

ARAKEL Z TEBRYZU

KSIĘGA DZIEJÓW

Edycja komputerowa: www.zrodla.historyczne.prv.pl

Mail: historian@z.pl



MMII ®

PRZEDSŁOWIE

Opowieść o wydarzeniach i nieszczęściach, jakie ostatnimi czasami spadły na ziemię Armenii za przyczyną króla, którego imię jest szach Abbas, i jego ludu, Persów. A także o tym, jak przyćmiła się chwała świętego stolca w Eczmiadynie i jego katolikosów. A także o upadku obyczajów i wiary chrześcijańskiej. Znajdziesz tu oprócz tego także i inne wiadomości historyczne podzielone na rozdziały wedle ich czasu, dowiesz się o wydarzeniach w różnych miastach i gawarach za rządów rozmaitych królów, książąt i katolikosów.

A jeszcze wiedzieć należy, że chcąc sprostać koniecznym wymaganiom, należałoby w tej opowieści wyjść od chronologii, a następnie, wedle obyczaju historyków, na podwalinie jej wznieść gmach historii. Ale ponieważ lud nasz za sprawą grabieżców, gwałtowników i poborców podatków rozpierzchnął się i rozproszył po świecie, umęczony i spętany, i ściśniony, jak powiada Psalmista, nędzą i żelazem¹, ponieważ każdy z trudnością zdobywał swój pokarm codzienny, nie znaleźliśmy człowieka uczonego, co by był zarazem biegły i w historii, i w chronologii. Wszelako szukaliśmy, wiele dokładając starania, a tam, gdzieśmy się doszukali, obok opisu zdarzenia kładliśmy i datę, tam zaś, gdzie znaleźć się nie udało, daliśmy opis bez daty. Nie miej więc nam tego za złe, ale przyjmij tę pracę i wspomnij w modłach swoich tych, co nad nią ślęczeli.

ROZDZIAŁ I

O cierpieniach katolikosów za przyczyną podatków, których płacenia domagali się od nich gwałtownicy

Tak więc ostatnimi czasy osłabły ludy wyznające wiarę chrześcijańską, okrzepły ludy wyznające religię mahometańską: na wschodzie więc Persowie, na zachodzie Osmanowie, którzy w roku 902 według ormiańskiej rachuby lat (1453)¹ odebrali Romejczykom przesławne miasto Konstantynopol.

Po zdobyciu Konstantynopola Osmanowie jeszcze bardziej się rozmnożyli i okrzepili, ich władza rozprzestrzeniając się na wschód sięgnęła Tebryzu, paszowie osmańscy zasiadali już w Tebryzie, w Erywaniu i w Gandzy, w Szamasze i w Damur Gapu ² — podporządkowali oni sobie wszystką ziemię aż po Chudafrin. Zajęli także Gruzję i kazali jej płacić daninę. Owyymi czasy katolikosem na świętym stolcu eczmiadzyńskim był władyka Arakel³ z tejże wioski Eczmiadzyn, mąż cnotliwy i wiele poszczący, skromny i świętobliwy we wszystkim — w uczynkach, w mowie i w stroju, kierujący patriarchatem aż po kres swoich dni, aż go Pan powołał do siebie.

Po nim katolikosem świętego Eczmiadzynu został władyka Dawid⁴, on również urodzony był w osadzie Eczmiadzyn. Wyświęcony na katolikosa sprawował rządy przez lat kilka według wymagań czasu i według swoich możliwości; ale jeszcze za życia, wciąż będąc katolikosem, wyświęcił na katolikosa innego kapłana imieniem Melchizedech ⁵, pochodzącego z gawaru Garni, z wioski, która zwie się Achdzucwank ⁶. Wyświęcił go w nadziei, że będzie w nim miał pomocnika, ten jednak, jak tego dowodzą późniejsze wydarzenia, wrogiem stał się mu i zawadą. Powiadają, że dwie były przyczyny, dla których katolikos Dawid wyświęcił Melchizedecha na katolikosa. Jedni mówią, że wyświęcił go, by ten stał się jego pomocnikiem i współtowarzyszem, albowiem podatki obcoplemieńców zwały się na

ROZDZIAŁ II

O przybyciu wardapeta Syrapiona do świętego Eczmiadzynu i o tym, jak został on katolikosem

Choć, jak już powiedziałem, dwóch nastąpiło katolikosów po to, by ulżyć obciążeniom Eczmiadzynu, to jednak oni tylko jeszcze je zwiększyli, do tej pory bowiem był jeden katolikos — jeden marnotrawca, teraz zaś nastąpiło dwóch katolikosów — dwóch marnotrawców. I tak oto, czy to za sprawą ich utracjuszostwa, czy ówczesnych obciążeń podatkowych, czy też z innego jeszcze powodu, dość że długi świętego stolca eczmiadzyńskiego zwiększyły się, wzrosły i pomnożyły i, jak powiadają, osiągnęły pięćdziesiąt tysięcy guruszy, katolikosowie zaś nie byli w stanie ich spłacić. A kiedy, bywało, przychodzili wierzyciele i domagali się zwrotu pieniędzy, które pożyczili, a także kiedy przychodzili poborcy podatków królewskich i książęcych, by ściągnąć państwowy podatek pogłówny, katolikosowie w biedzie swojej nie mieli z czego zapłacić. Toteż nieustannie ratować się musieli ucieczką i ukrywali się, nie mogli pozostawać przez dwa czy trzy dni w tym samym miejscu ani też przechodzić za dnia z wioski do wioski, czynili to jedynie w nocy. I, jak opowiadają naoczni świadkowie, żyli katolikosowie podówczas w wielkiej biedzie, toteż nie widząc żadnego, za sprawą tych nieszczęść i ciężaru podatków, w położeniu swym wyjścia, w wielkiej byli trwodze, a zarazem i w nadziei, że znajdzie się przecież może jakiś sposób ocalenia. Długo go obmyślali i omawiali. I oto obaj katolikosowie, z własnej woli i zgodnie z wolą wszystkich swoich doradców, z rozważań swych jeden wyciągnęli wniosek: napisać należy list pełen uszanowania, miłości i życzliwości do wielkiego wardapeta Syrapiona¹, ojca duchownego miasta Tigranakertu², by przyjechał i spłacił ich długi. I napisane zostało w liście: z własnej naszej woli zrzeczymy się godności patriar-

szej; jeśli przyjedziesz i spłacisz długi, niechaj stolec i godność patriarsza należą odtąd do ciebie.

A wardapet Syrapion, rodem z miasta Urfy³, był synem bogobojnych i nader bogatych rodziców. Odziedziczył po ich śmierci wielkie dobra i znaczne dochody, a ukochawszy życie świętobliwe i cnotliwe obyczaje, poświęcił się lekturom ksiąg duchownych i został uczniem wielkiego wardapeta Gukasa Kegecego⁴, który przewodził wszystkim wardapetom owego czasu. I kiedy ukończył pobieranie u niego nauk, stał się mężem, który w sposób doskonały ovladnął wszelaką wiedzę i osiągnął biegłość w Piśmie Świętym.

Wardapet Gukas widział zalety Syrapiona, widzieli je wszyscy parafianie, którzy za niego poręczyli, toteż wardapet Gukas 20 lutego roku 1035 naszej rachuby czasu (1586) w mieście Amidzie wręczył mu berło wardapeta, by głosił słowo żywota, by na podobieństwo krynicy zraszał spragnione dusze ludu. I wszyscy parafianie byli zadowoleni, i chętnie uczynili go ojcem duchownym swego miasta. A on, stosując się do słów apostoła, był czynicielem Zakonu⁵, służba jego bowiem podobna była uroczystościom niebiańskim pod względem pięknych i przemyślanych układów śpiewów, muzyki, sławień i melodii, hymnów i hallelujah. I nie leniąc się bynajmniej, wygłaszał on codziennie kazania i homilie, i stało się to jego powszednim zajęciem. A żył jak pustelnik na pustyni, wśród umartwień i postów.

I wieść o jego mądrości i cnotach rozeszła się wszędy. Toteż podążali do niego ze wszystkich okręgów spragnieni wiedzy słudzy Kościoła, aby studiować Pismo Święte.

On zaś, niczym woda z życiodajnego źródła, zaspokajał pragnienia wszelakie — założył szkołę dla uczących się i nauczał każdego, kto chciał być jego uczniem. Wielu jego uczniów stało się potem mężami znamienitymi i szeroko znanymi.

Był pomiędzy nimi wardapet Grigor Kesaracy⁶, mąż uczony, biegły w naukach kościelnych i świeckich, zwycięski pogromca przeciwników prawdy, wywodzących się zarówno spośród naszego ludu, jak spośród obcoplemieńców. Był wielkoduszny wardapet Barseg, który został potem następcą wardapeta Sy-

rapiona na stolcu ojca duchownego Tigranakertu, czyli Amidu *. Był wardapet Howannes Urfaecy, który został ojcem duchownym Urfy, wielki znawca astronomii i w ogóle nauk matematycznych. Był wardapet Arystakes Taronacy, znawca najdoskonalszy pieśni i melodii. Byli wardapetowie Howsep i Howannes z Chyży. I jeszcze jeden wardapet Howannes z Kadzberuniku, to znaczy z Arczeszu. I katolikos Mowses ⁷ z okręgu Sjunik, który został oświecicielem wschodnich prowincji naszego kraju i odnowił święty Eczmiadzyn, a którego historię zasług opowiem poniżej.

Ale czyż potrzebne to wyliczenie? Świętobliwy wardapet Syrapion zasłynął wśród ludzi i wysławiany był przez wszystkich, nie tylko przez nas, Ormian, ale i przez Romejczyków **, przez Syryjczyków, przez mahometan, a do jakiegokolwiek rzeczy doczesnej się wziął, wszystko mu się wiodło.

Dlatego też dwaj katolikosowie napisali doń list pełen uszanowania i miłości, gdzie zostało powiedziane: „Opadliśmy oto z sił i nie jesteśmy w stanie spłacić nieprzeliczonych długów, w których grzęźniemy. Toteż z własnej i nieprzymuszonej woli zrzekamy się patriarszych święceń naszych i zasiadania na świętej stolicy. A wszystko to ofiarowane zostaje tobie — katolikosat i stolec, albowiem zasługujesz na nie, i oto prosimy Cię, byś nie zwlekając przyjechał w imię ocalenia naszego, a nade wszystko dla odbudowania starego twego rodzica duchownego, świętej stolicy eczmiadzyńskiej.”

I wardapet Syrapion, gdy tylko usłyszał o świętym Eczmiadzynie, zgodził się przyjechać. Nie dla katolikosatu jednak ani nie dla sławy, i tak był bowiem sławiony przez Boga i ludzi, ale dla ocalenia promienistej stolicy, żał mu jej bowiem było, jak synowi rodzonemu żał jest starego rodzica. I opuściwszy Tigranakert wyruszył w drogę przez miasto Wan i dotarł do

* W rzeczywistości dwa różne miasta — A.P.

** Romejczycy lub Rumijczycy — etnonim pochodny od orientalnej nazwy cesarstwa rzymskiego (bizantyńskiego): Rum. Z czasem — wskutek podbojów tureckich — zaczęła się ona odnosić, zwłaszcza u nieosmańskich autorów wschodnich, do Turcji, przede wszystkim zaś do Azji Mniejszej. Można w związku z tym Przypuszczać, że Romejczykami nazywa Arakel z Tebryzu Turków, choć może także mieć na myśli Greków, którzy w czasach bizantyńskich zwali się Romejami, czyli Rzymianami — W.H.

górną prowincję Armenii i do miasteczka Dżugi⁸, osady dużej i słynnej owymi czasy we wschodniej części naszej ziemi, mieszkańcy jej bowiem nie byli wtedy jeszcze uprowadzeni do Persji. Przyjechawszy do Dżugi zatrzymał się tam, a słuch o jego przyjeździe rozszedł się wszędy. Obaj katolikosowie na tę wieść zabrali ze sobą poniekórych swoich powierników — biskupa Hawuc-Taru⁹ Manwela i drugiego Manwela, i Astwacatura, biskupów Chorwirapu¹⁰ i Gegardu¹¹, oraz tego i owego spośród świeckich swoich krewniaków i przyjechali do osady Dżugi, gdzie przebywał również wardapet Syrapion.

Kiedy minęło dni parę, zaczęli mówić o sprawie, w której sprowadzono wardapeta. A gdy prowadzili te rozmowy zbliżając się do porozumienia, wróg sprawiedliwości i przeciwnik prawdy, kusiciel, który rozdziera nieustannie Kościół Chrystusowy, skłócił ich zniecka — otoczeniu katolikosów nie spodobały się lekceważące cokolwiek słowa wardapeta, wszczął się rozgardiasz i kłótnia. I tak biskup Hawuc-Taru Manwel wstał na tym zgromadzeniu, nikogo o zgodę nie pytając, i wywołał popłoch głośnym krzykiem, nie dając innym ani mówić, ani słuchać. To niemądre jego zachowanie wzburzyło wszystkich obecnych. A stwierdziwszy, że się wzajem nienawidzą, porzucili wszystko ze wstrętem i rozbiegli się w różne strony.

Po wyjeździe stamtąd katolikosowie ze swoimi ludźmi ruszyli do klasztoru tatewskiego¹², który znajduje się w gawarze Sjunik. Zaś wardapet Syrapion, spędziwszy dni kilka w Dżudze, niczym grzmiący ewangelista nowego Syjonu, nieustannie nauczał i oświecał wszystkich swymi pełnymi światła kazaniem, co bardzo podobało się dżugańczykom i wszystkim Ormianom wschodnim i sprawiło im radość wielką, tak że ciesząc się chwalili Pana.

Oni to odprowadzili wardapeta do najwyższej stolicy w świętym Eczmiadynie i zwołali lud całego kraju, duchowieństwo i ludzi świeckich. I zebrał się synod wielki, i uroczyście obrał wardapeta Syrapiona katolikosem wszystkich Ormian i dziedzicem świętego tronu eczmiadzyńskiego, a stało się to 14 sierpnia 1052 roku wedle naszej rachuby lat (1603). I w dniu

wyświęcenia nadano mu ku uczczeniu pamięci świętego Oświeciciela imię Grigor, w nadziei, że w przyszłości dzięki jego modłom, tak jak niegdyś dzięki modłom tamtego, rozkwitnie lud Ormian. Zamiar ten i myśl spełniły się za naszych dni.

ROZDZIAŁ III

O tym, jak władca Persów szach Abbas przyszedł do Armenii i zawładnął nią wszystką, i o tym, jak wardapet Syrapion powrócił do swoich stron

Obaj katolikosowie, Dawid i Melchizedech, i ich poplecznicy, widząc, że nie stanęła zgoda pomiędzy nimi a wardapetem Syrapionem, i że, co więcej, miast zgody wszczęły się niesnaski, opuścili Dżugę i skierowali się do klasztoru tatewskiego. I spędzili tam dni dziesięć na rozmyślaniach i naradach, jaki by tu wynaleźć sposób, aby nie zbyć się godności katolikosów, by utrzymać katolikosat w swoich rękach, a jakoś wyśliznąć się z rąk wierzycieli. Naradziwszy się, ale nie z Panem Bogiem, jak powiedziane jest w Piśmie, jeno na pohybel sobie samym, ku upadkowi i ruinie ziemi swojej, ku wytraceniu własnego ludu, podjęli między sobą niezłomne postanowienie udania się do Ispahanu, do króla Persów, którym był szach Abbas¹.

Powód zaś ich podróży do szacha był następujący: wiedzieli oni z pewnością i dokładnie, że szykuje się szach do zbrojnego najazdu na Armenię; jeszcze przed nimi wielu książąt i zarządców krainy Atyrpatakan², zarówno spośród mahometan, jak i chrześcijan, jeździło do króla perskiego, plemię osmańskie bowiem prześladowało ich najokrutniej, grabiło i udęczało uciążliwymi podatkami, rujnowało, pastwiło się nieludzko nad wiarą, a także poddawało ich innym męczarniom, nie tylko lud ormiański, ale także Gruzinów i mahometan; takiej to nie mogąc ścierpieć opresji, wyruszyli oni do króla perskiego, spodziewając się przy jego pomocy zmienić ów stan rzeczy i uwolnić się od osmańskiego jarzma.

Niejaki Gazi chan * z plemienia Kurdów, wielki książę i wiel-

* Gazi chan, zwany w źródłach tureckich Szahkuli-ogły Gazl beg (tj. Gazi beg, syn Szahkulego), władał Salmastem w Azerbejdżanie Płd. Jego bunt dał szachowi Abbasowi okazję do akcji zbrojnej, która przyniosła Persji znaczne zdobycze na Zakaukaziu — W.H.

korządca krainy Marów ³, prześladowany przez Osmanów, którzy pragnęli zabić go i owoładnąć jego księstwem, posłał oddanego sobie człowieka, imieniem Awdał chan, do szacha, prosząc o pomoc i ratunek; on sam zaś przyobiecował, że stanie po stronie szacha.

Inny książę z plemienia Marów, imieniem Ulama-ogły Hajbad beg, miał wysyłać posłańców, sam pojechał do szacha. Królowie gruzińscy również pragnęli, by Persowie zawładnęli ich krajem, albowiem do głębi serca znieważeni zostali przez Osmanów, i nie tyle z powodu osmańskiego ucisku, ile najczęściej przez porwanie ich króla, Simona chana Wielkiego ⁴. Osmanowie porwali go, wywieźli do Stambułu i tam zabili, a także wnuka jego podstępem uwieźli do Stambułu i także zabili. Co więcej, królowie perscy trzymali jako zakładników wielu spośród królewskich rodzin Gruzji; tak, na przykład, córka i syn wyżej wspomnianego Simona chana z Tyflisu byli między nimi, a także syn kachetyńskiego króla Aleksandra, zwany Konstantynem, a także brat atabega, władcy Somchetu *; ten zaś zwał się Tahmasp Kuli. Wielu też innych zakładników spośród Gruzinów przebywało u perskich królów.

A spośród Ormian krainy Agwank ⁵ pojechali: Saruchan beg i brat jego Nazar ze wsi Woskanapat, keszisz Ogłan i brat jego Galabeki ze wsi Haterk, Dżalal beg z bratankami swoimi z Chaczenu, melik Sudżum z Dizaku, melik Paszik ze wsi Kocziz, melik Babe ze wsi Britis, biskup Melchizedech ze wsi Malikzata z Górnego Zakanu, melik Hajkaz ze wsi Chanadzach z krainy Kysztach. Poza tym cztery wsie z okręgu Dizak porzuciły ojcowiznę i zwartą gromadą ruszyły do Persji. A szach osiedlił ich w mieście Ispahanie. A także trzecia część ludności miasteczka, które zwało się Daszt, a leżało w gawarze Gochtnu, w pobliżu Agulusu, przeniosła się do Persji, i ich także szach osiedlił w mieście Ispahanie. A przyczyna przesiedlenia się dizakczyków i daszteńczyków była ta sama: brzemień podatków, grabieże i rujnacja, gwałty i bezlitosne tępienie chrześcijan.

Wszyscy oni bowiem popadli w skrajną nędzę, w długi i w

* Somchet — księstwo w pld.-zach. Gruzji: Saracche — Saatabago — W.H.

położenie bez wyjścia, oto powód, dla którego zbiegli do Persji. Mężowie, których imiona wymieniliśmy, wszyscy bez wyjątku byli ludźmi znamienitymi, a służyli szachowi, oprócz nich zaś było jeszcze wielu innych i katolikosowie o tym wiedzieli; co więcej, wiedzieli, że szach niechybnie zjedzie do kraju Ormian, toteż zapragnęli stanąć przed nim, by dowieść, że są przyjaciółmi szacha, liczyli bowiem na jego poparcie i pomoc wobec ucisku i wobec długów.

Gdy zatem dobiegły wówczas końca te wszystkie narady, katolikos Dawid i biskup Chorwirapu Manwel pozostali w Armenii, a katolikos Melchizedech, biskup Hawuc-Taru Manwel i biskup Gegardu Astwacatur opuścili Tatew i pod jakimś pretekstem udali się do Persji. I było tak, że gdy tylko znaleźli się w kraju perskim, nie zwlekając puścili się w drogę i jechali, póki nie stanęli w mieście Ispahanie. Stanęli przed królem, szachem Abbasem, i powiedzieli mu o swoich zamiarach. Uradowało się serce szacha, gdy tylko usłyszał i dowiedział się o wszystkim; rozradował się rozum jego i duch, i ciało, i w żadnym dniu życia radość szacha nie była większa niżli w owych dniach. I, zgodnie z przewrotnym swoim charakterem, wychwalał ich szach Abbas, obsypywał darami i szczodrymi datkami i dzień po dniu zapraszał ich do siebie, i rozmawiał z nimi o ich zamiarach; pozyskiwał sobie ich serca, sam zaś obłudnie okazywał im swoje oddanie i przyjaźń, obiecywał złote góry i uciekając się do przeróżnych sprytnych a przewrotnych zabiegów, przedstawiał się jako ich wierny przyjaciel, tak że zdołał się wywiedzieć o ich najtajemniejszych myślach, poznał wejścia do ich krain i wyjścia z nich, i imiona wpływowych mężów. A widząc, że rzeczywiście mają na sercu to właśnie, o czym mówią ich usta, polecił swoim dowódcom gotować wojsko do wyprawy. I rozkaz ten wykonano natychmiast, bez zwłoki.

Następnie całe wojsko ruszyło w kierunku Tebryzu naprzeciw wojsku osmańskiemu, które legło tam obozem, i zdobyło Tebryz oraz jego gawary.*

Szach, wychodząc z Ispahanu, by pociągnąć na Tebryz, za-

* Abbas przedsięwziął wyprawę, gdy Alego paszy nie było w Tebryzie, ponieważ ścigał no właśnie Gaziego chana — A.P.

brał ze sobą wszystkich wymienionych powyżej mężów. Wyjechawszy z Ispahanu na ścigłych, dziarskich rumakach, w niewiele dni stanęli w Tebryzie. Wojsko osmańskie ani się spodziewało najazdu Persów, droga do Tebryzu zajęła bowiem Persom niewiele czasu, kilka zaledwie dni. Kiedy szach Abbas przybył do Tebryzu, sprawy się potoczyły jak najpomyślniej dla niego. Gubernator Tebryzu imieniem Ali pasza, dowódca wszystkich wojsk osmańskich strzegących granic kraju, zebrał ludzi i na czele całego swego dwudziestotysięcznego wojska ruszył w kierunku gawaru Salmastu przeciw wspomnianemu wielkorządcy kurdyjskiemu Gaziemu chanowi; wiedzieli bowiem Osmanowie, że Gazi chan zerwał z nimi przymierze, wszedł w znowę z Persami i wysłał do szacha swego zausznika Awdala chana. Oto dlaczego zebrały się wojska osmańskie i pociągnęły do Salmastu, na Gaziego chana. A Gazi, zanim jeszcze nadeszły wojska osmańskie, opuścił Salmast, ruszył do gawaru Urmii, zamknął się w niedostępnej twierdzy, która zwie się Gogarczin-kalasi, a jest na środku Jeziora Urmijskiego, i umocnił się w niej. Ali pasza z wojskami osmańskimi przyszedł do Salmastu, ale widząc, że Gazi chan uszedł do Urmii, nie ruszył za nim, chciał bowiem najpierw owoładnąć krainą Salmast i twierdzą, a dopiero potem pociągnąć do Urmii, na Gaziego. Ponieważ zaś w okręgu Salmast jedna tylko była potężna twierdza, co się zwała Garnijaruch, Osmanowie jęli się gotować do walki na jej przedpolach. Wojska osmańskie pozostały tam niemal przez trzy miesiące, oblegały twierdzę, ale nie zdołały jej zdobyć.

Podczas gdy Osmanowie próbowali wziąć twierdzę Garnijaruch, szach przyjechał do Tebryzu, a potem opuścił miasto, ciągnąc przeciwko wojskom osmańskim. Osmanowie na wieść o najściu Persów, upewniwszy się, że to szach we własnej osobie — przedtem bowiem sądzili, że to tylko któryś z jego wodzów — natychmiast odstąpili od oblegania twierdzy, wycofali się spod niej, pociągnęli na wieś Sofian i tam, na polu sofiańskim, starły się oba wojska w otwartej walce. W boju tym niebywałym męstwem wykazał się Ulama-ogły Hajbad beg — złożył on u stóp szacha dwadzieścia głów, i niczym zwierz luty

a nienasycony, znów rzucił się w wir walki, i głów przybyło jeszcze. Osłabł zdrożony i zmęczony jego koń, osaczyli Hajbada bega wojownicy osmańscy i ciśniętym pociskiem zabili. Na ten widok zadrżały przeleźnione perskie szeregi, toteż wydawało się przez chwilę, że Persowie zostali pokonani. Szach wszelako natychmiast zawezwał do siebie wielkiego chana Zilfigara *, dodał mu otuchy i zachęcił do walki. Ten zaś, uskrzydłony królewską zachętą, skoczył na pole boju i potężnym uderzeniem skruszył osmańskie wojska. Na ten widok natarły zewsząd wojska perskie, rąbiąc ostrymi mieczami rozproszyły wszystkich po polu, a reszta szukała ocalenia w ucieczce.

Ali pasza na widok klęski swoich, a także przekonawszy się, że to rzeczywiście szach we własnej osobie, zabrał ze sobą syna i z nim razem stanął przed obliczem szacha, padł szachowi do nóg i błagał o darowanie mu wolności. Szach zaś przyjął go wspaniałomyślnie i miłościwie, trzymał przy sobie wśród wielkich honorów i zabrał ze sobą do Ispahanu.

Zwyciężywszy w walce, zawrócił szach do Tebryzu, zajął miasto i podporządkował je sobie razem z wszystkimi gawarami. A także zniósł ze szczerem obwarowania miejskie, zrównał je z ziemią. Spędził tam niewiele dni, zawładnął całą krainą i wyznaczył zarządców swoich i urzędników na wszystkich jej krańcach.

A pozostałe wojska osmańskie, te, które uciekły z miasta Tebryzu, i te, które uniknęły starcia zbrojnego, poszły na Naciczewan i tam się zebrały. Naradzono się z wojskami naciczewańskimi i uznano, że król perski przyciągnął tu najwidoczniej dla zdobycia tej właśnie krainy, a zatem tak czy inaczej ostatecznie ją odbierze. A zatem — uradzono — nim on jeszcze nadciągnie, spustoszymy sami ten kraj, ogołocemy, rozgrabmy po wsiach tego gawaru, co się tylko da, i wycofajmy się zabierając to ze sobą. O zamyśle tym zwiedzieli się wieśniacy gawaru, a zwłaszcza mieszkańcy Dżugi — ile że postanowienie to Dżugi głównie dotyczyło — toteż wszyscy opuścili swoje siedziby, zabrali się z wiosek, uciekli w góry, do jaskiń

* Zilfigar chan, poprawniej Zulfikar chan, był wówczas zarządcą Ardebilu — W.H.

i miejsc niedostępnych, oczekując, czym się to wszystko skończy.

A pogłoski o tym dotarły do Tebryzu, do szacha, oto dlaczego mianował wodzem Czracha sułtana i posłał go z wielkim wojskiem na obronę ludności gawaru nachiczewańskiego. Czrach sułtan wyruszył i dotarł do Dżugi. I na widok jego Osmanowie zrezygnowali ze swych zamiarów. Wszelako, choć niewiele, to przecież to i owo zdołali zagrabić w pobliskich wsiach, zniszczyli i spustoszyli gawar, i zgromadzili się w Nachiczewanie.

Ludność Nachiczewanu natomiast, zajedno wojownicy, jak i prosty lud, na wieść o wzięciu Tebryzu, o przepędzeniu stamtąd wojsk, a także o czynionych przez Persów przygotowaniach do wyruszenia na Nachiczewan, rozplynęła się po całym kraju niczym wody wiosennej powodzi, w przygnębieniu i z rękoma opuszczonymi. Wojska osmańskie, które uciekły z Tebryzu i przyszły do Nachiczewanu, nie zdołały się tam ostać i stawić czoła Persom, ale ogarnięte strachem wielkim i przejęte nim do głębi serca, wyszły z Nachiczewanu w panice i w trwodze i skierowały się na miasto Erywań. I w południowej części twierdzy erywańskiej wzniosły połączone z nią obwarowania i zbudowały jeszcze jedną twierdzę, po czym zamknęły się w niej z całym rynsztunkiem.

W tych pełnych niepokoju dniach Osmanowie, którzy pożyczili pieniądze katolikosowi Dawidowi i katolikosowi Melchizedechowi, zatrzymali katolikosa Syrapiona i jęli się od niego domagać zwrotu tych sum, powiadając: „Dług ten to dług stolicy, której jesteś teraz dziedzicem i katolikosem, ty więc powinieś nam go zwrócić.”

I choć katolikos Syrapion powiedział im na to wiele słów słusznych i sprawiedliwych, nie słuchali go. Chcieli nawet wziąć go ze sobą do twierdzy, ale dopomogło miłosierdzie Boże — Syrapion dał jednemu dużo pieniędzy, innym mniej, i wysliznął się z ich rąk; w końcu do twierdzy go nie zabrano, toteż pozostawał w gawarze, aż do czasu gdy zjechał do Erywania szach.

A szach Abbas, nim jeszcze wyjechał z Tebryzu, wysłał Zil-

figara chana do Nachiczewanu, polecając mu umocnić się tam i zarządzać miastem aż do jego przybycia, co też Zilfigar chan uczynił.

Przybywszy na miejsce, rozłożył się obozem w pobliżu twierdzy nachiczewańskiej na odległość strzału ze strzelby. Toteż przyjaciele Zilfigara chana powiadali doń: „Bądź ostrożny, uważaj, żeby Osmanowie nie ustrzelili cię ze strzelby.” A Zilfigar chan odpowiadał im, uśmiechając się i drwiąc z Osmanów: „Niechaj ich kula wpadnie mi do oka.” Nazajutrz zaś wyprawił do zarządcy miasta poselstwo: nie strzelajcie ze strzelb ani z łuków, ja bowiem z kilkoma mężami idę do was, by szczerze i sprawiedliwie rozważyć to i owo.

I wzięwszy ze sobą dwudziestu ludzi, wyszedł z obozu i ruszył pieszo do miasta, a kiedy dotarł do bramy miejskiej, usiadł tam, a gdy zeszli się do niego wszyscy starsi miasta, Zilfigar chan ozwał się do nich w te słowa: „Na co liczycie i na co czekaliście, pozostając tutaj? Przecież to nie ja przyszedłem tu, aby walczyć z wami, ani nie równy mi chan, lecz sam wszechpotężny monarcha z nieprzeliczonymi wojskami przyszedł upomnieć się o kraj ojców swoich. Jakaż to macie siłę, że chcecie mu się opierać i walczyć z nim? Toteż mówię do was jak przyjaciel, bo wydaje mi się, że tak będzie lepiej. Jeżeli się ze mną zgadzacie, wyjdźcie niezwłocznie z rodzinami swoimi i z dobytkiem swoim i odejdźcie w pokoju — nie stawiajcie oporu i nie trwajcie w uporze podejmując walkę, gdyż stać się może, że nie zwyciężycie, tylko poniesiecie klęskę. A wówczas zabiją was, popędzą do niewoli rodziny wasze, majątek zaś rozgrabią.”

I zarówno starszyzna, jak osmańska ludność miasta przyznała mu rację i poprosiła, by wyznaczył dni, kiedy mają wychodzić z miasta, co też chan uczynił. Po czym cała ludność osmańska jęła opuszczać miasto Nachiczewan i rozbiła obozowisko w pobliżu miasta, czekając, aż zbiorą się tam wszyscy. Kiedy Osmanowie wychodzili z miasta, przyszedli żołnierze z wojska kzyłbaszów i stanęli u bramy miejskiej, a z broni osobistej zabierali Osmanom tylko strzelby i nic poza tym. Osmanowie zaś zabierając cały swój dobytek i oręż, oprócz strzelb jedynie, odchodzili.

I przyszło do Zilfigara chana wielu żołnierzy spośród załogi miasta, i powiedzieli oni: „Ci, którzy zamierzają odejść, nie wywodzą się z rdzennej ludności miasta, co zaś nas dotyczy, to jesteśmy ludzie tutejsi i nie chcemy się stąd ruszać. Do tej pory władza w mieście należała do chondkara, jemu służyliśmy. Odtąd, ponieważ władzę sprawuje teraz szach Abbas, pragniemy tu pozostając służyć jemu.” I chan na mowę ich przystał, i przyjął ich łaskawie i miłościwie, i rozkazał, aby tak się stało. A żołnierze, którzy przyszli do chana, szybko zdjęli z siebie osmańskie odzienie, ostrzygli długie swe brody, oblekli się w odzienie kryżyłbaszów i upodobnili się do kryżyłbaszów z dziada pradziada. Następnie nakazał chan wystąpić heroldowi i obwieścił głośno po mieście, że odtąd władza i zarząd kraju przeszły w ręce szacha. I kto przychylny jest szachowi, może bez obawy pozostać w mieście, kto zaś chciałby odejść, niech odejdzie w pokoju, gdzie go oczy poniosą. I w zgodzie z tym nakazem reszta mężczyzn pozostawała w mieście aż do czasu kiedy sam szach przybył do Nachiczewanu.

A szach, przebywając jeszcze w Tebryzie, bardzo szybko uporządkował wszystkie tamtejsze sprawy i zaraz polecił swoim dowódcom jazdy, by ruszali prosto w kierunku Nachiczewanu. A po drodze, kiedy dojechali oni do Dżugi, cała liczna i różnorodna ludność tamtejsza, przygotowawszy się zawczasu, wyszła na spotkanie szacha, by powitać go jak przystało witać swego króla. Starszyna miejska — młodzi i starzy, zbrojni i odświętnie ubrani w szaty cudne i złotem tkane — podążała na powitanie szacha. Pacholeta podawały mu złote kielichy pełne słodkiego, szlachetnego wina. Duchowieństwo z zapalonymi świecami, z kadzidłem, w dymach wonnych, i ze śpiewakami świeckimi szło przodem, śpiewając głosami zgodnymi. Drogi, którą miał przebyć król, przystrojono — od brzegu rzeki aż do siedziby chodży Chaczika usłana była ona kobiercami, złotogłowiem pięknym i kosztownym, po którym król przeszedł, aby wejść do domu chodży Chaczika. Tam zaś, w domu, chodzą Chaczik wręczył swemu synowi tacę pełną szczerzłoty monet, którą ten ofiarował królowi. Cała starszyna Dżugi również złożyła dary, jakie przystało monarsze. Szach po-

został tam przez trzy dni, a mieszkańcy Dżugi podejmowali go wytwornymi, wyszukanymi potrawami i rozkosznym winem.

Szach Abbas natomiast, ów wiszap z piekła rodem, z dawien dawna żywiący smoczą zaiste nienawiść do chrześcijan, na widok takich bogactw i takiego chrześcijan dobrobytu, pozazdrościł im. I jął przemyślać nad pretekstem, i szukał okazji, by ich zdradzić. Wszelako udawał zadowolonego i krył na razie jad.

Po trzech dniach wyszedł z Dżugi i ruszył na Nachiczewan, a wjechawszy do miasta, zajął je bez walki i bez najmniejszego wysiłku. A spędziwszy tam kilka dni, wyznaczył książąt i urzędników dla całej krainy.

Sam natomiast z całym wojskiem swoim wyszedł w pole i poszedł na miasto Erywań, a gdy do niego dotarł, otoczył je, bez żadnych przeszkód i wysiłków obiegnął twierdzę i osiadł tam, i pozostał, albowiem ziemie okoliczne, również na jego rozkaz zajęte, bogate były i dobrze zagospodarowane i wojsko perskie miało stamtąd ludzi i zwierzęta. I rozłokowawszy się tak, czekał spokojnie. Raz walczył zaciekle, raz ospale. Niekiedy posyłał do twierdzy wysłańców z propozycją zgody i sojuszu i ludzie ci składali fałszywe przysięgi i wygłaszali podstępne mowy. A prosił, by poddać mu tylko twierdzę, i obiecywał, że Osmanowie wtedy będą mogli w spokoju odejść do ojczyzny wraz z całym swoim dobytkiem. Ale wojska osmańskie głuche były na słowa szacha i nadal miały nadzieję, że skądś nadciągnie odsiecz.

W te dni polecił szach wojskom perskim wyruszyć do okręgu ararackiego i do sąsiadujących z nim gawarów, zebrać wszędzie mężczyzn zwanych rajatami, z jakiegokolwiek by byli plemienia, tak chrześcijan, jako mahometan, i sprowadzić ich do obozu perskiego, by wraz z wojskami perskimi uczestniczyli w walce, by pchali sibaje i na inny sposób dopomagali wojskom perskim. A wszystko, by w boju, kiedy rozpoczynał się szturm lub gdy podsuwano sibaje, wysuwać do przodu chrześcijan, wystawiać ich na ogień i pod miecz, i by tym sposobem lud ormiański tępiony był przez obie strony — *przez* Osmanów z przodu i przez Persów od tyłu.

Po wzięciu Tebryzu, gdy szach jeszcze tam przebywał, posłał on stamtąd do Gandży Amirgunę chana ⁶, polecając mu, by pozostał tam i przeciął drogę wojskom osmańskim, by te nie mogły w nieoczekiwanym natarciu przynieść uszczerbku perskim szeregom. I Amirguna chan spędził w Gandży dwa miesiące, a kiedy przekonał się, że Osmanowie są bezsilni i nie będą w stanie zdobyć Gandży, puścił z dymem i wysiekł mieczem w okęgę Gandży wszystko, co zdołał; a mieszkańców bądź wyrznął, bądź wyzuł z dobytku, i popędził w niewolę całymi rodzinami, i dostarczył ich i wszystkie skarby do Erywania, by wzbogacili się i uradowali żołnierze perscy. A szach, który oblegał twierdzę erywańską, tocząc tam walki, oddał Amirgunie chanowi okęgę Erywania i mianował go okęgę tego chanem.

I gdy szach przybył do Erywania, cała ludność kraju przyszła, by mu się pokłonić i by pozdrowić monarchę, i składała mu dary, kto jakie mógł. Przyszedł z darami i katolikos Syrapion i stanął przed królem, i na pytanie szacha, kim jest i skąd, odpowiedział, że jest katolikosem Ormian, a rodem jest z krainy Amidu. Szach wzgardził nim i nie zaszczycił go rozmową, albowiem nie uznał go, chciał uczynić katolikosem Melchizedecha, którego trzymał przy sobie, a który udawał, że jest szahisewanem. Syrapion, zaś, widząc, że szach go nie uznał, wyjechał z Erywania i udał się do Dżugi, by powrócić stamtąd do siebie.

Owego też czasu biegły w przewrotnych pomysłach szach Abbas wezwał do siebie katolikosa Dawida i katolikosa Melchizedecha i powiedział do nich: „Królowie taki mają obyczaj i takie, jak wam wiadomo, prawo: ponieważ kraina ta należała przedtem do Osmanów, a obecnie stała się naszą, wszelkie ich dobra i dochody, które zostały bez gospodarza, powinny odtąd stać się państwowymi, to jest mirimali. Posiadacie obecnie ogromny majątek Osmanów, który oni wam pożyczycy, i sumy te zwrócić powinniście bez żadnych wymówek, wszak to dług, który musi zostać zapłacony skarbowi królewskiemu, ile że stanowi on własność Osmanów. A ponieważ zdobyliśmy ten kraj, cały ich majątek stać się powinien mirimali. Kiedy zaś

wpłacicie ów dług do skarbcza królewskiego, dam wam dokument o uwolnieniu przez dywan i sąd, napiszę, że otrzymałem wszystkie pożyczone wam pieniądze i niechaj nikt już niczego od was nie żąda, ponieważ zapłaciliście mi wszystko."

Katolikosowie owi uciekli byli z kraju z powodu długów i ratunek swój w szachu upatrywali, w nadziei, iż, być może, obroni ich przed wierzycielami, teraz zaś sam szach domagał się od nich zwrotu długu — otóż jest owa pomoc szacha, na którą się spuścili!

Zrozumieli tedy katolikosowie, że nie wymkną się z jego rąk, znana im bowiem była jego chciwość. Chcąc nie chcąc zapłacili cały dług szachowi Abbasowi, nie bacząc na to, od kogo pożyczycy. Z tej okazji wspomniany został też katolikos Syrapion, powiedział bowiem szach do katolikosów: „Teraz oto wysyłam jednego z moich sług, takiego a takiego, po owego katolikosa. Wy ze swej strony też wyposaźcie kogoś, kto by pojechał z moim posłańcem, odnalazł Syrapiona i przywiózł go tutaj z należnym uszanowaniem." Oto dlaczego katolikosowie posłali jednego ze swoich sług ze sługą królewskim po katolikosa Syrapiona. Ci pojechali do Dżugi, a odnalazwszy Syrapiona zatrzymali go, wzięli pod straż i jęli się odeń domagać sum wielkich. On dawał im, co mógł, ale im tego było mało, toteż okazali dzikie i nieludzkie swe obyczaje, poddając Syrapiona straszliwym torturom, bili go, batożyli męża świętobliwego i poniżali na wszelkie sposoby, i posunęli się nawet do tego, że powiesili go za nogi na placu i przez wiele dni okrutnie ćwiczili kijami na oczach wszystkich. Syrapion, widząc, że znikąd nie może oczekiwać pomocy, pożyczył wielkie sumy i oddał je im, i dopiero gdy oczy ich, jak oczy Judasza, nasyciły się widokiem pieniędzy i datków, puścili go. I on wyrwał się niczym jagnię z paszczy wilczej, wyjechał z Dżugi, i tak z trudem wybawił się z ich rąk. Ze smutkiem w sercu i duszy i jęcząc boleśnie niepocieszony pojechał do miasta Wanu, a stamtąd do miasta Amidu. I spędził tam rok, a na drugi rok umarł i stanął przed Panem. A zszedł z tego świata w roku 1055 według naszej rachuby lat (1606), dnia 23 kwietnia. Pochowano go na cmentarzu miasta Amidu. Niechaj błogosławiona będzie

jego pamięć i niechaj Pan Bóg wspiera nas dzięki jego modłom.
Amen.

Szach zaś nadal oblegał twierdzę erywańską, wojował, a nie ustawał w rabowaniu kraju i pędzeniu Ormian w niewolę. Wysłał swoich wodzów z wielkim wojskiem w stronę Erzerumu. Wyruszyli, spustoszyli okręgi Basen i Chynus, dolinę erzerumską i krainy okoliczne, do których tylko mogli dotrzeć, a spustoszywszy je i zrujnowawszy, puściwszy z dymem i splugawiwszy ziemie i osiedla, po rozgrabieniu skarbów i dobytku, po wytraceniu mężczyzn, wzięli w niewolę kobiety i dzieci i przywieźli je do Erywania do swego obozu. Wysłano wojska również do okręgu Arczesz, kiedy zaś tam przysły, podobnie pustoszyły wszystko, pędziły w niewolę i krzywdziły ludność ormiańską, a było to porą zimową.

W tym samym czasie, gdy szach prowadził wojnę, oblegając twierdzę erywańską, przybył z Szirazu do Erywania Allahwerdi chan⁷ do szacha, i wielką to Persom przyniosło korzyść. I szach wysłał Allahwerdiego chana do miasta Arcke. A powód, dla którego został on wyprawiony do miasta Arcke, był następujący: jeszcze w roku 1049 według ormiańskiej rachuby lat (1600), król gruziński Simon chan Wielki powstał przeciwko władzy Osmanów i wyciął w pień garnizony osmańskie, które znajdowały się w Gruzji. Toteż chondkar Muhammed sułtan rozkazał wielkorządcy Tebryzu, Dżafarowi paszy*, by ten zebrał wielkie wojsko i pociągnął na Simona chana. I Dżafar pasza z wojskiem nieprzebranym, zgodnie z rozkazem królewskim, poszedł na Simona chana. I zdarzyło się tak, że Simon chan wpadł w ręce Osmanów, a Dżafar pasza polecił pewnemu paszy, imieniem Mamad pasza, odwieźć go do Konstantynopola do chondkara. A kiedy ów Mamad pasza przywiózł Simona chana do chondkara, chondkar nadał Mamadowi paszy w chylę paszałyk Erzerumu, a także w arpałych paszałyk Wanu. I Mamad pasza, zgodnie z królewskim poleceniem, wyruszył do Erzerumu i zarządzał tamtejszym paszałykiem. Ale miastu

*Dżafar, właśc. Dżafar pasza o przydomku Chadym (Rzezaniec), był wielkorządcą Tebryzu od 1585 roku — W.H.

Wan i innym okolicznym miasteczkom to się nie spodobało, nieznośna była bowiem dla nich myśl o tym, że tak podupadło miasto Wan ze swymi twierdzami, że zostało arpałychem Erzerumu. Toteż nie chcieli oni podporządkować się Mamadowi paszy. A Mamad pasza wyszedł z Erzerumu, przybył do Wanu, zajął go i narzucił mu swoją wolę. I wyszedł z miasta, aby podporządkować sobie także i okoliczne kasaby, objechał je i zaprowadził wszędzie porządek, aż dotarł do samego Arcke. Wszelako zwierzchnik Arcke, również imieniem Mamad pasza, nie zechciał mu się podporządkować, lecz słysząc o jego przybyciu, zebrał wielkie wojsko, zamknął się w twierdzy, umocnił się w niej i nie ukorzył się; twierdza bowiem była niezdo-byta. Ten Mamad pasza, co przybył, obiegnął twierdzę i rozpocząwszy wojnę walczył dzielnie. A ów drugi Mamad pasza, który siedział w twierdzy, chcąc uniknąć wojny, wysłał za radą swych współtowarzyszów ludzi sobie oddanych, by ci ukradkiem przedostali się do szacha, obozującego podówczas pod twierdzą erywańską i toczącego tam wojnę. Łudzę ci stanęli przed szachem i powiedzieli: „Władco, obyś żył wiecznie, Mamad pasza, który zasiada w twierdzy Arcke, pragnie zostać szahisewanem i poddać twierdzę szachowi, ale pasza Wanu nie chce tego, przyszedł on, obiegnął twierdzę i sam chce nią zawładnąć. Toteż Mamad pasza posłał nas przed oblicze twojej wysokości i prosi cię, byś posłał mu na pomoc wojska z odsieczą, a kraj i twierdzę podda on twemu wodzowi.”

A bieglący i wprawiony w podstępach szach Abbas polecił Allahwerdiemu chanowi wziąć wielkie wojsko i ruszać w pole. I nakazał mu: „Jeśli kraj i twierdzę poddadzą tobie — to dobrze, zawładniesz krajem i osiadziesz w twierdzy, ale jeśli spróbują cię oszukać, uczyni im tyle złego, ile zdołasz, zniewól ten kraj i wracaj.” I Allahwerdi chan wyruszył z Erywania i skierował się na Arcke. I gdy Mamad pasza, który oblegał twierdzę, zasłyszał o nadciągnięciu chana, odstąpił od niej i ruszył do okręgu Musz. A chan, zbliżywszy się do Arcke, czekał, kiedy Mamad pasza, który znajdował się w twierdzy, zjawi się przed nim i spełni swoje obietnice. Ten jednak nie zjawił się u chana ani twierdzy nie poddał, co więcej, jął się goto-

wać do walki z chanem. Wówczas chan przystąpił do szturmowania twierdzy, pasza zaś wyszedł z niej z wojskiem i za pierwszym razem zmusił wojska chana do ucieczki, toteż za drugim razem chan, chcąc rozpocząć natarcie na twierdzę, urządził zasadzkę, a żołnierzom pozostawionym w zasadzce polecił: „Zostańcie tam w ukryciu, my zaś pójdziemy do walki szturmując twierdzę, a kiedy wojska wyjdą z niej, udamy, że pierzchnęliśmy przed nimi i wycofamy się na znaczną od twierdzy odległość. Wtedy wy rozpoczniecie walkę na ich tyłach, a my — od przodu, otoczemy ich i wytracimy.” A kiedy tak uczynili i wyrznęli otoczone wojska, które wyszły z twierdzy, żołnierze, co pozostali w murach, zamknęli się w nich i nie poddali się chanowi.

Ujrawszy taką determinację obrońców twierdzy, zdecydowanych jej nie poddawać, odszedł chan precz, napadł na gawary tej krainy i całą ziemię Arcke spustoszył, i spalił, i w popiół obrócił, wyciął w pień całą ludność męską i splądrował jej mienie, a synów, córki i żony zabrał w niewolę...

A gdy wyszedł stamtąd, przyszedł do Arczesz, Berkri i Wanu i we wszystkich tych gawarach uczynił to samo. I rozjeżdżał po kraju niczym władca lub książę, który bez lęku rozjeżdża po swym gawarze, i pustoszył, i niszczył ziemię, na którą stąpił. I pozostawał przez wiele dni na tym samym miejscu, nie było bowiem nikogo, kto byłby w stanie stawić mu czoło i okazać opór. Robił wszystko, co chciał i co mógł. Zebrał zewsząd jeńców, stada bydła i owiec, i tabuny koni, i popędził je połączwszy w jeden wielki wzburzony potok, i przywiódł do Erywania na radość wojsku perskiemu. Oto dla jakiej sprawy wyruszył pod Arcke Allahwerdi chan i dlaczego trafiło do niewoli tak wielu chrześcijan, że liczbę ich szacowano na dwadzieścia trzy tysiące, nie licząc zabitych.

*Chodzi o beglerbera (gubernatora) Erywania, Mehmeda paszę o przydomku szerif (szlachetny). Przydomek ten przysługiwał potomkom Mahometa, podobnie jak Said (osm-tur. sejjid), którym posłużył się Arakel - W.H.

**Sulejman pasza (wedle innych źródeł nosił imię Mehmed) był poprzednim beglerbegiem Erywania — W.H.

A wojska osmańskie, które znajdowały się w erywańskiej twierdzy, a na których czele stał Said pasza * i syn Chtyra paszy, Sulejman pasza **, śmiało zastąpiły drogę królowi i wojskom perskim, i walczyły przez osiem miesięcy, ale na dziewiąty miesiąc okazały się bezsilne i poddały twierdzę; bowiem doszli Osmanowie do wniosku, że sytuacja jest beznadziejna i nie mogą liczyć na odsiecz znikąd, ani z okolicznych miast, ani od monarchy ich, gdyż na dworze monarszym trwały zamieszki. Chondkar sułtan Muhammed zmarł bowiem tego roku, a syn jego, sułtan Ahmed, który objął po nim tron, był chłopcem ledwie dwunastoletnim — król był nowy, w dodatku był dzieckiem. Co więcej, zabrakło wśród wielmożów miłości i zgody, i przywiązania do tronu i rodziny panującej. A na domiar wielu było w kraju buntowniczych dżalalich⁸, którzy rujnowali miasta i ziemie władcy. I wszyscy wielmoże zajęci byli dżalalimi i nie mogli udzielić pomocy wojskom znajdującym się w Erywaniu. Imiona owych dżalalich podamy niżej, w rozdziale, który im jest poświęcony, a przeczytawszy ten rozdział, dowiesz się, kim byli. Z wymienionych powyżej przyczyn, a także z powodu wielu innych przeszkód i trudności, z którymi borykały się wojska osmańskie, Osmanowie oblegani w twierdzy Erywania, gnębieni srogo i pozbawieni nadziei na pomoc i ratunek poddali twierdzę Persom.

A wzięwszy twierdzę, szach polecił heroldom obwieścić wszem i wobec, zarówno w obozie perskim, jak osmańskim: „Wielki monarcha szach Abbas nakazuje: wszyscy, którzy miłują szacha i ten kraj i którzy pragną pozostać na swojej ziemi ojczystej, niechaj pozostają na niej z Bogiem, każdy otrzyma, według zasług swoich, szacunek i uznanie szacha; kto zaś pragnie odejść do swego plemienia i ludu, niechaj odchodzi w pokoju, zabierając ze sobą dobytek swój i dorobek.” Tedy Said pasza został szahisewanem, zażądał od szacha władzy i zarządu nad Imamuruzem⁹ i otrzymał odeń, o co prosił, i wyruszył do Chorasanu, by objąć zarząd nad Imamuruzem. Sulejman pasza poprosił szacha o zezwolenie na powrót do swego plemienia i szach pozwolił mu odejść. I ten przygotował się do drogi i odszedł, a z nim pięć tysięcy jeźdźców i mnóstwo ludu. I kilka pułków szatańskiego wojska perskiego podążyło za nimi, i ściągając ich ukradkiem, pułki owe napadały na idących w rozsypce, to na jedną grupę, to na inną; jednych wycinały w pień,

innych rozpraszając zmuszały do ucieczki, aż, zagrabiwszy ich mienie, powróciły do swego obozowiska.

A wszystko to uczynił król perski. Lud osmański i jego król, który zasiada na tronie konstantynopolitańskim, na wieść o tym porozumieli się i zbrojnie wyruszyli w pole, by natrzeć na wroga i zniszczyć go. A dowództwo powierzono pewnemu sardarowi, imieniem Sinan pasza, którego przezwano Dźgał-ogły¹⁰; ten zebrał wielkie wojsko, z nim wyszedł z Konstantynopola i ruszył ku nam, w ziemie wschodnie.

A po zdobyciu twierdzy polecił szach szukać i wyłapywać w okręgu erywańskim wszystkich wędrowców i cudzoziemców, ilukolwiek by ich było, i gnać ich do Persji; a także ludzi zwolnionych z niewoli, czy to chrześcijan, czy mahometan, czy żydów, których spędzali chanowie zewsząd, dokądkolwiek się wdzierali w pogoni za łupami. I tak Amirguna chan przypędził ludzi z okręgu Gandzy, Allahwerdi chan — z Arcke i Arczeszu, z Berkri i z Wanu. A inni chanowie spędzonych różnymi czasy ludzi z Arczeszu, z Manazkertu, z Alazkertu i z Maku. A jeszcze inni chanowie spędzili ludzi z Karsu, Kagzwanu, Basenu, Erzerumu, Chynusu. A także najrozmaitszych innych, z różnych wywodzących się stron.

I rozkaz ten bezzwłocznie został wykonany — ilukolwiek było takich ludzi, wszyscy oni popędzeni zostali do kraju Persów.

Jeszcze gdy szach zdobył Tebryz i przebywał w tym mieście, kazał wygnać do kraju Persów wszystkich znajdujących się tam obcoplemieńców, co też się stało.

A kiedy opuścił Tebryz i przyjechał przez Nachiczewan do Erywania, znajdujący się w Nachiczewanie obcoplemieńcy dowiedziawszy się, że szach wypędził cudzoziemców z Tebryzu i przesiedlił do Persji, poczytywali to za wielkie dla siebie szczęście, ten i ów spośród nich pojechał do Erywania i stanął przed obliczem szacha, a mówili, że oni również są szahisewanami i pragną się udać do kraju Persów. I szach dla dogodzenia im i żeby oszukać tych prostaków, nakazał dać im chyłchaty i rozdane im było pięć chyłchatów. I szach ustanowił nad nimi przewodników, którzy przesiedlili ich do Persji.

A wszystko to stało się w przeciągu dwóch lat: przybycie katolikosa Syrapiona do Eczmiadzynu, obranie go katolikosem, przybycie szacha w tymże roku i opanowanie przez niego Tebryzu, Nachiczewanu i Erywania, powrót Syrapiona w ojczyste strony i wszystko inne, o czym opowiedzieliśmy w tym rozdziale — wszystko to odbyło się w ciągu dwóch lat, czyli w roku 1052 i 1053 według naszej rachuby lat (1603 i 1604).

ROZDZIAŁ IV

O pierwszym najściu Dźgał-ogły, za którego przyczyną szach ostatecznie wysiedlił całą ludność krainy ararackiej i sąsiadujących z nią ziem okolicznych

Doprowadziwszy do końca wszystkie swoje sprawy, poczynania i przedsięwzięcia, wyszedł szach z całym wojskiem z miasta Erywania i pociągnął na Kars, aby opanować i to miasto. A gdy dotarł do gawaru Szirakwan, oprócz wielkiej liczby wysłanych przezeń na przeszpiegi zwiadowców, którzy nieustannie donosili mu o ruchach Dźgał-ogły, przybyli tam jeszcze i inni zwiadowcy i przynieśli mu dokładne wieści: Dźgał-ogły nadciągnął już i wtargnął do gawaru karińskiego, to znaczy do Erzerumu. Zasłyszawszy tę nowinę, szach zawrócił i pojechał do dawnego Jerwandakertu, który nazywa się obecnie Agdzakala. I tam powiedział swym zausznikom to, co od dawna taił w sercu swoim: należy uprowadzić ludność chrześcijańską i spustoszyć Armenię. Wiedział bowiem w głębi duszy, że w otwartym starciu nie zdoła pokonać Sinana paszy, to jest sardara Dźgał-ogły. Toteż polecił wysiedlić wszystkich mieszkańców Armenii — zarówno chrześcijan, jak żydów i mahometan — do Persji, by Osmanowie, gdy nadciągną, zastali kraj bezdłudny. Wojsko osmańskie zaś nie znajdując tu żywności ani paszy, potrzebnych zarówno im samym, jak i ich zwierzętom, zaniepokoiłoby się brakiem rzeczy mu niezbędnych. Ponadto uprowadzeni do Persji bezpowrotnie i na wieki staliby się niewolnikami, do najcięższych posług i do pracy na roli używanymi.

A gdy szach ciągle się jeszcze wahał, stało się wiadome, że Dźgał-ogły wyszedł z Karinu. Wówczas zawezwał szach przed oczy swoje wielmożów krainy ormiańskiej i obłudnie udając, że współczuje Ormianom, powiedział starszyźnie i wielmożom: „Doszło do naszych uszu, iż Dźgał-ogły nadciągnął i wstępuje

już z nieprzebranymi siłami w granice waszego kraju. Nasze wojska także są nieprzeliczone. I, jak wiecie, w chwili takiej zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie pojawia się bardzo wielu ludzi o sercach zakamieniałych — grabieżców, rozbójników, złoczyńców, o których nie wiemy nawet, kim by byli i skąd się wzięli. Może się zdarzyć, że któryś z nich, za nie mając własne życie i rozkazy dowódców, napadnie nieoczekiwanie na którąś część waszego kraju i ludu, a uprowadziwszy bliźnich waszych i unosząc ze sobą skarby, zbiegnie. A ludzie wasi popadną w niewolę i będą zgubieni. Tak więc, w trosce o was, ocalić was pragnę sposobem następującym — niechaj wieśniacy i mieszkańcy waszego kraju opuszczą swoje siedziby, przemieszczą się nieco do miejsc odległych o parę dni drogi, my zaś powstrzymamy pochód Osmanów, wydając im bitwę. A jeśli Pan Bóg ześle nam zwycięstwo, powrócicie do swoich siedzib i będziecie naszymi poddanymi, jeśli zaś Pan Bóg da zwycięstwo im, my wycofamy się, wy zaś powrócicie do swoich ojcowizn i będziecie ich poddanymi."

Tak powiedział szach do wielmożów ormiańskich, których przywódcę zwano terem Howannesem albo bardziej ozdobnie: Agą terterem. Tamci jednak odkryli zdradziecki podstęp i nie przystali na tę propozycję, a pragnąc znaleźć wymówkę, stanęli przed obliczem nacharara królewskiego i powiedzieli: „Czas mamy teraz jesienny (było to bowiem już po święcie Krzyża Świętego, gdy zaczęło się wysiedlanie ludności kraju), nie wszyscy ludzie gotowi są do takiej drogi, nie wszyscy mają zwierzęta juczne i inne, na które załadować by mogli swój dobytek i swoje dzieci; bo przecież chociaż zdrowi i silni pójdą piechotą, starcy i dzieci pieszo iść nie mogą. Upraszamy więc, by król zechciał teraz zmiłować się nad nami, wiosna zaś z Bożą pomocą spełnimy jego polecenie." A mówili tak, by zyskać na czasie.

Ale pustoszyiciel krajów, wytraciciel ludów chrześcijańskich, siedliszcze Nessarowe, szach Abbas nie ustąpił wobec błagań Ormian. Zawezwał do siebie swoich nachararów, wyznaczył spośród nich nadzorców i konwojentów dla ludności kraju, tak że każdy książę z wojskiem swoim wysiedlić miał i popędzić

do Persji mieszkańców jednego gawaru. A ludność miasta Erywania, okręgu ararackiego i niektórych gawarów okolicznych powierzona została opiece Amirguny chana.

I szach pod groźbą ukarania na gardle i niewoli przykazał wysiedlić mieszkańców zewsząd, dokąd tylko nachararowie dotrzeć zdołają, spędzić ludność i nie pozostawiać ani żywej duszy, czy to będzie chrześcijanin, czy mahometanin, zgodny człek czy niezgodny, albo nawet głuchy na rozkaz królewski.

I otrzymawszy tak druzgocący i surowy rozkaz ów, każdy z wodzów wystąpił ze swoimi zastępami i ruszył do tego gawaru ziemi ormiańskiej, który został mu wyznaczony; i niczym buszujący płomień, co biegnie po trzcinach, pognali przed sobą ogarnięte paniką i trwogą gromady mieszkańców wysiedlanych wszędy z ich siedlisk i pędzili ich, gnali gwałtem, niczym bydła nieprzeliczone mrowie, dopóki nie zapędzili ich do gawaru ararackiego, gdzie zapełniła się nimi po brzegi cała rozległa równina. Szerokie było to obozowisko, bo od podnóża gór Garni aż do brzegów wielkiej rzeki Jerasch *, a o długości jego wspomnę tylko, ty zaś zmierz ją sam — że wynosiła dzień drogi. Widziałem jednak, iż gdzie indziej zapisane było, że to pięć dni drogi.

Dopiero co rok się skończył i nastał rok 1054 według naszej rachuby lat (1605), a był pierwszy miesiąc ormiański nawasard ¹ kiedy tak wypędzano ludność kraju. I wojska perskie wysłane do przesiedlania ludności wyrzucały mieszkańców z ich wsi i miast, i bezlitośnie puszczały z dymem wszelakie osady, domy i siedliska ludzkie. A także zapasy słomy i siana, pszenicy i jęczmienia, i inne zasoby — wszystko to było niszczone i wydawane na pastwę płomieni.

Tak to Persowie zrujnowali i spustoszyli kraj z powodu wojsk osmańskich, by nic nie pozostało, czym by mogły się one przeżywić, i by narazić je na niebezpieczeństwo. A także po to, aby wysiedlana ludność, widząc to, upadała na duchu i nie pragnęła powrócić. A podczas gdy wojska perskie wyznaczone do towarzyszenia wysiedleńcom spędzały lud na eczmiadzyńskie

* Tj. Araks — A.P.

pole, zaś szach Abbas znajdował się był w Agdżakale, osmański sardar Dżgał-ogły z wojskiem swoim dotarł do Karsu. Szach Abbas zaś wiedział, że wydając bitwę nie zdoła powstrzymać Osmanów, więc, lękając się ich liczby, zawrócił i poprowadził całe wojsko swoje za ludem uchodzącym do Persji.

Także wojska osmańskie podążyły w ślad za perskimi wojskami. I trzy ciągnęły teraz gromady, wielkie a nieprzeliczone — pierwszy ciągnął uprowadzany lud, drugie szło wojsko perskie, a trzecie — wojsko Osmanów. I tak się ułożyły okoliczności, że kiedy odchodziły gromady ludu, na dawnym ich obozowisku stawał na nocleg szach Abbas z wojskiem perskim, a kiedy ten odchodził, nocował na tymże miejscu Dżgał-ogły z wojskiem Osmanów. Tak to, idąc ślad w ślad, deptając sobie po piętach, ciągnęli oni dopóty, dopóki lud i Persowie nie dotarli do miasteczka Dżugi, a Osmanowie nie doszli do Nachiczevanu. A wówczas Persowie, nie pozwalając ludowi wytchnąć nawet przez godzinę, popędzili go z okrucieństwem wielkim, zadając śmiertelne razy, wydzierając nozdrza i uszy; poniekórym zaś, jak na przykład bratu katolikosa Arakela, Ogandżanowi, odrąbywali głowy i zatykali je na żerdziach. Ogandżanowi i innym odrąbali głowy na brzegu rzeki Jerasch i wbili je na żerdzie. A dręczyli Persowie ludzi takimi i okrutniejszymi jeszcze torturami, aby padły strach i przerażenie na nich i na wszystkich tych czynów świadków naocznych; chcieli bowiem w ten sposób zmusić lud, by pośpieszniej przechodził przez rzekę, I tak podstępnie plemię perskie wystawiało lud na te wszystkie męczarnie ze strachu przed Osmanami, którzy szli za nimi trop w trop. Patrzyli bowiem Persowie na gromady ludu i widzieli, że są one nieprzeliczone, patrzyli i na swoje wojsko i widzieli, że jest ono wielkie. Wiele by upłynęło dni, nim takie mnóstwo ludzi zdołałoby się przeprawić przez rzekę. I obawiali się Persowie, że tymczasem wojska osmańskie w nagłym natarciu rozgromią wojska perskie i przyniosą im straty wielkie lub że odbiją niewolnych i zawrócą onych do ich ziemi, co wniwecz obróciłoby podstępne perskie zamysły. Toteż naglili lud do przeprawiania się przez rzekę. Ludzi było dużo, łodzi zaś i tratw, na których można się było przeprawiać, nie starczało. I chociaż

sprowadzono skądś łodzie, chociaż zbito na miejscu wielkie mnóstwo tratw, to przecież gromady ludu i zastępy perskie tak były liczne, że tego wszystkiego było jeszcze mało. Zaś konwojujący lud żołnierze perscy pilnowali, aby nikt nie uciekł, i przynaglali ciosami kijów, i płazując i rąbiąc, wpędzali ludzi do wody. I coraz większe groziło ludziom niebezpieczeństwo, i w coraz to większym pogrążali się oni nieszczęściu.

Albowiem nieszczęsny lud widział przed sobą rzekę szeroką, podobną morzu, w którym się tonie, a za sobą widział miecz perski, który siecze, i tylko drogi ocalenia nie widział nigdzie. Wszędzie słyhać było przejmujący szloch, wszędzie łyż się łały obficie, aż drugi utworzył się z nich Jerasch; płacz i jęki, krzyki i szlochania, narzekania i lamenty zlały się w jedno gromkie: „Biada!”, a zmiłowania ani ratunku nie było znikąd.

Jakże w tej to właśnie chwili potrzebny był ludowi naszemu starożytny Mojżesz i uczeń jego Jozue, by ocalili nowy Izrael z rąk nowego Faraona lub by wstrzymali nurt pełnowodnej, a szerokiej i wielkiej rzeki; nie było ich tam jednak, albowiem bezmiar grzechów naszych zatrzasnął przed nami dźwierze litości miłosiernego Pana.

I nie znając zmiłowania żołnierze perscy, spędziwszy ludzi, zmusili ich do zanurzenia się w rzece; ludzie zaś wpędzeni do wody z przerażenia szlochali i lamentowali jeszcze głośniej. I tak się oni przeprawiali — ten uczepony burty łodzi, ów przytrzymujący się tratwy, inny jeszcze wczepiony w ogon konia, byka lub bawołu, a reszta wplaw. Ci, co pływać nie umieli, co byli słabi — starcy i staruszki, chłopcy mali, dziewczynki i niemowlęta — zapełniali koryto rzeki, a rzeka porywała ich i znosiła jak wiosenna powódź unosi źdźbło słomy.

Rzeka pełna była ludzi, których porwał nurt, i chociaż ci, co zdołali, przeprawili się, to przecież wielu było takich, co postradali życie w odmętach. Przejeżdżali między chrześcijanami konni żołnierze perscy, śmiali i silni, a konie ich były potężne; wypatrywali synów i córki chrześcijańskie, a gdy kto wpadł im w oko — czy to kobieta, czy dziewczyna, czy chłopiec — oszukiwali rodziców proponując, że z życzliwości przeprawią upatrzoną czy upatrzonego na tamten brzeg, ale gdy przeprawili,

nie puszczali już ich wolno, lecz zabierali ze sobą, uwozili, dokąd chcieli. A poniektórzy uwozili ich odebrawszy rodzicom siłą albo też zabijali rodziców.

Udręka nie do zniesienia, która zawisła nad ludźmi, niejedną matkę zmusiła do porzucenia swych dzieci na drodze; inni odchodzili pozostawiając chorych krewnych. Powtórzę zatem, iż udręka nie do zniesienia i przerażenie spadły na nasz lud, nie podejmuję się jednak znaleźć wzorca, wedle którego ułożyć mógłbym smutną a żałobliwą lamentację o zagładzie plemienia ormiańskiego, co zdołało wszak przetrwać tyle nieszczęść. Albowiem acz lud nasz, na podobieństwo starożytnego Izraela pędzony był w niewolę nowych babilończyków, to przecież nie było ani drugiego Jeremiasza, który by go pouczał, ani drugiego Ezechyjela, który by oświecał, ani Jozuego, ani Zoroaba, który by go poprowadził z powrotem do ziemi ojców, i był lud nasz na podobieństwo stada rozproszonego i pozbawionego pasterza, które nękają wilki o ostrych kłach i drapieżne zwierzęta sunące za nim trop w trop. Idąc więc szli i płakali, a byli wśród nich i tacy, co rozsiewali nasienie swoje².

Ale nie nastąpiło to, o czym mówi dalszy ciąg psalmu (wszak stoi tam: „Ale zaś przyszedłszy z radością znieść będę snopy swoje”), gdyż nie wracali się Ormianie ani się nie radowali. Pozostali tam, dokąd ich przesiedlono i gdzie ich zatrzymano, to znaczy w kraju Persów.

I stało się, że cały lud przebył rzekę; przepравиło się też przemieszane z nim wojsko perskie. Do tego miejsca poganiał lud Amirguna chan, teraz natomiast polecił mu szach Abbas odejść wraz z jego wojskiem. A wyznaczył na konwojenta ludu Eliaza sułtana Chalifalu³ i nakazał mu pędzić lud jak najprędzej, odprowadzić go jak najdalej od wojsk osmańskich i doprowadzić do kraju Persów. A sam szach z całym wojskiem perskim wstąpił na drogę dżadachn, to znaczy na drogę królewską, i skierował się do miasta Tebryzu. Lud zaś poprowadzono do Tebyzu nie ową drogą królewską z obawy, by podążający śladem Osmanowie nie odbili niewolników. Szach nakazał Eliazowi sułtanowi prowadzić Ormian przez nie znane nikomu i trudne cieśnie, przez które nie mogłyby podążać za nimi sze-

regi osmańskie. Toteż powiódł on lud drogą wiodącą do wąwozu, w którym wyłobila swoje koryto rzeka Jerasch, przez niedostępne górskie zbocza i stromizny, przez wąwozy i wąskie ścieżyny, I wśród wielu nieszczęść i cierpień przeszli Ormianie przez trudne górskie okolice. Przeprowadziwszy lud przez miejsca niedostępne, przywieśli go Persowie do okręgu, który zwał się Tarumchałchał, a także do Agaru, Muszkunu i w ich okolice, i osadzili tam ludzi na kilka miesięcy, panowały bowiem lute chłody zimowe, które nie pozwalały na dalszą drogę.

A gdy nastąpiła sprzyjająca pora wiosenna, zwierzchnikiem nad ludem ormiańskim mianowano innego wielmożę, imieniem Abuturab beg, który popędził lud nasz dalej, aż do miasta Ispahanu. I w mieście tym rozmieszczono i osiedlono Ormian z miast, chłopów zaś i wszelką ludność wiejską rozlokowano w gawarach wokół miasta Ispahanu — w Lindżanie i w Alindżanie, w Gandimanie i w Dżylachorze, w Pari i w Burwari. Urządzili się w nich i pozostają po dziś dzień. Albowiem starcy, przesiedleni z Armenii i pamiętający piękno starego kraju, powymierali tam, ci zaś, co się rodzili, wychowani byli i wykształceni na obczyźnie i nawykli do tego kraju, pokochali go i przyzwyczaili się do niego, tak jak ich tego nauczono; toteż tam pozostali i tam po dziś dzień mieszkają.*

Z przesiedlonych do Ispahanu Ormian wydzielono pięćset rodzin, które osiedlono w Ispahanie, pięćset zaś innych rodzin powiedziano do okręgu Szirazu i osiedlono je tam. (Ponieważ Ormianie byli ludźmi pokornymi i wiernymi, władca Szirazu Allahwerdi chan poprosił szacha Abbasa, by ten podarował mu część Ormian, pragnął bowiem widzieć ich swoimi poddanymi. Król zadośćuczynił tej jego prośbie, a chan przesiedlił Ormian i osadził ich w gawarze Szirazu.)

A teraz znowu powróćmy do początku naszej opowieści. Kiedy na rozkaz królewski Amirguna chan zabrał się do wysiedlania okręgu ararackiego, posłał był część swoich wojsk do gawaru Garni, by zagarnąć ludność tamtejszą i przyłączyć ją do

* Obecnie istnieje w Isfahanie ormiańska dzielnica Nowa Dżuga (Dżulfa), w której mieszkają potomkowie owych przesiedleńców — A.P.

przesiedleńców. Wojsko zaś po przybyciu tam weszło przede wszystkim do wsi Garni i wbrew rozkazowi monarchy poczęło łupić, niczym zbójnicy i grabieżcy, mienie i dzieci chrześcijańskie. A mieszkańcy wsi, widząc to, zmówili się między sobą i napadli na żołnierzy wielką gromadą; zbrojni w miecze i motyki, w kamienie i drągi, wybiwszy wielu i wielu pozbawiwszy głów, zmusili Persów do ucieczki, sami zaś beztrוסko pozostali na miejscu czując się bezpieczni, jak za czasów cesarza Maurycjusza⁴; nie pochowali się, nie poszli do chana i nie powiadomili go o bezceństwach czynionych przez żołnierzy perskich. A tymczasem żołnierze, którzy uciekli, stanęli przed Amirguną chanem i miotając oszczerstwa na chłopów zwalili na nich całą winę. Rozwścieczony tym chan przyszedł z wojskiem i w gniewie wielkim do gawaru Garni, i pojmuwszy najpierw mężczyzn zamieszkałych w Garni, poddał ich strasznym torturom — bażono ich i odrąbywano im członki. I wygnano zaraz wszystkich, i polecił chan swoim żołnierzom, by pędzili ich i przyłączyli do wielkiej gromady przesiedleńców. I popędzono ich, i przyłączono do przesiedleńców, i wraz z tymi ostatnimi puścili się oni w drogę do kraju Persów. A w Garni oznajmiono Amirgunie chanowi, że są w tym gawarze jeszcze inne wsie, których mieszkańcy schronili się w górskich ostępach, w jaskiniach i szczelinach skał. I wymieniono z imienia biskupa klasztoru w Hawuc-Tarze — Manwela i biskupa z klasztoru w Gegardzie — Astwacatura, mówiąc, iż oni to właśnie skryli się w owych jaskiniach i umocnili się w nich. A ci dwaj biskupi na wieść o wysiedlaniu ludności kraju zaopatrzyli się we wszystko, co najniezbędniejsze do jedzenia i picia, i zabrawszy, kogo mogli, ze swych bliskich, zarówno spośród duchowieństwa, jak spośród ludzi świeckich, udali się do wąwozu Gegardu i ukryli się w jednej z jaskiń (albowiem w wąwozie gegardzkim z dawien dawna jest wiele wykutych w skałach pieczar i kryjówek). Na wieść o tym Amirguną chan przyszedł z wojskiem, które się znajdowało przy jego boku, do wąwozu Gegardu, i stanąwszy przed jaskinią, w której ukrywali się biskupi, wołał do nich i namawiał ich, by z dobrej woli ukorzyli się przed rozkazem królewskim.

A biskupi odkrzykiwali stamtąd gromkie a nieprzystojne zniewagi, przekleństwa i wyzwiska, a także ciskali w chana kamieniami i strzelali doń z łuków. I widząc, że nie poddadzą się oni z dobrej woli, rozkazał chan swoim wojskom, by za wszelką cenę spełniły jego rozkazy. I grupa dobrych wspinaczy z jego wojska przedostała się na szczyt góry, w której była jaskinia, i przytrzymując się występów skalnych zeszła krętą ścieżyną do wejścia do jaskini. A jeden z muzułmańskich wspinaczy, dotarłszy do jaskini, w której znajdował się biskup Manwel, podniósł się i zajrzał do środka. Widząc siedzącego tam biskupa powitał go przede wszystkim w swoim języku, biskup zaś, przeziwszy się, nie zdołał mu nawet odpowiedzieć. Dodało to otuchy i sił muzułmaninowi, wszedł do pieczary, wyszarpnął zza pasa miecz, ciął biskupa i zabił go na miejscu, zaś odrąbaną jego głowę zrzucił na dół, do nóg chana. Potem także i inni żołnierze perscy, zagrzeni tym widokiem, pośpiesznie wdarli się do jaskini, a pojmwawszy stronników owych biskupów, strącili ich na dół, do stóp chana, i wszyscy oni zostali zaraz na miejscu pozabijani. Następnie Persowie dokładnie przeszukali cały wąwóz i znaleźli wszystkich uchodźców ukrytych w rozpadlinach skalnych i za głazami, i rozgrabili ich dobytek, poniektórych zabili, resztę zaś goniąc przed sobą dołączyli do głównej gromady przesiedleńców.

Tak więc wyraźnie się objawił sprawiedliwy sąd Boży nad obydwojma tymi biskupami, którzy jeździli do Ispahanu i sprowadzili stamtąd plemię perskie, co spustoszyło Armenię. I słuszna była to kara, która pozbawiła ich możliwości życia, myślenia i oddychania, i tak zginęli od miecza; ci bowiem, w których biskupi pokładali nadzieje, stali się ich zabójcami. I stało się, jak powiada Pismo: „W czym kto grzeszy, w tym poniesie karę.”⁵ Żadnej nie odnosząc korzyści z nikczemnej swojej podmowy i z nieuczciwości spraw swoich, stanęli przed sprawiedliwym sądem Bożym i ponieśli karę za spustoszenie kraju ormiańskiego, za zagładę ludu i za śmierć ludzi niewinnych, za niepotrzebne przelanie krwi, za ruinę świętych kościołów i za wiele innych nieszczęść; i po tym wszystkim wyzionęli ducha pod mieczami perskimi.

A gdy skończył z tym, zebrał chan całe swoje wojsko i pociągnął na innych zbiegów w tymże gawarze Garni. Pozostawiwszy tych, których nie zdołali pojmać, a grabiąc i zabijając tych, których złapali, pozostałych wysiedlili Persowie i popędzili ze sobą, aż dotarli wreszcie do rozległej doliny, która nazywała się Koradara. I chociaż wiele było w tym wąwozie pieczar i kryjówek, w których pochowali się chrześcijanie, Persowie, nie zwracając na nich wszystkich uwagi, skierowali się prosto do słynnej jaskini, która zwała się jaskinią Jachyszchan, albowiem zeszło się tu wielu przekonanych o jej niedostępności mężczyzn i wiele kobiet wiary chrześcijańskiej, około tysiąca dusz. I chrześcijanie czujnie strzegli drogi wiodącej do pieczary. I wojska perskie, mimo że walczyły przez wiele godzin strzelając z łuków i strzelb, niczego przecież nie osiągnęły, ponieważ jaskinia znajdowała się nadzwyczaj wysoko i w głębi skały. I oto podstępni Persowie znaleźli taki sposób — wydzielili ze swego wojska dwustu żołnierzy, którzy wyszli z wąwozu i wspięli się na szczyt urwiska (a urwiska i skały w wąwozie piętrzyły się stopniami jeden nad drugim), pozwiązywali się sznurami i jęli spuszczać się ze stopnia na stopień, ze stopnia na stopień, aż znaleźli się na szczycie stopnia, w którym znajdowała się jaskinia. Tam ubrali czterech ludzi w żelazne zbroje, odziali ich od stóp do głów w żelazo, każdemu przywiązali do pasa cztery albo i pięć szabel (by, kiedy jedna się złamie, następna była na podorędziu), dali im do rąk obnażone miecze i opasali każdego dwiema lub trzema linkami (aby jeśli jedna się zerwie, inna podtrzymała). Następnie spuścili ich z wielkiej wysokości na linach, a spuszczeni dotarli do jaskini i weszli do niej, i natarli z obnażonymi mieczami na mężczyzn i na kobiety, i jęli ciąć bezlitośnie niczym wilk, który gdy się wdrze do koszary, bez litości morduje owce. Chrześcijanie na widok rażącego ich bez żadnego zmiłowania miecza perskiego jęli gromko krzyczeć, lamentować gorzko, szlochać i oplakiwać śmierć bliskich. I wzburzeni, niczym wzburzone fale, cisnęli się ku sobie wzajem w przerażeniu i miotali się po jaskini szukając ocalenia, ale nie było dla nich ratunku.

Ludzie, którzy strzegli ścieżki wiodącej do jaskini, słysząc

hałas i dowiedziawszy się, co zaszło, porzucili swe posterunki obronne i pełni niepokoju o swoich bliskich wdarli się do jaskini, aby ich ratować. Zaś Persowie znajdujący się na zewnątrz, ujrawszy, że obrońcy opuścili swe stanowiska, wtargnęli hurmem do jaskini i zabijali chrześcijan śmiercionośnymi mieczami, poczynając od wejścia do jaskini aż do najdalszych jej zakamarków — i zarabali wszystkich, i porozrzucali ciała, jakby to była skoszona trawa. A ponieważ zabici zostali wszyscy nieprzydatni dla Persów mężczyźni i starcy, toteż podłogę jaskini zalewało morze chrześcijańskiej krwi i wszystkie kamienie poczerwieniały. Niemowlęta wydzierano z objęć matek i zrzucano do wąwozu. Poniektóre z kobiet, dziewcząt, a także pacholąt, które uszły cało, widząc, że są w rękach oszalałych bestii w ludzkim ciele, które porwą je w niewolę, zbezczeszczą ich czystość, po stokroć wolały przyjąć wieniec męczeński niż żyć nadal, lecz w grzechu i w nieszczęściu; i wiele z nich, osłoniwszy twarz chustą albo rąbkim sukni, skakało w dół z bezmiernej wysokości jaskini i tak ginęło. A ponieważ na dole, w wąwozie, rósł gęsty las, ten i ów spośród tych, co skakali z jaskini, zaczepiał się spadając o gałęzie drzew i pozostawał na nich; jednych sęki i suche konary przebijały na wylot od brzucha po grzbiet, innych — od serca do barków. Ci także umierali śmiercią męczeńską i gorzką. Pozostałych wzięto w niewolę i pognano do Persji, ich dobytek zaś rozgrabiono — rozdzielony został między żołnierzy żądnych wzbogacenia. I wojska perskie wraz z jeńcami wyszły stamtąd, i przyszły do głównego obozowiska perskiego.

Kiedy słuchamy bądź piszemy o tym wszystkim, boli nas serce i dygocą nasze wnętrzności, a z oczu naszych płyną strugi łez, wylewane nad nieszczęściami, które spotkały nasz naród. I nie możemy się zdecydować, jaki wybrać przykład lub wzór, według którego opłakiwać tu będziemy zagładę ludu i kraju naszego, na który usta drugiego Szapura wyrok wydały śmiercionośny.⁶ Tchnienie ogniste z nozdrzy jego zwęgliło cedr libański i obróciło w bezludną pustynię żyzną dotąd i kwitnącą Armenię. Wygnał on bowiem i wysłał do Persji nie mieszkańców jednego czy dwóch gawarów, lecz ludność wielu gawarów,

poczynając od granic Nachiczewanu, poprzez Jegegnadzor aż po brzegi gegamskie ⁷, gawar loryjski i hamzaczymański, Aparan, Szarapchane, Szirakwan, Zariszat i część wiosek Karsu, cały wąwóz Kagzwanu, cały okręg alaszkercki, wsie Maku i okręg Achbak, Salmast, Choj i Urmie, a także wszystkich cudzoziemców i wędrowców, którzy znajdowali się w Tebryzie i we wsiach podtebryskich, całą dolinę araracką, miasto Erywań, ziemię Kyrchbułachu, wąwóz Cachkunuc, wąwóz Garni i Urcadzor. A jeszcze przedtem rozgrabili i uprowadzili do niewoli ludność gawarów Karinu i Basenu, Chynusu i Manazkertu, Arcke i Arczeszu, Berkri i Wanu, łupy i jeńców stamtąd dostarczyli do Erywania, a potem popędzili ich dalej wraz z pozostałymi.

Tak więc rozkazał szach wysiedlić ludność wszystkich tych i innych jeszcze gawarów, i przesiedlić ją do kraju Persów, i obrócił piękną Armenię w zgliszcza i w pustynię.

Patrzemy i dziś na jej żyzne, bogate ziemie, pola i łąki, na ruiny tak wielu wsi i ludnych niegdyś osad ludzkich. Widzimy upadek, ruinę i zwaliska nieprzystępnych zamków wzniesionych z twardych głazów i spajanych wapnem niezdobitych twierdz. Widzimy tak dobrze znane, przesławne klasztory, miejsca pielgrzymek i grobowce świętych Pańskich. Widzimy wzniesione z ciosanych, mocno spajanych kamieni, wysokie, przez niebo nam dane, sklepienie pięknie kościoły Armenii.

A w nich — starannie dobierane obrazy, pięknie zdobione i udatnie w kamieniu wyrzeźbane lilie i oblicza święte. Kościoły, w których wszystko jest tak tajemnic pełne — kształt i rozmieszczenie budynków, kolumny i kapitele, różnorodność sklepień, okien i drzwi.

Widzimy słodką, przejrzystą wodę wartkich, wzburzonych źródlisk. I śpiewnie szemrzące, wiecznie żywe potoki, które spływają z ośnieżonych szczytów wysokich, olśniewająco białych gór, a śpieszą ku dolinom, by zaspokoić pragnienie leżących w nich osad. I wonne, zdrowe, ożywcze powietrze, i wiatr ojczysty! Serce zamiera na widok wszystkich tych rozkoszności i lejąc łzy rozpaczamy i lamentujemy, albowiem wdzięczny i piękny kraj nasz obrócony został w pustynię. A plemię nasze

i lud nasz, oderwany od bliskich i od prawdziwego dziedzictwa ojców, od błogosławionej ojczyzny, tak obfitującej w święte relikwie, zroszonej krwią świętych męczenników, oświeconej słowem świętych apostołów⁸ — lud nasz wygnany został i przesiedlony na obczyznę, do plemienia obcego i obcym mówiącego językiem, do wrogów wiary i duszy, i ciała naszego, gdyż krwi naszej pragną. I z dnia na dzień coraz mniej tam Ormian, umierają bowiem lubo są zabijani, a niektórzy z nich porzucają wiarę przodków i przyjmują fałszywą wiarę niewiernego z pustyni.

Cóż mam powiedzieć o rajskich, niebiańskich zaiste kościołach, co stoją teraz ciemne i opuszczone, nagie i pozbawione ozdób? Że zaiste zamieszkali w nich smokowie i strusio wie, jako rzekł prorok Izajasz⁹, lisy gnieźdzą się w nich i zajęce, bydło i owce stoją, gniazdują ptaki i sowy, te mieszkanki ruin.

Kościoły nasze, miast się dzień po dniu odnawiać, idą w zapuszczenie i ruinę i z każdym dniem zmieniają się w gruzowisko; miast miłej woni kadzidła pełne są śmiecia; zamilkły głosy sławiące Pana Boga, nie obchodzi się świąt dorocznych, nie odprawia zbawczych nabożeństw.

I trzeba nam tu starożytnego owego Jeremiasza, by opłakał lud nowego Izraela, albowiem, jak powiada żałobliwy Mowes¹⁰, ojciec rymowników, nie powróci już do nas narzeczony, co się oddalił, bo odszedł on od nas bezpowrotnie. Powiedzmy więc o ludzie naszym: Ichabod¹¹, bo przejął on sławę Izraela, zgodnie z dawną opowieścią.

A teraz wróćmy znów do porządku poprzedniego naszego opowiadania, do słów, którymi odprowadziliśmy Dźgał-ogły do Nachiczewanu, szacha zaś do Tebryzu. A zatem skierował się szach do Tebryzu i przezimował tam z wojskiem perskim, albowiem nie lękał się już teraz Osmanów.

A Dźgał-ogły, który szedł trop w trop za perskim wojskiem, gdy dotarł do Nachiczewanu, dowiedział się, że szach przeprowadził przesiedleńców przez rzekę Jerasch i pognął ich do Persji, a także wysiedlił i pognął do Persji dżugańczyków, puściwszy z dymem wszystkie ich budynki. I zdumiał się ogromnie Dźgał-ogły, że Persowie tak szybko, w parę dni, potrafili dokonać tak

wielkich rzeczy. Dlatego też posłał dwóch zwiadowców i polecił im dotrzeć do Dżugi, rozejrzeć się tam, dowiedzieć prawdy i dostarczyć mu pewnych wiadomości. A zwiadowcy dotarli do Dżugi i zobaczyli, że jest już po wszystkim, że domy Dżugi są spalone i tylko zgliszcza wciąż jeszcze dymią. I powrócili do Dźgał-ogły, i potwierdzili wieści. I wtedy Dźgał-ogły, nic nikomu nie mówiąc, postanowił nie iść drogą dżugańską, nie przeprować się przez rzekę Jerasch i nie ścigać Persów. A to po pierwsze dlatego, że żywił wątpliwości i podejrzewał Persów o podstęp — a nuż odwrócą swoje kroki, natrą znienacka na Osmanów i zamkną ich między Jeraschem a wąwozem, i wytracą. A po drugie dlatego, że uprowadzony lud pędzili Persowie drogą, którą ciężkie wojsko osmańskie mimo najlepszych chęci nie mogłoby przebyć. A po trzecie dlatego, że zbliżała się ich uroczystość obchodu Dni Powrotu, święto Kasum Gunu.¹²

Rozważywszy to wszystko i inne sprawy też wzięwszy pod uwagę, nie wyruszył na Tebryz Dźgał-ogły, lecz wyszedłszy z Nachiczewanu, przeprowił się przez Jerasch w pobliżu wsi Astabad, poprowadził swoje szeregi do miasta Wan i przezimował tam aż do wiosny.

ROZDZIAŁ V

O uprowadzeniu do Persji ludności zasobnego miasta Dżugi

A zatem opowiedzieliśmy o wszystkim, co zrobił król szach Abbas z krajem oraz ludem ormiańskim wysiedlonym do Persji, a teraz czas, byśmy opowiedzieli o dużym i sławnym miasteczku Dżudze. Albowiem wyszły tu na jaw gorzkie jady i nienawiść do Dżugi, od dawna nagromadzone w sercu szacha, i wziął sobie król ów za przykład poprzednika swego Szapura. Jak to już opowiedzieliśmy w rozdziale poprzednim, wyznaczył szach spośród wojsk perskich konwojentów ludności ormiańskiej i rozesłał ich po wszystkich ormiańskich okręgach, oni zaś wysiedlili i wygnali Ormian. Tak też postąpili i z Dżugą. Szach wezwał przed swoje oblicze Chanisa Tahmaspa Kuli bega, o którym powiedzieliśmy na samym początku, że był bratem atabega i zakładnikiem gruzińskim u królów perskich, a wychowany przez tych ostatnich, zaparł się swojej wiary.

I oto teraz szach zawezwał tego Tahmaspa Kuli bega przed swe oblicze, i napisał nomos z rozkazem, i oddał mu go, i polecił mu udać się do Dżugi i wysiedlić stamtąd wszystkich, nie pozostawiając w Dżudze ani jednego jej mieszkańca. I Tahmasp Kuli, wyszedłszy od króla, spiesznym marszem wyruszył prosto do Dżugi, a tam, zawezwawszy do siebie wielmożów, zagroził im w wielkim gniewie, że wyda ich na śmierć okrutną i męczeńską, jeśli natychmiast, bezwłocznie, nie wykonają poleceń królewskich. Wyjął nomos z królewskim rozkazem, a oni odczytali go całej ludności, a w nomosie tym napisane było: „Nasz majestat rozkazuje wam, dżugańczykom, wyruszyć ze swoich siedzib i udać się do kraju Persów.” Następnie Tahmasp Kuli beg polecił wystąpić dżarcziemu, czyli trębaczowi, i zwołać zewsząd ludność do miasteczka Dżugi. „Rozkaz wielkiego króla, szacha Abbasa, do was wszystkich, dżugańczyków, byś-

cie wyruszyli z miejsc swego zamieszkania i udali się do kraju Persów. A jeśli wyruszyście przed upływem trzeciego dnia — okazemy wam wyrozumiałość, tego zaś, który zostanie tu pojmany po upływie trzech dni, czeka śmierć, jego majątek zostanie zabrany, a rodzina uprowadzona w niewolę, jeżeli zaś ktoś zbiegnie albo też się ukryje, majątek jego przejdzie na własność tego, kto o nim doniesie, głowa zaś należeć będzie do króla." I trębacz wobec wszystkich wykrzykiwał ten rozkaz, siejąc wokół przestrach, a zagrożeni śmiercią dzugańczycy bynajmniej nie zwlekali; rozkaz królewski natychmiast został wykonany, ludność przygotowywała się do drogi. Ale ponieważ przyszło im wyruszać w pośpiechu i nieoczekiwanie, ludzie nie mogli zdobyć zwierząt jucznych i pociągowych, i bardzo się niepokoiли, mieli bowiem przed sobą porozrzucany swój dobytek, ale z powodu braku zwierząt pociągowych niczego nie mogli załadować i wywieźć. Kto zdołał, zabierał to i owo, kto nie zdołał — ukrywał dobytek w skrytkach i schronach. Wielka zaś część dobytku utracona została i rozgrabiona, nie tylko bowiem żołnierze, którzy przyszli z Tahmaspem Kuli begiem, ponagli ludność, by wyruszała czym prędzej, ale i mahometanie, którzy zbiegli się z okolicznych wiosek, a także ci spośród wojska perskiego, którzy szli przed głównymi zastępami i przyłączyli się do wojska Tahmaspa Kuli bega. Z dnia na dzień rosła liczba Persów w Dżudze. I zdarzało się tak, że mahometanie, złączwszy się w gromady po dziesięciu, po dwudziestu, po trzydziestu, wchodzili do domów chrześcijan i bijąc okrutnie zmuszali ich do wyjścia, rozgrabiali dobytek i skarby, zabierali wszystko, co się im spodobało, a resztę rozrzucali, by mogli to zabrać inni. Tak marniało i rozszarpywane było mienie chrześcijańskie.

A widząc nieludzkie postępowanie Persów, zabójstwa, grabieże i gwałty, wszyscy mieszkańcy Dżugi, zrozpaczeni, chcąc nie chcąc, zbierali się do odejścia. I chociaż najsilniejsi i najbogatsi już wyruszyli w drogę, słabi i biedni, wdowy i starcy wciąż nie mogli wyruszyć, wzdychali żałośliwie, rozpaczali i szlochali, oplakując gorzkimi łzami czy to dom i ognisko rodzinne, czy to siedzibę dawną i ojcowiznę, czy to kościoły, czy

to grobowce i mogiły swych zmarłych, czy to własną wreszcie słabość i niezdolność do wędrówki. I popłynęły z ich oczu obfite potoki łez, i nie było nikogo, kto by się nad nimi użalił i dopomógł im, zamknięte bowiem były przed nimi bramy łaskawości miłosiernego Pana Boga.

Duchowni zabrali klucze od kościoła, który zwano Górny Katan, a kiedy wyszli za bramę miejską Dżugi, zatrzymali się przy kościele pod wezwaniem Bogurodzicy, który zbudowano poza murami miejskimi, a, spojrzawszy, zobaczyli ten kościół. Podeszło wielu chrześcijan, którzy również zabrali klucze od domów swoich, przyłączyli się oni do duchowieństwa i wszyscy razem jęli gorzko lamentować, a serca mieli rozdarte, a oczy ich były pełne łez, i tak wzdychali oni i płakali, i głośno przyzywali Bogurodzicę mówiąc: „O święta Bogurodzico, tobie to powierzamy klucze świętego naszego kościoła i domostw naszych; powróć nas z obczyzny, na którą nas wypędzają." A mówiąc to rzucali klucze do rzeki. Tak płakali i lamentowali przez wiele godzin, a potem puścili się w dalszą drogę.

I oto mieszkańcy Dżugi, zarówno biedni, jak i bogaci, wyruszyli i poszli w kierunku rzeki Jerasch, aby się przez nią przeprawić, a na brzegu zatrzymali się i rozłożyli obozem, dopóki nie nadciągnęła tam cała ludność z wiosek i nie zgromadziła się na miejscu zbornym nad brzegiem rzeki. A kiedy już zgromadził się cały lud, Persowie nakazali wszystkim przebyć rzekę. A że w owe dni król szach Abbas przybył do Dżugi i zatrzymał się był na brzegu rzeki Jerasch, polecił w pewnej chwili swym wodzom — chcąc jakoby pomóc dżugańczykom, powodowany współczuciem dla nich — by nakazały wojskom udzielenie pomocy ludowi i przeprowadzenie go na koniach i na wielbłądach na drugi brzeg rzeki. A kiedy jeźdźcy perscy przeprawiali chrześcijan, wszystko, co im przypadło do gustu, czy to była kobieta, czy dziewczyna, czy wyrostek, czy też coś z dobytku, zabierali to sobie i odjeżdżali, gdzie oczy poniosą, a głowy rodzin i bliscy nie mogli ich ścigać; toteż wielu popadło w niewolę i wielu zginęło. Ci zaś, co byli słabi, upadali w wodę i trzepocząc się w niej i krzycząc spływali z nurtem, a wielu tonęło i umierało. Na obu brzegach rzeki poniewierały się ciała

i trupy tych, co potonęli. Oto wśród jakich mąk przeprowił się lud przez rzekę Jerasch, a przeszedłszy niewiele drogi, rozbił obozowisko, czekając, aż wszyscy zbiorą się w tym obozie.

W owych dniach niepokoju biegły w podstępnych zamysłach szach Abbas zamyślił nowe dla Dżugi nieszczęścia — zawezwał przed swoje oblicze tegoż Chanisa Tahmaspa Kuli bega i zapytał: „Czy wysiedliwszy mieszkańców Dżugi, podpaliłeś zabudowania?” Wówczas odrzekł Tahmasp Kuli, że król nie nakazał wszak podpalenia zabudowań, toteż ich nie podpalono. A szach długo go lżył, a potem polecił mu powrócić natychmiast z wielkim wojskiem do Dżugi i podpalić wszystkie jej budynki, domy i inne budowle. I niezwłocznie wyruszyły do Dżugi wielkie bandy z płonącymi pochodniami i trzcina, i kagankami pełnymi nafty, i jeły podpalać, i wszystko puścić z dymem, obalając dachy i rozbijając murowane budynki. I nie pozostał tam ani jeden nietknięty dom, wszystko zostało zrujnowane i obrócone w perzynę. A kiedy skończyli to zbrodnicze dzieło, zawrócili, przyszedli do obozowiska i stanawszy przed obliczem królewskim, powiedzieli: „Monarcho nasz, jak rozkazałeś, takeśmy uczynili.”

Następnie rozkazał szach Tahmaspowi Kuli begowi nie pozwalać mieszkańcom Dżugi na dłuższe wytchnienie, lecz ponaglając prowadzić ich aż do Tebryzu. I Tahmasp Kuli, powróciwszy do obozu, niezwłocznie wypędził stamtąd ludzi obozujących. W dniu i godzinie, gdy ludzie dźwignęli swe brzemie, zarazem niebo i wiatr obróciły swój gniew na chrześcijan — zagęściły się chmury i rozszały się wichry, niebiosy pociemniały, silne wiatry zadęły, z wielkim grzmotem łysnęła błyskawica, jał padać deszcz przemieszany ze śniegiem ku utrapieniu chrześcijan. I kto był silny albo miał juczne zwierzęta, wyruszał w drogę, ale słabi dogonili pierwszych dopiero po kilku dniach. I pędzili ich Persowie wśród tak ogromnych męczarni i zgryzot, aż doprowadzili ich do miasta Tebryz.

Tam zaś, w Tebryzie, niegodziwcy jakowis z brudnych zakątków swych serc wydobyli podstępne słowa o Dżudze i powiedzieli je podstępemu Tahmaspowi Kuli begowi — przypomnieli mu, że ciągle jeszcze pozostają w Dżudze jej mie-

szańcy, wielu bowiem zbiegło w góry i do wąwozów, a inni, wymawiając się słabością, starością, ubóstwem bądź też jakimiś innymi jeszcze powodami, nie przesiedlili się, ale pozostali na miejscu i po dziś dzień mieszkają w Dżudze. Kiedy Tahmasp Kuli beg o tym usłyszał, zawrzał gniewem okrutnym, ale nie mógł już nic złego uczynić dżugańczykom, nie leżało to bowiem w jego mocy. Pozostawiono ich więc tam aż do wiosny. A gdy już zbliżała się wiosna, wyprawił Tahmasp Kuli beg pewnego męża znacznego spośród swoich ludzi, niejakiego Hamdana agę, z wojskiem licznym, i wręczywszy mu papier z rozkazem królewskim, posłał go do Dżugi, by sprowadził resztę jej mieszkańców. Hamdan aga przybył ze swoim wojskiem do Dżugi, zwołał pozostałych jej mieszkańców i mówił do nich groźnie a surowo: „Chcąc być posłusznymi rozkazaniu królewskiemu, zebrać się macie wraz z rodzinami swoimi i z dobytkiem i wyruszyć wraz z nami, jeśli zaś nie zechcecie iść, wysieczemy mieczami prowodyrów waszych i mężczyzn, a rodziny wasze i mienie będą należały do nas.” I w góry także poszli Persowie, znaleźli zbiegów po wąwozach i kryjówkach, przywiedli ich do Dżugi i w poniedziałek drugiego tygodnia Pięćdziesiątnicy¹ wyruszyli z Dżugi i skierowali się ku Tebryzowi. A przeprowadziwszy ich przez Tebryz, dołączyli do pierwszej grupy przesiedleńców w mieście Kazwin. Było zimno, panowały mrozy, toteż nie mogli ruszać dalej, więc rozlokowano wszystkich razem w mieście Kazwin i we wsiach okolicznych.

A skoro tylko powiały wiosenne wiatry, znów poderwano ich i popędzono, aż doszli do miasta Ispahanu, gdzie ich osiedlono, wydzielając im działki pod budowę. Dżugańczycy zbudowali na tych działkach swe domy i siedziby, wzniesli piękne budynki, sklepione kramy, pałace z przybudówkami i z werandami letnimi, kształtne i majestatyczne budowle ozdobione różnokształtnymi, a pieszczącymi oko złotymi i lazurowymi kwiatami. Wzniesli także nad podziw foremne kościoły, godne chwały imienia Pańskiego, z niebiańskimi iście choranami, z kopułami wysokimi, suto zdobionymi rozmaitymi farbami, złotem i lazurem, z wyobrażeniami Męki Pańskiej i z wizerunkami świętych Pańskich. A na wierzchołku kopuły każdego z tych kościo-

łów, wieńcząc świątynię ku dumie chrześcijan, wydzwignął się kształt świętego krzyża.

Wiele było przyczyn, dla których mieszkańcy Dżugi i inni Ormianie przesiedlili się do miasta Ispahan i urządzili się tam. Król szach Abbas, jako władca przewidujący, mądry i dbały o swój kraj, wynajdywał najrozmaitsze sposoby, by zatrzymać ludność ormiańską w kraju Persów, Ormianie bowiem nie zostaliby tam, gdyby tak się o to nie starał. Po pierwsze, sam szach Abbas przyjaźnił się z Ormianami i szanował ich, szczególnie dzugańczyków i starszego ich — chodzę Safara², brata jego, chodzę Nazara i ich synów: Melika agę, Sultanuma i Sarfrazę. Zawsze we własnej osobie odwiedzał ich w ich domach, jadł i pił z nimi, cokolwiek jedli i pili (a przecież Persowie w gościnie u chrześcijan zwykli być wybredni), a także zapraszał ich do swego domu, do swego stołu i traktował jak własnych wielmożów i nachararom swym nakazał postępować tak samo. Po drugie, zgodnie z pragnieniem chrześcijan, zmniejszył podatki, które musieli płacić. Po trzecie, gdy tylko zaczynały się jakieś spory czy niesnaski między chrześcijanami a mahometanami lub gdy przydarzyła się jaka inna sprawa sądowa, czy to istotna, czy błaha, chrześcijan uniewinniał, mahometan zaś skazywał. Po czwarte, kiedy przepędził chrześcijan z Armenii i przesiedlił ich do Ispahanu oraz wsi okolicznych, wielu mahometan zostało wysiedlonych ze swych siedzib, a ich domy i pola oddano chrześcijanom. Po piąte, z własnej a nieprzymuszonej woli kazał budować w Dżudze i we wsiach kościoły, a wewnątrz murów twierdzy miejskiej — kościół obszerny i wysoki; sprzyjał chrześcijanom i sam namawiał ich, by budowali kościoły. Zaś w dniach wielkich świąt — Zmartwychwstania, Wniebowstąpienia i innych — przychodził do kościoła i radował się wraz z chrześcijanami. Po szóste, chrześcijanie bez obawy zachowywali wszystkie swoje chrześcijańskie obyczaje i obrządki — bili w kołatki, zwoływali do kościołów i uroczysto obchodzili święto Chrztu Pańskiego. I zdarzało się, że szach zjawiał się osobiście w dniu Chrztu na uroczystości i również się radował. A kiedy wynoszono z miasta zmarłych i kondukt pogrzebowy szedł z chorągwiami i głośnym śpiewaniem szara-

kanów przez rynek, żaden Pers nie mówił słów obraźliwych czy nieżyczliwych. W taki to sposób, za pomocą wielu różnych zabiegów, ugłaskiwał szach chrześcijan. I pozostawił im taką wolność, że gdy przydarzyła się na placu czy na rynku zwada lub kłótnia między chrześcijanami a mahometanami, obie strony jednako bez lęku biły się i lżyły wzajemnie. Persowie czuli się tym dotknięci, a zwłaszcza ich duchowieństwo i starszyzna; tak bardzo dotknięci, że aż zapytali szacha: „Czemuś dopuścił, by chrześcijanie tak się rozzuchwalili, i dlaczego nie nawracasz ich z ich fałszywej wiary na prawdziwą wiarę Mahometa?”

A szach widząc, jak wielkie jest ich niezadowolenie, zwierzył im tajemnicę serca swego i powiedział: „Niechaj was nie zasnuca przemijająca i nieważka łaska, którą im okazuję, i nie myślcie o mnie źle, przemocą bowiem sprowadziłem ich do naszego kraju, wielu trzeba było na to trudów i podstępów, a nie uczyniłem tego dla ich korzyści, ale dla naszej — by rozkwitał kraj nasz i by rosła jego ludność. Gdybyście nawet porąbali na kawałki wszystkich chrześcijan, którzy przyszli tu ze swojego kraju i mieszkają pomiędzy nami, to i tak ani jeden z nich nie przejdzie na naszą wiarę. Przeciwnie, pozostali, wystraszeni, zaczną w pojedynkę, ukradkiem uciekać i powracać do swego kraju, i okaże się, że nasz trud poszedł na marne. Oto dlaczego okazuję im łaskę — po to, by ujęci nią pozostali w naszym kraju. Starcy, co się zrodzili w Armenii, a potem zostali tu przesiedleni, powymierają, a pokolenie zrodzone z nich w naszym kraju, bez naszych zabiegów i zachęt, samo, z własnej woli przyjmie naszą wiarę. Tak więc, jeśli troszczycie się o dobro naszego ludu, postępujcie tak jak ja.” I odstąpili oni wówczas od niego, gdyż zgadzali się ze słowami szacha, i wychwalali jego mądrość.

Słowa, które szach Abbas wypowiedział był do wielmożów, spełniły się do końca za naszych dni — wszyscy starcy zrodzeni w Armenii i przesiedleni z niej do Persji powymierali już, a cho-

ciaż marzyli o powrocie do swej ojczyzny, to przecież powrócić o niej nie mogli z wyżej wspomnianych przyczyn, a także dlatego, że nie pozwalali im na to Persowie. Zaś potomkowie ich, zrodzeni w Persji i w niej wychowani, pokochali ten kraj i dla-

tego mieszkają dziś tam, a choć poniektórzy z nich — ludzie uczciwi i pełni cnót — pragnęliby przenieść się do Armenii, Persowie im na to nie pozwalają. A ten i ów spośród nowo zrodzonych synów chrześcijańskich przez wiarołomstwo swe, szalbierstwo i rozwiązłość porzuciwszy promienną wiarę chrześcijańską, przeszedł albo i dziś przechodzi na bezecną wiarę Mahometa i — łącząc się z Persami — na najróżniejsze sposoby uciska chrześcijan. Oni to właśnie dają mahometanom łapówki i biorą ich na fałszywych świadków, i ciągną chrześcijan przed sąd sędziów mahometańskich, i domagają się od nich, czego tylko zapragną. Ponektórym powiadają: „Jesteś mi winien, zwróć mi dług.” A innym: „Jestem twoim krewnym, całe mienie twoje, cały twój majątek należy do mnie, zwróć mi je.” I również inne zmyślają kłamstwa, jakie tylko przyjdą im do głowy. Sędziowie zaś, zgodnie z bezecnym prawem ich, dają wiarę słowom tych odstępców, powiadając, że skoro człowiek taki przeszedł na wiarę Mahometa, to powinno doń odtąd należeć całe mienie jego krewieństwa.³ Tak to obdzierając biednych chrześcijan, zagrabiając cały ich dobytek, oddają go tym apostatom. A nie idzie tu o jakieś błahostki, lecz o domy warte czasem i pięćset tumanów. Tak też, biorąc bezecne te prawa na poparcie słów odstępców od wiary, zawładnęli spadkiem po pewnym chrześcijaninie i oddali je apostacie; widzieliśmy to na własne oczy. Co więcej, poniektórzy odstępcy od wiary spośród krewniaków zmarłych chrześcijan nie poprzestawali na zawładnięciu domami i całym majątkiem nieboszczyków, ale przywłaszczali sobie również synów i córki, i służące zmarłych. I chociaż dzugańczycy długo wydeptywali progi sprawujących władzę, daremnie usiłując ocalić te dzieci, nic z tego nie wyszło, wszyscy bowiem brali w obronę apostatów, ponieważ sami także byli mahometanami. Ty zaś, jeśli się zastanowisz, zrozumiesz z tych dwóch zdarzeń, które tu przykładowo opisałem, skutki niebezpieczeństwa, na jakie podstępne plemię Persów naraziło chrześcijan.

Albowiem, jak powiada Pismo Święte, „i umarł Józef, i wszyscy bracia jego, i wszystek on rodzaj... między tem powstał król nowy nad Egiptem, który nie znał Józefa, i rzekł do ludu swe-

go- «Oto lud synów Izraelskich wielki, i możniejszy nad nas. Przetoż mądrze sobie pocznijmy z nimi, by się śnać nie rozmnożył.»⁴ Tak też się stało i z naszym ludem, ponieważ król szach Abbas wiedział, wśród jakich niedoli przesiedlano naród ormiański do Persji, i wiedział o wszystkich tych utrapieniach, których on sam przyczynił ormiańskiemu ludowi, toteż współczuł Ormianom i żał mu ich było, i okazywał im łaskę; cóż, że fałszywie, niczemnie i udanie, wszelako była to łaska.

Zmarł szach i wszyscy książęta, i wszyscy mężowie czasu owego. A po szachu Abbasie królował wnuk jego, szach Sefi.⁵ I on potraktował Ormian łaskawie, pod jego berłem wciąż jeszcze żyli niektórzy spośród nachararów szacha Abbasa, ci przypominali mu, jak to się obchodził z ludem ormiańskim szach Abbas; przypominali mu też, że Ormianie mieli dziada jego w poważaniu. Toteż Ormianom nie wiodło się źle w ich nieszczęściu. Potem umarł szach Sefi i wszyscy starcy. A po szachu Sefim został królem syn jego, którego również zwano szach Abbas na pamiątkę jego pradziada, toteż my będziemy go nazywać szachem Abbasem Wtórym." Słyszał on wprawdzie o związanych z Ormianami zdarzeniach, ale nie oglądał tego na własne oczy, podobnie jak i nachararowie jego, którzy kierowali państwem.

Toteż nie przejawiali oni żadnej troski o Ormian, nie otaczali ich opieką ani nie okazywali im litości, lecz jedyne, o co się troszczyli, to było nawrócenie Ormian pod jakimkolwiek pretekstem na wiarę Mahometa. Toteż otoczyli chrześcijan ludźmi żądnymi krwi, nieuczciwymi, rozpustnymi i pożądlivymi, ludźmi, którzy uciechy cielesne i żądź swych zaspokojenie mieli za rzecz w życiu najważniejszą; poniektórzy spośród nich byli to wywodzący się z Ormian odstępcy od wiary, inni byli rodowitymi Persami. Uciskali chrześcijan, niewolili ich i znieważali, i traktowali ich z wielkim okrucieństwem. A dziecko ormiańskie, które wpadło im w oko, czy to był chłopczyk, czy dziewczynka, czy młódka, porywali, uprowadzali do pałacu królewskiego i uczyniwszy z niego sługę, nie powracali go już na ono rodziny, ale wyzuwszy z wiary Chrystusowej obracali na wiarę Mahometową. Czynie to po pierwsze dla bezecnych

swych upodobań, a po drugie dla pomnożenia liczby sług królewskich i ludności perskiej, po trzecie zaś po to, by po niejakiem czasie, powołując się na te porwane dzieci, owładnąć także ich domami i siedliskami, ograbić je i spustoszyć, by odebrać dobytek i życie pozostałym członkom ich rodzin, którzy byli chrześcijanami.

I po dziś dzień, aż po czasy, których dożyliśmy, dzugańczycy, a także ci wszyscy Ormianie, którzy zamieszkali w kraju Persów, nie podejrzewali zmijowej obłudy, którą mieli dla nich Persowie. A teraz, gdy o tym wiedzą, rwą sobie włosy z głowy, wzdychają, dręczą się i męczą, byleby się stamtąd wyswobodzić, byleby jawnie czy ukradkiem powrócić do Armenii — ale nie mogą. Persowie bowiem nie pozwalają im wyjeżdżać ze swego kraju, podobnie jak Egipcjanie nie pozwalali odejść ludowi Izraela.

Kto wie, może dzięki wstawiennictwu i modłom proroka Mojżesza, wielkich patriarchów i apostoła naszego, Oświeciciela, świętego Grigora, też potężna a wszechmogąca ręka boska wywiedzie i ich stamtąd, jak wtedy owych z Egiptu?

ROZDZIAŁ VI

O wtórym najściu, porażce i odwrocie sardara Dźgał-ogły

Skoro tylko sardar Dźgał-ogły dotarł do Wanu, zaległ tam wraz ze swoimi zastępami i rozkazał rozdzielić wojsko na zimowisko pomiędzy lud tego kraju. Rozesłano wojsko po okręgu wańskim i po wszystkich okolicznych gawarach. A wojska rozlokowane w okręgu na zimowisko, niczym bestie wielkie w widzeniu Danielowym, jadły i kruszyły, ostatek nogami swymi deptając¹; nie uszczęśliwiały one tej krainy, ale plądrowały ją bezlitośnie i pustoszyły, aż zrujnowały ją i doprowadziły na skraj klęski.

Widząc, że szach powrócił z okręgu erywańskiego do Tebryzu i okręg erywański pozostaje bez opieki i nadzoru, Dźgał-ogły wyznaczył jednego spośród mężów znamienitych, imieniem Omar aga, naczelnikiem i posłał go z wojskiem wielkim do okręgu erywańskiego, by zawładnął tym okręgiem. I Omar aga przyszedł, i osiadł w Nachiczewanie, i objął rządy kraju. Szach zaś, który znajdował się w Tebryzie, na wieść o tym wysłał Amirgunę chana z mnóstwem żołnierzy przeciwko Omarowi adze i ten przybył tam, i potykał się z Omarem agą, i zabił go, i rozproszył jego wojsko, i pojmał bardzo wielu żołnierzy. Tych, których pojmał żywcem, wraz z odciętymi głowami pobitych, posłał był szachowi do Tebryzu, sam zaś umocnił się i zajął miejsce Omara agi w Nachiczewanie, i rządził krajem, jak to był polecił mu szach.

Dźgał-ogły spędził w mieście Wanie mroźną porę zimową, a gdy tylko nadszedł czas wiosenny, wyprowadził wszystkie tabuny koni swej armii na zielone pastwiska, by mogły konie do woli nacieszyć się wiosną. A biegły w podstępnych zamysłach szach Abbas, który przebywał podówczas w Tebryzie, przywołał

Allahwerdiego chana z wielkim wojskiem i wysłał go do Wanu, po konie sardara, a także, by uczynił wszystko, co będzie w jego mocy. Allahwerdi chan wyszedł z Tebryzu i najniespodziewaniej się zjawił w gawarze waspurakańskim, to znaczy w Wanie. Napadł najpierw na tabun koni osmańskich, pojmał je, nie kielznane, i uprowadził do swego obozowiska, a potem przeciął im ścięgna i zakłuł wszystkie te konie, spętane i powiązane łańcuchami, sam zaś zaległ obozem i obwarował ten obóz, i umocnił się w owej krainie.

Kiedy Dźgał-ogły zobaczył, że Allahwerdi chan przyszedł i uczynił to wszystko, postawił w pogotowie nieprzeliczone wojsko i wodzem tego wojska mianował paszę Wanu. A kiedy nadszedł dzień bitwy, stanęły wojska naprzeciw siebie do walki w pośrodku pola u podnóża wańskiej twierdzy, sam zaś Dźgał-ogły doglądał szeregów siedząc na murach warowni, gdyż pole bitwy znajdowało się niezbyt daleko od twierdzy. A kiedy zwały się obie strony, rozpoczął się bój zacięty i rzeź przeraźliwa, i trupy ludzkie pokryły pole bitwy niczym ziemia albo kamienie. Strona osmańska została pokonana, a strona perska nabrała otuchy i zmusiła do ucieczki wojsko osmańskie, i ścigała je aż do bramy twierdzy Wanu. Dwaj Persowie ścigający Osmanów i ponaglający ich w ucieczce dotarli aż do samych wrót twierdzy, a kiedy Osmanowie weszli za mur, wdarli się tam i owi Persowie. I tam, między dwoma murami, które zwa się siratcz, pojмали Osmanowie jednego z Persów i uprowadzili go. A drugi Pers zabił tam jednego Osmana i wziął sobie jego głowę. A potem Pers ów podrzucił w górę, ku niebu, swą chustę, machnął mieczem i na oczach wojsk osmańskich i samego Dźgał-ogły przeciął nim chustę w powietrzu na dwoje, a Dźgał-ogły widział to na własne oczy, ponieważ siedział był na murze nie opodal tego miejsca. I na widok ten przyłożył chustkę do oczu, i z oczu jego popłynęły łzy, i zapłakał, przeczuwał bowiem w sercu swoim zagładę swego ludu i zwycięstwo Persów. A Pers, który ciął i rozciął chustę mieczem, wyszedł zza muru i odszedł, i zmieszał się z pułkiem swoim, z wojskiem perskim.

Allahwerdi chan, przepędziwszy wojska osmańskie, poszedł w głąb kraju, by złupić go i zniszczyć, albowiem powiada Pan,

by „pierwej mocarza związać, a potem dom jego splądrować”.² Tak też uczynił — wszystko puścił z dymem, wszystkie sasięki pszenicy i innych zbóż, stogi siana i sterty słomy, i domy mieszkalne. I żołnierze, wszędzie dokąd tylko zdołali dotrzeć, prześladowali tych wszystkich mieszkańców gawarów, którzy tylko wpadli im w ręce — mężczyzn ścinali, a resztę pędzili w niewolę. A zebrawszy w wielką gromadę zarówno ludzi, jak i zwierzęta, pędzili tę gromadę, aż przywiedli ją do Tebryzu, by wzbogaciło się plemię perskie.

Zaś Dźgał-ogły na widok tak wielkiej klęski uszedł z Wanu, wsiadł na okręt i popłynął morzem do Arcke, a stamtąd do Chynusu, a stamtąd do Erzerumu i osiadł tam. Potem zawezwał do siebie wszystkich okolicznych książąt, zarówno z okręgów gruzińskich, jak i z marskich, a był pomiędzy nimi także i wielki książę plemienia Marów, którego zwano Mir Szaraf. Tak to zebrał Dźgał-ogły wszystkich naczelników okręgów i ziem pogranicznych w mieście Karinie, to jest w Erzerumie. I rozkazał im, by każdy z nich był w pogotowiu i wraz z wojskiem swoim całym i w pełnym rynsztunku przybywał do Wanu, kiedy tylko on sam tam zjedzie, by mogli połączyć się i ruszyć na Tebryz, by walczyć z Persami.

Potem, gdy wyszedł z Karinu, ruszył Dźgał-ogły do Tigranarkertu, to jest do Amidu, zatrzymał się tam i zajął się przygotowaniami do walki, i zebrał przy sobie wojsko z wszystkich gawarów wewnętrznych Azji i Międzyrzecza.

Wielki i znany owymi czasy pasza, imieniem Nasif pasza,* rodem z miasta Beria, to znaczy z Halebu, również przybył do Amidu, do Dźgał-ogły. I wspólnie szykowali się do wojny, gdyż sława tego paszy równa była sławie Dźgał-ogły. Ci dwaj zgromadzili wokół siebie całe wojsko krain osmańskich, a wystąpiw-

* Nasif pasza, właśc. Nasuh pasza, pochodził z Gumildżiny (dziś Kiomofini w Grecji). Nie był więc rodem z Halebu (dziś Aleppo), natomiast pełnił na początku XVII w. urząd walego (gubernatora) Halebu; pozbawił go tego urzędu

asnie Sinan pasza. Można zatem przypuszczać, że nie było między nimi zupełnej zgody. Na to nakładają się zatargi sardara z kurdyjskim księciem Mir Szrafem (teściem Nasuną paszy). Rozdźwięki wśród dowódców zapewne walnie się przyczyniły do porażki Turków. Nasuh pasza później, w latach 1611—1614 był wielkim wezyrem - W.H.

szy z Tigranakertu, przyszli ponownie do Wanu, i tam jeszcze zebrali wokół siebie wojsko z Kurdystanu i z Erzerumu. I stały zastępy wielkie a nieprzeliczone. I kiedy wyszli z Wanu, wyruszyli w kierunku Tebryzu, a wchodząc w jego granice w pobliżu wioski, która zwała się Sofian, rozpoczęli bitwę na jej polach. I wojska osmańskie zostały pobite.³

Wielce doświadczony szach Abbas podzielił wojsko perskie na cztery zastępy — pierwszy pułk poruczył Allahwerdiemu chanowi i nakazał mu otwarcie i jawnie wszcząć bój z wojskiem osmańskim. A pozostałe trzy pułki powierzył trzem narchararom swoim, jeden Karcziszze chanowi *, drugi dał Zilfigarowi chanowi, trzeci zaś Pirbudachowi chanowi ** i przykazał im skryć się potajemnie z trzech stron w zasadzce. Sam zaś szach ukrył się razem ze swymi sługami na szczycie odległej góry.

I gdy tylko nastał oznaczony dzień bitwy, Allahwerdi chan wystąpił z pułkiem swoim, pojawił się przed szeregami osmańskimi. Widząc go, uznali Osmanowie, że wojsk perskich jest tylko tyle, ile ich widać, toteż z radością ruszyli naprzód i rozpoczęli bój. A wtedy strona perska, jak było umówione, zaraz podała sygnał dymny, a na widok tego dymu będący w zasadzce Persowie wypadli z niej, natarli na Osmanów i otoczywszy ich z czterech stron rozpoczęli rzeź. A kiedy wszystkich wycięli w pień, pole pokryte było ciałami. Wielka to była klęska i dzień pełen bólu.

Sardar pozostawał w swoim obozowisku, ale wielce był przygnębiony i niczym kobieta rodząca, umęczona bólami porodowymi, znikąd nie miał wytchnienia ani chwili spokoju. Z zawieruchą w sercu patrzył na drogę wojenną, wpatrywał się w nią, wyczekując, czy kto się na niej nie ukaże i nie przyniesie mu dobrych wieści. Ale nie było nikogo.

* Karczicha chan (Karczakaj chan) — jeden z dowódców Abbasa I. Przez pewien czas pełnił urząd gubernatora Azerbejdżanu, w 1624 r. wstąpił się zdobyciem Bagdadu — W.H.

** Pirbudach chan (Pir Budak chan) — znany dowódca z czasów Abbasa I. Pochodził z jednego z plemion turkmeńskich. Źródła perskie wspominają o nim jako o jednym z wielkorządców Azerbejdżanu — W.H.

Znajdował się przy sardarze wielki paron, Mir Szaraf, Kurd, o którym już wspomnieliśmy. Serce mu powiedziało, że strona sardara poniosła klęskę i że to dlatego nie ma wieści. I usiłował znaleźć jakiś pretekst, żeby oddalić się od sardara i uciec. I oto mówił sardarowi słowa udawanego współczucia: „Niech Wasza Wysokość nakaże i mnie wziąć udział w walce, a nuż spotkam się tam orężnie z szachem.” I kiedy prosił tak po wielekroć, rozkazał mu sardar ruszyć do walki. A Mir Szaraf, skoro tylko oddalił się nieco od obozu, zawrócił wprost do swego kraju i odszedł bezpowrotnie.

Wojska perskie odniosły zwycięstwo nad wojskami osmańskimi i zmusiły je do ucieczki do obozu osmańskiego, same zaś deptały im po piętach, prześladowając Osmanów i mordując ich, aż dotarły za nimi do samego obozu. I wdarli się Persowie do obozu, i tam również zabijali Osmanów. Karczicha chan dotarł aż pod sam namiot sardara, ciął mieczem i rozsiekł namiot, i przeszedł przezeń, lecz nikt nie ośmielił się stanąć mu na drodze. Rozlew krwi nie ustawał aż do wieczora — jednych zarałbano, innych zmuszano do ucieczki, jeszcze innych pojmano i rzucono do stóp szacha. Powiadano, że wzięto wtedy trzydziestu czterech znamienitych wielmożnych, paszów, kechiich, gułaragasich, sandżak begów i wielu innych.

Tak to skończyła się bitwa, a Dźgał-ogły widząc, że wojska jego poniosły klęskę i że nie zdoła już zebrać żołnierzy i walczyć dalej, widząc też, że pozostałe jego oddziały rozpierzchają się ukradkiem, bał się, że sam wpadnie w ręce Persów i postanowił niezwłocznie powrócić do miasta Wanu. Tej samej nocy sardar i wszystkie jego wojska zaczęły odwrót, a wtedy każdy troszczył się już tylko o swoje własne życie i starał się w szalonym pośpiechu uciec wcześniej, niż uciekną jego koledzy, w obawie że Persowie dogonią ich z nienacką i pozabijają. I w pośpiechu ucieczki porzucali oni wszystko, co mieli, naczynia i skarby, wielbłądy i bydło, zapasy żywności, kufry i skrzynie pełne drogocności, pozostawiali zapalone kaganki, rozbite namioty; porzucili wszystko, co mieli, zawrócili i uciekli pośpiesznie. Gdy zajaśniała zorza poranna, w obozowisku nie pozostał

już nikt. A o świcie wojska perskie dowiedziały się o ucieczce Osmanów. Kiedy zameldowano o tym szachowi Abbasowi, rozkazał on wojskom perskim wejść do obozu osmańskiego i dokonać tam pogromu, a żołnierze natychmiast wszystko rozgrabili i powrócili do Tebryzu uradowani, z bogatymi łupami, i rozkwaterował się w Tebryzie szach i wojsko jego. Sardar zaś, opuściwszy Sofian, uciekał, dopóki nie dotarł do miasta Wanu; tam wsiadł na okręt, przepłynął przez morze * i pojechał do Amidu, gdzie zmarł. Bitwa stoczona była dwudziestego piątego października **, a sardar zmarł w Amidzie szóstego lutego. Byli tacy, co powiadali, że otruł się ze wstydu po przegranej bitwie.

Tak więc były dwa najazdy sardara Dżgał-ogły — po raz pierwszy wtargnął on w początkach roku 1054 (1605) ***. Gdy tylko zaczął się miesiąc nawasard, przyszedł sardar do Nachiczewanu i wyruszył stamtąd na miasto Wan. Jego druga wyprawa to ta, podczas której przyszedł do Sofianu, poniósł klęskę i uciekł, a było to w roku 1055 (1606) ****, wkrótce po Nowym Roku, wczesną jesienią.⁴

Jakże pustoszony był i rujnowany kraj nasz podczas pochodów tych dwóch zdobywców, którzy wszczęli ze sobą wojnę — sardara, który przyszedł z zachodu, i szacha, który nadciągnął ze wschodu — zarówno podczas ich najść, jak i podczas odwrotów! Jak dolegliwe trybuty musiał im składać lud i jak bezlitośnie były one ściągane! A był jeszcze surusat⁵, który najeźdźcy kazali wozić za wojskiem, zmuszali też do wypędzania koni w zimie na kyszlaki, domy szły w ruinę, sady pod topór, plony pól i ogrodów — z dymem, grabiono ze spichlerzy pszenice i inne ziarno, zabierano kosztowności i dobytek, synów i córki,

* Tj. jezioro Wan (tur. Van gölü), we wschodniej Anatolii — W.H.

** Data wg kalendarza juliańskiego, czyli wg tzw. starego stylu. Odpowiadałaby datowaniu omawianej bitwy przez źródła perskie (por. przyp. 3 do niniejszego rozdziału) — W.H.

*** W świetle źródeł tureckich i perskich chodzi o rok 1604. Omyłka radzieckich wydawców wynika z mechanicznego przeliczania lat, jakkolwiek niezupełnie się one pokrywają — W.H.

**** Chodzi o rok 1605 — H.W.

jawnie i potajemnie mordowano ludzi niewinnych; i wiele było jeszcze innych nieszczęść, które spadły na nasz kraj, a których nie podejmujemy się tu wyliczyć. Mógłby to uczynić ten tylko, kto oblicza mnogość gwiazd i kto stworzył człowieka, padającego ofiarą owych bezlitosnych a nieludzkich bestii.

ROZDZIAŁ VII

O pojawieniu się dzalalich i o strasznym głodzie, o wilkach-ludożercach,
a także o innych spustoszeniach, które dotknęły nasz kraj

Ziemia araracka i wszystkie jej gawary trwały spustoszone między dwoma zaborcami, to znaczy pomiędzy szachem a Dżgał-ogły; szach podążył do Tebryzu i był nieosiągalny, zaś sardar osmański umarł, wśród Osmańców natomiast rozgorzały waśnie i nie byli oni jednej myśli. Toteż poniektórzy paronowie zaufali swojej sile, nabrali otuchy, nadeszli i owdładnęli okręgiem ararackim, to znaczy Erywaniem. Tak to przyszedł i zawładnął krajem paron imieniem Kanakyrłu Mahmat.

W ślad za nim inny pasza, również z dzalalich, który zwał się Topał Osman pasza, syn Zijała paszy, przyszedł i stał się pod wsią Arindż w gawarze kotajskim, który dziś zwiemy Kyrchbułachem¹ z Kanakyrłu Mahmatem i przepędził go. Sam Osman pasza, zgromadziwszy wokół siebie wielu ludzi luźnych, zorganizował z nich wojsko liczące około tysiąca żołnierzy, na siedzibę swą obrał wieś Karbi, osiadł w niej i tam przezimował. Stamtąd też rozsyłał wojska do sąsiednich gawarów i wsi, by zdobywały dla siebie żywność i pokarm dla swoich zwierząt. A wysyłani przez niego ludzie, do jakiegokolwiek wsi wchodziłi, nie zadowalali się tym, co niezbędne, ale biorąc to, brali też co innego; łapali mężczyzn, wieszali ich — jednych za nogi, innych za ręce, jeszcze innych za ręce i za nogi — i batożyli bezlitośnie tak długo, aż ofiary zwisały bez życia jak martwe, a niektóre nawet umierały w męczarniach. Ucinali ludziom uszy, innych prowadzili, przebiwszy im nozdrza strzałą. Tego rodzaju okrutnymi torturami zmuszali ludzi do wskazywania ukrytych zapasów pszenicy i jęczmienia, schowków i skrytek, w których były kosztowności i mienie ich. Rozkopywali podłogi w domach i zabudowaniach szukając ukrytego dobra, burzyli mury i zrywali dachy domostw, wszędzie podejrzewając ukryte skarby.

I wielkiego to przyczyniło krajowi uszczerbku. Czyniono tak przede wszystkim we wsi Karbi, gdzie pewnego mężczyznę, rdzennego tej wsi mieszkańca, przez kilka dni trzymano skutego w dybach, żądając, by wydał jakieś skarby, dręczono rozmaitymi torturami, a w końcu zamordowano i rozdarłszy ciało na dwoje powieszono je na przydrożnym murze na postrach mieszkańcom całego gawaru.

Grupa tych dżalalich wyprawiała się do przesławnego klasztoru Howannawank.² Na ich widok wszyscy mieszkańcy klasztoru rozbiegli się, dżalaliowie jednak pojмали jakiegoś chorego i słabego mnicha i żądali, by wskazał im skrytki i schowki. I powiesiwszy go za ręce, przez trzy dni bili tego mnicha. A skoro nie wskazał im żadnych skrytek, rozeźlili się dżalaliowie niczym wściekłe bestie, rozwiązali mu ręce i powiesiwszy za narządy męskie, męczyli go okrutnie, aż w rozpacz wskazał im schowek. Dżalaliowie weszli do schowka, splądrowali go i zabrali wszystko, co tam było, a potem zabili zakonnika i wrzucili go do klasztornej lochu. Ze schowka wyniesiono wiele dobra: odzież, naczynia miedziane, misy, dzbany, krucyfiksy, kielichy mszalne, ornaty, kadzidło i księgi, a były to same księgi rzadkie i pouczające. I w tym samym schowku znajdowały się klasztorne relikwie: całun z twarzy Chrystusa, część wieńca cierniowego Chrystusa i prawica świętego męczennika Pańskiego Stepanosa oraz inne relikwie i przedmioty święte. Dżalaliowie to zabrali, a wszystko uniesione przez nich przepadło. A przywódca ich zwał się Abdurahman Musalim.

We wsi Oszakan pojмали oni innego mężczyznę, a powiesiwszy go za narządy męskie, męczyli tak przez dwie doby, by wskazał im schowek. Widząc to, inni mieszkańcy wsi zabrali swoje rodziny i zbiegli do gawaru Gegarkuni. Dżalaliowie robili tak we wszystkich wsiach okolicznych, w gawarze Karbi, na ziemi aparańskiej, na ziemi Kyrchbułachu, na ziemi cachkunuczorskiej, w wąwozie Garni, w wąwozie Urca i na tamtym brzegu rzeki Jerasch, w krainie Saada — w Kochbie i w Agdzakale.

Niektórzy z tych dżalalich udali się do gawaru garnijskiego, gdzie znaleźli sztucznie wykutą pieczarę, a w niej wielu ukry-

wystawieni na lodowate podmuchy okrutnego wiatru, pozostawali w tyle i umierali na drodze. Opowiadano o kobietach, obładowanych pszenicą, jak omdlewające z głodu i chłodu opadały z sił i nie mogąc iść dalej siadały ze swoim ciężarem w śniegu, by tam umrzeć. Tak więc, kto miał umrzeć po drodze, ten umarł, a resztę pędzono dalej, aż doprowadzono ich do Karbi. Tam część z nich sprzedano za srebro, innych zostawiono sobie do posług. I pozostawali dżalaliowie w Armenii aż do wiosny, do święta Wniebowstąpienia.

A gdy wyszli stamtąd, skierowali się do okręgu achałczychańskiego i tam czynili to samo. Robili tak nie tylko tamci dżalaliowie; byli tu i inni, wielu czy niewielu, którzy sadowiąc się w różnych miejscowościach zachowywali się nie inaczej. Co więcej, ten i ów spośród chrześcijan, Boga się nie bojąc, a widząc, jak sobie poczynają innowiercy, sam zaczynał robić to samo, gdyż na własne oczy oglądał to i spodobał mu się taki proceder. Chrześcijanie ci rabowali otwarcie i kradli potajemnie, kraj bowiem był bezbronny i wyludniony, bo władali nim najeźdźcy, i każdy mógł poczynąć sobie, jak tylko zapragnął. Współcześni tym wydarzeniom naoczni świadkowie opowiadają, że nie było w owe dni żadnego jaśniejszego promyka, same tylko utrapienia, tak właśnie, jak o tym opowiadaliśmy i jeszcze opowiemy. Król wschodni, szach Abbas, z wojskami perskimi spustoszył wschodnie dzielnice naszego kraju, dżalaliowie zaś część tych wschodnich okręgów spustoszyli i pohańbili je znacznie dotkliwiej. Sardar osmański ze swoim wojskiem spustoszył gawary wewnętrzne, poczynając od Konstantynopola aż po miasto Erywań, dżalaliowie, którzy wzniecili w owym czasie bunt na różnych krańcach kraju osmańskiego, byli jednak dotkliwsi niżli on pustoszącymi. A byli to wszystko ludzie ze znanych rodów, dzielni żołnierze, niepokonani w walce. A ponieważ była tych dżalalich wielka mnogość, uważam, że należy wymienić tu ich imiona, pozwoli ci to poznać rozmiar spustoszeń, jakie poczynili w kraju. Zapisaliśmy, ilu ich było, oraz wszystko, cośmy usłyszeli od naocznych świadków.

Po pierwsze — Kara Jazydży³ z liczną jazdą, który w roku 1047 (1598) powstał przeciwko królowi, przyszedł do miasta

Urfa, zajął twierdzę i umocnił się w niej. Król nakazał sardarowi wyruszyć przeciwko niemu i sardar ruszył w pole z czterdziestoma tysiącami żołnierzy, ale nie mógł go pokonać i powrócił z niczym. Następnie Jazydzy wyszedł z twierdzy, zgromadził wojsko jeszcze liczniejsze i jął z tym wojskiem pustoszyć kraj, przede wszystkim miasto Urfa, a potem i inne miasta: Tochat, Sebastię, Bursę, Ankyrę i wszystkie, w których stanął. I haracz, który król zawsze pobiera od ludności, ten Jazydzy sam pobrał za dwa lata i rozdał go swemu wojsku jako żołd.

Husejn pasza * powstał przeciwko królowi w roku 1048 (1599).

Kiosa Safar powstał w 1048 (1599) roku.

Ahmat pasza powstał w 1050 (1601) roku.

Indżachan powstał w roku 1053 (1604).

Jułarkasty powstał w 1054 (1605) roku.

Tawuł z dwunastoma tysiącami ludzi powstał w roku 1042 (1593).

Brat tego Tawuła, którego imienia nie udało się nam ustalić.

Mahmat pasza z dwudziestoma tysiącami ludzi.

Man-ogły.

Dżanpołat-ogły Ali pasza.

Jego brat, którego imienia nie ustaliliśmy.

Kior-ogły⁴ (ten sam Kior-ogły, który ułożył wiele pieśni śpiewanych teraz przez aszugów).

Gzir-ogły Mustafa beg z tysiącem ludzi (był towarzyszem Kior-ogły, który wspomina o nim wielokrotnie w różnych swoich pieśniach).

Inny Mustafa beg.

Garagasz.

Dału Nasib.

Joła Sechmaz.

Tanfri Tanimaz.

Gokapachan Czyplach.

Kiosa-kiosa.

* Husejn pasza (Husejn pasza), były zarządca Etiopii, wysłany w 1538 r. do Anatolii w celu uśmierzenia buntu Kara Jazydżego, sam przyłączył się do buntowników. Został „wielkim wezyrem” Czarnego Piasarza, który jednakże w 1600 r. ał go wojskom rządowym. Husejna paszę przywieziono do Stambułu i tam tracono wśród okrutnych męczarni — W.H.

Krłu.

Kara Saad.

Agadżan Piri.

Wszyscy oni byli dżalalimi, którzy zbuntowali się przeciwko królowi. Nie osiadali oni nigdzie na stałe, tylko pustoszyli i rujnowali kraj, a z której bądź strony docierała do nich wieść, że gdzieś powstaje życie na nowo — śpieszyli tam niezwłocznie, i obrabowawszy, pustoszyli i puszczali z dymem wszystko, co tam dźwignięto.

I od okolic Konstantynopola aż po miasto Erywań, od Bagdadu do Damur Gapu, od Białego Morza ⁵ do Czarnego, wszędzie wewnątrz tych zakreślonych przez nas granic pustoszyli oni i hańbili wszystkie krainy. I z ich powodu siewcy i oracze, gdziekolwiek by byli, uciekali w lęku i w przerażeniu, chronili się w twierdzach i w zamkach, i w górskich jaskiniach, i nie mogli zajmować się uprawą ziemi. Toteż nie siało się wcale ani nie żęło, ani nie młóciło i mało było chleba i jakiegokolwiek żywności, i niczego nie można było zdobyć, a jeśli nawet tu i ówdzie można było coś zdobyć, to ceny były nader wysokie. I w tej właśnie porze niedostatku przyleciała do wszystkich okręgów wewnętrznych szarańcza, i poraziła cały kraj naraz, zjadła trawę, rośliny, i wszystko, co było zielone, a co znalazła. Zatem nastał głód straszny i w ogóle nie było chleba ani żywności, ani niczego jadalnego.

I wtedy rozproszyli się Ormianie, i każdy szedł, dokąd go oczy poniosą, w poszukiwaniu miejsca, w którym mógłby ocaleć i przeżyć. Jedni szli do Rumelii⁶, inni do Bugdanu ⁷, ci do Lachii, tamci do Kaffy⁸, ci na wybrzeża Pontosu ⁹, jeszcze inni do Tebryzu albo Ardebilu i do tamtejszych gawarów. I wszyscy Ormianie, którzy są w krajach przeze mnie wymienionych, odeszli z ojczyzny w owym czasie i z tego powodu. A przecież jeszcze wielu chrześcijan, Ormian wypędzonych przez szacha Abbasa do okręgu ispahańskiego i fachrabadzkiego, osiedliło się tam wtedy, gdy szach ich przesiedlił.

I jak to zostało już powiedziane, podczas głodu jedni rozproszyli się i uszli z kraju, inni zaś, ci, co pozostali w okręgach wewnętrznych, z powodu braku chleba zaczęli zjadać swoje by-

ki i owce. A kiedy zabrakło zwierząt czystych, głód przymusił ich do spożywania zwierząt nieczystych: koni, mułów, osłów, psów i kotów, nie wyłączając też niczego innego, co się tylko nawinęło pod rękę.

A gdy głód ciągle narastał, zaczęto jeść ciała zmarłych, nie grzebano ich już, lecz zjadano, głód bowiem panował w całym kraju. I coraz częściej w różnych miejscach zaczęto chwycić ludzi i pożerać ich żywcem.

Jak nam opowiadano, w okręgu ararackim, we wsi, która zwie się Oszakan, pewien człowiek potajemnie wykopał w swoim domu loszek, podstępem zwabiał do siebie obcych, zabijał ich, ciała składał w owym loszku i codziennie zjadał po trochu. Z czasem dowiedzieli się o tym mieszkańcy wsi i gwałtem wypędzili go z wioski.

We wsi, co zwie się Bydźni, pewnego razu przechodzący tamtędy wędrowcy ujrzeli dym, który dobywał się z komina jednego z domów, a widząc to, weszli do owego domu i zastali tam trzy kobiety, które zawiesiły nad ogniem kocioł i warzyły w nim sobie stawę; kiedy wędrowcy unieśli pokrywę, zobaczyli dłonie ludzkie i inne części ludzkiego ciała, które kobiety gotowały, aby je zjeść. Wędrowcy zmusili te kobiety do wyznań i kobiety powiedziały im: „Głód nas przymusił — nie mamy przecież co jeść — toteż podstępem zwabiamy do siebie ludzi, którzy tędy przechodzą, zabijamy ich, gotujemy i zjadamy.”

I w mieście Erzerumie miało miejsce podobne zdarzenie, o czym opowiadali mi naoczni świadkowie. Cztery kobiety zeszyły się i zamieszkały razem w pewnym domu, jedna lub dwie z nich wychodziły codziennie na przechadzkę, fałszywymi słowami zwodziły ludzi, sprowadzały ich do domu, a zwabionych zabijały, gotowały i jadły. Aż zdarzyło się, że kiedyś przyprowadziły do domu pewnego człowieka. Gdy usiłowały go obezwładnić, człowiek ten, przejrawszy ich zamiary, uskoczył zwinnie, wysliznął im się z rak, uciekł z owego domu, a stanąwszy Przed paszą, który rządził w tym mieście, opowiedział mu o wszystkim. I pasza nakazał żołnierzom, by poszli z owym człowiekiem i sprowadzili te kobiety. Żołnierze poszli i schwytali

kobiety, a następnie przystąpili do przeszukiwania domu, gdy zaś weszli do najbardziej oddalonego pokoju wewnętrznego, zobaczyli głowy dwudziestu czterech ludzi, zabitych i już zjedzonych. Żołnierze torturowali te kobiety i przymusili je, by szczerze wyznały swoje uczynki. I kobiety opowiedziały, że dręczone głodem podstępnie zwabiały ludzi do siebie, zabijały ich i zjadały. Żołnierze wzięli je pod straż i przyprowadzili przed oblicze paszy, a pasza kazał stracić wszystkie cztery. Tak też się stało.

Niedaleko od krainy Basenu leży gawar, który zwie się Chalieazi. Gawar ten jest dziś nie zamieszkaany. Pewien uchodźca stamtąd, człowiek uczciwy i wiele wiedzący, opowiedział nam: „Podczas owego głodu mieszkało z nami dwóch młodzieńców, mieliśmy bowiem trochę pszenicy, którą jedliśmy. Pewnego razu zobaczyłem, że ci młodzieńcy zniknęli; zacząłem podejrzewać, że wpadli oni w ręce ludożerców i że zostali zjedzeni. Obawiając się ludożerców wziąłem ze sobą jeszcze dwóch mężczyzn — bałem się bowiem iść tam w pojedynkę — i poszedłem tam, gdzie, jak sądziłem, zgromadziło się wielu głodujących, zarówno mężczyzn, jak i kobiet, których podejrzewałem o ludożerstwo. Wszedłem do domu i zacząłem ich wypytywać, oni jednak zaprzeczali; tonir wszelako był rozpalony i wisiał nad nim kocioł, w którym gotowało się jedzenie. Podniosłem pokrywę, zajrzałem do kotła i zobaczyłem nogę chłopca. Potem podszedł brat tego młodzieńca i powiedział:

«Zarżnęli i zjedli mego brata, a to jest jego noga.» Długo rozpaczaliśmy, a potem zabrałem drugiego chłopca i odprowadziłem go do naszego domu; dzięki temu pozostał przy życiu." Człowiek ten opowiadał także: „Widziałem, jak dwie stare kobiety schwytały małą dziewczynkę, udusiły ją i zjadły. Opowiedziałem o tym człowiekowi imieniem Sargis, on zaś zabił obie staruchy." I w wielu miejscowościach wielu tak postępowało: chwytało ludzi i zjadano ich.

Zjadano nie tylko obcych mężczyzn i obce kobiety, zjadano także własne dzieci. Słyszeliśmy, że w okręgu Sebastii ktoś zjadł własne dzieci. W innym gawarze kobieta zjadła dwóch swoich synów i córkę.

Poniekćórzy, dręczeni głodem, wychodzili z domów i snuli się po wsi tak długo, dopóki nie opadli z sił, a gdy osłabli i wychudli, omdlewający z głodu, nie mogli już iść dalej, padali na środku wsi, na drodze przejezdnej, pod murem, i rycząc, jęcząc, łkając konali.

Jacyś przybysze, zbierając się w gromady po dziesięciu, po dwudziestu, po trzydziestu, snuli się żebrząc, od wsi do wsi, z okręgu do okręgu, szukając czegokolwiek, co dałoby się zjeść, ale nigdzie nic nie znajdowali, bo głód niczym plaga zesłana przez Pana Boga rozprzestrzenił się po całym kraju, i stało się według słów proroka, iż Pan „przywoławszy głód na ziemię, wszystkę podporę chleba pokruszył”.¹⁰ Zdarzało się, że ten i ów spośród nich docierał do miejsc zaludnionych, ale bywało i tak, że zwyczajnie marli oni w drodze.

Bestie drapieżne i dzikie zwierzęta, zwłaszcza wilki, pożerały ich ciała, a żywiąc się trupami, zaczęły pożerać także żywych. Wilki te nazwano wilkami-ludożercami. A tak wilki te się ośmieliły, tak nawykły do ludzi, że rozszarpały i pożerały człowieka żywcem. I z obawy przed wilkami-ludożercami ustał ruch na drogach pieszych. A wilki tak zbeczelniały, tak zupełnie przestały się obawiać ludzi, że wchodziły do wsi, wdzierały się do domów, a gdy widziały dziecko śpiące na łóżku, w kolebce albo w ramionach matki, rzucały się i wydzierały je z matczynych rąk czy też wywlekały z kolebki i uciekały z nim, i pożerały. Wielu było takich, co widzieli to na własne oczy. Ludzie ci opowiadali mi o wszystkim, co widzieli — były to zdumiewające i przerażające historie. I dziś żyje niejedno z dzieci, porwanych wówczas przez wilki, są to już dorośli, a nawet starzejący się mężczyźni. Na głowach ich, twarzach i w innych miejscach ciała po dziś dzień widnieją poszarpane, nierówne szramy od zębów wilczych. Kiedy pytaliśmy ich o te blizny, odpowiadali: „Wilki porwały mnie i uniosły, aby mnie pożreć, zebrało się jednak wielu ludzi i wspólnym wysiłkiem ocalili mnie oni z paszczek wilczych.”

Szerzył się głód od jednego wielkiego morza do drugiego, to znaczy od Morza Białego aż po Morze Czarne, od gawarów sąsiadujących z Konstantynopolem do gawarów Tebryzu, od Bag-

dadu do Damur Gapu. W tych to granicach panował głód, a tak doskwierał, że ludzie, jak już o tym opowiadaliśmy, jedli psy, koty i inne nieczyste zwierzęta, a także ludzkie mięso. Zaczął się ten głód w roku 1055 (1606). Roku owego głód nie był jeszcze wielki ani groźny. Kiedy jednak nadszedł rok 1056 (1607), a potem 1057 (1608), głód bardzo przybrał na sile, kiedy zaś nastął rok 1058 (1609), jął się zmniejszać, by skończyć się wreszcie z łaski miłosiernego Boga, który nie na wieki się gniewać będzie na stworzenia swoje i niewiecznie pamięta krzywdy ¹¹, w roku 1059 (1610). I wieczysta za to Panu chwała. Amen.

ROZDZIAŁ VIII

O zdobyciu miast Gandży i Szamachy

Zimą, po drugim najściu i po odwrocie sardara Dźgał-ogły, kiedy przyszedł on do Sofianu i wydał bój Persom, a pokonany powrócił do Amidu, gdzie też umarł, król perski szach Abbas z wszystkim wojskiem swoim znajdował się w mieście Tebryzie. A na wiosnę, kiedy powiały wiatry z południa, zebrał on wszystkie wojska swoje i wyruszył (naprzeciw wojskom osmańskim, wciąż jeszcze znajdującym się w mieście Gandzaku, to znaczy w Gandży, a było to w roku 1055 według naszej rachuby lat (1606). Gdy tylko tam dotarł, obiegnął i otoczył twierdzę. I podbiwszy kraj cały, rządził nim spokojnie, a wojskom swym nakazał, by nie niepokoili ani nie niewoliły ludności tamtejszej, która zaspokajała wszystkie ich potrzeby, gdy idzie o ludzi i zwierzęta. Sam zaś szach zaprzątnięty był sprawami wojennymi — pragnął za wszelką cenę zdobyć twierdzę.

Persowie to walili w twierdzę z góry, podsuwając sibaje, to znów robili podkopy dołem, pod murami, wypełniali je prochem i podpalali, a wysadzony mur rozsypywał się w powietrzu. Niekiedy też spisywał szach fałszywe przysięgi i traktat pokojowy i wysyłał do twierdzy, a pisał: „Wyjdźcie z całym waszym dobytkiem i z rodzinami, idźcie wolno w swoje strony, my zaś żadnej wam nie uczynimy krzywdy, bylebyście poddali nam twierdzę.” Ale wojska osmańskie nie poddawały twierdzy, tylko czekały cierpliwie, i walcząc mężnie, stawiały opór. Wojska perskie miały pod dostatkiem prowiantu, nie doskwierał im chłód ani oblegający ich wrogowie, ani nic innego, stały sobie pod twierdzą i na niczym im nie zbywało, toteż walczyły nieustannie. A kiedy zobaczył szach, że działania wojenne zbyt się przeciągają, polecił odlać dwie ogromne armaty — potężne

i o wielkiej sile przebicia pocisku — a strzelanie z tych armat bardzo nadwreżyło mury twierdzy. Tym wszystkim przyprawił szach Osmanów o wielki niepokój. Aż wreszcie, po tylu walkach, zamknięte w twierdzy wojska osmańskie zobaczyły, że znikąd nie mogą oczekiwać pomocy — ani z miast pobliskich, ani z dworu ich króla, albowiem w kraju Osmanów było wielu dzalalich, których imiona wymienialiśmy w poprzednim rozdziale, i nimi to głównie był zaprzątnięty dwór królewski. A nadto pasza Gandzy imieniem Zyndzyłgran Ali pasza padł w bitwie. I w dodatku świeżo odlana armata bardzo uszkodziła mur. Toteż, zewsząd prześladowani, poddali twierdzę Persom. A po wzięciu twierdzy Gandzaku zapanował szach nad całym krajem i wyznaczył na zarządcę tamtejszego człowieka imieniem Achsach Mahmat chan.

A dotąd szach trzymał przy sobie Tejmuraza, wnuka króla kachetyńskiego Aleksandra, teraz zaś pozwolił mu odjechać do ojczyzny, wydawszy mu rozkaz królewski, by władał krajem ojczystym i kierował sprawami swego państwa, byle uznawał zwierzchność króla perskiego i zachował zgodę z szachem. I odjechał Tejmuraz do Kachetii, do swojej ojczyzny, by rządzić państwem, i posłuszny był Persom.

Powiadano, że po zdobyciu przez szacha Gandzy w gawarze gandzańskim wciąż jeszcze trwało jakieś plemię mahometan, które zwało się El, a inni nazywali je Dzekirłu; zachowywali oni wiarę i religię Osmanów, zwanych sunni. I rozkazał szach zgromadzić ich wszystkich w pewnym miejscu, które nieraz zatapiał potok, a do którego wiodło wąskie wejście strzeżone przez Persów. Im głębiej, tym bardziej się to wejście poszerzało, a wokół były strome urwiska i nie sposób było wydostać się stamtąd i uciec. I rozkazał szach ściąć ich wszystkich, mężczyzn i kobiety, starców i dzieci, nawet małe dzieci wycięto ostrymi mieczami w pień.

A król szach Abbas, po zdobyciu twierdzy Gandzak i po zawiądnieniu całym krajem, puścił się był w drogę i ruszył w kierunku Gruzji, do miasta Tyflis. Wziął ze sobą pozostałe wojska i ludność osmańską, która przeżyła rzeź twierdzy. Oszukał tych ludzi podstępny słowy, zaszczepiając im płonną na-

dzieję, a mówił: idźcie w ślad za moimi zastępami, by zbójnicy nie uczynili wam jakowejś krzywdy, ja zaś wydział dla was z mego wojska oddział ochronny, by strzegł was i troszczył się o was, i by was odprowadził do granicy waszego kraju.

I oszukawszy ich w ten sposób, powiodł ich ze sobą, a gdy doszli do gawaru achstewijskiego, stanął obozem nad rzeką, w wąwozie, który zwał się Wąwozem Indżajskim. I tam rozkazał żołnierzom perskim, by ścięli wszystkich pozostałych przy życiu Osmanów, zagrabili ich skarby i dobytek, i wzięli w niewolę ich żony i dzieci. I wszystko stało się według woli szacha.

A potem szach Abbas wyruszył ze wszystkimi swymi zastępami z ziemi indżajskiej i poszedł do miasta Tyflis. W pokoju wszedł tam i w pokoju stamtąd wyszedł, panowała bowiem zgoda pomiędzy Persami a Gruzinami.

A gdy wyszedł szach z Tyflisu, wyruszył do gawaru gegamskiego i wojsko królewskie rozbiło tam obozowisko, a sam szach Abbas zatrzymał się we wsi Mazra w domu rdzennego tej wsi mieszkańca, melika Szahnazara. A wiódł się melik Szahnazar z rodu ormiańskiego i wiary był chrześcijańskiej, był to iszchan sławny i potężny, okazał też szachowi gościnność należną monarsze; był przyjacielem króla i bliskim mu człowiekiem, i cieszył się względami jego. Toteż król pragnąc go uhonorować, obdarował go szatami pięknymi a zaszczytnymi i nadał mu godność melika owego gawaru, i nadał jemu i jego braciom inne jeszcze posiadłości i wsie. I napisał żelazny nomos, i utwierdził go pieczęcią królewską, i dał go im, by ziemie owe były na wieki niezawodnie ich i ich potomków, z pokolenia na pokolenie.

A gdy stamtąd odszedł, ruszył szach z całym wojskiem swoim i przyszedł do Tebryzu, doczekał się początku roku nowego, a był to rok 1056 według naszej rachuby lat (1607), po czym, zebrawszy wszystkich swych żołnierzy, poszedł na Szamachę i stanął pod twierdza, otoczył ją i obiegł. A walcząc z Szamachą tak samo jak z Gandzą, o czym już opowiadaliśmy, wydarł ją Osmanom. Mieczem wytracił wojska osmańskie, a ro-

dziny ich i skarby zagrabił. I zarządcą nad nimi wyznaczył Zilfigara chana, sam zaś wyruszył z zastępami swoimi i powrócił do Tebryzu. Z nastaniem zaś roku 1057 (1608) ruszył szach do miasta Ispahanu.

ROZDZIAŁ IX

O tym, pod jakim pretekstem wezwał do siebie szach Abbas królów
gruzińskich i jak ich podstępnie oszukał

Za panowania króla ludu perskiego, szacha Tahmaspa¹ umocniła się władza króla Persów, począł on gnębić inne narody z nim sąsiadujące, o władzę ludem gruzińskim i z królestwa Gruzji wziął zakładników; od króla Tyflisu, wielkiego Simona chana, wziął jego córkę i jej brata, od króla kachetyńskiego Aleksandra² wziął jego syna imieniem Konstantyn. Ów król Aleksander miał jeszcze dwóch innych synów, Dawida i Jerzego, obaj oni pozostawali przy ojcu swym, Aleksandrze. Konstantyn zaś, oddany jako zakładnik królowi perskiemu, szachowi Tahmaspowi, pozostawał przy nim, i wychowany w otoczeniu króla, dorósł i stał się znaczną postacią na dworze królewskim, albowiem nakłoniono go, by wyrzekł się wiary chrześcijańskiej dla religii stwórcy fałszywego. Umarł szach Tahmasp; syn jego, szach Ismail³, panował przez półtora roku, ale niebawem został zabity. Po nim objął rządy na lat dziewięć brat jego, szach Chudabende⁴. Po nim panował syn jego, burzyciel pokoju, szach Abbas. A ów Konstantyn za czasów króla Abbasa wciąż jeszcze przebywał w dobrym zdrowiu. I kiedy przyszedł szach do Tebryzu, Nachiczewanu i Erywania, i rozciągnął nad nimi swoją władzę, ów Konstantyn znajdował się Przy jego boku.

W dni gdy zawsze pełen podstępnych zamysłów szach Abbas znajdował się pod Erywaniem i walczył z Osmanami siedzącymi w erywańskiej twierdzy, zamyślił on sprowadzić do siebie także i królów gruzińskich, toteż posłał po nich pozostawionych przy nim zakładników, aby ich zaprosili. A jednym z tych posłańców był ów właśnie Konstantyn, którego szach wysłał z zaproszeniem do jego własnego ojca, króla Aleksandra, wspomnianego już przez nas Chanisa Tahmaspa Kuli⁵, brata

atabega, wysłał szach z zaproszeniem do króla Tyflisu, Jerzego⁶. A król Jerzy, syn wielkiego Simona chana, po pojmaniu Simona chana wyznaczony został królem na jego miejsce. I szach posyłając zaproszenia do królów gruzińskich przypominał im: „Jeśli dochowujecie wierności dawniejszym waszym zobowiązaniom, które zgodnie podjęli wasi przodkowie, to winiecie zadać sobie ten trud i przyjść nam z pomocą, walczymy bowiem z wrogami.”

A królowie gruzińscy byli tym zmartwieni, gdyż nie chcieli wyruszać na wojnę. I po długich namysłach i zastanowieniach obiecali, że wyruszą w pole, ale nie z własnej woli ani nie z niewiedzy, lecz po prostu dlatego, że nie mieli innego wyjścia. Albowiem nie byli oni niezawisli i nie mogli się przeciwstawić Osmanom i Persom; bezsilni byli i słabi, toteż zmuszeni byli przyjąć zwierzchnictwo bądź jednych, bądź drugich. Dawniej, za czasów szacha Tahmaspa, znajdowali się oni pod władzą Persów; potem sardar osmański Lala pasza * przyszedł, pozajmował miasta gruzińskie, pobudował w nich twierdze, osadził w tych twierdzach janczarów i zmusił Simona chana do ucieczki. Potem inny wódz osmański, Dżafar pasza, przyszedł, pojmał Simona chana i wyprawił go do chondkara do Konstantynopola, i tam zabito Simona chana i jego wnuka. I w ten to sposób zyskali Gruzini niezawisłość. I oto teraz żąda od nich szach dowodów zależności w imię umowy zawartej niegdyś przez ich przodków. Postanowili zatem, że spełnią to żądanie, nie z powodu umowy jednak ani nie przez niewiedzę, ani też nie z własnej dobrej woli, ale dlatego że nie mieli innego wyjścia, obawiali się bowiem, że szach, gdy zakończy wojnę z Osmanami, obróci się przeciwko Gruzinom. Postanowili uczynić za dość żądaniu szacha, byle zachować pokój, a nie wiedzieli, że przyjdzie czas, kiedy to z jego ręki zginą i wytraceni zostaną, zarówno oni, jak naród ich.

Tak więc obaj królowie gruzińscy, Aleksander i Jerzy, przybyli do Krywania, aby zobaczyć się z szachem. Szach zaś z właściwą mu chytrą przyjął ich łaskawie i z wielkim uszanowa-

* Lala Mustafa pasza — jeden z wybitnych dowódców tureckich drugiej połowy XVII w. Jego wyprawa gruzińska przypada na r. 1578 — W.H.

niem, obdarował i uhonorował, dbając, by zadowoleni byli i oni, i wszyscy, co na to patrzyli, i trzymał ich przy sobie nie niepokojąc, póki nie zdobył twierdzy erylwańskiej.

A potem, uciekając się do czarów i sztuki czarnoksiężkiej, napoił króla Jerzego jakimś śmiertelnie działającym ziołem, które w kilka dni powodowało śmierć. Przez czas jakiś król Jerzy nawet nie podejrzewał takiego podstępu szacha wobec swej osoby. Szach zaś, uczyniwszy to, dał Jerzemu podarki i puścił go do domu. Król Jerzy wyjechał z Krywania i wyruszył do swego miasta Tyflisu, przeżył dni parę i zmarł, zgodnie z zamiarem i uczynkiem szacha. Lud zaś i książęta tamecztni osadzili na tronie Jerzego syna jego, Luarsaba⁷, który był jeszcze chłopcem. Tak to w wyniku działań szacha dobiegły kresu dni króla Jerzego.

Zaś króla Aleksandra zatrzymał szach u siebie i nie zwolnił go, lecz zabrał ze sobą i zmusił, by jeździł z nim tu i tam, i domagał się od niego zakładników. I do rozpaczy doprowadzony Aleksander sprowadził wnuka swego, Tejmuraza⁸, który był jeszcze dzieckiem, i dał go szachowi w zakład. A wówczas szach pozwolił mu odjechać. Zwolniony przez szacha Aleksander wyruszył w swoje strony, a wnuk jego Tejmuraz pozostał na dworze szacha. A był ów Tejmuraz synem Dawida, syna Aleksandra.

ROZDZIAŁ X

Jeszcze jedna opowieść o zdradzie szacha Abbasa, której dopuścił się wobec króla gruzińskiego

Wspomniany wyżej król Kachetii Aleksander z własnej woli oddał swe królestwo synowi swemu Dawidowi i Dawid rządził królestwem. Zaś drugi syn Aleksandra, Jerzy, zapalał gniewem i zabił swego brata Dawida, aby samemu zostać królem. Wszelako ojciec ich, Aleksander, był jeszcze pomiędzy żywymi i nie oddał królestwa Jerzemu, ale sam zasiadł na tronie i sam rządził krajem.

Owymi to czasy podstępny i biegły w wykrętnych fortelach szach Abbas wymyślił nowe sposoby obalenia władzy chrześcijan i wzniesienia zamieszek w ich królestwie. Wezwał on przed swoje oblicze wspomnianego już przez nas apostatę Konstantyna, syna Aleksandra, który znajdował się przy jego boku, i w rozmowie szczerzej powiedział doń ku jego radości słowa zgodne z pragnieniami tamtego: „Weź ze sobą, ilu trzeba żołnierzy z naszego wojska — oddam ich pod twoje rozkazy — i powracaj do swojej ojczyzny. Wyszukaj sposób, jak zgładzić ojca twego Aleksandra i brata twego Jerzego, byś mógł zasiąść na tronie ojca twego i rządzić królestwem przodków twoich. Ale tymczasem ani u nas, ani tam, pośród Gruzinów, nie mów, jaka jest przyczyna twego odjazdu, że jedziesz do ojczyzny, by już tam pozostać, ale wszystkim podawaj ten powód rzekomy i powtarzaj każdemu: szach oto wysłał mnie z tym wojskiem na Szamachę, abym ją zdobył. Stanąwszy zaś w ojczyźnie, uczynisz, co ci się uda: albo zabijesz ojca i brata twego, albo też zdobędziesz Szamachę.”

I oto takie otrzymawszy polecenie, podstępny ów wąż Konstantyn wyruszył z wojskiem i udał się do Kachetii, do swego ojca Aleksandra. Ale tym razem nie mógł wykonać swego zamysłu, bowiem Gruzini, widząc jego bezecne uczynki, powzięli

podejrzenia, toteż taić się musiał do czasu z najskrytszą tajemnicą serca swego. A żeby dowieść, jak jest szczerzy i prostolinijny, i ująć sobie Gruzinów, zgromadził wielkie wojsko złożone z gruzińskich zastępów ojca i wyruszył z tym wojskiem na Szamachę. Gruzini zaś pragnęli bardzo, by Konstantyn zginął, toteż hamowali się w godzinę walki i nie bili się bynajmniej ofiarnie, w nadziei że w walce tej znajdzie Konstantyn śmierć z ręki Osmanów. Ale podstępny Konstantyn, zdając sobie w głębi serca sprawę z istotnego stanu rzeczy, wiedział też, że z perskimi żołnierzami nie zdoła pokonać wojska Osmanów, toteż podczas gdy wojska jego ścierały się z Osmanami, porzucił je i uciekł z pola walki i zbiegł wprost do Persji, by stanąć przed obliczem szacha. A Osmanowie otoczyli pozostałe wojska perskie, zniszczyli je doszczętnie i rozgrabili wszystko, co należało do Konstantyna.

Szach po raz drugi dał Konstantynowi żołnierzy, około trzydziestu tysięcy zbrojnych, i po raz drugi wysiał go do jego ojczyzny w tym samym celu. A kiedy Konstantyn dotarł do ojczyzny, udał, że kaja się z powodu swego odstępstwa od wiary i że chce powrócić na łono chrześcijaństwa, toteż jako człek bogoboyny ze szczerego serca pragnie odbyć pielgrzymkę po gruzińskich kościołach i klasztorach. I zebrał w ten sposób wiele naczyń kościelnych, krzyży, kadzielnic, kielichów i czego tylko chciał, po czym wszystkie te rękodzieła albo zniszczył, albo rozdał miast żołdu żołnierzom perskim, którzy nadciągnęli wraz z nim. Widząc to, poczuli się Gruzini dotknięci do żywego i naradziwszy się z jego ojcem, Aleksandrem, postanowili zabić Konstantyna, choć Aleksander wciąż prosił o zwłokę i zastanawiał się jeszcze, czy słuszny to zamysł. I podczas gdy tak się zastanawiał Aleksander, zamysł ten stał się wiadomy Konstantynowi, i pośpieszył Konstantyn go uprzedzić, i zabił ojca swego Aleksandra, i brata swego Jerzego, zagarnął władzę i zawładnął krajem.

A po tym wszystkim znów zebrał Konstantyn swoje zastępy i zastępy krainy ludu gruzińskiego i ruszył z nimi w pole, na miasto Szamachę. I kiedy zrobili już kilka dni drogi, wojska gruzińskie, które zmówiły się po drodze, napadły na Konstantyna, porąbały go na cząstki i wyplenily w ten sposób zło, star-

ły je z oblicza ziemi. A rozwścieczone tym wojska perskie, które przyszły wraz z Konstantynem, chciały wszcząć wojnę z wojskami gruzińskimi. I wtenczas wojska gruzińskie okazały pismo, przysłane im jakoby przez szacha, które zawierało rozkaz, by tak właśnie uczyniły; a zatem, powiedzieli Gruzini, cokolwiek się stało, stało się z woli szacha. Toteż Persowie przycichli i nie rozpoczęli wojny, wojska rozeszły się i pociągnęły w rozsypce każde w swoją stronę. A pierwsze to i drugie najście Konstantyna i śmierć jego nastąpiły w roku 1054 według naszej rachuby lat (1606).

W królestwie kachetyńskim przejęła władzę synowa Aleksandra, żona Dawida, a stało się tak z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że tak sobie życzyli możni tej krainy, albowiem była to żona Dawida, któremu Aleksander przekazał swoje królestwo. A po drugie dlatego, że była ona matką Tejmuraza, który był właściwym dziedzicem tronu; i było jej obowiązkiem strzec jak żrenicy oka królestwa syna jej Tejmuraza, gdyż on ciągle jeszcze przebywał u szacha jako zakładnik. Jak już o tym wspominaliśmy, po zdobyciu twierdzy Gandży wysłał szach Tejmuraza do Kachetii, i Tejmuraz przybył tam, i królował jak dawniej przodkowie jego.

Powód zaś, dla którego Tejmuraz został wysłany do Kachetii, był taki: kiedy dzięki knowaniom szacha Abbasa dziad Tejmuraza został zamordowany wraz z trzema swymi synami przez samych Gruzinów, tron ich pozostawał nie obsadzony, a następcą tronu był właśnie Tejmuraz, który był zakładnikiem u szacha; toteż szach posłał jego właśnie. I uczynił tak jeszcze dlatego, że doskonale wiedział, iż jeśli wyznaczy na zarządcę Kachetii kogoś spośród Persów, to starszyzna kachetyńska nie przystanie na to; i dlatego posłał Tejmuraza.

ROZDZIAŁ XI

Historia i przyczyny spustoszenia kraju Gruzinów i śmierci króla ich
Luarsaba z ręki szacha Abbasa Pierwszego

Gdy król gruziński Jerzy powrócił z Krywania do Tyflisu, nie pożył długo, lecz umarł niebawem, ponieważ, jak już opowiedzieliśmy, otruł go szach Abbas. Książęta zaś gruzińscy obrali królem jego syna, który był jeszcze pacholęciem. A miał on na imię Luarsab.

I przydarzyło się tak, że z rozkazu owego króla Luarsaba powierzono pewnemu mężowi w mieście Tyflisie godność mourawa (która dziś się nazywa daruga)¹, a mąż ów wyznaczony mourawem wymowny był wielce i przenikliwy i znał obowiązek swój, a był przy tym olbrzymiego wzrostu i wielkiej dzielności. Żołnierzem był nader walecznym i niepokonanym, i gdy stanął u boku jednych, to pewne było, że ci po przeciwnej stronie poniosą klęskę. Zastępy nieprzyjaciół kosił niczym trawę i pokrywał nimi pole walki. Nieraz jeszcze wspominać będziemy o jego dzielności, a wtedy dowiesz się prawdy. Ten to Mouraw nie pochodził ze znakomitego rodu, nie był synem księcia ani nikogo szlachetnie urodzonego, ale wywodził się z prostego a niepozornego rodu, który lud gruziński nazywa glechami. I miał ów Mouraw siostrę, młodą pannę, piękną i uroczą, kształtną a nadobną, zgrabną i wysoką.

A król Luarsab rósł, aż osiągnął piętnasty rok życia, lat niepełna szesnaście albo nieco ponadto, kiedy to się rodzą pragnienia i budzą niepokoje, które gdy owładną człowiekiem, wszystko sobie podporządkowują.

I w tym to okresie spodobała się królowi Luarsabowi siostra Mourawa, zapalał ku niej namiętnością wielką i potajemnie zabawiał się z nią. Nie połączyli się jednak, lecz oboje pozostawali w dziewictwie, zarówno Luarsab, jak dziewczyna.

choć sprawa ta przez czas jakiś pozostawała tajemnicą, to

jednak się później wykryła, albowiem, jak powiada Pan, „nie jest nic skrytego, coby nie miało być objawiono, i nic tajemnego, czegoby się dowiedzieć nie miano”.² Wieść o tym dotarła do uszu Mourawa, jacyś zawistnicy a nienawistnicy jego, prawdziwe siedliska zła i roznieciciele gniewu, napomknęli o tym w obecności Mourawa i wytykali mu to, co sprawiło, że serce Mourawa spłynęło goryczą i w rozpaczycy pożądał śmierci, a nie znajdował jej. I długo rozpaczał — choć rozpaczycy tej nie okazywał — aż zaczął wreszcie Mouraw mówić wobec wszystkich śmiało i otwarcie, i oświadczył: zabiję Luarsaba, nie mogę bowiem znieść rzucanych mi w twarz szyderstw, gdyż pośmiwiskiem się stałem całego kraju. Książęta zaś i zausznicy króla Luarsaba, słysząc te słowa Mourawa, zlékli się i zaczęli go unikać, wiedzieli bowiem, że zdolny jest obrócić w czyn to, co wypowiedziały usta jego. Dlatego też w chwili stosownej a dobrze wybranej, pokornie a przekonywająco błagali Luarsaba, by odstąpił od swego zamysłu, który bynajmniej nie przystoi królewskiemu majestatowi; przekazali mu również pogrożki Mourawa, które, być może, tamten spróbuje spełnić. Długo tak przez przyjaciół swoich przekonywany, odpowiedział im wreszcie Luarsab: „Nie mogę się wyrzec tej panny, kocham ją bowiem z całego serca, skoro jednak tak przemawiacie i skoro sami wiecie doskonale, że ja nie miałem żony, a ona nie miała męża, to mi ją wyswatajcie, jak tego wymaga prawo, dajcie mi ja za żonę, połączcie nas ślubami, wyprawcie wesele, a wtedy nie będziecie mieć powodów do niezadowolenia.”

Książęta, a także i sam Mouraw, przyjęli tę propozycję Luarsaba i uradowali się, i chwalili Pana Boga za to, że oddalił niebezpieczeństwo waśni. I na podstawie tych słów wyswatali dziewczynę Luarsabowi za żonę. Zaś brat dziewczyny, Mouraw, bardzo się tym uradował i wdzięczny był Luarsabowi za to, i sam siebie nazywał sługą jego i niewolnikiem, i powiadał: "Jestem na jego rozkazy i gotów jestem oddać za niego życie, ponieważ nie dość, że nie wzgardził niskim moim pochodzeniem — nazywano mnie przecież synem glecha — ale tak jest dla mnie łaskaw, że siostrę moją zechciał wziąć za żonę i uczynić ja królową."

Ale upartemu, wyniosłemu i dumnemu plemieniu gruzińskiemu, które nade wszystko ceni sobie drzewa genealogiczne i pochodzenie przodków, i pilnie je bada, to się nie spodobało. Żonom książąt, wielmożów i tawadów, które były przed zamęściem szlachciankami, teraz zaś — matkami i żonami książąt, to się bynajmniej nie spodobało; nie podobało się też poniekórym spośród mężczyzn i nie godzili się oni na to małżeństwo. Dobrze urodzone kobiety mówiły do swych mężów i synów: „Czyż przystoi nam, córom takich to a takich szlachciców, żonom i matkom takich to a takich książąt, składać hołd dziewczce, która jest córką jakiegoś tam glecha-włościanina, i bić jej czołem? Jeśli zdołacie przekonać króla, by zrezygnował z tego swego zamiaru i by wziął sobie żonę spośród córek królewskich — to dobrze, jeśli jednak nie zdołacie, to nie życzymy sobie składać jej hołdu ani pozdrawiać jakąś tam córkę glecha, zbyt bowiem upokarzające to dla nas. I możecie się wyrzec nas, żon swoich, i pojąć inne żony, jeśli taka wasza wola.” I przez wiele dni trwało owo skłócenie, zamieszanie, rokosz nie do uśmierzenia wśród ludu gruzińskiego. I stronnicy małżeństwa, choć starali się, jak mogli, nie zdołali przekonać jego przeciwników, toteż ci, co pragnęli zachowania spokoju, padli stroskani do nóg Luarsaba i błagali go, by w jakiś pokojowy sposób rozstrzygnął tę waśń. Król jednak również był w kłopotcie i powiedział do nich: „Czyńcie, jak uważacie.” Książęta wysiali ludzi do krainy książąt Dadianich³ i wyswatali Luarsabowi za żonę córkę króla Dadianiego. I z tego powodu Luarsab zrezygnował z siostry Mourawa.

A w Mourawie i tak już od dawna przemieszkiwał demon, teraz zaś demon ów przywołał do siebie siedem dalszych, jeszcze bardziej wściekłych demonów. I te nowe demony zaprawdę gorsze były od owego pierwszego. Toteż Mouraw rżał jak rumak bojowy, ryczał jak lew i niczym smok, co ziejże ogniem, miotał płomienie na Luarsaba, a pragnął zabić go z dwóch powodów: po pierwsze, z powodu dawniejszego pohańbienia siostry jego, a po drugie, z powodu ostatniego jej poniżenia.

dokładał wszelkich starań, by znaleźć sposób zabicia Luarsaba.

Dwór zaś, książęta i przyjaciele króla, którzy mu byli życzliwi, pilnowali Luarsaba jak oka w głowie i uprzedzali go, by strzegł się Mourawa. A także namawiali go, by zabił Mourawa. I oto książęta i Luarsab zmówili się, że zabiją Mourawa. I ten żywiąc zamiar, spili go mocno pewnego dnia podczas uczty, by go tym łącniej zabić, osłabionego. A gdy wybiła umówiona godzina, wyszedł król i wtajemniczeni książęta również powychodzili jeden po drugim, i zawołano przed oblicze Luarsaba jakiegoś siepacza, któremu Luarsab miał rozkazać, by wszedł tam i zabił Mourawa. A kiedy Luarsab rozmawiał z siepaczem, jeden ze służących Mourawa, szybkobiegacz, który zawsze chodził przed nim, a którego nazywają szatrem, usłyszał ich rozmowę. I niczym ptak wpadł na pokoje, gdzie znajdował się Mouraw i powiedział doń: „Oto idą cię zabić, tak bowiem rozkazał król.”

A gdy usłyszał to Mouraw, wielkie przerażenie sprawiło, że wytrzeźwiał, jakby nigdy nie był pijany. Siedział podówczas rozpasany, z gołą głową, toteż w pośpiechu zerwał się i tak jak stał, bosy i bez pasa, i z gołą głową, skoczył do stajni królewskiej, która była nie opodal, a stały tam poprzywiązywane konie pałacowe. A ponieważ Mouraw wiedział z własnego doświadczenia, który rumak jest najszybszy i najwytrzymalszy, wrzucił mu w pysk uździenicę, dosiadł go tamże, w stajni, i na oklep, bez siodła, w obawie, że gdy go złapią, zostanie zabity — wycwałował ze stajni, a popuściwszy cugli, dał koniowi ostrogę, by galopował jak najszybciej. A uskrzydłony ów rumak niczym ptak podniebny uniósł go, jakby mknął nie po ziemi, ale w powietrzu. I choć wielu zbrojnych Luarsaba dosiadło koni i puściło się za nimi w pogoń, to przecież żadnemu z nich nie udało się dogonić Mourawa, wyjąwszy dwóch. Ale Mouraw zachęcił ich, by się zatrzymali i ochłonęli przez chwilę, a gdy jego prześladowcy uczynili tak, zaczął ich błagać, by zostawili go w spokoju i pozwolili mu odjechać, i tak długo ich błagał o to, aż posiał w ich sercach litość i miłosierdzie, i miast go pojmać puścili go wolno. A wtedy pojechał do miasta Tyflisu, wjechał tam nocą i tejże nocy wyjechał, zabierając ze sobą tłumacza, sam bowiem nie znał cudzoziemskiego języka. Skiero-

wał się do gawaru achstewijskiego, do sułtana Kazachu, który gawarem tym zarządzał, opowiedział mu o wszystkim, co zaśzło, i poprosił, by odesłano go do szacha Abbasa. Tamci zaś radując się nieopisanie, uzbroili mnóstwo swoich ludzi, a puściwszy się w drogę, przywieśli go przed oblicze szacha, który przebywał podówczas w miejscowości, co zwie się Kyzłagacz, a leży w okręgu szamachińskim.

I wojownicy kazachijscy przywieźli tam Mourawa, i zaprowadzili do szacha Abbasa. I rozmawiał z nim szach, i zapytał go, kto zasz, skąd i dlaczego przyjeżdża, a Mouraw na wszystkie te pytania udzielił stosownych odpowiedzi. I powiedział: „Jeżeli przyjmiesz mnie na służbę pod opiekuńcze skrzydła twego majestatu, potrafię być pożyteczny w wielu sprawach i rzeczach.” Szach z wojskiem swoim spędził w tych okolicach jeszcze czas jakiś, a następnie wyruszywszy stamtąd na Ispahan, zabrał ze sobą i Mourawa, aż, jadąc powoli, dojechali do Ispahanu. I szach, gdy tylko miał wolną chwilę, rozmawiał z Mourawem i wypytywał go o stan kraju i ludu gruzińskiego, o jego siły i o mądrość królów i książąt, o liczbę ludności i o dzielność wojska, i o wszystko, czego się tylko chciał dowiedzieć. I tak żyli w Ispahanie. A gdy minął ów rok i rozpoczął się rok następny, powiedział szach do Mourawa: „Minęło już wiele dni, jakż więc znajdziemy powód, by ogłosić go, zebrać wojsko i ruszyć na lud gruziński?”

A Mouraw, który pragnął za wszelką cenę zemścić się na Luarsabie za zbezczeszczenie i poniżenie siostry, i dlatego sam się tu zjawił, odpowiedział zgodnie z tym swoim życzeniem. Pokłonił się szachowi Abbasowi i powiedział: „Ma Luarsab siostrę księżniczkę, młodą, uroczą i piękną, która pod każdym względem zasługuje na to, by nie posiadał jej nikt inny prócz ciebie, panie mój i władco; zechciej więc pojąć ją za żonę. A gdy przybędzie tu, zażądaj, by przyjechała i jej matka, niby to przez wzgląd na księżniczkę. A kiedy matka przyjedzie, zatrzymaj ją tu przez wzgląd na córkę; przy pomocy ich nietrudno ci będzie schwytać Luarsaba i zabić go. A zatem, jeśli uda się spełnić ten zamysł — to dobrze, toby wszystko było po myśli i łatwe, jeśli zaś nie posłuchają cię i nie oddadzą ci

dziewczęcia, odmowa ich posłuży ci za powód do wyruszenia przeciwko nim."

A niezawodny sprzymierzeniec szatana, ów wtóry Szapur, szach Abbas, usłyszawszy taką odpowiedź Mourawa, napisał list do Luarsaba i do jego matki w sprawie siostry Luarsabowej, pełen miłości i uszanowania, i na pozór mówiący o życiu, a w istocie wyrok śmierci zapowiadający. I treść listu była następująca:

"Pragniemy szczerze, by nasze i wasze królestwa niezłomne były i niezachwiane w miłości i w zgodzie obojga narodów, perskiego i gruzińskiego, a władzę nad wszystkimi ksiądzkami i ziemiami w tej części powierzamy wam, byście się troszczyli o nie i królowali w części północnej, my zaś troszczyć się będziemy o wszystkie części pozostałe. A symbolem i przyczyną tej ugody będzie to, że dziewczę, córkę waszą, przyprowadzicie do mnie. Po pierwsze po to, by stała się ona symbolem dopełnienia tej sprawy i wiązadłem, co połączy oba narody, po drugie po to, by została królową i władczynią całego ludu aryjskiego." I napisany w ten sposób list wysłał szach do kraju Gruzynów, do miasta Tyflisu, do Luarsaba i jego matki.

Gdy zaś oni ów list przeczytali, stało się dla nich jasne, że treścią pisma tego jest zdrada za poduszczeniem wrogiemu im Mourawa. I nie zechcieli ani sami się zjawić, ani oddać Abbasowi dziewczyny. I odpowiedziała matka Luarsaba: „Kiedy walczyłeś pod Erywaniem, przywołałeś nas w imię przyjaźni, i z otwartym sercem przyszliśmy do ciebie jako do prawdziwego przyjaciela i króla, a ty potraktowałeś nas jak nieprzyjaciół, strułeś bowiem zieleń męża mojego, a mnie znieważyłeś; jakże teraz my, cośmy widzieli takie twoje uczynki, mamy się ważyć na to, by przyjechać do ciebie raz jeszcze? A jeśli, jak powiadasz, rzeczywiście pragniesz umocnienia związku i spokoju naszego, to nie gnęb nas, nie niepokój, nie zakłócaj ładu naszego, zostaw nas w pokoju, gdyż to małe księstwo nasze wystarcza nam dla zaspokojenia naszych potrzeb; a zatem bądź zdrów."

I odpowiedź tę doręczono szachowi Abbasowi, gdy jeszcze znajdował się w Ispahanie, gdzie całymi dniami zastanawiał

się z Mourawem, obmyślając sposoby spustoszenia kraju Gruzinów i zniesienia ich królestwa. A życzenie swoje, które wyraził był przedtem, powtórzył szach jeszcze po dwakroć i po trzykroć, i posłał je Luarsabowi i jego matce, by dostać w swoje ręce Luarsaba, matkę jego lub siostrę. Ale mu się to nie udało.

A kiedy posłańcy po raz trzeci wyjechali i powrócili, i gdy nie zjawił się ani Luarsab, ani siostra jego, ani matka, obrócił się szach przeciwko krainie Gruzinów, zebrał wojsko swoje i wyruszył z Ispahanu, mając jako doradcę przy boku swoim podstępnego i dyszącego żądzą zniszczenia Mourawa. Opuściwszy Ispahan, podążali spokojnie a powoli, aż dotarli do ziemi karabachijskiej, do miasta Gandzy, zatrzymali się tam i przeczekali lato. I mówił szach do Mourawa: „Upłynęło już wiele czasu, kiedyż poprowadzisz nas do Gruzji?” I odpowiadał Mouraw: „Bądź cierpliwy, nie jest bo to czas odpowiedni, a kiedy nadejdzie właściwa pora, sam ci o tym przypomnę i wyruszymy tam.” A mówił Mouraw, że to czas jeszcze nieodpowiedni, gdyż pragnął przeczekać lato, chciał, by nadeszła zima, by obnażyły się drzewa w lasach, co wojskom perskim ułatwi poruszanie się na koniach i wtargnięcie na ziemię gruzińską. Chciał też, by ludność Gruzji, która uciekła, ukryła się i umocniła w jaskiniach, kryjówkach i niedostępnych miejscach tej krainy, przymuszona została przez mrozy zimowe i śniegi, przez głód i niedostatek, do powrotu do dawnych swych siedlisk, chciał, aby Gruzini nie mogąc znieść chłódów opuścili swe warownie i powrócili na miejsca dostępne dla koni, żeby najeźdźcze, pustoszące kraj wojska perskie mogły poruszać się bez trudu i grabić ludność. I tak się też w końcu stało, jak zawczasu to sobie zamyślił.

Gruzini zaś, słysząc, że szach na nich ciągnie, jęli szukać ratunku z opresji i postanowili zawrzeć przymierze dwóch królów — Luarsaba, władcy Tyflisu i Kartlii, i Tejmuraza, władcy Kachetii i Gremi — aby królowie ci, wzajem sobie pomagając, mogli stawić czoło Persom. Toteż Luarsab i jego doradcy posłali do Kachetii i zaprosili Tejmuraza do Tyflisu, by zawrzeć z nim sojusz. Tejmuraz zaś, który niejednokrotnie

miał okazję przekonać się, jak wielu szkód przyczynia brak jedności i rozproszenie, a także nieraz doświadczył nieszczęść i krzywd przynoszonych przez wraźych Persów, pragnął tego sojuszu z całego serca. Toteż ruszył w drogę i zjechał do Tyflisu. I przyjazd jego sprawił Luarsabowi i doradcom króla niewypowiedzianą radość. I ślubowali oni, i poprzysięgli sobie, że będą zgodni i jednomyślni, że życie oddadzą wzajem jeden za drugiego i za wiarę Chrystusową.

A w owe dni, gdy Tejmuraz przybył do Tyflisu, powrócili do szacha jego szpiedzy i przynieśli szachowi Abbasowi wieść o tym, co widzieli i słyszeli. I czciciel dobrowolny upadłego Lucypera, szach Abbas, podniesiony tymi wieściami na duchu, obmyślił nowe sposoby uczynienia spustoszeń i waśni w królestwie chrześcijańskim. Toteż dopóki jeszcze znajdował się razem z wojskiem swoim w mieście Gandzy, jął też stamtąd wysyłać listy pełne pochlebstw i fałszu. Jak wcześniej z Ispahanu, tak teraz stąd pisał listy, których słowa na pozór pełne były życzliwości, miłości i pokojowych zamiarów, lecz w treści pochlebstwo tylko zawierały przymilne, oszustwo i podstęp; chciał bowiem dostać w swe ręce choćby jedno z tych trojga: Luarsaba, jego matkę albo jego siostrę. Wszelako nie zdołał.

A nowy jego zamysł był taki: postanowił oprócz przynaglącego posłania, które wysyłał jak najotwarciej, napisać jeszcze osobne poufne listy do Luarsaba i do Tejmuraza, kierując się zamiarem utajonym a podstępny. Do Luarsaba pisał: „Nie ufaj Tejmurazowi i nie wchodź z nim w sojusze, gdyż jest on twym wrogiem i pod pozorami przyjaźni chce wywieść cię w pole i zabić, i zawładnąć twym krajem; taki jest jego zamiar, o którym mi wiadomo. Póki cię jeszcze nie zabił, sam pośpiesz się z zabiciem jego, ja zaś ci dopomogę, gdybyś potrzebował wojska lub pieniędzy, zgadzam się bowiem na to, byś ty zawładnął jego krajem.” I dokładnie taki sam list, według tegoż wzorca, napisał w tajemnicy przed Luarsabem do Tejmuraza: „Zabij Luarsaba, a zawładniesz obydwoma krajami.” Po trzykroć wysyłał do nich takie listy, zarówno potajemne, jak jawne. Ale ani Luarsab, ani jego matka nie stawili się u niego i nie przysłali też doń dziewczyny.

Albowiem zarówno Tejmuraz, jak Luarsab schowali owe tajne ostrzeżenia jeden przed drugim, przechowywali je starając się dowiedzieć, co tu jest prawdą, co fałszem. I sprawiła opatrność, że obaj królowie zwierzyli sobie wzajem tę tajemnicę, a także pokazali sobie listy, które przysłał im szach. I miast wrogości zapanowała pomiędzy nimi miłość niewzruszona i przyjaźń nierozzerwalna. A ponieważ zmarła poprzednia żona Tejmuraza, wydał Luarsab za niego swą siostrę, której domagał się szach. I wyprawiono wesele Tejmuraza i siostry Luarsabowej, która miała na imię Pari⁴. A po weselu Tejmuraz i Luarsab pojechali do Mcchety⁵, do tronu ich patriarchy, i tam ponownie zaprzysięgli sobie pokój i zgodę, i wojnę z Perсами.

Po tym wszystkim wysłańcy perscy, którzy przyjechali otwarcie, i szpiedzy perscy, co potajemnie przybyli, odjechali i opowiedzieli to szachowi, i szach był głęboko dotknięty, tyle bowiem razy prosił, by oddano mu dziewczynę, i z jej powodu przybył z wojskiem tak wielkim, a nie jemu oddano ją, lecz Tejmurazowi. Wezwał szach Mourawa i powiada doń: „Sprawdziłeś mnie tu z całym moim wojskiem, a dziewczynę, o której mówiłeś, oddano, jak widzisz, nie mnie, ale wrogowi mojemu, który nie wiem, czy może się równać z moimi sługami. Tym samym uczyniłeś ze mnie pośmiewisko w oczach całego świata, jeśli więc nie wprowadzisz mnie do kraju Gruzinów i nie zdobędziesz dla mnie ich ziemi, wiedz, że zabraknie dla ciebie miejsca pośród żywych, a ciało twoje zostanie poćwiartowane.” I odpowiedział Mouraw: „Uczynisz tak, jeśli nie powiodę cię do tego kraju, co jednak uczynisz, jeśli cię tam powiodę?” I powiada mu szach: „Zaprawdę zostaniesz pierwszym pomiędzy mymi doradcami i nachararami znamienitymi, będziesz nad nimi największy i najbardziej zaufany.”

I za radą Mourawa odczekano do grudnia, do Wielkich Świąt, a gdy nastąpiła zima, chwyciły lute mrozy, śnieg spadł i okrył szczyty gór, i zasypał drogi ucieczki. A ludzie, którzy ukrywali się w miejscach warownych, zmuszeni do tego przez zimno, zeszli do wsi i do osad, liście opadły z drzew i wszystko wokół widać było jak na dłoni. I wtedy powiedział Mouraw do

szacha: "Teraz pójdziemy do kraju Gruzinów, olbowiem nadszedł już czas." I wyruszyli z miasta Gandzaku, i stanęli na granicy Kachetii, krainy Tejmurazowej. Droga do Kachetii wiodła przez wąwóz i tylko tą drogą można się było przedostać w głąb kraju, a była ona wąska, ciasna i trudna do pokonania, po obu zaś stronach wąwozu były wysokie i kamieniste skały, zarośla i gęste lasy, których ani człowiek, ani koń przebyć by nie zdołał. Tejmuraz i Luarsab przybyli tam z wielkim wojskiem, obsadzili wylot wąwozu i wzniesli mocne mury z głązów i z pni drzew, a za tym obwarowaniem przygotowali pole boju, by pozostając w ukryciu móc walczyć z wrogami, oddzielenymi od nich owym murem.

A wojsko perskie rozbiło obóz na otwartym miejscu naprzeciw wąwozu. I gdy tylko Persowie zobaczyli, że Gruzini obsadzili przejście, wpadli w rozpacz i w popłoch. I szach znowu zawezwał Mourawa i zagroził mu śmiercią, lecz Mouraw sam nie wiedział, co ma uczynić. Ale w dwa dni później powiedział Mouraw do szacha: „Zastanowiłem się nad tym i znalazłem w jednym miejscu przejście, lecz znajduje się ono o dwa dni drogi stąd, potrzebni są też ludzie z toporami, łopatami i młotami, którzy wyrąbią las i uczynią dostępnymi miejsca trudne do przejścia." I szach, gdy to usłyszał, uradował się wielce i rozkazał swym wojskom, by wzięły wiele toporów, łopat i innych narzędzi, by poszły, gdzie należy, i wyrąbały tam drogę; a wojska wyruszyły i wyrąbały las, i miejsca trudno dostępne uczyniły łatwymi do przejścia, a gdy wróciły, powiedziano szachowi, że stało się, jak rozkazał. I szach polecił swoim zastępom, by nie zwijały rozbitych namiotów, pozostawiły wielbłądy i juczne zwierzęta, ordu-bazarczi i całą resztę na dawnych miejscach, tak, aby myśleli Gruzini, że wojska perskie wciąż jeszcze tam się znajdują.

I tylko perskie jednostki bojowe z całym swoim rynsztunkiem i z końmi miały wyruszyć bezszelestnie, odejść nie zauważone i odkrytą drogą przedostać się do Kachetii. I wyruszyły zbrojne zastępy perskie, i posuwając się nowo odkrytą drogą weszły w kraj Tejmuraza, dotarły do wiosek i osad, i jeły tępic bezlitośnie ludność gruzińską. Tejmuraz zaś i Luarsab, którzy

wraz z wojskiem gruzińskim znajdowali się u wejścia do wąwozu, nic nie wiedzieli o poczynaniach Persów, aż niespodziewanie stanął przed nimi człowiek ranny, pokrwawiony od stóp do głów, który uszedł Persom i dotarł do królów z żałobną wieścią o najściu Persów i o tym, że wdarli się już w głąb Gruzji. A słysząc to Tejmuraz, Luarsab i wszyscy, którzy z nimi byli, osłupieli i nie wiedzieli, co począć — ratować mienie swoje i ruchomości czy też coś przedsięwziąć. I każdy z nich zabrał ze sobą rodzinę i najbliższych. Osiodłano w pośpiechu po jednym jedynym koniu i uciekano w panice i przerażeniu, byleby nie wpaść Persom w ręce. Z tego to powodu Tejmuraz i Luarsab, którzy stamtąd uciekli, znaleźli się w Tyflisie, a potem w Gori, ale i tam pozostawać nie mogli, toteż drogą kolbajską przedostali się przez górę Kaukaz, to znaczy Ealbuż, i udali się do krainy Pasziaczuch. Matka Luarsaba była bowiem córką króla tej krainy, toteż Tejmuraz z żoną i Luarsab z matką, i inni członkowie ich rodzin, uciekając do Pasziaczuchu, uratowali się przed Persami.

A wojska perskie, które nadciągnęły z drugiej strony, weszły do kraju Tejmuraza i dotarły do wejścia do wąwozu, umocnionego przez Gruzinów, a gdy rozwały mur, stanęła przed nimi otworem wygodna i szeroka droga, po której przeszły perskie szeregi, wkraczając do kraju Tejmuraza, i rozbiły tam obóz, i spędziły w nim dni pięćdziesiąt, nie oddalając się z kraju. A czego się dopuściły w ciągu owych dni tam spędzonych, tego usta nie opowiedzą ani język wyrazić nie zdoła, sam to musisz sobie wyobrazić i sam pojąć. Iluż niewinnych chrześcijan zasieczono mieczami, ilu zraniono, ilu zabito! Pędzono w niewolę i bezczeszczono niewinnych, grabiono mienie ich i dobytek, płonęły zabudowania i obracały się w perzynę pustoszone kościoły, obalano święte ołtarze i święte znaki krzyża. Pojmany zaś trzymano w swym kraju, i doskwierały im zimno i nagość, głód i pragnienie i wiele jeszcze innych udręk.

A gdy szach Abbas wkroczył do Kachetii, zobaczył, że Tejmuraz i Luarsab uciekli, kraj natomiast i lud są w jego rękach. Wówczas, biegły w zamysłach podstępnych, chwycił się no-

wych niszczycielskich knowań — polecił rozesłać heroldów do wszystkich gawarów Kachetii, by, jeżdżąc przez wiele dni, głosili wszędy gromko: „Z rozkazu potężnego, pokój miłującego i pokój czyniącego monarchy, szacha Abbasa, cała ludność Kachetii, tak książęta, jak i rycerstwo, tak rzemieślnicy, jak i ludzie prości, i w ogóle wszyscy, którzy zbiegli w góry i w lasy, i umocnili się tam w warowniach i w innych kryjówkach, powrócić mają do swych siedlisk i domostw. Niechaj wszyscy powrócą w pokoju, niech się nie obawiają wojska perskiego, król bowiem rozkazał żołnierzom, by nikogo nie krzywdzili i by nikt z posłusznych szachowi mieszkańców kraju, żaden z tych, co zostali szahisewanami, nie zaznał ucisku. Nikt nie ma doznać żadnego uszczerbku i niechaj wszyscy żyją w pokoju. Kto zaś nie usłucha królewskiego rozkazu i trwać będzie w uporze, mieć będzie przeciwko sobie nieprzeliczone wojska królewskie, które zdobędą i zniszczą umocnienia, zabiją niepokornych, rodziny ich wezmą w niewolę, a dobytek złupią. Wychodźcie zatem ze swoich kryjówek i ukorcie się, zostańcie szahisewanami i pozostańcie w pokoju. A kto spośród książąt i ludzi znacznych przyjdzie pierwszy, ten zostanie przez króla obdarzony sławą, honorami, podarkami licznymi i książęcym tytułem.”

I kiedy mieszkańcy Kachetii usłyszeli te głoszone przez heroldów słowa, bądź uwierzyli, oszukani, i przyszli, i zostali szahisewanami, bądź z obawy przed śmiercią i niewolą przyszli i zostali szahisewanami, bądź wreszcie przyszli i zostali szahisewanami, bo zbyt wiele dni spędzili tam, w kraju Persów, i byli już zrozpaczeni. Inni zaś widząc, że Persowie zajmują jedną twierdzę po drugiej, że wycinają i biorą w niewolę ich załogi, wystraszyli się i przerazili, by nie spotkał ich taki sam los, toteż opuścili umocnienia, przyszli i zostali szahisewanami.

A jeszcze rozkazał szach, by tych, którzy zostali szahisewanami, rozmieszczono wszędzie w osiedlach i w innych miejscowościach i by rozmawiano z nimi, dodając im otuchy i uspokajając dobrocią wielką, oraz by Persowie spisali na papierze imiona mężczyzn i kobiet, synów i córek, i wszystkich członków ich rodzin, i by przechowywali te papiery. Wszędzie też

otoczono ich strażami złożonymi z żołnierzy perskich, by nikt nie zdołał uciec. Ich samych jednak oszukiwano i mówiono im: Otoczono was strażami, by żaden Pers nie mógł was pokrzywdzić i by nie rozgrabiono waszego dobytku." I z wszystkimi, co przyszli i zostali szahisewanami, postępowano tak, jak to opowiedzieliśmy.

Gdy zaś idzie o tych, co nie przyszli, lecz pozostali w swoich umocnieniach — wystąpili Persowie przeciwko ich umocnieniom i przez wiele dni z rządu wojowali z nimi na wszelkie sposoby, póki ich nie pokonali i nie pojmali. A pokonani poszli pod miecz i byli bezlitośnie karani na gardle, jakby uważali Persowie, w zgodzie ze słowami Pańskimi, że „bojaźń Pańska jest początkiem umiejętności”.⁶ A następnie złupiono ich, rozgrabiono dobytek i skarby, a żony ich i dzieci, co po nich zostały, zabrano w niewolę i sprowadzono do obozu perskiego. I, jak już powiedziałem, po tych pięćdziesięciu dniach pobytu Persów nie było ani jednej nie zajętej twierdzy i ani jednego miejsca, które nie zostałoby splądrowane. I spustoszone zostały, i złupione bogate, żyzne i gęsto zaludnione ziemie Kachetii i Gremi.

A naczynia kościelne, krucyfiksy i święte kielichy mszalne, ewangeliarze i kadzielnice, ornaty i inne świętości ze świątyń Kachetii i Gremi, wspaniałe i drogocenne, kunsztownie zdobione perłami i drogimi kamieniami sadzone, zabronił szach niszczyć, ale kazał je wieźć do miasta Ispahanu i złożyć tam w królewskim skarbcu. I po dziś dzień wszystko to pozostaje tam, w skarbcu, jak świadczy wielu spośród Ormian, którzy widzieli te świętości. A wywieziono tam także wraz z innymi świętościami chiton Chrystusowy nie tknięty przez igłę, który dotąd znajduje się w skarbcu miasta Ispahanu i przed którym po dziś dzień pali się kaganek. Opowiadali nam o tym ludzie, co widzieli to na własne oczy, i można im zaufać.

A po wielokrotnym złupieniu tego kraju wyruszył szach stamtąd i umocnił się na granicy pomiędzy Kachetią a Kartlią. rozkazał wojskom swoim, by nikogo nie krzywdziły ani nie łupiły, a jeśli żołnierze perscy będą czegokolwiek potrzebowali od mieszkańców Kartlii bądź jeśli będzie im brakowało ludzi

albo zwierząt, to kupować to mają od mieszkańców gawaru za pieniądze, płacąc dobrą cenę, taką, jakiej zażąda sprzedający. I przykazał też szach, by wyszli heroldowie i by rozjechali się po wszystkich gawarach Kartlii, wołając i głosząc: „Wielki a pokój czyniący król szach Abbas polecił, by Kartlia wraz z całą jej ludnością — książętami i ludem prostym — żyła w pokoju i w spokojności, wszyscy zaś, którzy poszli do twierdz górskich i zamknęli się w warowniach z obawy przed wojskami perskimi, niechaj się ich odtąd nie boją i niech się nie lękają niczego, tylko niech powrócą do swoich siedzib i zajęć, i niechaj zapanuje miłość i pokój, i porozumienie między ludem perskim a Gruzinami. A ponieważ uznaję Kartlię za kraj do mnie należący, to przez wzgląd na mnie samego i na króla Luarsaba, którego uważam za syna, brata i przyjaciela, nie spustoszę jej. A skoro tylko on powróci, zwrócę mu jego ojczyznę, sam zaś wrócę do domu. Toteż jeśli król Luarsab zechce powrócić i wróci — uczynię tak, jeśli zaś nie powróci — oto jest Mouraw, który wiedzie się z Kartlii i z ludu gruzińskiego, a obecnie przebywa u naszego boku. Kartlię oddam Mourawowi, sam zaś powrócę do mojego kraju.”

I rozkazał też szach Mourawowi, by ten swoich gońców rozesłał na wszystkie krańce kraju, aby i oni rozpowiadali to samo wszystkim mieszkańcom gawarów, dopóki ich nie przekonają. A roznieciwszy tę próżną i podstępną nadzieję, oszukał też Mourawa, powiadając mu: „Czy przyjdzie Luarsab, czy nie przyjdzie, władzę nad Kartlią przekażę tobie.” Polecił też sługom Mourawa, by rozpowiadali to samo między ludem. Tak to fałszywymi a podstępnymi słowami oszukani zostali wszyscy mieszkańcy, i bez wojny, bez zamieszek, lecz polubownie i pokojowo namówiono wszystkich, by zeszli z górskich twierdz i zamieszkali w wioskach. I wioski te zaspokajały potrzeby obozu perskiego, dostarczały mu ludzi i zwierząt, i wojska perskie nie obawiały się niczego, lecz pod każdym względem cieszyły się pokojem i ładem.

Wszelako mieszkańcy Kartlii obawiali się, że król Luarsab może nie powrócić, szach zaś, mszcząc się za to, rozkaże swoim wojskom, by złupiły i zniewoliły kraj Luarsabowy. To samo

mówili im i żołnierze perscy, a ponadto mówili: „Lepiej również zapiszcie się jako szahisewani, by nie popędzono was w niewolę jak mieszkańców Kachetii, gdzie nie wzięto w niewolę tych tylko, którzy zapisali się jako szahisewani.” Z tego to powodu wielu ludzi z Kartlii przychodziło i zapisywało się jako szahisewani. A Persowie wpisywali na listy imiona tych, którzy zostawali szahisewanami, i wszystkich członków ich rodzin, i przechowywali te listy. Tych zaś, co w nadziei na wielkie korzyści, na spokojnie zapisali się jako szahisewani, osiedlali wszędy. I szach, dopóki obozował na granicy obu tych krajów, wymyślił jeszcze jeden nowy fortel: jednego ze swych doradców, potężnego księcia i znanego nacharara imieniem Saru chodzą, mianował gońcem pokoju i wysłał go do Pasziaczuchu, do Luarsaba, z listem pełnym miłości. A treść listu taka była: „Król Ariów szach Abbas z wielką miłością śle pozdrowienie królowi gruzińskiemu Luarsabowi; wiele razy pisaliśmy do Ciebie z miłością i dawaliśmy wyraz naszej serdecznej wobec Ciebie przyjaźni, Tyś jednak nie zwracał na to uwagi i słowom naszym nie wierzyłeś. Przekonaj się więc i uwierz: jak widzisz, spustoszyłem kraj Tejmuraza, ale Twój pozostawiłem cały i nienaruszony dla Ciebie i czekam oto Twego przybycia. A zatem przyjeżdżaj nie ociągając się, nie dawaj ucha pogłoskom głupim i bezmyślnym, nie pozbawiaj siebie swego królestwa, nie ma bowiem w moim sercu złości ani podstępu, gdy myślę o Tobie, niczego złego przeciw od Ciebie nie doznałem. A żądam, żebyś tu przybył, ponieważ chcę, by i za naszych czasów panowała zgoda między oboma narodami, jak bywało za czasów przodków naszych. Cała część północną od brzegów rzeki Jerasch oddamy Tobie, abyś był władcą i zwierzchnikiem wszystkich książąt tych ziem i abyś ziem tych bronił, co pozwoli nam spokojnie strzec innych ziem i bronić ich przed wrogami. Zatem bądź zdrow.” Napisawszy ten list, oddał go szach Saru chodzą, a ustnie zlecił mu rzeczy inne zgoła, a nader podstępne, które się w sercu jego nagromadziły. Pragnął, by Saru chodzą za wszelką cenę namówił Luarsaba do stawienia się Przed obliczem szacha. I Saru chodzą pojechał do Pasziaczuchu, stanął przed Luarsabem i przekazał mu pozdrowienie i list.

A kiedy przeczytano ów list, zrozumiano, że wszystkie jego słowa to oszustwo tylko, i nikt nie wierzył listowi, ani Luarsab, ani matka jego, ani siostra, ani Tejmuraz. I choć Saru chodzą przez wiele dni na wszelkie sposoby starał się zjednać Luarsaba, to jednak mu nie uwierzono.

I po kilku dniach odpowiedzieli na słowa szacha, co następuje: „Jeśli prawdą jest to, coś napisał, i jeśli istotnie pragniesz, by panowała między nami przyjaźń, to niech poręką miłości Twojej i pokoju będzie, abyś kraj nasz pozostawił cały i nienaruszony i by lud nasz pozostał wszędzie na dawnych swoich siedliskach. Pozostaw tam jako swego namiestnika kóregokolwiek ze swoich książąt, a za jego pośrednictwem utwierdzimy miłość, zgodę i sojusz z Tobą, jak to jest Twoim życzeniem. Ty zaś opuść kraj nasz i odejź, a wtedy my, powróciwszy, władać będziemy naszym krajem i trwać będziemy w miłości i w zgodzie. Bądź zatem zdrów.”

Wiele przewrotnych przemów wygłosił Saru chodzą, lecz gdy zobaczył, że mu nie uwierzono, wziął list Luarsaba, pojechał do szacha i powiadomił go o ich słowach i o ich niezłomnych zamiarach.

Wysłuchawszy tej odpowiedzi, ruszył szach Abbas z wszystkimi swymi zastępami i wyszedł na drogę wiodącą do Paszaczuchu powyżej Gori i tam, na drodze, rozbił obozowisko. A rozbił obóz swój dokładnie na tym właśnie miejscu, by nie mógł przejść ową drogą żaden Gruzin, czy to książę, czy człek prosty, który zapragnąłby uciec i udać się do Paszaczuchu.

I stąd powtórnie wysłał szach Saru chodzę z listem i pozdrowieniem dla Luarsaba, licząc, że ten wreszcie uwierzy i przyjdzie. Ale Luarsab nie przyszedł.

I po raz trzeci został wysłany tenże Saru chodzą do Luarsaba, ale Luarsab nie przyszedł.

A Luarsab i jego bliscy mieli już dość tych wielokrotnych przyjazdów i powrotów posła, i podczas ostatniej jego wizyty uczynili coś, co było dla Saru chodży poniżeniem, nie chcieli bowiem, by szach nadal słał do nich posłańców. A poniżające posła potraktowanie zasadzało się na tym, że odebrano mu

wszystko, co miał, rozebrano go do naga, zabrano mu klejnoty i broń, odzież i konie, i nawet muła, na którym był siedział, zabrano. Jemu samemu zaś, nim pozwolono odejść pieszo, grożono wielce: nie pokazuj się tutaj więcej. I tak znieważony, powrócił Saru chodząc jak niepyszny do szacha. Szach zaś czekał na niego cierpliwie, głowiąc się wciąż i knując, obmyślając podstępne fortele przeciwko Luarsabowi i Tejmurazowi.

Podczas gdy szach był w rozterce i nie mógł znaleźć wyjścia z tej sytuacji, mąż niejaki z miasta Tyflisu, sługa zła i pomiot piekielny, kierowany przez demony, z poduszczenia szatana wyszedł z Tyflisu, przyszedł do obozu monarchy i zapytał szacha, czy życzy sobie jego wysokość, by mąż ów sprowadził mu Luarsaba. „Jeśli istotnie chcesz tego — rzekł — i jeśli nie uczynisz mu nic złego, pójdę i przyprowadzę go do ciebie.” Szach się zdumiał niezmiernie, słysząc te słowa, i zapytał owego męża, jakim to sposobem zamierza sprowadzić Luarsaba. A człowiek ów powiedział: „Ja i Luarsab jesteśmy spokrewnieni, jest on moim chrześniakiem i zawsze sobie wzajem ufamy, toteż jestem pewien, że uwierzy moim słowom.”

Szacha ogarnęła radość niewypowiedziana, to bowiem, nad czym tak się męczył i cierpiał, i co mu się nie udawało, to, czego od tak dawna pragnął, a nie mógł osiągnąć, miało się teraz spełnić bez najmniejszego trudu. Obiecał więc owemu człowiekowi wielkie bogactwa i mnóstwo podarków, a także pomoc swoją w zdobyciu wielkiej sławy, jeśli tamten sprowadzi mu Luarsaba.

A przebiegły i podstępny mąż ów, który stał się przyczyną upadku królestwa chrześcijańskiego, przyjechał do Pasziaczuchu, do Luarsaba i Tejmuraza, i przez wiele dni mówił do Luarsaba słowa przekonywające i łagodzące, a mówił je tak długo, aż złamał opór jego serca. Tejmuraz jednak oraz matka i siostra Luarsaba i wszyscy jego zauszniccy nie dawali ucha słowom owego człowieka, lecz brzydzili się nimi, wiedzieli bowiem doskonale, że jest to czarnoksiężski podstęp szacha. Wszelako owładnięty przez diabła człowiek ów, niczym wąż, który

skusił Ewę, zaszczerpił w Luarsabie myśl, by się stawić przed obliczem szacha. Matka zaś Luarsaba i jego siostra, i Tejmuraz,

i książęta, i wszyscy przyjaciele płakali gorzkimi łzami, lamentowali i wołali: „Nie oddawaj się w ręce swego wroga, jest to bowiem wróg twój, a nie przyjaciel i pragnie on twojej zguby.” Tejmuraz mówił: „Nie wierz temu złemu duchowi, bestii podstępnej, gdyż stara się on zgubić nas wszystkich.” Umysł jednak Luarsaba bardziej się skłaniał ku słowom poplecznika zła niż ku słowom przyjaciół. I wszystkim tak odpowiadał: „Oto przyszedł szach i przebywa w naszym kraju, i prosi mnie, bym zawarł z nim pokój; jeśli nie stanę przed nim, szach spustoszy i pohańbi kraj cały, obróci w perzynę kościoły, a chrześcijan wymorduje lub popędzi w niewolę. I ja stanę się przyczyną tego wszystkiego; czyż nie lepiej więc, bym się zjawił przed szachem i ocalił cały kraj, by nie został on z mojej winy spustoszony? Inaczej przez całe życie będzie mnie gryzło sumienie i winien będę wobec wielu ludzi. Ufając w Panu, nie kryjąc się, pójdę do szacha, a co mnie tam czeka, śmierć czy życie, to już zależy od woli Najwyższego, która niech będzie błogosławiona.”

Tak, zbawiwszy się rozumu, nie posłuchał Luarsab przyjaciół swoich, ale uwierzył słowom i zaklęciom szacha i wyszedł z Pasziaczuchu, aby się udać do szacha.⁷ A kiedy przyniesiono szachowi wyczekiwaną wieść o jego przybyciu, serce Abbasa wypełniło się triumfem bez granic.

I kiedy zbliżył się Luarsab do perskiego obozowiska, szach osobiście wyszedł mu na spotkanie z wszystkimi książętami i z zastępami swoimi. A gdy stanęli naprzeciw siebie, pozdrowili się nawzajem z miłością, radością i z wielkim uszanowaniem. Szach zaś radował się w duszy i w sercu swoim, dla niego bowiem dzień ten większy był niż wszystkie pozostałe dni żywota jego, wypełniła się bowiem jego zła wola i miał to, o czym tak długo marzył. I jak to jest we zwyczaju chytrego a podstępnego plemienia perskiego, a zwłaszcza jak to było w zwyczaju szacha, przebiegłego wiszapa, przyjął on na początku Luarsaba z wielką miłością i z honorami, bez końca powtarzał mu fałszywe, puste i podstępne słowa, odpowiadające pragnieniom tamtego, a czynił to tak długo, aż cały kraj zaczął mówić, że szach domagał się przyjazdu Luarsaba nie z żadnego innego po-

wodu, tylko z powodu miłości, jaką dlań żywi, a także dla zawarcia z nim sojuszu.

Następnie, wyruszywszy stamtąd z całym swym wojskiem, pociągnął szach do Tyflisu, zabrał też ze sobą Luarsaba i traktował go jak równego sobie, i rozmawiał z nim ku jego zadowoleniu jedynie o rzeczach miłych, i składał mu dowody swojego oddania.

A gdy Luarsab od paru zaledwie lat zasiadał na tronie, to znaczy na cztery czy pięć lat przed najazdem szacha, zdarzyło się razu pewnego, że podczas rozmowy, gdy ktoś opowiadał dzieje dziada Luarsabowego, Simona chana, którego Osmanowie porwali i wywieźli do Stambułu, a tam zabili i pochowali, zawrzała krew Luarsaba i zapragnął przywieźć do kraju szczątki dziada swego, Simona chana, by pochować go obok innych przodków i ich rodzin w krypcie rodowej. Wywiedziało się o jakowychś ludziach, którzy znali w Konstantynopolu miejsce, gdzie spoczywały szczątki Simona chana. I natychmiast wysłał tych świadomych rzeczy ludzi, by przywieźli szczątki dziada, oni zaś pojechali do Konstantynopola, wykopali je i przywieźli do Tyflisu. I zdarzyło się, że właśnie wtedy, kiedy przyjechali ludzie wiozący szczątki Simona chana, szach przebywał w Tyflisie, tak że dowiedział się o tym. I pełen myśli diabelskich i przewrotności szatana, który tak nienawidzi chrześcijan, że spragniony jest ich krwi, nie zadowolając się mordowaniem i niewoleniem żywych, okazał szach swoją wrogość także i wobec szczątków śmiertelnych i jak najsurowiej nakazał, by natychmiast kości te doń przyniesiono. A gdy spełniono jego rozkaz, powiedział: „Większe im oddam honory i lepiej je uczczę niż wy, nie wiecie bowiem, jakich hołdów godni są królowie; jest moim życzeniem, by wysłać te szczątki do Imamuruzu, aby czczono je tam wraz ze szczątkami naszych królów i władców.” I z takimi to przewrotnymi słowy wysłał szczątki Simona chana do Persji, i nie pozwolił ich pogrzebać w ziemi gruzińskiej, i nikt nigdy się nie dowiedział, co z nimi uczyniono albo gdzie się znajdują. I zniknęły bez śladu. A podczas gdy szach znajdował się w Gruzji, podporządkował sobie cały ten kraj. Gdy zaś idzie o kraj Tejmuraza, postąpił szach tak, by dla

wszystkich było jasne, że kraj ten znajduje się pod panowaniem Persji; tak jakby zdobył go swoim mieczem.

I mając to na widoku, wysłał oddziały złożone z Persów, które wzniosły warownie w kraju Tejmuraza, i osadził w tych warowniach załogi perskie. A Selima chana, Pekara chana i Bekdusza chana mianował szach zarządcami i dowódcami wojskowymi, aby strzegli władania Persów w tym kraju. Ludność Kachetii i Gremi zdziesiątkował przez morderstwa i branie w niewolę, tych zaś wszystkich, którzy pozostali i zapisali się jako szahisewani, wysiedlił za granicę i kazał pędzić do Persji. I powierzył to zadanie książętom i żołnierzom, którzy mieli sporządzone uprzednio listy i papiery ze spisnymi imionami szahisewanów.

Żołnierze wedle tych list wyszukiwali wszystkich krewnych, i wszystkich ich wraz z rodzinami i z dobytkiem zewsząd zaczęli wysiedlać. Wysiedlonych sprowadzono i osiedlono na brzegu rzeki Kury, w miejscowości, która zwała się Kazrin, tam bowiem rozbito obozowisko; a czyniono tak, dopóki nie wysiedlono wszystkich, co się zapisali jako szahisewani. A kiedy skończyło się wysiedlanie według list, podniesiono ludzi stamtąd i według tych samych list i rejestrów popędzono ich do Persji, doprowadzono do miasta Kazwinu, a stamtąd przesiedlono do miasta Fachrabadu. Kiedy doprowadzono ich do Fachrabadu, wielu spośród nich — zarówno Gruzinów, jak Ormian, mahometan czy Żydów — osiedlono w mieście Fachrabadzie; wielu też osiedlono we wsiach i wydzielono im wszystkim ziemię pod domy, ogrody i pola. Takim to sposobem spustoszył szach Gruzję, Kachetię i Gremi, a przesiedloną ludność przeniósł do krajny Fachrabadu.

Przesiedleńcy jednak nie rozmnażali się w tym kraju, nienawykli byli bowiem do powietrza wilgotnego a surowego, smrodliwego a duszącego, ani też do jedzenia i napitków, i zwyczajów owego kraju, toteż chorowali i wymierali, i po niedługim czasie wymarło ich tylu, że nie wiadomo, czy jeden na dziesięciu pozostał między żywymi. Ci zaś, co pozostali, po niejakiem czasie byli tak wynędzniali i wychudli, tak schorowani i osłabli, że nie mogli się zajmować żadną pracą fizyczną, która pozwoliłaby im wyżyć.

Poza tym na skutek wygnania i przesiedlenia zbiednieli i wyędźnieli, wyprzedali i przejedli wszystko, cokolwiek mieli. Zmuszeni do tego przez biedę, złożyli Gruzini skargę na nędzę swoją i na głód, jaki cierpieć muszą, i przekazali ją szachowi, który znajdował się podówczas w Fachrabadzie. I odpowiedział im szach: odstąpcie od wiary swojej i przyjmijcie wiarę mahometańską, a sprawię, że będziecie opływać w dostatki i na niczym wam zbywać nie będzie. A oni, przymuszeni do tego przez głód, spełnili rozkaz szacha i zostali mahometanami, ale szach nie dał im wielu dóbr, jak to był obiecał, skłamał i oszukał ich. Każdemu — czy to był dorosły, czy dziecko — dał po jednym piastrze i polecił im wracać do ich domów.

Tak oto, gdyby kto słał szacha owego, jakoby miłościw był dla chrześcijan, jakoby pokój miłował i czynił, niech wie, że taka to była jego miłość do chrześcijan; i tak cały świat chrześcijański — Armenię, Gruzję — spustoszył i wszystkich mieczem wytracił i głodem albo wziął w niewolę, atych, co pozostali, wysiedlił i popędził do Fachrabadu i Ispahanu, gdzie dzień po dniu dziesiątkowani są na wszelkie sposoby. Ten więc, kto słać chciałby owego szacha, niechaj przyjrzy się najpierw temu, co on czynił z chrześcijanami, a dopiero potem niech go opiewa.

Opowiedzieliśmy wyżej, jak postąpił był szach z ludźmi, co się zapisali jako szahisewani w kraju Tejmuraza; dokładnie tak samo postąpił z ludźmi, co się zapisali jako szahisewani w kraju Luarsaba — nad nimi także postawił żołnierzy i dowódców, którzy podług zawczasu sporządzonych list i spisów zgromadzili ich zewsząd i popędzili do Persji. Wszelako mieszkańców Kartlii nie popędzono do Fachrabadu, ale do Ispahanu, i osiedlono ich w wyżynnych miejscowościach Ispahanu, gdzie osiedlono również i Ormian. I dziś, kiedy piszemy tę historię, w roku 1107, według naszej rachuby lat (1658), wszyscy ci Gruzini wyrzekli się już wiary ojców i przeszli na mahometanizm. A tak są okrutni i nieludscy wobec chrześcijan, że gdy spotkają chrześcijan gdziekolwiek na drodze, nie odpowiadają nawet na nasze pozdrowienia, uważając, że zgrzeszyliby, gdyby odpowiedzieli na pozdrowienie chrześcijańskie. Co więcej, wymyślają

lżą ojców swoich i przodków za to, że byli jakoby niewierzący i jako niewierzący umarli, a także chwala Boga za nową swoją wiarę, mówiąc, że wiara, którą wyznają obecnie, to wiara prawdziwa. A jeszcze wtedy gdy ich dopiero co przesiedlono do Ispahanu, część z nich oddzielono, popędzono dalej i doprowadzono aż do krainy Szirazu i do krainy, która zwie się Asupas. Tamci Gruzini także zostali wytepieni na rozmaite sposoby, resztki zaś przeszły w całości na diabelską wiarę Mahometa.

Tedy, gdy szach przebywał jeszcze w Tyflisie i trzymał przy sobie Luarsaba, triumfował, radował się i cieszył, że pojmał go w swoje sidła. Niepocieszony był jednak z powodu Tejmuraza, albowiem tego pojmać nie mógł, toteż rozmyślał o nim na łożu Behemota, przemyślał i knuł w sercu, jak by tu go zgubić.

I taką oto wymyślił na Tejmuraza pułapkę: namówił pewnego człowieka i posłał go do Pasziaczuchu, zdradził mu wszystkie arkana zamysłu i polecił jak najsurowiej za wszelką cenę zabić Tejmuraza, jawnie albo potajemnie. A człowieka tego, wysyłanego skrycie, by zabił Tejmuraza, wyprawił w tajemnicy przed wszystkimi swymi nachararami; tak by nie wiedział o tym nikt. Człek ów zaś pojechał, dotarł do Pasziaczuchu i przez dni kilka wchodził tam, gdzie mieszkał Tejmuraz, i wychodził stamtąd, śledził i konotował sobie wszystko — drogę i miejsce, na którym sypiał w nocy Tejmuraz (a był to pokój na górze, do którego wchodziło się po drewnianych schodach). Aż pewnego razu człek ów ukrył się i przez nikogo nie widziany czuwał przez noc całą wyczekując okazji do zabicia Tejmuraza. O północy, przekonany, że wszyscy śpią, że śpi także i straż nocna, to znaczy keszikczi, przybysz ów, przez nikogo nie zauważony, cicho wspiał się po drewnianych schodach do pokoju na górze, w którym spał Tejmuraz, i zobaczył, że w jednym kącie pokoju śpią dwie osoby na jednym łożku, a w innym kącie także dwie i także na jednym łożku. Tymi zaś, którzy spali w pokoju na górze na jednym łożku, byli Tejmuraz i jego żona. drugie zaś posłanie zajmowały dwie służące, które usługiwały im, więc spały w pobliżu nich na jednym łożku. Człowiek zaś,

który przyszedł, by zabić Tejmuraza, nie mógł wyrozumieć, która z tych osób nim jest, i nie zdecydował się na zabójstwo myśląc, że a nuż zabity zostanie nie Tejmuraz, lecz ktoś inny, toteż postanowił nikogo tej nocy nie zabijać i wyjść, a na drugi dzień wywiedzieć się dokładnie, gdzie śpi Tejmuraz, i dopiero potem przyjść i zadać mu cios mordując bez omyłki. A myśl tę zasiał w sercu owego człowieka Pan Bóg i odwrócił rękę jego, by nie zamordował chrześcijańskiego króla; i co więcej, by pohańbił szacha wyjawiając jego podstępny zbrodnie. Z takim to zamiarem człek ów wyszedł z pokoju i jał zstępować po owych drewnianych schodach, po których przedtem wszedł, a wtedy szabla, którą miał przypasaną, potraça o stopień i zabręczała, i brzęk jej obudził psa keszikczich, i pies ten zaczął ujadać na owego człeka. Ujadanie psa obudziło straż, spostrzegła ona przybysza, otoczyła go i pojmała, a każdy, kto go zobaczył, szalał z niepokoju. Nazajutrz Tejmuraz i inni książęta wezwali tego człeka przed swoje oblicze, wybadali go, a on szczerze do wszystkiego się przyznał, wyznając, że szach go przysłał, by zabił Tejmuraza.

Wówczas Tejmuraz westchnął z głębi duszy i powiedział: „Oto, bracia moi, obu synów moich szach mi odebrał, zabrał ich do siebie i otrzebił, matkę moją uwięził w głąb Persji, a teraz spustoszył mój kraj, cały mój lud i ród pognał w niewolę, jam tylko uciekł, samotny jak palec, i żyję na obczyźnie, on jednak, na nic niebaczny, nie poprzestaje na tym i nawet z oddali usiłuje mnie zamordować. A skoro tak się stara mnie zabić, na cóż mogę liczyć, jeśli do niego pojedę?” I wszyscy, którzy widzieli, co uczynił szach, i słyszeli słowa Tejmuraza, przyznali mu rację. Tejmuraz zaś zlitował się nad owym człowiekiem i nie kazał go zabić, lecz wypuścił, pozwalając mu iść, dokąd go oczy poniosą. Sam jednak obawiając się, by szach nie zastawił nowych na niego pułapek, również nie ważył się pozostawać w Pa-sziaczuchu, ale wyjechał stamtąd, udał się do krainy Dadianich i uszedł przed szachem.

Nie jesteśmy w stanie opowiedzieć o wszystkich szczegółach zbrodniczych podstępów szacha wobec krainy Gruzinów, słowa żadne bowiem tego wyrazić nie potrafią. Cały rok spędził on

ze swymi perskimi zastępami tam, w Gruzji, i dopiero po roku postanowił opuścić ją i powrócić do Persji.

Wszelako w rozterce był szach i w kłopotcie, przemyślał bowiem, jakby tu zgubić Luarsaba. I polecił swym nachararom, by powiedzieli Luarsabowi: „Ponieważ pomyślnie i z Bożą pomocą przyszedłeś, żeby zobaczyć się z szachem, i ponieważ ustanowiona jest między wami miłość i zgoda, teraz, dla umocnienia tego sojuszu i tej waszej miłości, a także dlatego, że tak przystoi, tak jest przyjęte, skoro opuszcza szach twój kraj, dobrze by było, gdybyś i ty mu towarzyszył, gdybyś go odprowadził o trzy lub cztery dni drogi, do granicy twego państwa; potem zaś powrócisz na swój tron.” Sam szach również podczas rozmowy wypowiedział te słowa do Luarsaba. A ponieważ Luarsab, jak to jest w zwyczaju u chrześcijan, nie żywił w duszy obłądy ani też chytryści, zgodził się postąpić tak, jak szach pragnął. I kiedy szach wyruszył z miasta Tyflisu, zgodnie z tym postawionym zawczasu warunkiem wziął ze sobą również i Luarsaba.

Kiedy ujechali o trzy czy cztery dni drogi, szach polecił swoim nachararom, by oznajmili Luarsabowi taką nowinę: „Ponieważ odbyłeś już tyłodniową drogę i wszystko było w największym porządku, prosimy, byś zechciał udać się z nami jeszcze kawałek, do miasta Gandży, szach bowiem zamierzał wezwać tam, w Gandży, przed swoje oblicze wszystkich książąt lokalnych Szamachy i Erywania, i poddać ich pod twoją władzę nad nimi wszystkimi i niechby odtąd wszystko, co robić trzeba, robili jedynie na twoje polecenie.” To również przypadło Luarsabowi do serca, pojechał więc z szachem do Gandży. A tam, w Gandży, kiedy przeminęło wiele dni, a wciąż jeszcze nic nie wskazywało na to, co zapowiadali nachararowie, a co więcej, nic nie wskazywało na to, by on sam miał zostać uwolniony, zdał sobie Luarsab w głębi serca sprawę z tego, że fortem wywabiono go z jego kraju i że Persowie już nie puszczą go do ojczyzny. A zatem wpadł Luarsab w smutek wielki i w rozterkę duszną, i choć wiele rozmyślał, nie umiał znaleźć drogi ocalenia.

A wielce doświadczony i przemyślny mąż, szach Abbas, taki

powziął zamysł w podstępnej swej duszy: musi się przecie przydarzyć okazja wygodna, by porwać Luarsaba w nocy lub za dnia. I w związku z tą myślą zamierzył szach nowy fortel, który na tym się zasadzał, że podarował szach Luarsabowi dzięgę, taką jaką wielmoże zakładają na głowę, a była ta dzięga nader piękna, drogocenna i rzadkiej wspaniałości. A ofiarowując ją Luarsabowi uprzejmiem zlecił mu szach, by zawsze miał ją na głowie, ilekroć przyjdzie do niego, do szacha. I Luarsab odtąd stosował się do tego zawsze, ilekroć się zjawił u szacha.

A w kilka dni później zlecił szach swoim złodziejom, których zawsze trzymał był przy sobie (szach bowiem zawsze trzymał przy sobie wielu zmyślnych złodziejów, aby wcielali w życie rozmaite jego zamysły; tak też postąpił i teraz), a zlecił im, by skrycie, ukradkiem weszli w nocy do namiotu Luarsaba i ukradli mu tę dzięgę oraz inne rzeczy. Jak im szach kazał, tak też uczynili — ukradli dzięgę i wiele innych rzeczy. I pewnego dnia, gdy Luarsaba, jak zwykle, zawezwano do szacha i kiedy Luarsab przyszedł tam i usiadł, nie miał na głowie dzięgi jak dawniej. A szach na ten widok, niby to o niczym nie wiedząc, zapytał: „Dlaczego nie włożyłeś dzięgi?” A słysząc, że skradziono ją, szach przeproszał, udawał przyjaźń i współczucie, oburzał się i użalał. A potem zwróciwszy się do obecnych przy tym nachararów gniewał się i kłął, i groził im śmiercią, i powiedział: „Dlaczego służycie mu nie dość gorliwie i z nie dość wielkim oddaniem, dlaczego jesteście tak gnuśni i nieruchawi, że nawet złodziej może wejść do jego namiotu i kraść, co chce, a w dodatku rzecz tak wspaniałą i cenną!” A mówił tak o dziędze. A potem powiedział: „Możliwe, że za przyczyną waszej beztroski złodzieje przyjdą raz jeszcze i ukradną jeszcze inne jego rzeczy i znowu będzie nam wstyd. Zwołajcie natychmiast ludzi dzielnych i rozumnych, by noc w noc, jako straż nocna, czuwali wokół jego namiotu, aby nikt nie mógł mu uczynić najmniejszej krzywdy, bo inaczej wszystkich was w końcu wytracę.” I nachararowie, gdy tak surowy otrzymali rozkaz, ustanowili przy Luarsabie straż, która dniem i nocą czujnie go strzegła.

A szach wymyślił ów fortel i przydał Luarsabowi straż, by len nie mógł uciec. Dowiózł też go w asyście tego konwoju do Tebryzu, następnie uwiózł ze sobą do Kazwinu, Fachrabadu, Ispahanu, a stamtąd posłał go do miasta Szirazu, by go tam trzymać w zamknięciu. I tam również ustanowił przy nim straż, która strzegła go czujnie.

I zdarzyło się, że w wiele lat później przybyli posłowie króla rosyjskiego dla umocnienia przyjaźni i dla wielu innych jeszcze spraw. W owe dni pojechał szach do gawaru ispahańskiego i mieszkał tam nad rzeką, która nazywała się Awikuran, a której wody chciał on doprowadzić do rzeki Ispahan i zmieszać je ze sobą, w Ispahanie bowiem wody było mało. Wielu rzemieślników i robotników pracowało nad tą drogą wodną i z tego to powodu sam szach też przyjechał i zamieszkał tam. A posłowie króla rosyjskiego, przybywszy na miejsce, spotkali się z szachem i wśród wielu innych żądań zażądali Luarsaba — by mógł powrócić do swej ojczyzny i przebywać tam pod władzą szacha, posłuszny jego woli. Pełen przewrotnych zamysłów szach Abbas wysłuchał tych słów uprzejmie i życzliwie, i zgodził się ochoczo spełnić tę prośbę — odesłać Luarsaba do jego ojczyzny. A zaspokoiwszy w ten sposób posłów, wyprawił ich z powrotem.

Potem zaś wezwał szach przed swoje oblicze wielmożę, któremu powierzony został Luarsab, i powiedział doń: „Na tortury zasłużyłeś i na kaźń! Czemu Luarsab dotąd jest między żywymi? Czy po to, aby ci, co tu zjechali, mogli się domagać jego uwolnienia? Jeśli nie staniesz przede mną niezabawem, przynosząc mi wieść o jego śmierci, to zginiesz ty i wszyscy bliscy twoi.” A wielmoża ów, gdy taki otrzymał rozkaz, spiesznie pojechał do miasta Szirazu i udawał przed Luarsabem, że przywozi miłość i pokój.

I pewnego razu Luarsab i książę ów wyszli razem na przechadzkę nad brzegiem rzeki, i zaczęli łowić tam ryby. Najpierw perski wielmoża ujął niewód, by rozprostować go, zarzucić do wody i wyciągnąć ryby, ale naumyślnie źle go rozprostował i zarzucił do wody krzywo a nieudolnie, udając, że ani rusz mu to nie wychodzi. Luarsab zaś, niczego nie podejrzę-

wając i bynajmniej nie zaniepokojony, wziął niewód z rąk księcia, by samemu zarzucić go sprawniej, a gdy schylił głowę i pochylony nad niewodem rozprostowywał go, perski książę dobył miecza, który miał u pasa, zamierzył się i nieoczekiwanie ciał Luarsaba w kark. I oddzielona tym ciosem głowa Luarsaba potoczyła się na bok.⁸ A perski książę wziął głowę Luarsaba i przyniósł ją do miejscowości zwanej Awikuran, jak rzeka, o której już wspominaliśmy, do obozowiska królewskiego i złożył ją szachowi w darze. A szach, ujrawszy tę głowę, i widząc, że jest to głowa Luarsaba, w zatwardziałości serca swego wpadł w gniew i w rozdrażnienie; i lżył tę głowę, i przeklinał ją, i kopał ją wzgardliwie, tak że toczyła się tam i sam. I spędził z głową tą wiele godzin w tym rozdrażnieniu serca, a potem wziął ją za ucho i cisnął daleko, aż potoczyła się i stoczyła w dół, albowiem miejsce to było stronie.

Taki to był koniec żywota króla tyfliskiego Luarsaba; w taki to sposób pozbawił go życia podstępny a zbrodniczy szach Abbas, kraj zaś jego zagarnął i swojej podporządkował władzy.

ROZDZIAŁ XII

Historia męczeńskiej śmierci matki króla Kachetii Tejmuraza z ręki tegoż króla szacha Abbasa

Kiedy król Tejmuraz mieszkał jeszcze w ojczyźnie swojej, Kachetii, przykładowie i spokojnie rządził krajem i władzę Persów uznawał (szach bowiem wtedy jeszcze nie przyszedł do Gruzji, nie zmusił królów do ucieczki i nie spustoszył kraju, jak o tym opowiedzieliśmy w rozdziale poprzednim, i Tejmuraz przebywał jeszcze w swoim kraju, szach zaś w Persji), posłał szach do Tejmuraza poselstwo i zażądał zakładników, ten zaś odesłał mu jednego ze swoich synów. Szach raz jeszcze zażądał zakładnika i Tejmuraz posłał mu drugiego syna. Szach po raz trzeci zażądał zakładnika i Tejmuraz posłał mu matkę swoją. Szach otrzebił obu synów Tejmuraza, aby nie zrodzili się z nich synowie ich i aby królestwo ich nie miało dziedzica. A matkę Tejmuraza odesłał szach jak najdalej w głąb Persji, do miasta Szirazu, do Imana Kuli chana *, by ten trzymał ją pod strażą. I na mocy tego rozkazu szacha Abbasa, matka Tejmuraza, która miała na imię Mariam, trzymana był pod strażą.

I po niejakiem czasie została męczennicą ku chwale boskiej natury Jezusa Chrystusa i poniosła śmierć męczeńską za wiarę Chrystusową z ręki wciąż tego samego szacha Abbasa, a stało się to za przyczyną następującą. Trzymano w kraju Persów także i inne kobiety z możnych rodów gruzińskich, które zostały zabrane do niewoli perskiej, a także synów ich, których Persowie wzięli do niewoli i uczynili sługami wielkiego władcy, szacha Abbasa Pierwszego, ponieważ osoby z rodów tak możnych pochodzące zawsze przeznaczane były do posługiwania samemu królowi. I pewnego razu szach, rozmawiając o czymś tam z o-

* Imam Kuli chan (zm. 1632) był synem Allahwerdiego chana — W.H.

wymi sługami i wypróbując ich w tej rozmowie, powiedział: „Dlaczego pozwalacie waszym matkom trwać w wierze chrześcijańskiej, która prowadzi do zguby, zamiast nawrócić je na wiarę i religię mahometańską, która prowadzi do królestwa niebieskiego?” A słudzy odpowiedzieli: „Mówiliśmy im to nieraz, ale one nie chcą zmienić wiary.” I zapytał monarcha: „Dlaczego jej nie zmieniają?” A słudzy w strachu i w desperacji nie wiedzieli, jaki by tu wymyślić powód ani co mu rzec w odpowiedzi. Ale któryś z nich powiedział: „Nie z wiedzy to czynią, ale z niewiedzy. Kiedy powiadamy matkom naszym: nawróćcie się na wiarę mahometańską, one powiadają nam: matka Tejmuraza jest chrześcijanką, czemuż więc my miałybyśmy stać się mahometankami?”

I podstępny szach Abbas zakarbował wtedy w sercu swoim owe słowa, a w parę dni później posłał jednego ze swoich książąt, polecając mu bądź nawrócić didopale na mahometanizm, bądź też zadać jej śmierć okrutną. I wyruszył książę do miasta Szirazu, a stanąwszy nie opodal drzwi, odezwał się przez nie do didopali i nie widząc jej rozmawiał z nią poprzez drzwi, i powiedział: „Musisz przejść na wiarę mahometańską, bo taki jest rozkaz królewski; jeśli zgodzisz się na to, będzie dobrze, jeśli się jednak nie zgodzisz, to przejdź na nią chociażby z pozoru, w sercu dochowując wierności własnej twojej wierze. Udawaj przed ludzkimi oczyma, żeś przeszła na wiarę Mahometa, potajemnie zaś wyznawaj swoją wiarę, a i nas sumienie nie będzie przez ciebie gryzło.” Takie to słowa mówił książę i płakał niczym kat Herod, gdy szedł, by odrąbać głowę Janowi Chrzcicielowi.

Didopala zaś powiedziała z pokoju: „Bracie mój i synu, czemu to rozmawiasz ze mną potajemnie? Przyjdź i powiedz mi to wszystko w oczy, jestem przecież córką królewską, żoną królewską, matką królewską i sama osobiście rządziłam królestwem po śmierci męża mego, dopóki nie dorósł mój syn. Wszelako majestat jest na tym świecie czymś marnym i przemijającym i gdyby nawet władca twój został panem wszystkiego, co istnieje, i gdyby chciał mi za to oddać całe swoje królestwo, nie wyrzeknę się ja Boga mego Chrystusa i nie zdradzę miłości, którą dla niego żywię. Ty zaś postąp, jak uważasz.”

A wraz z didopalą mieszkało dwóch gruzińskich duchownych i inni jeszcze słudzy i służące. I zwróciła się do nich didopalą, i powiedziała: „Jeśli nawet rozerwą mnie na strzępy, nie osłabnie moja miłość do Chrystusa i nie zaprę się wiary w Niego, wy zaś wybierajcie sami, co wolicie.” Oni zaś głośno zapłakali, bolejąc, iż odchodzi od nich ich niezrównana pani.

I przyjezdny książę długo jeszcze przekonywał didopalę i groził jej, ale widząc, że trwa niezłomnie w swoim postanowieniu, kazał rozedrzeć jej ciało żelaznymi hakami i głębokie zadać jej rany. Ona zaś wychwalała Pana Boga i ze łzami w oczach prosiła Go, by zesłał jej wytrwałość.

Potem rozpalono hełm mosiężny i wdziano go jej na głowę, ale i to jej nie przekonało.

Wreszcie przyniesiono żelazny rydel, którym kopie się ziemię, a rozpaliwszy go do czerwoności położono ów rydel pomiędzy piersi didopali, na pierś jej i na serce. A wtedy oddała Bogu swą nieskalaną duszę. I wraz z nią przyjął śmierć męczeńską jeden z kapłanów, reszta zaś rozpierzchła się.

A przedtem jeszcze rozkazała didopala: „Kiedy zabiją mnie, nie ukazujcie mego ciała prostemu ludowi.” Potem jednak zmieniła zamiar i powiedziała: „Kiedy poniosę śmierć męczeńską za wiarę Chrystusową, niech uczynią z ciałem moim, co zechcą.” I gdy ją tak zamordowano, rzucono na pożarcie psom i zwierzętom drapieżnym szlachetne jej szczątki. Bóg wszelako zaszczycił ją znakiem chwały niebieskiej, toteż znajdujący się w mieście patrowie Frankowie¹ wykradli jej szczątki, połowę zawinęli w czyste płótno z olejami i z kadzidłem, i odesłali do Frankistanu.² I są tam czczone, wielką ciesząc się sławą. A drugą połowę również owinęli czystym płótnem z kadzidłem i z olejami, i odwieźli do Gruzji, do syna jej Tejmuraza, on zaś, pełen niewysłowionej radości, z wielką wdzięcznością głosił chwałę Jezusa Chrystusa, Pana Boga naszego i dziękował Mu za szczytną śmierć męczeńską matki swojej i mówił: „Niechaj Bóg za jej wstawiennictwem zachowa królestwo nasze nienaruszonym.” I z honorami przekazał szczątki swemu Kościołowi. I niechaj będzie błogosławiona jej pamięć i niechaj dzięki jej modlitwom Pan Bóg zmiłuje się nad wszystkimi chrześcijanami.

A męczeńska śmierć didopali ku chwale rozśławianego wiecz-
nie imienia Chrystusa, Pana naszego, spotkała ją w roku 1074
wedle naszej rachuby lat (1625). Amen.

ROZDZIAŁ XIII

Opowieść o ucisku, jaki cierpiał lud ormiański od króla szacha Abbasa
Pierwszego

Lud ormiański sam własnoręcznie wydarł sobie źrenice, albowiem ściągnął zagładę na swoje królestwo nieokiełznaniem własnym i niesfornością. Zdeptano go, stał się niewolnikiem i jeńcem obcych ludów i królów obcych, a kiedy spadało nań jakie nieszczęście, kiedy nie widział przed sobą żadnego wyjścia ani znikąd pomocy, w uchodźstwie szukał ratunku i w różne rozbiegał się strony.

Z tego to powodu, jak również za przyczyną wielkiego głodu i dżalalich, o których już opowiedzieliśmy, cały lud ormiański stał się wygnańcem, opuścił wszędy swoje domy i ziemie, i szedł daleko, gdzie go oczy poniosą, aż rozproszył się po całym świecie — znalazł się na Cyprze i w Konstantynopolu, i w miastach, które są w jego pobliżu; w Rumelii, Bugdanie, w kraju Lachów, na wyspie Kaffy ¹, na wybrzeżach pontyjskich. Wielu się przeniosło do krainy Atyrpatakan, do Erywania, Gandzy, Tebryzu, Ardebilu i do tamtejszych gawarów.

A wszystkich tych Ormian, którzy osiedlili się byli w Atyrpatakanie, król perski, wielki szach Abbas Pierwszy, wysiedlił, wypędził do Persji — połowę do Fachrabadu, a drugą połowę do Ispahanu i tamtejszych gawarów.

Nie raz, nie dwa, ani nie trzy razy przystępował szach do wysiedlania ludności ormiańskiej i do wygnania jej. Odszukałem wielu ludzi zasługujących na zaufanie, którzy sami byli wysiedleni, a wypytując ich, upewniłem się, że szach siedem czy też osiem razy z rzędu wysiedlał i przepędzał Ormian, a to samo wyczytałem w notatkach kronikarskich. A wielu z tych przesiedlonych do Ispahanu urządziło się tam i żyje po dzień dzisiejszy w Futce, to jest w karawanseraju, zwanym także karawanserajem Geczguni. Przybyli oni tam nie od razu, ale par-

tiami. Toteż były tam dwie społeczności. Melikiem, to jest starszym i zwierzchnikiem pierwszej z nich, mianował szach jednego spośród przesiedleńców, który miał na imię Murad, a którego przezwisko było Kyrchealan. Melikiem zaś drugiej społeczności mianowany został mąż imieniem Howsep, którego przezwisko było Karabasz Melik.

Cała ludność ormiańska, która przybyła do Ispahanu, oprócz ludzi z Dżugi i oprócz erywańczyków, zbiedniała, gdyż, jak to wszystkim wiadomo, wszystko w mieście Ispahanie drogie jest, czy to żywność, czy odzież, czy cokolwiek innego; dlatego też nowo przybyła ludność zbiedniała, wszystko bowiem, co miała, sprzedawała i przejadała. A szczególnie wynędniał lud z obu wymienionych społeczności.

I z powodu nędzy i głodu rozpierzchli się ludzie wszędy i opowiadali każdemu, kogo tylko napotkali, o swojej biedzie. Szczególnie często mówili o niej przydanemu im wielmoży perskiemu i jego żołnierzom. Szach bowiem powierzył władzę nad nimi jednemu ze swoich wielmożów, gdyż chciał wiedzieć o wszystkim, co się u nich działo; nie chciał też, by Ormianie opuszczali Ispahan i przenosili się do krainy Atyrpatakan lub do jakiegoś innego kraju.

I wieść o tej ich nędzy dotarła przez tych wielmożów (starszy z nich nazywał się Aga Szaab, ten drugi zaś Ugurłu beg) do szacha, chrześcijanie bowiem błagali wielmożów, by powiadomili szacha o ich nędzy i by prosili go o wspomnienie biedujących jakimkolwiek jadem i jakąkolwiek z rzeczy, których im brak. Wielmoże powtórzyli to szachowi, ten zaś zaważwał melików obu społeczności oraz poniektórych innych Ormian i powiedział do nich: „Daję wam pieniądze z królewskiego skarbcza, byście mieli co jeść i byście przeżyli, daję je wszelako pod warunkiem, że wszystko to zwrócicie przed upływem lat trzech; a pożyczam wam te pieniądze nie dla zysku ani nie dla procentów, ale bez żadnego dla mnie profitu, byście rozpoczynszy handel za pomocą pieniędzy, które bierzecie, mieli dochody, a dochody te będą wam podarowane, abyście nie pozostawali dłużej w potrzebie. Zyskiem tym wzbogaciecie się na handlu i przeżywiecie się kosztem tego zysku, a kiedy upłyną trzy

lata, zwrócić dług do królewskiego skarbcza, są to bowiem pieniądze królewskie i nie powinna z nich przepaść ani jedna moneta. Kiedy spłacicie dług w całości, wydany wam zostanie dokument o wolności i niezadłużeniu, czyli kabz. A zatem, kto wziął królewskie pieniądze, będzie wolny, kiedy zwróci pobrane sumy, kiedy wpłaci je do królewskiego skarbcza. A gdyby kto wziętych pieniędzy nie zwrócił, ale przejadł je, zmarnotrawił albo stracił i nie miał z czego ich zwrócić, ten albo wyrzeknie się wiary swych ojców i przejdzie na wiarę mahomekańską, albo odda królowi na posługi swego syna lub córkę." I podał także ich ceny: syn miał być wart cztery tumany, córka zaś trzy tumany, aby, gdy kto nie będzie miał pieniędzy na spłatę długu, miast czterech tumanów oddawał syna, a miast trzech tumanów córkę.

Na tych warunkach dał szach ludziom z tych dwóch społeczności czterysta tumanów, by handlując w ciągu lat trzech dorobili się, a po trzech latach zwrócili te pieniądze do królewskiego skarbcza.

I bezrozumni, bezmyślni, z czci wyzuci i zbydlęceni mężowie ani w pierwszej chwili nie pomyśleli, ani też w następnej nie zrozumieli, czym się ta sprawa zakończy. I niczym nieme i głupie bydła, poszli i wzięli królewskie skarby, które podobne były śmiertcionośnemu jadowi żmii i które przyniosły im zgubę. I nie pomyśleli, że skarby te uśmiercą ich niczym żądło żmii. Dwaj melikowie wraz ze swoimi ludźmi wzięli królewskie skarby — ludzie melika Karabasza wzięli trzysta tumanów, ludzie melika Kyrcheałana wzięli sto tumanów i uznali, że z nieba im spadły, tak jakby były dla nich błogosławieństwem.

A kiedy szach dał Ormianom te pieniądze, był rok 1057 według naszej rachuby lat (1608), a kiedy nastął rok 1062 (1613), szach, który nigdy o niczym, co złe, nie zapominał, przypomniał sobie i o tym i zażądał zwrotu pożyczonych pieniędzy. A zbydlęceni ci mężowie, którzy wzięli pieniądze, nie dość że zysków żadnych nie mieli, ale roztrwonili też i sam kapitał, albowiem — ten z biedy, ów z głupoty, a trzeci dlatego, że niewprawny był w miejskim handlu — przejedli go i zmarnotrawili; rozeszły się i stopniały pieniądze, które pożyczył im król.

A szach wyznaczył opiekującego się ongiś tymi ludźmi Ugurłu bega do nowej pracy, by odebrał królewskie pieniądze i wpłacił je do skarbcza. I Ugurłu beg przyszedł z żołnierzami i krzyczał na ludzi, i surowo domagał się pieniędzy, a ludzie odpowiadali mu na to, że nic nie mają, zbiednieli bowiem i są w nędzy, gdyż ze strachu przed głodem przejedli wszystko i roztrwonili. A księżę wraz z żołnierzami swoimi nieustannie ponağłał ludzi, dręczył ich, wieszał, katował i zamykał do więzienia. I ludzie byli w rozpacz, i chociaż nie mieli nic, to przecież i to, co mieli, oddawali żołnierzom, po części ukradkiem, by ich przekupić, po części jawnie, jako muhlatanę, część zaś oddawali na wyżywienie żołnierzy i ich koni, i na inne jeszcze rzeczy, aż ostatecznie zbiednieli. A kiedy Ugurłu beg zobaczył, że nic od Ormian ściągnąć nie zdoła, powiadomił króla o nędzy ludu, a szach polecił zawiadawać Ormian przed swoje oblicze, porozmawiał z nimi i powiedział: „Nie wińcie mnie i nie sąǳcie, że gwałtem i mocą władzy mojej królewskiej domagam się od was tych pieniędzy i ściągam je. Postępuję w zgodzie z prawem i sprawiedliwością, bo pieniądze te pożyczyłem wam, a teraz domagam się od was zwrotu tej pożyczki, nie zaś czego innego; żądam tego, com wam pożyczył, i to bez lichwy, bez procentów, żądam tylko kapitału. A więc jeśli uważacie te moje słowa za sprawiedliwe, to zwróćcie pożyczone przez was pieniądze, jeśli zaś nie, to są tu w mieście sędziowie i jest sąǳ; pójdźmy razem do sąǳu, do sędziów, i podporządkujmy się temu, co oni zawyrokują.” I w ten to sposób, jakkolwiek by na tę sprawę spojrzeć, strona ormiańska była przegrana.

Przez wiele dni posyłałi Ormianie prosiciele do króla, wielmożów licznych, którzy czołem mu bili i błagali go, by się użalił nad męczarnią biednego i wynędzniałego ludu, i by darował im ten dłuę. Król jednak nie zechciał darować im tego dłuę.

I ukorzyła się strona ormiańska, jako że była w poniżeniu — zebrali ludzie wszystkich swoich synów i wszystkie swoje córki, przywiedli te dzieci do króla i powiedzieli: „Ponieważ nie mamy pieniędzy, aby spłacić zaciągnięty u króla dłuę, oddajemy naszych synów i córki nasze, jak to było umówione zawczasu.” A z synami i córkami, które to dzieci przyprowadzili ojcowie

ich, przyszli pełni współczucia dla ich nieszczęścia wszyscy krewni — matki, bracia i inni członkowie rodzin. Stali oni wszyscy razem i płakali gorzkimi łzami, i lamentowali na głos, tak że tym, którzy na to patrzyli, serce się krajało i przewracały wnętrzności. Widząc ból taki i lament, zrezygnował król z odebrania dzieci i nie wziął ich. Powiadają, że dwie były tego przyczyny (tego, że król nie wziął dzieci) — jedni mówią, że widząc łzy powszechnie zląkł się szach Boga i dlatego dzieci nie wziął, inni zaś mówią, że nie wziął ich, by nawrócić na wiarę muzułmańską od razu cały lud. Dwa są powody, dla których słuszny nam się wydaje ten ostatni pogląd — po pierwsze wiadomo, że szach rozgniewał się na Ugurlu bega za to, że przyprował dzieci, i zapytał: „Cóż za pożytek będziemy mieć z tego, żeś przyprował dzieci, skoro chcę widzieć ich wszystkich muzułmanami?” A po drugie wiadomo, że postanowił tak i powiedział tak: „Jeżeli zapłacą mi wszystkie pieniądze, to dobrze, to będą wolni, jeśli zaś mi ich nie zapłacą, to niechaj zaprą się wiary swojej i nawrócą się na wiarę Mahometa, ja zaś podaruję im pieniądze, które ode mnie pożyczeli, a co więcej, otrzymają ode mnie inne jeszcze hojne podarki.” Tak powiedział i tak postanowił, i polecił ściągać długi. I z tego widać, że ten ostatni pogląd jest bliższy prawdzie.

A żołnierze, którzy, otrzymali od króla taki rozkaz, jeśli bardzo surowo domagać się od chrześcijan zwrotu długu — wieszali ich i bili, brali pod straż i na różne sposoby gnębili, w nadziei, że z obawy przed tymi gwałtami wyrzekną się oni wiary ojców. Ludzie jednak cierpliwie znosili to wszystko i nie wyrzekali się wiary swojej. A następnie biedni Ormianie razem z synami swoimi i z rodzinami obeszlili ulice i place miasta, szlochając i płacząc przed każdym w nadziei, że skądś nadejdzie może pomoc, ktoś pożyczycy im pieniędzy albo da jałmużnę.

Tak to obchodząc miasto, doszli aż do klasztorów Franków,² które były w mieście Ispahanie. A pewien biskup Franków przyjechał do Ispahanu i mieszkał w klasztorze frankijskim, który zwał się Jusinia. A był ów biskup mężem sławnym i bogatym, i szach zapraszał go był do siebie po wielekroć, i rozmawiał z nim, i był dlań łaskaw. I kiedy biskup ów zobaczył łzy

Ormian, a wypytawszy ich dowiedział się o wszystkim, jął rozmawiać z nimi i dodawać im otuchy i powiedział: „Nie obawiajcie się, lecz trwajcie niezłomnie w chrześcijańskiej swojej wierze, ja zaś oddam wam wszystko, cokolwiek mam, nie pożyczę, ale dam wam z miłości do Jezusa Chrystusa i do wiary Chrystusowej; wy zaś zwróćcie szachowi wasze długi i nie zapierajcie się waszej wiary.” I Ormianie ze łzami wychwalali imię Pańskie i imię biskupa, i dziękowali mu, pełni wdzięczności, albowiem w tym ich bezkresnym nieszczęściu nadeszła oto pomoc. A biskup, jak to był obiecał, dał pieniądze ludziom z obydwóch społeczności. Przez melika Karabasza dał jego społeczności dwieście tumanów czystym srebrem. A drugiej społeczności, której przewodził melik Kyrcheałań oraz kapłan imieniem Bagdasar — mąż dalekowzroczny, mądry i niewzruszony w prawdzie i w wierze Chrystusowej — dał biskup za ich pośrednictwem pięćdziesiąt tumanów czystym srebrem. A ludzie z obu społeczności wzięli te pieniądze i oddali je księciu jako spłatę długu, co zaś do reszty długu, poprosili o parodniową zwłokę, chcieli bowiem spłacić i tamto, zdobywszy skądkolwiek pieniądze.

I podobnie jak Judasz, który zdradził Chrystusa, odłączywszy się od zgromadzenia dwunastu, tak dwaj mężowie ormiańscy spośród ludzi społeczności melika Karabasza (jeden z nich miał na imię Bagdasar, drugi zaś Achidzan) stali się sługami szatana i naczyniem wszelkiego zła, stali się wrogami chrześcijan i powiedzieli: „Jeśli dacie każdemu z nas po dziesięć tumanów z pieniędzy otrzymanych od frankijskiego biskupa, to nie powiemy o niczym, ale jeśli nie dacie — staniemy przed księciem, a nawet przed samym królem i powiemy: «Poszli do biskupa i zostali Frankami, i dlatego biskup dał im pieniądze, które oto przynieśli i oddają wam.»”

A pozostali błagali ich, by tego nie robili, i mówili: „Zmiłujcie się nad nami, przecież pieniądze te dajemy królowi na spłatę długu, sami na własne oczy widzicie, z jaką surowością domagają się od nas tej spłaty. Później zbierzemy pieniądze od wszystkich i damy je wam, jeśli takie jest wasze życzenie.” Tamci jednak nie chcieli czekać i nie słuchali tych błagań, ale zabrali

się i poszli do wielmożów mahometańskich, i rzucając oszczerstwa na Ormian powiedzieli, że tamci poszli jakoby do Franków i nawrócili się na ich wiarę, i wzięli za to pieniądze, i przynieśli je na spłatę długu. Co więcej, obaj ci zdrajcy, wraz z rodzinami swoimi, przeszli na wiarę Mahometa i trwali przy tej wierze. I wraz z rodzinami swoimi dali się obrzezać.

A słowa ich bardzo rozgniewały wielmożów mahometańskich. Powtarzali oni sobie wzajem te słowa, aż dotarły one do uszu królewskich, król zaś uznał je za nader niemiłe i gorzkie. Toteż polecił sprowadzić do siebie melików. Jako pierwszego odszukano owego dnia melika Karabasza i przyprowadzono go przed oblicze szacha, a król rozmawiał z nim i winiąc go, i grożąc mu powiedział: „O, plemię złe a niewdzięczne, godne, by je zgładzono i wytepiono z oblicza ziemi! Ulitowałem się nad wami i dałem wam tyle pieniędzy, podarowałem wam też dochody z tyłu lat i obiecałem darować wam jeszcze więcej, jeśli nawrócicie się na naszą wiarę, ale wyście powiedzieli, że za pieniądze swojej wiary się nie wyrzekniecie. Czemuż więc teraz przeszliście na wiarę Franków i wzięliście od nich pieniądze? Gdyż skoro dla pieniędzy zmieniacie wyznanie, cóż tak złego i niegodnego jest w naszej wierze, żeście się na nią nawrócić nie chcieli?” Melik i towarzysze jego odpowiedzieli na to: „O władco możny i przesławny, nie daj Bóg, byśmy się mieli wyrzec naszej wiary; nie wyrzekliśmy się jej ani nie zaparli, ale trwamy w niej jak i wprzódy, kto zaś powiedział ci, że jest inaczej, ten zełgał. Pieniądze natomiast, które wzięliśmy od Franków, wzięliśmy jako pożyczkę, aby przynieść ci je na poczet długu.” A w odpowiedzi im rzekł władca: „Nieprawdziwe są słowa wasze i pożyczka ta to jeno pozór, gdyby bowiem to rzeczywiście miała być pożyczka, czemu nie zaciągacie jej u innego narodu, tylko u Franków właśnie?”

I choć Ormianie przez wiele dni na najrozmaitsze sposoby zapewniali go, że jest inaczej, to przecież król nie przywiązywał żadnej wagi do ich słów. I jak mówił przedtem, tak też powiedział i teraz: „Jeśli nawrócicie się na naszą wiarę, to dobrze, wszystko bowiem, co jesteście mi winni, odpuszczę wam, a ponadto otrzymacie wiele korzyści i jeszcze innych darów. Jeśli

zaś się nie nawrócicie, wydam was na okrutne męki, aby dopiero tak udręczone dusze wasze opuściły ciała i abyście pozdychali." I natychmiast oddał ich w ręce siepaczy, aby katowali ich oni nieustannie a bezlitośnie, aż do chwili gdy albo się nawrócą, albo umrą.

I tedy zagęściły się mgły i ciemności nieprzeniknione nad biednym ludem, gdyż niegodziwi owi siepacze wyszukali wszędy wszystkich mężczyzn, jacykolwiek tam tylko byli, pojмали ich i jęli bić bez litości, i zadawać im rany, i wieszali ich na szubienicach, i obalali na ziemię, bili łańcuchami i drągami, trzymali w więzieniu i pod strażą, i dręczyli głodem i pragnieniem przez dni wiele. A krzyki ludzi, płacze i lamentacje mężczyzn i kobiet mieszały się ze sobą i sięgały aż pod niebiosy.

Zaś melika Karabasza powieszono za nogi tak długo bili pałkami, aż odpadły mu paznokcie z palców stóp, całe ciało jego zlane było krwią i bezwładny był niczym trup, bili go bowiem bardzo okrutnie, na postrach innym pojmanym chrześcijanom. A rodzinę jego wtrącili do lochu. A żołnierze perscy, by oszukać ludzi, rozpowszechniali słuchy, jakoby melik Karabasz przeszedł na wiarę muzułmańską.

I Persowie, którzy sprowadzili na Ormian te wszystkie nieszczęścia, widząc niewzruszoność ich ducha, zrozumieli, że prędzej wybiorą oni śmierć, niż nawrócą się na wiarę Mahometa. Więc obalali ich siłą na ziemię, dokonywali obrzezania i zmuszali do wypowiedania ich wyznania wiary, wielu jednak chrześcijan przekupywało żołnierzy i rzeźników, i w ten sposób uniknęło obrzezania.

A potem poszli i powiedzieli szachowi: „Melik Karabasz i jego lud spełnili rozkaz królewski: są obrzezani, wyznają naszą wiarę, zostali muzułmanami." A wówczas szach uradował się i polecił, by wszystkim tym, którzy nawrócili się na wiarę prawdziwą, umorzono ich dług pierwotny, podlegający zwrotowi, szach bowiem obdarza ich tymi pieniędzmi. I kazał obdarować ich nowymi podarkami, by mieli pociechę w nieszczęściu, które na nich spadło. I zgodnie z tym rozkazem królewskim zdjęto wszystkim Ormianom pęta, a każdej rodzinie dano w darze po trzy tumany, wynagradzając je w ten sposób za wszyst-

ko, co im uczyniono. I wtedy powrócili Ormianie do swoich domów, dzień bowiem chylił się ku wieczorowi.

Przyszła teraz kolej na melika Kyrcheałana i na jego ludzi. I tego samego wieczora przyszli siepacze i pojмали melika Kyrcheałana i uprowadzili go. I powiedział mu król, by nawrócił się na wiarę Mahometa, a otrzyma dary i wysoki urząd, i wiele władzy w państwie, miast narażać się nierozumnie na męczeństwo i pożarcie przez lwy i psy. A te zwierzęta trzymano uwiązane w pogotowiu. I melik Kyrcheałan, czy to ze strachu i wstydu przed sądem królewskim, czy przerażony wizją tortur, czy też zwiedziony obietnicami, dość że zgodził się wykonać nakaz królewski. I zmuszono go zaraz, by przeszedł na wiarę Mahometa, i Kyrcheałan zmuzułmanił się. A księżęta i inni mahometanie wychwalali go i powiadali: „Jakże dobrze uczyniłeś, żeś przeszedł na wiarę prawdziwą, powinieneś jeszcze nawrócić na tę wiarę swój lud.” I melik Kyrcheałan jął mówić bez ładu i składu, bełkotać bez sensu. I gadając tak, zdradził ojca Bagdasara, powiedział bowiem: „Myślę, że cały lud przejdzie na wiarę Mahometa i nie będzie się sprzeciwiał, a jeśli ktoś będzie się sprzeciwiał, to chyba tylko kapłan Bagdasar, jeśli zaś on przejdzie na wiarę Mahometa, to nawróci się cały lud.”

A mowa ta, która niosła w sobie zapowiedź śmierci i żałoby, tegoż samego wieczora dobiegła uszu ojca Bagdasara i wiernych, których strach i lęk aż pod bramy piekieł przygnały.

I nocy tej kapłan Bagdasar, odważnie i twardo stając, przywołał całą swą nadzieję i wiarę, i zgromadził wszystką ludność chrześcijańską w przybytku, który uczynił był w karawanse-
raju, i począł kazać do wiernych, a w kazaniu tym opowiedział im wszystko, co wiedział o litości i miłosierdziu Pańskim, i do człowieka miłości Jego, i zachęcił ich, aby z modlitwą i skargą żalowaną, z płaczem gorzkim i łez obfitymi strumieniami, błagali Pana naszego najdobrotliwszego i najmiłosierniejszego, aby gniew okrutny w sercu króla obrócił w litość i w miłosierdzie dla nich. I pozostawał lud cały w przybytku wiary, i zanosił modły do Pana o zmiłowanie i miłosierdzie prosząc.

Zaś kapłan Bagdasar zarządził pod wieczór całonocne czuwanie ze śpiewem psalmów pokutnych, a potem wyspowiadał

wiernych i odprawił mszę świętą, i udzielił komunii świętej tym, których uznał za godnych tego, by spożywali przesławne ciało i krew Syna Bożego. I nad ranem, o świcie, zanim światło jeszcze oddzielone zostało od ciemności, dopełnione zostało i skończone uroczyste nabożeństwo. A gdy rozwidniło się i zajaśniały zorze, przycwałowali jeźdźcy na koniach, żołnierze i zbrojni, i niczym drapieżne zwierzęta otoczyli tera Bagdasara, wyciągnęli go na dwór i wypchnęli do przodu, aby popędzić co tchu przed końmi, gdyż dostarczyć go mieli do królewskiego dywanu. A gdy już dotarli do pałacu królewskiego, otoczyły go owe bestie w ludzkiej postaci i zgrzytały zębami, i miotały nań groźby, i krzycząc tak, szarpać chciały ciało jego.

I kiedy zasiadł król w gmachu sądu swego, stawiono przed oblicze jego tera Bagdasara, i powiedział mu władca, aby się wyrzekł wiary chrześcijańskiej, i zapowiedział, że jeśli na to nie przystanie, cisną go zaraz na pożarcie psom i lwom drapieżnym. A żeby strach pomnożyć, trzymano zwierzęta tuż obok w pogotowiu.

I spełniła się wtedy doskonałość niewzruszonej obietnicy Pana naszego Jezusa Chrystusa, który rzekł był: „Jakże przed starosty, i przed króle wrodzeni będziecie... Ale gdy was podadzą, nie troszczcie się, jako i cobyście mówili; albowiem wam dano będzie onejże godziny, cobyście mówili. Bo wy nie jesteście, którzy mówicie, ale duch Ojca waszego, który mówi w was.”³

I w odpowiedzi królowi powiedział kapłan Bagdasar: „Jeśli każesz mi z własnej woli wyrzec się wiary ojców, to wiedz: nie wyrzeknę się jej dobrowolnie, a jeśli gwałtem przymusisz mnie do wyrzeczenia się, to przecież inaczej nakazuje prawo twoje. I co się długu naszego tyczy, którego zwrotu się domagasz, to przecież większą część jego jużemy ci zwrócili, a resztę spłacimy jeszcze dziś, nim dzień jutrzejszy nastąpi.”

I podobnie jak woda źródłana, która, gdy się ją wleje do kotła, zaraz uspokaja w nim wrzenie, tak samo słowa tera Bagdasara poskromiły gniew króla. I dlatego nie powiedział już władca żadnego słowa nad to jedno: „Idź i zwróć resztę długu swojego.”

A zatem Pan nasz, Jezus Chrystus, który rzekł był ongi: „Albowiem gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku nich”⁴, teraz zwrócił spojrzenie swoje ku zgromadzeniu i ku pełnej łez całonocnej modlitwie jego, i poskromił królewski gniew; i za tą przyczyną ter Bagdasar i wierni podwójnej uszli klęski — męki i odstępstwa. A potem spłacili resztki długu królewskiego i otrzymali pismo darujące im wolność, i poczęli żyć w pokoju, chwając Pana i wysławiając imię Jego.

A kiedy się to wszystko już zdarzyło i część ludności ormiańskiej razem z melikami przyjęła wiarę Mahometa, ów biskup Franków, o którym dopiero opowiedzieliśmy, przyszedł do króla Abbasa i powiedział: „Chcę, byś usłyszał ode mnie kilka słów potępienia. Zażądałeś od Ormian, aby zwrócili ci pożyczone im sumy, a oni nie mieli czym zapłacić, i dlatego ja, w imię wiary chrześcijańskiej, dałem im te pieniądze, żeby zwrócili ci dług i trwali nadal w wierze chrześcijańskiej. I oni wzięli te pieniądze, i oddali je tobie, zwracając dług swój. Ty zaś, kiedy już odebrałeś pieniądze, nie pozwoliłeś im, by pozostali w wierze Chrystusowej, lecz nawróciłeś ich na wiarę Mahometa. A skoro tak postąpiłeś, to wedle prawa i sprawiedliwości dane przeze mnie pieniądze powinny mi być zwrócone. Zatem przychodzę tu do ciebie jako do monarchy z prośbą, abyś mi zwrócił moje pieniądze.” I jakoś król po namyśle uznał, że sprawiedliwe jest to, co mówi biskup, i zapłacił biskupowi, zwracając mu dwieście tumanów.

Gdy zaś idzie o melika Karabasza i wiernych, przymuszonych przez szacha gwałtem do przyjęcia wiary Mahometa, to oni tylko tam, w sądzie, podali, że wyznają wiarę muzułmańską. Ale po tym wszystkim nadal trwali w wierze chrześcijańskiej, a że dręczyły ich wyrzuty sumienia z powodu odstępstwa, przez to jeszcze bardziej się czuli w wierze swej umocnieni niż przedtem. I nadal chrzcili niemowlęta, a zmarłych chowali w przytomności kapłanów, i uczęszczali stale do kościoła, i modlili się, spowiadali i przystępowali do komunii świętej. I to ich postępowanie mahometan wcale nie obchodziło. I dzieci, które po nich

zostały, po dziś dzień również są chrześcijanami i mieszkają wśród chrześcijan.

A melika Kyrcheałana wielce dręczyło sumienie i wyrzuty jego odczuwał nader dotkliwie, i po upływie lat kilku zabrał on żonę i pod błahym pretekstem, że niby jedzie do Tebryzu, udał się poprzez Tebryz do Jeruzalem i tam, na miejscu męki Pańskiej, odbył pokutę. I pozostał tam razem z żoną, a ponieważ znał dobrze rzemiosło kamieniarskie, trudził się ku chwale świętego Jeruzalem, a żadnej nie biorąc zapłaty, jeno ufając, iż wynagrodzi go Pan. I tak spędził resztę żywota, i tamże w mieście Jeruzalem oddali duszę Bogu i pogrzebani zostali melik Kyrcheałan i żona jego, którym Pan nasz, Jezus Chrystus, w nieskończonym swym miłosierdziu grzech wybaczył i odpuścił. Amen.

ROZDZIAŁ XIV

Jeszcze jedna opowieść o ucisku, jaki cierpiał lud ormiański od króla szacha Abbasa Pierwszego

Zdarzyło się w 1059 roku według naszej rachuby lat (1610), że wielki król szach Abbas Pierwszy, gdy wyjechał z miasta Ispahanu, skierował się do krainy Pari oraz do gawaru Burwari, w którym osiedlono Ormian.

A miał szach Abbas zwyczaj przebierać się od czasu do czasu i tak właśnie, w przebraniu, przybierając postać jednego ze swych żołnierzy, udawać się tam, gdzie był zamierzył. Toteż w ten sam sposób postąpił i tym razem, i sam jeden — z gońcem tylko swoim, który biegł przed nim — stanął w pierwszym osiedlu krainy Pari, zwanym Darbni, wcześniej niż całe jego wojsko. I spotkał tam szach niewiastę pewną z tego osiedla, a niewiasta nie wiedziała, że to był szach. Odezwał się szach do niewiasty i powiedział: „Jeśli masz na sprzedaż kurę, to przynieś, chcę kupić.” I gdy przyniosła niewiasta kurę, jął ją szach wypytywać o tę kurę, plotąc głupstwa i wystawiając kobietę na próbę, a zarazem gromadząc w sercu niesprawiedliwość. I podczas rozmowy tej powiedział: „Daję ci dziesięć monet za tę kurę i, na miłość twoją do szacha, oddaj ją za tę cenę.” A niewiasta odrzekła: „A jakież to dobroci, jakiej łaski doznałam od szacha, żeby przez miłość do niego oddawać ci kurę?” I powiedział szach: „A czyż mógł większą łaskawość okazać wam szach? Przecież osiedlił was w tak pięknej i dogodnej krainie, i uchronił od wszelkiej klęski, a teraz łaskawie i miłościwie rządzi ludem waszym.” I powiedziała niewiasta: „Aby to Pan Bóg mógł sprawić, by nie przesiedlano nas tutaj, nie czyniono z nas wygnańców, nie wypędzano z dawnej ziemi naszej, z siedzib naszych ojczystych i miejsc zadomowionych, i po przygnianiu nas tu, do cudzego kraju, nie osiedlano jak obcych!”

I te właśnie przez niewiastę wypowiedziane słowa niczym

miecz obosieczny przeszły serce szacha, albowiem nadzwyczaj okrutne i gorzkie mu się wydały. I gniew niezmierny spowodował, iż znieruchomiał szach ugodzony w samo serce i stał tak bez słowa, i nic nie powiedział. A w tym czasie nadeszli też i przystąpili do szacha najbardziej znaczni i sławni jego nachararowie: Spandiar beg i inni, lecz na widok tak straszliwego rozjuszenia jego nic nie rzekli, tylko stanęli opodal w milczeniu.

A mijał ich właśnie w przejściu kapłan owego osiedla, imieniem ter Awetis, powracający do domu po zajęciach na roli. I gdy zobaczył go szach, to kazał przywołać do siebie i zapytał, kim jest. I kapłan odpowiedział: „Jestem Ormianinem.” Wtedy powiedział szach: „A dlaczego masz taką długą brodę?” Wtedy kapłan powiedział: „Jestem kapłanem tego osiedla.” Wtedy szach powiedział: „Zatem zostań muzułmaninem.” Wtedy kapłan powiedział: „Zwykły wieśniak ze mnie, a ponadto jestem stary, nie potrafię spełniać obrzędów muzułmańskich.” I w ten sposób jeszcze bardziej rozniecił i spotęgował gniew i rozjuszenie króla. I tedy poderwał się szach, i wyrwał on w rozjątrzeniu z ręki gońca swego siekiere, czyli nadżak, i uderzył mocno, i ciął kapłana w głowę rozcinając ją do głębi. I nie będąc w stanie znieść rany takiej i uderzenia, tracąc zmysły i rozum, padł kapłan bez tchu jak zabity, a szach, rozjuszony okrutnie, rozkazał swym dworakom natychmiast obrzezać kapłana. I pośpiesznie dokonano na nim tego obrzezania, choć leżał niczym nieboszczyk bez czucia, i pozostawiwszy kapłana w tym stanie, odszedł szach do obozowiska, do swego namiotu.

I po wypadku tym litość i miłosierdzie dla Ormian opuściły serce królewskie. Przywołał szach do siebie swego wezyra, a z nim razem też szejka imieniem Mir Abdullah, i rozkazał im wkroczyć z wojskiem do tego gawaru i zmuzułmnić, i obrzezać wszystkich co do jednego mieszkańca. I jeśli któryś z nich przystanie na to z dobrej woli swojej i zgody, to dobrze; a jeśli który nie przystanie — tego należy gwałtem, zadając mu męki, obrzezać i nawrócić na wiarę w fałszywego stwórcę. I miotając przekleństwa i groźby rozkazał szach wykonać wszystkie swe polecenia, i zawrócił z Pari, i pojechał do miasta Ispahanu.

I na mocy tego rozkazu królewskiego rozpoczęły się wielkie prześladowania Ormian, którzy opuszczając domy, rodziny i mienie swoje, poderwali się i rozbiegli na wszystkie strony, uciekali w góry i w pustynie, i w takie miejsca, gdzie nie słyszano jeszcze głosu ludzkiego. A wielu z nich poszło do dalekich gawarów i ludzie ci zmieniali imię i oblicze swoje, i mieszkali tam przez nikogo nie rozpoznani; a inni znów, dręczeni głodem i z głodu tego konając, błakali się przez wiele dni w górach, i żaden z nich bojąc się króla i jego rzezaków nie odważył się zejść do osiedla lub pozwolić, by zobaczył go ktokolwiek.

Zaś książęta, wyznaczeni na rzezaków, wkroczyli do gawaru i wszystkich, których tylko zdołali znaleźć, zarówno ludzi duchownych, jak świeckich — okrutnie i męką najsrozsza grożąc, gwałtem obrzezali.

A czyniąc to wszystko w sposób, o którym tu powiedzieliśmy, dotarli Persowie do wsi Parczisz, a gdy i tam dokonali czynów swoich bezbożnych, wyruszyli stamtąd, by udać się do wsi Pachran. I tanuter wsi Pachran, imieniem Nuridżan, tak powiedział do swoich ziomków: „Uzbrójmy się i powstańmy zgodnie, aby wydać walkę rzezakom obcoplemiennym; nie pozwólmy im wejść do naszej wsi.” Wieśniacy jednak nie zgodzili się na to, i nie zostali przeto współtowarzyszami jego, tylko rozbiegli się uciekając w góry. Sam tedy Nuridżan przypasał miecz do boku, zabrał strzały i łuk, i poszedł; a gdy już uszedł pół drogi, wspiął się na szczyt niewielkiego okrągłego pagórka; u jego podnóża przebiegała droga. Rzeżący zaś po wyjściu z Parcziszu skierowali się do Pachranu, a gdy zbliżyli się do podnóża pagórka, zaskoczył ich Nuridżan głośnymi okrzykami i począł strzelać do nich z zasadzki z łuku, i przez to strzelanie swoje pomieszał im szyki, i powstrzymał ich. A potem opuścił zasadzkę i począł ich gonić; i strzelając bez przerwy, zmusił Persów, aby wrócili do wsi Parczisz, zapędził ich do tej wsi, sam zaś wrócił do swojej — do Pachranu.

A rzeżący, gdy wrócili do Parcziszu, zaczęli do wieczora, a potem wysłali na przespiegi zwiadowcę, żeby się dowiedział, gdzie się znajduje Nuridżan. I zwiadowca powrócił, i powiedział, że jest w swoim domu.

Wtedy w nocy wyruszyli uzbrojeni Persowie i skierowali się do pachranu, i otoczyli dom Nuridżana, a pojmanny go, związali. A rano, gdy się rozjaśniło, cisnęli go na ziemię i zaczęli bić pałkami, a tak go bili, że nie zostało na ciele jego zdrowego miejsca, i sam on był niczym martwy. I wtedy obrzezali go Persowie, i dopiero potem odeszli. A niewiasty ze wsi zabrały Nuridżana i ukryły w piwnicy, i chowały go tam przez trzy dni. I dręczony bólem okropnym przeleżał on w łóżku cztery miesiące, a wciąż nie mógł się podnieść.

I tak książęta-rzezacy rozjeżdżali po gawarach Pari i Burwari, i obrzezali wszystkich, których tylko zdołali znaleźć, czy był to człek świecki, czy duchowny. A skończywszy z tym, powrócili do Ispahanu i opowiedzieli wszystko królowi. I rozkazał szach, by każdemu z kapłanów, na którym dokonano obrzezania, wydano ze skarbcza królewskiego po czterdzieści baranów, i tak też uczyniono. A dał szach te barany jedynie duchownym po to, aby ci z nich, którzy byli chciwi i pazerni, zadowolili się owym datkiem i nie podburzali ludu swego, by wyrzekł się muzułmaństwa, i aby inni — gdy już przejedzą i roztrwonią ten majątek — w obawie przed skutkami takiego postępowania pozostali w wierze muzułmańskiej.

A następnie szach, zawsze pełen zamiarów szatańskich, znów wysłał książąt z wojskiem i rozkazał im udać się do obu tych gawarów, i jeździć tam po wsiach, i chwytając wszystkich kapłanów, i straszyć ich, i pod groźbą męki wymuszać na nich obietnicę: nie zachowywać ani jednej z ich ksiąg; i obietnicę tę stawiać za warunek. A gdyby się znalazł ktokolwiek, kto zachował księgi, i kto inny doniesie na niego — głowa tego, kto zachował księgi, przekazana zostanie szachowi, a majątek jego i rodzinę zabierze donosiciel. I po otrzymaniu tego rozkazu poczęli żołnierze rozjeżdżać po obu gawarach i gwałtem zabierać chrześcijanom odnalezione księgi i naczynia święte. A wszystko, co odebrali, zawieźli do Ispahanu i tam przekazali szachowi. I rozkazał szach, by to wszystko ukryć.

A potem wysłał szach do Pari i Burwari wielu mułłów, Persów z pochodzenia, aby tam pozostali na miejscu i nauczali

Ormian wiary Mahometa, aby codziennie gromadzili ich w me-

czetach dla odprawienia modlitwy i przymuszali dzieci chrześcijańskie, aby czytały po persku. I przyszli mułlowie, i pełno ich było we wsiach i osiedlach gawarów, tam — dwóch, gdzie indziej — trzech, i poczęli zmuszać chrześcijan, by chodzili do meczetu i wyznawali wiarę stwórcy fałszywego, Mahometa. Ale dręczeni tym chrześcijanie nie ukorzyli się, tylko stawili opór i toczyli słowne dysputy, a dysputy te i spory z dnia na dzień się rozogniały do tego stopnia, iż zabito trzech albo i czterech mułłów.

A gdy zobaczyli to wszyscy inni mułlowie, to w obawie przed śmiercią uciekli i powrócili do siebie. I przez dwa lata żyli tak biedni chrześcijanie, męczeni i prześladowani, pod władzą Persów.

A był tam pewien chrześcijanin imieniem Grigor, który mieszkał przedtem we wsi Arpa w Wajocdzorze, zwanym także Jegegnadzorem. Teraz zaś, przesiedlony do gawaru Pari, mieszkał we wsi zwanej Dolny Chojikan. I był to mąż potężnej postaci i wielkiego serca, a rozum miał jasny i sądy trzeźwe, a nadto znany był z gorącej wiary i niezłomnej miłości do Pana naszego Jezusa Chrystusa. I ten właśnie Grigor począł naraz chodzić po osiedlach gawaru i namawiać wielu, i podburzać lud cały; a stanąwszy na czele jego, został przywódcą. I wtedy zabrał ze sobą siedmiu ludzi i przyjechał do miasta Ispahanu, a przyjechawszy tam, pożyczył u lichwiarzy pieniądze i zakupił wielmożów królewskich, i namówił ich, by w dogodnej chwili przemówili za nim przed szachem.

A potem sam napisał arze, czyli prośbę, i wręczył ją królowi i nie raz to uczynił, i nie dwa, tylko pięć albo i sześć razy. I tak długo przemawiał przed obliczem szacha i w dywanie, aż król wielce utrudzony powiedział: „Powierzam was własnej waszej opiece, idźcie sobie i wierzcie według wiary waszej.” Ale Grigor nadal prosił i błagał, i na klęczkach ze łzami mówił do szacha, aby rozkaz swój, ustnie wypowiedziany, raczył na papierze potwierdzić, choćby palca dotknięciem.

I tak opowiadają, że jakoby razu pewnego, gdy szach, z pałacu swego wychodząc, udawał się do ogrodu Hazaradżrib, pięciokroć stawał przed nim Grigor, wciąż prosząc o ten doku-

ment. I szach, którego znużyły te bezustanne prośby, dał Grigorowi dokument z pieczęcią królewską, a pisał w nim, że nakazuje wszystkim chrześcijanom, którzy zamieszkują gawary Pari i Burwari, jawnie wyznawać wiarę swą chrześcijańską.

A po tym wszystkim poprosił Grigor szacha, aby rzecz zbadał władca do końca i okazał litość Ormianom, zwracając im księgi ich, złupione i wywiezione do Ispahanu. I monarcha zwrócił im księgi. A Grigor i towarzysze jego, uzyskawszy dokument i księgi swoje, powrócili z radością do siebie, do swego ludu.

I z tego właśnie powodu król szach Abbas nałożył grzywnę na chrześcijan, powiadając: „Ponieważ nie usłuchaliście rozkazu władcy, musicie zapłacić dywanowi królewskiemu tysiąc tumanów grzywny.” I wyznaczył pewnego dostojnika z najznacniejszych książąt swoich, którego imię było Chosrow sułtan, by się sprawą tą zajął i ściągnął z ludu pieniądze dla wręczenia ich skarbnikowi królewskiemu. I Chosrow sułtan, przybywszy z siłą wojska, spełnił ów rozkaz króla.

Zaś nieszczęśni chrześcijanie zwrócili i zapłacili wszystko dla chwały wiary Chrystusowej: i ów tysiąc tumanów, i dług, który Grigor wraz z towarzyszami swymi zaciągnął był w Ispahanie, jak również inne wydatki, które miały tu miejsce; i nadzwyczaj zubożeli, i stali się żebrakami, lecz pełni radości sławią imię Pana naszego.

A mąż ów Grigor z dnia na dzień utwierdzał się w wierze i w dobrych uczynkach, i tak samo innych utwierdzał w wierze Chrystusowej. I został stróżem wiary chrześcijańskiej, i z tego powodu w wielkiej mieli go nienawiści krwiożerczy mahometanie, i oskarżywszy fałszywie, skazali na śmierć. Sami zabili pewnego mahometanina, współplemieńca swego, i sekretnie przywlekli trupa na pole Grigora, i tam porzucili. Przyszli sędziowie, i sprowadzono oraz wystawiono świadków fałszywych, którzy twierdzili, że trup ów to sprawka Grigora. I pojmuwszy go, zaprowadzili przed sąd sędziów niesprawiedliwych, na którym wydano wyrok, że skoro sprawy tej dokonał, albo zaprzec się ma chrześcijaństwa, albo zostanie zabity. I tak to osądzwszy go za pomocą oszczerstwa, zabili Grigora, męża Chrystuso-

wego. A wielu ludzi świadczyło, że zesłał mu Pan znak z góry — światłość niebiańską. I niechże udzieli mu Pan nasz najmiłosierniejszy Jezus Chrystus, przystąpienia obiecanej, królestwa niebieskiego, i nam wszystkim pozwoli dostąpić ze świętymi cowania. Amen.

ROZDZIAŁ XV

O tym, dlaczego zniesiono podatek od owiec — kodaw w krainie zwanej Aragystanem¹

Król szach Abbas Pierwszy nader polubił miasto Fachrabad i dlatego zebrał ludzi ze wszystkich krain i przesiedlił do tego miasta, żeby je rozbudować. I gdy nie groziło mu niebezpieczeństwo najazdu wrogów, sam tam wyjeżdżał i spędzał tam czas zimowy. I pewnego razu, gdy szach Abbas według zwyczaju swego udawał się do Fachrabadu, dotarł był do okolic miasta Kazwinu i stanął we wsi zwanej Choramabad, w gawarze Tarim, i rozkazał swemu wojsku królewskiemu rozbić tam obozowisko.

A miał szach Abbas zwyczaj przebierać się za któregoś ze swych żołnierzy i przybrawszy cudzą postać, iść między ludzi i wypytywać ich, i dowiadywać się od nich o tym czy owym; i to samo uczynił i tym razem. I nim nadeszło całe wojsko jego, w przebraniu jeźdźca zbrojnego przybył do wsi Choramabad wraz z gońcem swoim. I spotkał tu starszyznę wiejską. A stali ci ludzie na rynku i wspólnie z książętami przysłanymi do ściągania podatków załatwiali sprawy potrzeb króla i innych książąt. I przemówił do nich szach, i powiedział: „Jest nas niewiele: ja, mój koń i mój goniec; nie będziemy dla was ciężarem. Toteż, na miłość waszą do szacha, proszę: przytulcie nas na tę noc.” Mężowie jednak z tej wsi żadnego nie okazali względu dla słów jego, zaprzątnięci bowiem przygotowaniami do przyjęcia króla, tym tylko dogłębnie byli przejęci.

A wtedy pewna niewiasta z tej samej wsi, wiekowa starucha, powiedziała do szacha: „Chodź, synku, do naszego domu, bądź naszym gościem.” I zaprowadziła go ta niewiasta do swojego domu. I pozostał tam szach do wieczora.

A cała rodzina staruchy tej wymarła i jednego tylko miała syna starucha, Lale; ten zaś za przyczyną skrajnego ubóstwa

swego był pastuchem w tejże wsi. I gdy nadszedł wieczór, przeprowadził ów Lala stado do wsi i *zaczai* jak zwykle zbierać z każdego domu po bochnie chleba, a gdy zebrał piętnaście bochnów, niosąc je w rękach przyszedł do domu. Gdy zaś zobaczył w domu gościa, to wszystkie bochny, które przyniósł, położył przed nim; a gościem tym był sam szach. A starucha otworzyła tonir i wyjęła stamtąd garnek kaszy, którą niektórzy nazywają wroszem, i szach spożył wieczerzę, i rozmawiał z nimi, i długo wypytywał o to i owo. A wieczorem, gdy się ściemniło, powstał i wrócił do siebie.

A potem opuścił szach wieś i skierował się do Fachrabadu. Ale wracając z Fachrabadu, gdy dotarł do tej samej wsi, znów się szach przebrał i poprosił miejscowych ludzi o nocleg, a tamci go nie wpuścili. I znowu starucha na widok jego powiedziała: „Przecież ty, synku, jesteś znajomym naszym i gościem. Przychodź i dzisiaj do nas, do domu.” I szach przyszedł do staruchy, i znów przyjęła go i nakarmiła w ten sam sposób, o którym mówiliśmy już. I przebywał tam szach do wieczora i wypytywał o to i owo; o rzeczy, które w sobie rozważał.

A potem powiedział szach: „Pragnę zapytać was o coś, ale na miłość do szacha, powiedźcie mi prawdę. Oto w domu waszym, w którym jesteśmy, komnaty wielkie są, przestrzenne i piękne, a dowodzi to — i potwierdzają to samo słowa wasze, mowa i zachowanie — iż byliście ongiś ludźmi zamożnymi. Widzę jednak, iż teraz nader zubożeliście i dom wasz całkiem opustoszał. Zatem odkryjcie mi przyczynę tego stanu.”

I starucha z westchnieniem głębokim i płaczem poczęła opowiadać: „Ano widzisz, synku, szczerą to prawdę, cóżeś powiedział. I dom, i komnaty nasze istotnie pięknymi się wydają, i byliśmy zamożni i bogaci. I wielu biedaków i uchodźców żyło pod domu tego opieką, a ubodzy i żebracy przez to wspomóżenie dochodzili do pieniędzy i majątku. I mieliśmy tysiąc pięćset głów wybornych owiec, i tabun klaczy, i wielką liczbę bydła, zarówno mlecznego, jak pociągowego, mieliśmy pola, ogrody i młyn wodny, a także złoto i srebro, i mnóstwo rzeczy w domu wielkiej wartości, ale wszystko to zostało nam odebrane, wszystko przepadło, nic z tego nie pozostało. Albowiem sprzedaliśmy

część i zapłaciliśmy podatek skarbowy, sprzedaliśmy drugą i oddali dług wierzycielom, część zaś sprzedaliśmy dla własnych potrzeb i zubożeliśmy do reszty. A potem małżonek mój zmarł i bracia jego, i inni członkowie rodziny, i synowie ich — wszyscy poumierali, samiśmy tylko zostali z synem, który niedługo skończy trzydzieści lat, ja zaś, za przyczyną ubóstwa naszego, nie mogę go nawet ożenić. I żadnych nie mamy środków do życia, dlatego też uczyniłam zeń pastucha wiejskiego i co wieczór zbiera on zapłatę swoją — ów chleb, który przynosi do domu i którym, jak sam to widziałeś, żywimy się. Tak zatem mijają dni moje w oczekiwaniu śmierci i w nadziei, że wybawi nas ona od męki."

I wielce się zdumiał szach na te słowa staruchy, i powiedział: „To, coś opowiedziała o małżonku twoim i o całej rodzinie waszej, że wszyscy umarli, w Boga to rękę wszystko, albowiem on jeden lubo trzyma przy życiu, lubo zabija. Lecz jeśli idzie o mienie wasze, o którym powiadasz, że z rąk wam uciekło i zostaliście żebrakami — jakież tego był powód?"

I powiedziała starucha: „Kodaw od owiec. Urzędnicy podatkowi ściągają kodaw od owiec, i im dłużej to trwa, tym z każdym rokiem cięższy jest ów kodaw. Tyle już wynosi, że nawet po sprzedaży wszystkich owiec nie mogliśmy zapłacić kodawu i w ten sposób wykupić się. Zaciągnęliśmy długi i zapłaciliśmy go, a potem z dnia na dzień sprzedawaliśmy dobytek nasz i mienie i wciąż płacili: część jako kodaw, część zaś jako zwrot długów, i nic nam nie pozostało, gdyż kodaw to najcięższy podatek. Król i nachararowie jego nie wiedzą tego wszystkiego, wpisują tylko sumę kodawu i dają papier do ręki żołnierzom, a ci przychodzą, i czy ktoś chce, czy też nie chce, zabierają mu wszystko gwałtem, mówiąc: "W dokumencie dywanu tak właśnie jest napisane, nam też tak nakazano, dlatego ściągamy tyle właśnie, a nie mniej, gdyż jeśli ściągniemy mniej, z nas ściagną to, czego zabraknie, bo powiedzą, że to myśmy ukradli." Widzisz teraz, jaki był powód, iż tak zubożeliśmy. I nie tylko my, gdyż to samo spotkało również inne zamożne domy, czy to z naszej wsi, czy też z innych wsi naszego gawaru." I zaczęła tu starucha wyliczać wszystkich, którzy ucierpieli, z imienia.

I zapytał szach: „A dlaczegóż to ludzie z waszych stron, wymowni i znający się na rzeczy, nie pójdą do szacha, by mu o tym powiedzieć? Wiem, że gdyby się o tym dowiedział, zniósłby ciężar tego podatku, gdyż jest to władca czyniący dobro w świecie i nie pragnie nikomu wyrządzić zła.” I powiedziała starucha: „Wielekroć już chodzono i mówiono, ale nikt nie potrafił odnaleźć w rejestrach dywanu sumy kodawu.”

I pozostał szach w domu staruchy do rana, rano zaś, jeszcze po ciemku, wstał i poszedł do swego namiotu.

I po kilku dniach wysłał on do kraju tego urzędników, by dokładnie zbadali, jaki jest stan jego. I tamci pojechali, i zobaczyli wszystko, i po powrocie powiedzieli szachowi, że ludność kraju z różnych powodów, ale głównie za sprawą kodawu, w nadzwyczaj ciężkim znalazła się położeniu. I w ten sposób oczywiste się stało dla szacha, że wszystko, co powiedziała mu starucha, to szczerą prawdą. I z tej przyczyny właśnie litość i miłosierdzie obudziły się w sercu króla szacha Abbasa, i dlatego zniósł on kodaw nie tylko w okręgu Kazwinu, lecz też w całym kraju Aragystanie. I po dziś dzień w całym kraju zwanym Aragystanem nie ma kodawu.

A nadto jeszcze wysłał szach książąt do wsi Choramabad, aby zabili ludzi, którzy odmówili mu noclegu, a zarazem przyprowadzili do niego staruchę i syna jej, Lalę. I wyruszyli książęta, i zrobili wszystko według rozkazu szacha: zabili trzech mężów z tej wsi, zabrali Lalę i matkę jego, i przywieźli do szacha. I szach wywyższył ich, i obsypał ich zaszczytami, i obdarzył Lalę godnością państwową, czyniąc zeń dostojnego i wiernego nacharara przy dworze swoim, i odtąd zaczęto nazywać Lalę — Lalą begiem. A w czasach późniejszych również synowie jego zostali oddanymi i znakomitymi wielmożami przy dworze królów perskich, a jednemu z jego synów, imieniem Mamad Kuli beg, nadał szach władzę chana i nazwawszy go Mamadem Kuli chanem, wysłał do miasta Erywania, dokąd też tamten się udał i przez lat kilka rządził krajem.

A wiadomo też jeszcze z historii tego Lali bega, że pewni zawistni wielmoże szacha Abbasa oskarżyli go fałszywie przed szachem, i zamierzył szach zrujnować Lalę bega i do nędzy po-

przedniej wtrącić. I pewnego razu, gdy przyszedł szach do domu Lali bega, począł sam czynić opis majątku jego, aby mu go odebrać. A przy zajęciu tym zobaczył kufer zamknięty, na którym wisiała złota kłódka. I kazano Lali begowi otworzyć ów kufer, ale on nie otworzył, tylko powiedział do szacha: „Wszystko, coś zapisał i co jeszcze zapiszesz, to wszystko do ciebie należy, nie do mnie, ale to należy do mnie, albowiem przyniosłem to z domu mego. Toteż proszę, gdy weźmiesz, co twoje, daj mi to, co moje.” Tedy zmuszono go gwałtem, żeby otworzył kufer, i przekonano się, iż nie ma tam nic oprócz jednej tylko pary znoszonych i rozpadających się trechów, to znaczy czarachów, oraz starych i podartych sznurków. I zdumieli się wszyscy, i zapytali, co to znaczy. A Lala beg powiedział: „To są trechy, które nosiłem w domu rodzinnym, a teraz trzymam je tutaj, gdyż przychodzę tu ciągle i patrzę, i wspominam, i mówię do siebie: «Jesteś więc człkiem, który tyle tylko posiadał, a szach podźwignął cię z takiej nędzy do takiej wielkości, zatem bądź przezorny, aby się nie zakradła do serca twego niewdzięczność dla szacha; nie upodabniaj się do poniektórych oszczerców i nie zapominaj dobroci króla, by nie obróciło się to w przekleństwo dla ciebie i byś się nie zhańbił przed Bogiem i ludźmi.»” I gdy usłyszał i zobaczył to szach, zrozumiał, że oskarżono Lalę bega z zawiści i fałszywie. I nie dość, że nie zabrał mu majątku jego, lecz jeszcze obdarzył innym, z własnego mienia, i jeszcze większymi obsypał zaszczytami, i wywyższył, i cenił przez całe życie najwyżej ze wszystkich swoich dostojników jako głównego zauszniaka swego.

ROZDZIAŁ XVI

Opowieść o relikwiach świętej dziewicy Hripsime¹, jak znaleźli je Frankowie i jak wydostali, i jak zawieziono je do miasta Ispahanu

W czasach patriarchatu katolikosa Melchizedecha, po wielkim surgunie², przyjechali z kraju Franków patrowie frankijscy do Armenii. I gdy przybyli do gawaru ararackiego, poczęli odwiedzać położone tam klasztory ormiańskie. Ormianie zaś w prostocie swojej nie rozumieli, jakie oni żywią zamiary, gdyż na swój przebiegły, przymilny i chytry sposób starali się wszystkim spodobać. I gdy spotkali katolikosa Melchizedecha, wraz z prośbą wręczyli mu złote monety, aby nie zdradzał zbytnej ciekawości i nie przeszkadzał im w czynach, które zamierzali spełnić.

A mieli patrowie przy sobie księgę spisana w swoim języku i na kształt mapy geograficznej, dokładnie i bez żadnego błędu, wskazującą, w których klasztorach ormiańskich znajdują się grobowce i mogiły świętych Pańskich, jaki jest układ kaplic i z której strony prowadzą do nich drzwi lub okna. I podczas wędrówek swych po klasztorach znajdowali oni według tej księgi relikwie święte, zostawiali coś z łaski mieszkańcom klasztoru, a relikwie zabierali.

I wędrując w ten sposób, przybyli do wsi Karenis, i zatrzymali się w zbudowanym w wąwozie klasztorze Apostołów Pańskich³, i idąc za wskazówkami swej księgi odszukali głowę apostoła Andrzeja. A do tej pory żaden z mieszkańców klasztoru, a także całej ludności gawaru nie wiedział nawet, gdzie się znajdują groby apostołów. Słyszeli jeno synowie od ojców swoich i dziadów podania o tym, że są gdzieś groby świętego Mateusza Ewangelisty i apostoła Andrzeja, ale nie mieli nawet pojęcia o tym, gdzie się one znajdują. Patrowie zaś, gdy wkroczyli do klasztoru, zaraz wykopali niewielki dół pod ołtarzem, w miejscu, na które wskazywała ich księga, i ujrzeni rzecz taką: uka-

zała się im w wyraźnym kształcie głowa apostoła Andrzeja i to dokładnie tak, jak pokazywała księga, a gdy wydobywano tę głowę, lęk i strach wielki zdjął patrów. A jak tylko ją wyciągnięto, wyrwał ją patrom z ręki przełożony tego klasztoru i nie chciał im oddać, i wyrzucił ich z klasztoru z próżnymi rękoma. I po dziś dzień święta głowa apostoła Andrzeja przebywa w tym klasztorze, i wielekroć byliśmy tam, aby się jej pokłonić i ucałować ją.

Patrowie zaś, po dłuższej czy krótszej wędrówce swej, przybyli do świętej stolicy Eczmiadzynu i tam się zatrzymali, i mieszkali przez wiele dni, i wykorzystując przymilne zwyczaje swoje, udawali przyjaźń dla mieszkańców klasztoru i wieśniaków, i przypadli im do serca. I codziennie chodzili patrowie do świątyń świętych dziewic Gajane⁴ i Hripsime, a potem wracali do siebie. I pustoszyli, rabowali, plądrowali te trzy świątynie: Eczmiadzyn⁵, Gajane i Hripsime, bezczeszcząc je „jako chłodnik na winnicy, i jako budkę w ogrodzie ogórczanym, i jako miasto zburzone”⁶, wedle słów proroka Izajasza. Z nich wszystkich tylko Eczmiadzyn zamieszkały był podówczas przez kilku braci, a byli to niewykształceni prostacy. Świątynie zaś Gajane i Hripsime wcale nie były zamieszkałe i stały bez ogrodzenia. I nie było w tych kościołach nawet drzwi i choranów, a z zewnątrz dach cały i mury były wyburzone, a fundamenty zachwiane i zryte. Ołtarz i podłoga we wnętrzu kościoła zostały zrujnowane, cały kościół i chorany pełne były nawozu, gdyż w letnie i zimowe dni bydło, tak woły, jak owce, zapędzano do kościoła. I cały dach świątyni Gajane się zawalił, mury tylko stały same, a nic więcej nie zostało.

Patrowie zaś, jak to w zwyczajach ich było, bez przeszkód wkraczali do świątyni świętej dziewicy Hripsime i bez przeszkód z niej wychodzili. A kaplica nad grobem Hripsime postawiona została głęboko pod ziemią, pod głównym ołtarzem; a ołtarz stał w głównym choranie, właśnie nad kaplicą. I nikt nie mógł dostrzec drzwi ani okna kaplicy, gdyż były one ukryte, ponieważ budowniczy kościoła i kaplicy prace swoje wykonał tak przemyślnie, że drzwi kaplicy i korytarz do niej prowadzący położone były nieco z boku, w północnym choranie

kościół. A według długości i szerokości tych drzwi obrobiono wielki nieporuszony głaz, który nie dawał się przesunąć, i głaz ten przymocowano do drzwi jako osłonę. I tak to mądrze zostało pomyślane, że nikt by się nie domyślił istnienia w tym miejscu drzwi i nie doszedłby do tego, że głaz to tylko osłona, lecz uznałby, że to jeden z głazów wzniesionego tu muru. I nikt z ludzi naszych, nikt z Ormian o tym nie wiedział, ani o kaplicy, ani o drzwiach do niej prowadzących. Ale patrowie frankijscy za pomocą swej księgi odnaleźli drzwi do kaplicy i wiele włożyli w to trudu i mozołu, by odsunąć osłonę z głazu, ale nie zdołali. I po wielu wysiłkach, rozmyślaniach i rozważaniach przekonali się, że otworzyć drzwi nie zdołają, a wtedy zostawili je w spokoju i wspięli się do ołtarza w głównym choranie, i jęli kopać od góry w miejscu przed ołtarzem i we wnęce w stronę oznaczonego w ich księdze korytarza prowadzącego do drzwi; tam się przebijali, nim przebili sklepienie korytarza i zstąpili do niego, a następnie długo się jeszcze trudzili i od wewnętrznej strony, i od zewnętrznej, dopóki nie poruszyli z miejsca i nie wrzucili do północnego choranu kamiennego głazu-osłony.

A następnie zeszli do kaplicy postawionej nad grobem, odczyli na bok kamień nagrobny i poczęli rozkopywać grób dziewicy, aż się dostali do trumny, w której złożone były święte szczątki Hripsime. I długo jeszcze kopali, dopóki nie wyciągnęli trumny ze szczątkami z poprzedniego miejsca, ze schowka. A potem wynieśli tę trumnę wypełnioną relikwiami do dużego kościoła i chcieli je ukraść.

Ale przez łaskę i miłosierdzie Pana naszego, a także dzięki modlitwom świętego Lusaworicza ⁷, w dniu tym i w tej właśnie godzinie dwaj biskupi świętego Eczmiadzynu — jeden imieniem Grigor, drugi imieniem Wardan — wyszli na przechadzkę i idąc tak doszli do świątyni świętej Hripsime, i dopadli patrów w tym samym czasie, gdy tamci przenieśli grób ze świętymi szczątkami do kościoła i chcieli porwać relikwie. I zapytali biskupi patrów, co też tu czynią, a choć tamci coś zmyślili i zaczęli mamrotać w odpowiedzi, były to wszystko same niedorzeczności. Gdyż biskupi, kościół dokoła obchodząc, zobaczyli to wszystko:

i otwór od góry, i drzwi boczne, i kaplicę, i odsunięty kamień nagrobny, i grób rozgrzebany; i wtedy, oburzeni i zagniewani, przystąpili do patrów i rozpoczęli z nimi waśń i kłótnię do tego stopnia, że poczęli się szarpać, tłuc nawzajem i zadawać sobie rany, a patrowie uderzyli biskupa Wardana w głowę i zranili go, było bowiem tych patrów trzech, biskupów zaś tylko dwóch. A bliznę tę i miejsce zranione pokazywał nam Wardan dziś, gdy opowiadał tę historię, której był świadkiem, niechże daruje mu Pan i odpuści grzechy jego. I biskupi nie dopuścili wtedy do odebrania im nawet części owych relikwii, i po zmaganiach i bójce zabrali trumnę wypełnioną szczątkami, i przynieśli ją do Eczmiadzynu. A oszuści patrowie również udali się za nimi do Eczmiadzynu.

I postawili biskupi trumnę ową, pełną szczątków, pośrodku placu, wszyscy zaś bracia oraz wieśniacy, a nawet sam katolikos Melchizedech, na wieść o tym zebrali się dokoła. I każdy z obecnych, kto tylko mógł widzieć i słyszeć, w podziwieniu i zachwycie powiadał: „I my, i ojcowie nasi, i dziadowie, wszak wszyscy tu urodzeni i odchowani, przez cały ten czas nie wiedzieliśmy o niczym. Jakże ci tutaj, ludzie podróżni, a w dodatku obcy, zdołali odnaleźć relikwie i dokonać czynu tego?” I biskupi oraz bracia klasztorni, w okrutny wpadając gniew i zaciekłość z powodu tego, co zaszło, poczęli się swarzyć i przeklinali patrów, i szarpali ich, pokładając nadzieję w katolikosie, iż on wszystko osądzi i zemstę na patrach wyrze. Ale ten, którego wzrok duchowy nade wszystko cenił sobie złoto, gdy dostał od patrów złote monety, nie dość że się nie zemścił, ale udzielił patrom poparcia i o nic się nie troszczył.

A mieli podówczas patrowie przy sobie stary worek z muszamy. I zachęteni przychylnością katolikosa wystąpili do przodu, i podeszli do trumny ze świętymi szczątkami, a jeden z patrów otworzył worek i owinał rękę czystą białą chustą, i wziął szczątki, i włożył do worka. Gdyż chcieli oni zabrać wszystkie relikwie. I na widok ten doznali gniewu biskupi i złości, i natarli na patrów, i pobili ich, i precz pędząc, nie pozwolili im zabrać więcej relikwii. A w trumnie zostało jeszcze sporo szczątków; głowę zabrali byli patrowie, lecz biskupi odjęli im

ją i włożyli na powrót do trumny. A wspomniany już biskup Wardan opowiadał, że szczątki, nim ręka je ludzka tknęła, były koloru białego, ale po dotknięciu zaraz pożółkły.

I poczęli biskupi lamentować, i rozpaczać nad tym wszystkim, i okazywać oburzenie swe katolikosowi, i oskarżać go powiadając: „Pan Bóg sprawiedliwy weźmie pomstę na tobie za te święte szczątki, albowiem od czasów świętego Lusaworicza do naszych dni relikwie tych świętych pozostały nietknięte ani poruszone, ani rozproszone po świecie, gdyż one to właśnie — początek i podstawa wiary Ormian, bogactwo i dobro kraju, a tyś je dzisiaj cisnął na wiatr.” I lamentując tak, i wypowiadając swe żale, podnieśli biskupi trumnę z pozostałymi w niej relikwiami i odnieśli ją znów do świątyni świętej Hripsime, i postawili w kaplicy. A po wykopaniu bardzo głębokiego grobu złożyli do niego trumnę ze świętymi szczątkami, i po utwardzeniu jej ze wszystkich stron piaskiem i wapnem, zasypali grób i zamurowali, i postawili nad nim gład nagrobny. A drzwi kaplicy nie zamuroywali, tylko pozostawili otwarte, jak to widać obecnie, górny zaś otwór przed ołtarzem zamurowali, i choć jest teraz zamknięty, każdy, kto ciekaw, może go zobaczyć wyraźnie od dołu, z korytarza w podziemiach, gdyż kamienie zamykające otwór po dziś dzień są białe.

A patrowie po zabraniu worka ze szczątkami świętej Hripsime, które udało się im uzyskać, skierowali się do miasta Erywania i tam poczęli rozważać, jak mają wywieźć relikwie do swego kraju, gdyż w obawie przed Osmanami nie mogli przejść przez Oromstan⁸; ponieważ w tym czasie wielka panowała wrogość pomiędzy Osmanami a Frankami i okrutna się toczyła między nimi wojna⁹. I z tego powodu nie mogli się oni przedostać przez kraj Osmanów.

Zabrawszy tedy ze sobą szczątki, wyszli patrowie z Erywania i udali się do okręgu nachiczewańskiego, do gawaru Jeryndżak, do wsi frankijskiej Aparaner¹⁰. I tam podzielili relikwie na trzy części; sobie pozostawili dwie z nich i zostali na miejscu, a pozostałą część posłali z zaufanymi ludźmi do miasta Ispahanu, do klasztoru frankijskiego, który się zwie Jusinia, gdyż w mieście Ispahanie są trzy klasztory Franków. I ci, co wieźli szczątki,

przywieźli je i dostarczyli do frankijskiego klasztoru Jusinia, i schowali je tam w budynku jakimś, w kufrze, i czekali dogodnej chwili, aby zabrać je i wywieźć przez Bandar do miasta Goa w kraju Purtugesz¹¹, a stamtąd statkiem do samego Frankistanu.

A katolikos Dawid nie wiedział o tych wszystkich wydarzeniach, ponieważ zamieszkiwał w tym czasie w mieście Ispahanie. I miał on w służbie swojej pewnego oddanego człowieka, Ormianina imieniem Grigor, wielce doświadczonego i przezornego w sprawach i uczynkach. A człek ów znał język Franków i zawsze przychodził do ich kościoła, i usługiwał im, a to dla potrzeb swoich i wygody. I pewnego razu, przy winie, zapomniawszy się dzięki łasce Bożej w rozmowie, służka Franków, ów, który szczątki święte był przywiózł, powiedział z jakiejś okazji słudze katolikosa, Grigorowi: „Pojechaliśmy do kraju waszego i widzieliśmy stolicę waszą, Eczmiadzyn; i stamtąd wywieźliśmy szczątki świętej dziewicy Hripsime. Przywieźliśmy je tutaj, i teraz są w kufrze w domu moim, a chcemy je wywieźć do kraju Purtugesz, żeby stamtąd już zabrać te szczątki do samego Frankistanu.”

A maż ów, przemyślny i rozumny, na czas pewien zataił w sercu to, co mu opowiedziano, i zamiar opowiadającego pochwalił, ale następnego dnia udał się do katolikosa Dawida i powiedział mu o tym, co usłyszał od Franka.

A w czasach tych w mieście Ispahanie wielu mieszkało chrześcijan pochodzenia ormiańskiego z okręgu ararackiego, a zwłaszcza pochodzących z miasta Erywania. I przywołał katolikos Kilku z nich do siebie — a byli to mężowie znaczni i godni zaufania — i opowiedział im o wszystkim. I odczuli oni wielki smutek, i zapragnęli zemścić się jak najokrutniej. Toteż udał się wraz z nimi katolikos do dzugańczyków, do chodzy Safara, który był starszym spośród dzugańczyków, i nie tylko spośród nich, ale też wśród wszystkich Ormian, którzy mieszkali w granicach królestwa Persów, gdyż chodzą Safar i brat jego, chodzą Nazar, w wielkiej byli łasce u króla Persów i jego wielmożów. I katolikos powiadomił o wszystkim chodzę Safara. I chodzą Safar, katolikos oraz starszy wśród erywańczyków — aga terter,

poszli wspólnie do zarządcy miasta imieniem Mirza Mamad, którego wyznaczył szach zarządcą Ispahanu, gdyż sam o tej porze przebywał nie w Ispahanie, lecz w Tebryzie, i tam, przy boku szacha, był też chodzą Nazar.

Oni zaś, gdy powiadomili zarządcę miasta i wzięli od niego żołnierzy, zjawili się niespodziewanie w klasztorze Franków i po otwarciu drzwi tego budynku, o którym mówiliśmy, znaleźli kufer ze świętymi szczątkami. I zabrali ów kufer, i przywieźli do zarządcy miasta, a ten zapieczętował go własnym pierścieniem i oddał kufer w zastaw chodży Safarowi, aby tamten pilnował go, nim przyjedzie szach i zażąda go dla siebie.

A chodzą Safar i katolikos listownie powiadomili o przebiegu i okolicznościach tych wszystkich wydarzeń chodzę Nazara znajdującego się w Tebryzie. I chodzą Nazar, który nie lękał się szacha i rozmawiał z nim szczerze, powiedział mu o wszystkim i prosił, by rozesłał szach za polującymi na relikwie święte patrami pismo z rozkazem oraz sługi królewskie, aby pojmanny ich, przyprowadzili do stóp monarszych. I uczynił władca to wszystko, czego życzył sobie chodzą Nazar. A zdarzyło się, że sługa królewski, wysłany w drogę, z pochodzenia był Ormianinem i chrześcijaninem wyznania ormiańskiego. I prawdziwe imię jego było Awetik, ale nadano mu jeszcze przezwisko — Ałtun. I wszystko, co potrzebne było dla spełnienia planu, powierzył był chodzą Nazar Ałtunowi. I wyruszył w drogę ów Ałtun, i dotarł do gawaru nachiczewańskiego, i wkroczył do wsi Franków Aparaner, a tam schwytawszy zaraz zwięzać kazał biskupa i księży, i znaczniejszych spośród Franków ludzi, i zamknął ich pod strażą, i zażądał, aby wskazali patrów, którzy porwali relikwie; ale tamci nie chcieli wskazać. I wziął ich Ałtun na tortury i powiesiwszy wpierw, kazał bić kijami, a wówczas oni, przymuszeni, wskazali patrów, którzy porwali relikwie i których imiona były: pater Glelun i pater Archan-dzeli. A potem począł on twardo żądać od nich zwrotu relikwii świętych, ale oni nie chcieli mu pokazać, gdzie są. I wtedy znowu powiesił ich Ałtun i okrutnie bił batogami, wielkie zadając im udreki i męczarnie. I przez wiele dni męczył ich bez litości,

albowiem nie chcieli pokazać, gdzie się znajdują święte relikwie.

I pewnego razu powieszono jednego z księży tej wsi i batożono go przez wiele godzin. A kapłan ten miał bratanka — małego chłopca, który stał tuż obok niego i lamentował gorzko. I zapytywał ten chłopiec ludzi, którzy stali dokoła, za co biją, powiesiwszy wpierw, kapłana, stryja jego. I ludzie odpowiedzieli dziecku, że święte szczątki przyniesione zostały do wsi, a od nich chcą, aby wskazali, gdzie się one znajdują, ale tego nikt nie wie, i dlatego powieszony i bity jest stryj jego. I znów powiedział chłopiec: „A to, co stoi w najdalszej komnacie naszej i przed czym co dzień zapalają lampkę — cóż to jest?” A Ałtun do tej pory wcale nie zdradzał się z tym, że jest Ormianinem, i nie mówił po ormiańsku, tylko stał pośród innych ludzi, kiedy chłopiec wypowiedział te słowa. I gdy usłyszał słowa chłopca, zaraz się odwrócił do niego i przemówił doń łagodnie, i powiedział: „O czym mówiłeś, synu, powtórz to raz jeszcze.” I chłopiec powtórzył jeszcze raz to samo. I wtedy powiedział Ałtun do chłopca: „Jeśli pokażesz mi to, o czym mówisz, uwolnię i puszcę twego stryja, kapłana, a nadto obsypię darami ciebie i jego, i dam wam kapy, a jeśli nie pokażesz, bić będę twojego stryja bez końca, tak by wyzionął ducha pod kijami.” I następnie, wzięwszy chłopca za rękę, powiedział Ałtun: „Chodźmy, synku, pójdziemy do was do domu, pokażesz mi to, o czym mówiłeś.” I gdy doszli do domu, dotarli poprzez wiele komnat do najdalszej z nich, gdzie były relikwie. I zobaczył Ałtun, że spoczywają one na podwyższeniu, przykryte szatą czystą, a przed nimi pali się lampka. I gdy zdjął Ałtun wszystkie zasłony, przekonał się, że to naprawdę one. I wzięwszy relikwie do ręki, zabrał je, i jak przyrzekł był chłopcu, puścił księdza wolno, i obdarował jego i chłopca przyobiecany mi kapami.

I począł wtedy Ałtun okrutnie dręczyć resztę pojmanych, zwłaszcza zaś patrów, którzy odnaleźli i zabrali szczątki, toteż, nie zniosłszy srogich mąk, powiedzieli oni: „Nie ma więcej szczątków świętych nigdzie, poza tymi, które ukryliśmy w górach. Zaczekaj do wieczora, gdyż w innej porze to niemożliwe,

a w nocy pójdziemy na miejsce, wydostaniemy je i oddamy tobie." A górę, w której ukryte zostały relikwie, nazywają w tym kraju Bołu i znajduje się ona w pobliżu wsi Aparaner, a jest to góra wysoka i pełno w niej grot i pieczar. I w tę noc, gdy patrowie się wspięli na górę, poszedł z nimi i Ałtun. A ponieważ zakopywali oni szczątki według znaku gwiazdy polarnej, to tak samo teraz posuwali się z wolna, mając ją za gwiazdę przewodnią, i długo krążyli raz w jedną, raz w drugą stronę, dopóki nie przyszli dokładnie tam, gdzie trzeba, i nie stanęli nad miejscem, w którym zakopane były szczątki; i wtedy dopiero kazano sługom kopać. A gdy skończyli kopać, ujrano puchar srebrny wypełniony relikwiami, i patrowie, wydobywszy go, wręczyli Ałtunowi, i Ałtun wraz z nimi i z relikwiami powrócił do wsi Aparaner. Ale nadal domagał się od nich zwrotu szczątków świętych, oni zaś, na twarz przed nim padając i płacząc, najstraszliwsze składali przysięgi na dowód, że więcej relikwii nie mają.

A ów Ałtun pochodził ze wsi Astabad i tam miał dom, i po opuszczeniu wsi Aparaner, zabrawszy ze sobą relikwie i patrów, którzy je odnaleźli, przybył do wsi Astabad.

A zdarzyło się, że w tym czasie przebywał we wsi Astabad święty wardapet Pogos, o którego historii opowiemy jeszcze w tej księdze. I Ałtun przyszedł do niego, i przyniósł mu wszystkie szczątki, i powiedział, żeby wardapet wziął część dla siebie. I wardapet wziął część relikwii, niewiele, szczyptę małą. A resztę ukrył Ałtun u siebie. I powiedział jeszcze do wardapeta te słowa: „Wszak nie będziesz mnie ganił za patrów, gdy pozostawię tutaj ich ciała, a tylko głowy odcięte zawiozę do króla." Ale święty wardapet pełen litości dla patrów, którzy przecież tak samo byli chrześcijanami, nie pozwolił Ałtunowi dokonać tego, o czym ten wspomniał.

I zabrawszy ze sobą część relikwii, odjechał wardapet po upływie lat kilku do miasta Nachiczewanu, do małej wioski w pobliżu tego miasta, zwanej Kultapa. A dotąd nie było w tej wiosce kościoła, toteż po założeniu fundamentów złożył do nich wardapet ową relikwię i doprowadził do końca budowę wzniesioną nad nią świątyni. A podczas poświęcenia kościoła nadał

mu imię świętej Hripsime. I osiedliło się wokół kościoła tego, i żyje tam po dziś dzień kilka rodzin chrześcijańskich, z pochodzenia Ormian.

A Ałtun, zabierając ze sobą relikwie i patrów, odszedł z As-tabadu i przybył do Tebryzu, i przekazał chodzi Nazarowi relikwie i patrów. I chodzi Nazar powiedział o tym szachowi, i zwracając się z prośbą do niego, rzekł: „Królu i władco nasz, szczęśliwa gwiazda twoja nie pozwoliła, by relikwie te odpłynęły do Frankistanu, albowiem gdyby one stąd odpłynęły, cały lud ormiański poszedłby za nimi, gdyż wszyscy Ormianie to wierni ich słudzy, a osobliwie dzugańczycy i mieszkańcy gawaru Gochtn, z których wielu teraz w sprawach handlowych przebywa właśnie w Frankistanie. I nie wiem, czy wróciliby do tego kraju. A prośba nasza, królu, jest taka, aby żadna częśćka nie została od szczątków tych oddzielona, i jeśli coś wzięli Frankowie, zabierz to od nich i zwróć nam.”

A słowa te powiedział do szacha chodzi Nazar, nim się jeszcze zaczęło śledztwo i sąd. I szach odpowiedział mu: „Skoro taka jest wola dzugańczyków, to zarówno by zaspokoić ich życzenia, jak na dowód przychylności, jaką żywię dla twej osoby, uczynię, jak rzekłeś.”

Tak też, gdy uczynił szach sąd i przyprowadził Ałtun do stóp jego patrów, i przyniósł relikwie, i szach pytał go o wszystko i o wszystkim się dowiedział — puścił patrów wolno i bez kary; gdyż w owym czasie szach i król Franków zawarli między sobą i potwierdzili ugode¹². I szach dla sprawy pokoju nie ukarał patrów, tylko puścił ich bez kary. A patrowie, podniesieni na duchu przez okazane im miłosierdzie, powiedzieli do szacha: „Dla wszystkich trudów i mąk, któreśmy przecierpieli za sprawą tych relikwii, daruj nam, władco, chociaż częśćkę ich.” I zdumiał się szach, i z wyrzutem odpowiedział im: „Od kogóż mam to zabrać, aby wam darować? Przecież szczątki te, o które prosicie, należą do Ormian, a jakie prawo pozwala, bym zabrał ich majątek, aby wam go przekazać?” I kazał zatem szach oddać wszystkie szczątki chodzi Nazarowi, co też uczyniono.

A potem zapragnął szach wysłać relikwie do miasta Ispa-

hanu, i chodził Nazarowi również powiedział, że chce to uczynić; i tamten pochwalił ten zamiar. I wtedy napisał szach list do chodził Safara, do Ispahanu: „Przez przychylność, jaką żywię dla twojej osoby, a także według życzenia serca twego, odebrałem szczątki świętych waszych od Franków i was nimi obdarowałem, a teraz wysyłam je do ciebie, byś przyjął one jako zastaw na przechowanie. Toteż przyjm je i ukryj, a gdy zwrócę się o to, przyniesiesz je do mnie.” I chodził Safar po otrzymaniu relikwii urządził w domu swym godny świętych prochów przybytek, i złożył je tam, i, jak to zawsze w zwyczaju było, codziennie palił przed nimi kadzidła pachnące i świece jasne, dopóki było żywota jego i jego synów; a obecnie czynią to samo wnuki jego, i po dziś dzień znajdują się tam relikwie.

Tak tedy odebrane zostały szczątki świętej Hripsime od Franków i tak znalazły się w mieście Ispahanie.

Patrowie zaś, którzy wydobyli relikwie, puszczeni wolno przez szacha wyszli z Tebryzu i skierowali się ponownie do Nachiczewanu, ażeby stamtąd ponownie udać się do gawaru ararackiego na dalsze poszukiwania świętych relikwii. I pewnego razu, gdy przebywali w gawarze nachiczewańskim, zdarzyło się im spotkać z wielkorządcą gawaru i wszystkich miejsc okolicznych, Machsutem sułtanem, i podczas rozmów i rozważań wspólnych o wierze powiedział sułtan do patrów: „A zatem nie uznajecie wcale i nie czcicie proroka naszego, Mahometa?” A w tym czasie siedział tam pies. I jeden z patrów wyciągnął rękę do psa i powiedział: „Cóż jest Mahomet, abyśmy go czcili? Jednak są warci: Mahomet i ten tu pies.” I słowa te najgłębszą były zniewagą i obrazą śmiertelną dla sułtana i wszystkich ludzi, i służby jego, jednak zataili oni obrazę w sercu na czas pewien i żadną oznaką zewnętrzną jej nie ujawnili.

I patrowie po czasie jakimś, dłuższym czy krótszym, porzucili Nachiczewan i skierowali się do Erywania, a gdy wydostali się stamtąd, udali się do Gegarkuni. I kiedy dotarli do góry zwanej Górą Sulejmana, pięciu jadących za nimi śladem mężów z plemienia kyzyłbaszów dogoniło patrów i przez czas pewien jechało z nimi razem tą samą drogą. Atoli wkrótce mężowie ci

wydobyli miecze i zabili obu patrów, rabusiów szczątków świętej Hripsime.

A był z nimi także pewien człek świecki ze wsi Franków Aprakunis, imieniem Agamir, na posługach będący u patrów. I człek ów, gdy zabijano patrów, uciekł do pieczary, a jeden z żołnierzy-kyzyłbaszów popędził za nim i ciął go mieczem w głowę, szyję, ramię i łokieć, i człek ów, ranny, padł na ziemię, udając zmarłego. I pomyślał żołnierz, że ten naprawdę umarł, i uderzył go nogą, i zrzucił z brzegu pieczary w dół, do podnóża skały, sam zaś powrócił do towarzyszków swoich. I uczyniwszy tak, zabrali żołnierze wszystko z rzeczy ich, co tylko w oko im wpadło, i poszli tam, gdzie się im podobało.

I powiadano, że żołnierze z plemienia kyzyłbaszów, co zabili patrów, byli to żołnierze Machsuta sułtana, który wysłał ich sekretnie, żeby zabili patrów, gdyż obrazili Mahometa patrowie powiadając, że tyle jest wart, ile pies. I dlatego przyszli żołnierze i tak uczynili. A jeszcze powiadano, że żołnierze, którzy zabili patrów, byli żołnierzami wielkorządcy gawaru eczmiaadyńskiego, Amirguny chana, i wysłani zostali przez niego w ślad za patrami, aby zabić ich z dwóch powodów: po pierwsze, aby zemścić się za porwanie szczątków świętej Hripsime, za to, że zabrane zostały z krainy Amirguny chana i dokądś wywiezione, po drugie zaś (tak powiadano), zasłyszał jakoby Amirguna chan, iż znaleźli się patrowie w posiadaniu wielkiego skarbu — złota i srebra — i dla skarbu tego posłał on żołnierzy, żeby zabili ich i odebrali skarb. Zatem, czy to z rozkazu Machsuta sułtana, czy Amirguny chana, czy też z czyjegoś innego jeszcze rozkazania, przyszli żołnierze i zabili patrów, a sługę ich zraniwszy cisnęli w dół ze skały.

Wyprawiwszy się w wędrówkę w celu spisania tej opowieści, przybyliśmy do okręgu nachiczewańskiego, do gawaru Jeryndzak, do wsi Aparaner, i spotkaliśmy się z tym człekiem Agamirem, i obejrzelśmy na własne oczy tak jego samego, jak miejsce owego czynu i blizny, które zostały po ranach. I opowiedział on nam tę historię. A potem powiedział: „Gdy zrzuciono mnie z pieczary w dół, wpadłem do wody, a była to rzeka

zwana Kotaj-get, i prąd rzeczny, gdy porwał mnie, niósł, aż wyrzucił przed jakąś skałą. I ta skała była dla mnie przeszkodą, i zatrzymała mnie w miejscu do nadejścia ciemności wieczornych i do pojawienia się gwiazd. I stało się to wszystko ze mną, a jednak łaska Pańska sprawiła, że pozostałem przy życiu i pamiętałem wszystko, co się ze mną działo, i opiece jeno boskiej zawdzięczam, iż nie utonąłem w rzece. A po nadejściu ciemności wieczornych wyszedłem z rzeki i poszedłem przed siebie, ale nie wiedziałem, dokąd mam iść. I gdy tak szedłem, zobaczyłem wydeptaną ścieżkę i umyśliłem sobie pozostać przy niej, żeby pytać przechodniów i od nich się dowiedzieć, co robić. I zdarzyło się, że rano, o świcie, zjawili się jacyś ludzie, Ormianie z pochodzenia, udający się z objuczonym bydłem do jakiejś wsi. Wyszedłem z ukrycia i podszedłem do nich, a oni, gdy się dowiedzieli, co się ze mną stało, wzięli mnie na konia i dowieźli do pewnej wsi, gdzie wszystko opowiedziałem wieśniakom. I niektórzy z wieśniaków poszli na miejsce zabójstwa, i zobaczyli zabitych, i wszystkie ich księgi, papiery i suknie, rozrzucone po pustkowiu. I tam też, na drodze, wykopali oni dół i przysypali zabitych ziemią, a ja pozostałem we wsi, dopóki nie zagoiły mi się rany, a potem opuściwszy ją wróciłem do swego domu."

A to, co opisane zostało poniżej i o czym zaraz opowiemy, opowiedział nam biskup imieniem Martiros, który widział to wszystko na własne oczy. Mówił on, że z kraju Franków przybył inny jeszcze pater, imieniem Melchior, i zdarzyło mu się, że spotkał szacha, który przebywał podówczas w Tebryzie. I gdy szach wyruszył z wojskiem swoim z Tebryzu i udał się do okręgu gegamskiego, wraz z nim przybył tam też pater Melchior, gdyż uchodził on za przysłanego do szacha posła, i darzył go szach szacunkiem swoim. A był to mąż znaczny i sławny, i szach często zaszczycał go rozmową. I pewnego razu podczas rozmowy powiedział Melchior do szacha: „Przebywali tu przedtem nasi patrowie, ale zabili ich zbójcy i pogrzebano ich w górach. Chciałbym znaleźć szczątki patrów i zawieźć na cmentarz ojców." A szach, będąc poganinem z wiary i urodzenia, nie przywiązującym żadnej wagi do prochów zmarłych, odpowie-

dział mu: „Rób, jak uważasz.” I wtedy posłał ów Melchior ludzi, i wykopali oni szczątki Gieluna i towarzysza jego, i przynieśli doń, a on zabrał je ze sobą jako relikwię męczeńską do ojczyzny swojej, rodzimego Frankistanu. Tak właśnie było.

I w tych czasach, w których żyjemy obecnie, w 1107 roku według naszej ormiańskiej rachuby lat (1658), w którym spisaliśmy tę historię, zdarzyło się nam przebywać w wielkim mieście Ispahanie, albowiem zjechał tam światły i miłosierny przesławny patriarcha wszystkich Ormian, katolikos świętego Eczmiadzynu, władca Hakob¹³, aby zobaczyć i odwiedzić powierzona pieczy jego mowną trzodę Chrystusową, oraz dla kwesty nywirackiej¹⁴ świętego Eczmiadzynu, a także dla uporządkowania spraw świeckich przy dworze monarszym. I wielu z nas przyjechało tutaj, by katolikosowi usługiwać. I poszliśmy do domu chodży Safara z pielgrzymką, aby się pokłonić szczątkom świętej Hripsime i wielu innym relikwiom, które się tam znajdują, i po otwarciu relikwiarza widzieliśmy wszystko, i spełniliśmy ślub swój, i uzyskaliśmy błogosławieństwo świętych naszych. A pewien możny dzugańczyk opowiedział nam jeszcze kilka historii. I treść tych opowieści jest taka.

Po upływie pewnego czasu od tych wydarzeń, o których opowiedzieliśmy, przybył szach do Ispahanu i, jak to miał w zwyczaj, przyszedł do domu chodży Safara. A byli tam przypadkiem również jacyś patrowie frankijscy, z tego samego zakonu, co wspomniany już pater Gielun. I napomknięto podczas rozmowy o szczątkach świętej Hripsime, i wszystkie relikwie przyniesione zostały przed oblicze szacha i wystawione na ogólny widok. A gdy otwarto relikwiarz, uznali to patrowie za dogodną okazję i poprosili szacha, aby darował im jakąś część relikwii tych. I szach sam, wzięwszy jedną z kości do ręki, zmiażdżył ją uderzeniem noża, i połowę kości rzucił do reszty szczątków, a drugą połowę dał patroni, a oni zabrali ją i ukryli u siebie. I kazał szach chodży Safarowi zabrać resztę relikwii i schować. I zostały zabrane i schowane tam, gdzie się dotąd znajdowały i gdzie po dziś dzień pozostają. Gdy zaś idzie o część, którą otrzymali wtedy patrowie, zawieźli oni ją do

krainy Bandar, do miasta zwanego Goa.¹⁵ I w mieście tym zbudowali klasztor, a do fundamentów tego klasztoru włożyli tę część. I klasztor ów dziś jest klasztorem żeńskim, w którym schroniło się wiele niewiast — pustelniczek. A zatem chwalmy Pana naszego i sławmy imię Jego o każdej godzinie.

ROZDZIAŁ XVII

O tym, jakim sposobem i dla jakiej przyczyny wywieziono do miasta Ispahanu prawicę świętego Grigora¹, Oświeciciela naszego, oraz kamienie świętego stolca eczmiałyńskiego

Wielki król Persów szach Abbas Pierwszy wysiedlił lud ormiański z właściwej Armenii i zapędził go do Persji z zamiarem spustoszenia kraju Ormian i podźwignięcia kraju Persów, pomniejszenia liczby ludu ormiańskiego i powiększenia perskiego. A ponieważ sam szach Abbas był człowiekiem ostrożnym i przezornym, zawsze i stale rozważał on i rozmyślał o tym, jak ma przeszkodzić powrotowi ludności ormiańskiej do ojczyzny, tak aby pozostała ona w kraju Persów, gdyż Ormianie, ci, co się w Armenii urodzili, nadzwyczaj gorąco pragnęli do niej powrócić. I dla wynalezienia tych sposobów szach Abbas, ponizając się, zstępował z wyżyn majestatu swego i toczył rozmowy z Ormianami, których spotykał, zarówno biednymi, jak bogatymi i z mężami znakomitymi i dobrze urodzonymi, oraz zmuszał ludzi do mówienia, sam zaś zdumiewając się w myśli, przysłuchiwał się słowom ich, a w sercu chował niegodziwość i taił niechęć.

Jak już mówiliśmy, zwykł był szach zmieniać swą postać i snuć się po ulicach i placach, żeby przysłuchiwać się temu, o czym mówią ludzie. Chodził od domu do domu i gdzie się nadarzała okazja, wtrącając się, wygłaszał mowy w imieniu szacha lub też riatu, powiadając: „Szach pragnie pokoju i jest sprawiedliwy, i nie pozwala władzę mającym dokonywać gwałtów na riacie. A osobliwie ma on w pieczy swej ludność ormiańską; i wszystkie sprawy i prośby załatwi zgodnie z jej życzeniami. Dlaczego więc ludność ormiańska nie pozostaje z radością w prowincji ispahańskiej? Przecież jest to kraina bo-

gata i położona daleko od granic, kraj zaś Ormian znajduje się na granicy, w samej paszczy wrogów, toteż stale mu grozi zniszczenie i niewola."

I wielekroć słyszał on w odpowiedzi, że w Armenii jest bogactwo i dóbr wszelakich obfitość, i ceny są niskie, tutaj zaś wszystkiego jest mało i wszystko drogie. Tam są groby ojców i przodków ich, klasztory i miejsca pielgrzymek, w których znajdują się grobowce świętych, a przede wszystkim jest najświętszy stolec eczmiadzyński, gdzie znajduje się święta prawica Grigora Lusaworicza, służąca do poświęcenia chryzma i stamtąd chryzmo to rozchodzi się pośród Ormian całego świata, gdziekolwiek są. Dlatego cały lud ormiański powolny jest świętej stolicy w Eczmiadzynie i zasiadającemu tam katolikosowi. A mówili te słowa nie tylko pozbawieni znaczenia ludzie lubo prostacy, ale również mężowie szlachetni i dobrze myślący. Co więcej, słyszeliśmy też od niektórych świadków, że powiedziane zostało jakoby: skoro chce szach, by Ormianie zostali na zawsze w Persji, powinien sprowadzić do Ispahanu prawicę świętego Grigora Lusaworicza i zbudować Nowy Eczmiadzyn, żeby tu święcić chryzmo i żeby tutaj siedzibę swą miał katolikos. I wtedy lud ormiański tu zapuści korzenie i tu pozostanie, albowiem w największej czci ma prawicę i Eczmiadzyn wszystek lud Ormian.

A zatem ów smok przewrotny i wróg podstępny żywota, duszy i wiary chrześcijańskiej, który przez czas cały niepewność żywił co do Ormian, usłyszał teraz od nich samych prawdziwe niepewności tej rozstrzygnięcie. I odtąd powziął zamiar twardy i nieodwołalny: zniszczyć święty Eczmiadzyn, położyć kres eczmiadzyńskiemu katolikosatowi, przywieźć dłoń Lusaworicza i kamienie Eczmiadzynu do Ispahanu i podźwignąć w nim Nowy Eczmiadzyn, żeby tam miał siedzibę swą katolikos i żeby stamtąd otrzymywał chryzmo świat cały, aby tym sposobem ludność ormiańską zatrzymać w Persji; a także po to, aby zyski i dochody z całego świata płynęły do jego miasta, dla ludu jego. Dlatego wyznaczył w Ispahanie wybrane uprzednio miejsce, gdzie chciał zbudować Eczmiadzyn, a miejsce to położone było w pobliżu ogrodu, zwanego w języku perskim

Bag-i zriszk*, znajdowało się zaś na tyłach ogrodu, od strony zachodniej.

I pewnego razu poszedł szach na wybrane miejsce. Był z nim też chodzą Nazar i jeszcze kilku Ormian. I powiedział szach do chodzą Nazara: „Dla was buduję tutaj Eczmiadzyn, aby serca wasze nie usychały z tęsknoty po tamtym Eczmiadzynie. I rozkażę, by wysłano wielką liczbę wielbłądów, mułów i wozów, po zburzeniu tamtego Eczmiadzynu przywieziono tu kamienie i ziemię, i z tych kamieni i ziemi zbudowano tutejszy Eczmiadzyn i by serca wasze bez żadnego wahania skierowały się ku podźwigniętemu na nowo klasztorowi.” I łudząc Ormian w ten sposób, dążył on do zburzenia świętego Eczmiadzynu. A ponieważ chodzą Nazar nie chciał zburzenia świętego Eczmiadzynu i ból odczuwał w sercu z tego powodu, pragnąc uprzędzić zamiary szacha, tak mu powiedział: „Obyś żył sto lat, królu! Jeśli zyczysz sobie zbudować piękny i trwały Eczmiadzyn — możesz wznieść go ze srebra i złota, nie mówiąc już o kamieniu. Ale czy to warto: dla zwykłego kamienia i ziemi tracić tyle wysiłku i ponosić takie wydatki, żeby przywozić z daleka, z obcego kraju, kamień i ziemię? Dostyc i tu na miejscu dobrego kamienia i ziemi. I skoro taka twoja wola, buduj z nich, masz na to naszą zgodę.”

A Pan Bóg wszechpotężny i jedyny, którego królestwo jest wieczne i którego mądrość przewyższa rozumy wszystkich ludzi, królów, ludów i plemion zgodnie z słowami Pisma: „Pan rozprasza rady narodów, a wniwecz obraca zamysły ludzkie; Ale rada Pańska trwa na wieki, a myśli serca jego od narodu do narodu”², nie zechciał spełnić zamiarów szacha, choć tamten w duszy twardo przy nich obstawał. Udaremnione zaś zostały owe zamiary szacha za tą przyczyną, iż wybierał się on z wyprawą przeciwko Gruzji, przeciw królowi jej i ludowi, i wystąpiwszy z Ispahanu z ogromną liczbą wojska po wielkich Przygotowaniach udał się do kraju gruzińskiego. Najpierw wtargnął do Kachetii i zmusił do ucieczki króla kachetyńskiego Tejmuraza, i zrujnował kraj jego, i ruszając dalej, wtargnął do

* W języku perskim „bag” znaczy „ogród”, a „zriszk”, poprawniej „zeriszk” - „berberys”, stąd „bag zeriszk” to „ogród berberysowy” — W.H.

Kartlii, i stanął obozem nad miastem Gori, na drodze prowadzącej do Pasziaczuchu, i wciąż wyczekiwał i obmyślał, jakim tu sposobem schwytać i zniewolić króla gruzińskiego. Albowiem choć król Kachetii Tejmuraz i król Tyflisu Luarsab obaj uciekli do Pasziaczuchu, Tejmuraz nie dał się oszukać i nie stanął przed szachem, Luarsab zaś został oszukany: zaufał szachowi i stanął przed nim, a ten uwiózł go do Persji i tam, jak już dokładnie opowiedzieliśmy, stracił go. I to się z nimi stało.

A teraz opowiemy o powodzie waśni pomiędzy katolikosami, albowiem waśń ta stała się przyczyną, dla której kamienie Eczmiadzynu i prawicę Lusaworicza zabrano do Ispahanu.

W czasach gdy zarządził szach wielki surgun i przesiedlił Ormian do Ispahanu, udał się tamże razem z nimi również katolikos Dawid i tam pozostał. Katolikos Melchizedech też przesiedlił się podczas surgunu, ale powrócił i przybył do Eczmiadzynu i zaczął zarządzać katolikosatem. Tyle że katolikos Melchizedech wcale nie troszczył się o pomyślność, sławę, służbę kościelną i utrwalenie Eczmiadzynu, lecz wybrawszy sobie za siedzibę mieszkalną kościół katedralny w Erywaniu³, zgromadził wokół siebie krewnych i zauszników, i prowadził wraz z nimi życie rozpustne i rozwiązłe, żyjąc z beneficjów i dochodów świętego stolca w Eczmiadzynie.

A mieszkali w tym czasie w świętym Eczmiadzynie biskupi pochodzący z Eczmiadzynu o imionach: Karapet, Martiros i Hovhannes, a z nimi też inni biskupi i mnisi. I oni troską swą otaczali Eczmiadzyn i nieustannie rozpaczali nad utratą minionej sławy i nad upadkiem jego, i wielkie było ich oburzenie na postępowanie katolikosa Melchizedecha. I wielokroć z prośbą i wyrzutem, i gniewem mówili doń: „Nie pozostawiaj stolca w takiej ruinie i niesławie, lecz obierz go sobie za siedzibę, a wtedy żyj, jak twoja dusza pragnie, bylebyś tu pozostał, gdyż będzie to pomyślne dla nas i dla stolca.” Ale pełen buty Melchizedech, pyszniąc się władzą i lekce sobie ich ważąc, odrzucał wszystkie prośby. Biskupi zaś, rozgniewani na niego z powodu utraty dawnego blasku i sławy Eczmiadzynu oraz dlatego że słowa ich potraktował lekceważąco, jak jeden mąż oskarżyli go

przed wielkorządcą kraju, Amirguną chanem, i na podstawie ich oskarżenia zniewolił chan katolikos Melchizedecha, i zmusił do zapłacenia sześćdziesięciu tumanów grzywny. I dlatego obraził się katolikos na chana, zakrzętnął się, i niby to z powodu zwady z chanem, wyjechał do Gruzji.

Musieli jednak przyjaciele chana wyrzucać mu, że katolikos wyjechał, gdyż posłał chan za Melchizedechem jakichś ludzi, posłańców do niego, i przyrzekł z szacunkiem go traktować, i spełniać wszystkie jego życzenia. I wtedy powrócił Melchizedech do Erywania, i chan, aby przychylniej go usposobić, zniewolił biskupów i zmusił ich do zapłacenia grzywny. Wtedy to biskup Karapet porzucił świat, i udawszy się do pustelni, złożył śluby zakonne. A był to ten sam biskup Karapet, o którym jeszcze wspomnimy w rozdziale o Wielkiej Pustelni, ten, co się osiedlił na wyspie Sewan. Co się zaś tyczy biskupa Martirosa, to prosił chana katolikos Melchizedech, by tamtego wysłano i wypędzono z prowincji ararackiej, i tak też uczynił chan, i wyznaczył pewnego żołnierza na przewodnika dla biskupa Martirosa; ten towarzysząc mu doprowadził biskupa do Starej Dżugi i przeprowił na drugą stronę rzeki Jerasch, a potem powrócił.

A biskup Martiros, nie będąc przez nikogo zatrzymywany, udał się do Ispahanu i stanął przed katolikosem Dawidem, i przyłączył się do niego; i dzień po dniu, przy okazji i bez okazji, opowiadał w jego obecności o bezceństwach Melchizedecha i o spustoszeniu i upadku Eczmiadzynu. I to samo bez przerwy opowiadał i powtarzał dżugańczykom i erywańczykom. I zarówno erywańczyków, jak i dżugańczyków zasmuciły nad wyraz postępkę Melchizedecha i upadek Eczmiadzynu, i wybrali się oni do katolikosa Dawida, i namówili go, aby się udał do Eczmiadzynu i począł rządzić i troszczyć się o pomyślność jego, powiadając: „Pomożemy ci we wszystkich trudach i sprawach twoich.” I katolikos Dawid razem z biskupem Martirowsem, wyjechawszy z Ispahanu, udali się do miasta Erywania i do Eczmiadzynu. I w owym czasie gdy szach stanął obozem nad Gori i tam zamieszkał, obaj katolikosowie, Dawid i Melchizedech, przebywali w świętym Eczmiadzynie. I z tej przy-

czyny jeszcze bardziej się pogłębiła i wzrosła między nimi zazdrość, złość i nienawiść.

Albowiem katolikos Dawid rządu swe rozpoczął wcześniej od katolikosa Melchizedecha i wyprzedzał go. Bardziej był sędziwy i starszy wiekiem, a oprócz tego to Dawid wyświęcił Melchizedecha na katolikosa, aby był mu pomocą i towarzyszem we wspólnym działaniu, tamten zaś stanął mu w poprzek drogi. I po upływie lat kilku, gdy zakosztował już Melchizedech tytułu i urzędu katolikosa, zagarnął tedy pełnię władzy w katolikosacie, zaczął rządzić sam i odtrąciwszy, i odepchnąwszy Dawida, odsunął go od władzy. A co się Dawida tyczy, powiedział on do Melchizedecha: „Odsunąłeś mnie od władzy katolikosa, ale miejże litość i współczucie dla starości mojej, niechże dają mi zapas jada na co dzień oraz ubranie, potrzebne mi po to, bym reszty dni moich sędziwych dokonał; nie smuć starości mojej.” Lecz Melchizedech, „buty pełen, spasiony i chępiący się władzą”, nawet słuchać nie chciał Dawida i był jak sędzia ów z przypowieści Pańskiej, „który się Boga nie bał i człowieka się nie wstydził”. I o czymkolwiek by mówił Dawid, za nic miał słowa jego Melchizedech. Co więcej, zausznicy Melchizedecha, tak doradcy, jak sługi, za człowieka niemal Dawida nie uznając, ze wzgardą go traktowali, szydząc zeń i odzywając się o nim obraźliwie i urągliwie, i to nawet nie kryjąc się, lecz jawnie, wprost w twarz mu te słowa rzucając. I w sprawach potrzeb najdrobniejszych nieustannie go dręczyli.

I te nie kończące się dowody ich okrucieństwa smutkiem napawały Dawida, i w głębi serca czuł on śmiertelną urazę, nie zaprzestali bowiem tamci prostackich postępków swoich. Toteż z żalem w sercu wyjechał i udał się do Gori, do obozu szacha, aby stanąwszy przed jego obliczem, ujawnić prawdę o katolikosie Melchizedechu. A szach w tym czasie wciąż się znajdował w Gruzji, stał w pobliżu miasta Gori i tam mieszkał. I znał szach dobrze obu katolikosów, ale przenosił Dawida nad Melchizedecha, ponieważ w tych czasach, gdy zarządził szach wielki surgun, obaj katolikosowie wyruszyli z surgunem; lecz gdy dotarli do gawarów zwanych Ahar i Muszkun, katolikos Mel-

chizedech bez wiedzy szacha powrócił stamtąd do Erywania i Eczmiadzynu i zaczął rządzić katolikosatem, nie pytając szacha o przyzwolenie. Katolikos Dawid zaś udał się z surgunem do Ispahanu i tam, w Ispahanie, wielokroć się z szachem spotykał. I rozmawiał z nim szach łaskawie i przychylnie, i do tego dochodziło, że nawet ojcem go tytułował, czy to przewrotnie, czy szczerze. Toteż powrót Melchizedecha do Erywania nie był po myśli szacha, przyjazd zaś Dawida do Ispahanu przypadł mu do serca; i dlatego przenosił szach nad Melchizedecha Dawida.

Zatem katolikos Dawid po wjeździe swym dotarł do obozu królewskiego i przyszedł pewnego razu, i stanął przed szachem. I na widok jego szach według dawnego swego zwyczaju przychylnie i łaskawie przemówił do niego, i zapytał, jak mu się żyje, czy dobrze i spokojnie. I w odpowiedzi rzekł Dawid: „Obyś żył wiecznie, władco! Chociaż przeróżne cierpię biedy i krzywdy, wobec miłosiernego i szlachetnego oblicza twego i słodyczy słów twoich wszystkie krzywdy moje w niepamięć idą i zapomnienie.” I zapytał szach: „Któż jest ów człowiek, który cię krzywdzi?” I odpowiedział mu Dawid w mowie obcoplemiennej: „Smuksatanchalife”, co też znaczy: „Kalif, który sprzedaje kości.” I powiedziawszy owo „smuksatan”, począł oskarżać Melchizedecha; a zatem wspomniął przed szachem o postępkach jego, o tym, że tamten, przekupiony darami, dopuścił, aby zabrali Frankowie relikwie świętej Hripsime. I powiadają nawet, że wyrzekł jakoby Dawid takie słowa przed szachem: „Jeśli nie zawiozą do Ispahanu prawicy Lusaworicza i kamieni Eczmiadzynu, lud ormiański nie pozostanie w Ispahanie.” I gdy usłyszał szach o sprzedaży relikwii, zaciekało go to i o wszystko dokładnie wypytał. A potem zasepił się z powodu postępków Melchizedecha, w gniew wpadł i wściekłość, i nakazał wydać Melchizedecha na sąd i męki.

A dopóki znajdował się szach jeszcze w Gruzji, zaprosił był do siebie Amirgunę chana, powiadając: „Przyjeżdżaj, wraz z nami weźmiesz udział w bitwach z wrogiem.” I tamten pojechał do Gruzji, i zamieszkał w obozie królewskim. A szach posłał jako następcę Amirguny chana syna jego imieniem Tah-

masp Kuli beg ⁵, który po przyjeździe do Erywania wkroczył do twierdzy i osiadł w niej, aby bronić kraju.

I oto szach, wielce rozgniewany, rozkazał napisać nomos z monarszym rozkazem do Tahmaspa Kuli bega i wysłać go do niego, do Erywania. A treść tego, co napisał, była taka: „Rozkazuję ci, Tahmaspie Kuli, po schwytaniu katolikosa Melchizedecha wziąć go na męki okrutne, a nadto, wyszarpawszy mu mięso z ciała, zmusić do zeżarcia tegoż. A potem wysłać masz do mnie tutaj prawicę Oświeciciela ludu ormiańskiego i Melchizedecha w łańcuchach.” I list ów dali pewnemu wielmoży imieniem Nahdi beg, który szybko dostarczył go do Erywania, do Tahmaspa Kuli bega. I Tahmasp Kuli beg, wykonując pilnie ów rozkaz, pojmał katolikosa Melchizedecha i wziął go na tortury, i dręcząc okrutnie, domagał się od niego prawicy świętego Grigora, Oświeciciela naszego. A katolikos i zausznicy jego wpadli w rozpacz i nic nie mogli wymyślić, albowiem Tahmasp Kuli straszliwe im zadawał męki. I dlatego przynieśli Tahmaspowi Kuli begowi prawicę świętego Lusaworicza, a razem z nią ewangeliarz wartości nieocenionej oprawny w złoto i kurcyfiks srebrny. I Tahmasp Kuli zabrał to wszystko, i katolikosa Melchizedecha zabrał, i pojechał do miasta Erywania.

A potem przyprowadzili Melchizedecha do twierdzy erywańskiej i tam cisnęli na ziemię, i przywiązali za ręce i nogi do pali, i wzięli kalbatin, czyli kleszcze, i wyszarpnęli mu mięso z mięśni ramion, i wyszarpane to mięso włożyli mu do ust, i stali z obydwu stron z kijami w rękę, i bili go, mówiąc przy tym: „Przeżuj i połknij!” I Melchizedech, wbrew chęci swojej, ale ze strachu i rozpaczony przeżuł i połknął. I wtedy ogłosił herold, że tym sposobem rozkaz królewski o tym, jak postąpić należy z katolikosem, został wykonany, gdyż tamten własne mięso swoje przeżuł i połknął. A czynu tego i męki dopuścili się obcoplemieńcy nad Melchizedechem w dniach postu przed Wniebowzięciem Matki Boskiej.

I zaraz potem Tahmasp Kuli beg wyprawił żołnierzy na czele z Nadzirlu Gubatem agą, a przekazał im zakutego w łańcuchy katolikosa Melchizedecha, wraz z nim zaś prawicę Lu-

saworicza, ewangeliarz i krucyfiks. I ci wyruszyli w drogę, i dotarli do obozu królewskiego, i powiedzieli o tym szachowi, a szach rozkazał przynieść wszystko przed swoje oblicze. I po przyniesieniu ukazano szachowi prawicę, ewangeliarz i krucyfiks. A szach wszystko to brał po kolei do ręki, oglądał ewangeliarz i krucyfiks, a następnie prawicę Lusaworicza, i pytał, czy to aby na pewno to, czego szukano. A potem ucałował prawicę, odłożył ją na miejsce. A co się tyczy katolikosa Melchizedecha, potwierdził szach rozkazanie swoje, aby go zabić. Ale Amirguna chan nader sprzyjał Melchizedechowi, gdyż był mu przyjacielem, i dlatego uczynił tak: posłał trzech synów swoich, jeszcze młodzieniaszków, aby padli do nóg szachowi, gdy szedł przez obozowisko, a młodzieńcy miecze położyli sobie na karkach, i zobaczywszy to i wy pytawszy ich, zrozumiał szach, że proszą, by nie zabijać Melchizedecha. I zrozumiał także, że to prośba Amirguny chana, i dlatego wyrzekł się zamiaru zabicia katolikosa.

A zdarzyło się to o wiele dni wcześniej, nim rzucono Melchizedecha do stóp monarszych, i dlatego gdy pokazano królowi katolikosa i przedmioty święte, nie nakazywał już szach zabijać czy brać na męki Melchizedecha. Ale po obejrzeniu relikwii zwrócił się do katolikosa z gniewem i ze złością i długo mu wymawiał. A na koniec powiedział: „Sąd na tobie nie tu się odbędzie, albowiem wielka jest twoja wina. Teraz się udasz do Ispahanu i tam pozostaniesz, aż sam tam nie przybędę i nie dokonam sądu nad tobą.”

I tu zaprawdę powinniśmy się zdumieć i w zachwyceniu podziwiać zemstę Pańską, która dosięgła katolikosa Melchizedecha, gdyż, po pierwsze, wzgardził on pomocą Bożą, zawierzył zaś człowiekowi i za nic miał słowa Pisma, które mówią: „Przeklęty mąż, który ufa w człowieku.”⁶ A po wtóre, dlatego że wzgardził wardapetem Syrapionem, który przyjechał z Amidu, aby spłacić dług świętego stolca eczmiadzyńskiego i podźwignąć go z upadku, lecz wszystką swoją nadzieję zwrócił ku szachowi i z całego serca mu zaufał. I udał się do Ispahanu, licząc na otrzymanie od niego w późniejszym czasie wielu dóbr, i sprowadził go do Armenii, zrujnował kraj jego rękoma, spu-

stoszył go od krańca do krańca i uczynił nie zamieszkanym. A teraz, jak już opowiadaliśmy i jeszcze opowiemy, przyjął w nagrodę za zasługi i starania swoje tę mękę od szacha. Zatem tak się spełniły słowa, które zapowiadały: „W czym kto grzeszy, w tym poniesie karę”⁷, albo też: „Lepiej mieć nadzieję w Panu, niżeli ufać w człowieku, niżeli ufać w książętach.”⁸

I tak samo objawia się nam tutaj zamiar dawny szacha i jego spełnienie, gdyż od dawna rozważał on to i przemyślał nad tym, i zastanawiał się, jak to wykonać: zniszczyć święty Eczmiadzyn, znieść istniejący katolikosat, podźwignąć zaś Eczmiadzyn w Ispahanie i tam założyć katolikosat. I teraz znalazł szach powód, który zamiarowi jego odpowiadał. Toteż zawrócił katolikosa Melchizedecha do Erywania, do Tahmaspa Kuli chana, i napisał pismo do niego z takim rozkazem: „Wiedz, Tahmaspie Kuli, że zwracamy ci katolikosa Melchizedecha z prawicą Lusaworicza, ewangeliarzem i kurcyfiksem. I rozkazujemy ci udać się do Eczmiadzynu, by zburzywszy świątynię, wydobyć przesławne kamienie eczmiadzyńskie i te kamienie, prawicę Lusaworicza, ewangeliarz i krucyfiks oraz samego katolikosa Melchizedecha — wszystko razem wyprawić do Ispahanu.” I gdy tylko rozkaz królewski dotarł do Tahmaspa Kuli chana, z radością zaczął się on szykować do wykonania wszystkich bez wyjątku poleceń, chciał bowiem dowieść szachowi, jak dobrym jest jego sługą.

I chciał Tahmasp Kuli chan najpierw, nim jeszcze wyprawi kamienie eczmiadzyńskie, wysłać prawicę Lusaworicza, gdyż po namyśle zrozumiał, iż minie wiele dni, nim zburzą mury i przygotują wszystko, co jest potrzebne do ich transportu, i nastąpi tymczasem zwłoka, a nadto iż przewóz kamieni będzie przebiegał powoli i opornie; i z tego powodu chciał najpierw wysłać prawicę. I dlatego wyznaczył żołnierzy, by tamci odwieźli prawicę do Ispahanu. I nakazał też Tahmasp Kuli chan jednemu z kapłanów spośród świeckiego duchowieństwa, imieniem Howannes, pochodzącemu z Eczmiadzynu, człekowi wielce doświadczonemu i światłemu zarówno w mowie, jak uczynkach, udać się razem z żołnierzami, aby był służką przy

tej relikwii. Toteż wybrani żołnierze i ter Howannes wzięli prawicę Lusaworicza, ewangeliarz oprawny w złoto i srebrny krucyfiks, wzięli wszystkie te trzy relikwie i wyruszyli z Erywania, i jechali tak, aż dotarli do miasta Ispahanu. A gdy się zbliżali do Ispahanu, wyszła z rozkazu szacha na spotkanie prawicy Lusaworicza cała ludność ormiańska Ispahanu z choągami, ewangeliarzami, kadzidłem i śpiewem. I przynieśli Ormianie prawicę, składając jej wielkie hołdy, do domu chodzi Safara, i złożyli razem z relikwiami świętej dziewicy Hripsime oraz innymi przedmiotami świętymi, które tam były. I z tych właśnie powodów i takim sposobem znalazła się prawica Oświeciciela naszego, świętego Grigora, w Ispahanie.

Tahmasp Kuli chan zaś po wyprawieniu dłoni Lusaworicza troszczył się usilnie o wyprawienie kamieni i dlatego też sam z wielką liczbą żołnierzy udał się do Eczmiadzynu. I zburzywszy mury, wydostali oni przesławne kamienie. Oto one, te kamienie: święty ołtarz, na którym dokonywano ofiarowania, kolumna tego ołtarza, kamień z miejsca zstąpienia Jezusa Chrystusa *, chrzcielnica, jeden z kamieni z południowych stopni ołtarza i jeden z kamieni z północnych stopni ołtarza, gdyż główny ołtarz ma stopnie z obydwu stron — północnej i południowej; cztery kamienie z czterech kątów kościoła od strony zewnętrznej, dwa świeczniki kamienne, do których wkładano i zapalano wielkie świece balsamowe ⁹, trzy inne kamienie spośród ciosanych kamieni ołtarza — razem piętnaście. I kamienie te wydobyte zostały z katedry eczmiadzyńskiej, zawinięto je w skóry i zaszyto. A potem wyprawiono żołnierzy z Nahdi begiem na czele. Zaś ter Howannes, który wysłany był z prawicą Lusaworicza jako jej sługa, wrócił już był z Ispahanu i po raz drugi nakazano mu wyruszyć, aby pomagał przy kamieniach. Następnie przygotowano wozy, tyle ile było dla kamieni potrzeba, i naładowano je, i zaprzężono w woły, i wyruszono w

* Według tradycji ormiańskiej św. Grzegorz Oświeciciel miał widzenie, w którym ujrział Chrystusa zstępującego na ziemię. W miejscu tym zbudował później kościół. Od tego czasu miasto Wagarszapat, związane z owym widzeniem, zaczęto nazywać Eczmiadzynem (po staroormiańsku „Edź Miacin” znaczy „Zstąpił Jednorodzony”) — A.P.

drogę, i dowieziono je do miasta Ispahanu. Ale do samego miasta kamieni nie wwieziono. Za miastem, w pobliżu bramy Tochczu, jest osiedle obcoplemieńców mahometańskich, zwane Batun, i do tego osiedla dowieziono kamienie, i złożono je pod kopułą zbudowaną w pobliżu osiedla. I gdy podjeżdżano z kamieniami do tego osiedla, wszyscy Ormianie mieszkający w mieście Ispahanie wyszli z rozkazu zarządcy miasta na spotkanie z krzyżami, ewangeliarzami, kadzidłem, świecami i śpiewem, i szli, aż przywieziono kamienie do osiedla Batun i złożono pod kopułą.

I pozostawały kamienie pod tą kopułą według jednych dwa lata, a według innych siedem lat, a według jeszcze innych jeszcze mniej albo i więcej. I oto mieszkańcy osiedla Batun zanieśli prośbę do szacha, w której pisali: prosimy władcę, aby nakazał wynieść te kamienie eczmiadzyńskie z naszego osiedla, i przenieść gdzie indziej, albowiem mężowie naszego osiedla umierają i pola nasze nie dają już tyle plonów co dawniej. I dlatego nakazał szach wywieźć stamtąd kamienie i zawieźć do dżugańczyków. I tak też uczyniono. A gdy zbliżano się do Dżugi, to tak jak poprzednio, całe duchowieństwo i ludzie świeccy z krzyżem, ewangeliarzami, kadzidłem, świecami i śpiewem duchownym przynieśli kamienie i złożyli je w kościele Chodżenc, gdzie znajdują się po dziś dzień.

A gdy kamienie te wyciągnięto z murów Eczmiadzynu i posiano do Ispahanu, był rok 1063 według naszej rachuby lat (1614), a gdy przybyły one do Ispahanu, zmieniły się lata i nastął rok 1064 (1615), a myśmy już po tym wszystkim przybyli do Ispahanu, i widzieliśmy te kamienie na własne oczy, i policzyliśmy je, a następnie zapisali.

A żołnierze wysłani przez Tahmaspa Kuli chana pod wodzą Tahmaspa Kuli bega, aby towarzyszyli Melchizedechowi, przywieźli go do miasta Ispahanu. I po myśli szacha było, że gdy przybędzie Melchizedech do Ispahanu, to go zamkną zaraz w ciemnicy i wezmą pod straż, ale on pozostał na wolności i sprawował nad chrześcijanami pochodzenia ormiańskiego mieszkającymi w Ispahanie i wszystkich gminach okolicznych władzę

katolikosa. A zatem rok, w którym wywieziono kamienie, ustaliliśmy i zapisali, zaś roku, w którym wywieziono prawicę Lusaworicza i katolikosa Melchizedecha, nie ustaliliśmy i dlatego nie zapisali. I tak to było.

ROZDZIAŁ XVIII

O mukacie wynoszącej sto tumanów, którą ukarał szach katolikos
Melchizedecha

Powiedzieliśmy już, że katolikos Dawid udał się na dwór szacha i doniósł na katolikosa Melchizedecha, i szach rozgniewał się na Melchizedecha, i złożył go ze stolca patriarszego, i zesłał do Ispahanu. Katolikos Dawid zaś pozostał tam, w obozie, przy dworze szacha, a przebywał tam również Amirguna chan, pan i wielkorządca całego gawaru ararackiego i świętego Eczmiadzynu.

I pewnego razu wydał szach ucztę, i zasiadł przy stole świątecznym; a stali przed nim wszyscy nachararowie i wielmoże jego, i obecni byli przy tej uroczystości Amirguna chan i katolikos Dawid. Szach przemówił łaskawie do katolikosa Dawida i powiedział: „Obdarzyliśmy ciebie władzą katolikosa w Eczmiadzynie, udaj się tam, miej siedzibę w Eczmiadzynie i rządź katolikosatem.” A Dawid zwrócił się do szacha z prośbą: „Władco i królu mój, wstaw się za mną przed chanem, wstaw się za mną przed chanem.” Wtedy zwrócił się szach do Amirguny chana i polecił mu katolikosa Dawida mówiąc, by okazał należną opiekę temu oto kalifowi i ojcu naszemu. I Amirguna chan, skłoniwszy się do pasa i rękę położywszy na głowie swej, odrzekł na słowa szacha: „Na głowie mej będzie miał miejsce dla odpoczynku swego.”¹

A póki przebywał szach w Gruzji, przebywali tam też katolikos i Amirguna chan; a gdy wyjechał stamtąd szach i udał się do Persji, Amirguna chan i katolikos Dawid powrócili do Erywanii: chan do swojego chanatu, katolikos do swego katolikosatu. I póki przebywał szach w prowincji Atyrpatakan oraz w pobliskich miastach i okręgach, honorował wielce katolikosa i był z nim łaskaw Amirguna chan, gdyż się lękał szacha, ale gdy się

tamten oddalił, strach opuścił serce chana i począł on traktować Dawida srogo; i nie okazywał mu szacunku ani z nim nie rozmawiał, a gdy przemawiał, to przemawiał wyniośle, ponieważ nie życzył sobie, by zasiadał Dawid w Eczmiadynie, wołał bowiem Melchizedecha. Dlatego też posepnie nosił się chan i z niechęcią rozmawiał z Dawidem. Powiadano nawet, że próbował kiedyś potajemnie go zgładzić. I jeszcze powiadano, że jakoby przyczyną tej niezgody były tajne i ukryte knowania katolikosza Melchizedecha, gdyż mimo iż przebywał on w Ispanii, nie przestawał pisać do chana listów i pism z wyrazami przyjaźni, i posyłał mu je w tajemnicy. A nadto, gdy piastował godność katolikosza, był Melchizedech w stosunku do wielmożów i żołnierzy, i ich zauszników bardziej szczodry i nie żałujący pieniędzy oraz innych przedmiotów niż Dawid; i dlatego chan, i wszyscy inni przynosili Melchizedecha nad Dawida.

A wtedy gdy osmański sardar imieniem Okuz Ahmat pasza najechał na twierdzę erywańską *, szach, aby wspomóc twierdzę, przybył do Erywania i stanął w Górach Garnijskich. I gdy sardar powrócił z Erywania do Erzerumu, szach wciąż przebywał w okęgach górskich, a katolikos Dawid, bojąc się wciąż, by nie powziął chan tajemnego zamiaru zgładzenia go, w rozpacz i strachu, bez wiedzy chana ponownie udał się do szacha i stanął przed jego obliczem. I gdy spytał szach Dawida, jak się miewa, powiedział Dawid w narzeczu obcoplemiennym: „Patszahum, Zankiczajan mana ir iczum su wermailar” ** („Królu mój, nie dano mi nawet garści wody z rzeki Zangi”), gdyż tak nazywano wielką rzekę w Erywaniu, biegnącą poniżej twierdzy: Zangi-czaj. I ze skargi tej zrozumiał szach, że to Amirguna chan nie daje Dawidowi spokoju; zrozumiał też to, że nie uznaje chan Dawida za przyczyną Melchizedecha. Dlatego nie rozgniewał się szach na chana, a nawet okazał mu swą łaskawość, ale zapalał wielkim gniewem na katolikosza Melchi-

* W istocie wyprawą turecką (1616) dowodził ówczesny wielki wezyr Mehmed pasza o przydomku Okuz („Wół”) — W.H.

**Zdanie tureckie o cechach fonetycznych zbliżonych do dialektów azerbejdzańskich — W.H.

zedecha, gdyż dowiedział się jeszcze, że tamten, przebywając w Ispahanie na wolności, rządzi ludem, jak przystoi katolikowski, bez zezwolenia szacha. I dlatego rozkazał szach zebrać żołnierzy i posłać ich do Ispahanu, aby pojмали katolikosa Melchizedecha i przyprowadzili go skutego przed jego oblicze. I natychmiast wysłano jednego ze sług królewskich, imieniem Czarkaz Ibrahim, który po przybyciu do miasta Ispahanu nie znalazł tam katolikosa Melchizedecha, gdyż tamten udał się do gawaru gandimańskiego. I Czarkaz Ibrahim również udał się do Gandimanu i znalazł katolikosa we wsi Katak. A pojması go i zakuwszy w łańcuchy, przywiózł go do Ispahanu, a stamtąd do szacha, który w tym czasie przybył do Wajocdzoru, to znaczy Jegegnadzoru. I tam do obozu królewskiego przywiózł Czarkaz Ibrahim katolikosa Melchizedecha i przyprowadził go do szacha. Ale szach nie uczynił sądu nad Melchizedechem, tylko pozostawiając go w łańcuchach, wyruszył z Wajocdzoru i pośpieszył do Nachiczewanu.

Do tego czasu, do chwili przybycia katolikosa Melchizedecha, katolikos Dawid znajdował się w obozie królewskim, ale gdy zobaczył, że szach, nie zważając na Melchizedecha, pozostawił go w łańcuchach, pomyślał w sercu swoim, iż owo niezważanie potrwać może jeszcze przez wiele dni, i zamierzył dlatego rzec się godności katolikosa i udać się do Ispahanu. I stanął przed obliczem szacha, i prosił o zezwolenie, by mógł się udać do Ispahanu. I szach zezwolił mu na to, i katolikos Dawid udał się do Ispahanu, i zamieszkał tam w samotności, gdyż nadał mu szach dla potrzeb jego wioskę Fryngikan w okręgu Dżylachor, aby żył z dochodów z tej wioski i modlił się o zachowanie króla przy życiu; tak więc udał się on do Ispahanu i tam zamieszkał. A katolikos Melchizedech zakuty w łańcuchy pozostał w obozie królewskim.

A szach, gdy wyruszył z Nachiczewanu, skierował się do miasteczka Agulusu i tam właśnie skazał na śmierć męczeńską kapłana tera Andreasa i uwięził wardapeta Mowsesa i wardapeta Pogosa, i spętać nakazał ich obu, i domagał się od nich grzywny, i otrzymał trzysta tumanów, a gdy zapłacili grzywnę, puszczeni zostali wolno.

I tak samo jak po zatrzymaniu wardapetów Mowsesa i Pogosa otrzymał szach trzysta tumanów, tak samo, zatrzymawszy katolikosa Melchizedecha, zażądał on od niego trzystu tumanów grzywny z powodu trzech uczynków jego. Po pierwsze, z powodu relikwii świętej dziewicy Hripsime, które Frankowie wywieźli za zezwoleniem Melchizedecha, a wielu wtedy mówiło, że zezwolenia tego udzielił Melchizedech za pieniądze otrzymane od Franków. Po drugie, z powodu powrotu z wielkiego surgunu, za to, że nie pytając szacha o zgodę wrócił, i przybywszy do Eczmiadzynu, rządził katolikosatem — a to również bez zezwolenia szacha. A po trzecie: gdy szach pozbawił Melchizedecha godności katolikosa i posiał go do Ispahanu, to myślał, że znajduje się on w więzieniu, lecz Melchizedech przebywał na wolności i zarządzał katolikosatem — tak samo bez zezwolenia szacha. I za te wszystkie przewinienia kazał szach pojmać Melchizedecha i chciał go zabić, lecz że wstawił się za nim Amirguna chan, ułaskawił go szach i pozostawił przy życiu, ale zażądał trzystu tumanów grzywny: i dlatego trzymał skutego w żelaza, aby zapłacił grzywnę, a potem ten, oddalivszy się gdziekolwiek, uspokoił się wreszcie, pozbawiony władzy katolikosa.

I gdy wyruszył z Agulisu, skierował się szach do Dangi. A poczynając od Ispahanu aż do tego miejsca katolikos Melchizedech w łańcuchach wędrował wraz z wojskiem królewskim. I w miejscu tym po dwakroć i po trzykroć pisał i wręczał szachowi arzy, w których opowiadał o męce swojej, a pisał tak: „Znajduję się w takim okropnym stanie, że proszę władcę, by skrócił tę mękę, czy to zabijając mnie, czy to ułaskawiając.” I szach odpowiadał mu przez Spandiara bega: „Ani go nie zabiję, ani nie puszcę wolno, ale będę tak trzymał w żelazach, dopóki lubo sam skona i w ten się sposób uwolni, lubo da, według mego żądania, trzysta tumanów i wyjdzie na wolność.”

A w tym czasie mężowie znaczni oraz doradcy, którzy przebywali przy dworze monarszym — i obcoplemieńcy, tacy jak Spandiar beg, Ugurłu beg i wielu innych, i wielmoże chrześcijańscy, tacy jak chodzą Nazar, chodzą Sultanum, Mirweli, me-

lik Hajkaz i wielu innych — powiedzieli katolikosowi Melchizedechowi: „Nie masz innego wyjścia, musisz dać pieniądze i w ten sposób się ocalisz.”

A zatem w rozdziale tym mowa jest o stu tumanach mukaty, i do tego miejsca opowieść moja jeden miała tok i dlatego pisaliśmy bez wahania, ale odtąd opowieść ta dzieli się na dwa wątki i dwoistość owa dodaje nam pracy. A ponieważ nie mieliśmy możliwości wyjaśnić, który z tych dwóch wątków bardziej jest prawdziwy, uznaliśmy, iż zapisać musimy obydwaj. Niektórzy z opowiadających, a tych właśnie była większa liczba, powiadali, że jakoby katolikos Melchizedech, mocując się z katolikosem Dawidem, wstręty czynił mu bez ustanku i był mu we wszystkim przeciwny, i próbował przechwycić władzę, nie dając mu spokoju i pokoju. I jakoby dlatego Melchizedech zamyslił obciążyć siebie tak ciężkim podatkiem, aby z powodu tego ciężaru katolikos Dawid przestał być pierwszym na stolcu władzy, przestał się rządzić, podburzać i siać zamęt, i odszedł; gdyż dopiero gdy odejdzie, Melchizedech będzie mógł sam bez żadnych przeszkód zarządzać katolikosatem. I dlatego napisał Melchizedech prośbę do szacha: „Jeśli w łaskowości swej okaże nam litość władca i po rozpatrzeniu sprawy obdarzy nas władzą katolikosa, będziemy mu z roku na rok wypłacać do dywanu monarszego po sto tumanów rocznie na wynagrodzenie dla sług królewskich.” I zobaczył szach w tym wielką dla siebie dogodność, i dlatego przychylił się łaskawie do propozycji Melchizedecha, przystał na nią i spełnił też prośbę jego: dał mu władzę katolikosa wraz z zapisanym i potwierdzonym pieczęcią rozkazaniem królewskim. I Melchizedech, objeżdżając kraj wszystek, rządził jako katolikos całą ludnością pochodzenia ormiańskiego, katolikos Dawid pozostał zaś z boku; i nienawidząc go, zaprzestał z nim walki, i niczym zwierzę w klatce zamknięty, czekał i marzył o dogodnej okazji.

Tak więc powiedzieliśmy już, że opowieść nasza dzieli się na dwa wątki, i to, cośmy napisali, to właśnie jeden z nich; tak opowiadali nam pewni ludzie, i było ich nader wielu.

Lecz inni opowiadający mówili, jakoby szach ukarał Melchizedecha grzywną wynoszącą trzyście tumanów, Melchizedech

zaś nie mógł jej zapłacić, a nie widząc żadnego wyjścia, zmuszony został, chcąc nie chcąc, zgodzić się na wypłatę i dlatego napisał i wysłał do szacha pismo według takiego wzoru: „Rozkazał Wasz Królewski Majestat, abym zapłacił trzysta tumanów, i zobowiązałem się dać trzysta tumanów, lecz płacić będę przez trzy lata; corocznie będę w ciągu trzech lat płacić po sto tumanów, aż spłacę dług do reszty, gdyż w ciągu jednego roku nie jestem w stanie tyle zapłacić.” A szach wziął to pismo katolikos Melchizedecha i uwolnił go z zamknięcia. I dał mu swój rozkaz, i władzę katolikos. Ale w głównym daftarze monarszego dywanu zapisał szach nie tak, jak zostało powiedziane w piśmie katolikos, że oto dam trzysta tumanów i ani grosza więcej, lecz w taki sposób: „Katolikos Melchizedech zażądał urzędu katolikos w Eczmiadynie i przyrzekł wpłacać rocznie po trzysta tumanów mukaty do monarszego dywanu, i dlatego obdarzyliśmy go władzą katolikos, aby zarządzał katolikosatem.” I nikt nie wiedział, że szach tak to zapisał, ani katolikos, ani żaden z Ormian. A kiedy się dowiedzieli, to już nikt w niczym nie mógł tu pomóc, gdyż zniszczyć rozkaz tak wszechwładnie rządzącego króla czy też wykreślić z królewskiego i dywańskiego daftaru to, co zostało tam zapisane, było niemożliwością.

I to właśnie jest wyłożenie wtórego wątku, o którym opowiedzieli mi niektórzy ludzie; co się zaś ciebie tyczy, musisz wybierać, które się tobie bardziej z tych dwu opowiadań podoba lub które bardziej odpowiada wyobrażeniom twoim.

Zatem tak czy inaczej tylko to jest dokładne i pewne, że katolikos Melchizedecha ukarano mukatą wynoszącą sto tumanów, które miał spłacać z roku na rok. I za jego to przyczyną spadła na świętą stolicę eczmiadzyńską owa mukata i w tak ciężką wpadliśmy niewolę.

I było to dla świętego stolca eczmiadzyńskiego brzemię niesprawiedliwe, bezzasadne i ciężkie, jarzmo nie do zrzucenia, niewola nie do zniesienia; wszystkich Ormian, duchownych czy świeckich, przyprawiająca o rozpacz bezmierną i żal nieukojony.

A katolikos Melchizedech po zwolnieniu go z ciemnicy i obdarzeniu władzą katolikosa wielkie czynił wysiłki, by się wywiązać z przyrzeczonego podatku i próbował go zapłacić. I zaczął objeżdżać Ormian z kwestą, zbierając pieniądze, i udał się najpierw do Tyflisu, a stamtąd do Tebryzu, a stamtąd do Ispanu.

I gdy się skończył rok, udowodnił szach, że nie zapomniał o niczym, tylko wciąż ma to w pamięci, gdyż przysłał do Melchizedecha czterech dowódców swoich z liczby sług królewskich (a imiona ich były: Zial beg, Asad beg, Czrach beg i Bagram beg), aby oddał mukatę, którą obiecał wpłacać do monarszego dywanu dla wypłaty wynagrodzenia sługom królewskim. I było to jak klęska zła i nieszczęście, i jarzmo nie do zniesienia dla katolikosatu, albowiem brzemień legło na brzemieniu; nie było na podorędziu żadnych pieniędzy, żeby dać je gulamom; i dlatego też gulamowie ci wraz z sługami swymi i bydłem pozostali, i siedząc na karku katolikosa brali od niego wszystko, czego potrzebowali, zarówno na utrzymanie, jak na wszystko inne.

I za przyczyną mukaty królewskiej i żądań tych gulamów wyruszył katolikos na objazd ludności ormiańskiej. Ale dokądkolwiek się ruszył katolikos — jechali z nim razem gulamowie i ciemieżyli lud różnymi wymaganiami swymi ku zaspokojeniu potrzeb własnych i swego bydła. A nie siadali do stołu bez wina i wydatki na nich były niemałe, a czasu na pijaństwo mieli nieskończenie dużo.

I podczas wędrówki po całym kraju, gdy katolikos odbierał od wiernych dochody, które należały mu się według prawa, gdy otrzymywał je, a było tego zbyt mało, by opłacić wydatki jego i gulamów i jeszcze wpłacać na poczet mukaty, chwycił ludzi niewinnych, którzy nie zawinili w niczym ani zgrzeszyli; i bez różnicy, czy był to biskup, czy mnich, kapłan czy człek świecki, rzucał na nich bezpodstawne oskarżenie i ściągął z nich grzywnę, a ich samych przekazywał do rąk żołnierzy-gulamów, którzy wieszali ich za nogi i bili kijami tak długo, aż uzyskiwali swoje: zabierali im pieniądze i wtedy dopiero puszczało wolno.

I z tego powodu począł się szerzyć wśród Ormian nieład wielki i praw wszystkich łamanie: i wyświęcanie za pieniądze niegodnych czy to na biskupa, czy na niższego kapłana, i odejmowanie, tak samo za pieniądze, dóbr własnych jednemu klasztorowi, aby przekazać je innemu, i jawne zezwalanie na śluby nieletnich, grzeszników, dwużeńców i rozwodników. I mnóstwo takich czy innych nieprawości czynił katolikos i jego biskupi; i na wszelkie sposoby, sprawiedliwe czy niesprawiedliwe, próbowali oni zebrać tyle chociaż pieniędzy, by starczyło na wydatki dla nich i gulamów oraz na zapłacenie mukaty. A mimo to nie spełniły się ich zamiary, gdyż to, co zamysłili, spełnić pragnęli nie z Bożą pomocą, lecz za pomocą rozumu ludzkiego; i dlatego nie udało im się nic, zgodnie z świadectwem Psalmisty: „Jeśli Pan domu nie zbuduje, próżno pracują ci, którzy go budują.”²

Ale wciąż nie ustawał katolikos w nie kończących się wędrówkach swoich, próbując tak czy inaczej zapłacić, co przyrzekł. I dlatego, wyjechawszy z Ispahanu, skierował się do Fachrabadu, a stamtąd znów powrócił do Ispahanu. A następnie, gdy już zbyt wiele nagromadziło się trosk, a przy tym zadreżczali go gulamowie ciągłymi żądaniem pieniędzy, powiadomił katolikos w podaniu o trudnościach swych szacha, ale szach za nic miał słowa katolikosa, i z powodu tego wpadł katolikos w rozpacz i w desperację. I udał się wtedy do szacha, i na łaskę się zdając królewską dał mu znać, że zapłacił już osiemset tumanów, lecz więcej nie jest w stanie zapłacić. A szach powiedział: „Z tych stu tumanów mukaty nie ustąpię nawet grosza, a ściagnę swoje, nawet gdyby nie więcej niż jedna stara wdowa tu pozostała.”

I wtedy wyjechał Melchizedech z Ispahanu, i przybył do Erywania i Eczmiadzynu. A razem z katolikosem przybyli również gulamowie królewscy i domagali się swego wynagrodzenia, które z rozkazan szacha miał im wypłacić katolikos na poczet stu tumanów mukaty. I dokądkolwiek by się ruszył katolikos, ciągnęli za nim gulamowie, i ciemiężyli lud, domagając się zaspokojenia potrzeb swych i wymagań, a przez rozrzutność swą i wystawne życie niszczyli mienie ogółu. I było to wielką klęską

dla ludu, gdyż prowadzili tamci życie rozrzutne i rozpustne. I przekroczyło to wszelką miarę, i wszyscy w głębi duszy wyrzekli się katolikosa i popleczników jego, i odstąpili od nich. Gdyż nie według prawa i ustalonego porządku, lecz za pomocą władzy obcoplemiennej, niczym poborcy podatków, gnębili oni lud i bezzasadnie rabowali i rujnowali ludność. A cokolwiek zabierali — czy to rabując, czy posługując się literą prawa — i tak nie starczało im tego na wydatki, toteż dla zaspokojenia najbardziej niezbędnych potrzeb oraz z powodu żądań gulumów zwrócił się katolikos i ludzie jego do lichwiarzy; ci pożyczali pieniądze na wielkie procenty, i raczej od cudzoziemców niż od chrześcijan, gdyż chrześcijanie im nie ufali i nie pożyczali im pieniędzy.

I stało się tak, że rosnać poczęły odtąd długi z obydwu stron: po pierwsze, z powodu stu tumanów mukaty, której nie można było spłacić, wskutek czego powiększał się ten dług z roku na rok, aż wzrósł do sześciuset tumanów, a po drugie — z powodu pożyczonych przez nich pieniędzy, otrzymanych od lichwiarzy na potrzeby własne i potrzeby gulumów.

Toteż za przyczyną rosnących wciąż długów i innych nieszczęść, które spotkały katolikosa Melchizedecha, a również dlatego iż nie uznawał go lud Ormian, zdecydował się on w sercu swoim wyrzec się władzy i przekazać komu innemu godność katolikosa, a z nią razem długi. I dlatego powiedział do wardapeta Mowsesa, mieszkającego podówczas w mieście Erywanu przy kaplicy świętego apostoła Ananiasza, położonej na skraju miasta: „Sam widzisz, że cały lud ormiański, wszyscy, od pierwszego do ostatniego, odwrócili się ode mnie, kochają zaś i uznają ciebie. Co więcej, zestarzałem się, ciąży na mnie niezapłacony podatek skarbowy, który wciąż rośnie; zróbmy tak: przekażę ci święty stolec eczmiaadyński i godność katolikosa, od dziś sam zarządzaj katolikosatem, tak jak według zasług twoich ci się należy, a co do mnie, zapewnisz mi stałe utrzymanie i wyznaczysz któryś z klasztorów twoich, abym tam w samotni pędził dni starości mojej.” Ale wardapet Mowes nie zgodził się na to i odmówił bez chwili wahania.

A miał katolikos synowca imieniem Sahak³, wyświęconego przezeń na biskupa i znajdującego się w służbie jego. I dotarły do katolikosa słowa Sahaka: „Do ciebie należy ów patriarchat i skoro będziesz nim rządził, zgoda, rządz nim, ale jeśli nie będziesz nim rządził, dlaczego przekazujesz go obcym, nie zaś mnie, dziedzicowi i synowi twemu?” I słowa te oraz namowy przyjaciół przekonały katolikosa. Przychylił się do namów Sahaka i przyjaciół swoich, i za przyjaciół tych zgodą i aprobatą powiózł Sahaka do Eczmiadzynu, i w niedzielę, w dzień archanielski, pobłogosławił go, wyświęciwszy na katolikosa, i zabrał ze sobą, i przywiózł do miasta Erywania, i powiadomił o tym cały lud. I jeszcze napisał kondak, i dał go katolikosowi Sahakowi, a w kondaku tym widniały słowa: „Niech powiadomien zostanie cały lud ormiański, iż stary będąc i słaby, zrzekam się godności patriarszej i wyświęcam syna mego Sahaka na katolikosa, i przekazuję mu święty stolec eczmiadzyński. Toteż kto naszym jest sługą i nas o błogosławieństwo prosi, niech z dobrą wolą słucha rozkazań jego.”

I w taki właśnie sposób ogłosił on Sahaka katolikosem wobec całego ludu Ormian, wszystkich wardapetów i biskupów. A nadto zaprowadził go do Amirguny chana i przedstawił mu go, i powiedział, że podniósł go do godności katolikosa, i chan również wyraził na to zgodę. I katolikos Melchizedech poprosił chana, by napisał prośbę do szacha, aby szach wyniósł Sahaka do godności patriarchy. I sam Melchizedech również wystosował do szacha prośbę, w której pisał tak: „Zestarzałem się i nie czuję się na siłach zarządzać katolikosatem, a to jest syn mój, i proszę o nadanie mu godności patriarchy.”

I po tym wszystkim, gdy zatwierdzony został Sahak jako katolikos i otrzymał reskrypt katolikosa Melchizedecha i Amirguny chana, zaczął rządzić patriarchatem, i gulamowie królewscy gromadzić się poczęli już wokół Sahaka, i z nim razem rozjeżdżali po kraju.

A po kilku dniach, zabrawszy ze sobą pismo katolikosa Melchizedecha i Amirguny chana, pojechał Sahak do dworu szacha, aby potwierdzone zostało objęcie przezeń patriarchatu.

Zaś katolikos Melchizedech pozostał w Eczmiadzynie. A wierzyciele nader surowo domagali się odeń zwrotu pożyczonych pieniędzy: codziennie go nachodzili i uprzedzali, i niepokoili, żądając, by oddał dług, ale on nie miał nic, aby móc ich spłacić, i nikogo, kto by mu zaufał i pożyczył pieniądze; na nic nie mógł liczyć i znikąd spodziewać się pomocy. Dlatego też przyniósł i zastawił wszystkie, jakie tylko jeszcze pozostały i jakie tylko mógł znaleźć w świętym Eczmiadzynie, naczynia kościelne, a także prawicę patriarchy Arystakesa, syna świętego Grigora, Oświeciciela naszego, a nadto prawicę świętego Stepanosa z klasztoru Achdżucwank. I to wszystko, co wyliczyłem, przyniósł do mahometan obcoplemiennych i oddał im w zastaw, a otrzymawszy pieniądze, dał je wierzycielom; i w ten sposób się ich pozbył.

Ale potem począł katolikos Melchizedech żywić w sercu obawę, że przyjdą doń i zaczną go gnębić następni wierzyciele. I głównie za przyczyną mukaty królewskiej, gdyż w głębi serca pojmował i wiedział na pewno, iż nie będzie mógł jej zapłacić, a nadto z powodu innych zagrażających mu nieprzyjemności zamyślił uciec dokądkolwiek potajemnie. I dlatego pewnego dnia po zapadnięciu zmroku wyjechał z Eczmiadzynu z jednym sługą, pod pretekstem wyjazdu do Erywania, ale gdy przebył połowę drogi, zawrócił konia wprost do krainy Saada⁴, położonej po tamtej stronie rzeki Jerasch, w stronę Kochbu, i stamtąd pojechał do Kagzwanu, a stamtąd do Erzerumu. Takimi to tajemnymi i złodziejskimi ścieżkami uciekł katolikos Melchizedech do jednej z prowincji kraju Osmanów. I wyjechawszy z miasta Karinu, posuwając się bez pośpiechu, dotarł do wielkiego miasta Konstantynopola. Lecz i tam ludność tamtejsza i wardapetowie nie uznali go z jakichś powodów. I wtedy, wyruszywszy stamtąd, udał się on do miasta Lwowa, a parafianie miasta Lwowa przyjęli go z wielką czcią i honorami. Ale niedługo tam przebywał, zmarł, oddał duszę Bogu i pradiadom swoim w 1075 roku według naszej rachuby lat (1626); tam umarł i tam został pochowany. Lecz póki żył Melchizedech, wyświęcił na biskupa lwowskiego człeka imieniem Nikolajos,

wywodzącego się z tegoż miasta Lwowa. A w krótkim czasie ów Nikolajos wiele uczynił złego ludowi, a szczegółów tego dowiesz się z historii, którą wyłożymy później, w ciągu dalszym.

ROZDZIAŁ XIX

Historia rządów i ucieczki katolikosa Sahaka

Jak już opowiedzieliśmy, otrzymał Sahak godność katolikosa, a nadto listy od Melchizedecha i Amirguny chana do szacha. A Amirguna chan napisał jeszcze jedno pismo — do syna swego, Tahmaspa Kuli chana, który przez cały czas przebywał przy szachu, był bowiem jego mohrdarem. A był to ten sam Tahmasp Kuli, który z rozkazu szacha wyciągnął kamienie z świątyni eczmiażyńskiej i wyprawił je do Ispahanu. A w tym czasie był w służbie szacha i napisał do niego Amirguna chan w te słowa: „Przyprowadź tego Sahaka przed oblicze monarchy i opowiedz o wszystkich prośbach jego, i poproś szacha, by podniósł go do godności katolikosa.” I Sahak wziął te pisma, i udał się do Fachrabadu, albowiem szach podówczas tam właśnie przebywał. A gdy przybył do Tahmaspa Kuli chana, to usłyszał od niego wiele słów, które napęłniły go otuchą. Gdyż powiedział mu Tahmasp Kuli: nie niepokój się o nic, wszystko, o co poprosisz władcę, zostanie spełnione. I po upływie dni kilku został Sahak dopuszczony przed oblicze monarchy, a szach, wypytawszy go uprzednio, zasięgnął o nim zdania i przeczytał pisma Amirguny chana i katolikosa Melchizedecha, i dowiedział się jeszcze, iż Sahak jest synowcem Melchizedecha. A nadto Sahak ofiarował szachowi pewne dary na miarę urzędu swego, a w ich liczbie też jednego konia szlachetnej krwi. I gdy dostarczono szachowi to, co ofiarował mu Sahak, zapytał król, czy gotów też jest spłacić resztę długu, którą winien był spłacić jeszcze katolikos Melchizedech wedle swych zobowiązań. I Sahak zgodził się płacić, i dlatego wyraził zadowolenie władcy, i przychylił się do prośby jego, obdarzając go władzą katolikosa. I rzekł: „Gratuluje ci godności patriarszej”, a nadto zwrócił mu ofiarowanego konia wraz ze wszystkimi innymi da-

rami. I rozkazał szach napisać ragam, który też został napisany; tyle że nie zdążono przyłożyć pieczęci i zarejestrować go, gdyż król i karchane jego po wyjeździe z Fachrabadu wyruszyli do Kazwinu. A w tym czasie począł Sahak zbierać kwestę przez nywiraków, toteż powiedział mu Tahmasp Kuli chan: „Daj mi ragam, wezmę go z sobą i dopilnuję, by przyłożyli pieczęć, ty zaś pozostań w Fachrabadzie i zbieraj swoją kwestę. A gdy potem przyjedziesz, oddam ci ragam.” I tak uczynił Sahak, pozostał w Fachrabadzie, Tahmasp Kuli zaś zabrał ragam z sobą do Kazwinu. Ale szach z całą swą hordą wyruszył stamtąd do Sultanii, a potem do Ardebilu, a stamtąd znów do Sultanii. A nim jeszcze zebrał Sahak kwestę nywiracką w Fachrabadzie i zanim przybył do Sultanii, wyjechał Tahmasp Kuli do Erywania, gdyż Amirguna chan zachorzał od rany, którą otrzymał w bitwie z Gruzinami, i Tahmasp Kuli wysłany został do Erywania, by zarządzać krajem. A po wyjeździe Tahmaspa Kuli chana, przybył Sahak do Sultanii, i nie znajdując tam Tahmaspa Kuli chana, zaczął wypytywać służbę jego i prosił ją o zwrot ragamu, ale powiedziano mu, że nikt o niczym nie wie.

I za sprawą tego ragamu znalazł się w beznadziejnym położeniu katolikos Sahak, i przez nieszczęście to zmuszony został znów zwrócić się z prośbą do szacha, ale zmyślił przebiegle, że niby zachorzał i zgubił reskrypt. I powiedział szach: „Idź do dywan bega.” Dywan beg zaś, kierowany chciwością, rozmawiał z Sahakiem niezycliwie, aż nasycił chciwość swoją, a wtedy napisał nowy ragam, lecz pieczęci znów nie przyłożył. A póki trwało to wszystko, król znowu począł się zbierać i wyruszył do Bagdadu. A w ślad za nim pojechał też Sahak. A że wciąż nie spełniali wielmoże prośby jego, zmuszony był raz jeszcze złożyć podanie na ręce szacha. Zobaczył król podanie i powiedział: „Przecież jużem nadał ci kalifat i dałem ragam.” A Sahak odpowiedział: „Tak, królu, dałeś, lecz urzędnicy nie nadają sprawie biegu, domagają się ode mnie wielu pieniędzy, a ja nie mam możliwości ich spłacić, dlatego ociągają się, nie przykładają pieczęci do ragamu i go nie rejestrują.” Tedy przywołał szach do siebie jednego ze swych eliagaczlich¹ i powiedział:

„Dziś jeszcze zbadasz i załatwisz wszystkie sprawy związane z ragamem, a jutro masz mu go wręczyć." I żołnierz ów po otrzymaniu rozkazu królewskiego zatroszczył się o wszystkie sprawy związane z ragamem i dał go katolikosowi Sahakowi. A Sahak po otrzymaniu reskryptu pojechał do Ispahanu, do dzugańczyków. Ale dzugańczycy nie uznali go; i nie dość, że nie dali nic na nywiracką kwestę, ale nie okazali mu nawet pozorów szacunku.

A katolikos Dawid przebywał podówczas w Ispahanie. I powiedzieli doń dzugańczycy: „Nie chcemy, by Sahak był katolikosem; chcemy ciebie. Idź na dwór szacha, a otrzymasz władzę katolikosa, my zaś wspomozemy cię we wszystkich wydatkach." I przychylił się ku tej myśli katolikos Dawid, i zaczął się szykować do wyjazdu do Bagdadu, na dwór szacha. A wtedy, poznawszy ów zamiar, katolikos Sahak również zaczął się zbierać do wyjazdu na dwór szacha, żeby zobaczyć, jak się rozstrzygną sprawy. I począł Sahak rozprawiać o tym z katolikosem Dawidem, pytając go, czemu wszczyna spór i zamierza zło? Ale Dawid wymyślił pretekst i powiedział: „Jadę nie z powodu waśni między nami, lecz w swoich sprawach. Ze wsi Czutłuk darowanej mi przez szacha możni Urzędnicy gwałtem i pod jakimś pretekstem ściągają podatek na korzyść skarbu, dlatego też jadę na dwór królewski, żeby otrzymać pismo zwalnające Czutłuk od owego podatku."

A gdy dotarli do Bagdadu, stanął Sahak przed szachem pierwszy i na pytanie, czego odeń pragnie, odpowiedział: „Nie chcę uznać rozkazania królewskiego." I zapytał szach: „Kto?" A Sahak ze strachu nie wspomniał nawet imienia, powiedział tylko: „Król wie, o kogo tu chodzi." I szach zrozumiał, że chodzi o chodzę Nazara, i odrzekł na to: „Wiem, o ślepcę." Gdyż ślepcem nazywał szach chodzę Nazara. A po upływie dni kilku stanął przed obliczem szacha również katolikos Dawid, lecz słowem nawet nie wspomniał o katolikosacie, albowiem czuł w głębi serca, że niczego tu nie uzyska i dlatego nawet się o tym nie zająknął. Ale powiedział o Czutłuku i otrzymał pismo potwierdzające jego nadanie i uwolnienie wsi od podatku skarbowego. A potem katolikos Sahak i katolikos Dawid wyjechali

z Bagdadu i znów przybyli do Ispahanu, ale dżugańczycy i tym razem nie uznali katolikosa Sahaka. A po wyjeździe obu katolikosów z Bagdadu szach po paru dniach również wyruszył z miasta i przybył do Fachrabadu.

A jeszcze przed rokiem przywołał szach do siebie, do Bagdadu, wardapeta Mowsesa i wypytywał go, pragnąc dowiedzieć się czegoś o sztuce wybielania wosku. A następnie wysłał doń trzech ludzi królewskich na naukę i rozkazał: „Jedź do Ispahanu, naucz sług moich kunsztu twego i przywieź ich do mnie, gdziekolwiek wówczas będę.” I wardapet Mowśes, pojechał do Ispahanu i nauczył sługi, i wybielił wielką ilość wosku na najbielszy kolor, a gdy usłyszał, że pojechał król do Fachrabadu, udał się tam, zabierając ze sobą wybielony wosk i wyuczone sługi, i stanął przed królem. A gdy zobaczył król, że tak czysty jest i przyjemny, i tak łatwo się topi wybielony wosk, upodobał go sobie bardzo i okazał wielkie zadowolenie. A szczególnie zadowolony był z tego, że słudzy jego poznali ten kunszt; cieszył się i triumfował.

A po czasie niejaki nadeszły dni wielkiego święta Chrztu Pańskiego. I w dniach tych dżugańczyk chodzą Nazar tak samo był w Fachrabadzie. I kazał szach chodzić Nazarowi, aby polecił wardapetowi, by przygotował się do obrzędu chrztu jak najstaranniej, aby odbyło się wszystko bardzo uroczyście. I w dniu święta, gdy wardapet Mowśes przystąpił do rzeki, by poświęcić wodę, nader przypadły szachowi do serca piękne ozdoby połączenia i ruchy układne, i postawy osób duchownych, i upodobał sobie szach Mowsesa. A trzeba wiedzieć, że stało się tak dzięki woli Boga Wszechmogącego, który w ręku swym ma serca wszystkich królów, nie zaś dzięki przyjemnym dla oka poruszeniom Mowsesa. A nadto jeszcze chodzą Nazar również powiedział szachowi wiele dobrego o wardapecie Mowsesie. I zapytał szach chodzą Nazara: „Jakie życzenie żywi w sercu swym wardapet, abyśmy mogli je spełnić? Czy życzy sobie złota, srebra, czy czego innego?” Lecz wardapet nie życzył sobie niczego i powiedział: „Nie mam żadnej potrzeby doczesnej, albowiem o potrzeby moje codzienne Pan mój się troszczy.”

A po upływie dni kilku powiedział chodzą Nazar do władcy:

„Będzie dobrze, jeśli nadasz mu godność klucznika Eczmiadzynu, gdyż sam również o to się ubiega.” I za sprawą łaski Pańskiej spełnił król tę prośbę, a nadto napisał ragam i dał go wardapetowi Mowsesowi. I wardapet Mowses wyjechał z Fachrabadu i udał się do Eczmiadzynu.

A katolikos Sahak, przebywający w Ispahanie, gdy usłyszał, że wardapet Mowses otrzymał klucznictwo Eczmiadzynu, wyruszył z tego powodu w drogę i przybył do Fachrabadu, na dwór królewski. I stanąwszy przed dywan begiem, zwierzył mu się z podejrzeń swoich i powiedział, że uczyniono mu krzywdę, powierzając Mowsesowi święty Eczmiadzyn. Zaś dywan beg odpowiedział na to: „To prawda, że powierzyliśmy mu Eczmiadzyn, ale otrzymał on godność klucznika, nie zaś katolikosa; godność katolikosa do ciebie należy, a klucznika do niego, ty rządz tym, co twoje, a on niech rządzi tym, co jego.” I był Sahak na dworach wielu wielmożów, lecz nic nie wskórał. A gdy zobaczył, iż nie jest w stanie nic uczynić, wyjechał z Fachrabadu i przybył do Tebryzu. A wraz z Sahakiem przybyli tam też gulamowie królewscy, domagający się stu tumanów mukaty, a potem wyruszyli z nim z Tebryzu i przybyli do prowincji Choj.

I Sahak po rozważeniu i obmyśleniu wszystkiego pojął, że odstąpił odeń cały lud Ormian, odwrócił się; i w ten sposób stolec eczmiadzyński przekazany został w ręce wardapeta Mowsesa. A co się tyczy mukaty wynoszącej sto tumanów, to z roku na rok płacona ona była nie w pełni, aż dług osiągnął sumę ośmiuset tumanów i wzrastał nadal z dnia na dzień. I wiedział Sahak pewnie i dokładnie, że nie ma już dlań żadnego ratunku oprócz ucieczki. I dlatego też przybył do prowincji Choj, gdyż chciał stąd potajemnie od gulamów uciec do miasta Wanu znajdującego się pod władzą Osmanów, do ich kraju.

A póki obmyślał Sahak ów zamiar i rozważał, jak ma postąpić, niektórzy starzy jego przyjaciele, tacy jak biskup Chorwirapu Manwel, biskup Hawuc-Taru Mykyrticz, wraz z innymi, którzy przebywali w okręgu erywańskim, wysłali do Sahaka list, który mu dodał otuchy, gdyż było tam napisane: „Nie lękaj

się niczego, przybywaj do miasta Erywania, albowiem Tahmasp Kuli chan przychylny jest tobie, a my wszyscy jednej jesteśmy z tobą myśli, dlatego przyjeżdżaj tu do nas, a wtedy obmyślimy, co czynić."

I podtrzymany na duchu tymi przywracającymi nadzieję słowy zaprzestał myśleć o ucieczce katolikos Sahak i pojechał do Erywania, a z nim razem też gulamowie królewscy. I gdy tak jeździł po kraju wszerz i wzdłuż, nikt już go nie uznawał i nie patrzył mu w oczy; i nawet gościnność, jaką mu okazywano, pozorna była i nieszczerą. A gulamowie dręczyli go przez cały czas, aby spłacił dług królewski i wypłacił im ich tonług. I Sahak, który nie posiadał już nic, wpadł w rozpacz i smutek, zaś przyjaciele, którzy go popierali, nie mogli mu pomóc w niczym. I dlatego powziął zamiar ratowania się za wszelką cenę i ucieczki.

A zbliżało się właśnie święto Chrztu Pańskiego, które wardapet Mowses co roku w przytomności rzesz wielkich pięknie i nad wyraz uroczyście obchodził. I wszyscy przebywali wówczas w mieście Erywaniu: i wardapet Mowses, i katolikos Sahak, i gulamowie królewscy.

I przyszedł Sahak do gulamów, i powiedział im: „Rozkazał chan obchodzić święto Chrztu jak najuroczyściej i dlatego prosił wardapet Mowses, bym się udał do Eczmiadzynu i przywiózł stamtąd przesławne stare kielichy, ukryte przez nas w schowkach, aby uświetnić święto." I powiedziawszy tak, namówił ich, by pozwolili mu odjechać. A oni uwierzyli mu i puścili go.

I Sahak, który konia miał wielkiej wartości, tego samego, którego dał mu szach, dosiadł wierzchowca i wyruszył drogą eczmiadzyńską, kierując się niby to do Eczmiadzynu, aby przywieźć naczynia. Ale gdy dotarł do połowy drogi, przywdział strój żołnierza, i zawróciwszy konia, skierował się do miasta Nachiczewanu, do jego okolic. A gdy dawał ostrogę swemu potężnemu, dumnemu i lotnemu koniowi, nie po ziemi, lecz pod niebem, zdawało się, na skrzydłach obłoków, niósł go rumak wprost do granic ziemi nachiczewańskiej. I gdy przybył Sahak do przystani we wsi Daraszame, przepawił się w łódce przez

rzeke Jerasch i ruszył do Czorsu, a stamtąd do prowincji Choj, a stamtąd do miasta Wanu. I klucząc w ten sposób, uratował się katolikos Sahak z rąk gulamów, i uszedł do kraju Osmanów.

A gdy dowiedzieli się później gulamowie królewscy o jego ucieczce, przyszli do wardapeta Mowsesa i zapytali: „Czy posyłałeś Sahaka do Eczmiadzynu po naczynia kościelne?” I Mowes odpowiedział: „Ani go nie widziałem, ani nie posyłałem go nigdzie, oszukał was swoją wymową i uciekł.” I choć się starali bardzo gulamowie, zjawiając się raz u chana, raz u szejka, raz u sędziego, a niekiedy również u wardapeta Mowsesa, w niczym nie mogli obciążyć wardapeta Mowsesa. I pędzeni zewsząd, zawrócili i pojechali do siebie. Tak to było.²

ROZDZIAŁ XX

O niezgodzie uczynionej przez katolikosa Sahaka ze świętym Eczmiadzynem i katolikosem Mowsesem

A wkrótce po ucieczce katolikosa Sahaka do państwa Osmanów zmarł król Persów szach Abbas¹, który obciążył katolików stu tumanami mukaty, a w miejsce szacha Abbasa wstąpił na tron wnuk jego — szach Sefi.

A za sprawą tej mukaty, wynoszącej sto tumanów, przez cały czas cierpieli, dręczyli się i jęczeli wszyscy Ormianie, tak na Wschodzie, jak na Zachodzie, gdyż niesprawiedliwie obciążono nią stolicę i wszyscy trwali w rozpacznej bezgranicznej i w żalu nieukojonym, bezradni i pogrążeni w smutku, gdyż jakiegokolwiek by się sposobu imali, nie umieli ocalić stolicy od jarzma tak ciężkiego, jarzma nie do zniesienia. Ale, za wstawieniem Bożym, znalazł się taki sposób, w chwili gdy wstąpił na tron szach Sefi, gdyż był to nowy król, a do tego w wieku pacholęcym; zaś wszyscy nachararowie i możni ludzie dworu to byli znajomi możnych mężów wśród chrześcijan, zwłaszcza najznacniejszego z nich, chodzi Nazara. I ów chodzą Nazara napisał list z Ispahanu i wysłał z nim gońca do wardapeta Mowsesa przebywającego podówczas w świętym Eczmiadynie, aby nie zwlekając przybył na dwór monarchy, gdyż być może uda się im pozbyć tej mukaty.

I wtedy pośpieszył wardapet Mowses do Ispahanu, i przybył tam, i za pośrednictwem chodzi Nazara, wydając wiele pieniędzy i wkładając w to wiele wysiłku, z trudem, lecz jednak potrafił doprowadzić do zniesienia stutumanowej mukaty, stanowiącej tak ciężkie brzemie dla patriarchatu. I rozkazał tak szach Sefi, i dał mu pismo, w którym się zrzekał mukaty wynoszącej sto tumanów.

A po tym wszystkim zwrócili się chrześcijanie do szacha Sefiego z prośbą, aby dał rozkazanie o objęciu patriarchatu przez

wardapeta Mowsesa. I następnie wszyscy Ormianie — tak ze Wschodu, jak i z Zachodu — zjednoczyli się w piśmie i w słowie, i uczynili wardapeta Mowsesa katolikosem, powierzając mu święty stolec eczmiadzyński.

Ale podstępne knowania szatana sprawiły, iż wybór Mowsesa na katolikosą nie przypadł do serca katolikosowi Sahakowi, gdyż uważał on w głębi duszy, że niesprawiedliwie, za pomocą pokretnych zabiegów, wydarł Mowśes z rąk jego stolec, patriarchat i godność, i jemu je odjąwszy, zabrał sobie. Toteż przez czas cały zazdrościł mu z całej duszy, i dlatego począł się mścić.

A wardapet Mowśes, który został katolikosem, wielu miał przyjaciół i uczniów. I zabrawszy się do odbudowy świętego Eczmiadzynu, rozesał uczniów swoich jako nywiraków, których powinnością było jak najwięcej przywieźć środków dla wspomżenia świętej stolicy eczmiadzyńskiej. I wardapet Filippos, jeden z uczniów Mowsesa, wyruszył na rozkaz jego jako nywirak do Erzerumu, Bageszu i Wanu. A gdy się znajdował w mieście Wanie, spotkał tam katolikosą Sahaka, który wędrował po różnych stronach i dopiero zaczynał siać zamęt i niezgodę. Wardapet Filippos i znaczni mężowie mieszkający w Wanie (a byli wśród nich: chodzą Amir chan i chodzą Tume Chanenc, a także chodzą Szirak, chodzą Mirak, chodzą Saru chan, chodzą Polad i wielu innych) namawiali katolikosą Sahaka, aby porzucił niesnaski i kłótnie i nie trwonił dla spraw bagatelnych mienia chrześcijańskiego na dworach niewiernych. I wardapet Filippos za zgodą bogaczy, zawarłszy z nimi umowę, przyrzekł katolikosowi Sahakowi póki życia dawać corocznie na zaspokojenie potrzeb jego trzysta guruszy ze środków świętego Eczmiadzynu i przyrzekł mu też klasztor Kurupaszę ze wszystkimi dochodami, aby osiedliwszy się tam pędził życie w spokoju. Ale mimo iż wardapet i chodźowie w ciągu wielu dni wielokroć rozmawiali z nim o pokoju, nie przystał na zgodę katolikos Sahak i nie wyrzekł się podstępnych zamysłów i zamiarów swoich, ale udał się na dwór wezyra dla wykonania potajemnych swych planów.

A gdy objeżdżał Sahak ludność ormiańską mieszkającą w tym czy innym okręgu, znajdującym się pod władzą Osmanów,

wynalazł on pewnych ludzi spośród wardapetów i biskupów, którzy przystali na jego plany; i był wśród nich pewien wardapet imieniem Pogos, z patriarchatu syskiego², bratanek katolikosa syskiego Howannesa. I choć sprzyjających podstępnyemu zamiarom Sahaka było wielu, dwóch tylko zamiarom tym nadało kształt czynu złego — katolikos Sahak i wardapet Pogos.

Zatem udał się wardapet Pogos do wielkiego miasta Konstantynopola do wardapeta Zakarii, a ów Zakaria pochodził z okręgu Waspurakan i był podówczas duszpasterzem całej ludności ormiańskiej, która mieszkała w Konstantynopolu. I miał on z woli i rozkazu królewskiego siedzibę arcykapłańską w Konstantynopolu, i tytuł patriarchy, i zaciekłym był nieprzyjacielem katolikosa Mowsesa, wspomagał zaś i popierał katolikosa Sahaka. I dlatego napisał, i doręczył królowi sułtanowi Muradowi³, który przebywał podówczas w Konstantynopolu, prośbę: „My, chrześcijanie pochodzenia ormiańskiego, prosimy króla, by zechciał dać nam reskrypt o wyznaczeniu katolikosem Sahaka, aby stał się, zgodnie z naszym zwyczajem, pastorem naszym i wszystkich chrześcijan mieszkających na terenach królestwa samodzierzcy osmańskiego.” I król, zgodnie z tym, o co prosił wardapet Zakaria, wydał reskrypt i pismo o nadaniu Sahakowi godności katolikosa. I pismo to wręczył wardapet Zakaria wardapetowi Pogosowi oraz posłał katolikosowi Sahakowi, zalecając mu, aby się nie wahał ani nie ustawał w podstępnych wysiłkach swoich, lecz aby się starał doprowadzić je do końca. A w tym czasie gdy wardapet Zakaria wydobył od króla to pismo, nieobecny był na dworze wielki wezyr królewski, mąż olbrzymiej mądrości i niezmiernej dumy imieniem Chosrow pasza, i wezyr ów nic o całej sprawie nie wiedział. A jak wiadomo, prawo i porządek Osmanów są takie, że wszelkimi sprawami i wszystkim, co dotyczy ludów i plemion, książąt i dowódców, wielkorządców okręgów i prowincji, zarządza wezyr. To on nadaje wszystko lub wszystko odbiera, i w tym celu jest wyznaczony. Oni zaś udali się do króla i otrzymali pismo o wyznaczeniu katolikosa z pominięciem wezyra. Toteż z pismem tym katolikos Sahak i wardapet Pogos przybyli do miasta Tigranakertu, to znaczy do Amidu, do wielkie-

go wezyra Chosrowa paszy, aby również od niego otrzymać re-skrypt i pismo o wyznaczeniu katolikososa.

Ale rzetelni chrześcijanie pochodzenia ormiańskiego zamieszka-
kali w mieście Amidzie: chodzą Jeremia, chodzą Machsut i cho-
dzą Ruhidżan z Wanu — kiurkczi pasza, dworzanin wielkiego
wezyra i przykładowy sługa jego, jak również wardapet Barseg,
arcybiskup tegoż miasta, przychylny świętemu Eczmiadzyno-
wi i katolikosowi Mowsesowi, gdyż był jednym z uczniów kato-
likosa Syrapiona, o czym wspomnieliśmy w rozdziale mówią-
cym o Syrapionie, oraz wielu innych możnych ludzi i wardape-
tów, zwolenników świętego Eczmiadzynu, zebrało się w mieście
Amidzie i starało się przeszkodzić podstępnyemu zamiarom kato-
likosa Sahaka.

Gdyż katolikos Sahak i wszyscy stronnicy jego ustalili mię-
dzy sobą rzecz taką: niech katolikos po otrzymaniu od wezyra
władzy patriarszej wyrusza do Muszu, do klasztoru świętego
Karapeta⁴, tam osiadzie i założy stolicę, tam będzie święcił
chryzmo i stamtąd rozdzielał je między całą ludność ormiań-
ską, mieszkającą pod władzą Osmanów. A za czasów pradzia-
dów naszych powstała dzielnicę i biskupstwo świętego Eczmia-
dzynu wyodrębni, a potem zagarnie, uzależni przymusem od
siebie za pomocą władzy królewskiej; wydali nywiraka i unie-
ważni władzę świętego stolca eczmiadzyńskiego.

I wszyscy chrześcijanie — zarówno duchowieństwo, jak lu-
dzie świeccy — przez wiele dni obijali progi katolikososa Sahaka,
błagali go i prosili, by nie pchał nieszczęsnego ludu ormiańskie-
go w paszczę obcoplemiennych gwałtowników i zwierząt dra-
pieżnych w ludzkiej postaci. I przyrzekali katolikosowi Sahako-
wi, że wszystkie miasta i klasztory, które sobie upodoba, wraz
z dzielnicą swą i biskupstwem, należeć będą do niego, póki życia
jego, zaś nywirak eczmiadzyński tam ani wstąpi. Co więcej, o-
prócz tego, patriarcha zasiadający w Eczmiadzynie zawsze bę-
dzie wypłacał katolikosowi Sahakowi na jego powszednie wy-
datki po pięćset guruszy rocznie. Tak zatem, w ten i w inny
sposób, przez wiele dni się starali spór ułagodzić, i błagali ka-
tolikosa Sahaka i wardapeta Pogosa, by się zgodzili, ale oni
nie chcieli zgody. A przebywający w Eczmiadzynie katolikos

Mowse i wciąż jeszcze znajdujący się w Wanie wardapet Filippos, każdy z nich we własnym imieniu, napisali do katolikos Sahaka i wysłali ze znacznymi ludźmi listy pełne prośb, aby zaprzestać niezgody. I pisali też listy do przyjaciół swoich, aby próbowali skłonić Sahaka do pokoju i postępowali według zachcianek jego, o cokolwiek by prosił.

Ale katolikos Sahak i wardapet Pogos wcale ich nie słuchali, tylko sami napisali prośbę i wręczyli ją za pośrednictwem Jaguba paszy wezyrowi, a treść prośby tej była następująca: „Wiadomym Ci jest, wszechpotężny mężu wielkiego i niezwykłego państwa, że prosimy o nadanie nam władzy patriarchalnej nad ludem ormiańskim, i jeśli Majestat Twój spojrzy na prośbę naszą łaskawie i podniesie nas do tej godności, corocznie będziemy wpłacać do skarbcza królewskiego dziesięć tysięcy guruszy. Prosiliśmy również króla o reskrypt i pismo w tej sprawie, i dał nam to wszystko, i mamy to pismo przy sobie. A teraz o to samo prosimy również Twój Majestat, aby sprawa nasza dzięki Twojej opiece była pewniejsza.” I pismo z ową prośbą oddał wezyrowi Jagub pasza, i wezyr przeczytał je, i zgodził się z nim w głębi duszy, ale na głos nic nie powiedział.

A następnego dnia stronnicy Eczmiadzynu także napisali prośbę i w stosownej chwili wręczyli wezyrowi. A treść prośby była taka: „Błagamy cię, mężu potężny wszechwładnego i ład powszechny czyniącego mocarstwa, nie oddawaj na pastwę im naszego biednego i nieszczęśliwego ludu, albowiem za przyczyną prywaty i chciwości swojej obciążą oni biednych rajatów srogim podatkiem, który dla narodu naszego będzie ciężarem największym, dla tych zaś, co go wyznaczają, takimż grzechem.” A wezyr po przeczytaniu tej prośby powiedział do mężów, którzy ją przynieśli: „Wy, Ormianie, nie macie chyba rozumu w głowie. Miałbym odmówić godności katolikos tym, którzy pragną wpłacać corocznie do skarbcza królewskiego po dziesięć tysięcy guruszy?” Ale chodzą Ruhidzan, który dzięki swej wiernej służbie rozmawiał z wezyrem bez lęku, powiedział: „Dostojny panie mój, skoro sprzedajesz za pieniądze biedny i nieszczęśliwy lud Ormian, sprzedaj go mnie, nie im, dam nie dziesięć, tylko dwadzieścia tysięcy guruszy.”

I Pan Bóg wszechmogący, który zgodnie ze słowami Salomona ma w ręku swym serca wszystkich królów i władców ⁵, przy tych słowach Ruhidzana oświecił wezyra, i ten powtórnie ją rozpytywać o sprawę, i chodzą Ruhidzan opowiedział mu wszystko, co tylko mógł opowiedzieć. I aby wzbudzić w sercu wezyra zazdrość, przypomniał mu jeszcze: „Wszyscy dowódcy, książęta i wielkorządcy okręgów i prowincji ludu Osmanów składają władzy twej hołd i do ciebie przychodzą prosić, i dostawać godności i urzędy, a ci tutaj, pominawszy ciebie, poszli do króla i od niego otrzymali władzę patriarszą.” A po skończeniu wszystkich tych przemówień zwolnił wezyr chodźów, by odeszli w pokoju.

A gdy zasiadł wezyr w sądzie na zgromadzeniu licznym, aby sąd czynić, Jagub pasza, który był pośrednikiem i rzecznikiem sprawy katolikosa Sahaka, przyprowadził na zgromadzenie przed oblicze wezyra katolikosa Sahaka i wardapeta Pogosa.

A przyszli na owo zgromadzenie także mężowie, którzy po stronie Eczmiadzynu się opowiedzieli, a była ich wielka liczba, a starsi spośród nich byli: chodzą Jeremia, chodzą Machsut, chodzą Ruhidzan i wardapet Barseg. I począł wezyr rozmawiać z katolikosem Sahakiem i z wardapetem Pogosem, i powiedział: „Czegóż serca wasze pragną, ludzie, czego się spodziewacie przy dworze naszym?” I Sahak odpowiedział, że tego się spodziewają, o co w prośbie pisemnej błagali potężnego władcę. I rozkazał wezyr odczytać prośbę, w której napisane było, że otrzymali oni od króla reskrypt nadający godność katolikosa, a teraz proszą o to samo wezyra. I zapytał wezyr Sahaka, czy istotnie otrzymali oni pismo królewskie, przyznające im patriarchat, i tamten odrzekł: „Tak, zwróciliśmy się do króla i otrzymaliśmy reskrypt.” I rzekł wezyr: „Czy zdarzyło się kiedy, że powiadomiliście nas o położeniu swym, a my, wzgardziwszy tym, nie wysłuchaliśmy prośby waszej? Bo jakże to — pominęliście nas i udaliście się do króla dokuczać mu swym natręctwem?” I rozkazał natychmiast wezyr przytomnym na zgromadzeniu tym sługom i siepaczom, aby położyli katolikosa Sahaka i wardapeta Pogosa na falakę ⁶ i dali im kijów, i bili, dopóki nie wyrekną się wiary swojej i nie przyjmą przebrzydłej wiary Ma-

hometa albo też nie wyzioną ducha pod kijami. I słudzy wezyra zaraz spełnili ten rozkaz: położyli katolikosą Sahaka i wardapeta Pogosa na falakę i stojący po obu jej stronach ludzie z grubymi kijami zaczęli ich bić bezlitośnie, i bili tak bez żadnego zmiłowania, i powtarzali ciągle: „Wyrzeknijcie się grzesznej wiary swojej i przyjmijcie prawdziwą wiarę naszą, a ominie was wtedy męka i straszne konanie. A skoro tego nie uczynicie, nie przestaniemy was bić aż do śmierci.”

A kiedy się to zdarzyło, kiedy wzięto pod kije katolikosą Sahaka i wardapeta Pogosa, i żołnierze okrutnie i bezlitośnie wymierzali im ciosy, spodziewając się, iż ze strachu przed męką wyrzekną się wiary ojców — wtedy chodzą Jeremia i jego współtowarzysze uprzytomnili sobie, że jeśli tamci nie wytrzymają męki i wyrzekną się swojej wiary, to przecież sumienie zadreży ich — chodźów, a i dla ludu ormiańskiego będzie to wielką hańbą i uszczerbkiem na honorze. I zaczęli tedy chodźowie zabiegać u wszystkich znaczniejszych wielmożów wezyra, przyrzekając im wiele srebra, aby przemówili przed wezyrem za katolikosem Sahakiem i wardapetem Pogosem dla ich ocalenia. I wielmoże w stosownej chwili przemówili za nimi przed wezyrem, i poskromiło to gniew jego, i rozkazał wezyr uwolnić tamtych od męki i wypędzić precz z dywanu. Żołnierze więc puściwszy nieszczęsnych wolno, wciąż jeszcze tłukli ich po głowach i z hańbą pędzili precz z urzędu.

Kiedy zaś sprawa katolikosą Sahaka i wardapeta Pogosa tak się skończyła, wstyd i hańba padła na ich głowy; do tego stopnia zniesławieni, nie mogli już spojrzeć w oczy chrześcijanom, a ze wstydu nie wazyli się ukazywać ludziom.

A później wardapet Pogos wyjechał do wielkiego miasta Konstantynopola, a stamtąd do Rumelii, a stamtąd do kraju Lachów; mieszkał tam przez czas pewien i umarł. I tam też został pogrzebany. I podobnie się stało z katolikosem Sahakiem: posuwając się z wolna, dotarł on do gawaru karińskiego, a stamtąd do Gruzji, a stamtąd przybył do okręgu ararackiego, do świętego Eczmiadzynu, i zamieszkał przy świętym stolcu eczmiadzyńskim.

I zgodnie z właściwą naturze ludzkiej ułomnością zapadł ka-

tolikos Sahak na pewną chorobę nóg, a dolegliwość ta wzma-
gała się z dnia na dzień i z jakiegoś powodu okrutnie mu na-
brzmiały obie nogi, i obrzęki te coraz wyżej sięgały z każdym
dnem, aż dotarły do brzucha. I trwało tak przez wiele dni.
I srogich bólów, i okrutnej męki doznawał katolikos przez tę
chorobę. A pewnego razu, przymuszony przez ów ból, poprosił,
aby podniesiono go i zanesiono do świętej katedry eczmiażyń-
skiej, i padłszy tam przy miejscu zstąpienia Pańskiego, którego
dotknął stopą Pan nasz Jezus Chrystus, lamentował gorzko
i rozpaczliwie i łzy tocząc z oczu przez długie godziny. I ryjąc
ziemię twarzą, i wydając tysiące rozdzierających jęków, mówił
przez łzy z błaganiem: „O Panie mój, Boże, Jezu Chryste, grze-
szny jestem na duszy i ciele, sługa twój niegodny, lecz jeśli wola
Twoja, bym żył, ocal mnie od tego bólu, ześlij mi uzdrowienie,
a jeśli wola Twoja, bym umarł, ześlij mi śmierć szybką, abym
zbawił się męki bólu.”

I w tejże świątyni, z tegoż samego miejsca, przywołał do sie-
bie pewnego starca, biskupa, i wyspowiadał mu się ze wszyst-
kich przewinień i grzechów swoich, i z nadzieją, i z wiarą spo-
żył ciało przeczyste i krew Syna Bożego. A potem podniesiono
go i zaprowadzono do domu, w którym był leżał chory, i tej
samej nocy śmierć przyszła po niego, i oddał on duszę Panu,
wyzionął ducha, i zgodnie z prośbą swą zbawiony został od
męki bólu. I spełniwszy obrzęd pogrzebowy, zanesiono go na
cmentarz i tam pochowano w grobie. I taki był kres żywota
katolikosa Sahaka i wardapeta Pogosa, nad którymi zmiłował
się Pan nasz Jezus Chrystus w nieskończonej swej łaskawości.
Amen.

ROZDZIAŁ XXI

Historia mężów świętobliwych — biskupa Sargisa i tera Kirakosa, założycieli i budowniczych pustelni, za których to pustelni przyczyną powstała wszelka pomyślność klasztorów, kościołów i ich mieszkańców

Biskup Sargis pochodził z wioski Areni położonej w pobliżu wsi Karbi gawaru Amberd, to znaczy Aragacotn okręgu arackiego. Kwitła za czasów pradziadów naszych wioska Areni, z której pochodził biskup Sargis, dziś zburzona i nie zamieszкана. Po opuszczeniu jej osiedlił się Sargis w słynnym wielce klasztorze Sagmosawank¹ i został sługą przy licznych zbiorach relikwii świętych, które tam przechowywano. A po upływie lat kilku został przełożonym tego klasztoru.

W pobliżu klasztoru położona była mała wioska i pewien pochodzący stamtąd myśliwy-chrześcijanin dzień po dniu wędrował po górach polując na dzikiego zwierza. I zdarzyło się pewnego razu, że człowiek ten udał się na polowanie na wielką górę Aragac, i podczas wędrówki ujrzał ten człowiek na szczycie góry jakiegoś pustelnika w sukni zakonnej i z kapturem na głowie, klęczącego wpośród skał. A gdy podszedł bliżej, by się przekonać, czy się nie myli, zobaczył, że to zaiste człowiek, co nawet po śmierci trwał w tej postawie zgiętej, i ciało jego pozostało nienaruszone. Na widok ów lęk i zgroza zdjęły myśliwego i nie mógł on dłużej w miejscu tym pozostawać, toteż zawróciwszy stamtąd, poszedł do domu. A gdy wrócił do Sagmosawanku, opowiedział wszystkim o zmarłym pustelniku, którego widział był na szczycie góry. A biskup Sargis, posłyszawszy o tym, jął wypytywać i dochodzić, gdzie się tamten znajduje.

I pewnego razu, ufny w przewodnictwo Pańskie i powierzysz się Pańskiej opiece, wyruszył biskup Sargis i udał się ku górze Aragac, i wędrując przez trzy dni, odnalazł zmarłego pustelnika. Z miłością i czcią wielce pobożną całował ręce jego i nogi, a potem zabrał go i pogrzebał w odzieniu jego, i wrócił do klasztoru.

I stało się to przyczyną pokuty biskupa Sargisa i porzucenia przezeń świata, albowiem wstrętnym mu się zdało marne i próżne, rozpustne i kłamliwe oblicze onego. I począwszy od tego dnia zapragnął biskup Sargis porzucić świat, aby dążyć szczytną i pełną światłości drogą żywota cnotliwego. Atoli za owych czasów nie istniały pustelnie i brak było znawców reguły życia stanu duchownego, a nieskończone najazdy wrogich grabieżców i zamieszki w kraju, i złupienie Armenii zniszczyły i wykorzeniły do reszty w kraju ormiańskim ład cnotliwy i pęd do uczynków szlachetnych; śladu ni cienia z nich nie zostało.

I biskup Sargis, trwając w uczuć tych pomieszaniu, zamierzał pojechać do świętego miasta Jeruzalem, aby pokłonić się miejscu męki Pana naszego Jezusa Chrystusa, i przysposobiwszy się do podróży, udał się do Jeruzalem.

A w tym samym czasie jeszcze inny był mąż, imieniem ter Kirakos, który takie same żywił zamiary i pragnienia co biskup Sargis. A wywodził się ów ter Kirakos z miasta Trapezuntu i sposobił się był do życia świeckiego, ale nie zakosztował go nawet, gdyż w kilka dni po ożenku odumarła go małżonka, i on, niczym synogarlica cnotliwa, pędził dni w samotności na bezustannych rozmyślaniach o przykazaniach boskich, studiując mozolnie księgi święte i karbując sobie w pamięci zawarte w nich prorocstwa. I tak przez pilność swą i pracę sposobił się do żywota, który prowadzić należy wedle nakazów Pisma Świętego.

I w tym właśnie czasie, gdy ter Kirakos powziął swój zamiar, dowiedział się też o biskupie Sargisie, że również tamten się pokajał i pragnie wyrzec się świata dla cnotliwego żywota. I z tego powodu wyjechał ter Kirakos z Trapezuntu i przybył do okręgu ararackiego, do Sagmosawanku, aby się stowarzyszyć z biskupem Sargisem. Jednakże nie zobaczył się z nim, gdyż tamten się udał do Jeruzalem. I dlatego również ter Kirakos zamierzył udać się do Jeruzalem i po powrocie z Sagmosawanku do Trapezuntu rozporządził całym swym mieniem: część oddał ubogim, dom i ziemię swoje ofiarował kościołowi trapezunciemu, a część pewną przeznaczył na wydatki podrózne i wyruszywszy skierował się do Jeruzalem.

I spotkali się obaj — biskup Sargis i ter Kirakos — ze sobą i po kilku wspólnie spędzonych dniach uznali, że pomysły mają jednakie i jednakie żywają pragnienia i chęci. Po czym, wspólnym ożywieni duchem, jednomyślnie zgodzili się, iż odtąd zawsze życie prowadzić będą wspólne. Dla założenia pustelni poszukiwali jednak miejsca bezpiecznego i dogodnego, z dala od marności świata. I usłyszeli od pewnych ludzi świadomych rzeczy, że wiele takich miejsc jest we wschodniej części Armenii, a osobliwie w okręgu Sjunik, i że za dawnych czasów istniały w dzielnicy tej pustelnie, po których można jeszcze znaleźć ślady. I po sprawdzeniu wieści tych wyruszyli z Jeruzalem, śpiesząc z radością do wschodniej części kraju, do okręgu Sjunik. I przybyli do słynnej świątyni apostoła State², którą dziś nazywają klasztorem tatewskim, i zabawiwszy tam przez czas jakiś, udali się do miejscowości zwanej Dzorojwan, którą nazywają także Cyrwanc. A po pewnym czasie przenieśli się stamtąd do klasztoru Tanachat i opuścili go, szukając wciąż jeszcze bardziej bezpiecznej, cichej i pewnej siedziby, dopóki nie znaleźli tego miejsca, na którym stoi teraz Wielka Pustelnia. I wybudowali tam kościół i cele; takie, jakie powinny być w pustelni i służyć potrzebom eremitów, takie właśnie, o jakich była mowa w żywotach ojców świętych i innych męczenników — nadzwyczaj małe, ponure i ciemne. I tam też znaleźli schronienie.

Zaś Władca nad władcę i Pan nad wszystkie pany, zawsze o dobro dbały i dobro czyniący, wspomagał ich stale i kierował krokami ich, i był dla nich opoką i współtowarzyszem; i dlatego też wiele osób, posłyszawszy wieść dobrą, przybyło i przyłączyło się do nich, i stało się ich współuczestnikami w tej sprawie, i zamieszkało z nimi. A przybyli nie jeno świeccy i nie znani nikomu ludzie, ale też wywodzący się z duchowieństwa i znaczni mężowie: wardapetowie, biskupi i kapłani. A byli to: wardapet Pogos Mokacy i wardapet Mowses Sjunecy, który później został katolikosem (a o dziejach i czynach obu opowiemy w innym rozdziale); i wardapet Nerses Mokacy, który udał się później na wyspę Lim³ i tam założył pustelnię; i biskup tatewski Tuma, który potem został wardape-

tem i wyruszył do prowincji szamachińskiej, aby pasać owieczki Boże tej krainy i nimi kierować; i biskup Karapet Eczmiadzncy, który potem się udał na wyspę Sewan i tam założył pustelnię, co stoi nienaruszona po dziś dzień; i wardapet Arystakes Szambecy, który później został przeorem tejże Wielkiej Pustelni i mieszkał w niej aż po kres żywota swego, i tam został pochowany; i inny ter Arystakes z gawaru Barkaszat, który przeniósł się później do miasteczka zwanego Tandzaparach i zbudował pustelnię, i mieszkał tam aż po kres dni swoich, i tam został pochowany, zaś pustelnia w miejscu tym stoi nienaruszona po dziś dzień; i biskup Dawid wywodzący się z rodu książęcego o nazwisku Karamanenc, z wąwozu szamchorskiego, który po przybyciu zamieszkał w Wielkiej Pustelni, a następnie, wyjechawszy z niej, udał się do wąwozu szamchorskiego i podźwignął tam pustelnię, zwaną pustelnią Czarakagetu, gdzie po dzień dzisiejszy przemieszkują liczni bracia i obowiązują nader surowe reguły i zasady, sam zaś biskup Dawid dokonał tam dni swoich i tam też został pogrzebany. A nadto wielu było, wielu innych, którzy tam zamieszkali i tam też zasnęli w Panu, jak również i takich, co po wyjeździe stamtąd założyli klasztor i pustelnie w innych miejscowościach.

Albowiem na podobieństwo macierzy naszej — Syjonu, o którym powiada prorok Izajasz: „z Syonu wyjdzie zakon, a słowo Pańskie z Jeruzalemy”⁴, stali się obaj ci mężowie założycielami Pustelni, Pustelnia zaś — macierzą i rodzicielką wszystkich innych pustelni oraz przyczyną oświecenia ludu ormiańskiego.

Zatem, jak już powiedzieliśmy, wardapet Nerses Mokacy, odbywszy tu naukę, poznał regułę żywota zakonnego i wyruszył do gawaru Waspurakan, i osiadł na wyspie Lim wpośród morza, gdzie też zgromadzili się wokół niego liczni bracia; i tak powstała pustelnia utwierdzona w wierze i urządzona wedle wszystkich zasad i reguł życia pustelniczego. A sam wardapet Nerses, dni wszystkie spędzający w pokorze zakonnej, dokonał tam żywota swego cnotliwego, umarł i został pogrzebany. A stało się to w 1076 roku wedle naszej rachuby lat (1627).

A przeorem po nim został towarzysz jego, Stepanos. A do te-

go czasu liczba braci w pustelni limskiej jeszcze bardziej wzrosła i dlatego też udali się poniektórzy do miasteczka Kytucu ⁵, na wyspę na tym samym morzu, i tam również została założona pustelnia i zgromadzili się bracia; i po dziś dzień istnieje ta pustelnia ze swą regułą zakonną.

Są też inne, pomniejsze, zbudowane tu czy tam eremy, założone przez wychowanych i wykształconych w Wielkiej Pustelni mężów, którzy się rozjechali na różne strony, ale wyliczyliśmy tutaj jedynie najbardziej znane. Założycielami zaś wszystkich i przyczyną ich rozpowszechniania byli wspomniani przez nas dwaj mężowie — biskup Sargis i ter Kirakos. Albowiem uwolnili serca swoje od wszystkiego, co świeckie, i pożegnali wszystkie marności świata tego, i ukrzyżowali siebie światu, świat zaś sobie, wedle słów apostoła: „Ale ja, nie daj Boże, abym się miał chlubić, tylko w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mi jest świat ukrzyżowany, a ja światu.” ⁶ Albowiem w nocy i we dnie — i nie tylko w godzinach modlitwy lubo w kościele — mieli w sercu i w głębi duszy swojej Chrystusa, i umartwiali ciało, i odosabniali się w celach, a czas spędzali na modlitwie i rozmowach z Panem, i czytaniu ksiąg świętych, modlitwą łaknienie zaspokajając, pragnienie zaś — łzami pokutniczymi.

I Duch Święty, „albowiem duch wszystkiego się bada, i głębokości Bożych” ⁷ oraz pieczę sprawuje nad ujawnieniem sensu ksiąg, otworzył bramy wiedzy przed rozumem ich czystym i pokierował nimi w rozumieniu ksiąg, przez które sami się oświecili i oświecili tych, co ich otaczali, a z nimi razem cały lud ormiański. Albowiem do czasu tego pogrążony był w niewiedzy i skamieniał w niej lud Ormian; i ludzie nie dość, że nie czytali, ale nawet nie znali liter ani mocy ksiąg, gdyż w oczach ich księgi straciły całą swą wartość i poniewierały się wszędzie po katach, niczym drzewo na opał, przysypane ziemią i popiołem. I kiedy mężowie owi na barki swoje wzięli ciężar służby tej szlachetnej, poczęli czytać księgi z zapałem; i dobrą wolę swą obrócili na własne kształtowanie, spełniając czynem to, co odczytali w słowie, gdyż niezachwiani byli w wierze swej, iż sądy w księgach zawarte to sądy Boże. I ci dwaj mężowie razem ze

wspomnianymi już ludźmi — wardapetami i biskupami, których imiona wyliczyliśmy — zaczęli, za pośrednictwem czytania i uczenia innych tej sztuki, na nowo odradzać i odbudowywać ład dobry w pustelniach, klasztorach i kościołach, z pomocą i za wstawiennictwem Ducha Świętego, który ma pieczę nad głębią w księgach zawartą, i całą tych ksiąg przemądrość i układ przemyślny objawiał im, i odkrywał, i uzmysławiał wzrokowi ich wewnętrzznemu, czego też pragnęli.

I ustalili oni, że pustelnicy mieszkać muszą i pościć jedynie w celach, i dbać muszą o czystość myśli i rozumu przeciw wszelkim nieczystym pokusom — duchowym czy cielesnym. Winni też wyrzec się własnej woli, aby w pokorze wykonywać wolę przełożonego i aby nikt z nich nie posiadał żadnej rzeczy swojej, tylko żeby cały majątek był wspólny. I aby przełożony dbał o potrzeby wszystkich braci, i wspomagał tego, który by się znalazł w potrzebie. I aby nie przechowywano w celach niczego, i by nikt w nich nic nie jadł, i by post trwał bez ustanku przez cały rok, oprócz soboty, niedzieli i świąt Pańskich. Winni też bracia wyrzec się na zawsze wina i mięsa, i codziennie w nocy i we dnie, nie zważając na nic, spowiadać się ze wszystkich grzechów swoich i przewinień tego dnia popełnionych. I w sobotę, i w niedzielę, i w święta Pańskie spędzać noce aż do rana na modlitwie, i w dniach tych koniecznie odprawić mszę. I wspólnie ze wszystkimi — bez różnicy, kto mniej, kto więcej znaczy — zwracać się w potrzebie ku sprawom świata tego, i zasiadać do stołu, i stawać do modlitwy; i pokarm dla ciała między wszystkich dzielić równo — niezależnie, czy kto mniej, czy więcej znaczy; i owoce też dzielić równo.

Odszukano także w księgach opisanie i wzorce szat duchownych, takich jak kukuła, czyli topi, na głowę i kaptur czworograniasty, i suknia mnisia, i włosiennica wkładana na gołe ciało pod odzienie. A wszelkie odzienie z wełny ma być, nie zaś z bawełny, i koszula powinna być wełniana i długa do pięt, a pas ma być uczyniony ze skóry. I ustalone zostało dla wszystkich, że każdy winien nosić strój własny: jeśli który jest pustelnikiem, to kukułę i kaptur czworograniasty, jeśli — kapłanem, to phelones, jeśli — zwykłym mnichem, to phelones i kamelau-

kion. Gdyż ten ubiór zakonny bez śladu przepadł i teraz dopiero został odnaleziony; phelones zaś i kamelaukion — choć istniały, to nakładano je jedynie podczas nabożeństwa, a po ukończeniu obrzędu zdejmowali je mnisi i chodzili ubrani jak ludzie świeccy.

I jeszcze ustalony został w przybytkach Bożych taki porządek: jutrzni w dni świąt Pańskich towarzyszyć ma śpiew *Wspomnijmy* i inne, oraz dwa kanony psalmów, a przy końcu kanongluch⁸ ze śpiewem i — zgodnie z treścią dnia — szarakan żałobny, i Ewangelia, i modlitwa za zmarłych, i *Błogosławie*, a nadto urywki z szarakanów i tagawary⁹ oraz hallelujah, a potem czytanie żywotów świętych, a oprócz tego szarakan, który by rozdziałowi przeczytanemu odpowiadał, i jeszcze dwa kanony psalmów, a potem śpiew *Boże ojców naszych*¹⁰ z obrzędem jego; a pierwszej godzinie towarzyszyć ma własny kanon psalmów, a po jutrzni i po nieszpórach, tuż po rozesłaniu wiernych, co dzień czytać należy pouczające księgi.

A mniejsze godzinki, o trzeciej, o szóstej i o dziewiątej, z osobnymi dla każdej z nich psalmami, odprawiane były ściśle wedle wyznaczonej pory, każda odrębnie i niezależnie od drugiej; a potem odprawiano mszę świętą; obrzędu liturgicznego zaś dokonywano z diakonami i psalmistami, i każdy z nich przywdziewał swój ubiór. I wszyscy szli do spowiedzi, a potem wkładali szaty liturgiczne, i z lękiem i trwogą w duszy przystępowali do mszy, a modły ciche w rozczuleniu zanosząc, wiedzieli w głębi serca, o co się modlą. I łączyli się w kościele łączyli się bezustannie, niczym ze źródła, od początku liturgii aż do końca czytania, kiedy rozbrzmiewały słowa Ewangelii świętej. A po nabożeństwie nie szło się zaraz do jedzenia, tylko po wyjściu z kościoła każdy w milczeniu udawał się do swojej celi, aby zachować łaskę i oświecenie myśli, których dostąpił podczas mszy świętej, i aby od myśli swoich nie odstąpić. I tam, w celi, spędzał czas na modlitwie samotnej, dopóki nie uciszyło się wzburzenie duszy jego. A gdy uderzano w dzwony i wołano do stołu, to wszyscy zbierali się w refektarzu i do stołu siadali wspólnie, i spożywali w milczeniu, i przez cały okrągły rok mieli jeden tylko posiłek dziennie. A po spożyciu jedzenia mieli odczytywać księgi, aby

tak samo jak podniebienie poznało smak, tak też by rozum poznał słowo Boże.

I takie były ustanowione przez wspomnianych już wardape-
tów wspólnie z oboma mężami reguły i zasady jawne; ukryte
jednak cnoty, które oni posiadali, ten zna jedynie, kto bada ser-
ca i tajemnice rodzaju ludzkiego. Gdyż wszyscy oni najrozmai-
szymi się szczycili cnotami: poniektórzy byli słupnikami, inni
wytrwali w poście, jedni złożyli śluby czuwania, a drudzy nie-
ustannie toczyli łzy, tych wiązała pokuta milczenia, tamci pie-
lęgowali chorych, a jeszcze inni przez inne się wyróżniali czy-
ny. Wszyscy jednak dostąpili łaski Ducha Świętego i dlatego
też świętobliwe modlitwy ich miłe były Bogu. A oto co opowia-
dają o terze Kirakosie: był ongiś mąż pewien, który się wy-
rzekł świata i został pustelnikiem, a przebywszy czas niejaki
w eremie, choć spowiadał się stale i zrzucił odzienie świeckie,
wciąż jeszcze nie przyjął komunii świętej, albowiem w Pustel-
ni taki był zwyczaj, że nowo przybyłym udzielano komunii do-
piero po rocznym pobycie, ten zaś przybysz nie spędził tu jesz-
cze roku, dlatego też nie przystąpił do stołu Pańskiego. Zda-
rzyło się jednak, iż zachorzał i umarł, nie otrzymawszy sakra-
mentów świętych, a to, że zmarł bez sakramentów, ciążyło nad-
zwyczaj sumieniom pustelników, toteż niektórzy zapragnęli po-
chować go tego samego dnia. Ale ter Kirakos sprzeciwił się
temu i oburzył, i nie dopuścił do pogrzebu, mówiąc: „Mąż ów
przybył tu do nas i pozostawał wśród nas tyle dni, ale nie otrzy-
mał od nas żadnej pomocy, i umarł nawet bez sakramentu świę-
tego. A teraz pochować go chcecie bez mszy świętej i liturgii.
Miejcież litość nad nim, zaczekajcie dzień jeden, a jutro dopeł-
nimy obrzędu i odprawimy nabożeństwo za spokój duszy jego,
i pochowamy go.” I zgodzili się bracia tak uczynić, choć nie
wiedzieli, co ma na myśli ter Kirakos. A gdy minęła noc, zo-
baczyli nazajutrz, iż zmartwychwstał umarły i siedzi, i mówi,
i porusza się. I w istocie samej, powstał on z łoża boleści i wszedł
do kościoła, i spożył tam święte ciało i krew Pana naszego, a po-
tem powrócił na miejsce konania swego i następnej nocy znowu
umarł. I zabrano go, i pochowano na cmentarzu braci. Oto co
opowiadali nam o terze Kirakosie.

A jest wiele jeszcze innych historii, które godne są powtórzenia, a wszystkie mówią o mężach świętobliwych z tej Pustelni, albowiem Duch Boży miał ich w swojej pieczy.

A biskup Sargis był ekonomem Pustelni i o sprawy świeckie się troszczył, zaś nauczycielami gramatyki byli ter Kirakos i wardapet Pogos, i wardapet Mowses, i wardapet Nerses, i biskup Tuma, a wszyscy oni przez czas długi przemieszkiwali tu wspólnie. A później ter Kirakos i biskup Tuma udali się do krajiny Kysztach i założyli w pobliżu wioski Oczanc pustelnię, i tam się osiedlili. Zaś biskup Sargis pozostał w tej samej Wielkiej Pustelni i znosił cierpliwie wszystkie spadające nań troski, żywot prawy pędząc aż do głębokiej starości, aż dokonał żywota dochowując wiary Panu, któremu też oddał duszę w tejże Wielkiej Pustelni, i tam pochowane zostały przesławne szczątki jego. A stało się to w 1069 roku według naszej rachuby lat (1620).

A ter Kirakos, który się udał do wioski Oczanc, mieszkał tam w zgodzie z surową regułą zakonną, i tam też w eremie swoim, w pobliżu wioski Oczanc, zasnął w Panu w 1070 roku według naszej rachuby lat (1621), i stanął przed umiłowanym swoim Jezusem Chrystusem, do którego miłość zawsze żywił w sercu. I tam też pochowane zostały przesławne szczątki ciała jego ku chwale Jezusa Chrystusa, Pana naszego błogosławionego po wieki wieków. Amen.

ROZDZIAŁ XXII

Jeszcze jedna historia o tejże Wielkiej Pustelni

Opowiemy jeszcze jedną historię o tejże Wielkiej Pustelni. A było tak: gdy minęło lat czterdzieści pięć, a może i więcej, od założenia Pustelni, na zachód od niej rozpekła się ziemia w kierunku północnym i rozpadlina sięgnęła aż wschodniej strony, dopóki nie zatrzymała się na głazach. A od zachodu przebiegła przez cmentarz i dotarła do skały położonej po zachodniej stronie. A ziemia rozwarła się na taką szerokość i głębokość, iż gdyby zdarzyło się, że wół lub koń albo inne bydlę wpadło w dół do szczeliny, to nie potrafiłoby wydostać się stamtąd. A nadto raz po raz, czy to w jednym miejscu, czy to w drugim, z dnia na dzień pojawiały się nowe i liczne szczeliny. I stąd też w umysłach mieszkańców Pustelni zrodziło się okropne przypuszczenie, iż ziemia, na której wzniesiona została Pustelnia, obsunie się ze swego miejsca. I to samo twierdzili wszyscy wieśniacy, którym zdarzyło się tam być i widzieć tę rozpadlinę.

I nastął miesiąc kwiecień 1107 roku według naszej rachuby lat (1658), a ponieważ wiosna tego roku była deszczowa, poczęły się szczeliny rozszerzać z dnia na dzień i wszyscy w głębi duszy utwierdzili się w myśli, iż jeśli nie dziś, to jutro poruszy się i obsunie ziemia pod Pustelnią. I zdarzyło się to w Zieloną Niedzielę ¹, która przypadła na 25 dzień miesiąca kwietnia, w tym czasie gdy bracia szykowali się do nieszpórów. Tuż przed zachodem słońca, od południowej strony Pustelni, poczynając od szczytu stojącej tam skały, ziemia zaczęła się rozstępować; i było tak, jakby chmura burzowa ruszyła z grani górskich i zbliżać się poczęła z przerażającym łoskotem i hukem, i trzaskiem, i grzmotem, podobnym do grzmotu chmur ciskających pioruny, i tak potworny był ów łomot i grzmot, że wszyscy

mieszkańcy wsi Szinagajru i wsi Alidzoru, gdy usłyszeli ów hałas, wybiegli z domostw, i zgromadziwszy się przed wsiami swymi, patrzyli na tę klęskę. Skały, od niepamiętnych czasów na miejscach swych trwające, ścierały się teraz i kruszyły jedna drugą, a stworzone przed wiekami głazy podziemne wydobywały się kotłując na powierzchnię ziemi, a wszystkie wieloletnie drzewa i krzewy, dęby czy orzechy, a wraz z nimi potężne głazy, pogrążały się w otchłani i pochłonięte przez nią znikwały z oczu. I mnóstwo zwałów kamiennych, odrywając się od skał, toczyło się w dół, jeden po drugim, i zderzając się, tłukły się te głazy i kruszyły, i rozsypywały bez śladu. A moc ich zderzenia i łoskot siały dokoła strach, zaś ogłuszający hałas grzmotów i krzyków przyprawiał o skurecz serca.

A ponieważ wszystko się rozpoczęło, gdy zapadał wieczór i do nocy pozostawało tylko kilka godzin, godziny te minęły i nadeszła noc, i zaczął padać deszcz. A noc była tak ciemna, że nawet stojący obok siebie nie widzieli się nawzajem. I wszyscy mieszkańcy Pustelni opuścili ją, odsunęli się jak najdalej, i zgromadzili się na wschód od niej przy kamienistym stoku. I zatrzymawszy się tam, zapalili lampki i wielkie świece, i pozostali w tym miejscu przerażeni i zasmuceni, wyczekując końca i spragnieni porannego światła.

A wielu uważało, że wraz z rozpełzającą się glebą runęła też Pustelnia, lecz wszechmogąca łaska najdobrotliwszego Pana, którego uszu dosięgła nieustająca modlitwa nieszczęśliwych braci, nie pozwoliła, aby Pustelnia rozpadła się ostatecznie; i straty, i zniszczenia okazały się niewielkie. Zburzona została wschodnia część Pustelni, ogrodzenie, pokoje gościnne, obory i spichrze, część pomieszczeń dla braci, a w wielkim kościele — naruszona wschodnia jego strona oraz część słupów od zachodu.

Wielce okropny był widok tego, co się stało, potężne bowiem zwały okolicznych skał, głazów i ziemi były jak olbrzymie fale wzburzonych wód morskich, które się jedna po drugiej toczą. A we wnętrzu góry, na której podźwignięty był klasztor Tana-chat, w trzewiach otchłani, pękać poczęły skamieliny skalne i wraz z ziemią, żwirem i głazami ogromnymi wielkości domów

poruszyły się i potoczyły w dół; i spadająca z góry z całą mocą lawina zasypała wkrótce leżącą przed nią miejscowość, i wytrąciła ją z jej miejsca stałego, i porwała ze sobą, i potoczyła się, raz wzdymając się, raz opadając, niczym żywioł morski. I wszystko toczyło się w ten sposób, nim dosięgło wielkiej rzeki Worotanu, płynącej dnem wąwozu, i zatrzymany został bieg rzeki najmniej na osiem godzin, a wody rzeki, tocząc się z góry, zatopiły miejscowość, aż wreszcie znalazły sobie gdzieś inne łóżysko i popłynęły dalej; kamienie zaś i ziemia nagromadzone na jej brzegu ukształtowały wielkie wzgórze.

A cmentarz pustelników położony był w zachodniej części Pustelni, i gdy zniosło tu ziemię, groby, wyrwane z miejsc wraz z wnętrzem swym głębokim a niezgłębionym, przesunęły się na wielką odległość i znalazły się gdzieś w innym miejscu. A pochowani tu byli świętobliwy wardapet Pogos, którego historię opowiedzieliśmy w innym rozdziale, i paronter Sargis, o którym mówiliśmy poprzednio, i wardapet Arystakes, który został przeorem Pustelni po paronterze Sargisie, i mąż świętobliwy, niezrównany i cnotliwy zakonnik, ter Barseg — wszyscy czterej pochowani tu byli, jeden przy drugim, a nad nimi wzniesiono kaplicę.

I wtedy gdy ziemia pod cmentarzem się rozstała, uczynił Pan w łasce swej coś na kształt cudu dla świętych mężów, albowiem groby ich w niczym nie zostały naruszone, i nawet płyty nagrobne się nie przesunęły, lecz zachowały swe położenie i skierowane były wprost na wschód. A kaplica nad nimi stojąca — zburzona została i rozpadła się.

I w czasie gdy zaszły te okropne wydarzenia, z łaski Pana wszechmogącego nikt z ludzi ani bydła nie poniósł szkody żadnej, jeden tylko z braci pozostał w swej celi i tam zmarł przysypany ziemią. Gdyż podczas nieszporów, gdy rozpoczęła się klęska, przyszedł doń jeden z braci i namawiał go, aby wyszedł stamtąd, bo przecież przysypany zostanie ziemią. Ale tamten, od dawna już oczekujący śmierci i pragnący jej, nie wyszedł, tylko pozostał na miejscu, ufając w Panu i myśląc, iż może przez śmierć nie zawinioną dusza jego łacniej dostąpi ujrzenia Pana.

A reszta mieszkańców Pustelni zgromadziła się przy górze położonej na wschód od niej, i wszyscy, łzy tocząc obfite i lamentując głośno, użalali się nad sobą i błagali Boga, aby wybawił ich od śmierci i ocalił budynki Pustelni od zburzenia, gdyż, widząc straszną ruinę dokoła, wpadli w rozpacz i z udętką modlili się aż do świtu, nim nastał jasny ranek poniedziałkowy. Ale Pan Bóg, owa krynica łaski wszelakiej, Ten, któremu właściwe jest miłosierdzie, nie dość że wybawił ich od śmierci, lecz też ocalił Pustelnię i nie pozwolił, by upadła, albowiem wszechpotężną prawicą swą utrzymał ją w trwałości, pomijając wcześniej już wymienione straty.

I jeden z braci taki opowiadał sen. Opowiadał, że widział męża wielkiej urody i wspaniałości w jasnych szatach i na białym koniu, co na dachu stanął kościoła, przed którym właśnie zgromadzili się bracia opowiadający sobie nawzajem o straszliwych i zasmucających wydarzeniach; i mąż ów z widzenia tego to samo powtarzał rozmawiając z braćmi. I tak mówił do nich ów mąż przesławny: „Ja tak samo tu byłem przez czas cały i o to się niepokoję, że uszkodziłem sobie kolano, gdyż nogę przed pieczarę wysunąwszy, podparłem nią tę skałę, aby nie obsunęła się ona na erem i nie zasypała go. A waszą rzeczą jest troszczyć się o czyny cnotliwe i dziękczynienia zanosić bezustannie do Pana naszego, który was wybawił i w miłosierdziu swym wybawi was też w przyszłości. I niech błogosławion będzie na wieki wieków. Amen.”

ROZDZIAŁ XXIII

Opowieść o naukach i żywocie świętobliwego wardapeta Pogosa

Święty maż, wardapet Pogos, ród swój wywodził ze wsi Bar okręgu mokijskiego, a gdy przybył do błogosławionego i przesławnego klasztoru Warag ¹ został uczniem wardapeta Karapeta o przyzwisku Dzag, i pobierając odeń nauki przestudiował wszystkie księgi Starego i Nowego Testamentu. A gdy osiągnął dojrzałość wieku i doskonałość w nauce, obdarzył go wardapet Dzag władzą wardapeta, aby szedł między wiernych i głosił im słowo Boże. I przybył wardapet Pogos z kazaniem do miasta Tebryzu, i począł tam nauczać wiernych, i tak, codziennie każąc i nauczając, i kierując, oświecał mieszkającą tam ludność chrześcijańską. I kupcy, zjeżdżający się do Tebryzu, gdy zdarzało się im wysłuchać kazania świętobliwego męża, ucieszeni byli nad wyraz, i dusze ich przepęniała radość, i dziękowali Bogu za to, że zesłał im takie błogosławieństwo.

A sam wardapet Pogos w sposobie żywota swego człkiem był świętym i cnót wszelkich pełnym, i modlitwy jego pełne były rozwagi, a zanosił je ze łzami i nieustannie śpiewał psalmy, noce zaś z soboty na niedziele zwykł był już od wieczora spędzać nie kładąc się, lecz czuwając do świtu; i tak spędzał wszystkie noce sobotnie. A śpiewał *Wspomnijmy*², kanon gluch i hallelujah według chazów ³, wraz z ośmioma kanonami psalmów; rano zaś dokonywał zbawiennego cudu Przeistoczenia.

I jeszcze wyrzekł się on wina i mięsa, i jedynie w sobotę i w niedzielę dogadzał podniebieniu swemu, we wszystkie zaś inne dni roku pościł. Co więcej, od nikogo nigdy nie przyjął mienia żadnego ani dobytku i kazania wygłaszał, żadnej nie biorąc za to zapłaty. A gdy przynoszono mu dary lub jałmużnę, oddawał wszystko na jeńców lub na potrzebujących, lub na budowę świątyni. A także, dokądkolwiek by się udawał, w daleką

czy bliską drogę, zawsze szedł pieszo, toteż zarówno zbiór homilii, jak inne księgi on sam i uczniowie jego nieśli na barkach.

I choć był w mieście Tebryzie przybytek Boży, brakowało tam ołtarza dla odprawiania mszy świętej, toteż podźwignął on w tym przybytku przecudny ołtarz dla potrzeb liturgicznych. A lud cały kochał go bardzo za prawy żywot jego i kupcy z kraju Gochtn, wśród których był też chodzą Hajrapet z Cychny oraz inni, wspólnie błagali go, by udał się do ich krainy z kazaniami swymi. I namawiali go długo, aż zgodził się wardapet i wyruszył do gawaru Gochtnu, i przybył do wsi Agulis.

A był tam kościół Apostołów Świętych⁴, o którym powiadano, iż postawiony został przez świętego apostoła Tadeusza. (A gdy upłynęło już wiele lat od otwarcia bramy jego, oglądaliśmy ten kościół.) W dawnych czasach brama kościoła zamknięta była bez zasuwy i kłódki, ale teraz, choć wielokrotnie starano się o to i próbowano, nie było sposobu, aby ją otworzyć. Toteż zniechęcono się i dano temu spokój, ale wardapetowi o zatrzaśnięciu się tej bramy opowiedziano wszystko dokładnie.

I gdy nastąpiła noc z soboty na niedzielę, wstał wardapet, jak zwykł to czynić, do czuwania całonocnego, i stanął przed zatrzaśniętą bramą kościoła. I stojąc tak przed zamkniętymi podwojami począł, wołając głośno i lamentując, błagać z głębi serca Pana najdobrotliwszego, aby otworzył bramę kościoła, i z duszą pełną smutku toczył przed Panem łzy obfite, co tryskały z oczu jego niczym strumienie. I nim rozpoczął czwanie, dokonał obrzędu otwarcia bramy. I gdy uderzył w nią i rzekł po trzykroć: „Otwórz nam, Panie! Otwórz nam, Panie! Otwórz nam, Panie, bramę miłosierdzia Twego, o co błagamy ze łzami”, za wstawiennictwem Pańskim zaraz otwarła się brama, sama i bez niczyjej pomocy. I wszyscy ludzie z tej wsi, czy to duchowni, czy świeccy, wszyscy, co byli w pobliżu, zastygli i znieruchomieli, zaskoczeni i oszołomieni, a potem, gdy powrócili do zmysłów, rozbiegli się szybko, aby opowiedzieć to innym. I każdy, kto o tym usłyszał — stary czy młody — nie

ROZDZIAŁ XXIII

Opowieść o naukach i żywocie świętobliwego wardapeta Pogosa

Święty mąż, wardapet Pogos, ród swój wywodził ze wsi Bar okręgu mokijskiego, a gdy przybył do błogosławionego i przesławonego klasztoru Warag ¹, został uczniem wardapeta Karapeta o przywisku Dzag, i pobierając odeń nauki przestudiował wszystkie księgi Starego i Nowego Testamentu. A gdy osiągnął dojrzałość wieku i doskonałość w nauce, obdarzył go wardapet Dzag władzą wardapeta, aby szedł między wiernych i głosił im słowo Boże. I przybył wardapet Pogos z kazaniem do miasta Tebryzu, i począł tam nauczać wiernych, i tak, codziennie każąc i nauczając, i kierując, oświecał mieszkającą tam ludność chrześcijańską. I kupcy, zjeżdżający się do Tebryzu, gdy zdarzało się im wysłuchać kazania świętobliwego męża, ucieszeni byli nad wyraz, i dusze ich przepelniała radość, i dziękowali Bogu za to, że zesłał im takie błogosławieństwo.

A sam wardapet Pogos w sposobie żywota swego człkiem był świętym i cnót wszelkich pełnym, i modlitwy jego pełne były rozwagi, a zanosił je ze łzami i nieustannie śpiewał psalmy, noce zaś z soboty na niedziele zwykł był już od wieczora spędzać nie kładąc się, lecz czuwając do świtu; i tak spędzał wszystkie noce sobotnie. A śpiewał *Wspomnijmy*², kanon gluch i hallelujah według chazów ³, wraz z ośmioma kanonami psalmów; rano zaś dokonywał zbawiennego cudu Przeistoczenia.

I jeszcze wyrzekł się on wina i mięsa, i jedynie w sobotę i w niedzielę dogadzał podniebieniu swemu, we wszystkie zaś inne dni roku pościł. Co więcej, od nikogo nigdy nie przyjął mienia żadnego ani dobytku i kazania wygłaszał, żadnej nie biorąc za to zapłaty. A gdy przynoszono mu dary lub jałmużnę, oddawał wszystko na jeńców lub na potrzebujących, lub na budowę świątyni. A także, dokądkolwiek by się udawał, w daleką

czy bliską drogę, zawsze szedł pieszo, toteż zarówno zbiór homilii, jak inne księgi on sam i uczniowie jego nieśli na barkach.

I choć był w mieście Tebryzie przybytek Boży, brakowało tam ołtarza dla odprawiania mszy świętej, toteż podźwignął on w tym przybytku precudny ołtarz dla potrzeb liturgicznych. A lud cały kochał go bardzo za prawy żywot jego i kupcy z kraju Gochtn, wśród których był też chodzą Hajrapet z Cychny oraz inni, wspólnie błagali go, by udał się do ich krainy z kazaniami swymi. I namawiali go długo, aż zgodził się wardapet i wyruszył do gawaru Gochtnu, i przybył do wsi Agulis.

A był tam kościół Apostołów Świętych⁴, o którym powiadano, iż postawiony został przez świętego apostoła Tadeusza. (A gdy upłynęło już wiele lat od otwarcia bramy jego, oglądaliśmy ten kościół.) W dawnych czasach brama kościoła zamykana była bez zasuwy i kłódki, ale teraz, choć wielokrotnie starano się o to i próbowano, nie było sposobu, aby ją otworzyć. Toteż zniechęcono się i dano temu spokój, ale wardapetowi o zatrzaśnięciu się tej bramy opowiedziano wszystko dokładnie.

I gdy nastąpiła noc z soboty na niedzielę, wstał wardapet, jak zwykł to czynić, do czuwania całonocnego, i stanął przed zatrzaśniętą bramą kościoła. I stojąc tak przed zamkniętymi podwojami począł, wołając głośno i lamentując, błagać z głębi serca Pana najdobrotliwszego, aby otworzył bramę kościoła, i z duszą pełną smutku toczył przed Panem łzy obfite, co tryskały z oczu jego niczym strumienie. I nim rozpoczął czwanie, dokonał obrzędu otwarcia bramy. I gdy uderzył w nią i rzekł po trzykroć: „Otwórz nam, Panie! Otwórz nam, Panie! Otwórz nam, Panie, bramę miłosierdzia Twego, o co błagamy ze łzami”, za wstawiennictwem Pańskim zaraz otwarła się brama, sama i bez niczyjej pomocy. I wszyscy ludzie z tej wsi, czy to duchowni, czy świeccy, wszyscy, co byli w pobliżu, zastygli i znieruchomieli, zaskoczeni i oszołomieni, a potem, gdy powrócili do zmysłów, rozbiegli się szybko, aby opowiedzieć to innym. I każdy, kto o tym usłyszał — stary czy młody — nie

bacząc na nocną porę, śpieszył tam w tejże chwili, pozostawiając dom i rodzinę, i na widok cudu słaWił imię Pana wszechmogącego. I gdy otwarta została brama kościoła, wkroczoNo tam tłumnie i z triumfem, i z radością rozpoczęto całonocne czuwanie w tej świątyni, rano zaś odprawiono zbawienną liturgię świętą. I wszyscy społem słaWiłi zgodnie Boga-cudotwórcę, albowiem pozwolił im dostąpić tak niezwykłej łaski. A wieść o tym wydarzeniu rozeszła się po całym gawarze, wśród chrześcijan i niewiernych. I posłyszawszy to, zdumieli się wszyscy i dziękowali Panu.

Tak więc poprzez bramy tej otworzenie objawiona została rzecz wielka, albowiem wraz z nią stanęły otworem podwoje dla głoszenia słowa Bożego w prowincjach wschodnich, gdzie dotąd i duchowni, i ludzie świeccy w najgłębszych ciemnościach niewiedzy trwali niczym za czasów bałwochwalstwa. I podobnie jak Pan nasz Jezus Chrystus słońce prawdy nad całym światem zapalił i oświecił wszystko wiarą i objawieniem Pańskim, tak też świętobliwy wardapet Pogos oświecił prowincje wschodnie, albowiem wymiół precz nieład i ślad jego wszelki wśród ludzi świeckich i duchowieństwa, a zaprowadził ład i głosząc słowo prawdy wszystkich pokrzepił.

I po otwarciu bramy kościoła, dzięki tak doskonałym kazaniom i naukom wardapeta Pogosa rozwarły się bramy wiary w prowincjach wschodnich, albowiem wędrował on wszędzie niczym apostoł ze słowem żywota, wyświęcał kapłanów, wznosił świątynie i zaprowadzał ład w kościołach i wsiach, gromadził dzieci, aby je uczyć Pisma Świętego, i w rozmaitych miejscowościach zakładał szkoły, a jako nauczycieli pozostawiał własnych uczniów; niektóre zaś uzdolnione dzieci zabierał ze sobą i uczył je podczas wędrówek, toteż wszystkie one później dostąpiły różnych stopni święceń zakonnych ku zadowoleniu wiernych, jak również własnemu. I wszędzie, dokądkolwiek przybywał święty mąż, budował kościoły, ponieważ przed przyjściem jego nie wszędzie istniały, a jeśli nawet istniały, to były to budynki niepokazne i nazwie swej nie odpowiadające, ponure i ciemne, zrujnowane i rozpadające się, w których pełno było popiołu i ziemi, a co się tyczy kształtu i układu — za-

chwiane lub krzywe. Toteż gdziekolwiek się zjawił wardapet, tam stawiał kościoły o kształcie właściwym, skierowane na wschód, o pięknie rzeźbionych ołtarzach i oknach, i kopułach, i wszystkim, co należy.

I tak to, głosząc słowo Boże i stawiając świątynie, dotarł on do miasteczka Astabadu i tam najpierw zbudował klasztor pod wezwaniem męczennika Stepanosa, dobrze obmurowany i o bramie z kutego żelaza, a po skończeniu budowy klasztoru, za namową parafian z tego osiedla, zaczął stawiać kościół wiejski, ponieważ poprzedni był nazbyt mały i nie mieścił wszystkich wiernych, gdyż było ich wielu. Zamierzano przy tym wyburzyć cele położone w pobliżu kościoła i połączyć je z kościołem, żeby powiększyć jego przestrzeń. Ale mnisi tamtejsi, mieszkający w tych celach, pogniwiali się o to i oparli się zamiarowi temu, i nie pozwolili, aby zburzono cele. Lud jednak za nic miał to ich szemranie, toteż przystąpił do cel i wyburzył je. A pokrzywdzeni przez to mnisi udali się do klasztoru i sprowadzili biskupów, i powróciwszy do osiedla, uczynili wielki w nim zamęt, przeklinając wardapeta nieprzystojnymi słowy. A mąż świętobliwy, zaprawdę niczym słodki Jezus, powtarzał sobie w myśli: „A gdy was prześladować będą w tem mieście, uciekajcie do drugiego.”⁵ I dlatego zakrzętnął się skrycie przed wszystkimi, i w noc cichą udał się do innego osiedla. Wierni zaś, gdy się dowiedzieli o odejściu wardapeta, zaraz rzucili się do mnichów i potłukli ich kijami i kamieniami, i wygnali precz z osiedla. Sami zaś nie zwlekając wyruszyli za wardapetem i błagali go długo, aż wreszcie zawrócili męża świętobliwego z drogi i przyprowadzili z powrotem do osiedla. I zaczęli budować kościół, szeroki, przestronny i wysoki, a u góry ozdobiony kopułą; a ponadto też inne zabudowania i ogrodzenie. A mnisi i biskupi, gdy zoczyli, iż nie mogą sobie poradzić z wardapetem, wyjechali do Daraszambu i zmówili się ze wszystkimi biskupami z klasztoru Świętych Męczenników; i powiódłszy ich za sobą, przystąpili do wardapeta, idąc za przykładem królów Amaleka, którzy, zgodę zawarłszy między sobą, natarli na męża Bożego Jozuego, ale tak samo jak tamci w pył obróceni zostali, tak i ci tutaj⁶; choć wielokroć stawali przeciw warda-

petowi, ten ani myślał od poczynań swych szlachetnych odstąpić.

A mnisi, którzy w zмовie byli, coraz bardziej przez zawiść jątżzeni, udali się do katolikosа Melchizedecha, tego, co władzę patriarszą otrzymał od króla perskiego za cenę okupu. I staraniem swoim wzbudzili w nim gniew taki, że raz po raz wysyłał on do wardapeta listy z pogrózkami, w których pisał: „Idź precz z kraju naszego, wracaj tam, skądęs się zjawił, gdyż nie są potrzebne nam ani twoje kłamliwe i przez ciebie samego zmyślone kazania, ani postępkі twoje fałszywe, a jeśli tego nie uczynisz, zostaniesz z woli mojej pośmiewiskiem i przykładem posłużysz wielce zawstydzającym.” Ale nie przejął się tym wcale mąż święty, albowiem pokładał nadzieję w Panu i twar-do trwał przy tej wierze, i nadal wędrował, i wygłaszał kazania, i budował kościoły, i czynił wszystko wedle surowych zasad i reguł.

A po upływie lat kilku spotkali się katolikos Melchizedech i wardapet Pogos w mieście Nachiczewanie i wylał wtedy katolikos żółć gorzką i jad cały, które się w duszy jego z dawnych czasów nagromadziły, na wardapeta. I po zarzutach długich i wyzwiskach, i słowach nieprzystojnych w twarz wardapetowi rzuconych, rzekł jeszcze: „Wszystkie te kościoły, któreś postawił, w gruzy obróć ku utrapieniu twemu.” I nakazał mu odejść z tego kraju i powrócić do siebie, a zagroził, że gdyby znów zwlekał, natychmiast zostanie przekazany w ręce władz świeckich. I nikt się nie znalazł wśród ludzi duchownych ni świeckich, kto by wspomógł wardapeta Pogosa, gdyż bali się wszyscy Melchizedecha, rządzącego katolikosatem wedle woli królewskiej. I dlatego, znalazłszy się w takiej pułapce, wyruszył wardapet z Nachiczewanu i skierował się do wsi Szambi, zamierzając wrócić do siebie.

I nocy tej wardapet, jak to miał zawsze w zwyczaju, zmówił modlitwę, a po modlitwie szturchnął ucznia swego i zbudził go, i powstali ze snu też poniektórzy inni uczniowie; i począł pytać ich święty mąż, co według nich jest lepsze: stanąć odważnie wobec tej próby, sprzeciwić się złu i nadal głosić słowo Boże czy też ustąpić i uciekać przed złem. Uczniowie zaś odpowie-

dzieli: „Sam widzisz, iż ciemności niewiedzy zstąpiły na lud, a także iż Pan Bóg rozwarł bramę dla słów twoich, albowiem o czymkolwiek byś kazał, wszędzie wszystko przynosi owoce. Nie rozpaczaj zatem, gdyż Bóg ci sprzyja. Musisz nabrać odwagi i wytrzymać próbę, głosząc ku pożytkowi powszechnemu słowo Boga żywego.”

I posłyszawszy zachętę tę od nich, powiedział świętobliwy wardapet do uczniów swoich: „Zatem, dzieci moje, skoro tak rzekliście, powinniśmy się udać do króla, aby otrzymać od niego nakaz budowy kościołów, i ufam, iż z pomocą Bożą da nam król to, o co poprosimy. A skoro otrzymamy odeń taki nakaz, zyskamy sobie sławę ludzi odważnych, a jeśli zabije nas, otrzymamy zapłatę za miły Bóg u uczynek od Jezusa Chrystusa popołu z najbardziej oddanymi sługami jego.” I zgodzili się uczniowie z mężem świętym, iż zamiar jego jest słuszny.

I pozbiali się tedy, i tej samej nocy wyruszyli ze wsi Szambi, i przeprawiwszy się przez rzekę Jerasch, udali się do króla, którym był podówczas sam szach Abbas Pierwszy, żeby uzyskać od niego rozkaz budowania kościołów. I gdy tak szli, a skończyli właśnie kanon psalmów, które śpiewali w drodze, zdarzyło się, że przeczytali wers Pisma: „Panie, prowadź nas w sprawiedliwości twojej”, a potem inny wers, głoszący: „A spustoszą nieprzyjaciół naszych, niechaj upadną na drodze naszej.”⁷ I wtedy powiedział wardapet do tych, którzy z nim byli: „Sami widzicie, dzieci moje, iż droga nasza wedle świadectwa psalmu jest prawdziwa.” I to jeszcze bardziej ich wszystkich w zamiarze ich utwierdziło i pocieszyło, i dalej szli z wielką nadzieją.

A kiedy dotarli do gawaru zwanego Agazbar i o zmroku wkroczyli do jakiegoś osiedla niewiernych, aby tam przenocować, zdarzyło się, iż zobaczyli człowieka pewnego wiary mahometańskiej, który wyszedł im na spotkanie. I błagał on ich tymi słowy: „Proszę was, abyście w imię Boże nie wzgardzili mną z tego powodu, że innej wiary, przychylcie się jeno do błagania mego i wstąpcie w progi moje, abym mógł okazać wam gościnność. Ślubowałem bowiem Bogu nie spożywać dziś żadnego posiłku bez gościa, i dlatego stoję tu w środku wsi,

czekając na gości i rozglądając się za nimi. Bóg mi was zesłał i dlatego proszę was bardzo: zechciejcie wstąpić do domu mego." I z radością odpowiedział człowiekowi temu świętobliwy wardapet, mówiąc: „Niech będzie, jako rzekłeś, pójdziemy do domu twego." I spędzili oni noc w domu tego człowieka, a on przyjął ich dobrze i dał im wszystko, czego tylko potrzebowali do odpoczynku. A rano, nim poczęli się zbierać do wyjścia, przystąpił do nich niewierny i błagał ich, i prosił: „Nie mam syna i nikt na ziemi nie zachowa o mnie wspomnienia. Toteż błagam was, pomódlcie się za mnie, żebym miał syna, gdyż żona moja jest niepłodna." I tedy święty mąż, wzniosłszy ręce ku niebiosom, z modlitwą żarliwą zwrócił się do Pana, prosząc Go, aby dał syna temu człowiekowi. I Pan Bóg miłosierny, który przyrzekł był sługom swoim: „Wszystko, o cokolwiek byście prosili w modlitwie wierząc, weźmiecie"⁸, za sprawą szczerzej modlitwy świętobliwego wardapeta obdarował synem tego człowieka, jak później człowiek ów sam wyznał. Gdyż po czasie pewnym przybył ów niewierny do wardapeta, aby mszę zamówić dziękczynną, i do nóg mu padał dziękując, i sła- wił go, przez jego to bowiem modły obdarował go Bóg synem i prosił : „Pomódl się teraz, by chronił go Bóg przez długie lata." I świętobliwy wardapet zaniósł takie modły, i pocieszał go długo, a potem zezwolił mu, aby się udał z powrotem.

A całe to wydarzenie podobne jest nader do tego, co uczynił był Bóg-Słowo z wielkim patriarchą Abrahamem, albowiem podobnie jak Bóg zatrzymał się jako gość u Abrahama i obdarzył go synem⁹, tak też świętobliwy wardapet przybył jako gość do niewiernego i w modlitwie swej prosił Pana, aby darował tamtemu syna, przez co sławione będzie imię Pańskie według prawdziwych słów Pana naszego Jezusa Chrystusa: „Aby uczynki wasze dobre widzieli, a chwalili ojca waszego, który jest w niebiesiech."¹⁰

A potem odszedł stamtąd wardapet i skierował się do kraju Agwanów, do Karabagu, do osiedla zwanego Kotukłu, tam bowiem stanął obozem król szach Abbas wraz z całym wojskiem swoim.

I kiedy stanął wardapet przed obliczem szacha, sprawił Pan, by objawił talenta swoje przed groźnym królem niewiernych; i gdy zapytał władca wardapeta: „Czego pragniesz od majestatu naszego?” — odrzekł mu wardapet: „Po pierwsze, pragnę przedłużenia żywota władcy i trwałości tronu jego, po drugie zaś, wobec tak sprawiedliwych twych rządów, królu, gdy nie brak ludności ormiańskiej niczego oprócz modlitwy, pragnę, aby powstały przybytki Boże, by ludność ta miała gdzie wznosić modły o pomyślność kraju i zdrowie króla. Toteż proszę cię, władco, abyś dał mi nakaz budowania kościołów i pismo w tej sprawie, i jeśli obróci się to ku pożytkowi, to będzie to pożytek królewski, a jeśli ku krzywdzie, to moja będzie krzywda.” I gdy usłyszał to król, ucieszył się w duchu i powiedział głośno do swych nachararów: „Co wy na to, sędziowie i wielmoże, czy potrzebne to i słuszne? Czy zezwolić mam na budowę kościołów, czy też jej zakazać?” I sam też zaraz odpowiedział na swoje pytanie: „Nie należy tego zakazywać, powinniśmy zezwolić na budowę kościołów, wszak to są przybytki Boże.” I rozkazał natychmiast wyszykować pismo, i przyłożyć do niego pieczęć, i doręczyć je wardapetowi.

Ale gdy wykonano wolę królewską i wardapet otrzymał pismo, i odszedł, i dał innym to pismo do przeczytania, przekonał się, iż nie jest ono aż tak dogodne, by potrzebom czasów sprostać. I przez to przymuszony był po raz drugi stanąć przed królem świętobliwy wardapet, aby przypomnieć mu o tym, o jakie pismo prosił. I gdy odgadł król, co w głębi duszy swej zamierzył wardapet, wyszedł z namiotu się przejść i zaraz zawołał któregoś z pisarzy, i kazał mu usiąść na ziemi przed sobą, i stojąc tak mówił, pisarz zaś pisał, dopóki nie skończono całego pisma do ostatniego słowa. A potem kazał szach, aby obszedł pisarz wszystkich wielmożów i żeby oni złożyli podpisy i postawili pieczęcie pod pismem. I kiedy wszystko to zostało uczynione, przynieśli pismo i oddali wardapetowi, a mąż ów święty chwając Pana odebrał pismo królewskie i udał się do wschodnich prowincji Armenii. I wtedy coraz odważniej i coraz lepsze począł stawiać kościoły, i wędrował bez lęku, i głosił słowo Boże.

Zaś katolikos Melchizedech jeszcze większą zaczął żywić nawiść do wardapeta Pogosa i oszczercze mówił o nim słowa do wielkiego i potężnego władcy, Amirguny chana, który był zarządcą Erywania: „Pewien mąż, zuchwały i niepokorny, a nadto obcy, z kraju Marów, tyle już lat wędruje po Persji, osobliwie zaś po gawarach, które pod twoją są władzą, a kłamliwe i podstępne kazania jego oraz sposób życia pełen fałszu sprawiły, iż lgnie do niego lud, i nie pozostało już nigdzie złota ni srebra, ni innego dobytku, gdyż obdzierając i rabując wszystkich, wysyła on ten majątek do swego kraju. I wielokroć nakazywaliśmy mu przez posłańców, a nawet osobiście w oczy mu to mówiąc, aby opuścił nasz kraj i powrócił do siebie, ale on nie zważa na nasze słowa i nie szanuje rozkazu królewskiego, na którego mocy rządzymy, lecz postępuje wedle zachcianek swoich, żadnej nie uznając nad sobą władzy ani osób zwierzchnich.”

Toteż zawołał wtedy chan pewnego żołnierza i powiedział do niego: „Rozkazuję ci na mocy mej władzy książęcej, byś się wyprawił w wędrowkę po kraju, który jest mi podwładny, i odszukał wardapeta Pogosa, i dostarczył go tutaj, do nas.” I żołnierz ten udał się w drogę, i rozpoczął poszukiwania, i znalazł wardapeta we wsi Agulis, a zabrawszy go stamtąd, przywiózł do miasta Erywania.

A po drodze, gdy dotarli do miasta Dwinu ¹¹, spędzili tam noc. A mieszkał w mieście tym pewien mąż, chrześcijanin, którego synowi uschła była ręka. Przyszedł on do wardapeta i prosił, aby ten modlił się za syna jego, aby uleczyć rękę chłopca. I świętobliwy wardapet, ujawszy chłopca za rękę, odmówił modlitwę na tę intencję, zmówił *Ojcze nasz*, a potem zwrócił chłopca ojcu, który go zabrał i odszedł. Ale nad ranem o świcie znów stanął przed wardapetem wraz z synem swoim i padał mu do nóg, i całując stopy jego słał go i składał mu dzięki, wskazując na rękę chłopca i mówiąc: „Dzięki modlitwom wardapeta uleczyła się ręka dziecka mego.” Albowiem istotnie łaska Chrystusowa i modlitwy świętego męża sprawiły, iż ręka tego chłopca całkowicie została uzdrowiona ku chwale imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa.

A gdy wyruszyli stamtąd i przybyli do miasta Erywania, żołnierz ów, który towarzyszył wardapetowi, przyprowadził go tego samego dnia przed oblicze chana. A ponieważ to katolikos opowiedział chanowi o rzeczy całej, nagromadziło się w sercu chana dosyć goryczy i złości, aby wydać na liczne tortury i męki świętobliwego męża. Ale Ten, który jest Panem nad pany i władcą nad władcę, i wedle słów proroka Salomona ma w ręku swym serca wszystkich gwałcicieli¹², poskromił serce chana, podobnie jak poskromione zostało serce króla Artakserksesa i odwrócony gniew jego od Mardocheusza, a skierowany na Amana.¹³ I gdy spojrział chan w oczy wardapetowi, nie dość że nie wypowiedział żadnych słów gniewnych ani nie ukazał rozgniewanego oblicza, lecz powiedział spokojnie i cicho: „Pozostań dziś z nami, gdyż jesteś gościem naszym, a jutro zaprowadzę cię do katolikosa i pogodzę go z tobą.” (A katolikos Melchizedech zaprosił chana nazajutrz wraz z przyjaciółmi jego, pragnąc go ugościć, dlatego też powiedział chan, iż zabierze wardapeta ze sobą do katolikosa i pogodzi ich obu.)

I nazajutrz, gdy wyruszył chan na zaproszenie katolikosa, zabrał ze sobą również wardapeta. I gdy nadeszła pora stosowna do rozmowy, powiedział chan do katolikosa: „Życzeniem mego serca jest, abyś się pogodził z wardapetem i abyście byli odtąd jak syn i ojciec, gdyż choć wędruje on między ludźmi, nie czyni jednak żadnych postępów godnych potępienia ani uczynków żadnych przeciwko mnie skierowanych, ani przeciw tobie, ani przeciw ludowi. Toteż pragnę, aby zapanowała między wami miłość i pokój.” A katolikos, ujrawszy, iż wszystko, co zamierzał i co podpowiadał chanowi, odwrotny przyniosło skutek, choć nie pragnął wcale zgody, uznał jednak, iż głupotą byłoby sprzeciwiać się woli chana, którego zaprosił, aby o łaskę jego się starać. I dlatego, chcąc nie chcąc, dla zachowania pozorów i z fałszem w sercu pogodził się na rozkaz chański z wardapetem. A po uczcie, zmierzając do wyjścia, rzekł chan do katolikosa: „Powierzam ci wardapeta na tę noc, jutro zaś, gdy przyjdiesz do mnie, przyprowadź go ze sobą, gdyż mam pewną sprawę do niego.” Lecz katolikos nazajutrz sam nie poszedł,

tylko powierzył wardapeta opiece jednego ze swych biskupów i odesłał go do chana, a chan przyjął go łaskawie i obdarzył chałatem, i narzucił mu na ramiona kapę zaszczytną, przetykaną złotem. I znów przywołał tegoż żołnierza, który przyprowadził był wardapeta, i powiedział do niego: „Weźmiesz teraz męża tego i odprowadzisz go w to miejsce, skądś go zabrał. A gdy przekażesz go ludziom z tamtych stron, wrócisz tutaj.” A żołnierz i wardapet, oddawszy wielkorządcy honory, wyszli od niego i skierowali się do gawaru Gochtn.

Tak tedy zakończenie tej sprawy podobne jest do tego, co się zdarzyło z królem Balakiem, albowiem wysłał on Balaama, aby ten przeklął Izrael, Balaam zaś nadszedł i błogosławił Izrael.¹⁴ I tak samo katolikos Melchizedech przekonał chana, iż powinien on ukarać wardapeta Pogosa, tamten zaś przyprowadził go ze sobą i uhonorował w oczach wszystkich, i obsypał darami, a potem odesłał z powrotem, aby ten czynił, co do niego należy. I w przypadku tym dojrzyć też możemy spełnienie zapowiedzi z psalmu Dawidowego: „Wyratuje niepobożny sprawiedliwego, i szuka jakoby go zabił. Ale Pan nie zostawi go w ręku jego, i nie potępi go, gdy będzie sądzony.”¹⁵

A wardapet i żołnierz po wyjściu z Erywania udali się do gawaru Gochtn i dotarli do wsi Szorotu, a stamtąd skierowali się do wsi Cychny i szli drogą prowadzącą do rzeki, która płynie od Norakertu do Bygewi. Ale nim doszli do rzeki, zobaczyli, że w dolinie jej pasą się dzikie kozice, a było tych kozic dwaście. I wardapet przywołał je do siebie, i przyszły do niego kozice, ale żołnierz nie wiedział, że wardapet je przywołał, gdyż znajdował się daleko od niego, i widząc, iż kozice przystały, napiął w pośpiechu łuk, chcąc trafić je strzałą, i przepłoszone kozice zaraz odskoczyły od tego miejsca, gdzie stały, i poczęły uciekać w góry. I obejrzał się wardapet, i zobaczył, co uczynił żołnierz, i wtedy zagroził mu karą, i kazał opuścić łuk, a potem znów przywołał do siebie kozice, mówiąc do nich: „Chodźcie tu do mnie, błogosławione przez Pana, chodźcie tu do mnie, a nikomu nie pozwolę, aby was ukrzywdził.” I one,

niczym ludzie obdarzeni rozumem, znów przystąpiły do wardapeta i stanęły przed nim. A mąż święty podszedł bliżej i gaskał je ręką, i klepał je po szyjach i grzbietach, i obejmował je czule, i rozmawiał z nimi jak z rozumnymi stworzeniami. I długo stały przed nim kozice, aż rzekł do nich wardapet: „A więc wracajcie w pokoju do pastwisk swoich i niech Pan Bóg ma was w swojej opiece, zgodnie z pragnieniem waszym.” I wtedy ruszyły one swoją ścieżką w góry. A tamten żołnierz stał w miejscu, zdumiony tym wszystkim, jak zaczarowany. Zaś mąż święty opowiedział mu o cudach dokonanych przez świętego apostoła Tadeusza, który przyprowadził dzikie kozice do męża imieniem Woski i towarzyszy jego.¹⁶

I odprowadził żołnierz wardapeta do osady Agulis, i powierzył go tamtejszym mieszkańcom, sam zaś powrócił do Erywania, gdzie pozostawał w służbie chana, i opowiadał tam o cudach, których był świadkiem, sławiąc wobec wszystkich imię Pana naszego Jezusa Chrystusa.

A ludzie, którzy złość żywili do wardapeta, gdy przekonali się, że nie przyczynili mu żadnej szkody, obmawiając go przed Amirguną chanem, tegoż chwycili się sposobu, obmawiając go przed Karczichą chanem, który według starszeństwa więcej jeszcze znaczył i bardziej był znany od Amirguny chana. I był Karczichą chan wielkorządcą miasta Tebryzu, i sam katolikos Melchizedech, a również inni mężowie duchowni i świeccy udali się do niego, aby rzucać oszczerstwa na wardapeta Pogosa. I Karczichą chan posłał żołnierza, aby przyprowadził wardapeta Pogosa do Tebryzu. Lecz i tutaj skończyło się wszystko podobnie jak z Amirguną chanem, i tu również oszczerców i zawistników czekała klęska i hańba.

Jak przekonamy się z rozdziału o męczeńskiej śmierci kapłana Andreeasa, jest jeszcze jedna opowieść o wardapetach Pogosie i Mowsesie, o tym jak wydani zostali oni w ręce króla szacha Abbasa, a ten uwięził ich i zażądał od każdego po trzyście tumanów grzywny, a potem puścił ich wolno, i oni po wyjściu z ciemnicy jeszcze odważniej głosili słowo żywota, gdyż nawet sam przenikliwy szach Abbas, gdy sprawę ich zbadał,

nie dojrzał w uczynkach obu żadnej rzeczy zdrożnej i uznał, iż są to prawdziwi słudzy Boży.

Są też inne opowieści o życiu i cudach dokonanych przez wardapeta Pogosa, który uzdrawiał chorych i opętanych, ale i tego, cośmy tutaj opowiedzieli, wystarczy, aby zrozumieć, kim był w istocie.

A po wydarzeniach, o których była mowa, oraz jeszcze innych, gdy wędrował wedle zwyczaju swego wardapet Pogos z kazaniami wśród chrześcijan, spotkał on na swej drodze katolikosa Sahaka, bratanka katolikosa Melchizedecha, oraz innych jego zauszników. I poczęli oni go dręczyć, i dręczyli długo, mówiąc: „Zamilknij i nie wygłaszaj więcej kazań.” Ale wardapet Pogos nie chciał zamilknąć, tylko nadal kazał z zapalem i gorliwością wielką. Toteż dopiero gdy oplatali go sprytnie zdradliwą pajęczyną podstępów i oszczerstw, zmoogli świętobliwego męża przeciwnicy. I powiedzieli: „Nie będziesz więcej wędrował wśród ludzi i zaprzestaniesz kazań. I dasz nam zobowiązanie na piśmie, poświadczone przez mahometan, że odtąd, jeśli zaczniesz kazać na nowo, uznany będziesz za zdrajcę króla i należy cię zgładzić i zabić.” I przez wiele dni dręczyli wrogowie wardapeta na wszelkie sposoby, i wpadł on w rozpacz zupełną, albowiem zmagał się z nimi w pojedynkę, w nikim żadnego nie mając oparcia. I choć wielu miał przyjaciół i uczniów wśród chrześcijan, żaden, lękając się nieprzyjaciół jego, nie odważył się przyjść mu z pomocą. I dlatego wpadł on w rozpacz i dał im takie zobowiązanie: „Ja, wardapet Pogos, poświadczam oto na piśmie, iż nie będę więcej wędrował przez kraj i wygłaszał kazań. A skoro tak uczynię, to znaczy, że zostałem zdrajcą króla.” I po otrzymaniu pisma tego od Pogosa wielce się uradowali przeciwnicy jego.

A wardapet Pogos udał się do Wielkiej Pustelni i zamieszkał w niej jako pustelnik, i odosobnił się w celi, z Panem jeno obcując w modlitwie nieustannej. A mieszkał tam i nie opuszczał eremu aż do końca dni swoich, i zasnął w Panu, i tam też został pogrzebany. A śmierć jego zdarzyła się w 1069 roku według naszej rachuby lat (1630), i słyszeliśmy o wielu cudach

na grobie jego, do którego śpieszą z nadzieją chorzy i kalecy;
i uzdrawiani są tam od każdej choroby z łaski Pana naszego
Chrystusa, który natchnął wardapeta Pogosa i którego wiecz-
nie sławić będziemy. Amen.

ROZDZIAŁ XXIV

O naukach i patriarchacie przewielebnego katolikosy Mowsesa, a zarazem o tym, jak odbudowana została świetlana stolica eczmiaadyńska

Świętobliwy i wielce dostojny święty ojciec nasz, katolikos przewielebny Mowśes, ród swój wywodził z okręgu Sjunik, z gawaru Bagac, który dzisiaj nazywa się Aczanan, ze wsi o nazwie Chotanan. Wyświęcony został na kapłana, a święcenia zakonne otrzymał wówczas, gdy miał lat około piętnastu.

I zdarzyło mu się, że poznał światłego wardapeta Syrapiona i przystał do niego, i został jego uczniem. Wkrótce jednak śmierć dosięgła Syrapiona, zaś ter Mowśes w tym czasie nie osiągnął jeszcze dojrzałości ani pod względem wieku, ani też wykształcenia. Ale wardapet Syrapion zarówno w umyśle, jak w głębi serca swego wiedział, iż błogosławieństwo Pańskie spoczęło na terze Mowśesie, toteż wyróżniał go i troszczył się oń; i dlatego też przywołał do siebie starszego ucznia swego, wardapeta Grigora Kesaracego, i powierzając mu tera Mowśesa powiedział: „Powierzam ci go, abyś zastąpił mnie w opiece nad nim i strzegł go. A gdy osiągnie pełnoletność i opanuje nauki teologiczne, wręczysz mu berło i nadasz godność wardapeta, i niech spoczywa błogosławieństwo moje na nim i na tobie.”

I po śmierci Syrapiona pozostał ter Mowśes przy wardapecie Grigorze jako uczeń jego, po kilku zaś latach poprosił wardapeta, by zezwolił mu na udanie się do Jeruzalem z pielgrzymką, aby mógł się pokłonić wszystkim miejscom męki Pana naszego Jezusa Chrystusa, i pozwolenie takie otrzymał. Udał się zatem w drogę ter Mowśes, i dotarł do Jeruzalem, i odbył pielgrzymkę po wszystkich miejscach męki Pańskiej. A stamtąd udał się do krainy Egipt i zwiedził wszystkie klasztory i pustelnie plemienia Koptyjczyków¹, albowiem było tam wiele klasztorów i pustelni, w których przemieszkiwali liczni bracia,

z regułą i porządkiem zakonnym, a w których ład panował we wszystkim, czy to się tyczyło przybytków modlitwy i refektarzy, czy też sposobu ubioru, reguły pustelniczej, ciała umartwienia, czy jakichkolwiek innych spraw. A zwiedzając klasztory i pustelnie i przyglądając się wszystkiemu, i o wszelkie rzeczy wypytując, poznawał to wszystko ter Mowses, i choć odległe i obce były to dlań sprawy — przewodnik, Duch Święty, prowadził go po eremach mnisich, udzielając nauk na przyszłość. Albowiem przydało się to wszystko podczas zakładania Wielkiej Pustelni. A po powrocie z Egiptu przybył ter Mowses do Jeruzalem i został tam klucznikiem w kościele Zmartwychwstania.²

A zdarzyło się, że w tym samym czasie znaleźli się tam też paronter Sargis i ter Kirakos, o których mówiliśmy już, iż zostali założycielami pustelni i reguły zakonnej. I mieszkali oni w Jeruzalem, a wędrowali po klasztorach greckich tej krainy wzdłuż brzegów rzeki Jordan i przez Górę Kuszenia³, i rozglądali się w poszukiwaniu zacisznego i ukrytego miejsca na pustelnię, lecz nie znaleźli nic dogodnego. I wtedy powiedział do nich ter Mowses: „Miejsc takich, jakich szukacie, wiele jest w krainach Wschodu⁴, a osobliwie w prowincji Sjunik; widziałem je sam na własne oczy. I w krainie tej jeszcze dogodniej jest budować pustelnię, gdyż to rdzenna Armenia, klasztorów, wsi i ludności chrześcijańskiej jest tam pod dostatkiem, toteż zaspokojone zostaną wszystkie potrzeby pustelni.” I przyrzekł również ter Mowses, że gdy zjadą do tej krainy, w którymkolwiek miejscu by się osiedlili szukając spokoju, on sam, ter Mowses, gdziekolwiek by się znajdował, pozostawi wszystko i przybędzie do nich, i osiedli się razem z nimi. Tedy, namówiwszy ich w ten sposób, odesłał onych do górzystych okręgów wschodnich, a sam pozostał w Jeruzalem. I z polecenia biskupa Grigora, który był podówczas przeorem klasztoru świętego Jakuba⁵, udał się w wędrowkę jako nywi-rak jerozolimski, i zabrawszy od chrześcijan wiele datków, przywiózł je do Jeruzalem, aby złożyć owe u stóp biskupa Grigora.

A potem wyruszył z Jeruzalem i wrócił do swego wardapeta

Grigora Kesaracego, który przebywał w Konstantynopolu, albowiem z rozkazu królewskiego został duszpasterzem tego miasta z tytułem patriarchy.⁶ I pozostawał tam ter Mowseś przez lat kilka jako uczeń wardapeta Grigora, życie pędząc skromne i cnotliwe, i nosząc się z prosta, w szatach zgrzebnych, nie zaś w ozdobnych i delikatnych jak poniektórzy, i poszcząc stale, w sobotnie tylko i niedzielne dni folgując sobie nieco. I wyrzekł się wina i mięsa, i wciąż, służąc do mszy, śpiewał psalmy. I z tego powodu cała ludność Konstantynopola — zarówno osoby duchowne, jak świeckie — życzliwa mu była i szanowała go, a byli tu ludzie znaczni jak Szahin Czelebi, mąż wielce przy dworze monarchy znany, oraz wielu innych. I byli też kupcy z prowincji wschodnich, którzy zjechali do Konstantynopola, a osobliwie wywodzący się z Dżugi i Gochtnu, albowiem wiedzieli oni, że Mowseś ród swój wywodzi ze wschodniej Armenii. I wszyscy oni stanęli przed obliczem wardapeta Grigora, prosząc go, by nadał Mowseśowi godność wardapeta.

I wardapet Grigor, mąż surowy i nader wyniosły, i nieskory do zgody, widząc łagodne i świętobliwe zwyczaje tera Mowseśa, a także uznanie, jakie żywi dlań lud cały, nic nie mógł innego uczynić, jak tylko z woli własnej i zgodnie z pragnieniem całej ludności wręczyć mu wielce uroczyście berło wardapeta. I odtąd wardapet ter Mowseś mógł już bez żadnej przeszkody w słowach promiennych i jasnych głosić we wszystkich kościołach Ewangelię Chrystusową.

A po upływie lat kilku z rozkazania wardapeta Grigora wyruszył wardapet Mowseś w wędrowkę między lud z kazaniem swymi. I po wyjeździe z Konstantynopola dotarł do miasta Tigranakertu, gdzie znajdował się grobowiec wardapeta Syrapiona, i pokłonił się świętym prochom, i otrzymał ich błogosławieństwo. Stamtąd zaś przez miasto Waspurakan⁷ wyruszył do Tebryzu i dalej do swoich miejsc ojczystych, do klasztoru tatewskiego w gawarze Sjunik. I przybycie jego niezwykle wywołało poruszenie wśród wszystkich ludzi duchownych i świeckich. I na początku bracia z klasztoru Tatew — biskupi i zakonnicy — przyjęli go z miłością, ale zaraz potem odstąpili go, gdyż nie zgodzili się z kazaniem jego. I dlatego opuścił on

klasztor tatewski, i udał się do Wielkiej Pustelni, do biskupa Sargisa i tera Kirakosa, zgodnie ze ślubem, który złożył był wcześniej w Jeruzalem. I zamieszkał w Pustelni, niekiedy tylko wychodząc i wędrując wśród chrześcijan, by głosić przykazania boskie, i znów do Pustelni wracając, gdyż poza nią upodabniał się do ryby pozbawionej wody i bliskiej śmierci, a wtedy dopiero przywróconej do życia, gdy ją z powrotem w wodzie zanurzą; tak właśnie brakowało powietrza wardapetowi Mowsewsi, gdy opuszczał Pustelnię, i tak życie weń wstępowało, gdy do niej wracał.

I lud cały z radością słuchał kazań jego, i stosował się do nich w życiu z wielką chęcią, i dziękował Panu za to, że łaską taką obdarzył żyjących. Ale biskupom gawaru i mnichom klasztornym nie w smak były słowa wardapeta Mowsesa, albowiem sam on wyrzekł się wszystkiego, co świeckie, pościł i żywot prowadził świętobliwy i zakonny, tak jak nakazywały księgi. I taki sam żywot prowadzić nakazywał wszystkim mieszkańcom klasztoru, oni zaś lekce sobie wazyli te słowa i nie chcieli na to przystać. A to dlatego, że wszystkie klasztory ormiańskie i wszyscy zakonnicy posiadali swoje mienie: sady i winnice, ule i domy, spichrze i piwnice, a także zyski z urodzaju, a oprócz tego według umowy wzajemnej dzielili między siebie dochody klasztorne. I wszystko to szło na zaspokojenie potrzeb ich samych, i krewnych ich, i osób im bliskich. A w przybytkach Bożych, w których spoczywały relikwie święte oraz cudowne pamiątki Boże, pełno było ich żon i kobiet, i krewniaków.

I nadto wcale nie wiedzieli oni o tym, iż ktokolwiek, kto przyjął święcenia duchowne, obowiązany jest nosić kamelaukion i phelones, i odzienie mieć zgrzebne, z grubego sukna. Stroili się zatem niczym ludzie świeccy lub włodarze, w wyszukane i szlachetne szaty: szarawary i kapy, na głowach nosili drogie zawoje, a na ramiona narzucali płaszcze. I nawet nie myśleli o tym, iż zakonnicy winni żywot pędzić pełen wstrzemięźliwości, postu i trudów. A wino i mięso spożywali przez cały rok bez żadnego wyjątku.

I tak samo kapłani wiejscy osobami byli duchownymi jedy-

nie z nazwy, jedni z nich przywłaszczali sobie władzę melika, inni — tanutera, poniektórzy byli rozpustnikami i dwużeńcami, a inni znów przyłączyli się do sprawujących władzę niewiernych i zostawali wykonawcami ich podstępnych czynów i zdrajcami chrześcijan; a jeszcze inni upodobali sobie zajęcia świeckie i pracę na roli, jakby wcale nie byli osobami duchownymi, i zapomnieli zupełnie o odprawianiu nabożeństw i sprawach liturgicznych. I nie szli do kościoła w przeznaczonych do modlitwy godzinach, i po wsiach nie słyhać już było bicia dzwonów. I nic z oblicza kapłańskiego w nich wszystkich nie pozostało, tyle że wciąż jeszcze nazywali siebie kapłanami, lecz obowiązki duszpasterskie wykonywali nie jak duchowni, ale jak rzemieślnicy świeccy za sowitą opłatą.

I za sprawą opisanego tu nieładu nie tylko księża wiejscy i zakonnicy udawali się na włóczęgę, lecz nawet katolikosowie, gdyż panował nie jeden już, lecz trzej lub czterej⁸; rozpierani bowiem pychą i chciwością, niczym poborcy podatków brali oni w odkup i w dzierżawę z rąk króla perskiego władzę patriarszą i święty stolec eczmiadzyński. I kiedy wędrowali pomiędzy chrześcijany, wyruszali za nimi słudzy królewscy i zbrojni obcoplemieńcy, a irawunk i has, zbierane wśród ludności, ściągali w sposób okrutny i wielkie czyniąc krzywdy za przykładem synów Helego.⁹ Katolikosowie zaś, którzy sami godność swą zyskali za pomocą srebra i datków, podobnie wyświęcali na biskupów i kapłanów nieuków oraz ludzi niegodnych i nędznych, którzy, mówiąc słowami psalterza, „służyli brzuchowi swemu”¹⁰ i stale, od rana do wieczora, niczym książęta świeccy, spędzali czas na pijaństwie, na zabawach z gusanami, bezwstydnym rozmowach i lenistwie.

A przyczyną tego wszystkiego nie było nic innego jak odtrącenie ksiąg świętych i wyzbycie się bojaźni Bożej. Gdyż oni ksiąg nie czytali wcale i słowo Boże zamknięte było dla nich i na milczenie skazane, ponieważ przeszkody stawiano czytaniu ksiąg świętych i w przytomności ich za nic miano te księgi, poniewierały się one gdzieś po kątach, przysypane ziemią i popiołem; albowiem ludzie ci nie znali ani Pisma, ani mocy Pisma, wedle słów Pana naszego.¹¹

Toteż skoro takie było duchowieństwo, cóż mamy powiedzieć o ludziach świeckich, którzy nawet tego nie wiedzieli, że chrześcijanin winien się spowiadać i przyjmować komunię świętą, i co dzień śpieszyć do przybytku Bożego. Co więcej, raczyli się w dni postne winem i oliwkami, a poniektórzy rozwiedzeni byli z żonami, inni zaś byli dwużeńcami, jedni zawierali małżeństwa przed osiągnięciem pełnoletności, drudzy z kolei wstępowali w związki kazirodcze. A kościoły i klasztory wszystkie były w nieładzie i zapuszczeniu, i ozdoby kościołów, a także naczynia kościelne, zrabowane zostały do reszty; i aż do tego doszło, że nawet ołtarze święte pozostawały całkiem nagie i gołe. I budynki te o zamkniętych od dłuższego czasu podwojach, ponure i ciemne, i trwające w milczeniu, bo przecież nie znające mszy ni liturgii, z wyburzonymi i rozchwianymi murami i dachami, podobne były do wdowy, która nie dość że straciła męża, lecz pozbawiono ją jeszcze syna, i która z rozdartym sercem lamentuje rozpaczliwie na oczach wszystkich.

Tak zatem i w sposób jeszcze gorszy od tego, który opisaliśmy, zburzony został i zniszczony ład w górnych prowincjach Armenii¹², a w miejsce jego ustalił się i utrwalił nieład. I owo zejście na manowce, ów nierząd wielce zasmucał i napełniał troską serca dwóch wardapetów — Mowsesa i Pogosa, tego, o którym pisaliśmy w poprzednim rozdziale. Bo wardapet Pogos przybył do górnych prowincji niezadługo przed Mowsesem, a że był podówczas osamotniony, gnębili go przeciwnicy, lecz po przybyciu wardapeta Mowsesa, wspomagając jeden drugiego, wspólnie poczęli oni z odwagą głosić słowo Boże we wszystkich gawarach. I obaj ci wardapetowie wraz z paronterem Sargisem, terem Kirakosem i innymi mężami wspomnianymi w rozdziale o Wielkiej Pustelni ustalili najsampierw porządek i regułę dla potrzeb jej i braci, te właśnie, które znaleźli podczas badania ksiąg i które wardapet Mowes zobaczył i poznał w klasztorach koptyjskich. A potem wszyscy oni, osiadłszy w Pustelni, jęli zanosić modlitwy o zbawienie kraju, i modlitwy te wspomagały obu wardapetów, gdyż zwrócone były do Ducha Świętego, aby wsparł ich w głoszeniu słowa Boga żywego. I stowarzyszeni ze sobą wardapetowie Mowes i Po-

gos, podobnie jak święci apostołowie Piotr i Paweł, wspólnym jarzmem wiary złączeni wędrowali po wszystkich gawarach prowincji wschodnich i głosili prawdę ogółowi całemu i budowali kościoły, i wyświęcali kapłanów, i zakładali szkoły, i uczyli młodzieńców, a pielgrzymowali niczym apostołowie pieszo, nie przyjmując od nikogo nic oprócz posiłku. I pościli przez cały rok, w soboty tylko i w niedziele dogadzając podniebieniu swemu, mięsa zaś i wina nie spożywając wcale.

I chrześcijanie górnych prowincji, widząc prawdziwość ich kazań, gdyż potwierdzali słowa czynami, zawrócili wszyscy z manowców swoich i uznali porządek ich i regułę, wszyscy — zarówno książęta, jak biskupi i kapłani, i mężowie dostojni, i pospólstwo. Wielu jednak znacznych ludzi, zarówno spośród osób duchownych, jak świeckich, nie dość że nie zgodziło się z nauką ich, lecz nawet się im oparło i nazywało ich mężami nieszczerymi i fałszywymi. I ludzie ci, gdzie tylko mogli i potrafili, burzyli ustalony porządek, zarówno oni sami, jak sługi ich.

A opór ów okazywali mężowie przewrotni i podstępni, którym droga prawdy nie przypadła do serca, i poczęli oni oczerniać wardapetów, i miotać na nich oszczerstwa, i do tego doszło, że oszczercze pogłoski o nich dotarły do włodarzy obcoplemiennych, do chana i do sułtana, a przede wszystkim do katolikosza Melchizedecha, który władał patriarchią niczym król przemocą jeno królujący. A ponieważ sam katolikos za nic miał drogę prawdy, podsycił jeszcze oszczercze pogłoski i pretekst w nich upatrując dogodny prześladował wardapetów. I wielokroć zdarzyło się katolikosowi tu czy tam gwałcić ustalony przez nich porządek i usuwać, i utrać przez nich wybranych ludzi, i wysyłać do nich listy pełne gniewu i pogróżek.

I przy spotkaniach z katolikosem słyszeli wciąż odeń wardapetowie te same pogróżki i słowa lekceważące, i straszył on wardapetów, że odwoła się do władzy królewskiej. I tak długo grozono świętym mężom, dopóki nie otrzymano od wardapeta Pogosa pisma, w którym przyrzekał on, że nie będzie więcej wygłaszał kazań do wiernych, jak już opowiedzieliśmy w poprzednim rozdziale.

A gdy się tak zdarzyło, że pozbyto się wardapeta Pogosa, gdy ujrzeli nieprzyjaciele, iż sam pozostał wardapet Mowses, poczęli dręczyć go okrutnie i tak okropnych jęli się sposobów, i tak go zniewolili, iż wardapet Mowses sam odesłał phelones swój, berło i dywanik¹³ do katolikosa Melchizedecha z tymi słowy: „Skoro nie chcesz, byśmy głosili słowo Boże, bierz sobie władzę naszą, my zaś zamilkniemy i zaprzestaniemy kazań, a jeśli będzie w tym grzech, sam odpowiesz przed Panem.”

Ale Pan Bóg wszechmogący w dobroci swej nieskończonej sprawił, że takie postępowanie Mowsesa nie było po myśli doradców Melchizedecha, dlatego też namówili oni Melchizedecha, by nie pozbawiał władzy świętego męża, tylko zwrócił mu berło i pozwolił, by nadal nauczał wiernych. I uczynił tak Melchizedech. Ale chociaż pozwolił Mowsesowi na wygłaszanie kazań, lecz wiarołomstwa swego się nie wyrzekł, prześladował go nieustannie i gnębił, i rzucał nań oskarżenia fałszywe, zarówno on sam, jak zauszniczy jego, dręcząc wardapeta bezlitośnie. I postęпки te do głębi duszy zasmucały Mowsesa, i wstrętne mu były, i przyprowadzały go o rozpacz, toteż począł on w sercu swym rozważać słowa Pańskie: „A gdy was prześladować będą w tem mieście, uciekajcie do drugiego”¹⁴; i zamierzył porzucić prowincje wschodnie i udać się do regionów zachodnich, aby nauczać chrześcijan tam zamieszkałych. I wyruszył z tym zamiarem, i skierował się do miasta Erywania, aby stamtąd się udać do Teodopolis, to znaczy do miasta Erzerumu.

A w owych czasach wielkorządcą i księciem miasta Erywania i gawaru ararackiego był wielki i potężny władca Amirguna chan, który kiedyś już spotkał był przypadkiem wardapeta Mowsesa, i wypytywał on stojących przy nim chrześcijan, a ci powiedzieli mu, kim jest i skąd pochodzi ów mąż. I zdarzyło się, że ponownie spotkał chan wardapeta, i podczas tego spotkania i rozmowy nader przypadł mu wardapet do serca, albowiem opatrność boska sprawiła, iż ukazał się gwałtownikowi sługa jej jako mąż chwalebny, i tedy nie puścił chan Mowsesa do prowincji zachodnich, lecz nakazał mu pozostać w mieście Erywaniu. I dzień w dzień przychodził chan, by wysłuchać mszy

i obejrzyć inne obrzędy kościelne, i rozprawiał z wardapetem czy to o mądrości, czy to o wierze, i wysłuchiwał odpowiedzi jego, uprzejmych i miłych dla ucha i pełnych błogosławieństwa Bożego. I upodobał go sobie chan za żywot i zwyczaje cnotliwe, i dlatego zatrzymał w Erywaniu. I przez trzy lata pozostawał tam wardapet Mowse w kościele katedralnym.

A w północnej części miasta Erywania, wpośród winnic, od dawnych czasów stała piękna kaplica postawiona na grobie świętego Ananiasza, zburzona teraz i opuszczona. Toteż powiedział chan do wardapeta: „Widzisz tę świątynię, co stoi teraz opuszczona, posłuchaj mnie zatem i nie odchodź do innych dzielnic, tylko z niej uczyni sobie przystań i siedzibę, i osiadź tu, abyśmy nadal cieszyli się towarzystwem wzajemnym i spotkaniami.” I tak samo wszyscy parafianie — mieszczanie i kupcy — błagali i prosili wardapeta, by to uczynił. I spodobała się ich mowa świętemu mężowi, i podjął się odnowienia tego przybytku przy pomocy miejscowych chrześcijan i kupców, i za ich poparciem, gdyż z miłości do niego chętnie dawali pieniądze na budowę, byleby pozostał wśród nich świętobliwy wardapet. Dlatego też sprawnie wzniesiono i mur okalający i cele, i sam przybytek Boży, i budynek mieszkalny, i wiele innych zabudowań, a gdy wszystkie prace zostały skończone, osiedlił się tam wardapet z braćmi uznającymi porządek i regułę przyjętą w Wielkiej Pustelni. A zgromadziła się wokół niego wielka liczba zakonników i pustelników, i mężów badających Pismo, świątłych i znanych z cnotliwego żywota. I zamieszkali wszyscy wspólnie, starzy i młodzi, i z radością w sercu wznosili modlitwy nieustanne, i czytali święte księgi w swych celach.

Zaś wieść o pełnych prawdy kazaniach świętobliwego wardapeta i o zwyczajach jego łagodnych rozeszła się po wszystkich krainach: Oromstanie, Kurdystanie, Gruzji i Persji, albowiem przybywali tam kupcy ze wszystkich stron i widywali go, i sławili go wszędzie. I wobec takiego wzrostu sławy i znaczenia wardapeta Mowsesa coraz bardziej wpadał w gniew katolikos Melchizedech, aż tchu nie mógł złapać ze złości, lecz z obawy przed chanem żadnej krzywdy nie był w stanie uczy-

nić Mowsesowi, gdyż bardzo upodobał sobie chan wardapeta. I zdarzyło się, że katolikos Melchizedech i zauszniccy jego pewien powzięli zamiar, tyle, że nie ku chwale Bożej i nie ku pożytkowi wardapeta Mowsesa, lecz dla własnej korzyści i zysku, by więcej jeszcze zgarnąć mamony i więcej srebra. Powiedzieli oni tak: poświęćmy chryzmo w świętej stolicy eczmiadzyńskiej, ale rękoma wardapeta Mowsesa, zgromadziwszy tam dzięki sławie jego wielką liczbę ludzi z wielu krajów, a w ten sposób zdobędziemy mamonę i srebro.

I z tą sprawą przyszli biskupowie katolikosa Melchizedecha do wardapeta Mowsesa, i powtarzając słowa katolikosa Melchizedecha, zaszczytli go zaproszeniem do Eczmiadzynu, by poświęcił chryzmo. Ale wardapet Mowses nie otrzymał jeszcze wtedy święceń biskupich i dlatego odmówił, powiadając: „Nie podniesiono mnie do godności biskupiej, toteż nie moja to sprawa, tylko tych, którzy godność tę posiadają.” I dlatego powiedział katolikos Melchizedech: „Skoro wymawia się tym, iż nie posiada godności biskupiej, wyświęcę go na biskupa, by nie mógł więcej zmyślać pretekstów, ale zmuszony został do przyjazdu i poświęcenia chryzma.” A święty mąż odmówił przyjęcia święceń biskupich powiadając, iż nie czuje się godny tego zaszczytu. Ale uczniowie jego, całe duchowieństwo i parafianie, wszyscy nalegali, aby zgodził się przyjąć godność biskupią, i dlatego tylko zgodził się zostać biskupem wardapet Mowses.

Tedy przybył katolikos Melchizedech do kaplicy na grobie świętego apostoła Ananiasza, zwanej eremem i służącej za przystań wardapetowi Mowsesowi, i tam w Wielki Poniedziałek wyświęcił go na biskupa. A potem katolikos i wardapet, i wszystkie osoby duchowne i świeckie przybyły do Eczmiadzynu. I w Wielki Czwartek poświęcone zostało chryzmo, a po poświęceniu chryzma pośpiesznie wezwano ludzi do rozejścia się, gdyż przybyli tu oni z wielu krain. I po otrzymaniu błogosławieństwa świętego chryzma i stolca eczmiadzyńskiego rozjechali się wszyscy, każdy do swego kraju.

A kupcy z Dżugi, przybywszy do krewnych swoich, do miasta Ispahanu, opowiadali wszystkim o przepięknym obrzędzie,

jaki odprawił wardapet Mowses. I mieszkańcy Dżugi, osoby duchowne i świeckie, usłyszawszy to, poczuli wielką do wardapeta miłość i gorąco zapragnęli go ujrzeć. I wybrali oni mężów: znakomitych ludzi spośród osób duchownych i świeckich, i wysłali ich do wardapeta Mowsesa z zaproszeniem, aby przybył do nich, do Ispahanu. A starszy spośród mieszkańców Dżugi, zawsze cieszący się opieką pańską chodzą Nazar, napisał do syna swego Sarfraza, który przebywał podówczas w okręgu Atyrpatakan, i prosił, aby przyjął wardapeta Mowsesa w Ispahanie z największymi honorami.

Zatem ludzie ci przyjechali i wzięli Mowsesa ze sobą, i zawieźli go do Ispahanu. I tam on, czyniąc to wszystko według dogmatów chrześcijańskich i słów Ewangelii świętej, udzielał pociechy i błogosławieństwa nie tylko wszystkim mieszkańcom tego miasta, ale też wszystkim mieszkańcom okolicznych gawarów, i utwierdzał ich w wierze Chrystusowej. I spędziwszy tam czas pewien, będąc wielce przez wszystkich czczony, powrócił potem wardapet do siebie, do miasta Erywania.

A podczas gdy z sercem czystym i beztroskim mieszkał w domu swym w Erywaniu, rozpoczął katolikos Melchizedech takie przeciw niemu knowania: jał pokazywać ludziom kwit pewien, coś na podobieństwo tamasuku, w którym napisane było: „Ja, wardapet Mowses, winien jestem katolikosowi Melchizedechowi sto tumanów. Wyjeżdżam do Ispahanu, a gdy stamtąd powrócę, oddam dług.” I pismo to przekazano dywanowi Amirguny chana, i zaczęto pod rygorem domagać się od wardapeta zwrotu stu tumanów. Ale ponieważ nic nie był winien wardapet Mowses, toteż odpowiedział: „Nic nikomu nie jestem winien i nie podpisywałem takiego kwitu, a ten, kto kwit ów ułożył i napisał, uczynił to w celu złowrogim i podstępny.” I choć dokładnie wyjaśniał wszystko wardapet Mowses, nie było dlań ratunku, albowiem oszczercza strona wymowniejsza była i nader w czynach niegodnych doświadczona. Mimo to chan i wielmoże jego, i wszyscy chrześcijanie, pojmując, iż kwit ów to jakiś podstęp, nie dawali wiary oskarżeniu; toteż starali się wszyscy ocalić Mowsesa, ale nic zdziałać nie potrafili. Zaś

dochodzenie sądowe w tej sprawie trwało przez dwa miesiące. I Pan nasz, Zbawiciel, uratował go w taki sposób.

Melchizedech i bratanek jego, katolikos Sahak, w wielkiej mieli nienawiści biskupa Hamazaspa, przełożonego klasztoru Hawuc-Taru i duszpasterza miasta Erywania. A był to mąż wyniosły i wielce wymowny, i tak pyszny, iż napełniało to obawą zwolenników Melchizedecha, toteż górował nad nimi wszystkimi. I powodowani tą wrogością zamierzali zwolennicy Melchizedecha ukarać biskupa Hamazaspa. I zdarzyło się, że pewnego razu, podczas gdy dochodzenie sądowe wciąż było w toku, katolikos Sahak stanął w sali do przyjęć przed obliczem chana i powiedział wobec wielu świadków: „Kwit ów istotnie jest sfalszowany, gdyż nic nie wie o nim ani stryj mój, katolikos Melchizedech, ani ja sam nic nie wiem. Wiem jednak, iż wszystko uknute zostało przez biskupa Hamazaspa.”

I wówczas chan i wszyscy obecni z radością i w uniesieniu podziękowali Panu za to, iż wyzwolił niewinnego z rąk oszczerców, i na tym samym zgromadzeniu podarli ów kwit; zaś stronnicy Melchizedecha odeszli z niczym, spochmurniali i zawstydzeni.

A gdy minęło niewiele czasu po tych wydarzeniach, nadszedł rozkaz wielkiego króla szacha Abbasa do Amirguny chana w sprawie wardapeta Mowsesa, a było tam tak napisane: „Amirguno chanie, powiadom znajdującego się przy twoim boku i w twoim mieście wardapeta imieniem Mowses, by przybył do mnie jak najprędzej, i dopilnuj, by przybył i znalazł mnie, gdziekolwiek bym podówczas był.”

A przyczyną tego żądania była wybielona świeca. Podczas pobytu w Jeruzalem poznał wardapet Mowses sztukę wybielania wosku i sam go teraz co roku wybielał i palił w kościele podczas mszy świętej i wszystkich uroczystych nabożeństw białe świece, toteż święta Pańskie i dni świętych naszych obchodzone były nader uroczyście i z wielką radością przy świecach białych i jasnych, w zgodzie z tym, co zapisane zostało w księgach świętego Howannesa Odznecego.¹⁵

A według zwyczaju królów perskich wyszukiwania młodzieńców i dziewczyc ze wszystkich krajów wysłał był właśnie król

szach Abbas jednego ze swych nachararów imieniem Bajindur beg, a z nim razem — eunucha, do okręgu Atyrpatakan, aby szukali dla niego młodzieńców i dziewic. I przybyli oni do miasta Erywania. I pewnego razu Bajindur beg i Amirguna chan wspólnie idąc dotarli do pustelni, w której mieszkał wardapet Mowses. I wtedy przyniósł wardapet Mowses owe wybielane świece i złożył im w darze, siedem świec podarował Bajindurowi begowi i siedem świec Amirgunie chanowi. I nad wyraz się zdumiał Bajindur beg na widok nadzwyczaj promiennej, rozświetlonej i jaśniejącej bieli świec, i rzekł uprzejmie: „Zachowam je i zawiozę do szacha, aby mu je dać.” A gdy posłyszał to Amirguna chan, powiedział: „Skoro tak mówisz, dodaj moją część do swojej, by razem obydwie dać królowi.”

I słysząc te słowa, i widząc postępowanie wielmożów, powiedział wardapet Mowses: „Skoro tak uczyniliście, to przyniesiemy i dodamy jeszcze siedem świec, a wszystkie je przekażcie władcy.” I po spełnieniu obowiązku swego udał się Bajindur beg do króla, i wraz z wieloma innymi darami przekazał mu również białe świece. I obaczywszy one świece, wziął je król do ręki i przyglądał się im, i przypatrywał, i zapytał, skąd pochodzą, a Bajindur beg powiedział mu skąd. I dlatego napisał król list do Amirguny chana, aby przysłał doń tamten wardapeta Mowsesa. I Amirguna chan natychmiast i bez zwłoki wysłał wardapeta do szacha.

I wardapet Mowses udał się w podróż, i wyjechał z Erywania do miasta Bagdadu, gdyż tam się znajdował król szach Abbas, ponieważ chciał odebrać z powrotem ów gród od Osmanów, i po upływie niewielu dni zdobył go ¹⁶, ale na razie nie wziął jeszcze Bagdadu, tylko oblegał go z wojskiem; i tam też stanął przed obliczem króla wardapet Mowses. A było to w 1075 roku według naszej rachuby lat (1626). I zapytał go król o wybielanie świec, wardapet zaś, stojąc przed nim, udzielił mu wszelkich wyjaśnień.

Tedy napisał szach pismo i dał je wardapetowi Mowsesowi, i posłał go do miasta Ispahanu, do Lali bega, który z woli szacha był zarządcą Ispahanu, aby ten dał wardapetowi sto litrów wosku oraz trzech ludzi spośród sług królewskich i za-

troszczył się o wszystkie ich wydatki. A gdyby upodobał sobie wardapet Mowes jakakolwiek winnicę, należy dać mu ją bez ociągania, aby tam wybielał wosk i uczył sługi, a potem by zawiózł ów wosk do króla, gdziekolwiek by podówczas król przebywał.

Toteż wardapet z tym pismem królewskim udał się do Ispahanu i pokazał je Lali begowi, i tamten wykonał wszystkie polecenia królewskie, dał Mowesowi wosk i trzech sług, których imiona były: Faruch, Karczicha i Begzad, oraz przydzielił mu ogród, który nazywają ogrodem Tilima chana. I trudził się tam Mowes przez osiem miesięcy, i wybielił wosk, i kunszt swój przekazał sługom, a potem zabrał wosk i sługi, i udał się do miasta Fachrabadu, gdzie przebywał właśnie szach, ponieważ zdobył już był miasto Bagdad i powrócił do Fachrabadu, aby spędził w nim zimę. I dlatego tam też skierował się Mowes.

A podówczas znajdował się tam również potężny i wielce godny wielmoża, dzugańczyk, chodzą Nazar, który żył w wielkiej z Mowesem przyjaźni i wielkiej zażywał czci u króla szacha Abbasa. I za pośrednictwem jego przekazał wardapet Mowes królowi wybielone świece i biegłych w sztuce ich wybielania sług. I na widok świec wielce ucieszył się władca, i chodził trzymając je w rękę, a potem pozwolił wardapetowi odejść, powiedziawszy doń wiele słów łaskawych.

A zbliżały się właśnie święta Bożego Narodzenia i Chrztu Pańskiego, Objawienia Chrystusa, Pana naszego. A miał zawsze w zwyczaju wardapet Mowes obchodzić święta Pańskie jak najuroczyściej; do tych zaś świąt przygotowania poczynił nad wyraz staranne, gdyż sam król miał zamiar przybyć, by obejrzeć obrzęd świąteczny — i przybył. A wardapet Mowes odlał z wosku dwie białe świece wielkości dorosłego człowieka i przed samymi świętami, w wieczór wigilijny, zapalił je świętej Bogurodzicy i sam czuwał do rana nie kładąc się, tylko zanosząc modlitwy do Pana, pełne miłości wielkiej i wiary niezłomnej, łzy lejąc obficie i prosząc Matkę Bożą, świętą Bogurodzicę, by orędowniczką mu była przed Synem jedynym swoim i aby objawiony został niewiernemu władcy dzień świę-

ty jako dzień błogości pełen, i aby zasiane zostało w duszy jego miłosierdzie i litość dla chrześcijan. I łaska Pańska sprawiła, iż stało się to, o co prosił wardapet: w dniu święta, gdy zasiadł król na uroczystości świątecznej, wardapet zaś w szatach liturgicznych dokonał wraz ze służkami swymi obrzędu chrztu, nader upodobał sobie władca ową ceremonię, i pełen dobrego o Mowsesie mniemania, jął wypytywać chodzę Nazara o wardapeta, a tamten powiedział o nim królowi wiele słów pochlebnych.

Po upływie zaś dni kilku powiedział monarcha do chodży Nazara te słowa: „O co prosi wasz wardapet, abyśmy mogli tę prośbę spełnić? Czy chciałby otrzymać skarby, ziemię czy co innego?” I powiedział chodzą Nazar: „Mąż ów wszystkiego się wyrzekł, co świeckie, gardzi tym, co przynosi zysk jakikolwiek i na żadnej z tych rzeczy mu nie zależy. Ale gdybyś chciał okazać swą łaskawość i obdarować go, nadaj mu klucznictwo Eczmiadzynu, by celebrując mszę w tym kościele modlił się o przedłużenie życia monarchy.” I prośba ta przypadła władcy do serca, gdyż była po myśli jego, i rozkazem królewskim nadał on Mowsesowi godność klucznika świętego Eczmiadzynu.

Tedy wardapet Mowses, gdy wyjechał z Fachrabadu, z wielkimi honorami i ku niezwykłej radości, nie tylko własnej, lecz wszystkich wiernych, przybył do Erywania, do świętego Eczmiadzynu, i bez zwłoki się zabrał do odnowienia świętego stolca. I w poniedziałek postu Wardawar ¹⁷ 1076 (1627) roku rozpoczęto budowę i odnawianie stolicy.

Dziś, kiedy słyszymy o odnowieniu Eczmiadzynu, nie wyobrażamy sobie, jak wielkie były zniszczenia, i dlatego zmuszony jestem opisać je, aby można było zdać sobie sprawę z tego, jaka była nędza świętego stolca, a zatem bieda i rozpacz całego ludu Ormian i utrapienie wardapetów z tego powodu, i ocenić zarazem zasługi wardapeta Mowsesa i uczniów jego, a także ofiarność i szczodroblivość wiernych łożących na odbudowę świętego stolca. Gdyż dokładnie to, co mówił prorok Dawid: „Obrócili Jeruzalem w kupy gruzu”¹⁸, albo prorok Izajasz o Syjonie, iż pozostał „jako budka w ogrodzie”¹⁹ — to samo powiedzieć należy o przybytku Pana naszego, świętym stolcu,

albowiem pozbawiony został wszystkich dochodów, bogactwa zaś jego zostały zrabowane. Nie było ksiąg, ponieważ zaprzestano tu modłów i ksiąg nie czytano. Nie było szat liturgicznych ni ornatów, ponieważ nie odbywały się msze ani nabożeństwa, i do tego doszło, że nawet miejsce Inkarnacji Pana naszego Jezusa Chrystusa i ołtarz święty niczym nie były przykryte. Nie było też lampek oliwnych, a zatem nie było światła i stale panowały ciemności, najwyżej jakiś człek obcy, mahometanin, zapalał kaganek oliwny i stawiał go na ołtarzu, a i to z rzadka, dla przypadkowych podróżnych, aby na widok ten ofiarowali mu jałmużnę. A wewnątrz wcale nie okadzano, gdyż nie było kadzidła ani kadzielnic. I podłoga, brukowana kamieniem, cała była zryta i gniazdem się stała żmij i gadzin wszelkich; zaś wielkie okna świątyni otwarte były na oścież i nie miały krat, toteż ptactwo wlatywało do wnętrza i wypełniało katedrę odchodami i innymi nieczystościami, a także znosiło gałęzie, i każdego ranka trzeba było zmiatać po nim, wieczorami zaś i nad ranem, o świcie, ptasi krzyk zagłuszał słowa modlitwy.

I od zewnątrz kopuła katedry i dach cały, i powierzchnia ścian były zburzone, kamienie poruszone z miejsc, a płyty kamienne u dołu pokruszone i popękane. I budowle postawione wokół katedry za dawnych czasów tak samo się zawaliły i runęły jedna na drugą. I tyle nagromadziło się tu ziemi i popiołu, że ze wszystkich stron powyrastały kupy śmieci i ziemi, wysokie aż na siedem łokci, tak że całkiem zasypały fundamenty oraz stopnie przylegające do katedry od zewnątrz.

I żadnych nie było nigdzie szat ni kap strojnych, ani naczyń, czyli kielichów liturgicznych lub zwykłych, ponieważ nawet to, co z czasów najdawniejszych tu przechowywano, roztrwonili katolikosowie, sprzedając lub zastawiając, i po dziś dzień znajdowały się w ręku dostojników mahometkańskich zastawione kielichy. I tyle uczynił wardapet Mowses, że uratował prawicę patriarchy Arystakesa, syna Oświeciciela naszego, świętego Grigora, jak również prawicę świętego Stepanosa z klasztoru Achdzucwank, a razem z nimi krzyż i kielich, kadzielnicę i ornaty oraz trochę innych przedmiotów.

A wszystko to, co mówię, dowodzi, iż ludzie tutaj nie mieszkali. I prawdę mówiąc, miejsce to wcale zamieszkane nie było i uważać by je raczej należało za wyludnione. Katolikosowie mieszkali nie tu, w Eczmiadynie, lecz przy kościele katedralnym w mieście Erywaniu lub też w pobliskich okręgach. A tutaj pozostali mnisi, sami prostacy, godni pogardy i niczym się nie różniący od zwykłych oraczy ziemi, i mieszkali w Eczmiadynie jak wyrobnicy najemni, spędzając większą część dni raczej we wsiach okolicznych niż w Eczmiadynie.

Zatem gdy zaczął wardapet Mowes odbudowywać świątynię, znalazł się w wielkim kłopotcie, ponieważ nie wiedział, jak usunąć ziemię i popiół wokół niej nagromadzone. Lecz że opatrzność boska towarzyszyła mu we wszystkich poczynaniach oraz w pracach za jego zgodą podjętych, łatwo znalazł się sposób usunięcia ziemi, gdy w pobliże jej kopców doprowadzono wody szybkiej i burzliwej rzeki, i zatrudniono wielką liczbę robotników, którzy jęli kopać tę ziemię i rozmiękczać ją wodą; i woda unosiła ze sobą ziemię pozostawiając kamienie. I po upływie niewielu dni rychło zniknęły kopce i oczyszczona została z nich cała okolica, zaś powierzchnia ziemi wygładzona, a pozostawione kamienie — użyte z korzyścią do murów budynków. A potem postawiono wokół świątyni szeroki i długi mur i wbudowano w ów mur osiem wieżyczek. I nadano mu taki sam kształt, jaki miała katedra z czterema jej choranami, które odpowiadały czterem stronom świata na zewnątrz katedry.

I najpierw od fasady wschodniego choranu odmierzone w kierunku wschodnim 45 gazów, co się równa 65 halabom, a następnie wzniesiono mur od strony wschodniej. I tak samo zrobiono od zachodniej strony. I od fasady północnego choranu również odmierzone w kierunku północnym 40 gazów, co się równa 56 halabom, a następnie postawiono mur. I to samo zrobiono od strony południowej. A potem w murze od strony zachodniej wzniesiono bramę oraz rozmaite zabudowania służące potrzebom świątyni i jej gości, a po stronie północnej i południowej postawiono cele dla braci. I od południowej strony zbudowano refektarz i piekarnię, i pomieszczenia gospodarcze,

składnice i spichrze na zboże i inne zapasy. I wszystkie te zabudowania oprócz podźwigniętego z ziemi muru wzniesiono z ciętego kamienia i palonej cegły; z wapna zaś i z gipsu uczyniono piękne i należne temu miejscu zdobienia.

A następnie odnowiony został dach kopuły katedralnej, gdyż obluzowały się tutaj płyty kamienne i powypadały z miejsc. A jeśliby chciał kto wiedzieć, jakie są rozmiary świetlistego przybytku Bożego, wyróżnionej przez Pana świątyni eczmia-dzyńskiej, to są one następujące: długość mierzona od wschodu ku zachodowi wynosi 50 halabów, szerokość — od północy ku południowi 48 halabów, mierzona zaś od wewnątrz wysokość kopuły od środka jej do podłogi wynosi 35 halabów; a wszystko to są rozmiary wnętrza katedry, bez wliczania grubości murów.

I tak odnawiano z dnia na dzień i umacniano święty stolec, a z nim razem ład wszystek i obrządek wiary chrześcijańskiej, albowiem wieść o odbudowie świętej stolicy rozeszła się po wszystkich kramach: Oromstanie, Persji, Kurdystanie, Gruzji, i cieszyli się z tego wszyscy, wielkiej doznając radości. A wardapet Mowes rozesał też na wszystkie strony uczniów swych, aby głosili słowo Boże, i oni, udawszy się w drogę, za pomocą kazań z głębi serca płynących oraz przykładu cnotliwego żywota utwierdzali porządek wiary chrześcijańskiej i zwyczaje w Kościele przyjęte, albowiem gdziekolwiek by się udali, tam, idąc w ślady mistrza swego, sprawiedliwe czynili czyny: stawiali kościoły, wyświęcali kapłanów, zaś nieprzyjaciół prawdy, wskazawszy na nieprawość ich, zewsząd rugowali — i sposobem tym, dzięki temu wszystkiemu, wzmacniała się wiara prawdziwa i triumfowała. A nadto jeszcze natchniony przez Ducha Świętego wardapet Mowes założył szkołę przy świętym klasztorze Howannawank, zgromadziwszy tam wielką liczbę dzieci i zadbawszy o wydatki i potrzeby ich wszystkich; toteż dzieci w spokoju i bez żadnej przeszkody poznawały naukę Kościoła i Pismo Święte, i księgi mądrość wszelką zawierające; i wszystkie wyrosły później na mężów potrzebnych i pożytek krajowi przynoszących, na wardapetów i biskupów, zakonników i duszpasterzy. I tak to zapełnili bracia — zakonnicy

i mnisi — wszystkie klasztory, dotąd wyludnione i pogrążone w ciemnościach, zaś doświadczeni kapłani — wioski. I dlatego też wszyscy Ormianie zamieszkali w całym kraju, udręczeni bezwstydem poprzednich katolikosów oraz ucieszeni poczynaniami Mowsesa, z całego serca i z własnej woli domagali się, by został katolikosem sam nasz święty ojciec, wardapet Mowses. I w prośbach i listach zewsząd nadchodzących błagali go wszyscy — wardapetowie, biskupowie i ludzie możni — aby zechciał piastować urząd katolikosa, lecz on odmawiał, uważając, iż nie zasłużył na godność apostołską.

A oprócz tego świętobliwy ów mąż wardapet ter Mowses dręczył się bezustannie w sercu swoim, pełen smutku i żalu z powodu stu tumanów mukaty, która była niczym brzemieniem do zniesienia i jarzmo ciężkie dla świętego stolca eczmiadzynskiego, i nie tylko dla niego, lecz dla całego ludu ormiańskiego. I by ratować ów przybytek Pański — święty stolec, nie ociągając się i nie zwlekając, i nie oszczędzając siebie ani niemocy swej starczej, powstał wardapet Mowses i udał się na dwór monarszy do miasta Kazwinu, gdyż w 1077 roku według naszej rachuby lat (1628) tam właśnie przebywał król szach Abbas, i stając raz po raz przed królewskimi nachararami, tym czy tamtym, błagał ich, aby nakłonili władcę, iżby darował świętemu Eczmiadzynowi ten podatek wynoszący sto tumanów. Ale nachararowie nie uznali, by pora była ku temu stosowna, i powiedzieli: „Król nasz nader lubi pieniądze i jest chciwcem, nie wyrzeknie się nigdy takiego zysku. A skoro rzecz cała przezeń była postanowiona, to tym bardziej podatku tego nie daruje, dlatego ucisz się na razie, my zaś przemówimy w bardziej stosownej porze.” I dlatego ze smutkiem w sercu wyjechał wardapet z Kazwinu i wrócił do Eczmiadzynu.

A król szach Abbas, gdy opuścił Kazwin, skierował się do Fachrabadu do miasta zwanego Aszraf, żeby spędzić tam zimę. I za sprawą marności natury ludzkiej zachorzał i zmarł 7 stycznia 1078 roku według naszej rachuby lat (1629). I w swej ostatniej woli potwierdził przekazanie królestwa wnukowi swemu, albowiem zły i wielce przemyślny władca szach Abbas, w obawie, by możni nie wynieśli na tron jego synów, pozabijał

ich lub oślepił, toteż pozostał mu tylko jedyny wnuk, syn najstarszego jego syna, i dlatego przekazał królestwo wnukowi swemu. I zgromadzili się wszyscy nachararowie i oddani rodzinie królewskiej mężowie, i osadzili na tronie królewskim wnuka Abbasa, i nazwali nowego króla: szach Sefi. Tak go nazwali według dzielnicy, która mu przypadła, a imię i nazwa dzielnicy były te same, i imię ojca nowego władcy też było Sefi *, i tak wstąpił na tron nowy monarcha król Sefi w tymże 1078 (1629) roku, 19 stycznia.

I wówczas to upatrzono dogodną okazję do zniesienia mukaty wynoszącej sto tumanów. I dlatego wychodźcy z Dżugi, zamieszkali w mieście Ispahanie, a osobliwie z woli Bożej dostojny sługa Chrystusowy, wielki iszchan, chodzą Nazar, napisali list i jak najrychlej dostarczyli go za pośrednictwem gońca do Eczmiadzynu, do wardapeta Mowsesa, żeby ten pilnie przybywał na dwór nowego monarchy i podjął staranie o zniesienie podatku stutumanowego. I wardapet Mowses spiesznie udał się do miasta Ispahanu na dwór królewski, i pozostawał tam przez osiem prawie miesięcy, i spotykał się ze wszystkimi nachararami, tak dawnymi, jak też nowymi i dogadzał im, i ułaskiwał ich serca licznymi darami.

A potem przygotował mąż świętobliwy dar godny królów, naczynia wyplenione piastrami złotymi i innymi drogocnościami, i napisał też prośbę pełną uszanowania, czyli arzę. I za pomocą i pośrednictwem nachararów wardapet i chodzą Nazar ofiarowali to wszystko szachowi. I kiedy począł monarcha wypytywać o wardapeta, opowiedział mu o nim chodzą Nazar, i mówiąc o szlachetności świętego męża, rzekł: „Stary to znajomy i umiłowany sługa dawnego władcy, dziada twojego, również obecnie modlący się stale o pomyślność i zdrowie króla; prośbę zaś ma taką, aby okazał mu król swą łaskawość i ulitował się nad biednym ludem swoim, i rozkazał, aby uwolniono nas od brzemienia ciężkiego, nałożonego nie wiadomo za co, czyli od stu tumanów mukaty.”

I gdy tak podejmował ich król szach Sefi, to długo mówił

* Ojciec szacha Sefiego, czy raczej Safiego I, zwał się Muhammad Bakir mirza (zm. 1615) — W.H.

z chodzą Nazarem, a także jął wypytywać wardapeta Mowsesa o sto tumanów mukaty, a opieka i łaska Pańska sprawiły, iż spodobała się i miła była monarsze mowa wardapeta, toteż Pan wszechświata, Bóg, który w ręce swej ma serca królów wszystkich, ugłaskał i złagodził wolę władcy, który rzekł tedy wobec wszystkich obecnych: „Znoszę mukatę wynoszącą sto tumanów, którą płaciliście do skarbcza monarszego, od dziś wolni jesteście od długu, módlcie się zatem o przedłużenie życia naszego i wszelką naszą pomyślność.” I wtedy chodzą Nazar i wardapet Mowses, i wszyscy możni, którzy byli u króla — wszyscy pokłoniwszy się, ucałowali ziemię pod stopami władcy i wzniesli ręce do góry, ciesząc się głośno. I podziękowali Bogu i królowi, i z tym odprawieni, odeszli pełni radości. A potem wardapet Mowses i chodzą Nazar długo chodzili po domach możnych, zarządzających księgami dywanu i pisarzy, czyniąc wiele zabiegów, by wykreślone wszystko zostało z ksiąg, w których sprawa ta była zapisana.

A następnie napisał chodzą Nazar jeszcze jedną prośbę i wręczył ją królowi, błagając go, by raczył dać mu pismo z pieczęcią królewską o darowanie mukaty, wynoszącej sto tumanów, a nadto prosił on też monarchę, aby przekazał urząd katolikosowi wardapetowi Mowsesowi. I władca szach Sefi spełnił wszystkie ich prośby: dał pismo królewskie z pieczęcią mówiące w sposób wyraźny i jasny: „Znoszę mukatę w wysokości stu tumanów, ściaganą przez monarchów naszych z waszego stolca w Eczmiadzynie.” I tak samo przychylił się do prośby całego ludu ormiańskiego i rozkazał, by wardapet Mowses przyjął godność katolikososa.

Zatem doznawszy wielu okrutnych cierpień i wydawszy bardzo wiele pieniędzy (około tysiąca tumanów), z trudem potrafił świętobliwy wardapet Mowses uwolnić świętą stolicę od ciężkiego brzemienia podatku, i biorąc ze sobą pismo królewskie z wielką radością powrócił do przybytku Pańskiego — świętego stolca w Eczmiadzynie. I wiadomość o uwolnieniu od mukaty rozeszła się rychło po całym kraju wśród ludności ormiańskiej, i wszyscy, ucieszeni niezwykle, radowali się wielce i dziękowali Panu.

A potem mężowie znaczni ze wszystkich krajów — zarówno osoby duchowne, jak świeckie — poczęli wysyłać coraz więcej próśb do wardapeta Mowsesa, w których błagali go i prosili, by nie szukał więcej wymówki, tylko dla wzmocnienia wiary i ładu w Kościele zgodził się zostać katolikosem. A wysyłane były te listy z Persji i Gruzji, z Kurdystanu i Oromstanu. I święty nasz ojciec, nie dla sławy własnej, gdyż dosyć jej znał wobec Boga i ludzi, ale ku pożytkowi owczarni Bożej i dla sprawy umocnienia wiary przychylił się do prośby powszechnej i przyjął godność patriarszą. I z błogosławieństwa Świętego Ducha Bożego namaszczonej został jako patriarcha całego ludu Ormian i przeświatły, i przewielebny namiestnik świętego stolca w Eczmiadynie w 1078 roku według naszej rachuby lat (1629), 13 stycznia, w dniu Inkarnacji Pańskiej. I zgodnie ze słowami Pana²⁰ zapalono na świeczniku najwyższym — stolcu świętym — światło promienne, aby stało się pochodnią dla kraju potomków Aramowych²¹, i aby zesłane przez Boga słowo pociechy przynosiło wszystkim, i zawarte w dźwięcznych a słodkich kazaniach kierowało nimi w ich ku prawdzie dążeniu.

I był nasz święty ojciec mężem pełnym cnót i świętobliwym, łagodnym i miłosiernym, i wielka liczba jeńców została przez niego uratowana od niewoli, gdyż za czasów jego wrogość otwarta zapanowała między Persami a Osmanami; z tego powodu zdarzało się nader wiele rabunków i uprowadzeń z obydwu stron, on zaś, zoczywszy kogokolwiek w niewoli, zawsze składał zań okup i uwalniał jeńca.²² I gdy zasiadł na świętym stolcu eczmiadzyńskim, dzięki rządowi jego sprawiedliwym odnowione zostały ruiny albo też w miejsce ich postawiono nowe budowle, a świątynie zyskały wielu mnichów i wardapetów, i naczyń kościelnych, i dochodów naturalnych, i dbano też o stosowną liturgię w kościołach, i pilnie jej przestrzegano. A był on katolikosem przez trzy i pół roku, a 13 maja 1081 (1632) roku zmarł, opuścił ów padół, zasnął w Panu i wstąpił do królestwa Chrystusa upragnionego, którego zawsze miał w sercu, modląc się doń nieustannie.

A tak się stało, że umarł on w mieście Erywaniu, w klasztorze przy grobowcu świętego apostoła Ananiasza, i dlatego po-

grzebano go na wspólnym cmentarzu, na wzgórzu zwanym Kozern (a to z powodu znajdującego się na tym wzgórzu grobu wardapeta Kozerna). I w sąsiedztwie grobów wardapeta Kozerna i wardapeta Melkiset, pomiędzy nimi, wyznaczono miejsce wiecznego odpoczynku dla świętego męża. I tam, między dwoma zamurowanymi grobowcami, z honorami wielkimi i w poszanowaniu ogólnym złożone zostały święte prochy jego dla sławy Chrystusowej i opieki nad wszystkimi chrześcijanami. I tak jak za żywota jego wszyscy cieszyli się i radowali, tak też na wiadomość o śmierci jego zasmucili się i lamentować poczęli wszyscy, nie tylko chrześcijanie, lecz również mahometanie. I sam też zarządca miasta Tahmasp Kuli chan, syn Amirguny chana, i wszyscy wielmoże jego, którzy przybyli na pogrzeb katolikosa Mowsesa, współczuli chrześcijanom w nieszczęściu ich i oplakiwali śmierć jego, albowiem porzucił ten padół mąż tak ukochany przez Pana i tak dla świata uczynny. Niech pamięć jego będzie błogosławiona i niech dzięki modlitwom jego ulituje się Pan nad nami. Amen.

ROZDZIAŁ XXV

O naukach i patriarchacie przewielebnego Filipposa i, a tak samo o odnowieniu kościołów pod wezwaniem świętych dziewic Gajane i Hripsime oraz o odzyskaniu ich relikwii

Katolikos przewielebny Filippos wywodził się ze wsi Erynkan z kraju Barmy, który dziś nazywają Achbakiem. Będąc jeszcze w wieku pacholęcym i niewiele mając więcej nad czternaście lat, a posłyszawszy o świętobliwych zwyczajach pustelników z Wielkiej Pustelni, nadzwyczajną poczuł ku nim skłonność i udał się do Wielkiej Pustelni, by zostać zakonnikiem i naśladować cnotliwy i świętości pełen sposób żywota apostołów, gdyż tego właśnie pragnął nade wszystko. Mnisi jednak nie wpuścili go do Pustelni, gdyż był on w wieku pacholęcym i nie posiadał nawet zarostu na twarzy. Mimo to nie wrócił do świata, lecz pozostał tam, poza murami klasztorными, chroniąc się w lesie gęstym, który rósł dokoła Pustelni i czekał tak przez osiem miesięcy.

A w tym czasie katolikos Mowses, który był wtedy jeszcze wardapetem, wędrował po kraju głosząc słowo Boże i oświecał wszystkich niczym słońce, toteż przełożony Wielkiej Pustelni, paronter Sargis, posłał Filipposa na naukę do wardapeta Mowsesa. I pozostając przy nim, osiągnął Filippos pełnoletność, i za młodu przyjął święcenia duchowne i złożył śluby zakonne. I zarówno w dzień, jak w nocy pędził żywot świętobliwy i pełen cnotliwych uczynków oraz czytał i badał Pismo przez Pana zesłane. I widząc postępy jego, obdarzył go wardapet Mowses z własnej woli i w zgodzie z życzeniami wszystkich braci, władzą wardapeta, a po upływie lat kilku przekazał mu berło wardapeta, zaś w 1079 (1630) roku wyświęcił go na biskupa.

A w 1081 (1632) roku, kiedy nadszedł czas śmierci katolikosa Mowsesa, zgromadzili się wokół niego biskupi, wardapetowie i mężowie najznakomitsi, a także wielkorządca miasta Tah-

masp Kuli chan, i opłakując go powiadali: „Skoro z woli Pana życia naszego masz opuścić nas i odejść, prosimy cię, byś okazał nam miłosierdzie ojcowskie i nie pozostawiał nas w sieroctwie, tylko wyznał, kogo miał siebie przeznaczasz nam na pasterza i ojca.” On zaś rzekł: „Wasza to rzecz, kogo chcecie, tego sobie bierzcie.” A zgromadzeni powiedzieli: „Wraz z całym krajem obraliśmy ciebie, a teraz ten, kogo ty obierzesz, zostanie przez nas uznany.” Wtedy on powiedział: „Życzeniem moim jest, aby wardapet Filippos został następcą moim i namiestnikiem na świętym stolcu eczmiażyńskim.” I wszyscy, posłyszawszy jego słowa zgodzili się na to z chęcią, i uznali, że Filippos zostanie katolikosem. A kiedy wieść o śmierci Mowsesa, a także o tym, że nakazał Filipposowi przyjąć godność katolikosa, rozeszła się po wszystkich krajach, zarówno Wschodu, jak Zachodu — wszyscy z chęcią największą i z własnej woli wyrazili na to zgodę i dlatego zewsząd wysłano listy potwierdzające pragnienie, by Filippos został katolikosem. A nim nadeszły te listy, upłynął ów rok i nastął rok 1082 (1633), i 13 stycznia w święto Inkarnacji Pańskiej wyświęcono go z błogosławieństwa Ducha Świętego na katolikosa. I chociaż cały lud Hajka ² żał i smutek ogarnął po śmierci katolikosa Mowsesa, lecz zarazem radował się on i weselił z powodu objęcia następstwa po zmarłym przez Filipposa, gdyż zgodnie ze słowami proroka Dawida syn miast ojca pozostał, aby władać ludem, i choć umarł Mojżesz, dziedziczył po nim Jozue i choć wstąpił Eliasza do nieba, spoczął duch Eliaszów na Elizeuszu.³

A gdy nadszedł rok 1084 według naszej rachuby lat (1635), wyruszył ze Stambułu z siedmiuset tysiącami jeźdźców i wkroczył do okręgu ararackiego król Stambułu zwany sułtanem Muradem, mąż nader pyszny i potężny, zwycięski i pełen wszelkiej mądrości. I otoczywszy twierdzę erywańska, oblegał ją, zaś po dziewięciu dniach zdobył tę twierdzę. I zniewoliwszy wielkorządcę twierdzy Tahmaspa Kuli chana *, syna Amirguny

* Tahmasp Kuli chan cieszył się później wielką przyjaźnią sułtana Murada IV, przybrał imię Jusuf pasza i uzyskał godność wezyra. Miał pod Stambułem nad Bosforem wspaniałą rezydencję w osadzie, która do dziś nosi nazwę Emirgan od imienia jego ojca Amirguny, w wymowie tureckiej Emirgune — W.H.

chana, odesłał go do Konstantynopola. A na wielkorządcę twierdzy wyznaczył jednego z nachararów swoich, łagodnego i rozsądnego księcia, zwanego Murtuzą paszą *, i pozostawił go w twierdzy z piętnastoma tysiącami wyborowych zbrojnych jeźdźców, a sam skierował się do miasta Tebryzu, zaś stamtąd przez Wan powrócił do siebie.

A gdy minęło to lato i nastąpiła zima 1085 roku według naszej rachuby lat (1636), nadciągnął król perski Sefi ze stu tysiącami jeźdźców i wtargnął do okręgu ararackiego, i stanął pod twierdzą erywańską, i oblegał ją przez dziewięćdziesiąt trzy dni. I z mozołem wielkim, z okropną męką i krwi przelewem, ledwie zdołał odebrać twierdzę z powrotem z rąk Osmanów. I za przyczyną tych poruszeń obydwu monarchów samowładnych zrujnowane i splądrowane zostały prowincje zachodnie i wschodnie, osobliwie zaś okręg araracki i okoliczne gawary, albowiem obaj monarchowie z jazdą swą i piechotą tu się właśnie starli, a potem, rzecz swoją uczyniwszy, zawrócili do siebie.

A święta stolica eczmiażyńska, cała — oprócz katedry i budynków sklepionych — obrócona została w gruzy i wszystkie jej zabudowania uległy zniszczeniu. I dlatego katolikos przewielebny Filippos z trudem wielkim wszystkie te zabudowania jął stawiać na nowo, i za same tylko prace ciesielskie musiał zapłacić rzemieślnikom tysiąc guruszy w gotówce. Dawniej, za czasów Mowsesa, zarówno stół w refektarzu, jak też inne przedmioty uczynione były z drewna i dlatego łatwo ulegały zniszczeniu, teraz jednak nakazał katolikos Filippos, aby stół i siedzenia wyciosane zostały z kamienia, i tak samo kamieniem wybrukowana została podłoga, by podczas najazdu konnicy nie ulegała zniszczeniu. I wszystkie cele w części wschodniej zbudowane zostały na nowo, i nie według dawnych wzorców, lecz według nowych. Odnowiono też cały dach katedry z wyjątkiem wierzchołka kopuły. I płyty kamienne wokół świątyni oraz przed celami i innymi zabudowaniami. A za murem,

* Murtuza pasza, poprawniej Murtaza pasza, był jednym z wybitnych dowódców w czasach sułtana Murada IV. M. in. na początku lat trzydziestych XVII w. zarządzał ejaletem oczakowskim, czyli prowincją graniczącą z ziemiami Rzeczypospolitej. Wezyr ów zmarł w Erywaniu w 1636 r.

w pobliżu bramy południowej, zbudowane zostały dwie nowe prasy do wyciskania oleju, gdyż dotąd urządzeń takich w ogóle nie było w Eczmiadynie. A prócz tego zbudował katolikos w różnych miejscach wiele innych budynków dla potrzeb najrozmaitszych, lecz wszystkich nie spamiętaliśmy.

I w pustelni erywańskiej, gdzie, jak już mówiliśmy, znajdował się grobowiec apostoła Ananiasza, wszystkie zabudowania oprócz kaplicy były drewniane i wszystkie zostały zburzone i zrujnowane podczas najazdu dwóch wymienionych władców. I tak samo zostały one na nowo odbudowane, ale nie z drewna już, tylko z kamienia i gipsu: i pięknie sklepiony przybytek Pański, i refektarz, i cele, i wszystkie pozostałe zabudowania.

A w roku 1089 (1637), po zakończeniu wszystkich prac budowlanych zarówno w Eczmiadynie, jak w pustelni, udał się świętobliwy nasz ojciec, katolikos przewielebny Filippos, do wiernych w mieście Ispahanie i przebywał tam przez półtora roku, głosząc słowo Boże i umacniając ich w wierze chrześcijańskiej, a także zbierając wśród nich nywirak⁴ dla świętego Eczmiadzynu. I dzugańczycy oraz wszyscy chrześcijanie, znając żywot jego cnotliwy i zwyczaje świętobliwe, podejmowali go nad wyraz zaszczytnie i z wielorakimi honorami, jako wysłańca Pana naszego.

A z prawicą świętego Lusaworicza, która wciąż jeszcze znajdowała się w Ispahanie, stało się tak. Jak już przedtem mówiliśmy, na rozkaz szacha Abbasa Pierwszego zawieziono prawicę do miasta Ispahanu. A katolikos Filippos nieustannie i gorąco pragnął znaleźć sposób, aby odzyskać świętą relikwię i zwrócić ją świętemu Eczmiadzynowi. I w sprawie tej przez wiele dni toczył rozmowy z dzugańczykami — kapłanami i parafianami — i przekonywał ich, a zwłaszcza znanego z wiary głębokiej i szczerze rozmiłowanego w Chrystusie wielmożę, chodzę Sarfraza, syna chodży Nazara, który w tym czasie był starszym wśród dzugańczyków. I namawiał ich, i błagał katolikos Filippos, by zwrócono mu prawicę Lusaworicza, aby mógł zawieźć ją do świętego Eczmiadzynu, na jej miejsce.

Ale dzugańczycy nie chcieli się rozstać ze świętą relikwią, nie chcieli pozwolić, by im ją odjęto. „Mieszkamy — twierdzi-

li — w obcym kraju wśród niewiernych, a co gorsza, wśród podstępnych niczym żmija jadowita plemienia Persów, a przecież nie mamy ani przedmiotu, ani znaku żadnego, który by służył utwierdzeniu wiary Chrystusowej, ani klasztorów, ani miejsc świętych, ani kaplic wzniesionych na pamiątkę cudu świętego, ani grobowców świętych, ani nawet mogił ojców naszych i dziadów. A jedyne, co mamy, to owa święta prawica; na widok jej cudowności dzieci nasze, tu urodzone, trwają w wierze chrześcijańskiej. I jeśli zostanie odebrana nam i wywieziona, z czym zostaniemy na obczyźnie, jaką pociechę znajdziemy tu, gdzie mieszkamy?" I dla tej właśnie przyczyny nie chcieli dzugańczycy zwrócić relikwii i dlatego też poszukali wymówki i powiedzieli do katolikos Filipposa: „Prawicę świętego Lusaworicza, o którą nas prosisz, przywiózł tu i dał nam pod opiekę król Persów. Toteż nie możemy zwrócić jej tobie bez rozkazu monarchy, gdyż obawiamy się kary królewskiej i podstępu zdrajców."

Wtedy katolikos przewielebny Filippos razem z możliwymi ludźmi spośród Ormian-erywańczyków (ponieważ oni właśnie zabiegali o to, by przenieść relikwię do Eczmiadzynu), zaczął obijać progi wszystkich wielmożów królewskich i skłaniać serca ich ku tej sprawie za pomocą szczodrych darów. A potem, by sprawę należycie zakończyć, napełnił tacę złotymi piasrami i razem z prośbą wręczył ją władcy, szachowi Sefiemu, błagając go, by rozkazał zwrócić prawicę świętego Lusaworicza. Zaś Pan wszystkiego, co odwieczne, Bóg plemion wszystkich, który w ręce swej ma serca królewskie i nachyla je, kędy chce⁵, złagodził podówczas serce króla i sprawił, by spełnił czyn chwalebny i zgodził się na prośbę patriarchy; i dał król rozkaz na piśmie, potwierdzony pieczęcią królewską, aby zwrócili dzugańczycy prawicę świętego Oświeciciela katolikosowi przewielebnemu Filipposowi.

I katolikos Filippos wziął pismo z rozkazem królewskim, i przyniósł je do wnuków chodzi Safara (gdyż synowie jego umarli, a wnuków tych nazywano: Dżalal, Mikael, Sinan i Pystiaga), lecz ci nie zechcieli zwrócić relikwii. Ale gdy zagroził im, rozgniewawszy się wielce, katolikos, przerażeni świętobli-

wością jego oraz groźbą przekleństwa patriarszego, zaprzestali oporu. I przewielebny patriarcha Filippos wraz z wielką liczbą duchowieństwa sam wkroczył do domu chodży Safara, zabrał relikwię i przeniósł ją do kościoła Chodżenc, a w niedzielę odprawił mszę i ukazał relikwię. I wieść o tym zgromadziła wszystkich dżugańczyków, którzy przybyli, aby hołd złożyć prawicy. Ale opierali się wciąż dżugańczycy i 'nie pozwalali wywieźć relikwii. I dlatego w skrytości przeniesiono ją stamtąd do klasztoru dżugańskiego, a stamtąd z kolei, tak samo skrycie, do miasta, do erywańczyków, a stąd — również potajemnie, do karawanseraju Brindżu, gdzie też ukryto w jukach pewnego kupca-chrześcijanina imieniem Margare, pochodzącego z wioski Cychna z gawaru Gochtn, który przybył do Ispahanu w sprawach handlowych. I ten, zabrawszy zawczasu relikwię wraz z jukami, wyruszył, jak to zwykli czynić kupcy, w drogę, i dotarł do Tebryzu; dżugańczycy zaś nic o tym nie wiedzieli. A potem katolikos Filippos wyjechał z Ispahanu i udał się do Tebryzu, i odebrał relikwię z rąk kupca Margarego, przywiózł ją do świętego Eczmiadzynu, na jej miejsce właściwe.

I stało się to przyczyną nieklamanej radości wszystkich Ormian, i wszyscy posłyszawszy o tym, radując się wielce, sławili Pana naszego, opiekuna chrześcijan i składali mu dzięki. A prawica świętego Lusaworicza przywieziona została z Ispahanu do świętego Eczmiadzynu, do stolca swego, w roku 1087, według naszej rachuby lat (1638), 20 września.

I sprzyjał Pan Bóg świętemu katolikosowi Filipposowi, gdyż z dnia na dzień za czasów jego wzmacniał się i wpływ swój utrwał katolikosat. A ponieważ prowadził patriarcha żywot męczeński i pełen wstrzeźliwości, i myśl miał cnotliwą, i stale pogrążony był w modłach, tocząc bez ustanku rozmowę z Bogiem, to wszystko, o co by prosił Pana, spełniał mu Pan. I widzieliśmy na własne oczy, jak wielu opętanych i chorych uratowanych zostało przez modlitwę jego oraz jak cierpiący na różne przypadłości i kalecy zostali uzdrowieni, zaś niewiasty nieplodne rodziły dzieci, a wszystko dzięki modlitwom jego. I z tych dokonanych przezeń uzdrowień wspomnę tu o dwóch przypadkach.

Gdy za czasów katolikosa Filipposa mieszkaliśmy w licznym gronie braci w świętym Eczmiadynie, zdarzyło się, że jeden z braci doznał opętania i zły duch tak go prześladował, że wypędzał z pomieszczeń w pola i ganiał go przez wądoły w tę czy inną stronę, z dala od ludzi. Dlatego zazwyczaj chwymano go i przyprowadzano do klasztoru, a później pętano mu nogi łańcuchem żelaznym i trzymano tak, skutego; kapłani zaś co dzień czytali nad nim Ewangelię. I trwało tak przez dni pięćdziesiąt. Ale pewnego razu (a było to w niedzielę, zaraz potem jak odprawiony został zbawienny obrzęd mszy świętej i wszyscy wierni opuścili już kościół i rozeszli się) rozkazał przewielebny patriarcha Filippos wprowadzić opętanego przez czarta mnicha do kościoła i ustawić na podwyższeniu, aby kapłan, który mszę celebrował, w szacie liturgicznej odczytał nad nim Ewangelię. Tak rozkazał przewielebny Filippos, sam zaś wyszedł i udał się do domu, gdyż odwiedzili go tam pewni szacowni ludzie i miał z nimi jakowąś rzecz do spełnienia. I wyszedłszy do gości, nakrył dla nich stół i pozostał z nimi przez chwilę, aby ich nie urazić, a potem pozostawił ich ucztujących przy stole, sam zaś wrócił do kościoła. I wszedłszy przez bramę zachodnią z wolna i łagodnie skierował się ku podwyższeniu i klękawszy tam z twarzą zwróconą do świętego ołtarza, z przejęciem wielkim i łzy lejąc obficie, odczytał jedną gobgę psalmów.⁶ I w chwili tej człek opętany przez czarta zapragnął wyrwać się z rąk, które go trzymały, i uciec, ale dokonać tego nie zdołał, jeno krzycząc głośno i przeraźliwie padł niczym martwy na podłogę i zwrócił jądło. Zatem zaprzestał modłów patriarcha Filippos i rozkazał tym, co stali w pobliżu, aby podnieśli go i zanieśli do domu. A służkowie kościelni podeszli i sprzątnęli rzygowiny. I odtąd z łaski Chrystusa Pana i dzięki modlitwie męża Bożego, przewielebnego Filipposa, mnich ów na zawsze się pozbył tej przypadłości. I ów mnich ocalony tak sam opowiadał: „Gdy, pochwywszy wpierw, trzymali mnie bracia pod Pismem Świętym, które czytał kapłan, co odprawił był mszę świętą, ujrzałem potężnego i poczwarnego węża czarnego, który oplatał kark mój, plecy i całe ciało, ale ujrzałem też duszpasterza przewielebnego Filipposa z mieczem wielkim i ostrym w dłoni. I wkro-

czył on pośpiesznie przez bramę kościelną, a gdy podszedł do mnie, ciął tym mieczem węża, co się wokół mnie zwijał, a zadźgawszy go, cisnął go precz ode mnie i zaraz też łeb oraz inne części ciała wężowego zginęły i przepadły." I nie tylko jego uzdrowił katolikos Filippos, lecz wielu mu podobnych, przytoczyłem jednak dla przykładu jeden tylko przypadek.

Opowiem też o innym jeszcze cudzie. Kiedy katolikos przewielebny Filippos wędrował był z kazaniami przez ziemię Osmanów, w niedzielę, w dniu wielkiego święta Wielkanocy, w mieście Ankyrze, podczas gdy spoczął gdzieś z dala od ludzi patriarcha, a znajdował się przy nim jeden tylko z uczniów jego, mąż znany, wardapet imieniem Howannes, zdarzyła się rzecz następująca. Ujrzeni oni, jak nadchodzi młodzieniec pewien, lat około piętnastu, niosąc na barkach małego siedmioletniego chłopca. I gdy podszedł, postawił chłopca przed patriarchą; a miał też ów młodzieniec w ręku torbę z jabłkami i pisanekami, i tak samo torbę tę złożył przed patriarchą, i powiedział do niego z prośbą i błaganiem: „Niewolnikiem twym jestem, ojcze duchowny. A ten mały chłopiec, którego przed świętobliwością twoją postawiłem, to mój brat. Tyle już lat minęło od chwili, gdy się narodził, ale nadal nie może przemówić, gdyż jest niemy; ani nie może stanąć, albowiem słabość ma w nogach. I dlatego z błaganiem wielkim przybywamy do ciebie, ojcze przewielebny, abyś zmówił nad nim modlitwę, albowiem wierzę w Boga i ufam, iż modły twoje uzdrowią brata mego." I ojciec nasz, patriarcha świętobliwy, ukląkł i wznosząc ręce do góry zamyślił się, i w myśli swej podążył ku Bogu, ku Temu, którego wzrok do każdego przenika serca; i długo się modlił patriarcha, łzy tocząc z oczu, a po modlitwie, gdy zmówił już *Ojciec nasz*, wziął jabłko i upuścił je, by się precz potoczyło i powiedział łagodnie do chłopca: „Wstań, dziecię moje, wstań i przynieś mi jabłko." I wtedy za sprawą łaski i miłosierdzia dobroczyńcy, Pana naszego, stanął chłopiec na nogi i poszedł, a podniósłszy jabłko, przyniósł je patriarsze. I znowu powiedział patriarcha: „Czy przyniosłeś mi jabłko, dziecię?" I wtedy za sprawą łaski Bożej odrzekł mu niemy chłopiec: „Tak, przy-

niosłem, masz je." I powiedział doń święty patriarcha: „A zatem sław imię Pańskie, dziecię moje; idź już, ale zachowaj wdzięczność dla Pana." I powiedział chłopiec: „Niech będzie pochwalony." Tedy przekazał go patriarcha bratu, który, zabrawszy chłopca, odszedł sławiąc Pana-cudotwórcę, który taką potęgą obdarza sługi swoje. I wiele jeszcze było czynów cudownych, których dokonał świętobliwy katolikos przewielebny Filippos, a które oglądaliśmy na własne oczy, lecz wystarczy i tego, co opowiedzieliśmy.

A był to mąż wielkiego rozumu i jasnego sądu, uczynny dla świata i o pożytek dbający oraz przenikliwy i znający wszelkie subtelności ksiąg świętych, a nadto wymowny i niezmożony w naukach i kazaniach, a wszystko to osiągnął dzięki modlitwie; i wszędzie, gdzie tylko głosił słowo Boże i nauczał, przynosiło to owoce i korzyści wielkie.

A nadto wielce lubował się on w uroczystościach świętych i zasłużył się zdobieniem kościołów i czcią, jaką żywił dla świąt Pańskich i świętych Kościoła, podobnie jak i Howannes Odznecy.⁷ I stąd poczęła się sława jego, i wieść o nim rozeszła się po całym świecie, i nie tylko wśród Ormian, lecz też wśród mahometan i Gruzinów, i wszyscy okazywali mu miłość swą i szacunek. I za przyczyną wielkich cnót jego i świętobliwości oraz z tego powodu, iż był on oddanym sługą Bożym, obawiali się go nie tylko ludzie prości, ale także mający władzę, książęta i wodzowie, gdyż na oczach wielu zniknęli i przepadli jego wrogowie, zwolennicy zaś umocnili się i zażywali wszelkiej pomysłności.

I o założoną w Howannawanku szkołę⁸ dbał katolikos jak najusilniej, i wpajając dzieciom nauki i cnoty, doprowadził ją do doskonałości, a po upływie lat kilku przeniósł ją z Howannawanku do Eczmiadzynu. I wszyscy, którzy się w niej uczyli, zostali ludźmi użytecznymi: wardapetami, biskupami i kapłanami. I z dawien dawna opustoszałe klasztory zapełniły się zakonnikami, wsie zaś i osiedla — duszpasterzami; i wszystko, co zarządził był, po dzień dzisiejszy przynosi owoce. I za czasów jego wiele ma poły zburzonych i opuszczonych kościołów zostało

podźwigniętych na nowo i zbudowano wiele nowych Świątyń, przepięknie ozdobionych, świetlistych i cudownych pod każdym względem.

A następnie, po zakończeniu wszystkich prac, które zarządził był patriarcha w Eczmiadynie, przystąpił on do odnowy świątyń pod wezwaniem dziewic świętych Gajane i Hripsime. W rozdziale dotyczącym świątyni Hripsime mówiliśmy o patrach frankijskich, którzy po przyjeździe odnaleźli relikwie świętej i wspominaliśmy o zburzeniu obu świątyń. Ale kościół świętej dziewicy Gajane najbardziej był zniszczony, dach nad nim zawalił się cały i stały same mury oraz cztery kolumny, całkiem nagie od góry. A fundamenty murów w różnych miejscach były naruszone i zburzone. I przewielebny katolikos Filippos rozpoczął tu odbudowę, a następnie z wielką pilnością i starannością, i ponosząc wielkie wydatki, pięknie odnowił świątynię od fundamentów aż po wierzchołek kopuły, na której podźwignięty został znak krzyża Pańskiego.

I podczas odbudowy kościoła dziewicy świętej Gajane znalezione zostały święte relikwie jej i jej współmęczennic, i stało się to ku powszechnej radości i wielkiemu triumfowi całego plemienia Ormian, a radość tę i triumf przyrównać można do takich jedynie, jakie towarzyszą odrodzeniu upadłego królestwa. Albowiem wszyscy głowili się nad tym i zastanawiali, czy relikwie świętych dziewic spoczywają na swym miejscu, czy też nie, gdyż kaplica zbudowana pod głównym choranem i będąca miejscem ukojenia świętych szczątków, została zburzona i zrzucona aż do samej podłogi, i cała była pełna śmieci i nieczystości.

A był podówczas zakonnik imieniem ter Howannes, mąż czynny, rozsądny i pełen cnót pożytecznych, którego w owych dniach odnowienia świątyni wyznaczył przewielebny katolikos Filippos strażnikiem i zarządcą tych robót. I pewnego razu, znalazłszy wpierw jakąś przyczynę, odesłał on precz wszystkich pracowników, i wybrawszy miejsce, jął kopać samotnie tam, gdzie nakazało mu przeczucie wewnętrzne; i przez cały dzień i noc tak długo kopał ziemię, aż dotarł wreszcie do twardego gruntu, na którym zbudowane były fundamenty kościelne i tam,

pod fundamentem kościoła, znalazł trzy grobowce: jeden od strony południowej, drugi — od północnej, a trzeci — od wschodniej strony. I gdy podniósł kamienne pokrywy grobowców, zaraz się woń rozeszła przecudna, dziwna i aromatu pełna tak rozkosznego, iż wyrazić tego nie sposób, i rozeszła się wszędzie od góry do dołu; i ujrzał zakonnik relikwie w grobowcach — białe, lśniące niczym śnieg, a szczątki każdej ze świętych zachowały się w grobowcach w całości. Przepojony triumfem radosnym, padł tedy ter Howannes twarzą na ziemię i oddał hołd Panu, składając dzięki za okazanie mu takiej łaski, a wybrawszy następnie spośród szczątków jedną z kości, wziął ją na znak prawdy świadectwa swego i zamknął z powrotem kamienną pokrywę grobowca, wzmocniwszy ją zaś dokoła gipsem, zniszczył wszelki ślad po swych poczynaniach, toteż nikt z robotników o tym się nie dowiedział. A gdy skończył, wziął relikwie ze sobą i poszedł, i pokazał ją wardapetowi i braciom, i opowiedział wszystko, jak było, i wszyscy chórem radosnym jęli słać Pana i cieszyć się nad wszelkie pojęcie. A odnalezione zostały relikwie świętej Gajane i przyjaciółek jej oraz rozpoczęto odnawianie kościoła pod jej wezwaniem w 1101 (1652) roku, we wtorek, 19 października.

A kiedy skończone zostały wszystkie prace budowlane w świątyni świętej dziewicy Gajane, przeniesiono się do klasztoru świętej dziewicy Hripsime, i ten również zaczęto odnawiać. A ponieważ wierzchołek kopuły i cały dach, i zdobione mury, i podłogi, a pośrodku kościoła — ołtarz główny i płyty kamienne, którymi wyłożono tu podłogę i wnętrza wszystkich czterech ołtarzy bocznych — wszystko, o czym wspomniałem, zburzone było i zrujnowane, dopiero ogromny kierując na to wysiłek, z mozołem wielkim i po długich staraniach, skończono pracę i odnowiono cały kościół, a na szczycie kopuły wzniesiono krzyż święty. I z łaski Pańskiej, zgodnie z wolą Pana naszego Jezusa Chrystusa, tutaj również odnalezione zostały relikwie świętej dziewicy Hripsime, i nie w jednym, lecz w trzech miejscach, podzielone i ukryte bezpiecznie. W dwóch miejscach schowane były relikwie pośród kamieni, a w jednym miejscu, gdzie była ich wielka liczba, złożone zostały do drewnianej skrzyni, to

znaczy do kufra. I zbudowano dla relikwii niewielkie pomieszczenie, coś na kształt kaplicy, gdzie złożony został ów kufer z relikwiami. A na ścianie tej kaplicy był napis, który stamtąd też przepisałem. Oto on:

+ „Przedziwna i błogosławiona męczennico Ojca jedynego i niepodzielnego oraz osoby Jego, Ducha Świętego, dobra wszelkiego rzecznika, niebiańskiemu najłagodniejszemu oblubieńcowi przyrzeczona, patronko włodarza cnotliwego, w tych słowach proszę: bądź przewodniczką zawsze i stale wiadomemu ci słuździe Ducha Świętego.

+ Dziewico święta, błagam, abyś chroniła nas wszystkich, którzy imię twoje z troską w modlitwach nie słabnących powtarzają, oraz całą trzódkę moją, bądź zatem, święta dziewico, przewodniczką niezmienną niżej wymienionych i strażniczką ich, a dla wszystkich — orędowniczką zwycięską.

+ o mnie wspomnij, bom zaprawdę poświęcił się stworzeniu riu nowo owej świątyni upragnionej, marna to ofiara, lecz jej łaska mi wystarcza; błagam serce i imię twoje, Hripsime.

+ Hakob, kapłan arcybiskupstwa świętej katedry.

+ Ja, Chosrowik, sługa świętej pieszczeli świętej Hripsime.

+ Stepanos."

I słowa te, przed którymi nakreśliłem znak krzyża, napisane były, jedno pod drugim, na ścianie kaplicy, do której złożono kufer z relikwiami, i mając je za wzór, przepisaliśmy je tutaj dla waszej, czytelnicy, radości i ku pamięci, a również, aby za pracowitość naszą Pan nasz, Chrystus, miał nas w łasce swojej dzięki waszym modlitwom i orędownictwu świętej Hripsime.

A odnowienie tych dwu świątyń — świętej Gajane i świętej Hripsime — trwało od początku do końca trzy lata, ponieważ zaczęto prace w 1100 (1651) roku, skończono zaś w 1102 (1653) roku, z wydatkami wielkimi i trudem niezmiernym, ku chwale Chrystusa i świętych męczenników.

A świętobliwy ojciec nasz, przewielebny Filippos, zapragnął pojechać do Jeruzalem i wyruszył po przygotowaniach z wielkim orszakiem wardapetów, biskupów, kapłanów i służek z liczby bractwa swego. I najznakomitsi mężowie, wielu wardapetów,

biskupów i książąt z różnych miast i gawarów, posłyszawszy o wyjeździe świętobliwego patriarchy, również spieszenie wyruszyło za nim. I gdy przybył katolikos do miasta Teodopolis, to znaczy do Erzerumu, wieść zaś o tym szerząc się dotarła do Konstantynopola, zamieszkała tam ludność ormiańska, chcąc uczyć patriarchę swego jak najuroczyściej, udała się do namiestnika królewskiego w Konstantynopolu, którym był wezyr, I poproszono wezyra, aby wysłał spośród ludzi dworskich sługę, a wraz z nim pismo z pieczęcią królewską, i by wielmoża ówzwany sługą, udał się do patriarchy i by mu służył, broniąc go podczas wszystkich wędrówek przez kraje będące pod władzą Osmanów; i aby nikt spośród książąt lub wielkorządców prowincji nie ważył się tknąć patriarchy, czy rzucić nań jakiegoś oszczerstwa, ani go też, wpierw zniewoliwszy, nie skrzywdził. I przychyliwszy się do prośby ich, dał im namiestnik pismo królewskie oraz wysłał pewnego zaufanego wielmożę, i ten przybył do patriarchy, i jął spełniać obowiązki, jakie mu powierzono, służąc patriarsze przez czas cały jego wędrówki. I zwiedził katolikos wszystkie kraje, które znajdowały się pod władzą Osmanów, a wielmoża ów podróżował wraz z nim i służył mu, a potem odwiózł go z powrotem do stolca jego w świętym Eczmiadynie i powierzył opiece wielkorządcy kraju Mamada Kuli chana, i odebrawszy z rąk tamtego pismo na znak, że jest już wolny, powrócił na dwór monarchy swego, do Konstantynopola.

A w Jeruzalem przebywał przewielebny katolikos Filippos przez cztery miesiące. I dopóki tam pozostawał, i pasza miasta, i patriarcha romejski, i przeor klasztoru Franków przyjmowali go i podejmowali z miłością i honorami wielkimi. I z polecenia katolikosa podłoga w kościele Świętego Jakuba została wyłożona płytami kamiennymi o barwach wielu, z pięknymi zdobieniami i malunkami (również dawna podłoga brukowana była kamieniem, ale nie była tak gładka i dogodna, miejscami nazbyt wysoka, miejscami niska, niewygodna i ułożona niezdarnie, a także podwyższenie przed głównym ołtarzem uczyniono wyższym, gdyż poprzednie było zbyt niskie).

I w tym samym roku, gdy przewielebny katolikos Filippos

przybył do Jeruzalem, zjechał tamże, do Jeruzalem, również katolikos syski, przewielebny Nerses, duchownym zaś zwierzchnikiem Jeruzalem był podówczas wardapet Astwacatur. A natchniony przez Ducha Świętego przewielebny patriarcha Filippos, podobnie jak apostoł Paweł, nieustannie rozpaczał i niepokoił się z powodu niezgody i nieładu w Kościele. I za jednomyślną zgodą całego duchowieństwa swojej dzielnicy powziął zamiar usunięcia owego nieładu. I w tym celu w naukach swych i w kazaniach, i w rozmowach przyjacielskich przez cały czas namawiał wszystkich, aby doszli do zgody i miłości wzajemnej, i wyzbyli się nienawiści, i wyplenili nierząd. I natchnione przez Pana, z głębi serca płynące nauki i kazania jego poruszyły wszystkich zgromadzonych na tym soborze — czy to osoby duchowne, czy świeckie — z katolikosem syskim, przewielebnym Nersesem i zwierzchnikiem duchownym Jeruzalem, wardapetem Astwacaturem na czele; i jednomyślnie ulegli oni nakazom patriarchy Filipposa i zatwierdzili prawo, z trzynastu składające się artykułów, o których pokrótce tu powiem.

Pierwszy — o miłości wzajemnej i zgodzie między dwiema stolicami patriarszymi, Eczmiadzynem i Sysem, aby każdy katolikos udzielał święceń duchownym swojej dzielnicy, lecz do obcej się nie mieszał, a jeśli stanie się tak, iż wyświęci kogoś z obcej dzielnicy, aby znalazł dlań miejsce we własnej, a jeśli wyświęcony przeniesie się z dzielnicy tego katolikosa do dzielnicy innego, nie będzie tam przyjęty.

Drugi — aby sam wyświęcony tak samo nie ważył się przenosić od swego katolikosa do innego, ale by pozostawał przy swoim.

Trzeci — aby nie udzielać święceń biskupich nikomu, jeśli nie ma w tej sprawie próśb wiernych i pism polecających.

Czwarty — aby żaden biskup pod żadnym pozorem czy pretekstem nie zagarniał cudzego biskupstwa.

Piąty — aby w jednym biskupstwie nie było dwóch biskupów, ani dwóch zwierzchników duchownych, z wyjątkiem takich przypadków, gdy zaistnieją ku temu ważne powody.

Szósty — aby żaden biskup nie ważył się udzielać święceń komukolwiek z cudzego biskupstwa, a jeśli tak uczyni, pozba-

wiony zostanie godności, zarówno on, jak wyświęcony przezeń kapłan.

Siódmy — jeśli biskup pomimo woli swego katolikosa, za pomocą datków lub gwałtu obcoplemieńców ośmieli się sięgnąć po obce biskupstwo, pozbawiony zostanie godności

Ósmy — aby wardapetowie nie ważyli się przekazywać byle komu władzy swej i berła, zwłaszcza gdy wyświęcany, według zdania ogółu, nie osiągnął jeszcze doskonałości w wykształceniu, cnocie i pobożności ani nie jest w odpowiednim wieku, gdyż za sprawą podobnych wykroczeń wiele nieładu i nierzędu powstało w Kościele. I jeśli wardapetowie zlekceważą sobie ten nakaz, ów z nich, który przekaże berło w ręce niegodne, sam pozbawiony zostanie godności, ten zaś, który otrzyma odeń władzę wardapeta, nie będzie uznany.

Dziewiąty — kapłani oraz inne osoby duchowne powinni otrzymywać święcenia od swych biskupów za zgodą ich parafian, w przeciwnym razie pozbawieni będą godności.

Dziesiąty — aby biskupi i kapłani zbierali wśród wiernych irawunk i hasujt w wysokości ustalonej zgodnie z prawami patriarszymi na rzecz biskupów i kapłanów, ale aby nie pozbawiali jeden drugiego tych dochodów, gdyż bez końca słyszemy narzekania i niezadowolenia z tego powodu.

Jedenasty — aby kapłani nie próbowali wydzierać jeden drugiemu parafii i hasujtu, czy to gwałtem, czy to fałszywym postępowaniem, czy to z pomocą obcoplemieńców, i aby każdy zadawał się własnym działem, gdyż w przeciwnym razie pozbawiony będzie godności.

Dwunasty — aby się nie ważyły niewiasty, ani wierni, ani kapłani zaręczać młodzieńca z dziewicą bez głębokiego sprawy rozważenia lubo bez wiedzy zwierzchnika duchownego i aby kapłani przez kilka dni z rzędu ogłaszali ich imiona i mówili o nich w kościele, gdyż może się zgłosić ktoś, kto posiada wiedzę o ich stosunkach rodzinnych i powie o nich zwierzchnikowi. I jedynie po dłuższym rozważeniu sprawy i tylko w tym przypadku, jeśli nie znajdą między narzeczonymi żadnego pokrewieństwa, powinni kapłani wobec wszystkich duchownych i parafian pobłogosławić ich i potwierdzić ich związek.

Trzynasty — aby owdowiali kapłani, jeśli są ludźmi skromnymi i starymi albo jeśli mają dzieci, które muszą żywić, pozostawali w kościołach; ale jeśli tak nie jest — aby szli do klasztorów lub pustelni, a skoro tam nie pójda, aby zrezygnowali ze święceń duchownych i zakonnych.

I wszystkie te nakazy zatwierdzone zostały jako obowiązujące i co dzień ogłaszano je wobec ogółu. I wszystkim przypadły one do serca, i przyjęte zostały z zadowoleniem przez katolikosa syskiego Nersesa i wardapeta Astwacatura oraz przez wszystkich wardapetów, biskupów i ludzi możliwych, którzy na znak dobrej woli potwierdzili je własnymi podpisami i pieczęciami, i wzięli każdy po jednym egzemplarzu, i zawieźli do krajów swoich, tak że w wielu miejscach są one przechowane w całości; i łaska Pańska sprawiła, iż wszyscy pozostali wierni tej zgodzie i miłości wzajemnej. I wiele jeszcze innych korzyści i sprawiedliwych dokonań wynikło z pobytu katolikosa Filipposa w Jeruzalem.

A następnie, wyjechawszy z Jeruzalem, wsiadł na okręt i udał się morzem do Konstantynopola, gdzie przebywał przez cały rok i tak samo wprowadził wiele zmian. A nade wszystko zaprowadził tam zgodę i uciszył waśnie, albowiem część wierzni — rdzenni i dawni mieszkańcy Konstantynopola, przez zaufanie swe i nadętą pychę gnębili i krzywdzili nowo przybyłych, nazywali ich wieśniakami i uważali za coś gorszego od siebie. Wszystkie urzędy i miejsca w swoim trzymali ręką, wszystkim rządili i wykonywali wszystko, odsunawszy nowo przybyłych i nie pozwalając im brać w niczym udziału. I przybysze do głębi serca urażeni byli tym pogardliwym do nich stosunkiem. I wszyscy oni, skłócen, zadawali sobie nawzajem bolesne i złośliwe ciosy. I panowała między nimi okrutna niezgoda i szczerą nienawiść.

I przybywszy na miejsce, i ujrawszy to wszystko, zaniepokojony tym został bardziej niż czymkolwiek innym katolikos Filippos. I nauczając przez wiele dni, i przemawiając na wszelkie sposoby, czy to do wszystkich razem, czy to do każdego z osobna, ułagodził ich i przekonał, by się zgodzili z jego dowodami; sprzymierzywszy zaś ich, zmusił, by się zgodzili żyć jak

bracia, jednako godni szacunku; aby się wspólnie o wszystko troszczyli i wspólnie działali. I z błogosławieństwem Pana naszego Jezusa Chrystusa, zostawszy przyjaciółmi i współczującymi sobie nawzajem braćmi, żyją do dziś mieszkańcy Konstantynopola, tak jak nakazał patriarcha Filippos, w miłości serdecznej i w zgodzie.

A potem przystąpił przewielebny katolikos Filippos do spłacania długów kościelnych, gdyż długi kościołów ormiańskich w Konstantynopolu wynosiły 40 tysięcy guruszy. Winni zaś temu byli przede wszystkim zwierzchnicy duchowni, z tytułu jeno będący pasterzami, zaś na stolcach patriarszych zasiadający tylko dzięki władzy królewskiej i za pomocą srebra zapewniający sobie względy u ludzi; pasterze nie przez Boga wybrani, ale przez pochlebstwa.

I parafianie — stronnicy niezgody i waśni, którzy przez próżność i zawiść oraz dla korzyści ziemskich gromadzili się, jedni wokół tego arcykapłana, inni wokół tamtego, stawali się posłusznymi wykonawcami ich życzeń i zausznikami ich, a potem udawano się do daftardara, wezyra lub króla i po złożeniu takich datków wypędzano rywala dla zdobycia władzy. I była to po prostu pusta nazwa: władza patriarsza! I mnóstwo przeróżnych darów rozrzucano tu czy tam, przy dworach możliwych. W tēn to sposób nagromadził się i zwielokrotnił dług, aż osiągnął sumę 40 tysięcy guruszy. I z tego powodu wielka była niezgoda w mieście Konstantynopolu, i było ono podobne wzburzonemu morzu, potężnej fali nad żywiołem przepastnym, pieniającej się w łoskocie, huku, łomocie; toteż niczym burza ziejąca ogniem z chmur i ciskająca pioruny napełniało miasto przerażeniem wszystko, co żywe. A wieść o tej niezgodzie rozeszła się po wszystkich miastach na Wschodzie i Zachodzie i wszyscy o tym tylko mówili. I z tego powodu mężowie możni i znakomici — kapłani, starsi gmin oraz inni — wielokroć wyjeżdżali z Konstantynopola i przebywali długą drogę do świętego stolca w Eczmiadzynie, udając się do katolikosa, aby znalazł sposób na położenie kresu waśniom i spłacenie długów. I katolikos wszelkimi siłami starał się zaradzić złu, czy to za pomocą listów, czy też wysyłając kogoś lub inne wynajdując środki; ale

uciszyć waśni i pogodzić parafian nie dało się w żaden sposób. I z tej przyczyny ucierpiało w mieście wielu wiernych, spotkały ich klęski i wielkie straty, wielu było zrujnowanych, i postradawszy majątek i rzeczy wszystkie, i domy, i mienie, zostało nędzarzami; niektórzy zmarli w więzieniach i lochach, a inni zostali wygnańcami, udali się na włóczęgę do miast obcych i dalekich i z dala od rodzin i przyjaciół w ten sposób zakończyli życie. I zasmucający ten stan trwał przez lat osiem albo i dziewięć, aż zjechał do miasta sługa Boży, przewielebny katolikos Filippos. A że wspomagał go Pan, z jego też łaski spłacił katolikos cały dług parafian. I każdemu z nich nakazał pomóc w spłacie owego długu w miarę możności jego. I każdy człek, któremu nakazał to patriarcha, ani się ważył sprzeciwić jego woli, lecz wykonywał ją z chęcią i gotowością, aby tylko uzyskać błogosławieństwo jego. A mężami zaufanymi wyznaczył patriarcha oddanych tej sprawie ludzi, którzy z wielką pilnością i mazołem przez osiem miesięcy zbierali datki wśród ludności i spłacili wszystko; i z łaski błogosławionego po wieki wieków Jezusa Chrystusa Pana naszego uwolnili Kościół od długu. Amen!

A wieść pomyślna o owocnym działaniu, głoszeniu słowa Bożego i czynach apostoelskich przewielebnego katolikosa Filipposa rozeszła się po całym świecie i dotarła też do miasta Lwowa. I biskup miasta Lwowa, imieniem Nikolajos⁹, powziął w głębi serca nadzieję, że wbrew zdaniu wszystkich i wątpliwościom ogółu lekarstwem cudownym i balsamem na jego rany stanie się ów patriarcha i uzdrowiciel duchowny, który też uprządkuje nierządne sprawy jego. I dlatego nie zwlekając wyruszył on z miasta Lwowa i przybył do Konstantynopola, i padłszy do nóg patriarsze, uznał w pokorze statusy i prawa jego, a zarazem uzyskał potwierdzenie władzy biskupiej i ręce odtąd miał wolne. I z wielką radością powrócił do siebie, do miasta Lwowa. A ty, jeśli tylko zechcesz, dowiesz się o szczegółach tej sprawy z rozdziału o lwowianach, który jeszcze nastąpi, gdyż tam właśnie w całości i należycie wszystko to opisałem.

A przewielebny Filippos mieszkając w mieście Konstantynopolu wielu jeszcze dokonał czynów dobrych i ustalił ład spra-

wiedliwy zarówno wśród duchowieństwa, jak ludzi świeckich. A następnie wyjechał z Konstantynopola, otrzymawszy wiele drogocennych naczyń kościelnych oraz innych przedmiotów, i udał się w drogę do stolicy swej, świętego Eczmiadzynu, i przybył tam w dniu Wniebowzięcia Panny Najświętszej Bogurodzicy. A od wyjazdu do powrotu katolikos Filipposa minęły trzy lata, albowiem wyruszył on do Jeruzalem w 1100 (1651) roku, w roku 1101 (1652) był w Konstantynopolu, a w 1102 (1653) roku powrócił do Eczmiadzynu.

A gdy nadszedł 1103 (1654) rok, w dni Wielkiego Postu począł zakładać fundamenty pod dzwonnice świętego Eczmiadzynu. Albowiem nie było dotąd dzwonnicy w Eczmiadynie i od dłuższego czasu w głębi serca marzył katolikos Filippos o jej zbudowaniu. I Ten, który czyni zadość pragnieniom sprawiedliwych, w ten właśnie sposób spełnił pragnienie serca jego.

Gdyż w owym czasie, kiedy przebywał w Konstantynopolu przewielebny katolikos Filippos, był tam też mąż pewien, chrześcijanin wywodzący się z Ormian, imieniem Anton Czelebi¹⁰, a pochodził z miasta Bursy, tam też miał dom i tam mieszkał. Lecz również w mieście Izmirze domy miał i pałace, a tak samo zdobione cudownymi złoceniami i wielkiej urody domy i pałace w Konstantynopolu. I był Anton Czelebi człekiem nader znacznym i taką miał sławę, iż słyszano o nim i przy dworze monarchy osmańskiego, i w dalekim kraju Franków, i w Persji; wielkie bowiem posiadał bogactwa i majątek. A zajmował się handlem i dlatego mieszkał tymczasowo raz w Konstantynopolu, raz w Smyrnie, to znaczy w Izmirze. I gdy przybywały karawany kupców z krainy Persów do miasta Izmiru, zakupywał od razu cały ładunek, nie dbając, z czego się składa, z abreszumu czy tafarizu, i płacił natychmiast całą sumę. I tak samo, gdy z kraju Franków przybijały do portu statki z ładunkiem drogich i rzadkich towarów, sam jeden zakupywał cały ładunek statku i zaraz płacił pieniądze.

I zdarzyło się tak, że w owych dniach, gdy przebywał w Konstantynopolu katolikos Filippos, był tam też Anton Czelebi, który na widok uczoności apostolskiej i cnotliwych zwyczajów przewielebnego Filipposa pokochał go i przystał do niego. I po-

wiedział doń przewielebny Filippos: „Ponieważ Pan Bóg wszechpotężny wyposażył cię tak szczerze we wszystko: w majątek wielki i mnóstwo sług, i w sławę imienia twego, powinieś tedy, dla sławy właśnie szacownego imienia twego, pozostawić po sobie coś znaczniejszego w kraju ojczystym jako pamiątkę duchową. Masz oto jedną z nich: dzwonnice eczmiadzyńską, gdyż wielka w niej jest potrzeba, a przecież jej nie mamy. Zatem pragnieniem jest moim, abyś ty ów uszczerbek świętego stolca wypełnił.” I Czelebi z wielką gotowością i chęcią jął spełniać wolę patriarszą, i przyrzekł wykonać ów nakaz, i rzekł: „Skoro taka wola twoja i takie są potrzeby stolca świętego w Eczmiadzyń, bądź mi ojcem i pełnomocnikiem. I gdy z Bożą pomocą udasz się do świętego Eczmiadzynu, bierz się do budowy dzwonnicy, takiej, jaka ci się podoba: obszernej i przestronnej, i trwałej, i wysokiej, i zdobionej pięknie. A wszystkie wydatki pieniężne, jakie tylko będą, z chęcią biorę na siebie i spłacę z procentem.”

Toteż gdy przybył do świętego Eczmiadzynu katolikos Filippos, zgodnie z tą umową rozpoczął budowę dzwonnicy. A położono kamień pod tę budowę w 1103 roku według naszej rachuby lat (1654), w dni Wielkiego Postu, od zachodniej strony wielkiej świątyni eczmiadzyńskiej, nad jej bramą zachodnią, tuż przy murach. I w tym samym roku urosła budowla do tego stopnia, że ukończone zostały wewnętrzne sklepienia. Nastąpiła zima, a z nią rok 1104 (1655), a gdy nastąpił miesiąc marzec, w piątą niedzielę Wielkiego Postu zmarł wielki patriarcha, przewielebny katolikos Filippos, i zaszkoziło to sprawie, przerwało budowę dzwonnicy.

Gdyż wielkorządcą miasta Erywania był podówczas syn Lali bega (tego samego Lali bega, o którym wspominaliśmy w rozdziale o ściąganiu kodawu), Mamad Kuli chan. I był ów Mamad Kuli chan człkiem pysznym i groźnym, i nader okrutnym w stosunku do chrześcijan, i choć katolikos Filippos, zasyłając mu dary i prośby składając wielokrotne, błagał, by zezwolił na budowę dzwonnicy, chan w okrucieństwie swoim nie chciał na to przystać.

I gdy zmarł katolikos Filippos, pozostała dzwonnica, jak była,

nie ukończona, za sprawą nienawiści żywionej przez chana, który przez czas cały twierdził: „Nie pozwolę, aby stała dzwonnica, unicestwię ją.” A w tym właśnie roku opatrność boska zachowała dzwonnice i unicestwiła chana.

Albowiem monarcha szach Abbas Wtóry wysłał do prowincji ararackiej znamienitych i wysoko urodzonych wielmożów, by pełnili służbę państwową, zaś Mamad Kuli chan przez pychę swą potraktował wielmożów tych ze wzgardą i uznał ich za gorszych od siebie, i tak ich znieważał, iż wzburzyły się serca ich, i powróciwszy do władcy, poczęli wielmoże oskarżać chana. I rozgniewał się monarcha na chana, i pozbawił go władzy, i odebrano mu i splądrowano cały majątek, a jego samego pojmano i przywieziono do Ispahanu. A do Erywania wysłany został inny sługa królewski imieniem Nadżaf Kuli chan. I przewielebny katolikos Hakob przez wiele dni z rzędu udawał się na dwór jego, aż stanął przed nim i po wręczeniu jemu i wielmożom jego wielkiej ilości złota i srebra z trudem ogromnym uzyskał zezwolenie na budowę dzwonnicy. A póki się działo to wszystko, odmieniły się lata i nastął miesiąc lipiec 1106 (1657) roku. I rozpoczęto na nowo budowę, i wzniesiono dzwonnice niezwykłej piękności, zdobioną na ścianach i w innych miejscach ku temu przeznaczonych rzeźbami wzorzystymi i wielokształtymi, a wyobrażającymi rozmaite zwierzęta i bydło, i ptactwo, i owoce, i rośliny. A podstawy i kolumny, i kapitele, i sklepienia, i wszystkie inne części budowli zdobione były z wielkim kunsztem.

W dniu zaś poświęcenia dzwonnicy nadano jej imię świętego archanioła ku chwale dźwięków podniebnych trąby Gabriellowej. A skończona została budowa dzwonnicy w 1107 (1658) roku, i w święto Krzyża Świętego poświęcony został krzyż na wierzchołku jej, i zdjęto rusztowanie. I taka jest dokładna historia tej dzwonnicy, choć wyryto na murach jej inną datę.

A przez cały ten czas, dopóki żył katolikos Filippos, czy to wtedy, gdy był jeszcze wardapetem, czy też gdy został katolikosem, budował nieustannie i nie znając żadnej przeszkody niósł pożytek krajowi; za rządów jego jeszcze bardziej się wzmocnił najwyższy stolec świętego Eczmiadzynu i wzbogacił

się w naczynia kościelne i złoto, i srebro, i szaty drogie, i rzadkie księgi, a także przybyła mu wielka liczba wardapetów oraz dóbr doczesnych: skarbów i naczyń miedzianych, i odzienia z wełny, i tym podobnych rzeczy, a jeszcze — trzód stworzeń niemych: wielbłądów i mułów, klaczy, owiec i innego bydła, a także pól, winnic i sadów. I na wiele jeszcze różnych sposobów wspomagał kraj patriarcha w sprawach tak samo duchownych, jak świeckich; i niczym mur twierdzy niedostępnej, okalającej lud Ormian, stawiał on czoło mahometanom, którzy nie mogli już gnębić ani krzywdzić ludu. Albowiem wszyscy nieprzyjaciele i wrogowie, czy to kościelni, czy świeccy, a także niewierni i obcoplemienni książęta, przeciwni ludowi ormiańskiemu i niczym głaz skalny przed nim stojący — wszyscy zniesieni zostali i obaleni.

I dożył on późnego wieku, sześćdziesięciu trzech lat; i wielce był szanowany przez możnych władców, a nawet monarchów wszystkich plemion: Ormian, Romejczyków, Gruzinów, Osmanów i Persów.

I poczynając od tego dnia, w którym otrzymał berło wardapeta, stale nauczał i głosił słowo Boże wszędzie: w wioskach i w miastach, w klasztorach i w pustelniach, a gdy nauczał lub wygłaszał kazania, nie mylił się nigdy i wszystkie nauki jego przynosiły pożytek i dawały owoce.

A niedługo przed śmiercią swoją był w świętym Eczmiadynie przewielebny katolikos Filippos. W czwartą niedzielę Wielkiego Postu zasiadł wedle zwyczaju swego na stolcu i rozpoczął kazanie na tę niedzielę, według słów Pisma: „Człowiek niektóry był bogaty, który miał szafarza, a ten był odniesiony do niego, jakoby rozpraszał dobra jego.”¹¹ I tłumacząc te słowa, doszedł był do miejsca, gdzie stoi: „albowiem już więcej nie będziesz mógł szafować”, i na tym skończył. A drugiego dnia, w poniedziałek, zaniemógł katolikos i położył się do łoża. I zgromadzili się wokół niego wszyscy bracia i uczniowie jego, i pytali go o chorobę, i w odpowiedzi rzekł do nich katolikos: „Ostatnia to moja choroba, z niej już się nie podniosę, gdyż podczas kazania, gdy doszedłem do słów «albowiem więcej nie będziesz mógł szafować», wydało mi się, że ktoś skądś przepowiedział memu

sercu: nie będziesz już żył życiem doczesnym ani władał domem Bożym, ale dokonasz żywota na potwierdzenie słów owych: «już nie będziesz mógł szafować»."

I posłyszawszy to, wszyscy w zasmuceniu wielkim jęli rozpaczać nad tym, co powiedział katolikos, a on w dobroci swej danej mu przez Pana pocieszał ich. I chorzał tak, aż nadeszła piąta niedziela, i nocy tej przed świtem począł konać. I sam czuł, że umiera, i dlatego usta jego nieustannie szeptały modlitwy, i wciąż błogosławił on Pana. I powiadał tak: „Ano puść, Panie, puść sługę Twego, aby odszedł w pokoju, zgodnie ze słowem Twoim." I oddał błogosławioną duszę swą święty patriarcha Filippos w ręce Pana.

I wieść o śmierci katolikosa rozeszła się po wszystkich prowincjach okolicznych krainy ararackiej, i wszyscy na wiadomość tę wpadali w rozpacz, i padali bez czucia na ziemię, albowiem runął mur obronny okalający lud Ormian. I każdy, do kogo tylko wieść o śmierci dotarła, śpieszył, by zdążyć przed pogrzebem pożegnać patriarchę ostatnim ucałowaniem i uzyskać błogosławieństwo jego. A na pogrzebie zgromadziła się wielka liczba ludu, który przybył z sąsiednich prowincji. I nie chowano patriarchy przez sześć dni, gdyż całe bractwo eczmia-dzyńskie i wszyscy wardapetowie pragnęli pochować go na dziedzińcu świętego Eczmiadzynu w podźwigniętej przezeń dzwonnicy. Ale wielkorządca Mamad Kuli chan, pełen okrutnej nienawiści do patriarchy (gdyż patriarcha potężniejszym okazał się mężem niż chan, a także z powodu budowy dzwonnicy, której fundamenty założył katolikos mimo zakazu chana i na mocy władzy swej rozkazał rozpocząć budowę), teraz gdy zmarł katolikos, posłyszawszy, że chować go pragną w tej właśnie dzwonnicy, wpadł w gniew i rozjątrzenie, i nie zezwolił na złożenie tam szczątków; i oświadczył w swej pysze, iż zburzy dzwonnice. I z tej to przyczyny nie chowano katolikosa przez sześć dni, zaś trumnę z jego zwłokami wystawiono w katedrze eczmia-dzyńskiej, i spoczywał on tam z twarzą rozjaśnioną, taką, jaką żyjący mają podczas snu, i szła odeń wonność wielka. I każdy, ktokolwiek się zbliżał, aby go ucałować, podziwiał w zachwycie ową wonność cudowną i jasność oblicza jego, toteż nie tylko

chrześcijanie, lecz również obcoplemieńcy-mahometanie, zdumiewając się wielce, sławili Pana, który tak świętego swego wyróżnił.

A ponieważ Mamad Kuli chan nie odstąpił od okrucieństwa swego i nie pozwolił pochować katolikosa w świętym Eczmiadynie, wywieziono przesławne szczątki jego i z krzyżem, ewangelizmem, kadzidłem, świecami i śpiewem duchownym przeniesiono je do kościoła świętej dziewicy Hripsime, i tam, wewnątrz świątyni tej, pochowano go w bocznym ołtarzu po stronie północnej. I teraz jest on orędownikiem wszystkich chrześcijan i synów swych duchowych przed Panem. I wszyscy chorzy i kalcyc mieszkańcy kraju przychodzą, by hołd mu złożyć i ucałować święty grób jego, i znajdują tu ocalenie od chorób i kalcactw swoich, i powracają do domów sławiąc Jezusa Chrystusa.

A zmarł przeświatły i przewielebny patriarcha Filippos w 1104 roku według naszej rachuby lat (1655), 25 marca, w piątą niedzielę Wielkiego Postu. A zarządzał patriarchatem przez lat dwadzieścia dwa i trzy miesiące. A gdy umarł, lat miał sześćdziesiąt trzy. A dziedzicem jego na świętym stolcu eczmiadzyńskim został wardapet Hakob Dżugaecy, gdy się zebrali bowiem po śmierci Filipposa biskupowie i wardapetowie, pozostali w świętym Eczmiadynie aż do Niedzieli Palmowej i podczas tego święta, 8 kwietnia tegoż roku, obrali wardapeta Hakoba katolikosem, a potem każdy udał się w swoją stronę sławiąc Ojca, i Syna, i Ducha Świętego na wieki wieków. Amen.

ROZDZIAŁ XXVI

O odnowieniu przesławnych klasztorów i podźwignięciu cudnych i pięknie
zdobionych kościołów

Podobnie jak mówimy, iż tchnienie wiatrów południowych użyznia porą wiosenną glebę i rodzi wielorakie gatunki i rodzaje kwiatów, tak pysznie i barwnie ozdabiających ziemię, to samo powiedzieć można o okresie patriarchatu dwóch katolikosów, Mowsesa i Filipposa, gdyż podźwignęli oni wiele klasztorów, pustelni i kościołów. A jeden z nich to położony w wąwozie Daraszambu klasztor pod wezwaniem świętego męczennika Stepanosa; klasztor ten dawniej pozbawiony był muru, zaś budynki mieszkalne jego i komnaty zdewastowane były i zburzone, a układ zabudowań — bezładny i nietrwały. I wardapet Hakob Dżugaecy, który został katolikosem po Filipposie, jeszcze za czasów patriarchatu poprzednika swego począł odnawiać klasztor i wyburzył wszystkie budynki aż do fundamentów: kościół, domy, cele i resztę, a następnie dopiero założył podwaliny pod kościół i zbudował go w kształcie krzyża, ze ścianami z kamiennych płyt i z wysoką kopułą, pięknie i kunsztownie zdobiony przeróżnymi rzeźbami. Postawił również z twardego i trwałego kamienia mur wokół klasztoru, a także budynki i cele nader ładnego i słusznego kształtu i dobrze położone. A wszystko to z wielkim mozołem i sporymi wydatkami po dziesięciu dopiero latach ledwie zostało ukończone, albowiem kamienie i cegłę sprowadzano tu ze wsi Astabad na tratwach przez rzekę Jerasch, a część kamieni dowożono wozami ze wsi Ararg. Również wapno, drewno i chleb dostarczano z daleka, tracąc na to wiele wysiłku i trudu. A gdy skończono budowę, złożono hołd Panu i wszystkim świętym Pańskim.

Także wardapet Jeasi, rodem z osady Megri, był uczniem przewielebnego katolikosa Mowsesa i wyświęcony został przez

katolikosa Filipposa na biskupa i przeora klasztoru świętego Karapeta położonego w gawarze Jeryndżak. I on również w czasie patriarchatu katolikosa Filipposa począł odbudowywać klasztor świętego Karapeta; zburzył wszystkie dotąd istniejące zabudowania: kościół, budynki, cele, ogrodzenie, a następnie postawił obszerny i długi, gruby i wysoki mur wokół klasztoru, i dopiero wewnątrz muru zbudował budynki i komnaty dla zakonników i gości. A osobliwie kościół: w miejsce starego zbudowano nowy, przestronny i wielki, z nader wysokimi sklepieniami oraz kopułą na czterech kolumnach, z kamienia obrobionego nadzwyczaj starannie. Zbudowano cały kościół od podwalin aż po wierzchołek, zadawszy sobie wiele trudu i wydawszy wiele pieniędzy, a gdy skończono wszystkie prace, w 1102 (1653) roku, 17 października, poświęcono uroczyście ów kościół ku chwale Pańskiej.

Również wardapet Zakaria, rodem z Eczmiadzynu, był przełożonym przesławnego klasztoru Howannawank i tak samo jednym z uczniów wardapeta Mowsesa, mężem powszechnie znanym w kraju i dobrą mającym sławę, rozważnym i wielce wymownym, obdarzonym rozumem i rozsądkiem, a nadto groźnym obliczem. I on tak samo, za czasów patriarchatu Filipposa, przystąpił do odnowy kościoła i zabudowań Howannawanku, gdyż jedynie mur okalający klasztor był w dobrym stanie, a reszta trwała w nieładzie i zapuszczeniu. Dachy wszystkich kościołów były zerwane i zrujnowane. I wardapet Zakaria zgromadził wielką liczbę mistrzów — kamieniarzy i cieśli, i kowali, i zabrał się do roboty, rozpoczynając odbudowę klasztoru. Najpierw odnowił od początku do końca wszystkie budynki mieszkalne i cele, a dopiero potem kościoły, ale czynił to wszystko szybko i zakończył roboty w kościołach w ciągu dwóch lat, gdyż nadzwyczaj sprawnie i szczerze rozdzielał środki przeznaczone dla budowniczych. Trzydziestu kamieniarzy, siedząc, nieustannie obciosywało płyty kamienne, a dwóch wybornych murarzy bez przerwy stawiało mury; i wielu jeszcze pracowało tu innych mistrzów i budowniczych, i dlatego prace szybko zostały skończone. A kamienie i wapno dostarczano na koniach z drugiej strony wąwozu. I w 1101

(1652) roku wszystkie prace zostały zakończone i w święto Krzyża Świętego poświęcony został krzyż na szczycie kopuły i złożono hołd Panu. A sam wardapet Zakaria, mąż pełen wszelkich doskonałości i przynoszący krajowi wielki pożytek, dożył mimo głębokiej starości do 1108 roku według naszej rachuby lat (1659), i wtedy dopiero zmarł. A jeszcze przed śmiercią wykopał dla siebie grób i przygotował głaz nagrobny, zaś 10 lipca, w dniu święta Wardawaru, umarł, zasnął w Panu i pochowany został w tym właśnie grobie, który sobie wykopał. A stało się to w świętym Eczmiadzynie, gdyż nader brał on sobie do serca sprawy świętej stolicy i pieczęią swą i troską służył jej tak samo, jak radą rozumną i całą swą nieprzeciętną mądrością, a ponieważ z wszystkich zamiarów i planów zawsze potrafił po namyśle obierać najbardziej stosowne i dogodne, zatrzymywano go w świętym Eczmiadzynie. Dlatego też tam dokonał żywota i tam został pochowany, tuż przed samą dzwonnica, od strony zachodniej. I niech pamięć jego będzie błogosławiona i dzięki modlitwom jego niech Pan Bóg zmiłuje się nad nami.

I w tym samym czasie, w okresie patriarchatu katolikosa Filipposa, podźwignięty też został na nowo klasztor świętego apostoła Tadeusza we wsi Maku, w gawarze Artaz, gdyż wszystkie zabudowania tamtejsze bezpowrotnie się zawaliły. I wówczas pewien biskup Mykyrticz, a w raz z nim całe bractwo — mnisi, i diakoni (a wszyscy pochodzili z tejże wsi Maku) — zapłonęli wielką miłością do świętego apostoła Tadeusza i pokładając nadzieje jeno w łasce Pana wszechpotężnego i w orędownictwie świętego Tadeusza, gdyż biedni byli i niemajątni, zabrali się do roboty i poczęli budować klasztor. I najpierw jęli odnawiać świątynię, z której ostała się tylko połowa wschodniego i północnego muru i nic ponadto. A została ona podźwignięta na nowo cała, aż do samego wierzchołka kopuły, w sposób piękny i trwały, z płyt kamiennych ciosanych gładko od wewnątrz i na zewnątrz. A prace w świątyni ukończono w 1099 (1650) roku. Po ich ukończeniu, z tą samą, pokładaną w Panu nadzieją budować poczęto z dobrze obrobionego kamienia wzmocnionego wapnem kaplicę dla braci i skończono ją

w 1102 (1653) roku. A potem postawiono kaplicę świętej dziewicy Sanducht, a następnie kościół zwany Nahatak¹ który stanął w miejscu męczeństwa świętego apostoła Tadeusza. I po ukończeniu tych wszystkich prac, dzięki opiece Pańskiej, pozostali tam biskup Mykyrticz i całe bractwo jego, i składają hołd Panu i Świętym Pańskim, ufność pokładając w opatrzności Bożej, która niech pochwalona będzie. Amen.

A jeszcze w czasach patriarchatu przewielebnego Filipposa w osadzie Mugni, położonej w pobliżu miasteczka Karbi, podźwignięty został klasztor pod wezwaniem świętego Jerzego ze środków biskupa, przełożonego tego klasztoru. Albowiem dawny kościół nadzwyczaj był mały, a wszystkie inne zabudowania — ani dogodne, ani okazałe. I dlatego biskup Martiros zburzył do fundamentów poprzedni kościół i resztę zabudowań i postawił dokoła tak jak należy, nowe ogrodzenie, a wewnątrz tego ogrodzenia zbudował piękny kościół o czterech kolumnach, w pobliżu zaś ogrodzenia postawiono budynki mieszkalne i cele. I wszystko to zbudował biskup Martiros, i zostało to po nim jako świadectwo najlepsze przed Bogiem i ludźmi. I sam tamże został pochowany, a święty Jerzy ma go w swojej opiece, wraz ze wszystkimi chrześcijanami.

Również wzniesiony przez wielkiego nauczyciela naszego, świętego Mesropa², klasztor świętego wodza Sargisa we wsi Uszi³, położonej w pobliżu osady Karbi u stóp góry Aragac, odbudowany został przez wardapeta Woskana⁴, wywodzącego się z miasta Erywania, ucznia katolikosa Filipposa. Albowiem choć kościół tam wciąż był piękny i uładzony, i wysoką miał kopułę, dach kościelny rozpadał się cały i rozsypywał. A ponadto stały tam tylko kościoły, żadnych innych zabudowań nie było, same kamienie dokoła. A wardapet Woskan nie zdołał odnowić dachów kościelnych, gdyż śnie miał ku temu środków, ale z trudem wielkim i z olbrzymim wysiłkiem poczynił w ziemi wykopy wokół kościoła z wszystkich czterech stron i postawił nader trwałe ogrodzenie, a wewnątrz ogrodzenia — tak jak należy — cele i budynki mieszkalne. I sam po dziś dzień pomyślnie tam przebywa, ufając w miłosierdzie Boże i orędownictwo świętego wojewody Sargisa.

A jeszcze była przestronna, wysoka a wielkiej piękności świątynia wzniesiona ku chwale Pańskiej, a będąca miejscem spoczynku wielkiego nauczyciela, świętego Mesropa, wynalazcy pisma ormiańskiego, który, jak powiedziane zostało w opowieści o dziejach jego ⁵ przywieziony był i pochowany w wiosce zwanej Oszakan. I w tej świątyni-grobowcu świętego wardapeta Mesropa cały dach od dawna się rozpadł i zawalił, i tylko główny ołtarz znajdował się pod dachem. I świętobliwy patriarcha Filippos za czasów swego katolikosatu zaczął odbudowywać również tę świątynię z trwałego i wzmocnionego wapnem kamienia, wiele wkładając w to pracy i środków. A zakończone zostały wszystkie roboty ku chwale Pańskiej w 1094 roku według naszej rachuby lat (1645).

I we wzniesionej dawnymi czasy we wsi Bydźni świątyni pod wezwaniem świętej Bogurodzicy ⁶ — przestronnej i wysokiej — dach całkiem się rozpadł i zawalił. Również ta świątynia odnowiona został z rozkazu przewielebnego katolikosa Filipposa, a środki na to ofiarował i wydatki wszystkie pokrył wielki patryk⁷, rozmiłowany w Chrystusie dzugańczyk, chodzą Petros, o przezwisku Byduz Petros. A przełożonym klasztoru był podówczas biskup Filippos. I było to w 1092 roku według naszej rachuby lat (1643). A potem przełożonym tego klasztoru został uczeń przewielebnego katolikosa Filipposa wardapet Mowses, który otoczył teren klasztoru pięknym i wdzięcznym dla oka ogrodzeniem.

I jeszcze most, wysoki i z wielkimi arkadami, zbudowany z płyt kamiennych i wapna nad rzeką Kasach, która biegnie dnem głębokiego wąwozu w pobliżu wsi Asztarak, rozpadał się i był zrujnowany, a część jego łuku całkiem się zawaliła. A był on niezbędny, gdyż stanowił przejście dla ludzi z wielu gawarów i z dróg licznych. I dlatego cnotliwy i rozmiłowany w Panu mąż, machdesi chodzą Grigor, o przezwisku Mocakenc Grigor, rdzenny mieszkaniec miasta Erywania, zburzył stary most, który groził zawaleniem się, a następnie w innym miejscu jął stawiać od podstaw nowy, mocny i trwały most z płyt kamiennych i wapna, tak jak należy, a nadto — piękności wielkiej i zdobiony ładnie od góry do dołu. I dla zbawienia swej duszy,

ufając w Panu, z trudem niemałym i wielkimi wydatkami, ukończył go ku chwale Pańskiej w 1113 roku według naszej rachuby lat (1664).

I wiele jest jeszcze innych odbudowanych klasztorów, oraz wielka liczba postawionych od podwalin na nowo kościołów w mieście Tyflisie i w gawarze lorijskim i w okręgu ararackim, i w gawarze syskim, i w okręgu kafeńskim, i w mieście Nachiczewanie, to znaczy w osadach obok niego, takich jak przecudnej urody kościół w Astabadzie i w samym mieście Nachiczewanie, oraz we wsi Tyczachuk, we wsi Szachkert, we wsi Gach, a wszystkie te kościoły zbudowano za czasów patriarchatu przewielebnego Hakoba. A kościół w Szorocie, klasztor w Agulisie, kościoły we wsi Czors, kościół w mieście Tebryzie, kościół w Daraszambie, kościół w Cychnie — te i wiele innych, których już nie spamiętałem, wzniesione zostały albo za czasów patriarchy Mowsesa, albo za czasów katolikosa Filipposa. I niech Pan Bóg ma je w swojej opiece niewzruszenie i na wieki wieków.

ROZDZIAŁ XXVII

O męczeństwie kapłana tera Andreasa

Zdarzyło się, że król Persów, wielki szach Abbas Pierwszy, uwierzył oszczercom, którzy złą puścili pogłoskę o mieszkańcach Nachiczewanu. I zapalał szach gniewem wielkim, i rozkazał wygnać wszystkich mieszkańców miasta, wypędzić ich i przesiedlić do miasta Fachrabadu, a miasto Nachiczewan zburzyć do szczętu, zrównać z ziemią wszystkie domy i zabudowania, i zniszczyć winnice. I bez zwłoki spełnione zostało rozkazanie szacha: wysiedlono wszystkich mieszkańców i wypędzono ich do Fachrabadu. A ubodzy i pozbawieni znaczenia mieszkańcy Nachiczewanu, którzy uciekli do okolicznych wsi, pochowali się, gdzie się dało. I byli też wśród nich rodzice tera Andreasa, i osiedlili się oni w osadzie Agulis, i tam zostali. Tera Andreasa, gdy był jeszcze dzieckiem, oddali na naukę, by się uczył pisma, i poznał on tedy wszystkie nauki kościelne. A kiedy wyrósł i stał się pełnoletni, dopuszczono go w poczet duchowieństwa świeckiego¹ i wyprawiono mu wesele. I jak zapisane zostało, wedle świadectwa jego samego oraz wszystkich parafian, przyjął on święcenia kapłańskie i celebrował nieszne, i czynił to wszystko, co do kapłana należy.

A w owym czasie cieszyli się wielką sławą we wschodnich dzielnicach Armenii znani z cnotliwości swej i świętobliwości zwyczajów późniejszy katolikos eczmiaarzyński wardapet Moses oraz wardapet Pogos, o których opowiadaliśmy poprzednio. Wędrowali oni z jednej krainy do drugiej i nie zważając na przeszkody głosili słowo Boże, i wznosili kościoły, i wyświęcali kapłanów, jak to czynili ogień apostołowie. I dla wzmocnienia wiary i religii naszej w miejscach ku temu dogodnych zakładali szkoły (we wsi Astabad, w Szorocie), aby gromadzić tam dzieci z okolicznych wsi i nauczać je. Założyli szkołę również

we wsi Agulis i przełożonym jej uczynili tera Andreasa, a zgromadzono tam około pięćdziesięciorga-sześćdziesięciorga dzieci. I czuwał nad nimi uczyniony pasterzem ter Andreas, i zapoznawał dzieci z nauką całego Kościoła naszego.

Zdarzyło się, że władca szach Abbas przybył do osady Agulis, a to z następujących powodów: pewien sardar z plemienia Osmanów, imieniem Okuz Ahmat pasza, wyruszył był z wielkim wojskiem ku twierdzy erywańskiej, by odebrać ją Persom i zwrócić Osmanom²; i dlatego szach Persów, król Abbas, zgromadził całe wojsko perskie i przybył do Erywania na odsiecz. A sardar obiegł twierdzę i bił się przez dwa i pół miesiąca, ale nie zdołał jej zdobyć. Nastąpiła chłodna jesień i dręczony przez głód i chłód sardar pozbierał swe wojsko i odszedł do kraju Osmanów, do miasta Karinu. A po odejściu jego szach również wyruszył z Erywania i udał się do Nachiczewanu, zaś stamtąd — do Agulisu. Oto dlaczego przybył szach do Agulisu, A miał szach taki zwyczaj: dokądkolwiek przybywał, czy to do miasta, czy to do prowincji — cała ludność miejscowa, zarówno ludzie możni, jak prości, mężczyźni i niewiasty, i dziewice, i młodzież cała, i dzieci — wszyscy razem, włożywszy ozdoby szlachetne i drogocenne, i niosąc słodkie owoce, i wyborne przysmaki, i pachnidła, i pełne aromatu wina musieli wychodzić na spotkanie. A postawni i piękni młodzieńcy oraz dziewice i niewiasty ofiarowywali szachowi wino ze złotych pucharów. A nadto gusanowie i śpiewacy świeccy z różnorodnymi instrumentami muzycznymi idący na czele pochodu grali i śpiewali słodko. I również duchowieństwo — kapłani i diakoni — w ornatach i w szatach liturgicznych, z krzyżami i ewangeliarzami w rękach, i z rozwiniętą chorągwią, z kadzidłem i świecami, z dzwoneczkami i cymbałami — wychodziło szachowi na spotkanie i odprowadzało go ze śpiewem aż do komnat jego.

I kiedy kapłani osady Agulis przyodziani w szaty duchowne wyruszyli na spotkanie szachowi, byli też wśród nich wychowankowie szkoły, niosący świeczniki ze świecami i idący obok chorągwi. I gdy kapłani ze śpiewem mijali szacha, on zaś rozglądał się wokół i w zgodzie z podstępny z zamiarem swym i takimż zwyczajem wszyskiemu się przypatrywał, dostrzegł

tych chłopców i dojrzał, iż na głowach wygolone mają tonsury. I wydało mu się to ciosem weń wymierzonym, a tym przykrzejszym, iż uznał, że czyniono to z jego powodu, aby chłopców pobrzydzić w oczach jego, by nie zapragnął ich szach, i nie odebrał dzieci rodzicom.³ I natychmiast ogarnął szacha gniew i oburzenie na ludzi, którzy ogolili chłopcom głowy. A niektórzy z mahometan-rdzennych mieszkańców Agulisu, oraz dworzanie znaczni, podróżujący wraz z szachem i usługujący mu w podróży, za przyczyną naturalnej nienawiści, jaką żywili do chrześcijan, coraz bardziej rozpalali i podsycali gniew władcy przeciw chrześcijanom; i dlatego po wielekroć dopytując się o sprawę, rozkazał szach szukać i odnaleźć człowieka, który rzecz tę uczynił, a następnie go zabić. I jeśli uczynili to rodzice dzieci — to ich należy zabić i zagarnąć ich mienie, dzieci zaś przeznaczyć do służby królewskiej. I poczęli dworzanie szukać wszędzie i rozpytywać, ale wszyscy mówili im, że nic nie wiedzą. Otoczyli zatem tera Andreasa i gwałtem jęli domagać się od niego odpowiedzi, jako od opiekuna dzieci, który musi odpowiedź tę znać. A ter Andreas tak w myśli rozsądził: „Jeśli wskażę na rodziców, zabiją ich i zabiorą dzieci, jeśli wskażę na kogo innego, to zabiją jego i sumienie będzie mnie dręczyć na wieki wieków. Lepiej zatem, według słów świętej Ewangelii, aby zginął jeden człowiek, niż żeby wytracono lud wszystek.”⁴

I dlatego uznał za dobre wskazać na siebie i ocalić innych. Toteż gdy żołnierze coraz większy poczęli mu gwałt zadawać, aby ocalić innych powiedział ter Andreas: „Jam to uczynił.” A żołnierze powtórzyli te słowa szachowi i rozkazał szach pojmać go i trzymać pod strażą. A po kilku dniach rozkazał, by stawiono go przed jego oblicze, i zapytał: „Powiedz mi prawdę: kto to uczynił?” A ter Andreas powiedział: „Ja i nikt inny.”

I zobaczył szach, że ter Andreas nikogo więcej nie wyda, i wpadł w jeszcze większy gniew, i rozkazał położyć go na ziemi i bić batogami bez litości. A po długiej męczarni powiedział szach: „Popełniłeś przestępstwo ciężkie i grzech, i jeśli pragniesz żyć, wyrzeknij się wiary swej chrześcijańskiej, nawróć się na naszą religię, a gdy będziesz wyznawał wiarę na-

szego stwórcy, uhonoruję cię i obsypię zaszczytami, a jeśli się nie zgodzisz, cisnę na pożarcie psom i zwierzętom drapieżnym." Ale nie zgodził się ter Andreas wyrzec się wiary swych ojców i odrzekł, iż jest chrześcijaninem, sługą Chrystusowym. I posłyszawszy to, wpadł we wściekłość król, i kazał zamknąć go z powrotem w ciemnicy.

A nazajutrz znowu kazał przyprowadzić do siebie tera Andreeasa i zapytał: „Wyrzekasz się wiary swojej?” I ter Andreas znów odpowiedział: „Nie wyrzekam się.” I znów powiedział monarcha: „Obsypię cię zaszczytami i wyniosę nad innych, jeśli odstąpisz od swojej wiary”, ale tamten się nie zgodził, i znów kazał szach wtrącić go do ciemnicy.

A chrześcijanie udali się do nachararów królewskich i przyrzekli im wielkie pieniądze, jeśli tylko uwolnią tera Andreeasa, ale mimo że po dwakroć i po trzykroć prosili o to monarchę nachararowie, ten ich nie usłuchał.

I tak samo żona chodzi Andzrewa Cychnecego, do której jak do matki przywiązany był szach i nadzwyczaj ją szanował, padła do nóg jego z prośbą wielką, błagając, by puścił więźnia, ale i jej szach nie usłuchał.

I znów przyprowadzono tera Andreeasa przed oblicze władcy i po wielu przesłuchaniach i namowach, i groźbach, że wydany zostanie na męki, zobaczył szach, iż nie przymusi go do zgody, i rozkazał go zabić. Odważny bowiem męczennik i kapłan prawdziwy, ter Andreas, trwał niewzruszenie przy zasadach wiary swej chrześcijańskiej.

I żołnierze pochycili tera Andreeasa, i powiedli go — spętanego — na miejsce kaźni, a on szedł ochoczo i z gotowością. A gdy doszli do tego miejsca, sam rozwiązał pas i zdjął odzienie swe, i powiedział do oprawców, by spełnili rozkaz królewski, ale tamci się ociągali, gdyż liczyli, że może jeszcze przychyli się on do woli króla.

A gdy święty był już na miejscu kaźni, wysłał doń król dwóch nachararów swoich, aby mu rzekli, by nie marnował urody swej i młodości, tylko pogodził się z królem i przyjął od niego dary i zaszczyty. Ale odważny męczennik na wszystkie ich słowa powiadał: „Nie przychylię się do marnych obietnic

waszych i nie odrzeknę się wiary prawdziwej." A oprawcy, miecze obnażywszy, kręcili nimi nad głową jego i ostrzem dotykali brzucha jego, aby przyprawić go o strach, ale on się ich nie lękał.

I przyszli na miejsce męczeństwa rodzice świętego, i stanęli obok niego, i łzy lejąc gorzkie obficie, mówili do świętego z prośbą: „Dziecię nasze rodzone, skoro przyjąłeś święcenia kapłańskie i zostałeś żołnierzem Chrystusowym, nie odstępuj nigdy Chrystusa i nie zostawaj żołnierzem wroga Bożego, nie wyrzekaj się promiennej wiary Chrystusowej i nie pozbawiaj się żywota wiekuistego dla życia doczesnego, tylko pamiętaj o wszystkich męczennikach Pańskich, których żywoty stałe czytałeś i nam opowiadałeś, cierp, jak oni cierpieli, aby na wieniec męczeński zasłużyć." Takie to i tym podobne, rozdzielające serce słowa, ze łzami i z prośbą, mówili rodzice do świętego. I przez długi jeszcze czas zwlekali oprawcy, żywiąc nadzieję, że zachwieje się święty i złęknie, ale on trwał niewzruszenie przy wierze prawdziwej i nie przestawał żegnać twarzy swej znakiem krzyża świętego. I ujrawszy twardość zamiaru jego, pojęli oprawcy, iż nie wyrzeknie się on wiary. I obnażywszy tedy miecze, cięli go w brzuch, aż jelita jęły wypęłzać z trzewi jego. Lecz święty jedną ręką wpychał jelita do brzucha, drugą zaś znaczył twarz znakiem krzyża i wzywał imienia Chrystusowego.

A następnie nadcięli mu ścięgna przy goleniach i podciągawszy w górę na linach, powiesili świętego głową w dół, i pozostawał on przy życiu aż do zachodu słońca, wieczorem zaś stanął przed Panem z duszą swą czystą, która była jak kadzidło wonne i ofiara sprawiedliwa. A po śmierci świętego rozkazał szlach cisnąć ciało jego daleko od miejsc zamieszkałych, aby stało się żerem dla bestii drapieżnych i ptactwa. Ale chrześcijanie zabrali go stamtąd i przynieśli do kościoła w Agulisie, zwanego obecnie kościołem Chycadzoru, gdzie go pochowali. I przesławne szczątki jego, tam grzebane, po dziś dzień opiekę sprawują nad wszystkimi chrześcijanami.

A konanie i śmierć męczeńska świętego sługi Bożego tera Andreasa miała miejsce w roku 1066 według wielkiej ormiań-

skiej rachuby lat (1617), dziesiątego dnia miesiąca tre⁵ (osiemnastego listopada). I niech pamięć jego będzie błogosławiona, i przez modlitwy jego zlituje się Pan nad nami. Amen.

A po śmierci tera Andreasa, kiedy minęło ze trzy albo i cztery miesiące, podczas rozmowy toczonej w obecności szacha Abbasa wspomniano o okolicznościach i wydarzeniach związanych z terem Andreasem. I jeden z byłych donosicieli-mahometan, mieszkańców Agulusu, o których jużesmy wspomnieli, imieniem Szahruch beg, powiedział w przytomności szacha, że ter Andreas, gdy wygolił pacholetom tonsury na głowach, musiał to uczynić nie z własnej woli, ale za namową swego ojca duchownego, gdyż miał takiego opiekuna. I zaczęto go wypytywać o tego ojca duchownego, kto nim był.

Otóż, gdyby porównywać ludzi z pozbawionymi mowy stworzeniami, to plemię Tarczyków⁶ należałoby przyrównać do żmij, a to z powodu zawiści ich i uczuć podstępnych, jakie od urodzenia żywią do plemion chrześcijańskich oraz ich wiary. A zatem jeden z nich, ów Szahruch beg, który tę właśnie cechę posiadał, oskarżył przed szachem wardapeta Mowsesa mówiąc: „Jest pewien mąż imieniem Mowses, kaznodzieja zakonu Chrystusowego. Miejscem zamieszkania jego jest klasztor tatewski. A ród swój wywodzi z okręgu Sjunik. Ten właśnie jest nauczycielem i ojcem duchownym tera Andreasa.” I dlatego rozkazał szach wysłać żołnierzy, aby pojмали Mowsesa i przyprowadzili go w żelazach przed jego oblicze. I wyruszyli żołnierze, i pojmawszy wardapeta Mowsesa, a wraz z nim też wardapeta Pogosa⁷, nałożyli im na karki przykute do deski łańcuchy, a na nogi — kajdany, i surową porą zimową popędzili wardapetów do obozu szacha i stawili przed jego oblicze.

A szach w głębi duszy swej tak rozważył: „Jeżeli zabiję obu tych mężów, pożytek nasz z tego będzie niewielki i niewiele też szkody wyrządę chrześcijanom, lecz jeżeli zażadam od nich wielkiej sumy w srebrze, będzie to dla nas z dużą korzyścią, dla nich zaś — z wielką szkodą.” Zatem przez chciwość swą nieposkromioną taką wyznaczył szach karę dla wardapetów: niech zapłacą pięć tysięcy tumanów, a zostaną zwolnieni. Ale chrześcijanie poczęli pisać prośby do nachararów królew-

skich, aby błagali monarchę o złagodzenie kary. I wskutek zabiegów tych nachararów zmniejszył szach karę do sumy trzystu tumanów, ale zarazem postawił warunek, że pieniądze mają być zapłacone bez zwłoki. I wyznaczeni zostali żołnierze dla ich ściągnięcia. I wardapetowie, którzy nic nie mieli, by móc zapłacić grzywnę, udali się w wędrowkę, aby zbierać datki wśród wszystkich Ormian.

I bogobojni chrześcijanie, mimo iż ubodzy byli i niemajątni, każdy wedle możliwości swojej, mężczyźni czy kobiety, biedni czy bogaci — ze szczodrobliwością składali u stóp wardapetów datki swoje i swój dobytek.

A wardapetowie, zbierając owe datki, gdziekolwiek by przebywali, zawsze wpieryw oddawali pieniądze jeńcom i więźniom, i ubogim dłużnikom, i innym potrzebującym, i płacili za nich wykup (w ten sposób uwolnionych zostało wielu jeńców, więźniów i dłużników), a dopiero potem wręczali resztę towarzyszącym im żołnierzom na poczet grzywny. I za sprawą wędrowki tej w ciągu czterech czy pięciu miesięcy zapłacili oni trzysta tumanów i dzięki opiece Pańskiej oraz datkom wiernych ocaleni zostali od więzienia. Ale nim wpłacili trzysta tumanów do skarbcza królewskiego, wydali jeszcze czterysta tumanów, gdyż płacić musieli przy różnych okazjach; i dopiero potem uwolnieni zostali wardapetowie.

A Szahruch beg, który zdradził wardapeta Mowsesa, po upływie dni kilku wyzionął ducha pod szablami żołnierzy królewskich i przyjął w ten sposób jako zapłatę za zasługi swoje śmierć ciała, a nadto śmierć duszy i mękę wiekuistą, od której ocalił nas Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus. Zatem niech będzie pochwalony. Amen.

ROZDZIAŁ XXVIII

Opowieść o ucisku i udrękach, jakie cierpieli chrześcijanie pochodzenia ormiańskiego, mieszkańcy miasta Lwowa

Wspomnieliśmy już w opowieści o katolikosie Melchizedechu, iż udał się on do kraju Lachów. Otóż gdy przybył tam i zjechał do miasta Lwowa, to po kilku dniach pewien zakonnik z tegoż miasta Lwowa, imieniem Nikolajos *, wysłał do katolikosa Melchizedecha jakichś ludzi jako orędowników swych i pośredników, a to w celu, by wyświęcił go katolikos na biskupa ludności ormiańskiej zamieszkałej w mieście Lwowie i okolicach jego, gdyż podówczas zabrakło tam biskupa. I gdy pośrednicy stanęli przed katolikosem, ofiarowali mu wiele złota i prosili, aby uczynił biskupem zakonnika Nikolajosa, katolikos zaś ujrzawszy przed sobą tyle złota, a ufając, iż otrzyma go jeszcze więcej, raczył się zgodzić na wyświęcenie Nikolajosa na biskupa Lwowa. Kapłani jednak oraz ludność miasta — tak samo ludzie możni, jak prości — znając od dawna zwyczaj zakonnika Nikolajosa, zebrali się wszyscy wspólnie, i stanąwszy przed katolikosem, przekazali mu swoje w tej sprawie zdanie i rzekli: „Znamy go i zwyczaj jego, i dlatego nie chcemy go. Toteż nie jego, lecz kogo innego uczynić biskupem naszym.”

A katolikos złażał wiernych i wzgardził nimi, i nie zważając na zdanie ich kazał im odejść, i precz ich wypędził. Tyle że lud od słów swoich nie odstępował i przez wiele jeszcze dni na różne sposoby powtarzał je katolikosowi, i nie dopuścił do wyświęcenia Nikolajosa na biskupa.

Wtedy wyjechał katolikos z miasta i udał się do klasztoru Bogurodzicy, który stał poza miastem i który lwowianie nazywają klasztorem Aczkatar Bogurodzicy ¹ i tam, bez wiedzy parafian i z dala od tłumów, w środku nocy począł wyświęcać

* W polskiej literaturze znany jako Mikołaj Torosowicz — A.P.

zakonnika Nikolajosa na biskupa. A gdy ludność miasta — zarówno możni ludzie, jak prości — dowiedziała się o tym, zgromadziła się bez zwłoki, i w tę samą noc, wydostawszy się z miasta przez małą bramę, spiesznie dotarła na miejsce i jęła wołać do katolikos: „Nie błogosław go, nie oddawaj nas i kościoła naszego w ręce nierządnika tego, albowiem znamy go i wszystkie zwyczaje jego, i dlatego nie chcemy go.” Lecz katolikos ze stolca swego udzielał święceń biskupich Nikolajosowi, krzyżem zaś, który w rękę trzymał, wygrażał wiernym i mówił do nich słowa podłe, których wspominać tu nie uchodzi. I mimo iż zgromadzeni tam nieszczęśni parafianie oburzeni byli i długo krzyczeli, nie usłuchał ich katolikos i wyświęcił Nikolajosa na biskupa. A po upływie dni kilku zapragnął katolikos Melchizedech wyjechać ze Lwowa i udać się do miasta Kamieńca, i ludzie szukali sposobu, by pozbyć się wraz z nim również Nikolajosa, ale ten ich oszukał udając, że się zgadza na wyjazd. I kiedy zrobili już kilka dni drogi, powiedział katolikos do Nikolajosa: „Nie masz po co jechać dalej, wracaj teraz w pokój do siebie i swoich spraw biskupich.” A Nikolajos odpowiedział: „Widziałeś przecież na własne oczy, jak sprzeciwili się tobie i nie chcieli mnie uznać; jakże teraz mam się na to ważyć, by do nich wrócić?” I długo tak zabiegał Nikolajos, aż dał mu katolikos do ręki pismo zezwalające rzucać anatemę i klątwą okładać wiernych, z tym, by Nikolajos każdego, kto mu się sprzeciwi, albo oprze lub nie uzna jego godności biskupiej, mógł obłożyć klątwą. I Nikolajos wziął to pismo, i wrócił do Lwowa, i powiedział do parafian: „Przyjdźcie wszyscy w niedzielę do kościoła, gdyż pragnę zasięgnąć rady waszej.” A gdy w niedzielę zgromadził się lud w kościele, wy dostał to pismo, które groziło klątwą, i kazał odczytać je na głos, tak aby wszyscy słyszeli. I gdy zobaczyli to ludzie i usłyszeli, zasmucili się wielce, zadrżeli i skamieniali z rozpaczy, i zaniemówili, jakby wody nabrali do ust. A katolikos Melchizedech, który wyjechał do Kamieńca, w kilka dni po dotarciu na miejsce zachorzał i umarł w czasie Wielkiego Postu, w sobotę, w przededniu Niedzieli Palmowej, w święto zmartwychwstania Łazarza, w roku 1075 według naszej rachuby lat (1626); i tam został pochowany.

A po upływie kilku lat oraz dni po tym wszystkim zdarzyło się, że biskup Nikolajos zjechał do miasta Kamieńca i udzielił tam święceń zakonnym pewnemu diakonowi imieniem Chaczko, któremu nadał też nowe imię: Onofrios. A był podówczas mąż znany z nadzwyczaj skromnych i wstrzemięźliwych obyczajów oraz wielkiej mądrości i rozumu przenikliwego i ostrego, wsławiony przez to w kraju i szanowany — wardapet Grigor Kesaracy, który wręczył był berło wardapeta katolikosowi Mosesowi. I zdarzyło się, że w tym właśnie czasie przybył wardapet Grigor do kraju Lachów. I najpierw przyjechał on do miasta Kamieńca, a tamże, w Kamieńcu, przebywał też biskup Nikolajos. I biskup Nikolajos wraz z innymi jeszcze ludźmi powziął zamiar uwolnienia dopiero wyświęconego zakonnika od pokuty i postu czterdziestodniowego. I dlatego przyszli oni do wardapeta Grigora i z należnym mu szacunkiem zaprosili go do innego kościoła, w którym Onofrios odprawiać miał nabożeństwo. A nie upłynął jeszcze termin dni czterdziestu, gdyż od ślubów jego ledwie piętnaście dni minęło, gdy chciano go uwolnić od postu. Toteż powiedział wardapet: „Ponieważ nie upłynęło jeszcze czterdzieści dni, nie należy uwalniać go od pokuty, albowiem musi on pościć przez dni czterdzieści, w zgodzie ze zwyczajem Kościoła ormiańskiego i prawem ustanowionym przez patriarchów naszych; gdyż dopiero po tym terminie może odprawić mszę i uwolnić się od pokuty.”² I dlatego Nikolajos i inni w milczeniu przeczekali ów tydzień, i nie uwolnili od czterdziestodniowej srogiej pokuty Onofriosa. A gdy nadeszła następna niedziela, znów zapragnęli skrócić mu termin i przyszli w sobotę, i ponownie zaprosili wardapeta, lecz wardapet nie przyszedł, tylko rzekł: „Powiedziałem już swoje. Nie minęło czterdzieści dni, toteż nie powinien on odprawiać nabożeństwa, zaczekajcie, aż minie termin, a wtedy odprawi mszę i uwolniony zostanie od pokuty, jak to zawsze było, wedle zwyczajów ludu naszego i praw patriarchów naszych.” Ale nie usłuchali oni wardapeta, nie zaczekali cierpliwie, tylko odeszli i tej samej niedzieli uwolnili od pokuty i postu Onofriosa, który też odprawił mszę. A w tę niedzielę, kiedy odprawił mszę, minął dopiero dwudziesty drugi dzień jego pokuty.

A co gorsza, biskup Nikolajos tej właśnie niedzieli, gdy odprawiano ową mszę, dokonał czynu nader bezwstydnego i niegodnego, gdyż zamknął bramę kościoła, w którym przebywał wardapet, i klucz zabrał z sobą, wzgardziwszy przeto słowami Pana: „A tak jeźlibyś ofiarował dar twój na ołtarzu, a tam byś wspomniał, iż brat twój ma przeciwko tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a odejdz, pierwej się zjednaj z bratem twoim, a potem przyszedłszy ofiaruj dar twój.”³ I uczynek ten (to, że zamknął biskup kościół) zasmucił wielce wardapeta, i wtedy powiedział on: „Przeklęty niech będzie człek, który pójdzie dziś do tamtego kościoła.” A biskup po skończeniu mszy i uwolnieniu Onofriosa od postu i pokuty zamknął też bramę i drugiego kościoła. I w ten sposób zamknięte zostały bramy obu kościołów. A były to dni świąt wielkich, gdyż w poniedziałek po tej niedzieli było święto proroka Dawida oraz Jakuba, brata Pańskiego, a we wtorek — święto męczennika Pańskiego Stepanosa. I w dniach tych kościoły były zamknięte, i pozbawione zostały mszy świętej i nabożeństwa.

A nadto zwielokrotnił jeszcze Nikolajos knowania swe wiarolomne skierowane przeciw wardapetowi; czynił mu wstręty i w tym właśnie celu udał się do wójta miasta Kamieńca, imieniem Łukasz, któremu wielki książę nakazał zarządzać miastem Kamieńcem, i przemówił do niego, i nakłonił go, aby zatrzymał wardapeta i nie pozwolił mu na wyjazd do Lwowa lub też innego jakiegoś miasta, ale wysłał go z Kamieńca z powrotem tą samą drogą, jaką przybył, gdzie bądź do jakiegoś innego kraju. I wójt, imieniem Łukasz, wysłał do wardapeta list, w którym napisane było: „Powiadomił nas nasz wielki książę, iż wardapet, który przybył z tureckiej krainy, jest czaszudem. Toteż nie zezwala mu się na wyjazd z miasta i dlatego nie możemy go wypuścić, gdyż odpowiadamy zań głową.” I w tych to słowach zakazano wardapetowi wyjazdu i pozostał on na miejscu jako więzień, gdyż dopiero później pewni bogobojni ludzie stanęli przed wójtem i powiedzieli mu o niewinności wardapeta, i wtedy dopiero zezwolono, aby pozbierał swe rzeczy i wyjechał, lecz nie do Lwowa, tylko z powrotem, tam skąd przybył.

I wardapet po wyjeździe z Kamieńca udał się do Bugdanu

i Rumelii, a w drodze napisał pismo, w którym rzucał klątwę i anatemę na Nikolajosa i wykluczał go z Kościoła; i pismo to wysłał do Lwowa. Ale Nikolajos wcale się nie przejął ową klątwą i nadal piastował godność biskupią, i spełniał obowiązki kapłańskie. Ale duszpasterze i parafianie, którzy od samego początku występowali przeciwko niemu, oraz inni też ludzie przekazywali wiadomość z ust do ust; i jęli narzekać, i opierać mu się. I z dnia na dzień przybywało biskupowi przeciwników. A wardapet Grigor w liście do katolikos Mowsesa, do świętego Eczmiadzynu, opisał dokładnie wszystkie szczegóły tego, co się stało, oraz wspominał o nierządnych zwyczajach Nikolajosa i prosił patriarchę, aby władzą swą i rozkazaniem najwyższym świętej stolicy potwierdził klątwę. I katolikos Mowes również napisał pismo o wykluczeniu z Kościoła biskupa Nikolajosa. I wskutek tego bardziej się jeszcze umocnili przeciwnicy biskupa i nawet zważać przestali na niego.

A później spytał ktoś Nikolajosa, dlaczego nie jedzie do wardapeta Grigora, aby tamten zdjął z niego klątwę, lecz biskup wciąż się wymawiał, twierdząc, że nie ma pieniędzy na drogę. Wtedy zebrali parafianie trzy tysiące guruszy i wręczyli mu na drogę. I wtedy biskup, czy to własnymi kierując się względami, czy to z poduszczenia przyjaciół, czy też ulegając żądaniom wiernych, wyjechał z miasta Lwowa i udał się w stronę Konstantynopola i Cezarei, aby odszukać tam wardapeta Grigora i prosić go o wybaczenie, i otrzymać rozgrzeszenie oraz pozbyć się klątwy. I w ten sposób przybył do miasta Bursy.

A zdarzyło się, że w owym czasie był tam wardapet Arystakes z Charberdu; zaś wardapet Arystakes i wardapet Grigor z Cezarei żywili do siebie nawzajem wielce zawziętą nienawiść i złość, a jaka była owej złości i nienawiści przyczyna — długo się o to rozpytywałem, ale nie dowiedziałem się niczego pewnego, niepewnych zaś rzeczy nie zapisałem. Otóż wardapet Arystakes, powodowany ową nienawiścią, długo rozmawiał z biskupem Nikolajosem i zakazał mu iść do wardapeta Grigora. Za jednym razem powiadał: „Jesteś biskupem, on zaś — wardapetem, i nie ma nad tobą władzy”, a za innym: „Niesprawiedliwością kierowany i złością rzucił na cię klątwę”, a jeszcze za

innym: „Wszak tak samo jestem wardapetem i zdejmę z ciebie klątwę.” I wielokroć na różne sposoby tak go odmawiał, i nie pozwolił, by Nikolajos pojechał do Cezarei, do wardapeta Grigora, I nie pojechał wtedy Nikolajos, tylko napisał list z prośbą oraz błaganiem do wardapeta Grigora, a pisał tak: „Dojechałem oto do Bursy i leżę chory, i dlatego nie mogę przybyć, lecz proszę cię, abyś zdjął ze mnie klątwę i uwolnił od anatemy oraz wystosował do mnie i parafian moich list z błogosławieństwem swym, abym mógł dzięki modlitwie twojej i błogosławieństwu powrócić w zdrowiu do siebie.” I wardapet na widok takiego listu w prostocie ducha uwierzył był biskupowi i napisał pismo, w którym odpuszczał mu grzechy wszystkie i przesyłał słowa błogosławieństwa, a także osobne pismo z błogosławieństwem dla miasta Lwowa; i wysłał to wszystko do Nikolajosa, który przebywał w Bursie. I Nikolajos zabrał te listy i wrócił do Lwowa. Lwowianie zaś, gdy zobaczyli pisma wardapeta Grigora, uradowali się i pogodzili z biskupem. Ale od ludzi podróżnych i posiadających znajomość rzeczy dowiedział się wardapet Grigor z całą pewnością, iż biskup Nikolajos, gdy przebywał w Bursie, wcale nie chorzał, lecz pozostał tam zgodnie z radą wardapeta Arystakesa i za pomocą podstępu i sprytnych słówek wyłudził odeń pismo, i powrócił do siebie. I odkrywszy to oszustwo, zasmucił się wielce wardapet, i powiadomił lwowian o wszystkich podstępnych uczynkach biskupa, i napisał też, że owa pierwsza klątwa i anatema wciąż na nim ciąży. I dlatego lwowianie odstąpili biskupa i przestali go uznawać, I powstała wielka niezgoda między biskupem a parafianami.

I wrogość ta trwała między nimi aż do 1079 roku według naszej rachuby lat (1630), gdy katolikos Mowses wysłał starszego swego ucznia, wardapeta Chaczatura Kesaracego jako nywiraka świętego Eczmiadzynu do krajów Zachodu — Syrii i Oromstanu. A wardapet Chaczatur był mężem wielkiej łagodności, spokojnym i pełnym dobroci, i nie uznawał pośpiechu w sądach ani lekkomyślności, zawsze rozsądny i pełen uczoności, przez co natychmiast pozyskiwał sobie wszystkich, z którymi się spotykał; i dlatego też wysłany został jako nywirak. I po odwiedzeniu wszystkich prowincji przybył wardapet Chaczatur do

Cezarei, gdzie się spotkał z wielkim wardapetem Grigorem i wardapet Grigor wiele mu opowiedział i nakazał, by po przyjeździe do Lwowa nie uznawał godności biskupiej Nikolajosa i nie okazywał mu szacunku. I wardapet Chaczatur, nadal odwiedzając w charakterze nywiraka różne miejscowości, przybył do miasta Lwowa. I przyszedli do niego ludzie, i jęli oskarżać Nikolajosa o uczynki niegodne i opowiadać o wszystkich krzywdach, jakich odeń doznali i przecierpieli. A wardapet, z obyczaju człek łagodny i miękki, nie czynił biskupowi wyrzutów przy wszystkich, lecz przemawiał doń łagodnie i pouczał go sam na sam, zgodnie ze słowami Pisma: „Powiesz mu, gdy będziecie na osobności.”⁴ Ale Nikolajos wcale się tym nie przejmował; ani się nie zawstydił wardapeta, ani się oskarżeń ludu nie uląkł, tylko trwał w zamiarach swych jak głaz nieporuszony.

I w którąś niedzielę tak się zdarzyło. Gdy trzeba było czytać Ewangelię, nakazał biskup Nikolajos zakonnikowi swemu, aby poszedł i czytał Ewangelię, a wardapet Chaczatur powiedział: „Niech czyta kto inny, nie ten.” I nic mu nie odrzekł Nikolajos, tylko znów nakazał swemu zakonnikowi czytać Ewangelię. I gdy zobaczył wardapet, iż biskup w sposób tak jawny i bezwstydnym wobec całego duchowieństwa i wszystkich parafian słowa jego zlekceważył, za nic go mając, odwrócił się do wiernych i powiedział: „Przeklęty niech będzie ten, który uklęknie za nim.” Tak powiedział wardapet i wyszedł z kościoła, i udał się do siebie, do komnat na górze, gdzie zazwyczaj przebywał.

Wierni zaś, posłyszawszy to i zobaczywszy, wszyscy jak jeden mąż wyszli razem z kościoła. I pozostali w kościele tylko biskup Nikolajos i jeszcze kilka osób, a po skończeniu mszy również oni odeszli.

I Ormianie — sędziowie oraz możni — przybyli tegoż dnia i zamknęli bramę kościoła, a klucze zabrali ze sobą; i pozostawał kościół zamknięty przez dni kilka. A prócz tego sędziowie i możni przemówili do wardapeta Chaczatura i nakłonili go, by zasiadł w fotelu sędziowskim, i zwołał sąd dla osądzenia Nikolajosa za bezwstyd, a także inne bezceństwa i zbrodnie jego.

A gdy dowiedział się o tym biskup, sprowadził do siebie dwóch jakowychś ludzi — świadków, Franków z pochodzenia,

takich, co to stają przed każdym sądem i udzielają zeznań, a zgodnie z ich świadectwem wynoszą sędziowie swój wyrok, gdyż taki jest zwyczaj w kraju Lachów. I Nikolajos rozmawiał z tymi świadkami, i doszedł z nimi do zgody, i umówił się, że bez zwłoki się stawią na jego wezwanie, gdy ich zawoła.

A w dniu sądu zasiadł wardapet w fotelu sędziowskim, i zasiedli przy nim sędziowie i ludzie możni, i zawołali Nikolajosa przed oblicze sądu. A Nikolajos zawczasu przyprowadził tych świadków do pomieszczenia, w którym odbywał się sąd, i ukrył ich tam bez wiedzy Ormian.

I gdy poprosili go, aby wszedł, zaraz po wejściu nakazał, by słudzy jego postawili mu krzesło na zwykłym miejscu, gdzie zwykł siadywać, ale możni zapytali Nikolajosa: „Co czynisz? Jak możesz siadać? Powołany jesteś przed sąd, toteż stój, tam gdzie stoisz.” A Nikolajos zapytał: „A któż są moi sędziowie?” I odpowiedzieli iszchanowie: „Przybyły tu nywirak, którego widzisz przed sobą, oraz ci oto sędziowie.” Wtedy zawołał Nikolajos głośno do ukrytych świadków, aby się ukazali. Tamci zaraz wyszli z ukrycia i stanęli przed zgromadzeniem. I Nikolajos powiedział do nich: „W imię Boże, spójrzcie tylko i bądźcie moimi świadkami; jam jest biskup, ci zaś tutaj, sami ludzie świeccy, zgromadzili się, aby mnie sądzić, a ów wardapet, który przybył z krainy tureckiej na przeszeptę, dla dowiedzenia się wszystkiego o stanie kraju naszego, on również zasiadł wraz z nimi, aby mnie sądzić.” I powiedzieli świadkowie: „Będziemy świadczyli o tym, cośmy tu widzieli na własne oczy, i złożymy wszędzie zeznania, dokądkolwiek byś nas zaprowadził.” I wówczas wszyscy zgromadzeni Ormianie, czy to osoby duchowne, czy to sędziowie, czy możni, przerazili się i poczęli, w strachu oraz lęku przed Frankami, wychodzić jeden przed drugim i uciekać. A wraz z nimi wyszedł też i powrócił do siebie wardapet Chaczatur.

A po tym wszystkim w fałszywy i przewrotny sposób jął szukać zgody biskup Nikolajos i wysyłać posłańców i pośredników do wardapeta, kapłanów i iszchanów. A mówił tak: „Przeście mi się sprzeciwiać, nie stawiajcie więcej przeszkód, i nie zamykajcie kościoła, tylko otwórzcie przede mną bramy koś-

cielne." Ale znając wiarołomstwo jego żaden z lwowian mu nie uwierzył. A wardapet po namyśle, zobaczywszy, że im bardziej ludzie nakłaniają biskupa do waśni, im bardziej się z nim spierają i zwalczają go, tym bardziej zawzięte się stają i mnożą się podstępne uczynki jego, w obawie przed nimi, chcąc nie chcąc, zapragnął ugody z biskupem. I jął namawiać kapłanów i możnych, by pogodzili się z Nikolajosem, ale tamci go nie usłuchali. I powiedział wardapet: „Obawiam się, aby w przyszłości nie spotkała nas krzywda jakaś za jego przyczyną, myślę, że przez upór nasz wielką nam biskup zada szkodę." I odpowiada mu: „Nie ma się czego bać, wielebny ojcze, mamy bowiem wiele starych reskryptów dawnych królów, w których powiedziane zostało, że we wszystkich sprawach sądowych i wszystkich badanych okolicznościach sędzić Ormian mogą jedynie sędziowie spośród Ormian, nie zaś spośród Franków. A nadto mamy przecież swoje majątki przeciw ich majątkom i swój rozum przeciw ich rozumowi. Czego więc się obawiasz?" Ale nie przypadły wardapetowi do serca te słowa, nadal próbował ich namawiać, czy to wszystkich razem, czy to każdego z osobna, lecz oni nie chcieli go słuchać. I wtedy, w zniecierpliwieniu, i szatę na sobie szarpiąc, powiedział wardapet: „Zatem wiedzcie, że za grzechy jego nie ja odpowiem."

A biskup Nikolajos, ujrawszy, iż mimo pośrednictwa wysłanych przezeń przewrotnych i fałszywych posłańców, nie chcą pogodzić się z nim lwowianie i nie otwierają kościołów, udał się do kapłanów frankijskich, którzy mieszkali w mieście Lwowie, a przede wszystkim do bractwa jezuitów, i dogadał się z nimi, i złożył im zobowiązanie wieczyste, w którym napisał: „Ja, biskup ormiański Nikolajos, z własnej nieprzymuszonej woli łączę się z Kościołem rzymskim i wraz z wszystkimi swymi wiernymi uznaję władzę papieża i przyrzekam spełniać wszystkie jego rozkazy." I przełożony bractwa jezuickiego, wzięwszy ze sobą zakonników z innych jeszcze bractw, a nadto biskupa ormiańskiego Nikolajosa, zaprowadził ich do swego arcybiskupa. I tamten, za ich pośrednictwem, skierował list do księcia zarządzającego miastem z prośbą, by rozkazał Ormianom, aby albo usłuchali swego biskupa i otworzyli kościoły,

albo się stawili na sąd, który wysłucha obydwu stron. I książę postąpił zgodnie z wolą arcybiskupa, ale Ormianie ani nie otworzyli kościołów, ani się nie zjawili w sądzie. I książę po trzykroć powtórzył swój rozkaz, ale i wtedy Ormianie ani nie otworzyli kościołów, ani nie stanęli przed sądem.

Tedy pewnego razu zgromadziła się wielka liczba osób duchownych z bractwa jezuitów, a także z innych bractw, i wzięli oni ze sobą mnóstwo pacholąt ze szkół, i udali się do swego arcybiskupa, i stamtąd też wzięli zakonników; i wyruszyli do zarządcy miasta i sędziów. A potem przyszedli wszyscy do bramy kościoła ormiańskiego, zamkniętej przez iszchanów ormiańskich, i posłali ludzi po iszchanów, aby albo sami przyszedli i otworzyli bramy kościelne, albo przysłali klucze; ale tamci ani nie przybyli sami, ani nie przysłali kluczy. I wtedy wysadzono bramę kościelną, i przyprowadzono, a potem wprowadzono do kościoła biskupa Nikolajosa, i powierzono mu kościół z całym jego majątkiem. A następnie zbrojni Frankowie wyszli na poszukiwanie kapłanów i iszchanów ormiańskich, by na mocy władzy książęcej schwytać ich i wziąć pod straż, i ukarać grzywną, lecz tamci uciekli i pochowali się; i nie znaleziono ich.

A był w kościele skarbiec, w nim zaś wielka liczba ksiąg i naczyń kościelnych. Ksiąg było ponad tysiąc woluminów, a wszystkie wielkiej rzadkości i wartości, i nader pouczające: Biblię, ewangeliarze i zdobione złoconymi zbiorami szarakanów i wiele innych ksiąg. A także — naczynia liturgiczne i krzyże święte, i kadzielnice, i lampki, i świeczniki, i ornaty, i omofory, i mitry i pelerynki, i święte przedmioty i relikwie zachowane z czasów ojców naszych i dziadów, oraz reskrypty i edykty najstarszych królów, i wiele jeszcze innych rzeczy. Wszystko to znajdowało się w kościele, w tym skarbcu, który dostał do rąk swych Nikolajos. A nie tylko ten kościół, lecz również inne kościoły i klasztory, które były w mieście i jego okolicach, oraz wszystek majątek ich, budynki i ziemię, młyny i sklepy — zgarnął pod swą rękę biskup powiadając: „Jestem biskupem i do mnie należą wszystkie kościoły i majątek kościelny.” Zaś wardapet Chaczatur i wszyscy mieszkający w mieście Lwowie Ormianie pozabawieni zostali kościoła. Gdyby bowiem poszli oni do kościoła,

byliby zmuszeni uznać władzę papieża i przyjąć jego wyznanie, a nadto jeszcze podporządkować się biskupowi Nikolajosowi; ale lwowianie tego nie chcieli. I dlatego panował wśród nich zamęt i popłoch, i nie umieli oni znaleźć na to żadnej rady. I pozostała bez kościoła ludność ormiańska mieszkająca w mieście Lwowie. A zdarzyło się, iż wardapet Chaczatur wyjechał z miasta i udał się do klasztoru zwanego Surb-Chacz⁵, i którykolwiek z parafian chciał się z nim zobaczyć, szedł tam nie ukrywając się i powracał tak samo. Ale pewnego razu ujrzano, iż zgromadziło się tam wielu zbrojnych żołnierzy w pełnym ekwipunku i zbrojni otoczyli klasztor. I na pytanie ludzi odpowiadali zbrojni, że przybył z krainy tureckiej czaszut i tu właśnie przebywa, i że chcą go schwytać. A gdy minęło nieco czasu, ujrzano, że nadjechał z orszakami i sługami swymi biskup Nikolajos i poszedł do zbrojnych, i zapytał ich, dlaczego tu zjechali. I żołnierze powiedzieli: „Z tureckiej krainy przybył tu czaszut, chcemy go schwytać.” I rzekł do nich Nikolajos: „Nie przystoi to, gdyż niegodną byłoby rzeczą brać go w tym miejscu. Zawróćcie i powróćcie zatem do siebie, ja zaś pójdę do niego i z nim się rozmówię.” I wszyscy żołnierze zaraz go usłuchali i rozeszli się. A gdy rzecz ta dobiegła końca, mówili między sobą pewni Ormianie, iż wszystko to było podstępem biskupa, a żołnierze przybyli, aby nastraszyć wardapeta. Gdyż biskup poszedł do wardapeta i zabrał go, i przyprowadził z powrotem do miasta. I przez cały czas dopóki przebywał wardapet w mieście, stale nachodzili go mnisi i inni też ludzie, Frankowie, i spierali się z nim o naturę Chrystusa, czy jest jedna, czy też jest ich dwie, a także o Ormian, którzy grzęzną jakoby w herezji Eutychesowej⁶ i błędzą wskutek niewiedzy własnej i głupoty.

I gdy idzie o wardapeta, to rozważywszy przeszłe, rozmyślając o przyszłych, a widząc współczesne dzieje, pojął on, iż wszystko to daremne i bezskuteczne prace, zmarnowany wysiłek ludzki; i dlatego wyjechał ze Lwowa i udał się w swoją drogę, aż dotarł do Eczmiadzynu, do katolikosa Mowsesa i innych wardapetów, którzy z rozpaczą w sercu i z pełnymi łzami oczyma załamywali ręce nad losem Ormian zamieszkałych w mieście Lwowie i rozważali sposoby ich ocalenia.

I tak jak stoi w Piśmie, żeby pierwaj związać mocarza, nim się dom jego rozchwyci⁷, tak też uczynił biskup Nikolajos po wyjeździe wardapeta, albowiem, niczym bestia w widzeniu Danielowym, począł wszystek naród i skarby jego, i cały dobytek kościelny pożerać, kruszyć i ostatek nogami deptać.⁸ I jak za czasów królów-bałwochwalców prześladowano okrutnie chrześcijan, tak samo teraz poczęło się dziać z ludnością ormiańską, przebywającą w mieście Lwowie, gdyż nadzwyczaj urósł w potęgę biskup Nikolajos i pognębił ludność ormiańską. I gdy tylko dostrzegął najmniejsze przewinienie, chwycił kapłanów i rzucał ich do ciemnicy, i ściągał z nich grzywnę, wynoszącą trzysta lub czterysta guruszy, a nadto chwycił i karał grzywną również iszchanów będących sędziami.⁹

I dręczył nadto wszystek lud, i nie pozwalał chować umarłych, gdyż wtedy dopiero się godził na pogrzeb i wyznaczał miejsce na grób, gdy zgarniał wedle własnej zachcianki pieniądze. A po pogrzebie, jeśli chciano postawić nagrobek z kamienia, powtórnie brał pieniądze z tego powodu, a dopiero potem zezwalał na postawienie nagrobka. I z tej przyczyny ustały zarówno śluby, jak chrzciny; i ludzie zabierali do innych miast swoje dzieci, i tam je chrzczono, tam dawano im śluby, tam też chowano zmarłych, w innych miastach. A czyniono to potajemnie, bez wiedzy biskupa, gdy zaś ten dowiadywał się o tym, wpadał w gniew wielki, i pojmawszy kapłana oraz ludzi, którzy tak czynili, srogie zadawał im męki i nakładał na nich najcięższą grzywnę.

I zdarzyło się kiedyś, że chciano udzielić ślubu pewnemu młodzieńcowi skrycie i bez wiedzy biskupa, i sprowadzono trzech kapłanów, aby na miejscu, w domu, dopełnić obrządku ślubnego. Zwiedziało się o tym biskup i przysłał zbrojnych, by pochwycili kapłanów i rodziców pana młodego, którzy szykowali się do wesela, i zamknęli ich w ciemnicy. I usłyszeli o tym ludzie oraz kapłani, i pochowali się wystraszeni: jednego z kapłanów schowano do kufra i tam zamknięto, i udawano, iż w kufrze są tylko naczynia i ozdoby niewieście, a dwóch kapłanów weszło do soby, którą w domu tym uczyniono dla rozpalania ognia. I gdy szukali kapłanów żołnierze, znaleźli ich w sobie

i wyciągnęli stamtąd, i skrępowawszy im z tyłu ręce, tak jak ich znaleźli, poprowadzili do biskupa: z gołymi głowami i bosych, i z uczernionymi twarzami i ciałem, gdyż powalali się sadzą. I długo wygrażał im biskup i znieważał ich, a potem zamknął kapłanów oraz rodziców pana młodego w ciemnicy i ściągnął czterysta guruszy z kapłanów i tyleż z rodziców, a dopiero potem ich puścił. I wtedy dopiero odbyło się wesele.

I wiele niemowląt zmarło bez chrztu świętego oraz wielka była liczba dzieci nie chrzczonych w wieku nawet czternastu i piętnastu lat, i wielu chorych konało bez ostatniego namaszczenia, i wielu zmarłych pozostawało przez wiele lat nie pogrzebanych. Składano zmarłych do drewnianych trumien i smolono trumny, tak aby smoła zalała zwłoki i trzymano je potem, wystawione na zimnie, czekając na przyjscie Pańskie. I zniesionych zostało wszystkich siedem sakramentów świętych, i wszelka liturgia kościelna, a biedny lud pogrążony był w nieustającej rozpacz, cięższej jeszcze niż za czasów bałwochwalstwa.

Wówczas zwrócili się wierni do świętej stolicy w Eczmiadynie ze skargą na wszystkie krzywdy swoje i wysłali w tej sprawie pewnego kapłana imieniem ter Simon oraz pewnego człowieka znakomitego spośród ludzi świeckich do przewielebnego katolikos Mowsesa, aby się postarał znaleźć dla nich sposób jakiś ocalenia. I katolikos napisał list pełen uwag rozsądnych, słów łagodnych i próśb do króla Lachów i książąt jego oraz do arcybiskupa miasta Lwowa, Franka z pochodzenia, a także do papieża, i prosił: „Miejcie litość nad ludem nieszczęsnym, zwróćcie mu kościół i nie zakazujcie siedmiu sakramentów świętych, gdyż nie przystoi czynić tak sługom Pańskim.” A gdy przybyły te listy do miasta Lwowa i ludność ormiańska wręczyła każdy z nich, komu należało: królowi i innym, kazano przetłumaczyć je na mowę i pismo polskie, i — gdy czytano — zgodzono się przychylnie na wszystko. Gdyż na widok słów owych złagodniało serce króla, którego imię było Władysław, i rozkazał on zwrócić kościół ormiański Ormianom. Ale jezuici sprzeciwili się temu i nie dopuścili do tego, powiadając: „Jest to sprawa Kościoła i religii, a zatem zależna od papieża i od arcybiskupa, i oni powinni się o to troszczyć, im to przystoi i wypada, ty zaś

jesteś monarchą świeckim, i nie uchodzi, abyś się wtrącał do spraw religijnych." I gdy poruszony litością wobec nieszczęść ludu ormiańskiego, prosił król arcybiskupa, aby zwrócił kościół Ormianom, sprzeciwili się temu jezuici i nie pozwolili zwrócić kościoła. Wtedy, coraz bardziej się nad Ormianami litując, udał się król sam do kościoła ormiańskiego, aby przekazać go Ormianom. Ale gdy biskup Nikolajos dowiedział się o tym, zaraz wdział szaty liturgiczne i wznosząc nad głową najświętszą hostię, wyszedł naprzeciw królowi i stanął przed nim, a zobaczywszy go, przeląkł się król świętego sakramentu i nie będąc w stanie nic uczynić, zostawił wszystko, jak było, i wrócił do swego pałacu.

Tedy zmuszeni zostali Ormianie jechać do Rzymu, do papieża, i dzięki prośbom wielokrotnym otrzymali od króla i arcybiskupa list polecający do papieża i udali się do Rzymu, i wręczyli papieżowi najpierw prośbę katolikos Mowsesa, następnie zaś — króla i arcybiskupa. Lecz gdy zobaczył biskup Nikolajos, że pojechali wierni do Rzymu, sam tak samo do Rzymu się udał. I tam również niecni jezuici sprzeciwili się Ormianom i przeszkodzili im w ich sprawie, toteż kościoła Ormianom nie zwrócono, i z niczym wyjechali stamtąd i powrócili do Lwowa nieszczęśni wierni. A biskup Nikolajos również wyjechał z Rzymu i wrócił do Lwowa, i żył tam tak samo nierządnic jak dawniej, i jak dawniej gnębił lud.

I nie raz, i nie dwa, i nie trzy razy wysyłali Iwowianie posłów i kapłanów do Eczmiadzynu, do katolikos Filipposa, gdyż dokonał był żywota katolikos Mowses. I katolikos Filippos wielkroć i na różne sposoby pisał listy do Lwowa, i wysyłał do Lwowa uczniów swoich i wardapetów. Ale ludność ormiańska nie miała z tego żadnej korzyści. I za przyczyną tego ucisku wyjechało z miasta Lwowa wielu mężów cnotliwych spośród osób duchownych: zakonnicy i kapłani, i uczeni mężowie; i udali się oni do Eczmiadzynu, i urządziwszy się tam, tam też pozostali. A byli wśród nich synowie znacznych ludzi i niektórych z nich katolikos Filippos wyświęcał na biskupów Lwowa, i wysyłał tam, by pokierowali wiernymi, ale nie przyniosło to żadnego pożytku mieszkańcom Lwowa.

Co więcej, w tym właśnie czasie pewien wardapet spośród zakonników dominikańskich, imieniem Pogos, Frank z pochodzenia, mąż wielkiej mądrości i sławy, przybył do Nachicze-wanu, do zamieszkałych tam odstępców, katolikos zaś Filippos okazał mu wielką przyjaźń i miłość, ku pożytkowi naszego ludu i ocaleniu kościoła lwowskiego. I ów Pogos po zakończeniu spraw swoich zapragnął się udać do Rzymu, a po drodze zjechał do miasta Lwowa i Iwowianie również przyjęli go z zaszczytami wielkimi, i długo błagali i prosili Pogosa, aby będąc na dworze papieskim wymyślił jakiś sposób dla ich ocalenia; i dali mu sporo pieniędzy na wydatki podróżne. I gdy przybył ów Pogos do Rzymu, nim uczynił cokolwiek, nim zdążył przemówić za Ormianami przy dworze papieskim, zaraz pośpieszył za nim na dwór papieża biskup Nikolajos i przy pomocy jezuitów przeszkodził działaniu Pogosa. I tak to sprawa ratowania i ocalenia nieszczęsnej ludności miasta Lwowa upadała raz po raz. I ludzie, którzy wyjechali wraz z Pogosem do Rzymu, powrócili stamtąd w smutku i z niczym. A biskup Nikolajos wrócił i przybył do miasta Lwowa, i prowadził się tak, jak poprzednio, a nawet wiódł życie bardziej jeszcze rozpustne. I sprzeniewierzył sporą część ze wspomnianych już ksiąg i naczyń świętych, i majątku kościelnego, a inną część roztrwonił na łapówki, a jeszcze inna, pierwiej ją niszcząc, zmienił przy pomocy Żydów w srebro i sprzedał. I w ten sposób roztrwonił, rozrzucił, do szczeru zmarnował niezliczoną ilość skarbów i dobytku, tak że nie zostało w kościele nic oprócz całkiem opustoszałego kamiennego wnętrza, gdyż nie obawiając się nikogo, prowadził Nikolajos życie nierządne, rozpustne i bezwstydnę. A wiele z tych ksiąg i naczyń, które był sprzedał, znalazło się później w Armenii i dotarło do nas; i rzeczy, które kupcy odkupili za gotówkę i przywieźli, w podziw wprawiały wszystkich, którzy je oglądali.

Tak zatem nieszczęśni mieszkańcy Lwowa znieść musieli wiele udręk i krzywd za sprawą pozbawienia ich siedmiu sakramentów świętych; i wielka liczba ludzi, pełnych cnoty rzetelnej i oddania żywionego dla wiary swych ojców, porzuciła domy swoje, pozostawiła ojcowiznę i odeszła, by żyć w rozłące z bliskimi, z dala od ludu swego, udała się na poniewierkę, wło-

częgę, wygnanie do obcych krajów i taki żywot pędząc, marła wśród rozpaczy i lamentu. I tak samo innych nieszczęść i udręk doznali Ormanie, gdyż wielka była bieda ludzi, którzy pozbawieni zostali własnego kościoła i mienia, a nadto stracili majątek swój przy dworach możnowładców i królów, przenosząc się tam i z powrotem, z jednego miejsca na drugie. I tak zmagaly się obydwie strony, to znaczy Nikolajos i lud, że różnorakie waśnie i wieloletnie skłócenie doprowadziły ich do wyczerpania, gdyż rozpoczął się ów zamęt w 1079 (1630) roku, gdy Nikolajos zajął kościół, i trwał aż do nastania roku 1102, według naszej rachuby lat (1653).

A w tym czasie przewielebny katolikos Filippos wyjechał właśnie z świętej stolicy w Eczmiadynie i udał się do Jeruzalem, a stamtąd do wielkiego miasta Konstantynopola. I wieść o jego podróży rozeszła się wszędzie, i dotarła do miasta Lwowa.

I wtedy uprzytomnił sobie łotr przebiegły, biskup Nikolajos, że lud, mimo ucisku, który cierpiał tak długo, nie wyrzekł się pragnień swoich niewzruszonych, lecz trwa nadal w uporze i pragnienia te wciąż żywi. I dlatego zamierzył on pojechać do katolikosa Filipposa, do Konstantynopola, aby tamten uwolnił go przynajmniej od klątwy i aby uzyskać pismo z błogosławieństwem i nakaz dla ludu, w którym uznano by go za pasterza. A ponieważ nie miał Nikolajos żadnego mienia ani pieniędzy na podróż, szukał ratunku w tej potrzebie i znalazł go w taki sposób. Mieszkał w mieście Tochacie człek pewien, Ormianin, mąż znaczny i sławny, którego nazywano machdesi Markos. I powierzył on wielką sumę pieniędzy synowi swemu imieniem Simon, i posłał go na handel do kraju Lachów. A ów Simon, gdy przybył do Lwowa, przez cały czas tylko jadł, pił i ucztował, i zapoznał się z biskupem Nikolajosem. I przyrzekł on był biskupowi: „Jeśli tylko będziesz chciał pojechać do katolikosa, nie martw się o pieniądze na podróż, ile byś ich potrzebował, wszystko dostaniesz.” I tak jak przyrzekł, dał biskupowi dwa tysiące guruszy w gotówce. I po otrzymaniu tych pieniędzy wyjechał biskup z miasta Lwowa i przybył do Bugdanu, a stamtąd pojechał do katolikosa Filipposa.

A gdy ludność ormiańska Lwowa zobaczyła, że biskup Niko-

lajos wybrał się do katolikos, wyznaczyła też ze swojej strony pewnego sławnego męża, jednego z sędziów ormiańskich, imieniem Chaczko, by się udał do katolikos Filipposa, i wręczono mu pismo oraz dano mnóstwo ustnych poleceń. I biskup Nikolajos oraz sędzia Chaczko, udawszy się w drogę, każdy z osobna, przybyli do Konstantynopola i stanęli przed obliczem katolikos.

I po wielu dniach i długich rozmowach, i postępowaniu skończyła się sprawa ta w taki sposób, iż nakazał katolikos Filippos biskupowi Nikolajosowi, aby zgodził się na warunki wyłożone w czterech punktach i potwierdził tę zgodę podpisem własnoręcznym, i oddał mu z powrotem. Po pierwsze, że Nikolajos i stronnicy jego, duchowni czy świeccy, nadal wyznawać będą wiarę Lusaworicza i patriarchów, następców jego. Po drugie, że on i stronnicy jego pozostaną przy obrządku kościoła ormiańskiego. Po trzecie, że po śmierci Nikolajosa biskup, następca jego, święcenia biskupie otrzyma od katolikos eczmiażdzyńskiego i za jego też przyzwoleniem obejmie biskupstwo oraz posłuszny będzie woli katolikos. Po czwarte, że sam Nikolajos będzie wspominał jedynie imię papieża, i to tylko w czasie trwania liturgii, nie zaś w kazaniach ani w trakcie innych obrzędów. A nadto, że nie będzie on rozcieńczał wodą wina w kielichu podczas mszy świętej¹⁰, a prócz tego nikt z duchowieństwa ani z diakonów nigdy nie wymieni głośno imienia papieża. Również biskup-następca Nikolajosa nie będzie wspominał tego imienia ani w mowach swych, ani czyniąc cokolwiek, sam tylko biskup Nikolajos ma prawo do tego, i to jedynie podczas mszy świętej.

A o to, by pozwolono mu było wspominać imię papieskie, prosił katolikos sam Nikolajos, gdyż tak powiedział: „Na mocy zobowiązania, które dałem Frankom, pozbawią mnie oni godności, a może nawet ukarzą śmiercią.” I dlatego przystał na to katolikos. I Nikolajos, spisawszy owe cztery warunki na papierze i potwierdziwszy je pieczęcią i podpisem, oddał papier katolikosowi Filipposowi, zaś katolikos sędziemu Chaczce, aby wziął go ze sobą do miasta Lwowa i w miejscu pewnym zabezpieczył na przyszłość. I wtedy zdjął katolikos klątwę z Nikolajosa, i dał

mu pismo potwierdzające jego władzę biskupią nad ludnością Lwowa oraz nakazał, aby się ustatkował i wyrzekł życia rozpustnego i nierządnego, jakie prowadzi, i powrócił do wiary prawdziwej, na wierną drogę cnoty i sprawiedliwości, jak przystoi godności jego i imieniu. I biskup Nikolajos z własnej woli i ze szczerego serca wyraził zgodę na wszystkie zalecenia katolikos, i odprawiony przezeń powrócił do Lwowa.

Myśleli zatem lwowianie, iż Nikolajos objawił skruchę i wyrzekł się zwyczajów swoich nierządnych, ale zaraz zobaczyli, że nadal prowadzi żywot ten sam co poprzednio. I jeszcze przypomnieli sobie o roztrwonieniu niezliczonych ich skarbów i naczyń kościelnych, i o wielokrotnych prześladowaniach, których doznali od biskupa Nikolajosa, i serca ich rozgorzały objęte płomieniem. I dlatego nie zechcieli pogodzić się oni z biskupem, co więcej, uciekali przed nim i pragnęli się go pozbyć.

A nim jeszcze biskup Nikolajos wyjechał do Konstantynopola, wysłał był do Lwowa katolikos Filippos jednego z uczniów swoich, wardapeta imieniem Howannes, pochodzącego z Argynu, męża wielkiego rozsądku i władającego kunsztowną mową, aby spróbował on wynaleźć środki jakieś dla ocalenia Kościoła ormiańskiego. I gdy wardapet Howannes jechał do Lwowa, zaś biskup Nikolajos — do Konstantynopola, spotkali się w drodze i biskup Nikolajos otrzymał od wardapeta list polecający do katolikos. I z tym listem pojechał do Konstantynopola. A wardapet Howannes po przybyciu do Lwowa pozostawał tam, aż do czasu gdy biskup Nikolajos i sędzia Chaczko powrócili z Konstantynopola.

I gdy zobaczył wardapet Howannes, że lud sprzeciwia się biskupowi i nie chce mu się podporządkować, został pośrednikiem pomiędzy wiernymi a Nikolajosem, a to w celu zakończenia wieloletniego sporu i zamętu. I przez wiele dni, uciszając, łagodząc i pouczając, toczył rozmowy, osobno z ludem, osobno z biskupem, aż po długich staraniach z trudem potrafił przekonać wiernych, aby się podporządkowali biskupowi. A następnie wezwał biskupa i wiernych wardapet Howannes i razem wprowadził ich do kościoła, który zagarnął był biskup. I gdy wkroczyli parafianie do kościoła, było tak jakby jagnięta odnalazły

gromadę owieczek — swych matek: płacz i krzyki, i lament, i łkanie gorzkie, rozdzierające serce, i łzy z oczu obfite, i jęk głęboki wielkiej tęsknoty i miłości do Kościoła swego... I zaraz w kościele jał pocieszać wiernych wardapet Howannes, przytaczając przykłady z Pisma Świętego i żywotów świętych, i kreśląc obrazy mężów świętobliwych, a słowa jego pokój niosły sercom ludzi. I na znak ugody ucałowali się wszyscy z biskupem, i — pokrzepieni na duchu — radowali się parafianie i biskup temu, co uczynił wardapet, i radośnie składali hołd Panu wszechobecnemu.

A wiadomość o zgodzie dotarła też do króla polskiego, który zwał się Jan Kazimierz, albowiem przebywał podówczas król w mieście Lwowie. I zavezwał król do siebie wardapeta Howannesa, i rozmawiał z nim długo na osobności, a w odpowiedzi usłyszał słowa uprzejme i rozsądne. I spodobał się wardapet królowi, toteż podziękował mu za pośrednictwo i pogodzenie wiernych z biskupem oraz wykorzenienie długoletnich waśni. I przez cały rok pozostawał w mieście Lwowie wardapet Howannes, a dopiero potem wrócił do świętego Eczmiadzynu. Ludność zaś Lwowa i biskup Nikolajos żyją wedle tej umowy, którą zawarli katolikos Filippos i wardapet Howannes aż po dziś dzień — 10 maja 1109 roku według naszej rachuby lat (1660), gdy spisaliśmy tę opowieść.

A zatem prosimy Chrystusa Pana, aby i na przyszłość zachował nas w pokoju i miłości, i aby się spełniła wola Jego święta ku chwale na wieki wieków błogosławionego imienia Jego. Amen.

ROZDZIAŁ XXIX

Za czyją przyczyną i w jaki sposób poznano styl i treść ksiąg świeckich¹ oraz sztukę gramatyczną, których znajomość zatracona została i zniknęła bez śladu; jak przywrócono ją i rozpowszechniono wśród wardapetów ormiańskich

Od dawien dawna, od najdawniejszych czasów w mieście Bageszu przy klasztorze zwanym Amrdol² istniała szkoła wardapetów, którzy dziedzicząc berło jeden po drugim, w ten sposób dotrwali do czasów ojców naszych. A podówczas starszym wśród nich dziedzicem tego berła, stojącym na czele wardapetów tej okolicy, był wardapet imieniem Barseg³, mąż znany i nader sławny, i mający wielu uczniów. Zaś klasztor Amrdol wtedy ponury był i bezkształtny, i zwyczajnie walił się ze starości, toteż wardapet Barseg wyburzył wszystkie zabudowania i począł stawiać je na nowo, i zbudował kościół oraz budynki, a także całą resztę.

Sam wardapet Barseg przejął berło⁴ po wardapetach wywodzących się z szeregu, który zapoczątkował był Tatewacy⁵, a porządek w nim był taki: Grigor Tatewacy, rzędu tego protoplasta, potem uczeń jego — Daniel, potem uczeń Daniela — Howannes Hamszency, uczeń Howannesa — Czortan Grigor Arcziszecy, jego uczeń — Nerses, którego nazywano: Matag, uczeń tego ostatniego — Nerses Bagiszecy, jego uczeń — Nerses Amkecy, jego uczeń — Byrgut Howannes Wostancy, uczeń Byrguta — Barseg Gawarcy (a to właśnie ten sam Barseg, o którym opowiadani). A uczniem Barsega był Nerses Mokacy z osady Askindzaws, a przydomku Beglu, a z powodu swoich długich wąsów, zaś jego uczniem — Melkiset Jerewancy z osady zwanej Wżan.

Otóż ów wardapet Barseg z własnego przekonania się doświadczenia, iż pośród wardapetów ormiańskich nie masz żadnego, który by posiadał znajomość nauk świeckich i gramatyki; zatem jedno żywił pragnienie: poznać te nauki, a to nie dla własnej:

korzyści, lecz nade wszystko ku pożytkowi ogółu, aby odro-
dziwszy znajomość tych nauk, rozpowszechnić je wśród Or-
mian, by każdy mógł te nauki osiąść.

I dlatego też raz po raz sięgał on po księgi świeckie, i brał je
do ręki, i choć nic nie pojmował, czytał je nieustannie, nie
zaniedbując tego obowiązku, i zdarzało się, że niekiedy pojmo-
wał treść i sens słów, niekiedy zaś nie pojmował, ale przez czas
cały czytał je pilnie i nieustannie.

I jako rzekł Pan nasz Jezus Chrystus w przypowieści o trzech
chlebach: „Chociażby mu nie dał wstawczy, przeto że jest przy-
jaciel jego, wszakże dla niewstydlwego nalegania jego wstawa-
szy, da mu, ile potrzebuje”⁶, wynagrodził Pan Barsega za to,
że przez cały czas, czuwając stale, trwał przed bramą wiedzy
wszelkiej i nauk, zarówno w dzień, jak w nocy, w bramę tę ko-
łacząc modlitwą swą i czytaniem. Gdyż Święty Duch Pański,
będący krynicą i (natchnieniem wiedzy wszelkiej, który poprzez
usta swej drugiej osoby przyrzekł był: „Proście, a będzie wam
dano; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otwo-
rzono”⁷, ujrzawszy, jak pilnie się stara on i kołacze, darował
mu to, o co prosił; dał rozumowi jego i pamięci zdolność prze-
niknięcia treści, słów i obrazów ksiąg świeckich bez niczyjej
wskazówki i bez przewodnika żadnego.

Najpierw sięgał on po *Księgę definicji*⁸ i przeczytał rozdział
do końca, a potem znów powrócił do początku rozdziału; i tak
długo czytał i wracał do porządku, dopóki nie dorozumiał się
wszystkich szczegółów, a dopiero potem przeszedł do następnego
rozdziału. I czyniąc tak, przeczytał dziesięć rozdziałów *Księ-
gi definicji* i wtedy pojął, że zdołałby teraz nauczać innych. Za-
tem odłożył *Definicje* i zabrał się do Porfiriusza⁹, aby zrozu-
mieć i doświadczyć jego osobliwości; z pilnością wielką jął czy-
tać Porfiriusza i rozważać w umyśle swym to, co przeczytał.
I przez wiele dni z mozołem wielkim studiował Porfiriusza,
i wracając raz po raz do przeczytanego, przeniknął z pomocą
Ducha Świętego „rodzaj” i „gatunek”.

A gdy zestarzał się wardapet Barseg, przywołał do siebie
swych uczniów i wyłożył im wszystką mądrość, którą z ksiąg
świeckich zaczerpnął, oni zaś zapamiętali wszystko i nauczyli

się tego. A potem począł on toczyć rozmowę z nimi i powiedział: „Dzieci moje umiłowane, w męce duchowej w Panu przeze mnie zrodzone, owe wspomniane w księgach starożytnych nauczycieli: «rodzaj» i «gatunek», i «odróżniający», i «szczególny», i «przypadkowy», czyli cechy, oraz «twierdzenie» i «zaprzeczenie» wielokroć i często spotykamy w księdze *Tłumaczenie*¹⁰, w *Księdze skarbów*¹¹, w księdze *Do tych*¹² i tym podobnych. Są to słowa, które czytamy i mijamy, lecz nie pojmujemy, czym one są w istocie, nie znamy wniosków z nich wypływających, ani całości, ani części ich, ani innych właściwości. A przecie wardapetowie powinni posiadać całą wiedzę o tym wszystkim, albowiem bez niej — cokolwiek by czytali, o czymkolwiek myśleli i cokolwiek pojęli — nigdy nie zgłębią tego należycie, tak jak powinno być, gdyż księgi owe są przedsiönkiem prowadzącym do mądrości wszelkiej, do ksiąg zarówno świeckich, jak tajemnych i ezoterycznych.

Dlatego też powierzam wam to jako moją ostatnią i przedśmiertną wolę, i co więcej, ciężki i bezwzględny nakładam na was obowiązek: wszak byliście świadkami tego, jak przez cały czas czytałem księgi owe i rozmyślałem długo, i dręczyłem się, aż dotarłem do istoty rzeczy; i wszystko, co z pomocą Bożą tu znalazłem, zaraz wam przekazałem. A teraz nakładam na was obowiązek wielki: abyście podobnie czynili, dopóki życia waszego. I to, com wam do nauczania wyłożył, czytać macie stale; i czytając w ten sposób, i naprzód postępując, rosnać będziecie. I wszystko, co Bóg-Duch Święty wam objawi, co przez Niego wyłożone zostanie, a przez was odkryte, przekażcie w nauczanej uczniom waszym i ćwiczcie ich zawsze w jednym i w tym samym, aż myśl ich do ćwiczeń tych nawyknie. I uczniom waszym powierzcie, by tak samo postępowali, a gdy wszyscy tak uczynią z ojca na syna, wierzę, iż Pan nasz wskaże i otworzy przed nami wszystkie podwoje i bramy prowadzące do tych przesławnych i cudownych nauk." I ten właśnie mąż światły, wardapet Barseg, stał się, jako już się rzekło, przyczyną opanowania wiedzy zawartej w księgach świeckich. A rozkazawszy tak, odszedł do praojców swoich, zasnął w Panu. I pochowany został na cmentarzu tegoż klasztoru Amrdol, który od-

nowił. Niech zatem w miejscu tym spoczywa w spokoju wraz ze świętymi i błogosławionymi. Amen.

A trzech uczniów błogosławionej pamięci wardapeta Barsega, wywodzących ród swój z gawaru mokijskiego, postąpiło zgodnie z wolą jego: pierwszy z nich, imieniem Howsep, pochodził z osady Wozmi, a dwaj pozostali to Hajrapet i bratanek jego Nerses, o którym wspomnieliśmy, wymieniając go wśród innych wardapetów. I wiele się trudził ów Nerses, i zdołał osiągnąć więcej jeszcze niż wardapet Barseg z uczniami swymi. A później, zgłębiwszy i rozważywszy wszystką marność żywota, trosk jego próżnych oraz manowców pychy, wyrzekł się wardapet Nerses świata i pozostawiwszy wszystko, porzucił świat i uroki jego. A ponieważ dopiero co założona została i podźwignięta Wielka Pustelnia, której dzieje opisaliśmy powyżej, wspominając też o wardapecie Nersesie (gdyż to właśnie ten sam Nerses), posłyszawszy o przesławnych uczynkach braci z Wielkiej Pustelni, tam właśnie osiadł wardapet. I pewni zakonnicy z bractwa Wielkiej Pustelni pobierać jęli nauki u wardapeta Nersesa, ale w trosce o wzbogacenie duszy własnej szanowali i przenosili cnoty w czynach ujawnione nad te, które zawarte są w słowach; i dlatego poniektórzy z nich zaprzestali nauki. Jeden tylko zakonnik, imieniem ter Melkiset, rodem z osady Wżan prowincji ararackiej, nie wyrzekł się lektury ksiąg świeckich i nie odstąpił wardapeta Nersesa. I dopóki pozostawał w Wielkiej Pustelni wardapet Nerses, pozostawał tam też ter Melkiset, a gdy się wybrał wardapet Nerses do okręgu Waspurakan i wyruszył na wyspę, znajdującą się tam pośrodku morza, o nazwie Lim, i założył tam pustelnię, ów ter Melkiset też pojechał na Lim wraz z wardapetem Nersesem.

A gdy zgromadziło się tu wielu ludzi i powiększyło się tujsze bractwo, jeszcze pięciu innych zakonników przyłączyło się do tera Melkisetę i zabrawszy się do ksiąg świeckich, poczęli badać je pilnie. Wyznaczyli sobie określone godziny dnia, aby zbierać się wspólnie i aby każdy z nich wyjaśniał pozostałym to wszystko, co znalazł w treści ksiąg, by również inni tak samo przyswoili to sobie i by przez to postępowała naprzód ta nauka, rozpowszechniając się i rozwijając. I trwało tak przez

dwa lata, po czym, udręczeni wielce, mnisi z owej wspólnoty odwrócili się od lektury ksiąg świeckich, albowiem mozołu z tym było wiele, radości zaś mało, gdyż nie posiadli wciąż słowa i nie zakosztowali słodyczy, i wszelkie prace wydawały się im rzeczą nic niewartą i drugorzędną według słów filozofa Dawida.¹³

Ale ter Melkiset nie porzucił ksiąg świeckich i lektury ich się nie wyrzekł, lecz czuwając wciąż nieustannie, czytał i rozważał w dzień i w nocy, a przystępując do wardapeta Nersesa, pokazywał mu to czy tamto twierdzenie i pytał, czy też dobrze je rozumie. A nadto, czytając pilnie i rozmyślając bez przerwy, i nieustannie badając wszystko rozumem, również w zwyczajach trwał cnotliwych i żył bogobośnie, według wszystkich reguł pustelni. I obowiązki wszystkie spełniał wraz z wszystkimi braćmi, a nawet więcej czynił niż oni. W nocy zaś modlił się żarliwie, prosząc Boga, który ofiarowuje nam wszelką mądrość w Panu, aby otworzył przed nim bramy do ksiąg poznania i obdarzył go zdolnością przeniknięcia mądrości Jego.

I włożył on o wiele więcej pracy w badanie ksiąg świeckich niż wszyscy wardapetowie, o których wspomnieliśmy przedtem, albowiem nie dość, że czuwał on wspólnie z towarzyszami swymi lub też poświęcał się pracom wyznaczonym, ale ponadto w przeciągu lat dziesięciu w niczym sobie nie folgując ani w tym nie ustając, ukrzyżował ciało swe z namiętnościami i pożądliwościami, zgodnie ze słowami Pawła ¹⁴, a jeszcze przez dwa z rzędu lata żywił się jeno samym chlebem. I na te dwa lata całkiem zaniemował, z nikim nie zamienił słowa żadnego oprócz Pana Boga i ksiąg pełnych mądrości. I tak samo nie zbliżał się do ognia, i nie brał do swojej celi lampki ani świeczki, gdyż zawsze czytał w dzień, w nocy zaś rozmyślał.

I niezbadany nad wszystko Duch Święty Pański, który doświadcza rzecz wszelką i głębokości Boże, usłuchał tych nieukończonych i nieustannych nalegań i błagań jego, i zesłał mu błogosławieństwo mądrości i wiedzy, ofiarował mu to, o co prosił, za przyczyną nieustającej prośby jego, w zgodzie z obietnicą drugiej osoby swojej, Pana naszego Jezusa Chrystusa.¹⁵ I dostał wardapet z wszelką pewnością rozumienia wszyst-

kich ksiąg świeckich, i został znawcą i *Definicji*, i Porfiriusza, i *Kategorii*¹⁶, i *Peri hermeneias*¹⁷, i *Opokoju*, i *O cnocie*¹⁸, i *Analityków*¹⁹.

I jeszcze przebadał ter Melkiset sumiennie i dogłębnie kalendarze wszystkich ludów, które zostały skopiowane w naszych rękopisach, i poznał pochodzenie, zasady i kolejność ich. A nadto osiągnął biegłość w nauce gramatycznej i został najdoskonalszym jej znawcą w tamtych czasach.

Ale wiedza jego i zdolności nie sprowadzały się do tego tylko, o czym tutaj opowiedzieliśmy, gdyż umiał on na pamięć i zbierał stale różne powiedzenia z Pisma Świętego oraz z dzieł Ojców Kościoła. Tyle że opowiadam teraz o nauce ksiąg świeckich i składam mu hołd z tej przyczyny, iż sam bez przewodnika i nauczyciela zdołał zgłębić od początku do końca tak odległe, i obce, i różnorakie, i niezwykłe dzieła.

I aby się nadal mógł doskonalić (gdyż dusza jego i wiedza bardziej były doskonale niż ciało), wardapet Nerses z własnej woli, jak również za zgodą wszystkich braci Pustelni, powołał go do wyższej godności i uhonorował zgodnie ze słowami Pana: „Przyjacielu, posiadź się wyżej”²⁰, i przekazał mu berło wardapeta, aby słowem swych kazań, czerpanym z krynicy mądrości, zraszał nieustannie słuchaczy swych.

A w tym właśnie czasie wardapet Mowses został katolikosem eczmiadzyńskim i zaczął dopiero odbudowywać święty stolec nasz i stawiać mur, a wiadomość o odbudowie świętej stolicy i patriarchacie wardapeta Mowsesa rozeszła się po całym kraju, toteż wszyscy starali się przybyć do Eczmiadzynu, aby go zobaczyć. I w tym też celu wyjechał wardapet Melkiset z pustelni limskiej i przybywszy do stołecznego świętego Eczmiadzynu złożył hołd świątyni i miejscu uświęconemu dotknięciem stopy Chrystusowej. I zdarzyło się, że spotkał się z katolikosem Mowsesem i uczniami jego. I przyjazd jego nadzwyczaj wszystkich ucieszył.

A było tak, że gdy zaczął nauczać wardapet Melkiset albo wygłaszał kazanie, słowa z ust jego płynęły jak rzeki burzliwe i wiosenne wody. I oszołomieni mądrością jego, podziwiali go wszyscy i okazywali mu swoją miłość.

I wówczas posłał był katolikos Mowses najstarszego swego ucznia Chaczatura Kesaracego wraz z kilkoma jeszcze braćmi do kraju Lachów jako nywiraków świętego Eczmiadzynu. A ponieważ bracia, którzy pojechali z wardapetem Chaczaturem, nie spotykali się dotąd z oporem i przeciwnym zdaniem, uważali się w głębi duszy za ludzi nader uczonych i zdolnych. Ale tam, w mieście Lwowie, pewni patrowie frankijscy starli się w sporze z uczniami Mowsesa. I przede wszystkim zapytali naszych o sztukę gramatyczną: „Czy słowo: «rządzić» rzeczownikiem jest czy czasownikiem?” Nasi zaś, nadal trwający w niewiedzy, odpowiadali raz tak, raz inaczej. I wtedy jęli patrowie drwić z nich szyderczo i ważyć ich sobie lekce; i było tak przez wiele dni, dopóki trwał ów spór. I urażeni do głębi serca, pojęli nasi, że wszystka wiedza ich to jeszcze nie nauka i że powinni oni badać księgi świeckie. I tamże z miejsca powzięli zamiar niezłomny: wracamy do Eczmiadzynu, do wardapeta Melkiseteta, i porzuciwszy wszystko inne, będziemy pobierać u niego naukę czytania ksiąg świeckich. I po przybyciu do Eczmiadzynu zaraz się zabrali do tych zajęć, a wraz z nimi rozpoczęli naukę również poniektórzy inni z bractwa eczmiadzyńskiego. I gdy przyszedli oni w gromadzie do wardapeta Melkiseteta i jęli pobierać nauki, przede wszystkim zajęli się gramatyką, a potem przystąpili do *Definicji*, następnie — do Porfiriusza i *Kategorii*, i *Peri armenias* i do *O pokoju*, i do *Godne jest pochwały* ²¹, a później dopiero przystąpili do badań nad kalendarzami wszystkich ludów.²²

A na zakończenie, gdy wyłożył już wszystko uczniom swym, zakonnikom, wardapet Melkiset, podniósł on ręce ku niebiosom z radością wielką i z duszą pełną triumfu i jał głośno sławić imię Pańskie i dobroć Boga naszego, i powiedział do swych braci i uczniów: „Nie miałem w duszy żadnej innej myśli ani pragnienia nad to jedno: osiągnąć mądrość, którą też zdobyłem w mozole i dzięki pracom żmudnym i uciążliwym, i to jedynie z łaski Pańskiej. I lękałem się, iż umrę, nie przekazawszy wiedzy tej nikomu, a zatem przesławna ta i cudowna nauka pogrzebana zostanie wraz ze mną. Teraz jednak przekazałem ją wam i od Boga otrzymane słowo jak pieniądź powierzyłem

bankierom.²³ I od dziś przemienił się w radość mój żal, albowiem gdy umrę, pozostanie w świecie słowo Pańskie w waszych sercach zasiane. I to, co zdołałem osiągnąć z takim mozołem w ciągu lat z górą piętnastu, dziś bez wysiłku i trudu przekazałem wam przez osiem miesięcy. O jedno tylko proszę was, bracia moi umiłowani w Chrystusie: tak jak dawni uczeni mni- si nakazywali nam, abyśmy za nasz obowiązek to mieli jako wolę ich ostatnią, tak też ja wam dziś nakazuję i nakładam na was ten obowiązek, abyście się wyzbyli gnuśności i spędzili spokój z oczu waszych oraz sen z powiek, i wszystkie dni żywota waszego zużyli na to, aby kroczyć spiesznie ścieżką mądrości, stale i bezustannie pracując nad tym, aż do godziny śmierci waszej. I ufam, iż Święty Duch Pański w szczodrobliwości swej okaże wam łaskę wielokroć większą, niż nam ją okazał, a wszystkiego, co wam odkryje, nauczajcie, przekazując to innym, ktokolwiek by tego pragnął i kimkolwiek by był."

A następnie zachorzał i zległ wardapet Melkiset za przyczyną dawnego żywota pustelniczego i pokuty cielesnej w pustelni limskiej podczas chłodów i mrozów zimowych. Albowiem wiatry zimne wstąpiły w ciało jego i dlatego chorzał on nader często. I zakonnicy z bractwa przemówili do wardapeta Melkiseta i przyprowadzili doń lekarza, aby za pomocą zieleń spróbował wypędzić zeń przeziębienie, ale ten, nie będąc dość doświadczonym, zbyt wiele zastosował lekarstw rozgrzewających i z tej przyczyny uszło wewnątrz jego, ponieważ lekarstwa przepaliły mu wnętrzności: i serce, i wątrobę, i płuca, i wszystko inne. Toteż wszystek miąższ narządów jego zniszczony został i zrujnowany. I choroba ta przerwała żywot jego, i opuścił on nas dla najwyższej mądrości, odszedł do Pana naszego Jezusa. A śmierć dostojnego wardapeta Melkiseta miała miejsce w mieście Erywaniu, w klasztorze nad grobowcem świętego apostoła Ananiasza. I zawieziono Melkiseta na cmentarz ogólny, na wzgórze zwane Kozern (tak nazywają to wzgórze, a to z powodu znajdującego się tam grobu wardapeta Kozerna).²⁴ I w pobliżu grobu wardapeta Kozerna znaleziono dlań miejsce ukojenia, i tam złożono przesławne i święte szczątki jego, i wyryte zostało imię jego na nagrobku. A działo się to w 1006 roku

według naszej rachuby lat (1557). A na początku tego rozdziału wspomnieliśmy w spisie wardapetów wardapeta Barsega Gawarego i ucznia jego Beglu Nersesa Mokacego, i ucznia tego ostatniego — Melkisetę Jerewancego pochodzącego z Wżanu. I ów Melkiset to właśnie ten sam Melkiset, którego dzieje tutaj opowiedzieliśmy. I niech błogosławiona będzie pamięć jego i niech przez modlitwy jego zmiłuje się Pan nad nami. Amen.

I chociaż wszyscy bracia, których zgromadził wardapet Melkiset i nauczał wiedzy ksiąg świeckich, odznaczali się pilnością i trudzili się w pocie czoła, i starali się, każdy wedle swych możliwości, jeden z nich największe poczynił postępy — młodzieniec wywodzący się z dżugańczyków, mieszkających obecnie w mieście Ispahanie, zakonnik imieniem Symeon.²⁵

Opowiadaliśmy już, jak to uczniowie katolikosa Mowsesa po przybyciu do miasta Lwowa jęli się spierać z Frankami, a był wówczas z nimi również ów ter Symeon i dlatego teraz, gdy pobierał nauki, uczył się chętnie i pilnie, i czytał stale z ciekawością nie zaspokojoną. A gdy skończyła się nauka, wyjechał ter Symeon z Eczmiadzynu i przybył do miasta Ispahanu, ponieważ ojca i przewodnika jego duchowego, wardapeta Chaczatura Kesaracego²⁶, który wydrukował wiele żywotów świętych i modlitewników, tego właśnie wardapeta Chaczatura wyznaczył katolikos Mowśes duszpasterzem dżugańczyków, zamieszkałych w mieście Ispahanie. I po zakończeniu nauki zabrał tera Symeona wardapet Chaczatur, i udał się do miasta Ispahanu, do swego klasztoru wzniesionego w dzielnicy dżugańczyków. A zwykł był wardapet nie dopuszczać uczniów swych do wszelkiego rodzaju spraw doczesnych, i dlatego wszystek swój czas poświęcali oni lekturze i badaniu ksiąg. Zwłaszcza zaś troszczył się wardapet o tera Symeona i bardzo się nim opiekował, i dzięki opiece tej wyprzedził w nauce ter Symeon wszystkich pozostałych. A skupił się on osobliwie na wiedzy świeckiej, której go nauczono, i wedle ustalonego porządku jał czytać i rozważać wszystko, zarówno w dzień, jak w nocy, stale i bez ustanku, spędzając spokój z oczu swych oraz sen z powiek. Co więcej, z natury swej posiadał ter Symeon umysł żywy i płodny, a przyszło mu zgłębiać mądrość ksiąg świeckich w wieku mło-

dzieńczym, gdy się wszystko chłonie i pamięta, i rozważa się lepiej. Starań zaś wszelkich i trudów, i mąk, których zaznał podczas prac swoich, była ilość nieprzebrana, i gdziekolwiek przebywał — czy w domu, czy w kościele, czy w szczerym polu — w żadnym miejscu usta jego nie zaprzestawały czytania, rozum zaś — myślenia.

I przez trzy lata czytał on tak i rozważał z wielką gotowością i chęcią, a nadto ze łzami prośbę gorącą zanosił do Pana miłosiernego, aby okazał mu łaskę dostąpienia precudnej, przesławnej i prześwieatnej mądrości, albowiem jak opętany pragnął posiadać mądrość ową.

I z łaski Ducha Świętego Pańskiego, którego dobroć wieloraka stale zdoi Kościół Chrystusowy, a także dzięki długotrwałym i pilnym pracom, zwielokrotniła się przenikliwa wiedza rozumu jego, wedle słów apostoła Pawła: „Jednemu przez Ducha bywa dana mowa mądrości, a drugiemu mowa umiejętności.”²⁷ I dał mu Duch Święty mowę jasną i nadzwyczajną, i pełną świętości, zarówno w kazaniach, jak w dysputach i ksiąg tłumaczeniu — czy to świętych i przez Pana natchnionych, czy to świeckich — i w badaniach natury, i w sztuce filozofii. I wyrósł nad wszystkich innych ter Symeon, i przewyższał wszystkich wardapetów tamtych czasów, i wszyscy oni pełni byli dlań uznania i pobierali nauki od niego lub też uczyli się w jakiś inny sposób. A ponieważ mieszkali w mieście Ispahanie, starej stolicy Persów, zatem mężowie spośród filozofów tego plemienia zjeżdżali tu, aby pytać i prowadzić dysputy, zaś ter Symeon w odpowiedziach swych urzekał wszystkich przybyłych kunsztem filozoficznym i sposobem dociekania rzeczy.

I widząc zalety jego, dostojni mężowie spośród dzugańczyków poświadczyli o nich przed wardapetem Chaczaturem, i wardapet Chaczatur, tak samo dostrzegający, iż młodzieniec ów przez Boga jest wyróżniony, podniósł go do wyższej godności i stopnia, wręczając mu berło wardapeta, aby głosząc stale słowo Pańskie pocieszał i radował dusze słuchaczów. I nie potrzebował ter Symeon brewiarza ani harcatesu²⁸, tylko mając już wszystko przygotowane, co mogło mu się w potrzebie przydać, wybierał jakieś twierdzenie z Pisma Świętego i w wykładzie —

jak to zwyczaj nakazuje — pięknym i jasnym, tworzył słowo swoje ku chwale wszechłaskawego Boga-Ducha. Gdyż wardapet Symeon przez cały czas, tak w celi, jak poza nią, a także w przybytku Pańskim, stale rozmyślał o naukach i mądrości. I sam opowiadał rzecz taką: „Stałem razu pewnego w kościele i rozmyślałem o wyrazach pewnych, z ksiąg pochodzących. I sen mnie zmorzył, i nadal stojąc, sam tego nie wiedząc, zasnąłem. I widzę naraz, że stoi przy ołtarzu niewiasta urody wielkiej i majestatu, niczym królowa, i księgę trzyma w ręku. I wydało mi się, że to Pismo Święte. I do rąk mi rzuciła niewiasta tę księgę, i powiedziała: «Weź ją ze sobą.» I zrozumiałem wtedy, że to Bogurodzica. I później, wszystko, o czym rozmyślałem, wszystko, czego szukałem, z łatwością się odnajdywało, toteż wierzę, że Najświętsza Matka Boska kazała mi wziąć do ręki natchnioną przez Pana księgę i nad nią rozmyślać.” I tak podówczas zwykł był mówić wardapet Symeon: „Mądrość moja nie z Pisma, ale z Najświętszej Matki Bożej, która mi ją ofiarowała.”

I póki mieszkał wardapet Symeon w mieście Ispahanie, po trzykroć wyłożył nauki świeckie i gramatykę swym braciom-uczniom.

A dla niewykształconych i niedoświadczonych młodzieńców oraz dla mężów nazbyt wolno myślących stworzył on nową gramatykę, bardziej zrozumiałą, coś na kształt wprowadzenia do dawnej gramatyki, którą przetłumaczyli tłumacze, by według niej kształcący się łatwiej mogli sięgać po dawną wiedzę. I mnóstwo było odpisów tego dzieła, ponieważ wiele osób je przepisywało.

A potem, wyruszywszy z Ispahanu, przybył wardapet Symeon do stołecznej świątyni Chrystusowej, do stolca świętego w Eczmiadynie. I przybycie jego ucieszyło niezmiernie przebywających tam uczniów, którzy zgromadzili się natychmiast, aby wysłuchać nauk jego, i to nie tylko zakonnicy z bractwa eczmiadzyńskiego, ale też kształcący się w piśmie mnisi z okolicznych klasztorów. I zgromadził wardapet blisko trzydziestu uczniów, i począł ich uczyć. A zaczęli oni od gramatyki, a potem zgłębili aż do końca wszystkie księgi świeckie, a potem —

List świętego Pawła do Żydów. I tak przynosiła pożytek, i oświecała tamtych czy innych wiedza Symeona, gdyż starczało jej dla wszystkich.

A duchowieństwu i parafianom miasta Erywania nader przypadły do serca zwyczaje jego i sposób życia (gdyż był on mężem nadzwyczaj uprzejmym i łagodnym, i nie dbającym o korzyści własne), i przyszli oni do katolikosa Filipposa, i prosili go uporczywie, aby uczynił Symeona ich duszpasterzem. I przychylił się katolikos do prośby ich, i posłał do nich wardapeta Symeona, do klasztoru Zbawiciela, zwanego też Hawuc-Tar, położonego w gawarze garnijskim.

A po upływie lat kilku napisał wardapet księgę i nazwał ją: *Logika*. I uczyniona jest ta księga na kształt wprowadzenia do ksiąg świeckich, ponieważ rozum ludzki z wielką trudnością, olbrzymiego wymagającą wysiłku, przyswaja słowa, sądy, myśli i treść wyłożoną w księgach świeckich. A księga, napisana przez wardapeta Symeona na kształt wprowadzenia do wszystkich ksiąg świeckich oraz tego wszystkiego, co się ich tyczy, napisana została dlatego, aby w przyszłości, gdyby nadeszły czasy, w których zaginie wśród Ormian wiedza świecka (jak to się zdarzyło w przeszłości i w naszych czasach, o czym jużemy opowiadali), ktokolwiek przeczyta ułożoną przez wardapeta księgę o nazwie *Logika*, z łatwością i bez nauczyciela zdoła zrozumieć ją i zgłębić, a następnie z jej pomocą jąć się ksiąg świeckich.

I to samo dotyczyło księgi filozofa Proklosa ²⁹, przetłumaczonej z mowy gruzińskiej na naszą przez pewnego innego, w dawnych czasach żyjącego kapłana imieniem Symeon. Gdyż ów wardapet Symeon, o którym opowiadamy, poprawił również tę księgę. Poprzednie tłumaczenie wymagało od czytelników zbyt wielkiego wysiłku, ponieważ odmiany rzeczowników, przymiotników, liczebników i czasowników, a także budowa zdań nie odpowiadały regułom i sztuce gramatyki, i dlatego został wypaczony sens słów; a oprócz tego w wielu miejscach wywód się powtarzał. I wielkie były trudności z lekturą tej księgi, i nader mały z niej pożytek. Zaś wardapet Symeon wszystko to doprowadził do ładu i poprawił tekst zgodnie z wymogami gramatycz-

nymi, aby treść jego pojmowano z łatwością, i w ten sposób nadzwyczaj dopomógł rozumowi ludzkiemu.

A następnie przystąpił on do ksiąg duchownych, aby poprawiwszy je, ułatwić również ich czytanie. A będąc na samym początku tych prac, wyjechał i wyruszył był z kazania-
mi do krainy Greków. I gdy przybył do miasta Eudokii, które dziś nazywają Tochatem, tam też, za sprawą nietrwałości właściwej naturze ludzkiej, zachorzał i zmarł z tej choroby, i tam też został pogrzebany. I strata ta zadała ból nieukojonny ludowi ormiańskiemu, i przyprawiła o rozpacz bezgraniczną wszystkich Ormian, a osobliwie uczniów i towarzyszków jego, którzy po dziś dzień wspominają o nim z żalem głębokim; szukają go, a nie znajdują.

A śmierć jego nastąpiła w 1106 roku według naszej rachuby lat (1657), 27 lutego, w czasie Wielkiego Postu. I niech pamięć jego będzie błogosławiona i niech przez modlitwy jego zlituje się Pan nad nami. Amen.

A teraz opowiem o zasługach innego męża świętobliwego, któremu na imię było wardapet Stepanos.³⁰ Wywodził się z miasta stołecznego Lwowa i był z pochodzenia Ormianinem ze szlache-
tnego i zamożnego rodu, synem bogobojnych rodziców. I w wieku pacholęcym uczył się mowy łacińskiej i pisma w szkole lwowskiej, i poznał tam sztukę gramatyki oraz księgi świeckie, traktujące o filozofii.

I w czasie, gdy biskup lwowski Nikolajos uciskał i gnębił Ormian, mieszkających w mieście Lwowie, rodzice Stepanosa, jako że byli to ludzie bogobojni i cnotliwi, po namyśle wyprawili go z miasta Lwowa do świętej stolicy eczmiażyńskiej w okresie patriarchatu katolikosa Filipposa. A po przyjeździe do Eczmiadzynu poznał Stepanos mowę i pismo ormiańskie, i nauczył się na pamięć psalmów i szarakanów oraz innych mądrości kościelnych.

A następnie począł czytać Pismo Święte oraz dzieła dwunastu nauczycieli i filozofów, a ponieważ poznał uprzednio mowę i pismo łacińskie, a następnie nauczył się naszej mowy i pisma, to porównując jedno z drugim, rozważał i rozmyślał wciąż o tym samym, i dlatego lepsze osiągnął wyniki niż współtowa-

rzysze jego. A nadto posiadał on umysł żywy i płodny, chłonny i wielką zdolnością zapamiętywania obdarzony; stale też zatoniony był w lekturze. Również usposobienie miał cnotliwe i pełne skromności. I wszyscy wardapetowie, widząc uczoność jego i obyczaję cnotliwe, świadczyli o tym przed katolikosem Filiposem, a że prócz tego sam przewielebny Filippos cnoty te dostrzegł, nadał mu — gdy złożył tamten ślub bezżeństwa — wyższą godność kapłańską i ofiarował berło wardapeta, powiadając zgodnie z przypowieścią Pańską: „Przyjacielu, posiadź się wyżej.”³¹

I dzień w dzień ćwiczył się i hartował w lekturach, i w cnotliwym sposobie żywota wardapet Stepanos, i dlatego pobłogosławiony został przez Ducha Świętego, i z Jego nakazu przetłumaczył z mowy i pisma łacińskiego na mowę i pismo ormiańskie cztery księgi. A pierwsza z nich, to księga historii Józefa³², nie cała jednak, tylko część jej, traktująca o wojnach rozpoczętych przeciw Jeruzalem i ludowi judejskiemu, złożona z sześciu rozdziałów. Druga księga — to pisma Dionizego Areopagity³³, gdyż poprzednie tłumaczenie, uczynione przez Stepanosa Sjuneciego zbyt było skrócone i rozumiało się je z trudem, księga zaś wardapeta Stepanosa z łatwością jest przyswajana i nie pozostało w niej nic niezrozumiałego dla czytelników, ponieważ wyjaśniono tu wszystko wielokroć i w sposób przystępny.

Trzecia księga nazywa się *O przyczynach*.³⁴ I sądzi się powszechnie, że góruje ona nad wszystkimi księgami traktującymi o naturze rzeczy, gdyż jest to księga teologiczna i treścią jej jest teologia, a rozdziałów ma trzydzieści i sześć. Księga czwarta to opowieści alegoryczne, w których przedstawione zostało życie i postępowanie ludzi, a przytaczane są wszystkim dla przykładu. I księga ta ma nazwę łacińską *Zwierciadło żywota*, a gdy przetłumaczona została na mowę ormiańską, tak samo ją nazwano *Zwierciadłem życia*.³⁵ A twierdzenia w niej zawarte są nader pouczające i dowcipne. I tak oto wiele przyczynił, jak dotąd, pożytków Kościołowi ormiańskiemu wardapet Stepanos. Prośmy zatem Pana naszego wszechmogącego, aby darował mu życie długie i wybawił go od wszelkich niebezpieczeństw, i aby

przyniósł on jeszcze większy pożytek ludowi ormiańskiemu i Kościołowi jego.

Spisując to, co widziałem na własne oczy, poczytuję sobie za obowiązek wspomnieć też o innych, wyróżnionych przez Pana mężach, gdyż choć są to ludzie świeccy, wiarę jednak wyznają chrześcijańską, a nadto są Ormianami z pochodzenia i chlubą ludu naszego, albowiem wielce mu się przysłużyli. A imiona ich to: warpet Minas i warpet Hakobdżan.³⁶ I obaj wywodzą się z dzugańczyków.

Warpet Minas kształcony był w sztuce malarskiej i w zdobnictwie. W latach pacholących jeszcze za jakąś przyczyną zdarzyło mu się pojechać do miasta Berii, to znaczy do Halebu, i spotkał on tam pewnego człeka, mistrza sztuki malarskiej, wywodzącego się z Franków. I został uczniem tego mistrza frankijskiego, i uczył się od niego, a po skończeniu nauki usamodzielniał się. I przybył do miasta Ispahanu, i zamieszkał w domu własnym, w dzielnicy dzugańczyków, i uprawiał tam sztukę malarską.

A ponieważ dzieła jego były niezwykle kunsztowne, wielce ozdobne i piękne, możni ludzie spośród dzugańczyków zapraszali go, aby upiększał i zdobił komnaty w domach ich i pałacach. I syn chodzi Nazara, chodzi Sarfraz, zaprowadził go do swego domu, aby ozdobił pałac jego obrazami i wizerunkami. I zdarzyło się, że trwały jeszcze prace nad zdobieniem tego domu, król Persów, szach Sefi, przybył do chodzi Sarfraza. I gdy usiadł i zobaczył ozdoby i namalowane tu obrazy, to wydały mu się one wielce nadobne i piękne, wszystkie zaś wizerunki — nadzwyczaj wiernie wyobrażone. I zaczął król wypytywać chodzi Sarfraza o mistrza malarskiego, skąd on i kto zacz. I tamten powiedział, że wywodzi się on z Ormian, a obecnie zajęty jest pracą w jednym z domów. I rozkazał król przywołać Minasa, a gdy tamten przyszedł, wypytywał go król o wszystko i wszystkiego się dowiedział. I tam też, podczas uczty, w której brali udział, nakazał był monarcha warpetowi Minasowi, ku zabawie swej i uciechu, wskazując na jednego z nacherarów swych, imieniem Czrach chan, którego powierzchowność nader szpetna była i wstrętna: „Namaluj mi zaraz, nie

ruszając się stąd, podobiznę jego." Zaś Czrach chan widząc, że malowany jest wizerunek jego, a to w tym celu, aby z niego zadrwić, jął zezować i krzywić usta i twarz, i kręcić się na wszystkie strony, aby sprawić, by podobizna nie była doń wcale podobna. Ale warpet Minas natychmiast tak jak rozkazał władca, nie wychodząc z uczty, namalował portret wskazanej mu osoby. I gdy jęli porównywać, okazał się portret tak wier-ny, iż wszyscy obecni na uroczystości, wraz z królem, zdumieni byli i zachwyceni tym podobieństwem i sławili imię Pana, który zesłał człowiekowi takie uzdolnienia. I odtąd, od tego dnia poczynając, nie wypuszczali nigdzie Minasa król i nachararowie jego, i przez cały czas trzymali go przy sobie, aby dla nich pracował.

I zdarzyło się razu pewnego, iż na znak miłości swej przysłał król rosyjski do szacha Sefiego gońca pokoju. I przywieziony został przez niego pomiędzy innymi darami również ptak sokół, którego Persowie nazywają w swojej mowie szungarem. I przysłany też został człek rodem z Rosji, który przybył, by usługiwać ptakowi. A ptak i sługa jego spodobali się królowi szachowi Sefiemu najbardziej ze wszystkich darów, i zostali przezeń przyjęci, i dlatego rozkazał monarcha nagaszowi Mahmatowi begowi, aby uczynił podobiznę ich obu: sokoła i sługi jego, namalował ich tak, jak widzi. A ów nagasz, Pers z pochodzenia, był starszym spośród wszystkich rzemieślników-malarzy i rysowników, i znany był całemu plemieniu perskiemu, a pracował jedynie dla króla i wielkich wielmożów. I ten Mahmat beg malował przez wiele dni, ale nie udało mu się podobizna ani w kolorze, ani w szczególe żadnym.

Rozkazał wtedy monarcha warpetowi Minasowi, aby to on uczynił wizerunek sokoła i sługi jego, a ten, dzięki darowi zesłanemu przez Pana Boga, przez kilka zaledwie dni namalował podobizny ich, a to tak udatnie, iż samego króla i nachararów jego ogarnęło zdumienie nadzwyczajne, gdy stanęli przed wizerunkami. I król na znak wielkiej swej przychylności rozkazał ofiarować warpetowi Minasowi inam w wysokości dwunastu tumanów, i przyodziać warpeta ozdobnie od stóp do głów, a nadto zaliczyć go w poczet żołnierzy królewskich, aby corocznie

wypłacać mu ze skarbca królewskiego olofę, tak jak innym żołnierzom władcy. Ale warpet Minas dla wiary Chrystusowej zrzekł się stopnia wojskowego i korzyści oraz przyjaźni z obcoplemieńcami, i powróciwszy do domu, zajął się swoim rzemiosłem.

A że rysunki jego były nadzwyczaj udatne i wielkim wyróżniały się podobieństwem, zgromadził on wielu uczniów, którzy pobierali od niego nauki, nikt jednak mu nie dorównał, gdyż miał on ów dar od urodzenia, tak samo jak umysł niezwykle chłonny, i najpierw w umyśle swym tworzył dokładny wizerunek rzeczy, które chciał wyobrazić, ich kolor i rozmiar, a dopiero potem malował — czy to roślinę, czy drzewo, bydło czy zwierzę, ptaka lub człowieka. A gdy tworzył podobiznę ludzką, to z jakiegokolwiek by plemienia pochodził ów człek — z Persów czy Ormian, Żydów czy Hindusów, Franków czy Rosjan lub Gruzinów, to znaczy: czyjąkolwiek by powierzchowność chciał przedstawić, zawsze malował ją nadzwyczaj wiernie. I to samo było z uczynkami oraz humorami ludzkimi: cokolwiek by kto czynił i w jakimkolwiek by był nastroju — śmiał się czy smucił, pił piwo czy ziewał, brał udział w uczcie czy w bitwie — w jakimkolwiek nastroju byłby ów człek i do jakiegokolwiek plemienia by należał, ukazywał go Minas nadzwyczaj wiernie. Co więcej, biorąc w myśli pod uwagę wiek człowieka, stosownie też go malował — a to nader kunsztownie i w różnych kolorach — i czynił podobizny ludzkie zgodne z wiekiem, gdyż różnią się przecie od siebie ludzie dziesięcioletni, dwudziestoletni, trzydziestoletni i czterdziestoletni. I stosownie do tego, w jakim wieku był człowiek, którego malował, tak też go ukazywał Minas; a to bez różnicy, czy malował olejną, czy inną farbą, na papierze czy na płótnie, na desce czy na miedzi, na ścianie czy też jakimkolwiek innym sposobem. A nadto jeszcze ozdabiał on księgi i jakąkolwiek księgę dostał do rąk, zdobił ją złotocieniami i lazurem. I zgłębił doskonale sztukę odtwarzania i wszystkie rzemiosła tej dziedziny.

A nadto znał się on biegle na sztuce lekarskiej i na przeróżnych natury ludzkiej chorobach i ułomnościach, na proporcjach czterech substancji³⁷ i na właściwościach oraz przyrządzeniu

lekarstw, osobliwie zaś na przyrządzaniu maści wszelakich i leczeniu ran. Wielką miał wiedzę w wielu najbardziej różnorodnych dziedzinach i dlatego uznaliśmy, iż godny jest upamiętnienia, i napisaliśmy o nim, aby Pan Bóg raczył zachować go, wraz z dziećmi jego, i aby trwał w niezłomnej wierze chrześcijańskiej, z dala od wszelkiego niebezpieczeństwa przez długie lata. Amen.

ROZDZIAŁ XXX

Opowieść o prawicy świętego Grigora, Oświeciciela naszego

W naszej, narodu ormiańskiego, tradycji istnieje taki porządek i zwyczaj, wedle którego patriarcha narodu, jakim jest katolikos, raz na trzy lata wysyła nywiraka od stolca swego, iżby objechał wszystkich Ormian, rozdawał chryzmo, zbierał datki i jałmużnę od parafian i zwoził ją do świętego stolca. Tak też wielki patriarcha przewielebny Filippos, katolikos świętego Eczmiadzynu, posłał mnie niegodnego, wychowanka i ucznia swojego, jako nywiraka świętego Eczmiadzynu do Grecji, będącej pod panowaniem Osmanów. I zdarzyło się tak, że kiedy dotarliśmy do miasta Amasji, a było to w roku 1094 według naszej rachuby lat (1645), przebywał tam wardapet Nerses Sebastacy, który później został katolikosem syskim.

I pewnego razu, podczas jednej z gawęd, jakie toczyły się przez wiele dni, wardapet Nerses zapytał nas: „Kiedy święci się chryzmo, jaką relikwię wznosicie nad nim?”¹ I odpowiedzieliśmy: „Dłoń świętego Grigora, Oświeciciela naszego, dłoń świętego apostoła Tadeusza, świętą chorągiew z drzewa żywota i włócznię, która przeszła była żebro Pana.” I on, pominawszy wszystko pozostałe, rzekł o dłoni Lusaworicza: „To, co nazywasz dłonią Lusaworicza — prawicą jest albo też lewicą?” I odparliśmy, że prawicą. A wardapet Nerses rzekł: „Mieszkańcy katolikosatu syskiego powiadają, iż prawicą świętego Lusaworicza prawdziwie i pewnie jest ta, która znajduje się w Sysie, i jako dowód prawdziwości tego przytaczają zapisy w rejestrach patriarchów o patriarsze Stepamosie i prawicy Lusaworicza, a oto jest kopia zapisu: «Cztery lata rządził biskup Stepanos; w dniach patriarchatu jego stała się straszna klęska, ponieważ niegodziwy, butny sułtan egipski, zburzył i zrujnował siedzibę świętego Grigora Lusaworicza, twierdzę romejską², ostrymi

mieczami wytepił wszystkich, pozostałych popędził w niewolę, a wraz z nimi i świętego patriarchę, który tam też skonał³. Prawicę świętego Lusaworicza także tam wywieziono. A kiedy wniesiono ją do ich pałaców, pokarała ich śmiercią, podobnie jak skrzynia Pańska obcoplemieńców⁴: liczni i niezliczeni byli umierający do tego czasu, póki nie zwrócono prawicy świętego Lusaworicza do krainy cylicyjskiej bogobojnemu królowi Hetumowi⁵, i wtedy opuścił ich gniew Boży. Otóż oni (mieszkańcy Sysu) zgodnie ze świadectwem tym powiadają, iż dłoń, która była w Sysie, prawdziwie jest prawicą świętego Lusaworicza, co się zaś tyczy dłoni znajdującej się u was, w Eczmiadynie. skąd wiecie, że to prawica Lusaworicza? Jeżeli macie na to dowody przodków, pokażcie.»" Usłyszawszy to, nic nie odpowiedzieliśmy, szczerze i stanowczo wierzyliśmy bowiem w ona prawicę i zwątpienie nie miało do nas przystępu. Z wielką gorliwością wszakże zaczęliśmy szukać w księgach dowodu, aliści nie dla umocnienia wiary naszej, jeno by wyświecić prawdę i odpowiedzieć tym, którzy pytają.

I w czasie podróży naszych przez miasta i wsie, tak na Wschodzie, jak na Zachodzie, gdziekolwiek spotykaliśmy starca-wardapeta, biskupa lub księdza, pytaliśmy o to. Ponadto, we wszystkich kościołach, gdzieśmy tylko byli, czytaliśmy notaty memorialne ze wszystkich przechowywanych tam ksiąg, w których wykryliśmy wiele dowodów. I najbardziej wiarygodne tutaj zapisaliśmy.

Pojechaliśmy do miasta Ispahanu i kiedyśmy szukali notat memorialnych w manuskryptach, znaleźliśmy ewangeliarz z następującą notatą: „Tak tedy napisana została Ewangelia święta w roku 888 według ormiańskiej rachuby lat (1439), ręką nędznego mnicha Grigora w klasztorze zwanym Argelan, znajdującym się pod opieką matki świata Bogurodzicy i świętej mogiły Stepanosa, syna tera Husika⁶, pod osłoną patriarchatu Lusaworicza; w roku tym, w okresie gdy przeorem świętego klasztoru był wardapet Mykyrticz, prawica zginęła z Sysu, i nie wiemy, co się z nią stało.”

Odwiedziliśmy w Sebastii klasztor świętego Archaniola⁷ i był tam mszał, w którego notatach memorialnych zapisano: „I oto

napisany został mszał niniejszy w mieście Arcke, naprzeciwko świętego morza ⁸, z którego wyskakują drobne rybki, pod opieką świętej Chorałgi Wojny ⁹ i pod kopułą kościoła niepokalanej świętej Bogurodzicy, pod osłoną patriarchatu wielkiego stolca, znajdującego się w Sysie, który ustał, albowiem wykradziona została stamtąd prawica świętego Lusaworicza i przez całe dwa lata naród ormiański pozostawał bez orędownika — a to w czasie smutnym i niepomyślnym, kiedy powstał ohydny Dżihan szah ¹⁰, ponieważ był to rok 890 wedle ormiańskiej rachuby lat (1441), kiedy wszystko to się zdarzyło."

I udawszy się do miasta Ispahanu, do dżugańczyków, znaleźliśmy *Żywoty świętych*, w których notatach memorialnych napisane było, co następuje: „Tak tedy napisano *Żywoty* niniejsze w roku 890 wielkiego kalendarza ormiańskiego (1441) w prowincji Waspurakan, w mieście zwanym Wan, pod opieką świątyni świętej Bogurodzicy i innych świętych, pod osłoną patriarchatu wielkiego stolca syskiego, skąd w tym roku ukradziono i uprowadzono prawicę Lusaworicza, stolec zaś opustoszał — w tym czasie smutnym i niepomyślnym, w okresie panowania Dżihana szaha, który zapalał złością i wkroczył do Gruzji, Gruzini zaś przemocą zamknęli wszystkich, ilu ich było, chrześcijan spomiędzy Ormian w twierdzy Szamszulte i bynajmniej nie udzielili im pomocy; a okrutny Dżihan szah, nacierając wraz ze swym okrutnym wojskiem, zagarnął zamek Szamszulte, ostrzami mieczy wytepił dziewięć tysięcy, a nawet więcej, chrześcijan wraz z kapłanami, a kobiety i pacholęta popędził w niewolę; i któż zdoła opowiedzieć lub opisać ich frasunek i biedę? I wszystko to spotkało nasz kraj za grzechy."

Opuściliśmy następnie Ispahan i udaliśmy się do jego gawaru, zwanego Gandiman, do miejscowości Wastikan, i znaleźliśmy tam *Żywoty świętych*, których notaty memorialne były takie: „Ukończona została święta księga *Żywotów świętych* w roku 891 wedle ormiańskiej rachuby lat (1442) ręką wielce grzesznego skryby, kapłana Karapeta, na prośbę machdesiego Mychitara. Napisana została święta księga w mieście Wan pod opieką świętych apostołów Piotra i Pawła, świętego męczennika Stepanosa i patriarchy Sahaka w okresie patriarchatu przewieleb-

nego Kirakosa ¹¹. Tego roku odbył się sobór biskupów i wardapetów w stolicy Wagarszapacie ¹², głową ich był wielki rabunapet Towma i wardapet Howannes ¹³, ustanowili oni przewielebnego Kirakosa katolikosem wszystkich Ormian w Eczmiadzynie. Na nowo odbudowano stolec świętego Oświeciciela Grigora wedle widzenia patriarchów Nersesa Wielkiego i Sahaka Partewa¹⁴ i naszego biskupa Howannesa ¹⁵, przeora świętego Waragu, za panowania Dżihana szaha, który w tym roku zagarnął był niedostępną twierdzą Zrel i Dżulamerk." I to jest tak.

Pojechaliśmy także do miasta Urfy, do klasztoru urfijskiego, gdzie znajduje się grobowiec świętego Efrema Syryjczyka ¹⁶, i tam zobaczyliśmy mszał, którego notaty memorialne były takie: „Tak tedy zaczęto mszał w świętym klasztorze Matnawank i ukończono w mieście Arcke w roku 892 (1443), za panowania Dżihana szaha, syna Kara Jusufa ¹⁷, w okresie patriarchatu stróża stolca Oświeciciela naszego, przewielebnego Kirakosa, katolikosa wszystkich Ormian, bowiem do tego roku prawica Oświeciciela naszego Grigora znajdowała się w Sysie i cały naród ormiański podporządkowany był stolcowi cylijskiemu, a obecnie, łaską i orędownictwem Ducha Świętego, prawica znów powróciła do tegoż Wagarszapatu, do promiennej świątyni eczmiadzyńskiej, i utwierdził się czczony i majestatyczny stolec plemienia ormiańskiego, który oby zachował niewzruszenie Pan Jezus. Amen." I to jest również tak.

I jeszcze znaleźliśmy ewangeliarz. I kiedy przeczytaliśmy notaty memorialne, to napisane tam było, co następuje: „Tak oto zaczęto tę *Ewangelię świętą* w Argynie za opieki nad plemieniem ormiańskim dwóch katolikosów: przewielebnego Grigora i przewielebnego Kirakosa, albowiem gdy spisywano niniejszą *Ewangelię świętą*, minęły cztery lata od czasu, gdy prawica Lusaworicza zginęła była z Sysu; wieść dotarła do Wagarszapatu, i dlatego zebrali się wardapetowie, biskupowie, kapłani — siedemset osób, i ustalili stolec w Eczmiadzynie, i ustanowili katolikosem pewnego męża, cnotliwego i pracowitego, imieniem Kirakos, i utrwalili stolec świętego Lusaworicza. Tak tedy zakończono ową *Ewangelię świętą* w niedostępnym zam-

ku Argynie, pod opieką świętej Bogurodzicy i zgromadzonych tu świętych relikwii, za przeora i biskupa w świętym klasztorze arcybiskupa przewielebnego Mykyrticza oraz archiprezbitera mnicha Howannesa w smutnych i nieszczęsnych czasach ręką wielce grzesznego skryby, niegodnego braciszka Awetisa, w okresie panowania nad światem sułtana Hamzy¹⁸, w roku 893 wedle ormiańskiej rachuby lat (1444)." I to jest tak.

I po tym, gdyśmy to zapisali, pozostały nam jeszcze wiarygodne opowiadania o pojawieniu się prawicy Lusaworicza w świętym stolcu eczmiaadyńskim. Zdarzyło mi się znaleźć w pewnym kościele miasta Ankyry, który nazywają kościołem Ducha Świętego, *Żywoty świętych*, opatrzone nadzwyczaj wielosłownymi notatami memorialnymi, ale wobec tego, że treść ich jest bardzo ważna, przepisałem tutaj całą treść bez opuszczenia czegokolwiek, a za obszerność wykładu nie obarczaj winą ani mnie, ani pierwszego autora, ponieważ tego wymaga składność opowiadania, jako że jest ono obszerne, a oto jego początek: „Tak tedy napisana została ta święta księga w roku 910 wedle ormiańskiej rachuby lat (1461), w prowincji Kadźberunik, w mieście Arczeszu, pod opieką błogosławionej przez wszystkich świątyni świętej Bogurodzicy, za patriarchatu katolikosy wszystkich Ormian przewielebnego Zakarii¹⁹, za panowania nad plemieniem łuczników²⁰ Dżihana szaha, który powstał z licznymi hordami i niezliczonymi wojskami, poszedł i wkroczył do Iraku, zagarnął wszystko w swoje ręce, a gdy doszedł do wielkiego miasta Ispahanu, które jest właśnie miastem Suzy, gdzie prorok Daniel miał swe widzenie²¹, nieprzystępnego, gęsto zaludnionego miasta, mieszkańcy wystąpili przeciwko niemu i walczyli z nim. A zwyciężywszy ich, zagarnął miasto, skosił całe wojsko ostrymi mieczami i wytępił; zburzył i zrujnował miasto, zagrodził rzekę powyżej miasta, tak iż wszyscy, którzy zeszli do piwnic i kryjówek, i schronili się tam, zostali zatopieni przez wodę, utonęli i zginęli, i całe miasto runęło na nich, ponieważ domy ich były z gliny. A kiedy odszedł stamtąd, wkroczył do Chre i Chorasanu, i zagarnął w swoje ręce wszystkie dziedziny tatarskie, i znowu wrócił na swój trój w szahastanie, w mieście Tebryzie. I na spotkanie wyszedł mu

wielki patriarcha, przewielebny Zakaria, przeor achtamarskiego klasztoru Św. Krzyża, latorośl królewskiego rodu, jeden z wnuków i potomków króla Gagika ²², z licznymi darami i ofiarami. Jego wysokość padyszach Dżihan szah i jej wysokość Begum chatun przyjęli go bardzo łaskawie, uczęstowali go, oddali mu honory i obdarzyli chałatem, i ofiarowali prawicę świętego Grigora, Oświeciciela naszego, i tytuł patriarchy. Tedy z łaski Bożej, z woli świętego Lusaworicza i z rozkazania padyszacha przybył Zakaria do ozdobionego przez Boga, wzniesionego przez świętego Grigora, a na kształt niebios uczynionego, kościoła świętego Eczmiadzynu — na darowany przez apostołów stolec świętego Grigora — i osiadł tam jako samowładny patriarcha całego ludu chrześcijańskiego, mieszkającego we wszystkich końcach świata, i uczynił tak, by, wedle słowa Pańskiego, wzbudzić, nad nimi pasterza jednego, który je paść będzie ²³, i rządził wszystkimi, zgodnie ze świętym wyznaniem prawowitej wiary nicejskiej.²⁴

W tym czasie zdarzyło się padyszachowi rozgniewać na emira bageskiego i w gniewie wysłał czterech wodzów z dwunastu tysiącami jeźdźców do miasta Chylat, którzy napadli na nie, zburzyli i zrujnowali, i wzięwszy wielkie łupy, obiegli twierdzę i usiłowali ją zdobyć; i to samo zamierzali uczynić w Bageszu, Muszu, Chucie, Sasungu i we wszystkich ich gawarach. I kiedy świeżo wyświęcony patriarcha, przewielebny Zakaria, ujrzał nieszczęścia tej krainy: zabranie ludności w niewolę i wydanie jej w ręce niewiernych, zrujnowanie, zniszczenie i spustoszenie kościołów, obalenie świętych ołtarzy, rozgrabienie świętości i zakaz chwalenia Boga, wygnanie z ojczyzny wszystkich prostych ludzi, ich zniewolenie i turbację, zamyślił się nad tym wszystkim i przypomniał sobie słowa Pana naszego, głoszące: «Jam jest on dobry pasterz: dobry pasterz duszę swoją kładzie za owce.» ²⁵ I wielki patriarcha, przewielebny Zakaria, zamienił słowo w czyn i życie swoje poświęcił za mowną trzodę Chrystusową, za wszystkich mieszkańców Bageszu, i pokrzepiony przez Ducha Świętego, serce swe obróciwszy w skałę, stanął przed obliczem władcy i ofiarował siebie za ocalenie wielu. I podpisał pismo i zobowiązanie, że ściągnie podatki z emira

bageckiego i odda je monarsze, z tym że kraj przebywać będzie w pokoju; i pomodli się o przedłużenie życia króla i jego synów. I zgodziwszy się na to, władca i władczyni dali mu list z rozkazaniem wzięcia, czego zapragnie; a on, opuściwszy ich, nie mieszkając pojechał konno i dotarł do miasta Bageszu. Emir ze wszystkimi swoimi dostojnikami wyszedł mu na spotkanie, i oddawszy patriarsze honory, zaprowadził go do wieży zamkowej; obiecał spełnić jego wolę i dać wszystko, o co prosi, byle zawrócił całą konnicę od Chylatu. I patriarcha, otrzymawszy z ich ust dowód, udał się do Chylatu i znowu podpisał wodzom zobowiązanie i pokazawszy im list padyszacha przekonał ich, i ci z pokojem wrócili do siebie, a on sam pojechał do Bageszu, spędził tam trzy miesiące, i zebrawszy obiecane podatki królewskie, zawiózł je i wręczył padyszachowi. Tak przewielebny Zakaria zaprowadził między nimi pokój i wyzwolił wszystkich prostych ludzi — Ormian i mahometan — z rąk niegodziwców i z ciężkiej niewoli.²⁶ I niech go Pan Bóg wybawi od wszelkich prób duszy i ciała. Amen.

A on, powróciwszy od padyszacha, zajął stolec swój w świętym Eczmiadynie; i za kierowanie wierzącym narodem swoim z szacunkiem obsypywali go darami, jak Dariusz Zorobabela²⁷, dwaj pyszni cudzoziemcy — padyszach turkmeński i emir kurdyjski.

I zdarzyło się padyszachowi Dżihanowi szachowi wyruszyć po raz wtóry do Iraku, Szirazu i Kermanu; a miał on syna imieniem Hasan Ali, który koczował po wysokogórskich okolicach gawaru ararackiego; i ten, podbechtany intrygą jakichś nieżyczliwców, chciał porwać wielkiego patriarchę przewielebnego Zakarię i zażądać od niego pieniędzy i dobytku. A wielki patriarcha, dowiedziawszy się o jego przewrotności, wziął prawicę świętego Lusaworicza wraz z innym sprzętem i o zimowej porze doszedł do Bagawanu²⁸, stamtąd przedostał się do twierdzy bajazyckiej, skąd zszedł w dół do świętego klasztoru Argelan, gdzie spoczywają przesławne szczątki świętego wardapeta Stepanosa, syna tera Husika.²⁹ I kiedy tam dotarł, odsłonił niebiańskie skarby: prawicę naszego Oświeciciela, świętego Grigora wraz z chorągwią, na której z jednej strony wy-

obrażone było oblicze Pana, a z drugiej — nasz Oświeciciel święty Grigor, król Tyrdat³⁰ i przepiękna święta dziewica Hripsime, a także złotolity, barwnie haftowany i zdobiony na podziwienie wszystkim orar. I zamierzał powrócić na swój stolec, do cudownie sklepionego klasztoru Sw. Krzyża w Achtamarze; a wieść o przybyciu jego wraz ze świętą prawicą i chorągwią, niesioną na drażgu ze złotym krzyżem na szczycie, rozeszła się i postawiła na nogi całą ludność gawarów, do których przybywał patriarcha; wszyscy tłumnie wychodzili na powitanie z kadzidłem i świecami, ze złożonymi w ofierze owcami i cielcami, i bili czołem przed świętą prawicą i patriarchą, i całowali go gorącym ucałowaniem, aż dotarł do gawaru Tosp i wszedł do miasta Wanu z mnóstwem biskupów i wardapetów, księży i wielkich rzesz ludu, koni i jeźdźców; z przodu chorągiew, a księża przed nią i za nią wznosili słodko brzmiące pienia. I tak uroczyście i z honorami wkroczył do miasta Wanu.

A władca Wanu, imieniem Mahmud beg, który zasiadał w cytadeli Szamiram, w twierdzy wańskiej³¹, brat mleczny padyusza Dżihana chana, ujrzawszy radość chrześcijan, zapragnął popatrzeć na świętą prawicę i kazał zaprowadzić ich na wieżę twierdzy. I było tak, że kiedy wielki patriarcha ze świętą prawicą wkroczył w podwoje górnej twierdzy, podniósł się na jego powitanie wyniosły Mahmud beg ze wszystkimi swoimi dostojnikami i całym domem — domownikami i synami, czyli amirzami; i skłonili się przed świętą prawicą, ucałowali ją i złożyli dary i ofiary. I Mahmud beg oddał patriarsze honory, obdarował go i pozwolił odejść na pokoje. A widząc to, mieszkańcy miasta i gawaru zaczęli przychodzić dzień w dzień z wielkim mnóstwem darów i ofiar dla złożenia hołdu świętej prawicy i pozdrowienia wielkiego patriarchy.

Po kilku dniach patriarcha otrzymał od władzy zezwolenie na udanie się do Achtamaru, na ojczysty stolec; i kiedy wyjechał z miasta, wraz z nim wyjechało też mnóstwo biskupów, wardapetów, księży i zbrojne wojsko ochotników, złożone z wańskich chodźów, wraz z końmi i jeźdźcami. Pojechali i dotarli do okolic nadmorskiego miasta Wostanu, gdzie wyszła im na spotkanie z kadzidłem, świecami i głośnymi śpiewami cała

ludność miasta, poczynając od członków znakomitych rodów, a kończąc na ludziach prostego stanu, włącznie z księżmi i licznymi mieszczanami. I bodaj że ponad tysiąc osób znalazło się z przodu i z tyłu wielkiego patriarchy, a on szedł, poprzedzany świetlistą chorągwią ze złotym krzyżem na szczycie. I z taką okazalnością i z honorami wkroczył do miasta Wostanu, a kiedy mieszkający w Wostanie obcoplemieńcy ujrzeli tę uroczystość, głęboko dotknęła ich sława i odwaga patriarchy, który przeszedł z gawaru Tarberunik do miasta Wostanu z chorągwią, biskupami, wardapetami, z ogromną ciżbą duchowieństwa i ludu. I dlatego zgromadzili się oni u władcy miasta z plemienia Kurdów, brutalnego i wiarołomnego człowieka, zacieklego wroga chrześcijan, i zamyślili myśl podstępną: tajemnie zdradzić arcypasterza. Dowiedziawszy się o ich knowaniach, mężny arcypasterz rano, świtaniem, zabrał świętą prawicę i udał się na brzeg morza, gdzie znajdowała się przystań. I wszyscy, którzy przybyli z nim, tak z Wanu, jak i z innych gawarów, dowiedziawszy się o tym, wyruszyli wraz z nim i udali się do dużej twierdzy Manaczihir, czyli Karadaszt, znajdującej się naprzeciwko chronionej przez Boga wyspy Achtamar. Zatrzymawszy się tam, katolikos pobłogosławił wszystkich łaskodajną świętą prawicą, zezwolił wszystkim na ucałowanie relikwii i pozwolił im, w pokoju i z błogosławieństwem, wrócić do domu. Sam zaś, zabrawszy świętą prawicę Lusaworicza, wsiadł na statek i odpłynął na zamieszkaną przez Boga wyspę Achtamar, do swojej ojcowizny. A kiedy zeszli na ląd, wyszła im na spotkanie cała miejscowa ludność wybrzeża morskiego z kadzidłem i świecami, z księżmi i słodko brzmiącym śpiewem; i ludzie ci wzięli świętą prawicę, odnieśli ją i złożyli we wspaniałym achtamar-skim klasztorze Św. Krzyża; i składali hołd świętej prawicy i patriarche, błogosławili i chwalili Boga-cudotwórcę za to, że wszystkim dozwolił ujrzeć, jak łaskodajną świętą prawicą Lusaworicza przybyła na trwałe ląd wyspy Achtamar i znalazła spoczynek w cudownie sklepionym klasztorze Sw. Krzyża w odwiecznym miejscu swoim. I u zarania roku 911 według naszej rachuby lat (1462), dnia 16 miesiąca nawasard³², w postny piątek świętego Jakuba, wkroczyła święta prawica do Achtamaru,

izby bronić nas wszystkich, wiernych, którym niemałą przyniosła radość. A kiedy usłyszeli o tym wszyscy mieszkańcy gawarów, dzień po dniu przychodzili z licznymi darami i ofiarami, żeby złożyć hołd świętej prawicy i pozdrowić wielkiego patriarchę, po czym radośnie z błogosławieństwem wracali do siebie, chwalać Świętą Trójcę — Ojca, Syna i Ducha Świętego — teraz, i zawsze, i na wieki wieków. Amen."

Tak tedy opowiadanie niniejsze do tego miejsca oznajmiło nam, że święta prawica Lusaworicza prawdziwie i pewnie powrócona została z Sysu i przywieziona do Eczmiadzynu, a następnie zawieszono ją do Achtamaru. Oprócz tego również i w kronikach napisano, że w roku 911 (1462) katolikos Zakaria zabrał ze sobą prawicę Lusaworicza i zawiózł ją do Achtamaru.

I chociaż istnieją też inne, podobne do tych, podania i opowieści o prawicy świętego Lusaworicza, zaczerpnięte przez nas z ksiąg, a dowodzące, że prawica w samej rzeczy przywieziona została do świętego Eczmiadzynu, jednakowoż tu nie wyluszczyliśmy wszystkiego, aby mowa nasza nie była długa i nużąca dla czytelnika, i mniemamy, że tego, cośmy wyluszczyli, całkowicie starczy, by wyjaśnić prostodusznym, miłującym prawdę i rozumnym ludziom okoliczności minionych czasów. Teraz zaś pora nam opowiedzieć o tym, jak prawica świętego Lusaworicza powróciła z Achtamaru i przywieziona została do świętego Eczmiadzynu.

W pobliżu stołecznego miasta Nachiczewanu leży gawar zwany Szahbunucdzor, i jest w tym gawarze pewna wieś, którą nazywają Ocopi. W pobliżu tej wsi znajduje się wybudowany w dawnych czasach klasztor pod wezwaniem świętej Bogurodzicy, który nazywają klasztorem ocopijskim. Pewien biskup z bractwa tego klasztoru, którego nazywano biskupem Wyrtanese, mąż głębokiego umysłu, rozważny w czynach i wielce wymowny, pojechał do Achtamaru, wykradł prawicę świętego Lusaworicza i przywiózł ją z powrotem do Eczmiadzynu. Uczynił to biskup Wyrtanese za radą i wolą katolikosów eczmiadzyńskich, których nazywano Sargisem i Howannesem.³³ Biskup Wyrtanese pojechał najsamprzód do niewiadomej krainy i tam odmienił imię i suknie swoje, podstrzygł i skrócił brodę, i stał

się podobny do machdesiego, nie umiejącego czytać i pisać. Ponadto sznurkami przewiązał udo ponad kolanem, ścisnął żyły i stał się podobny do chromego z natury, kulejącego przy chodzeniu. Następnie udał się na wyspę Achtamar, tam zamieszkał i stał się służką przy klasztorze. Za dobrą służbę powoli zaczęto się przyzwyczajać do niego, aż mianowano go klucznikiem kościoła oraz stróżem naczyń i relikwii klasztornych. I był on klucznikiem kościoła przez siedem lat. I zdarzyło się pewnego razu, że przyjechało tam wielu kupców, których po ormiańsku nazywają porezik, a po obcoplemiennemu czarczy; i owi czarczowie, przenosząc się na koniach i osłach ze wsi do wsi, dotarli do przystani achtamarskiej i tak razem z osłami i końmi swoimi przybyli na wyspę Achtamar, żeby sprzedać tam bijaż, podszewkę, perkał, aładżę i wiele innych rzeczy. A byli owi czarczowie z miasteczka Dżugi (jako że w owym czasie Dżuga była jeszcze zamieszкана) i przebywali na wyspie trzy dni. I biskup Wyrtnes rozpruł kurdin, to znaczy juki, na jednym z osłów i, przyniósłszy prawicę Lusaworicza, a wraz z nią choraągiew i orar, o którym wspomnieliśmy w poprzednim opowiadaniu, włożył wszystkie trzy rzeczy do kurdinu osła i znowu zaszył, jak było. Uczynił to skrycie, tak, żeby nikt nie wiedział, i jedynie właścicielowi osła powiedział o tym i nakazał mu strzec go jak należy, aby nie stało się z prawicą jakoweś nieszczęście, a jeszcze nakazał, żeby nie zatrzymując się nigdzie, zawiózł i szybko dostarczył wszystko do Dżugi. I w kilka dni po wyjeździe czarczy sam biskup Wyrtnes pod jakimś pozorem wyjechał z wyspy i gdzieś pojechał. Odjechawszy w nieznaną stronę, rozwiązał związane uprzednio sznury na nodze i niezwłocznie udał się w drogę.

Gdy mieszkańcy wyspy Achtamar spostrzegli, że minęły umówione dni, a klucznik ich nie wraca, zaczęli chodzić wszędzie i wypytywać, ale nie znaleźli go. Skoro zaś zauważyli, że prawicy nie ma na miejscu, zaczęli starannie przeszukiwać wszystkie szlaki i drogi, spodziewając się dogonić klucznika; prześladowcy, którzy ruszyli śladem za nim, spotykając przechodzących podróżników, pytali, czy nie widzieli oni chromego mężczyzny, na co przechodzący odpowiadali, że chromego nie

widzieli. Tym sposobem biskup Wyrtańes uratował się i jadąc tak, dotarł do miasteczka Dżugi, gdzie dopytując się znalazł dom właściciela osła. Bardzo trwożył się przy tym i niepokoił, czy prawica dotarła w całości do Dżugi. Usłyszawszy zaś od człowieka, co i jak, i ujrzawszy prawicę w całości w jukach, do których ją włożył, uradował się biskup radością wielką i począł chwalić Pana.

Następnie udał się biskup Wyrtańes do duszpasterzy i kapłanów Dżugi i oznajmił im o postępku swoim, a tych zdumiały jego czyny i napełniły radością świętą; i poszli, wydobyli prawicę, chorągiew i orar, i przynieśli je do kościoła, po czym pośpiesznie wysłali gońca z błogą wieścią do świętego stolca eczmiaędzyńskiego, do katolikosów Sargisa i Howannesa, za których wolą i radą wyruszył był biskup Wyrtańes na owe czyny.

Kiedy ci usłyszeli wieść, jeszcze bardziej rozradowali się i wypełniła ich radość niebiańska, i wraz z kapłanami, i ludem, i wszystkimi znakomitymi ludźmi prowincji ararackiej pośpiesznie udali się w drogę na spotkanie świętej prawicy, i spotkali ją w mieście Nachiczewanie, ponieważ dżugańczycy i biskup Wyrtańes przed przybyciem katolikosów przywieźli prawicę do miasta Nachiczewanu. I tam, w mieście Nachiczewanie, wysławiano i oddawano honory świętej prawicy — zapalono jasne świece i wonne kadzidła, zarżnięto barany i cielce; tam też wznoszono modlitwy i gorącym ucałowaniem całowano świętą prawicę, a następnie wielotysięcznym tłumem, wzięwszy świętą prawicę, przywieziono do świętego stolca eczmiaędzyńskiego i położono na własnym, odwiecznym jego ołtarzu. A katolikosowie i wszyscy mężowie kraju — duchowieństwo i świecki lud — obdarowali biskupa Wyrtańesa niezliczonymi darami. A ponadto, wszystkie podarunki i ofiary, przyniesione przez mieszkańców dla świętej prawicy, wszystko to także ofiarowano biskupowi Wyrtańesowi. Ponadto katolikosowie wraz z całym soborem postanowili, że póki biskup Wyrtańes żyje, będzie on stróżem miejsca katolikosów, ktokolwiek zasiadałby na świętym stolcu. I godność tę piastował do sędziwej starości, a następnie za przyczyną niemocy cielesnej oddalił się do klasztoru ocopijskiego, bliżej swoich krewniaków, aby ci mogli mieć pieczę nad

jego starością. Tam żyda dokonał i został pochowany w 942 (1493) roku, jak napisano na jego kamieniu nagrobnym.

I stało się zwyczajem eczmiadzyńskich katolikosów raz do roku, jak gdyby spełniając testament ojców, udawać się do klasztoru ocopijskiego dla odprawienia tam mszy za spokój duszy biskupa Wyrtalesa, a pieniądze zebrane podczas nabożeństwa rozdawać mieszkańcom klasztoru i karmić żebraków. A zwyczaj ten istniał aż do dni katolikosa Dawida i katolikosa Melchizedecha: katolikosowie przyjeżdżali i odprawiali mszę.

Opowiedziana zaś przez nas historia o tym, jak święta prawica powróciła z Achtamaru do świętego Eczmiadzynu, to nie byle jakie opowiadanie i gadki — historia ta jest prawdziwa i wedle podań ojców opowiada się ją we wszystkich gawarach znajdujących się wokół miasta Nachiczewanu, a osobliwie w gawarze Szahbunucdzor, w klasztorach położonych w jego pobliżu; całe duchowieństwo i cały świecki lud jednogłośnie opowiada historię tę, jak za sprawą biskupa Wyrtalesa prawica Lusaworicza trafiła do Eczmiadzynu. I dając im wiarę zapisaliśmy ją tutaj. A prawica świętego Lusaworicza znajdowała się tam, w świętym Eczmiadzynie, aż do rządów szacha Abbasa Pierwszego, który wywiózł ją do miasta Ispahanu, a za czasów króla szacha Sefiego katolikos Filippos pojechał do Ispahanu, wybłagał ją u króla szacha Sefiego i, otrzymawszy, znowu przywiózł do świętego Eczmiadzynu na jego ołtarz, jak też napisane jest w opowieści o katolikosie Filipposie. I ta sama święta prawica po dzień dzisiejszy znajduje się tutaj, w świętym Eczmiadzynie. I zasłużenie wielkim cieszy się poszanowaniem, ku chwale swojej i tego, który zesłał jej potęgę — Chrystusa. I chorągiew ta, i orar, wspomniane wyżej w opowiadaniu, jedno i drugie, przechowywane są wraz ze świętą prawicą tutaj, w świętym Eczmiadzynie, jako wierni świadkowie świętej prawicy, a osobliwie świadkowie cudów, jakie się z nią przytrafiły.

Doprowadziwszy do porządku, wyłuszczyliśmy tę historię pierwszego lipca roku 1111 według naszej rachuby lat (1662), w świętej stolicy eczmiadzyńskiej, za patriarchatu przewielebnego Hakoba z Dżugi, za panowania perskiego króla szacha

Abbasa Drugiego i osmańskiego króla sułtana Muhammeda, syna sułtana Ibrahima, dzięki orędownictwu tejże świętej pracy błogosławionego ojca naszego świętego Lusaworicza ku chwale na wieki błogosławionego Chrystusa, Boga naszego. Amen.

ROZDZIAŁ XXXI

Wyliczenie katolikosów naszych, rozpoczynające się od świętego Nersesa Klajecego i doprowadzone we właściwej kolejności aż do naszych dni ¹

Wyliczenie katolikosów zaczynamy nie od świętego Grigora Lusaworicza, ponieważ takie wyliczenie, jak wszystkim wiadomo, dokonane już zostało przez wielu świętobliwych, mądrych i cieszących się zaufaniem mężów, podczas gdy imiona katolikosów, którzy nastąpili po świętym Nersesie Klajecym, wszystkie razem nie zostały nigdzie spisane, część spośród nich można znaleźć tu, część tam. Tutaj przeto zgromadziliśmy je wszystkie razem.

Zebrane przez nas imiona wszystkich katolikosów (tak syjskich, jak eczmiażyńskich) zaczerpnęliśmy z trzech źródeł: część z kronik napisanych przed nami (Chrystus niech wynagrodzi tych, którzy je napisali!); część z kondaków klasztornych, jakimi katolikosowie obdarzali każdy klasztor; część zaś z notat memorialnych w rękopisach napisanych za czasów tych katolikosów. Zebraliśmy tak imiona wszystkich katolikosów i zaczęliśmy je spisywać zgodnie z kolejnością w czasie (to znaczy tego, który był pierwszy z kolei, zapisaliśmy jako pierwszego, drugiego z kolei zapisaliśmy jako drugiego, a trzeciego jako trzeciego, i tak spisując doprowadziliśmy do naszych dni). Tym sposobem przyjęliśmy za początek rok 620 (1171), i aż do roku 800 (1351) wszystko się zgadzało; jednakże po tym roku wszystko jest poplątane i niejasne, osobliwie z tej przyczyny, że nie znaleźliśmy dat panowania wielu katolikosów. Dlatego z wielkim trudem udało się nam doprowadzić rzecz aż do naszych dni.

Data, jaką postawiliśmy przed imieniem każdego katolikosa, nie oznacza roku wstąpienia jego na stolec, lecz stanowi znak jedynie, po którym łącniej rozpoznamy tego właśnie katolikosa. I jeszcze jedno: jeżeli jest dwóch Karapetów albo dwóch Pogosów bliskich sobie w czasie, to dzięki dacie owej prędzej od-

różnymi ich od siebie, i nie będzie wątpliwości, ilu ich było, jeden czy dwóch.

Liczby umieszczone po imionach katolikosów oznaczają, że taki a taki katolikos panował tyle a tyle lat. W wielu wypadkach nie wstawiliśmy tych liczb (wstawiliśmy tylko niektóre), ponieważ porównując dwa albo trzy przykłady spostrzegliśmy, że nie zgadzają się ze sobą, nie wpisywaliśmy ich przeto; ale w wypadkach, kiedy się zgadzały, wpisaliliśmy owe liczby, i obie wzmiankowane liczby są wpisane przy katolikosach syskich.² Co zaś do katolikosów eczmiaędzyńskich, to nie znaleźliśmy ani pierwszych, ani ostatnich liczb, wszystkie bowiem imiona eczmiaędzyńskich katolikosów zaczerpnęliśmy z notat memorialnych w rękopisach, te zaś nie wymieniają ani początku, ani końca patriarchatu katolikosów. I jeszcze jedno: ta sama data widnieje przy dwóch, trzech, a niekiedy nawet czterech eczmiaędzyńskich katolikosach, a to dlatego, iż tak powiadają notaty memorialne w rękopisach i porządek dat. Zdało nam się ponadto, iż tylu katolikosów było w tym samym czasie, w jednych i tych samych latach, nie zdołaliśmy jednakowoż pojąć, który z nich był wcześniejszy w czasie, a który późniejszy, a także który był samowładnym, a który podwładnym albo też pozbawionym głosu. Tylko tyle powiedziały nam notaty memorialne, dlatego tak też ułożyliśmy wszystko.

Tak tedy, z pomocą Ducha Świętego, jak obiecaliliśmy, zaczynamy wyliczenie katolikosów po kolei od świętego Nersesa Kłajejecego i doprowadzamy je aż do naszych dni.

Rok 614 (1165), zmarł katolikos Grigoris i na stolcu zasiadł brat jego Nerses, i zasiadał na stolcu lat siedem.

Rok 621 (1172), zmarł przewielebny Nerses i na stolcu zasiadł przewielebny Grigor, synowiec jego, w czwartek 14 sierpnia. Przewielebny Howannes Mecabaro, obalony, a na jego miejsce katolikosem ustanowiony przewielebny Dawid Arkakachnecy, dwa lata. Umarł przewielebny Dawid i katolikosem został znowu ten sam przewielebny Howannes, i zasiadał na stolcu za pierwszym i drugim razem lat piętnaście.

Rok 669 (1220), przewielebny Konstantyn Bardzyrberdcy, lat czterdzieści siedem.

Rok 717 (1268), przewielebny Hakob Gitnakan („Uczony”), lat osiemnaście.

Rok 736 (1287), przewielebny Konstantyn Pronagorc („Człowiek, przerabiający puch kozi”) Kesaracy, achtarma, lat trzy.

Rok 738 (1289), Konstantyn Pronagorc, wypędzony, a katolikosem ustanowiony przewielebny Stepanos Hromklaecy, lat cztery. Jego i prawicę Lusaworicza zabrano w niewolę i wywieziono do miasta Mysyru.³

Rok 742 (1293), przewielebny Grigor Anawarzecy, lat trzynaście.

Rok 756 (1307), przewielebny Konstantyn Herdzwacog („Odszczepieniec”), lat piętnaście.

Rok 770 (1321), przewielebny Konstantyn Lambronacy, lat cztery.⁴

Rok 776 (1327), przewielebny Hakob Sysecy, lat czternaście; obalony, a na stolcu osadzony przewielebny Mychitar w roku 796 (1347), lat czternaście, ów Mychitar zmarł, a na stolcu ponownie zasiadł wypędzony przewielebny Hakob Sysecy, lat cztery.

Rok 813 (1364), przewielebny Mesrop, lat trzynaście.

Rok 823 (1374), przewielebny Konstantyn.

Rok 825 (1376), przewielebny Pogos.

Rok 829 (1380), przewielebny Teodoros, lat osiem.

Rok 843 (1394), przewielebny Karapet.

Rok 846 (1397), przewielebny Dawid.

Rok 852 (1403), przewielebny Karapet.

Rok 867 (1418), przewielebny Grigor; tego Grigora o przydomku Chandzochat, zesłano i w tym samym roku osadzono na stolcu przewielebnego Pogosa, dlatego ten sam rok przypisujemy także przewielebnemu Pogosowi.

Rok 867 (1418), przewielebny Pogos.

Rok 879 (1430), przewielebny Konstantyn.

Rok 886 (1437), przewielebny Howsep.

Rok 889 (1440), przewielebny Grigor, o przydomku Musabegianc.

Spisani przez nas dotąd katolikosowie — to katolikosowie syscy, którzy zasiadali i rządzili katolikosatem w Sysie, ponie-

waż święty stolec eczmiadzyński nie był jeszcze odbudowany; a w tym czasie został on już odbudowany, albowiem zjawiała się tam prawica Oświeciciela naszego, świętego Grigora. I zjechali się dlatego z wielu krajów sławni i obdarzeni władzą mężowie — duchowni i świeccy — i, jak opowiada wardapet Towma⁵, obrali przewielebnego Kirakosa katolikosem i utwierdzili katolikosat w świętym Eczmiadzyń. Oto dlaczego odtąd wyliczamy katolikosat zasiadających w świętym Eczmiadzyń, z których pierwszym był przewielebny Kirakos. Odbudowa świętego Eczmiadzynu miała miejsce w roku 890 (1441), dlatego też zapisujemy rok 890 (1441).

Rok 890 (1441), katolikos przewielebny Kirakos.

Rok 892 (1443), przewielebnego Kirakosa pozbawiono godności katolikosa, a na stolcu zasiadł za przyczyną kabali Grigor Makuecy; ten to Grigor częściowo odnowił święty Eczmiadzyn.

Rok 904 (1455), ten sam przewielebny Grigor, a jeszcze katolikosem został przewielebny Arystakes.

Rok 910 (1461), ten sam przewielebny Grigor i ten sam przewielebny Arystakes, a jeszcze katolikosem został przewielebny Zakaria.

Ten przewielebny Zakaria był uprzednio katolikosem w Ach-tamarze, a w roku 910 (1461), kiedy padyszach Dżihan szah przybył do Tebryzu, ten udał się tam z wielkim mnóstwem darów, na spotkanie padyszacha, a padyszach nadał mu godność katolikosa świętego Eczmiadzynu i wręczył prawicę świętego Grigora, Oświeciciela naszego, a wraz z nią chorągiew i orar; i dlatego katolikos Zakaria, zabrawszy ze sobą prawicę, przybył do świętego Eczmiadzynu i zasiadł na stolcu katolikosa. A chorągiew i orar przechowywane są obecnie w świętym Eczmiadzyń na dowód, że święta prawica tam się właśnie znajduje.

Rok 911 (1462), katolikos przewielebny Zakaria, zabrawszy ze sobą prawicę świętego Lusaworicza, wyprawił się dnia 16 miesiąca nawasard, w postny piątek świętego Jakuba, do Ach-tamaru.

Rok 915 (1466), ten sam przewielebny Grigor i ten sam przewielebny Arystakes, a jeszcze katolikosem został przewielebny Sargis.

Rok 923 (1474), ten sam przewielebny Sargis, a jeszcze katolikosem został przewielebny Howannes.

Rok 925 (1476), ten sam przewielebny Howannes, a jeszcze katolikosem został inny przewielebny Sargis. Za patriarchatu katolikosów Howannesa i Sargisa prawica Lusaworicza powrócona została przez biskupa Wyrtanesa z Achtamaru do świętego Eczmiadzynu.

Rok 942 (1493), ten sam przewielebny Sargis, i jeszcze katolikos przewielebny Arystakes.

Rok 948 (1499), ten sam przewielebny Sargis, a jeszcze katolikosem został przewielebny Tadeos.

Rok 953 (1504), ten sam przewielebny Sargis, a jeszcze katolikosem został przewielebny Jegisze.

Rok 955 (1506), ten sam przewielebny Sargis i ten sam przewielebny Jegisze, a jeszcze katolikosem został przewielebny Nerses.

Rok 964 (1515), katolikos przewielebny Zakaria.

Rok 969 (1520), katolikos przewielebny Sargis.

Rok 972 (1523), ten sam katolikos przewielebny Sargis.

Rok 985 (1536), katolikos przewielebny Grigor.

Rok 990 (1541), ten sam przewielebny Grigor, a jeszcze katolikosem został przewielebny Stepanos Salmastecy.

Rok 994 (1545), ten sam przewielebny Stepanos, a jeszcze katolikosem został przewielebny Mikael.

Rok 1006 (1557), ten sam przewielebny Stepanos i ten sam przewielebny Mikael, a jeszcze katolikosami zostali przewielebny Barseg i przewielebny Grigor.

Rok 1016 (1567), ten sam przewielebny Mikael, ten sam przewielebny Barseg i ten sam przewielebny Grigor, a jeszcze katolikosem został przewielebny Stepanos Arindżecy.

Rok 1025 (1576), ten sam przewielebny Grigor, a jeszcze katolikosami zostali przewielebny Tadeos i przewielebny Arakel.

Rok 1035 (1586), ten sam przewielebny Grigor i ten sam przewielebny Arakel, a jeszcze katolikosem został przewielebny Dawid.

Rok 1042 (1593), ten sam przewielebny Dawid, a jeszcze katolikosem został przewielebny Melchizedech.

Rok 1052 (1603), ten sam przewielebny Dawid i ten sam przewielebny Melchizedech, a jeszcze katolikosem został przewielebny Syrapion.

Rok 1073 (1624), ten sam przewielebny Dawid i ten sam przewielebny Melchizedech, a jeszcze katolikosem został przewielebny Sahak.

Rok 1078 (1629), katolikos przewielebny Mowses, lat trzy i jeszcze pół.

Rok 1082 (1633), katolikos przewielebny Filippos, lat dwadzieścia dwa i jeszcze pół.

Rok 1104 (1655), katolikos przewielebny Hakob Dżugaecy, który żyje do dzisiaj i w naszych dniach rządzi katolikosatem.

Tak tedy Dawid i Melchizedech, którzy zostali katolikosami w roku 1042 (1593) — to ci sami katolikosowie Dawid i Melchizedech, o których pisałem na początku tej historii, jako posłali byli po wardapeta Syrapiona, prosząc, iżby przybył i został katolikosem; a ten przybył i został katolikosem w świętym Eczmiadynie w roku 1052 według naszej rachuby lat (1603). A w roku 1053 (1604) powrócił Syrapion do Amidu i 23 kwietnia roku 1055 (1606) ducha wyzionął. A po wyjeździe Syrapiona ci sami katolikosowie Dawid i Melchizedech pozostawali na stolcu i zarządzili katolikosatem. Ale wrogość, niezadowolenie i tarcia w walce o władzę między Dawidem a Melchizedechem nie ugaszały, przeto Melchizedech obarczył ramiona swoje ciężką kabałą, przepędził Dawida i sam na własną rękę rządził patriarchatem. A jako że kabała była ciężką, Melchizedech nie zdołał spłacić długu i oddał władzę katolikosa swemu synowcowi Sahakowi, a sam zbiegł do krainy Osmanów, następnie pojechał do Lwowa i tam dokonał żywota. Katolikosatem rządził katolikos Sahak, ale za przyczyną ciężaru długu, którego nie zdołał spłacić, zbiegł i on do krainy Osmanów. Po jego ucieczce cały naród ormiański — tak wschodni, jak i zachodni Ormianie — zjednoczył się i 13 kwietnia 1078 roku według naszej rachuby lat (1629), obrał katolikosem świętego Eczmiadynu wardapeta Mowsesa, który dokonał żywota 14 maja roku

1081 (1632). A 13 stycznia roku 1082 (1633) katolikosem świętego Eczmiadzynu obrano wardapeta Filipposa, i rządził on patriarchatem umiejętnie i chlubnie przez cały czas, dopóki nie nastąpił rok 1104 według naszej rachuby lat (1655). W tym to roku, 25 marca, katolikos Filippos dokonał żywota.

Po nim stolec katolikosów odziedziczył wardapet Hakob Dżugaecy — 8 kwietnia roku 1104 (1655) wardapeta Hakoba nama-szczono na katolikosa świętego Eczmiadzynu. I rządzi on katolikosatem po dzień dzisiejszy — 4 lipca roku 1111 wedle naszej rachuby lat (1662). I błagam Pana naszego, by zachował go długie lata nam na radość i ku chwale imienia swego. Amen.

RODZIAŁ XXXII

Wyliczenie wardapetów, poczynając od berła ¹ Mychitara Gosza ², który wywodzi się ze szkoły eczmiadzyńskiej

Najsampierw po trzykroć wielki wardapet Mychitar o przydomku Gosz; jego uczeń Howannes Wanakan³, uczeń tegoż Wardan⁴; jego uczeń Nerses⁵; uczeń tegoż Jesai⁶ z gawaru Nicz; jego uczeń Howannes Worotnecy ⁷; jego uczeń Grigor Tatewacy⁸; jego uczeń Daniel Pustelnik; uczeń Daniela Howannes Hamszency⁹; uczeń tegoż Toros; jego uczeń Grigor Taronacy; uczeń Grigora Howannes, o przydomku Szirak; jego uczeń Gukas Kegecy ¹⁰; uczeń tegoż Syrapion Urfaecy ¹¹, który został potem katolikosem świętego Eczmiadzynu; uczeń tegoż Grigor Kesaracy ¹²; jego uczeń Mowses Sjunecy¹³, który został katolikosem świętego Eczmiadzynu i odnowicielem jego; uczeń tegoż Filippos ¹⁴, katolikos świętego Eczmiadzynu; jego uczeń ja, niegodny i grzeszny pisarz Arakel, i mój uczeń Wardan Makuecy.

INNE WYLICZENIE WARDAPETÓW

Takie jest wyliczenie naszych wardapetów — nie pierwszych, lecz ostatnich. Najsampierw Grigor Tatewacy i jego uczeń Daniel; uczeń tegoż Howannes Hamszency; jego uczeń Grigor Arcziszecy, o przydomku Czortan, i drugi uczeń — wardapet Toros. Uczniem Czortana był Nerses, którego nazywano Matag. Jego uczeń Nerses Bagiszecy; uczeń tegoż Nerses Amkecy, i dwóch uczniów jego — Howannes Wostancy ¹⁵ z osady Warnuszat i Azaria ¹⁶ z osady Szahkert w pobliżu miasta Nachiczewanu w Wielkiej Armenii.¹⁷ A uczniami Howannesa Wostancego byli Symeon Aparancy ¹⁸ i Barseg Gawarcy ¹⁹; uczeń Symeona Karapet Kalo i drugi — Symeon Mały Mnich. Uczniowie Barsega — Howannes Bużik (czyli Uzdrowiciel) Bagiszecy i wielu innych. Uczniami tego Howannesa byli Chaczatur Ba-

giszeczy²⁰ i inni ze wschodnich Ormian; wszyscy biorą początek od Czortana.

I od nowa zacznę od Howannesa Hamszencego; drugi jego uczeń Toros, o którym wyżej była już mowa; uczeń Torosa Grigor Taronacy; jego uczeń Howannes Szirak; uczeń tegoż Gukas, rodem z gawaru Chordzunjac, to znaczy Kegi; jego uczniowie — Petros Karkyrcy i Syrapion Urfaecy, który był katolikosem świętego Eczmiadzynu przez rok i sześć miesięcy, i spoczął w Panu. Także i uczniowie jego — Barseg z osady zwanej Marman sasuńskiego gawaru Nicz, Howsep Chyzuecy i ja, Karapet Bagiszecy z osady Parchind, niegodny sługa słowa.²¹

Coś niecoś słyszeliśmy od dziejopisów, a resztę widzieliśmy na własne oczy, albowiem dawnym wardapetom nie brakowało w życiu niczego: ani uczoności, ani czynów, i wszystkiego doznali w nadmiarze.

I jeszcze zapiszę dwóch innych znanych wardapetów: Howannesa Ajntabecego²², katolikosa cylicyjczyków, i Grigora Kesaracego z Pierwszej Armenii²³, męża wielkiej wiedzy, miłośnika mądrości filozoficznej. Howannes wywodził się z naszych, spadkobierców Nersesa, a Grigor — z uczniów Torosa.

ROZDZIAŁ XXXIII

O tym, dla jakiej przyczyny wysiedlono chrześcijan pochodzenia ormiańskiego ze środka miasta Ispahanu i przesiedliwszy na peryferie miasta osiedlono na drugim brzegu rzeki

Działo się to za panowania szacha Abbasa Wtórego, którego tron królewski znajdował się we wspaniałym mieście Ispahanie.

I zdarzyło się onemu królowi szachowi Abbasowi wyruszyć wraz z całym wojskiem swoim z miasta Ispahanu i pojechać do miasta Kazwinu; i mianował zarządzającymi i włodarzami miasta Ispahanu poniekórych mężów znakomitych, iżby zarządzali miastem wedle przepisów porządku miejskiego, a wraz z innymi poleceniami rozkazał im jako coś szczególnego i ważniejszego od wszystkich pozostałych poleceń, aby zakazali i znieśli wino, ażeby w mieście w ogóle nie było wina; aby nikt nie tłoczył winogron i nie robił wina i aby nikt nie sprzedawał wina i nikt go nie pił; aby nie było żadnych śladów czy też zapachu wina w domostwach — ani u prostego ludu, ani u dzierżących władzę, ani u żołnierzy jazdy. A jeżeli znalezione zostanie u kogokolwiek wino — czy będzie to sprzedający, czy kupujący — ukarze się go grzywną, tudzież obcięciem nozdrzy i uszu. A jeżeli stwierdzone zostanie, iż bezceństwa się powtarzają, winowajcy będą uśmierceni przez rozprucie brzucha, ucięcie głowy i poddanie rozmaitym innym męczarniom. I po wydaniu mianowanym przez siebie zarządcom miasta tego polecenia jako najważniejszego ze wszystkich poleceń wyjechał szach z Ispahanu i udał się do Kazwinu.

Kilka miesięcy później namiestnik króla, którego nazywają ehtimal-dowlatem, imieniem Mahmat beg, znajdujący się na służbie królewskiej w mieście Kazwinie, wypytał przybyszów z Ispahanu o porządek w mieście i o różne sprawy, osobliwie zaś o wino. I ile tylko pytał to jednego, to drugiego, wszyscy jednogłośnie odpowiadali, że zakaz wina nie przyjął się w mieście,

że pijani mężczyźni bez końca wałęsają się po wszystkich placach i ulicach. A ehtimal-dowlat, wielce tym zatroskany, dopytywał się to u jednego, to u drugiego, dlaczego nie wszedł w życie zakaz wina w mieście Ispahanie; i każdy odpowiadał, i wygłaszał swoją opinię.

Jednakowoż ktoś, żywiąc nienawiść do darugi miasta Ispahanu, zwałił winę na niego i powiedział: „Może to daruga dla własnej korzyści pozwala robić wino, żeby samemu złapać sprzedającego i kupującego, obłożyć ich grzywną, otrzymać łapówkę i ściągnąć z nich duże pieniądze.”

I ehtimal-dowlat, wraz z innymi słowami, jakie usłyszał od ludzi, powtórzył królowi i te słowa. I podczas posłuchania u króla powiedział ehtimal-dowlat: „Jeżeli wasza wysokość rozkaże, pošlemy któregoś z wiernych sług królewskich do miasta Ispahanu, i niechaj herold znowu obejdzie miasto i głośno obwieści o zakazie wina, a sam posłaniec niechaj po kryjomu zostanie w mieście, zaobserwuje i zbada, czy prawdą jest to, co powiadają o darudze.” I król, któremu spodobała się ta mowa, rozkazał ehtimal-dowlatowi tak właśnie uczynić. I ehtimal-dowlat wybrał pomiędzy królewskimi sługami jednego z zaufanych dworzan króla, człowieka ostrożnego i roztropnego w działaniu, młodzieńca imieniem Nadżaf Kuli beg, i polecił mu pojechać do miasta Ispahanu, jeszcze raz ogłosić zakaz wina, ażeby wina wcale nie było w mieście Ispahanie, a ponadto po cichu dowiedzieć się wszystkiego, co opowiadają o darudze.

A Nadżaf Kuli beg, pyszniąc się i chełpiąc poleceniem ehtimal-dowlata, wyjechał z Kazwinu i przyjechał do miasta Ispahanu, gdzie nadzwyczaj surowo, grożąc i strasząc wszystkich gniewnymi słowami, zakazał wina. I posłał heroldów, czyli dzarczich, na wszystkie place, a ci wyszli i obwieścili rozgłośnie, że z rozkazu króla wina jest zakazane, a u kogo zostanie znalezione, ten jako wróg króla skazany będzie na śmierć i niechybnie zgładzony. A sam Nadżaf Kuli beg przygotował kilku ludzi i polecił im, by się tym zajęli, mówiąc, że trzeba pojechać we wszystkie krańce miasta, gdzie, wedle jego mniemania, powinno być wina; i ludzie ci, pozostając tam we dnie i w nocy, mieli

starannie przyglądać się wszystkiemu i uważać na wszystkich przechodzących. Takim sposobem, ku nauce innych, ukarano wielu pijących mężczyzn: poobcinano im nozdrza i uszy, ręce i nogi. Jednakowoż i to nie przyniosło pożądanego skutku, a że chwyтали się ludzie mnóstwa rozmaitych forteli, wpadł Nadżaf Kuli beg w pomieszenie i jął pytać to jednego, to drugiego, czym się też skończy to wszystko.

A w tym czasie pewni znakomici mężowie spośród sług monarszych, od dawna znający tego Nadżafa Kuli bega, na znak szacunku i miłości zaprosili go któregoś razu do swego domu.

A na uczcie tej obecnych było także wielu innych możnych mężów, pomiędzy którymi był też pewien książę, strażnik ksiąg królewskich (wszystkie księgi królewskie były mu powierzone, aby strzegł ich i wydawał tym, którym są potrzebne, i z powrotem odbierał). I na tym przyjęciu, podczas rozmowy o różnych sprawach, poruszono też sprawę wina. I zwrócił się do obecnych Nadżaf Kuli beg z zapytaniem, a właściwie ze słowami zdziwienia, i powiedział: dlaczegoż to nie chce się u nas przyjąć zakaz picia wina; który to już raz monarcha wydaje ów zakaz, a my się uciekamy do tyłu tortur i kar, i mimo wszystko nie możemy wykorzeńić wina. I każdy z obecnych odpowiadał i wygłaszał swoje zdanie.

I książę-strażnik ksiąg odpowiedział Nadżafowi Kuli begowi, że, jego zdaniem, to daremny trud; zakaz picia wina nie przyjmie się, a ku temu jest mnóstwo przyczyn, osobliwie zaś ta, iż wszystkie narody żyją wymieszane ze sobą — mahometanie, którzy nie piją wina, oraz inne narody, które je piją, to znaczy Frankowie, Ormianie i Żydzi. I jeżeli przychwyci się kogoś na tym, iż ma wino przy sobie, i zapyta go: „Skąd to wzięłeś i dokąd niesiesz?” — będzie się usprawiedliwiał tym, że niesie z domu jednego Ormianina do drugiego. I tak uda mu się obejść rozkaz i ominąć zakaz. Oprócz tego każdy mahometanin, który zapragnie napić się wina, wchodzi do domów obcych i tam pije, a także kupuje je tam za drogie pieniądze, wiezie, dokąd ma chęć i pije. A przyczyną tego wszystkiego jest wymieszanie ludności. Otóż, jeżeli król naprawdę życzy sobie, żeby w mieś-

cie w ogóle nie używano wina, powinien rozdzielić i rozłączyć te narody, osiedlić mahometan osobno od innych narodów tutaj, w środku miasta, a innych, Ormian i Żydów, powinien wysiedlić z miasta, i przesiedliwszy na jego peryferie osiedlić w jakimś stosownym miejscu. Dla każdego narodu należy ustalić określone prawa i reguły, a wówczas, cokolwiek rozkaże król i jego wielmoże, wszystko zostanie wykonane bez przeszkód.

I słowa te, wypowiedziane przez księcia-strażnika ksiąg, spodobały się wielu, a także i Nadżafowi Kuli begowi, i rozmyślał o nich długo, i zapadły mu głęboko w duszę, i postanowił zawiadomić o nich w odpowiednim czasie ehtimal-dowlata. Sam zaś, jako że podjął się obowiązku tego, wszelkimi sposobami starał się wykonać rozkaz króla i zakazać picia wina.

Co się zaś tyczy słów wypowiedzianych przez księcia-strażnika ksiąg na tej uczcie, to powiadano, że wyrzekł je nie zwyczajnie od siebie, lecz na czyjeś zlecenie. I tak było.

A przyjęte jest u królów utrzymywanie przy dworze rzezańców, usługujących im samym oraz ich żonom. I król szach Abbas Wtóry jeszcze bardziej pomnożył ich liczbę; jako że zgromadził mnóstwo żon ze wszystkich plemion, toteż stosownie do tego zgromadził też mnóstwo rzezańców. I z tego mnóstwa rzezańców niektórzy (jedni za przyczyną starości, inni, bo nie dogodzili szachowi, trzeci jeszcze dla jakichś przyczyn) wypędzeni zostali z królewskiego pałacu i puszczeni tak, że mogli się udać, gdzie się tylko im podobało i zamieszkać osobno. I ci rzezańcy, wypędzeni z królewskiego pałacu, osiedlali się w środku miasta, w dzielnicy zwanej Szamsabad, a czynili tak dlatego, że, po pierwsze, dzielnica ta znajdowała się w pobliżu królewskiego pałacu (jeżeli przeto zapragną udać się do pałacu albo któryś z ich przyjaciół w pałacu królewskim zapragnie przyjść do nich, nie przysporzy to trudności ani zwłoki ze względu na bliskość); po drugie, dzielnica ta położona była w pobliżu rynku i hal targowych; a przede wszystkim, po trzecie — z powodu wody, albowiem wody w dzielnicy tej starczało przez okrągły rok, jako że przechodził tędy wielki kanał (nie o wiele niniejszy od rzeki) do Czarbagu — winnicy królewskiej, i w wodę z kanału zaopatrywano też pałac królewski, zaspokajając wszy-

stkie potrzeby ludzi i zwierząt, sadów i kwietników oraz inne. Tak było.

Oprócz tego należy wiedzieć, że wielki szach Abbas Pierwszy, pustoszyiciel krainy ormiańskiej i oprawca narodu ormiańskiego, kiedy wypędzał i przesiedlał Ormian do Persji, jakąś część chrześcijan pochodzenia ormiańskiego, których nazywano dasztańczykami (ponieważ byli wychodźcami z miejscowości Daszt w gawarze Gochtn), spędził i osiedlił tutaj, w dzielnicy zwanej Szamsabad, razem z mahometanami. Wobec tego, że miejsce było dobre, wielu mahometan z innych dzielnic miasta przeprowadzało się i zamieszkiwało tutaj; również i rzezańcy, którzy odeszli byli z dworu królewskiego, przyszli i osiedlili się tutaj. I dla ludzi, którzy zebrali się tam zewsząd, ze wszystkich krańców kraju, nie starczyło miejsca, i cierpieli z tej przyczyny wielką niewygodę, przeto mahometanie umówili się z rzezańcami królewskimi i jęli uciskać chrześcijan-dasztańczyków, ażeby wyrugować ich stamtąd, a samym zdobyć więcej miejsca. I z tej samej przyczyny wielokrotnie składali oni na dasztańczyków donosy, niekiedy prawdziwe, a niekiedy nieprawdziwe.

I jako że istniał rozkaz królewski zakazujący picia wina, to obecnie również Persowie zaczęli donosić na Ormian, powiadając, że to plemię pijaków, co bez końca kalają wodę winem, kiedy bowiem tłoczą winogrona i robią z moszczu wino, to wytłoczyny wrzucają do wody, kalając w ten sposób wodę; a kiedy pędzą wódkę, osad wylewają do wody, przez co woda zostaje skalana; a kiedy chcą wypłukać winne karasy, zanurzają je w kanale i zostawiają na dzień—dwa w wodzie, a potem dopiero płuczą, a przy tym płukaniu woda znowu spływa do kanału i zostaje skalana.

I wszystkie te donosy, jak również to, co Nadżafowi Kuli begowi powiedział książę-strażnik ksiąg, oraz wiele innych słów, sprawiedliwych i niesprawiedliwych, jakie księciu-strażnikowi ksiąg powiedzieli przychodzący do dzielnicy Szamsabad i mieszkający tutaj rzezańcy, dotarło wtedy poprzez strażnika ksiąg do uszu Nadżafa Kuli bega.

A kiedy szach i ehtimal-dowlat powrócili z Kazwinu i przybyli do Ispahanu, zapytali, czy wykonany został rozkaz zaka-

zujący picia wina, i wówczas Nadżaf Kuli beg, zasmucony do głębi serca, rzekł: „Staraliśmy się ze wszystkich sił, ale ludzie w mieście nadal używają wina.” I długo zdumiewał się ehtimal-dowlat, i rozmyślał o zakazie picia wina, albowiem, wedle ich niecnej wiary i ksiąg, wino uważa się **za** nieczyste, i picie wina jest dla nich grzechem.

I Nadżaf Kuli beg w sposobnej chwili powtórzył słowa księcia-strażnika ksiąg ehtimal-dowlatowi, i mowa ta spodobała się możnowładcy, a także innym, którzy tam zasiadali; i ehtimal-dowlat w sposobnej chwili powtórzył słowa księcia-strażnika ksiąg królowi. I nie jeden raz, ale gdy tylko nadarzała się sposobność, ehtimal-dowlat i inni nachararowie, którzy mieli dostęp do szacha, bez końca powtarzali królowi jedno i to samo, ponieważ ehtimal-dowlatowi i innym nachararom bardzo zależało na tym, żeby wysiedlić chrześcijan ze środka miasta. I powiadali to królowi tyle razy, iż w końcu skłonili go ku temu, iżby ogłosił akt z rozkazaniem, że wszystkie narody używające wina mają odosobnić się od mahometan, i przesiedliwszy się na peryferie miasta, zamieszkać osobno.

I otrzymawszy od króla ten rozkaz, ehtimal-dowlat wezwał dasztańczyków przed swoje oblicze i oznajmił o królewskim rozkazaniu, i polecił im opuścić środek miasta i przenieść się na peryferie, mimo że trudno im było ruszyć się z miejsc swoich. Dlatego jęli obijać Ormianie progi dostojników, błagając o pozostawienie na miejscu, ale wszyscy byli głusi na ich słowa, ponieważ wola i zamiary wszystkich dzierżących władzę mahometan jednakie były względem ich wysiedlenia. I tak oto z królewskiego rozkazu i przez przemoc dzierżących władzę, a także wskutek ucisku ze strony swoich rodaków-mahometan znaleźli się Ormianie-dasztańczycy w sytuacji bez wyjścia: opuszczając budynki i domostwa swoje, przenieśli się, ten do Dżugi, ów do Gawrabadu, wynajęli domy i rozlokowali się tam wraz z rodzinami i dobytkiem swoim.

A kiedy stało się tak, że mahometanie wysiedlili dasztańczyków, zaczęto też wysiedlać z miasta i innych Ormian. Tu, w Ispahanie, zgromadzili się byli ormiańscy wygnańcy, którzy z wszystkich prowincji: z Amidu, Gaziku, Bageszu i Muszu

z Berkri, Arczeszu i Wanu, z Arcke, Jerzyngi i Dardżanu, z Barberdu, Erzerumu i Speru, z Basenu, Kagzwanu i Szirakwanu, z poszczególnych miast prowincji ararackiej, z Alaszkeru, Maku i Choju, z Salmastu, Urmii i wielu innych prowincji przenieśli się byli i zamieszkali w prowincji Atyrpatakan. To szach Abbas Pierwszy rozkazał zgromadzić ich wszystkich i spędzić do miasta Ispahanu; i osiedlili się w środku miasta, w dzielnicach zwanych Torosakan i Szihszaban. I dokładnie tak samo ten sam szach Abbas Wielki rozkazał wysiedlić Ormian-rodowitych erywańczyków z Erywania i spędzić ich do miasta Ispahanu, i osiedlić w środku miasta w pomieszaniu z mahometanami w dzielnicach zwanych Tahticharadz i Bagat.

Za panowania tedy szacha Abbasa Drugiego po wysiedleniu dasztańczyków zaczęto wysiedlać też erywańczyków i szihszabańczyków. Ehtimal-dowlat wezwał do siebie starszego erywańczyków, imieniem chodzą Hakobdżan, wraz z innymi mężami, i oznajmił im rozkaz królewski: że mają opuścić środek miasta i zamieszkać na peryferiach. I obiecał im wielkie mnóstwo łask, i rozmawiał z erywańczykami bardzo uprzejmie. I chociaż niektórzy spośród Ormian zgodzili się, jednakowoż inni, uparci i nieokrzesani mężowie, nie zgodzili się i zaczęli się opierać i sprzeciwiać, podnosić hałas, złorzeczyć i wszczynać nieporządek, co w ostatecznym rachunku zaszkodziło im samym. I wszyscy oni razem przyszli i zgromadzili się na drodze przejazdu króla, i za przybliżeniem króla wspólnie jęli mu się skarżyć, a takie ich postępowanie zdało się królowi nader nie miłe i uciążliwe i wpadł król we wściekłość i rozgniewał się na Ormian. A skoro król rozgniewał się na Ormian, zachęceny tym obcoplemieńcy rozzuchwalili się i stali się drapieżni jak lwy, i zaczęli przemocą wypędzać Ormian. I ehtimal-dowlat mianował możnowładców z żołnierzami u boku do pilnowania ludności ormiańskiej, i z nakazem, by nie folgowano jej w czasie, żeby mogła przenosić się na nowe miejsce stopniowo dzień po dniu, lecz żeby bezlitośnie popędzana i poddawana okrutnej przemocy zaraz opuściła środek miasta.

I wtedy Ormianie wpadli w desperację, albowiem nie mieli żadnej nadziei na uzyskanie przytuliska czy schronienia przed

królem i dzierżącymi władzę — wszyscy wszak nienawidzili ich; a możnowładcy i żołnierze, postawieni nad nimi, okrutnie ich uciskając, zmuszali onych do opuszczenia miasta. I oto kiedy coraz gęściej spadały kije na głowy Ormian, wyzbyli się oni właściwej sobie wrodzonej wyniosłości, i wezwawszy całą swoją rozwagę i rozsądek, jęli zanosić do książąt pokorne prośby: napisali arzę i wręczyli ją ehtimal-dowlatowi, prosząc, by ich więcej nie uciskano, okazano im wyrozumiałość, wyznaczono termin dla stopniowego przesiedlania. I spodobały się ich mowy ehtimal-dowlatowi, i rozkazał, żeby tak było. I wtedy żołnierze, którzy wysiedlali Ormian, dali im spokój.

A wtedy szach, ehtimal-dowlat i inni nachararowie po nara-dzie raczyli wyznaczyć Ormianom miejsce zamieszkania po drugiej stronie rzeki, bliżej dżugańczyków.

A położenie miasta Ispahanu jest takie: duża rzeka przepływa przez miasto z zachodu na wschód; miasto, wszyscy mahometanie, pałac królewski, targowisko i cała reszta do miasta należąca — wszystko to znajduje się na północ od rzeki. Dżugańczycy zaś rozlokowali się na południu, po drugiej stronie rzeki, oddzieleni i odosobnieni od innych. I obecnie miejsce, które zapragnął król wyznaczyć dla wysiedlanych z miasta mieszkańców, miało być położone gdzieś nie opodal dżugańczyków, w ich sąsiedztwie, nad brzegiem rzeki. I myśl ta spodobała się wszystkim: królowi, dostojnikom, Ormianom i wszystkim pozostałym, którzy o tym słyszeli. Wtedy na rozkaz króla ehtimal-dowlat wysłał geometrów, którzy wymierzyli ziemię i oddali ludziom, a ludzie podzielili ją pomiędzy sobą: każdemu zgodnie z liczbą dusz. I zaczęli budować domy i siedziby dla siebie, tak erywańczycy i dasztańczycy, jak i inni, spędzeni ze-wsząd bezładnym tłumem; tutaj rozlokowali się i zamieszkali wszyscy razem.

Tym sposobem powodem do wysiedlenia chrześcijan ze środka miasta stało się używanie wina — było to dokładnie tak, jak opowiedzieliśmy.

Ale na początku, kiedy chrześcijan wysiedlono z miasta, było im ciężko, wydawało się bowiem, że trudno będzie oderwać się od zagrzanych siedlisk swoich. Teraz jednakże są oni bardzo

zadowoleni i dziękują Bogu, albowiem nie inaczej jak dzięki opatrności Bożej przydarzyło się to chrześcijanom. A wdzięczność chrześcijan ma wiele przyczyn. Po pierwsze, tam, w mieście, chrześcijanie i mahometanie żyli wymieszani jedni z drugimi, i niektórzy chrześcijanie, nie dość silnej wiary, bez ustanku mając przed oczyma lekką, popychającą ku temu, co niskie i dogadzające ciału, wiarę mahometan, i przez cały czas słysząc kazania i opowieści o tej ich wierze, odwracali się od wiary chrześcijańskiej aż do całkowitego odstępstwa, i wyrzekli się chrześcijaństwa na korzyść islamu, i stawali się muzułmanami. Po drugie, jeżeli synom chrześcijan podobały się córki mahometan albo synom mahometan podobały się córki chrześcijan, mahometanie tak długo knuli w skrytości, tak długo rozmawiali z córkami i synami chrześcijan, póki wszystkich nie przyciągnęli na swoją stronę i nie przekabacili na wiarę Mahometa. Na własne oczy widzieliśmy mnóstwo młodzieńców i dziewcząt, co odchodzili z domu ojców swoich i wchodzili w domy mahometan. I jakkolwiek chrześcijanie bardzo starali się wyzwolić ich stamtąd, nie udawało się to, i młodzi wyrzekali się swojej wiary. Po trzecie, tam, w środku miasta, chrześcijanom było ciasno i niewygodnie, nie starczało wody, i ten niedostatek wody zmuszał ich do wielu wyrzeczeń; a tu, na nowym miejscu, mieli przestrzeń i swobodę, zbudowali sobie wygodne i piękne domy, duże i obszerne, z rozlicznymi ozdobami, z wysokimi komnatami, z letnimi werandami, z miejscami do wypoczynku przed nimi, z ogrodami, kwietnikami i drzewami owocowymi. Po czwarte, to przesiedlenie odosobniło ich od zmiłowego plemienia mahometan, które, bez ustanku raniąc dotkliwie chrześcijan, oszukiwało ich i nie dawało im spokoju. A obecnie zgromadzili się tutaj wszyscy chrześcijanie, wspólnie mieszkają i dziękują Bogu, któremu niech będzie chwała na wieki wieków. Amen.

Trzeba wiedzieć, że kiedy zaczęto wysiedlać chrześcijan z miasta i wysiedlono daszańczyków, był rok 1104 według naszej ormiańskiej rachuby lat (1655), a w roku 1105 (1656) wysiedlono erywańczyków, którzy przenieśli się ze środka miasta i skupili się w nowym miejscu, gdzie zbudowali domy do mie-

szkania, a w mieście nie pozostało ludności chrześcijańskiej, albowiem cała skupiła się w nowo wyznaczonym dla siebie miejscu. Obecnie zaś, kiedy spisujemy tę historię, jest rok 1108 (1659).

JESZCZE JEDNA HISTORIA, PODOBNA DO POPRZEDNICH

Jak już powiadaliśmy w wielu miejscach, tak i teraz powiadamy, że wielki szach Abbas Pierwszy nie dwa i nie trzy razy, lecz wiele razy przesiedlał ludność ormiańską z prowincji Atyrpatakan do Persji. I kiedy był rok 1067 według naszej rachuby lat (1618), wyżej wymieniony król szach Abbas Pierwszy znowu rozkazał wysiedlić całą ludność ormiańską z prowincji Atyrpatakan i popędzić do Persji.

I wedle tego rozkazu możni wodzowie jego wystąpili z wielkim wojskiem, i skierowali się do miasta Erywania i gawarów jego, do Gandzy i gawarów jej, do Tebryzu i gawarów jego, do Ardebilu i gawarów jego, i zaczęli szukać, i dopytywać się pomiędzy Ormianami, który jest rdzennym, z dziada pradziada, mieszkańcem tych okolic, a który nie, i z jakiego kraju przyjechali i zebrali się tutaj. I rdzennych mieszkańców zostawili, a przybyszów wszystkich spisali w spisach imiennych, wyznaczili im zwierzchników i nadzorców spośród Ormian, nadając onym miano melików, i oddawszy pod ich pieczę całą ludność, polecieli odszukiwać i przyprowadzać z powrotem, jeżeli któryś ze spisanych ludzi zechce ratować się ucieczką albo w jakikolwiek inny sposób; jeżeli zaś go nie znajdą, to melikowie odpowiedzą głową przed królem. I tak oto wysiedlono ich wszystkich z siedlisk własnych i popędzono do Persji.

A wyodrębniwszy wszystkich rzemieślników kamieniarzy, popędzono ich do miasta Ispahanu, bowiem rzemiosło ich mogło się tam przydać przy budowie pałacu królewskiego i w ogóle być pożyteczne dla Persów. I osiedlono ich tam, w Ispahanie.

Wszystkich pozostałych wysiedlono i popędzono do Fachrabadu, a tam jednych osiedlono w mieście, a innych na wsi. I Ormianie ci nie pozostali tam i nie rozmnożyli się, i z powodu ostrego, cuchnącego i szkodliwego powietrza, do którego nie byli

przyzwyczajeni, z dnia na dzień robiło ich się coraz mniej, aż wyginęli co do jednego. I chociaż wielu chciało uciekać, nie mogli tego uczynić, bowiem straży przydrożnej, która nazywa się rahdar, król rozkazał wpuszczać wszystkich, którzy by mieli ochotę dostać się do prowincji fachrabadzkiej, ale nie wypuszczać nikogo, kto chciałby się z niej wydostać. A gdyby się znaleźli tacy, którzy próbowaliby umknąć potajemnie, należało ich schwytać i zabić. Dlatego nikt nie mógł uciec, a pozostający tam Ormianie ginęli i umierali. Przesiedlono ponad dziesięć tysięcy rodzin ormiańskich, a obecnie zostało może czterysta rodzin. W obecnych czasach, jeżeli chrześcijaninowi wypadnie w ważnej sprawie wybrać się w drogę lub gdzie indziej, musi on stawić się u gubernatora miasta i prosić o pisemne zlecenie dla rahdaru, na znak tego, że mają mu nie czynić przeszkód i nie zawracać go z powrotem; jeżeli bowiem nie będzie pisma, nie pozwolą mu wyjechać. A gubernator najpierw bierze za niego zakładnika, a następnie wydaje mu pismo, i dopiero wtedy podróżnik wyrusza w drogę.

Rzemieślników kamieniarzy przesiedlonych do miasta Ispahanu osadzono w południowej części miasta, na drugim brzegu rzeki, tam gdzie osiedliło się było plemię Cebrów¹, w sąsiedztwie i wymieszaniu z nimi.

I teraz oto, w roku 1108 według ormiańskiej rachuby lat (1659), w miesiącu maju, król szach Abbas Wtóry rozkazał Ormianom, a wraz z nimi i plemieniu Gebrów, opuścić to miejsce i przenieść się tam, gdzie zamieszkali erywańczycy, szihszabańczycy, dasztańczycy, i tam się osiedlić; iżby wszyscy obcoplemieńcy i innowiercy odosobnili się od mahometan, aby mahometanie, mieszkając osobno od nich, uzyskali oczyszczenie. I dlatego Ormianie i Gebrowie przenieśli się stamtąd, i zamieszkali w pobliżu wymienionych chrześcijan.

Jeżeli zaś kto zapyta o plemię Gebrów, to rzecz ma się tak: wielki szach Abbas Pierwszy, prawdziwy sługa szatana, jak wysiedlił Ormian z prowincji Atyrpatakan i spędził ich do Persji, tak i plemię Gebrów wypędził z ich odwiecznej ojczyzny, z Kermanu, Jezdu, Szirazu i innych miejsc, i przesiedlił do zrujno-

wanego doszczętnie Ispahanu; a gdy wypełnił nimi gród, odbudował Ispahan i przeistoczył go w ludne miasto.

Takim to sposobem przenieśli się Gebrowie do Ispahanu i zamieszkali tam. A obecnie ich także wysiedlono z ich zagrzanych miejsc, popędzono i osiedlono koło Ormian, nieco na uboczu od nich. I to jest tak.

ROZDZIAŁ XXXIV

Historia Żydów, którzy zamieszkiwali w mieście Ispahanie, a także innych Żydów, którzy mieszkali pod panowaniem królów perskich, i o tym, z jakiej przyczyny zmuszono ich do wyrzeczenia się swojej religii i przyjęcia wiary Mahometa

Po wysiedleniu Ormian ze środka miasta Ispahanu przystąpiono także do wysiedlenia Żydów.

I pewnego razu, za panowania tegoż szacha Abbasa Wtórego, w roku 1106 według ormiańskiej rachuby lat (1657), a działo się to w piątek wieczór, w wigilię soboty, ten sam ehtimal-dowlat, imieniem Mahmat beg, który ze środka miasta Ispahanu wysiedlił Ormian, a obecnie chciał wysiedlić i Żydów, wyszykował żołnierzy i wysłał ich przeciwko plemieniu żydowskiemu, które jest plemieniem judejskim, z obwieszczeniem: „Wy, wszyscy Żydowie, musicie wyprowadzić się stąd, ze środka miasta, przenieść się poza obręb miasta i zamieszkać gdzieś na peryferiach, ponieważ wy, nieczyste plemię, nie wierzycie w Mahometa; wynoście się z naszego miasta i mieszkajcie poza jego obrębem, albowiem takie jest dotyczące was rozkazanie władcy.”

Żydowie zaś bili przed nim czołem, powiadając: „Skoro takie jest dotyczące nas rozkazanie władcy, a mamy wszak w wielkiej czci jego rozkazania, to wykonamy je bez szemrania, aliści prosimy was o pofolgowanie nam na trzy dni, abyśmy z synami i córkami, z całym mieniem i dobytkiem swoim, spakowali się i odeszli. Zwłaszcza, że jak widzicie, dzień chyli się ku wieczorowi, a między nami wielu jest chorych i złożonych niemocą, starców i małych dzieci, które nie mogą teraz, tuż przed nocą, iść, dlatego prosimy was o pofolgowanie na trzy dni.”

A przybyli żołnierze nie pofolgowali i nie pozwolili im zostać do jutra, lecz żądali, by nie mieszkając, żwawo wyruszyli tegoż wieczora, bo taki był rozkaz ehtimal-dowlata: bez folgowania i pobłażania, nie czekając nadejścia poranka, tegoż wieczoru

i tej nocy wypędzić ich wszystkich z rodzinami; a jeżeli ktoś zostanie do dnia następnego, to takiego bić kijami, uwięzić i torturować za to, że nie podporządkował się rozkazowi ehtimal-dowlata i nie odszedł.

Ehtimal-dowlata tak postąpił z Żydami, ażeby wyrzekli się swojej soboty, której niepotrzebnie przestrzegają, i żeby ją naruszyli.

I żołnierze ehtimal-dowlata, którzy przybyli, żeby wysiedlić Żydów, męcząc ich i zadając im ciosy i rany mieczami i kijami, przemocą wypędzili wszystkich Żydów z ich siedlisk własnych, rozrzućili ich sprzęty i naczynia, i zrujnowali domostwa. A Żydowie, podniósłszy krzyk i płacz, lamentując i skarżąc się wniebogłosy, wzięwszy każdy za ręce synów i córki swoje, załadowawszy na plecy pościel i odzież, wyszli nocą, o niezwykłym czasie, ze swoich domostw i krążyli po podwórzach mahometan, po placach i ulicach. I nie było nikogo, kto by się ulitował nad nimi.

A następnie Żydowie wyszli z miasta i udali się do Dżugi i Gawrabadu, ale i tam nie znaleźli przytułku, ponieważ przybyli tam jacyś żołnierze, wysłani rzekomo przez ehtimal-dowlata, i rozkazali dżugańczykom i gawrabadczykom, by nie dawali im przytułku, przeto ci nie dali. I całe plemię żydowskie pozostało bez dachu nad głową. I spadło nań nieszczęście i strapienie wielkie; działo się to bowiem chłodną jesienią, w początkach zimy, i chłód niezwykle dokuczał Żydom i dręczył ich, boć żyli pod gołym niebem, bez dachu nad głową.

I było pomiędzy nimi dużo nieszczęśliwych mężczyzn i kobiet, byli sędziwi i zgrzybiali, wycieńczeni i słabi, a niektórzy wręcz chorzy i cierpiący, o uschniętym ciele, co nie mieli sił do zrobienia kroku. I było mnóstwo młodych matek z dziećmi przy piersi, i kobiet ciężarnych z obrzmiałymi nogami, i młodych dziewcząt, i nadobnych młodzieńców, którym pożądlivi, ohydni, rozpustni mężczyźni psiego gatunku spomiędzy Persów prawiili obleśne i brudne słowa, wzbudzając w nich udrękę i wstyd ogromny. A inni mahometanie, z którymi mieli do czynienia, złorzeczyli im, okazywali swoją pogardę i obrzydzenie, bili i sprawiali nieszczęsnym mnóstwo cierpień.

I zobaczywszy, że z dobrej woli nie dadzą się Żydowie nawrócić na islam, ehtimal-dowlat zamyślił nawrócić ich na islam przemocą. W tym celu rozkazał mieszkańcom-mahometanom, a osobliwie wojskowym, chwycić wszystkich Żydów, gdziekolwiek by się znajdowali, i ciągnąć na dwór ehtimal-dowlata.

I każdy mahometanin, gdziekolwiek napotkał Żyda, łapał go i ciągnął do stóp ehtimal-dowlata, a ten na początek krótko z nim rozmawiał i mówił: „Nuże, ludzie, wyrzeknijcie się fałszywej wiary swojej, uznajcie Stworzyciela i Pana Boga ziemi i nieba, a zostaniecie naszymi braćmi.”

A Żydowie odpowiadali: „Pana i Boga ziemi i nieba uznajemy i czcimy go, ale być braćmi waszymi nie życzymy sobie i wiary swojej się nie wyrzekniemy, albowiem wiara nasza jest prawowita i podarowana nam przez Boga, wszak Bóg dał nam ją za pośrednictwem proroka Mojżesza, sam o tym wiesz.”

I ehtimal-dowlat rzekł: „Jeżeli nawrócicie się na naszą wiarę, będziecie naszymi braćmi umiłowanymi, a ponadto mnóstwa skarbów, darów i honorów wam udzielimy.”

A na te słowa jeden z Żydów, którego nazywano Józefem, odparł: „Kiedy przychodzą do nas rolnicy krainy naszej, by zakupić nieczystości człowiecze dla sadów, bierzemy najsamprzód pieniądze za nieczystości, po czym nieczystości im oddajemy, a wy ciskacie nam religię waszą, dokładając do niej skarby i dary.” Tak rzekł mąż imieniem Józef, iżby ehtimal-dowlat rozgniewał się nań i zabił go za te słowa. I tak samo mówili też pozostali Żydowie: „Zabij nas wszystkich, boć lepiej nam umrzeć, niżli przyjąć waszą wiarę.”

I ehtimal-dowlat rzekł: „Wiem, powiadacie te oburzające słowa, żebym rozgniewał się na was i zabił was, ale wiedzcie: niko-go spośród was nie zabiję, póty natomiast będę was męczyć najbardziej wyszukanymi i długotrwałymi torturami, dopóki ostatecznie zdesperowani nie nawrócicie się na naszą religię.”

Tedy mężowie żydowscy za ogólną zgodą zwrócili się z błaganem do ehtimal-dowlata, prosząc o udzielenie im miejsca na osiedlenie, i powiedzieli: „Jak Ormianom, których wysiedliliście ze środka miasta, pozwoliliście się osiedlić w innym miejscu, tak i nam wyznaczcie miejsce, żebyśmy się osiedlili i mię-

szkali gdzieś na peryferiach; tam stopniowo każdy z nas zbuduje dla siebie domostwo, odejdziemy z miasta, skupimy się razem i będziemy mieszkali."

I ehtimal-dowlat w porozumieniu z innymi możnymi Persami wskazał im jakieś miejsce daleko za miastem, zwane Gozaldara, w pobliżu Musalas-Imama, niewygodne i nieurodzajne: po pierwsze, położone było daleko od miasta, a po drugie, nie było tu wody, i kiedy próbowano doprowadzić wodę z oddalonych miejsc, nie dochodziła z powodu dużej odległości; a kiedy na miejscu kopano studnię, woda nie tryskała, albowiem okolica była górzysta i kamienista. Tak niedogodne miejsce obrano po to, by i tu Żydowie znaleźli się w pułapce bez wyjścia i w miejscu niepewnym, by nie mogli się tam przeprowadzić, lecz zostali pod gołym niebem.

A następnie ehtimal-dowlat zamyślił dręczyć stopniowo Żydów. Od dawna, od niepamiętnych czasów, gdzieś na krańcu miasta, w oddaleniu od zabudowań i mieszkań, było miejsce otoczone wysokim ogrodzeniem z bramą; ale wewnątrz, za ogrodzeniem, nie było nic: ani mieszkań, ani domów — tylko ogrodzone puste pole.

I ehtimal-dowlat rozkazał swoim wojownikom przydać każdemu dwóm Żydom jednego żołnierza w charakterze dręczyciela, a wszystkich schwytyanych Żydów zwięzać, zaprowadzić i zapędzić za to ogrodzenie. Ziemię zaś zalać tam wodą i wszystkich Żydów, wykręciwszy im ręce za plecy, zdjawszy bieliznę i podniósłszy poły odzieży, posadzić na ziemi. A działo się to o chłodnej porze jesiennej, tak że ziemia zamokła od przelanej wody, więcej, pokryła się lodem, i nieszczęśni Żydowie siedzieli na zlodowaciałej ziemi, a żołnierze perscy, stojąc nad nimi, bili ich. Trzy dni i trzy noce pozostawali tam Żydowie, głodni, z pustymi żołądkami, albowiem nikt nie dał im nic do jedzenia, a krewniacy ich przyszli tam i stali po drugiej stronie ogrodzenia, i rzucali przez ogrodzenie przyniesiony ze sobą chleb, żeby tamci mieli czym się pożywić; ale i to żołnierze zabierali i sami jedli, nie dając Żydom. Dlatego ci pozostawali głodni przez trzy dni, póki ehtimal-dowlat nie rozkazał wyprowadzić ich stamtąd, zaprowadzić do miasta i wrzucić do lochu.

I zapytał ehtimal-dowlat przełożonego i głowę swojej wiary, którego nazywają oni sadrem, co do Żydów, że mianowicie: „Jakkolwiek się staramy, z dobrej woli nie przyjmują wiary naszej, czy można ich nawrócić przemocą, czy nie?” I sadr odrzekł: „Nasza religia nie zaleca nawracania kogokolwiek na islam przemocą.” A ehtimal-dowlat zapytał powtórnie: „Cóż tedy uczynimy?” I sadr rzekł: „To nie moja sprawa, czyń, jak uważasz.”

I znowu ehtimal-dowlat wezwał Żydów do siebie, poradził im ukorzyć się i przyjąć wiarę Mahometową, jako że — przyrzekł — temu, kto przyjmie wiarę naszą, podarujemy dwa tumany i będzie on wybawiony od męczarni, i spokojnie będzie siedział w domu; a kto wcześniej od innych nawróci się na wiarę naszą, temu damy urząd i władzę.

A byli pomiędzy Żydami ludzie, nie dość wytrwali w wierze swojej, którzy zesli na manowce złodziejstwa, rozpusty i podobnych występków, i nie wzdragali się w myśli swojej przed przyjęciem wiary Mahometa. Ujrawszy wszystko, co przeżyli Żydzi, a także usłyszawszy perswazje ehtimal-dowlata, jeden z tych ludzi małej wiary, imieniem Awatia, sam już całkowicie niewierzący i bezecny, przyszedł najwcześniej ze wszystkich, stanął przed ehtimal-dowlatem i zgodził się odstąpić od judaizmu i wyznawać odtąd wiarę muzułmańską. I mowa jego wielce uradowała i uszczęśliwiła ehtimal-dowlata, obsypując go zatem skwapliwymi łaskami, wyniósł i uhonorował odstępce, ogłosił przybranym bratem swoim, i zdjawszy wszystkie suknie, jakie miał na sobie, odział w nie tamtego, i nawet pierścienie zsunął z palców swoich i włożył na jego palce. I jeszcze podarował mu mnóstwo rzeczy, w ten sposób mocno przywiązując go do siebie.

I apostata Awatia został doradcą władców perskich, i rzekł: „Mężów żydowskich nie trzymajcie po kilku razem i nie przyprowadzajcie ich na sąd po pięciu albo po czterech, ponieważ dodając sobie wzajem otuchy, umacniają ducha swojego; przyprowadzajcie ich po dwóch albo trzech i nawracajcie na islam przemocą, bo z dobrej woli nie nawrócą się na waszą wiarę.” I jeszcze: „Najpierw schwytajcie kapłana ich, którego nazywają

chachamem, i potrudźcie się nad nim jak należy — obiecacie dary, zagroźcie torturami, może się nawróci, a jeśli on się nawróci, to nawrócą się i wszyscy pozostali." I ten bezecnik i odszczepieniec Awatia nauczył ich wielu podobnych chytrych. I za jego poduszczeniem Persowie nie mieszkając zaczęli szukać i znaleźli chachama, którego zwano Saidem, i przyprowadzwszy go, przedstawili Saida ehtimal-dowlatowi, a ten rzekł: „Posłuchaj mnie i wykonaj rozkazanie monarchy — przyjmij naszą, mahometańską wiarę, a otrzymasz ode mnie mnóstwo podarunków i dobrodziejstw." Aliści chacham nie zgodził się i odmówił. I długo rozmawiali możni z chachamem, ale go nie przekonali; i poprosił chacham o zezwolenie na powrót do domu, i w pierw pozwolono mu odejść. Ale i tu odszczepieniec Awatia poddał możnym myśl, by nie puszczali go do domu, lecz trzymali przy sobie. I możni tak uczynili. Nazajutrz znowu przyprowadzono go do urzędowego miejsca i w tych samych słowach rozkazano przejść na wiarę mahometańską, ale chacham i tym razem się nie zgodził. I trzeciego dnia skończyło się na tym samym. A na czwarty dzień po długich dysputach z chachamem podjęto następujące postanowienie: jeżeli nie przejdzie na wiarę mahometańską, rozpruć mu brzuch i władawszy na wielbłąda wozic po mieście, a mienie jego i rodzinę rozgrabić. Podjęto decyzję i zaraz też przyprowadzono wielbłąda, i posadzono na nim chachama; zjawili się oprawcy, obnażyli mu brzuch i wyjąwszy miecze żądali, by chacham wyrzekł się wiary judejskiej, bo w przeciwnym razie rozprują mu brzuch. I chacham, obawiając się śmierci, a także litując się nad rodziną swoją, ustąpił: zmusili go do przyjęcia ich wyznania, nawrócili na swoją mahometańską religię i uradowali się z tej przyczyny radością niewypowiedzianą.

I nawróciwszy chachama na swoją religię, zaczęli sprowadzać mężów żydowskich po jednym albo dwóch do urzędu, i powiadali im: „Cóż macie do powiedzenia? Wszak oto i chacham wasz przeszedł na naszą wiarę, dlaczegóż więc wy trwacie jeszcze w uporze i sprzeciwicie się?"

Aliści Żydowie nie ulegali namowom. Moźni zatem rozkazali żołnierzom zaprowadzić Żydów do ciemnicy i wnet przypro-

wadzić ich stamtąd z powrotem; i tak po wielekroć prowadzili ich i przyprowadzali. A kiedy prowadzono ich tam i z powrotem, obecni przy tym żołnierze, niewolnicy i słudzy możnych pluli na nich, i złorzeczyli, i zadawali im ciosy, i policzkowali ich, i obalali na ziemię, i ciągnęli, a przyprowadziwszy, stawiali przed możnymi i ehtimal-dowlatem, i przemocą zmuszali do przyjęcia wiary Mahometowej. A Żydzi ze strachu przed torturami wbrew chęci swojej przyjmowali mahometanizm. I wtedy Persowie przynosili nową kapę i oblekali w nią nawróconych, i darowali każdemu z nich po dwa tumany ze skarbcza państwowego, i pozwalali im wrócić do siebie. A tych, którzy nie wyrzekli się swojej wiary, ponownie wrzucali do ciemnicy i tam zostawiali; następnie wyprowadzali po raz wtóry, trzeci i jeszcze wiele razy, i stawiali przed ehtimal-dowlatem, i zmuszali do odstępstwa. I takim sposobem wszystkich zatrzymanych mężów nawrócono na wiarę fałszywego proroka Mahometa, i w ciągu miesiąca nawrócono na islam trzysta pięćdziesiąt osób.

Po tym wszystkim jeszcze słabsi uczynili się Żydowie względem Persów, połowa ich bowiem przeszła na wiarę Persów. A Persowie jeszcze większą mieli moc nad Żydami i jeszcze bardziej nie dawali im żyć, chwyтали i przyprowadzali dzień w dzień do ehtimal-dowlata, i przemocą zmuszali do przejścia na wiarę Mahometa.

I tak długo prześladowali Persowie Żydów, i dokonywali nad nimi gwałtu, iżby skusić ich, i nie czynili im żadnych ustępstw, nawet w najdrobniejszych rzeczach, aż nawrócili na islam całą ludność żydowską miasta Ispahanu (a Żydów mieszkających w Ispahanie było niewielu — około trzystu rodzin, nie więcej).

Skończywszy z nimi, przydzielili do nich Persowie mahomekańskiego mułłę, aby nauczał ich wiary Mahometa i stale prowadził do perskiej świątyni na perskie modlitwy, a dzieci żeby uczył mahomekańskiej piśmienności i zasad wiary. A jeszcze zarządzili, żeby Żydowie wydawali swoje córki za mahometan i sami brali za żony mahometanki, a także by nie składali zwierząt w ofierze, jak to byli czynili, oraz by spożywali mięso zakupione na targowisku u rzeźników mahometan. I wiele podobnych przepisów ustanowili Persowie dla Żydów.

I odtąd przydzielony do nich mułła zawsze ich zbierał i razem udawali się do meczetu. I Żydowie, żeby dogodzić Persom, modlili się przez kilka dni; ale że przyjęli wyznanie Mahometa nie ze szczerego serca, chodzili tak do meczetu przez kilka dni, a następnie, zaniedbując to po trochu, w końcu zupełnie przestali chodzić. A kiedy przydzielony do nich mułła pytał Żydów: „Dlaczego nie przychodzicie do domu modlitwy?” — Żydowie wymawiali się tą lub inną przyczyną. I mułła ostrzegał ich, ale nie słuchali go. Wówczas mułła przybył do dygnitarzy mahometańskich i doniósł na Żydów, że niby nie nawrócili się na naszą wiarę. A Żydowie także donieśli na mułłę, że niby chce otrzymać od nas łapówkę i dlatego tak nas dręczy, a my nie dajemy, więc nas szkaluje. I tyle różnych niebywałości i knowań przypisali Żydowie Persom, że i możnym Persom, i mulle uprzykrzyło się to wszystko, i dali Żydom spokój. Gdyż wszyscy zrozumieli, że Żydowie nie chcą przyjąć wiary Mahometowej.

Byli także Żydowie, którzy nie chodzili do perskiego meczetu i nawet się nie zbliżali do niego; nie kupowali mięsa na targowisku i jedynie w swoim domu zarzynali owce albo obywali się przez wiele dni bez mięsa. Zdarzało się, że z rzadka, w obawie przed donosicielami i Persami, Żydowie szli na targowisko i kupowali u rzeźników Persów mięso zarzniętych owiec i na oczach wszystkich, śmiało i otwarcie przynosili do domu, jakoby po to, żeby samym jeść, ale w samej rzeczy nie jedli tego mięsa, lecz po kryjomu rzucali je psom. I dużo takich rzeczy wyczyniali Żydowie, i dowodziło to wyraźnie, że nie życzą sobie wyrzec się wiary judejskiej.

Ale nikczemnik i odszczepieniec Awatia, a wraz z nim jego przewrotni współtowarzysze i stronnicy, którzy wyrzekli się swojej wiary, zadowoleni byli z nowej wiary, religii Mahometa, i stanowczo się jej trzymali. Dlatego, obracając się pomiędzy Żydami, szpiegowali oni, dowiadywali się i doszukiwali, kto z dobrej woli przystał do religii Mahometa, a kto nie, i wciąż jeszcze tajemnie hołduje wierze judejskiej. I w związku z tym przysporzyli oni Żydom wielu przykrości — tak istotnych, jak i nieistotnych: chwyтали Żydów, ciemnieżyli ich, obsypywali złorzeczeniami i lżyli, i pytali: „Dlaczego nie modlisz się w mecze-

cię, lecz chodzisz do żydowskiej bóżnicy?" A innym wymawiali: „Posyłasz swojego syna na naukę do chachama, a nie do mułły." Tym i owym wytykali: „Nie kupujesz mięsa na targowisku, lecz zarzynasz owce w domu." I wiele podobnych rzeczy wyuczyniali z Żydami odszczepieńcy z ich własnego grona. I Żydom, którzy bali się Persów, ledwie się udało, płacąc słońną cenę wielokrotnych prośb i łapówek, uratować się z rąk odszczepieńców.

Co więcej, odszczepieńcy ci stali się przyczyną tego, że Persowie wzięli sobie za żony córki trzech Żydów, ponieważ odszczepieńcy wspominali przy Persach o tych dziewczynach, bardzo je chwalili i zachęcili Persów, by je pojęli za żony; mało tego, sami przez zemstę zmusili rodziców tych dziewcząt, by je wydali za Persów. Żydowie nie chcieli ich wydać, i rodzice dziewcząt uciekali się do rozmaitych chytrych, dawali łapówki, żeby wybawić dziewczęta, ale nie mogli nic wskórać, i Persowie pojęli te trzy dziewczyny za żony.

Żydowie, głęboko dotknięci poczynaniami odszczepieńców, bardzo się frasowali, i wzbierał w nich gniew i zawziętość. I w końcu postanowili zabić odszczepieńców, a przede wszystkim Awatię, ponieważ ten z nich był najbardziej niebezpieczny.

A był wśród Żydów człowiek — zuchwały mściciel wiary judejskiej — którego nazywano Pinchaszem. Żarliwy w wierze ojców swoich, piastował w duszy namiętne pragnienie zabicia Awatii; zamyślił to sobie i znalazł jeszcze trzech ludzi pomiędzy Żydami — współników i towarzyszy dla siebie w rozprawieniu się z niegodziwcem. Imię jednego z nich było Izaak, drugiego — Masych, a trzeciego — Juda. Tych czterech zmówiło się i stanowczo zdecydowało przy pierwszej dogodnej okazji zabić Awatię.

I dzięki opiece boskiej stało się pewnego razu tak: Awatia swoim zwyczajem chodził po domostwach Żydów, żeby się wywiedzieć i wysledzić, co czynią; i spotkał kapłana żydowskiego, którego nazywają chachamem, i powiedział mu, grożąc: „To ty nie pozwalasz Żydom nawrócić się na islam, obchodzisz ich domy i nauczasz, i nakazujesz im zachować wierność wierze judejskiej, a także zajmujesz się w ich domach rzezaniem zwie-

rzat?" I mimo że chacham zapierał się i wszelkimi sposobami dowodził, i zaklinał się, że jest niewinny, byle tylko uwolnić się od prześladowcy, nie udało mu się to, gdyż Awatia rzekł: „Jeżeli mówisz prawdę i nie zajmujesz się rzezaniem zwierząt, to dlaczego masz u siebie miecz ofiarny? W takim razie przynieś go i oddaj mi." A miecz ofiarny, którego zażądał Awatia, to nie zwyczajny miecz, który ma każdy, lecz zupełnie inny — wielki, długi i niezwykle ostry, taki iż od jednego razu, skoro tylko dotknąć nim szyi owcy, ucina jej głowę, a najwyżej — od drugiego razu, ale nie więcej; jeśli bowiem powtarzać cios trzykrotnie, ofiarę uważa się za nie przyjętą. Miecz ten wyrabia się specjalnie do składania ofiary, i ma go u siebie w tym celu kapłan i nikt poza nim. I dlatego Awatia powiedział kapłanowi, żeby oddał mu miecz ofiary. I chacham, nie mogąc się od niego uwolnić, oddał mu miecz ofiary. I Awatia zabrał miecz, i wsadził go sobie za pas, i opuściwszy chachama poszedł ulicą, na której stał dom Pinchasa, i doszedł do wrót jego domu. I zdarzyło się tak, że w tym samym czasie Pinchas wychodził z domu i spotkał Awatię; i zaczęli się witać ze sobą i wzajemnie dopytywać o zdrowie. A Pinchas w sposób przebiegły i przewrotny udał przyjaciela i człowieka życzliwego Awatii, i z serdeczną przychylnością zapraszał go usilnie do domu, rzekomo na poczęstunek. I Awatia wszedł do domu Pinchasa. A przybyło tam również trzech towarzyszy i współników Pinchasa: Izaak, Masych i Juda. Wysunięto stół, przyniesiono jadło i wino, a jako że pora była wiosenna i na stole były ogórki, poprosił Pinchas matkę o nóż, żeby oczyścić ogórek. Matka zaś wiedząc, że syn prosi o nóż, żeby zabić Awatię, odmówiła, wymawiając się tym, że nie ma w domu noża. I Pinchas dwukrotnie i trzykrotnie powtórzył swą prośbę, ale matka nie dała mu noża.

Wówczas Awatia, wydobywszy miecz, który odebrał był kapłanowi i miał przy sobie, podał go Pinchasowi. „Oto nóż — powiedział — weź i oczyść nim ogórki." I Pinchas ujął w rękę miecz, i podniósł się, i złapał Awatię lewą ręką za brodę, i rzekł: „Tyżeś to odstąpił od danej przez Boga wiary Mojżeszowej i jeszcze zmuszasz synów Izraela, by uczynili to samo!" I chociaż Awatia wrzeszczał wniebogłosy, nie usłuchał Pinchas jego bła-

gań i w tej samej chwili uciał mieczem głowę Awatii, i odrzucił zabitego precz przy pomocy swoich trzech towarzyszy.

A gdy bezecnik Awatia zdechł, postanowiło czterech mężów uczynić tak, aby i bezecny trup jego zniknął bez śladu. I chociaż naradzali się długo, i tak, i owak, nie osiągnęli jednomyślności; aż w końcu za zgodą wspólną zrobili tak: kiedy zapadła noc, o północy wzięwszy na plecy trupa bezecnika Awatii, wynieśli go jak najdalej od swoich domów i porzucili gdzieś pośrodku ulicy, a sami uciekli.

Pytaliśmy wielu Żydów: dlaczego postąpiliście w sposób tak nie przemyślany i niedorzeczny, i zamiast po zabójstwie unicestwić gdzieś skrycie zwłoki, wzięliście i otwarcie porzuciliście je pośrodku ulicy? I wszyscy tłumaczyli nam tak: jest w zwyczaju u Żydów, że kiedy umiera mężczyzna, żona winna być naocznym świadkiem śmierci męża. A jeżeli mąż umarł w dalekim kraju, trzeba, żeby ktoś ze świadków naocznych przyjechał i poświadczył śmierć męża jej albo żeby nadeszła wiarygodna wieść lub list zawiadamiający o śmierci męża; wtedy prawo pozwala kobiecie zawrzeć związek małżeński z innym mężczyzną. A w przeciwnym razie kobieta owa nie może wyjść za mąż, lecz musi siedzieć, wdowa boleściwa, w biedzie i opuszczeniu, aż do dnia śmierci swojej. I tych czterech Żydów z litości nad żoną Awatii porzuciło jego trupa na ulicy, iżby żona jego, ujrzawszy zwłoki, uzyskała prawo wyjścia za mąż za innego.

Następnego ranka, po nocy kiedy porzucono na ulicy trupa bezecnego Awatii, gdy tylko zaświtało, zebrało się wokół zwłok wiele ludu i rozpoznało je; zawiadomiono Żydów i krewnych zabitego, którzy zgromadzili się przy nim, i z oburzeniem, i z głośnymi krzykami domagali się wyjaśnienia, kto to uczynił. A matka i żona Awatii zaraz udały się na dwór ehtimal-dowlata z płaczem i jękami, i szlochając oznajmiły mu: „Brata twego, Awatię, zamordowano.” I stanęły także przed królewskim dywan begiem, i jemu także to powiedziały. I ehtimal-dowlat, i dywan beg natychmiast rozkazali wielkiej liczbie żołnierzy udać się do dzielnicy żydowskiej, do domów, na ulice, na targowiska, i gdziekolwiek spotkają mężczyzn Żydów, wszystkich ich schwytać i związać, i doprowadzić przed oblicze dywan bega.

I żołnierze natychmiast wykonali rozkaz. A trupa Awatii z rozkazu dzierżących władzę zabrano z owego miejsca, i przyniesiono, i rzucono pośrodku wielkiego majdanu miejskiego.

A następnie zaczęto sprowadzać do urzędu mężczyzn Żydów, po trzech albo po czterech, i pytano, kto zabił. A Żydowie wszyscy jednym głosem odpowiadali: nie wiemy. I chociaż wielu już wypymano, jednakże nie zdołano odkryć tajemnicy.

Odkryto ją zaś takim sposobem: żył tam pewien Żyd, imieniem Sasun, który miał wielkie mienie i dochody. A był ów Sasun bratem matki odszczepieńca i wujem zabitego Awatii, ale sam nie wyrzekł się wiary swojej. Kiedy Awatia jeszcze żył, a już wyrzekł się wiary judejskiej, bez ustanku chełpił się przed Sasunem, powiadając: skoro ja zostałem muzułmaninem, całe twoje mienie i dochody przejdą do mnie; odbiorę ci je wedle sądu i prawa perskiego.¹ I Sasun, słysząc od niego takie słowa, bardzo się trwożył, i zaopatrywał go zawsze w jadło i napoje, i jakoby darował drogocenne rzeczy i srebro, a w istocie dawał łapówkę, ugłaskiwał go, żeby ten nie przemienił słów swoich w czyny. I tak mijały dni jego. I oto w dniach i godzinach, kiedy szukano i nie potrafiono znaleźć zabójcy Awatii, rzucono w związku z tym podejrzenie na Sasuna i schwytano go. I zebrano wokół niego gromada mężczyzn, którzy mówili: „To ty zamordowałeś Awatię, ażeby ci nie odebrał twojego dobra.” I mimo że Sasun długo przekonywał i dowodził, i zaklinał się, nie zdołał ich przekonać. A kiedy takim sposobem znalazł się w potrzasku, zaczął Sasun sam oraz przyjaciele jego uporczywie szukać zabójcy między Żydami i rozpytywać każdego napotkanego. I w trakcie tych poszukiwań spotkał Sasun jednego z towarzyszy Pinchasa, i zwrócił się do niego z bolesnym błaganiem, zaklinając się i przysięgając, że nic nikomu nie powie byle dla niego znalazła się możliwość ocalenia. „Jeżeli złapią mnie — powiadał — nałożą na mnie wielką grzywnę i zabiorą dużo dobra, ponieważ zastynałem jako człek bogaty, a na ciebie nałożą grzywnę umiarkowaną, i wszystko, co z ciebie ściągną jako grzywnę, zwrócę ci; o jedno tylko proszę: odśłoń przede mną okoliczności sprawy.” Długo i przekonywająco prosił i błagał Sasun, i wtedy człowiek ten zmiękł i opowiedział

Sasunowi o zabójstwie bezecnego Awatii. A Sasun, żeby ocalić siebie, oznajmił to wszystko Persom. I Persowie z miejsca złapali trzech towarzyszy Pinchasa, którzy wraz z nim zabili Awatię, ale samego Pinchasa, jakkolwiek się starali, znaleźć nie mogli; jeszcze tej nocy bowiem, kiedy trupa Awatii wyrzucono na ulicę, rankiem, o świcie, Pinchas opuścił miasto i uciekł — wyjechał do dalekich krajów, aby więcej nie wrócić. Dlatego też nie znaleziono go.

A następnie zasiadł dywan beg w sądzie i sprowadzono przed jego oblicze trzech zabójców Awatii. Zaczął wypytywać ich o zabójstwo, a oni przyznali się do swego czynu. Przeto dywan beg podjął takie postanowienie: rozkazał odprowadzić trzech zabójców na wielki majdan i tam koło trupa Awatii zabić wszystkich trzech, i rzucić obok niego. I tak też uczyniono.

A w tym czasie, kiedy dywan beg przybył i zasiadł, aby sądzić zabójców, a wraz z nimi wszystkich znajdujących się w perskim więzieniu mężczyzn pochodzenia żydowskiego, wszystkim im związano ręce za plecami i żołnierze perscy stali przy nich na straży. I zgromadzili się tam oprawcy i wojownicy, żołnierze i dowódcy perscy, a także prawie cała ludność perska; i przypominali oni nie stadko szpaków, lecz nieprzeliczone krople dżdżu i ziarenka piasku w pustyni — tak zgromadzili się u dźwierzy sądu, iż nie starczyło miejsca dla wszystkich przybyłych. A kiedy dywan beg rozkazał odprowadzić trzech mężów i zabić, tłum Persów-mahometan, oprawcy i wojownicy, czy to szlachetnego rodu, czy ludzie prości, wszyscy otoczyli Żydów i jęli zadawać im ciosy, i bili ich po głowach mieczami i kijami, i rękojeściami szabel, i kolbami strzelb, i rzucali ich na ziemię, i wlekli po ziemi, i topili w wodzie, i podnosili, i znowu bili. I tyłu męczarniom poddali nieszczęsnych Żydów, że nie jestem w stanie tego wyliczyć! A trzech mężów — zabójców Awatii — zaprowadzono na wielki majdan i zabito w pobliżu trupa bezecnego Awatii. A po zabiciu tych trzech mężów samym Persom sprzykrzyło się wszystko, co uczynili, i porzucili pozostałych Żydów, i poszli. A trupy zabitych trzy dni pozostawały tam, pośrodku majdanu, i dopiero po trzech dniach na rozkaz wielmożów perskich uprzątnięto je stamtąd, wywieziono i pogrzebano.

A potem Persowie nic już nie mówili i nie wyczyniali z Żydami; nie żądali od nich podatków skarbowych ani żadnych innych powinności, uznawali ich za Persów, za nawróconych na religię Mahometa, pozwolili więc im żyć, jak się tamtym podobało. Wiedzieli wprawdzie Persowie, że Żydowie nie przyjęli wiary Mahometowej, ale na razie zostawili wszystko, tak jak było.

Żydowie zaś na swoich zgromadzeniach, w swoim gronie, hołdowali własnej wierze i wyznawali religię judejską, nie mahometańską. Powiadali oni: „Co roku odkładamy należne od nas podatki skarbowe, składamy je rok w rok do szkatułki i przechowujemy, aby, jak tylko zażądata tego, natychmiast je oddać i w ten sposób się wybawić.” I jeszcze powiadali: „Te dwa tumany, którymi obdarzono nas w dniu odstąpienia od wiary, także zachowaliśmy i stale dodajemy do nich coroczny procent, żeby, kiedy zażądata, oddać je i wybawić się.” I do obecnego roku, kiedy to wykładamy niniejszą historię, a mamy rok 1109, według naszej rachuby lat (1660), dzień dziesiąty miesiąca marca, tak też żyją Persowie i Żydowie, jak opowiedziałem, a przyszłość wiadoma jest Bogu jednemu.

Trzeba także wiedzieć, że kiedy wszyscy Żydowie miasta Ispahanu, czy to z woli swej, czy wbrew woli, nawrócili się na wiarę Mahometa, ehtimal-dowlat uzyskał reskrypt monarchy i rozesłał go we wszystkie dziedziny państwa perskiego do wielkorządców tych ziem z zapowiedzią, że wszyscy Żydowie, gdziekolwiek by mieszkali, na wsi czy w mieście, mają wyprzeć się wiary judejskiej i przyjąć wiarę Mahometa. Którzy dobrowolnie podporządkują się rozkazowi — dobrze, a którzy się sprzeciwiają — tych dierzący władzę winni przemocą i torturami nawrócić na wiarę bezecnika z pustyni. I gdy tylko pilny rozkaz królewski, szybko niczym płomień, który ogarnia trzcinę, docierał z miejsca na miejsce, zwoływano wszystkich Żydów i zmuszano ich do wykonania rozkazu. Aliści Żydowie, gdziekolwiek się znajdowali, nie chcieli przyjąć wiary Mahometa i wykrecali się od tego — ten za pomocą łapówki, ów — ucieczki, trzeci jeszcze innym jakimś sposobem. Ci zaś, którzy byli w sytuacji bez wyjścia, chcąc nie chcąc, fałszywie i dla pozoru,

przyjmowali wiarę Mahometową, i chociaż w obecności Persów udawali mahometan, nie byli nimi prawdziwie i potajemnie zachowywali wiarę judejską.

I pomiędzy Żydów, którzy mieszkali w miastach perskich, następujący, znalazłszy się w potrzasku, z musu i dla pozoru przyjęli wiarę Persów: mieszkańcy Kaszanu, Chumu, Tebryzu, Ardebilu, Kazwinu, Laru, Szirazu, Bandarikumu. Nie przyjęli zaś wiary Persów dzięki łapówkom, ucieczce lub też otwartemu oporowi mieszkańcy Giulpekanu, Chunsaru, Bandaru, Szusztaru, Hamadanu, Jezdu, Kermanu, Chorasanu, Dumawandu, Astarabadu, prowincji gilańskiej, osad Fachrabadu.

Żydowie mieszkający w mieście Fachrabadzie wystąpili otwarcie, sprzeciwili się rozkazom królewskim i nie przyjęli islamu. Postawiony nad nimi dostojnik, imieniem Mirza Sadeg, kiedy tylko usłyszał, iż Żydów miasta Ispahanu nawrócono na islam, zabrał się także do Żydów mieszkających w mieście Fachrabadzie i jął przemocą nawracać ich na islam. Postąpił tak ów dostojnik, jeszcze zanim nadszedł rozkaz królewski, a Żydowie, zasmuceni takimi prześladowaniami, powiedzieli w oczy wielkorządcy: „Nie nakazywał ci król podobnych rzeczy, czemu więc nas dręczysz?” Pod wpływem takich mów zmniejszył nieco ucisk wielkorządca, ale zachowując w sercu wielką złość, doczekał się, aż nadszedł reskrypt królewski; wtedy wezwał Żydów i rzekł: „No i co teraz powiecie? Oto reskrypt z podpisem króla. Idźcie więc i wykonujcie rozkaz królewski — przyjmijcie wiarę Mahometa.”

A Żydowie, stając otwarcie i śmiało, rzekli: „Nie przyjmujemy wiary Mahometa i nie porzucimy wiary ojców naszych, a ty czyń z nami, co ci się podoba.”

I wielkorządca długo poddawał ich męczarniom: kilkakroć wieszano ich na szubienicy, i batożono, aż wyzionęli ducha, po wielekroć topiono w wodzie, i wyciągnąwszy z wody znów batożono; do ich domów posłano żołnierzy na rabunek mienia i zhańbienie żon, ci zaś z wielką gorliwością i zuchwalstwem czynili to z żonami, synami i córkami Żydów. A Żydowie owi byli bogaci i mieli wielkie dochody, wielu z nich miało sklepy, czyli duchany, na targowisku i handlowało tam drogocennymi kuma-

szami i srebrnymi naczyniami, i dlatego nakazał wielkorządca mahometanom plądrować cały dobytek w sklepach żydowskich, i natychmiast zostały one rozgrabione. A dobytku było w tych sklepach, mało powiedzieć, że dosyć, było go wiele.

I wzięto pod straż ponad stu mężów żydowskich, i wszystkim nałożono na szyje ciężkie i długie łańcuchy żelazne, i wszystkim, jednego po drugim, skuto tymi łańcuchami w szereg, tak że łańcuch był jeden. I bez końca przyprawiano ich do pałacu wielkorządcy na sąd, i odprowadzano do więzienia, gdzie trzymano owych w zamknięciu. I trwało to trzy albo cztery miesiące. I samemu wielkorządcy sprzykrzyły się wszystkie te tortury, którym poddawał Żydów. I wtedy rozkazał im, skoro nie chcą wyprzeć się wiary judejskiej, nałożyć na siebie jakiś wyraźny znak, po którym wszyscy, którzy ich zobaczą, będą mogli poznać, iż są oni Żydami. I Żydowie chętnie przyjęli ten rozkaz. A wielkorządca, naigrawając się z nich, rozkazał nanizac na sznur dzwoneczki miedziane, kawałki żelaza i miedzi, uchwyty od czerpaków i kubków, którymi pije się wodę, i powiesić to wszystko na szyi mężczyzn żydowskich, żeby Żydowie chodzili po ulicach i placach, po targowiskach, wszędzie — z takim znakiem. A Żyd, który nie miałby tego znaku, będzie podlegał karze, uwięzieniu i grzywnie. I wszyscy Żydowie zgodzili się na to: powiesili sobie na szyi, co kazał wielkorządca, i wszędzie chodzili.

I jeszcze wiele innych prześladowań i tortur znieśli Żydowie, aż samym dręczycielom ich, Persom, uprzykrzyło się to prześladowanie, i dali im spokój, i przestali ich dręczyć. Takim sposobem Żydzi wybawili się i wciąż pozostają wierni ojczystej wierze judejskiej, a przyszłość wiadoma jest Bogu, któremu chwała niech będzie wieczna. Amen.

ROZDZIAŁ XXXV

O potężnym trzęsieniu ziemi w mieście Tebryzie

Piątego lutego roku 1090 według ormiańskiej rachuby lat (1641), w piątek, w mieście Tebryzie i jego okolicznych gawarach nagle i nieoczekiwanie zdarzyło się straszliwe trzęsienie ziemi z potężnymi wstrząsami, tak że twarda skorupa ziemi drżała jak liść trzepocący w dłoniach albo jak woda w naczyniu kołysanym na różne strony: ziemia zadudniła straszliwie, grzmot rozległ się z otchłani piekielnej, po czym zaczęło się trzęsienie ziemi, i zniszczyło ono, zburzyło i zrujnowało wszystkie budowle miejskie.

I wiele spomiędzy pięknych i wspaniałych gmachów, obszer-nych i wysokich, które odziedziczyliśmy po królach i które wznosiły się w mieście, jak wiedzą wszyscy, którzy je widzieli, od najdawniejszych czasów, w mgnieniu oka runęło i zamieniło się w grudy ziemi.

I runął w czasie trzęsienia ziemi także przesławny gmach zwany Ustaszagyrt * (karawanseraj), i zasypał wiele wielbłądów i innych zwierząt, jakie znalazły tam ochronę przed chłodem zimowym i śniegiem.

I obaliły się z zawrotnej wysokości niebieskiej strzeliste, przedziwne wieże i minarety meczetów; i rozsypując się, i spadając w dół, uderzały o ziemię, aż w końcu przemieniały się w nicość.

I zburzony został także przesławny gmach, ogromny i nader wysoki, wspaniała, wszystkim znana budowla, zwana Szamgazan¹ położona nie opodal miasta, na brzegu rzeki Szor² — zapadł się cały dach, i stały jedynie ściany dokoła, a i te były rozchwiane u podstaw, z czterech stron ukazały się przeto szczeli-

* Po persku Usta (d)-szagerd znaczy dosłownie „mistrz — uczeń” — A.P.

ny, i ściany rozpadły się na cztery części. I wszystko to stoi tak po dziś dzień.

Co zaś się tyczy domów i pałaców, łaźni i futek, to znaczy karawanserajów, któż zdoła wyliczyć, ile ich zostało zburzonych do samych fundamentów? I mnóstwo ludzi, zwierząt i bydła, sprzętu i dobytku, skarbów i mienia zostało pod ziemią; i w poszukiwaniu zaginionych przez dwadzieścia albo i trzydzieści dni kopano ziemię i kamienie, i z trudem udawało się wyciągnąć trupy i rzeczy.

Ale chociaż owo trzęsienie ziemi ogromnego przyczyniło uszczerbku miastu Tebryzowi, jeszcze większych szkód, ruiny i upadku, zagłady ludzi i bydła doznały okoliczne gawary, jak na przykład gawary Chosrow-szah i Usku, i osada Duchurkan.

Od potężnego i groźnego kołysania rozwarła się skorupa ziemi i wezbrały czarne wody, pędząc niczym strumienie; i wody te popłynęły swoimi korytami. A po trzech dniach znowu nastąpiło potężne trzęsienie ziemi i źródła te wyschły, ale gdzie indziej pojawiły się inne, drobniejsze; i kiedy gromadziła się woda, przypominała te same czarne wody co przedtem. I przez cały czas, póki trwało trzęsienie ziemi, utrzymywały się źródła czarnej wody, a skoro tylko trzęsienie ustało, przepadły i one.

Opowiadano, że pewnego razu jakiś pastuch pasł stado owiec, i kiedy zaczęło się trzęsienie ziemi, znienacka rozstała się ona i utworzyła czeluść, w którą zapadł się pastuch wraz z częścią owiec i przepadł, i zniknął, pochłonięty przez ziemię.

Zniknęła także w całości jakaś wieś zbudowana pod kamienną skałą: kiedy nastąpiło trzęsienie ziemi, rozszczepiła się i rozpekła kamienna skorupa skały, i runąwszy na tę wieś, wytrysnęła i pokryła ją całą, podobna lawie z piasku i kamienia, zmiażdżyła i zniszczyła wszystko do szczętu.

A zdarzyło się to trzęsienie ziemi zimową porą, w czas okrutnego chłodu. Zima była śnieżna, a ziemią trzęsło nie raz, nie dwa i nie trzy razy, gdyż nie kończyły się wstrząsy, ale trwały przez sześć długich miesięcy. I w ciągu pierwszych dwóch miesięcy powtarzały się raz po raz: zdarzało się ich po pięć—sześć na dobę, czy to w dzień, czy w nocy, a niekiedy więcej albo

mniej niż tyle; i tak było codziennie. A po upływie dwóch miesięcy wstrząsy powtarzały się raz na dziesięć, dwadzieścia i trzydzieści dni.

Z tej to przyczyny wszyscy ogarnięci byli przerażeniem i trwogą, i tracili zmysły ze strachu przed trzęsieniem ziemi, które zaczynało się niespodziewanie i z nagłą. I chociaż wielu ratowało się wybiegając z domu i znajdowało ratunek przed obsunięciem się ziemi i śmiercią, wielu też było takich, którzy zostali pod gruzami i zginęli z braku powietrza. Owey zimy ludzie nie mogli przebywać w pomieszczeniach, nie wytrzymywali w nich i wszyscy wychodzili z domów, i mieszkali w szałasach i namiotach — ten u wrót domu, ów w winnicy czy sadzie, inny w jeszcze jakimś stosownym miejscu, czekając, aż minie gniew Pański. Albowiem mieszkańcom tej krainy, a także całej ziemi, jasne się stało, że nie było to zwyczajne trzęsienie, lecz jawnie spadła na nich kara, odwet i gniew Pański, jak na mieszkańców Niniwy.³

I mieszkańcy miasta oraz gawarów, ujrawszy winę swoją przed Panem (albowiem bez ustanku pouczał ich berłem swego gniewu), przychodząc do przytomności, zwracali się doń z nie kończącymi się modlitwami i błaganiami, ślubami i ofiarami, i wciąż wzywali Tego, który mocen był wybawić ich z biedy. Chociaż bowiem gniewnie poucza i zaciekle łaja Pan za ciężkie grzechy, właściwe mu jest przecie miłosierdzie Stwórcy i współczucie opiekuna — zlitował się przeto nad tworam rąk swoich, wedle słów proroka: „Bóg łaskawy i litościwy, długo cierpliwy i wielkiego miłosierdzia.”⁴ Zatem nie gniewał się do końca i nie zataił na nich gniewu na wieki, lecz odepchnął od nich grzechy ich, wedle zrozumienia nieba i ziemi; zlitował się nad tworam swymi, podobnie jak ojciec i matka żałują dziatki swoich, albowiem przypomniał sobie, że to ludzie i stworzeni są z prochu.

I rozpostarł, i rozciągnął na nich łaskę i współczucie swoje, uchylił kary i darował im niewzruszoność ziemi, spokój temu krajowi i pokój ludziom, którzy żyją, każdej godziny głosząc chwałę Jego, chociaż bowiem ostrzegając dał im nauczkę, aliści na śmierć ich nie wydał. I w tym objawiona została i unaocz-

niona wszechmoc i potęga nieśmiertelnego królestwa Jego, błogosławieństwo i miłosierdzie miłującej człowieka woli Jego, a przeto wszyscy zgodnie sławią błogosławione królestwo Boga naszego, wychwalane po wieki wieków. Amen.

ROZDZIAŁ XXXVI

Opowieść o mogile i prochach patrika¹ Warda

Jak napisano w historii o patriku Wardzie², podstępem i mactwem stworzył on Persom możliwość unicestwienia Romejczyków.³ A krzywdę tę zapamiętali Romejczycy, zataili nienawiść i do tej pory, po dziś dzień, poszukują sposobów zemsty za nią. I rok po roku przyjeżdżają do nas ludzie z plemienia Romejczyków, aby wykraść szczątki patrika Warda, zawieźć je do siebie i wykonać nad nimi złą wolę swoją, jak pożądamy tego w głębi duszy.

A ostatnimi czasy tak się stało, że pewnego razu, w roku 1013 według ormiańskiej rachuby lat (1564), przyjechało znowu dwóch mężów spomiędzy Romejczyków, aby ukraść prochy patrika Warda, pogrzebane w kościele osady Chorgom, w gawarze Hajocdzor, prowincji Waspurakan. Otóż prochy patrika Warda pogrzebane są w kościele, pierwotnie zbudowanym na ziemi, na gruncie naturalnym. Następnie kościół ten był zasypany i zwalono nań tyle ziemi, że powstała wielka góra, tak iż z zewnątrz wydawało się, iż góra ta stała w tym miejscu od stworzenia świata, odwiecznie, i że dziełem jest Boga, nie zaś ludzi. Kościół zasypano ziemią i góra stała się jeszcze wyższa; i dopiero potem nad dolnym kościołem, na szczycie góry, zbudowano nowy. W tym kościele kapłani odprawiają nabożeństwa i udzielają siedmiu sakramentów kościelnych, a włościanie przychodzą tam się modlić. A osada leży nie wokół kościoła, lecz na wschód od niego, wprost na górze; w odległości zaś około dwudziestu sążni na zachód od kościoła i góry znajduje się morze zwane Morzem Wańskim. Oprócz tego na wschód od wsi i kościoła przepływa rzeka, okrąża je od południa i wpada do morza.

A dwóch przybyłych Romejczyków udawało najpierw ludzi

pocziwych i cnotliwych, takich, którzy się wyrzekli wszystkiego, co świeckie, tak iż nawet kapłani i parafianie uwierzyli im i dali klucz od kościoła, i jednego z nich wyznaczyli klucznikiem kościoła, drugiego zaś zakrystianem. I oni po jakimś, dłuższym czy krótszym, czasie, korzystając z tej okazji, wykopali dół w odległości około piętnastu sążni na zachód od kościoła i zrobili podkop, i idąc nim posuwali się naprzód, mając nadzieję dostać się w ten sposób do dolnego kościoła, gdzie były pogrzebane szczątki patrika Warda. Ziemię zaś wyniesioną z podkopu przynosili i zrzucali do morza ze szczytu urwiska (na brzegu morza było urwisko podmyte przez fale morskie). I wobec tego, że osada znajdowała się na wschód od góry, a zachodnie jej zbocze było bezludne, nie groziło tu żadne niebezpieczeństwo ze strony ludzi, przeto Romejczycy, uspokojeni, robili swoje. I zdarzyło się, że gdy wysypali ziemię, a fale morskie pluszcząc zmaciły wodę, ta zmaciona woda zmieszała się z wodą rzeczną i podniosła się w górę rzeki, albowiem woda rzeczna utworzyła tamę i stanęła u brzegu morskiego. Mieszkańcy osady, ujrawszy, iż woda, zawsze przezroczysta i czysta, uczyniła się naraz mętną, dziwili się: „Nie było deszczu ani powodzi, z jakiejż to przyczyny woda zmętniała?” Tak mówili pomiędzy sobą, zdumiewali się i szukali przyczyny. I zaczęli chodzić, i szukać, i zauważyli rozrzuconą ziemię, a następnie znaleźli i dół, i podkop. I wtedy wieśniacy schwytali tych mężów, i zamknęli ich w tajemnym pokoju wewnętrznym, i wielkich przykładali starań, aż wreszcie ludzie ci wyznali im całą prawdę: że przyjechali tu, by wykopać i wywieźć szczątki patrika Warda. Wtedy kilku włościan zmówiło się i pewnej nocy w tajemnicy przed pozostałymi wsadziło tych dwóch na tratwę, i wyprowadziło na pełne morze, i popychając do przodu doprowadziło do środka morza, a tam, przywiązawszy im kamień do szyi, pozostawiło w morskiej głębinie. I tak skończyła się ta historia, wedle tego, co opowiedzieli nam ludzie w podeszłym wieku i starcy; i odtąd wieśniacy zaczęli czujniej strzec kościoła tego, jak testamentu przekazanego synom przez ojców, ku chwale Bożej. I to jest tak.

ROZDZIAŁ XXXVII

O trzęsieniu ziemi w mieście Wanie i jego okolicach

I oto 2 kwietnia roku 1097 według ormiańskiej rachuby lat (1648), z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę, kiedy noc minęła i nastał ranek, i odmawiano już modlitwę poranną, nieoczekiwanie uderzył grom i rozległ się łomot, a w ślad za tym zaczęło się straszliwe trzęsienie ziemi — takie, jakiego nikt z mieszkańców wszystkich tych gawarów nigdy nie widział.

I od tego trzęsienia ziemi runęło ogrodzenie twierdzy wewnętrznej miasta Wanu od wrót tebryskich do baszty igarskiej, a ponadto tu i ówdzie, w wielu miejscach, zapadł się i osunął mur, a tam, gdzie się nie osunął, był tak uszkodzony, że w następstwie trzeba było zburzyć całe ogrodzenie i wznieść nowe.

A kościoły w mieście Wanie albo były uszkodzone, albo zburzone. I całkiem zawalił się kościół pod wezwaniem świętego Sahaka; kościół ten następnie został na nowo odbudowany przez chodzę Achidżana. Uszkodzony był kościół zwany Eczmiadzynem, i znowu ten sam chodzą Achidżan wzniósł go na nowo, i nawet piękniej niż przedtem. A w kościele Świętych Apostołów runął dach od wewnątrz, i odbudowali go chodźowie Atomianowie. Runęła także kopuła kościoła Świętego Pogosa; ten postawił na nowo Gerakenc Zirak. A z meczetów zachował się jedynie meczet Mustafy paszy i jego minaret, pozostałe meczety i ich minarety wszystkie runęły. Runął też minaret meczetu w górnej twierdzy.

I zburzonych było wiele domów, pałaców i budowli, a pod ich gruzami zostało mnóstwo ludzi i zwierząt. I tak wielka była liczba umarłych, że ładowano ich na wozy i wywożono za miasto; i nie starczało grobów, żeby chować każdego z osobna, przeto kopano wielkie doły, i zawinawszy w płótno po osiem lub dziesięć trupów, spuszczano je do dołu i zasypywano ziemią.

Ziemia drżała z osiem dni, tak iż ludzie nie mogli mieszkać w domach i mieszkali w namiotach w odległych miejscowościach, ponieważ przez osiem dni chybotąca się ziemia bez końca, niczym łódeczka na powierzchni wody, a potem uspokoiła się trochę, i wstrząsy następowały już raz na cztery, pięć albo i dziesięć dni; tak było, póki nie skończył się miesiąc czerwiec, i wtedy ziemia z łaski Boga odzyskała równowagę.

A po pierwszym trzęsieniu ziemi wszyscy, którzy uniknęli śmierci, wrócili do swoich domostw i zaczęli kopać ziemię i wydobywać spod ruin rzeczy i ludzi. I chociaż zginęło niezliczone mnóstwo ludzi, wielu było też takich, którzy dzięki opiece boskiej zachowali się przy życiu do chwili, gdy wyciągnięto ich spod ruin. I tak po dziesięciu-piętnastu dniach ciągle jeszcze wyciągano spod gruzów żywych ludzi.

I jeszcze w dniach owego trzęsienia ziemi zdarzył się wypadek, który wielu zdumiał: jakiś człowiek, biedak i nędzarz, Ormianin z pochodzenia i wiary chrześcijańskiej, urodzony w tymże mieście Wanie, jeszcze przed trzęsieniem ziemi wyszedł z miasta i udał się na żebrzy do osady zwanej Karapos. Miał ów człowiek dwóch synów, młodszy miał około dziesięciu lat, niewiele więcej lub mniej niż tyle; obaj ci chłopcy zostali w domu, a kiedy nastał wieczór, jak zwykle położyli się spać. W nocy zaś, kiedy nastąpiło trzęsienie ziemi, zawalił się również ich dom, i dzieci zostały pod ruinami. A ojciec ich, który udał się do Karaposu, spał w czyimś domu, i kiedy zdarzyło się trzęsienie ziemi, runęła belka i złamała mu nogi. Z tej przyczyny człowiek ów pozostał w osadzie Karapos aż do święta Wniebowstąpienia, póki nie zagoiły się jego złamane nogi. Wtedy spakował manatki, pojechał do miasta i zobaczył, że dom jego się zawalił. I on sam, i wszyscy inni myśleli, że dzieci, które zostały w domu, zginęły. Ale gdy zebrał kilku ludzi i zaprowadził ich tam, ci rozkopali gruzy i ujrzeli żywe dzieci, a wtedy w zachwyceniu jęli sławić Pana, ponieważ od trzęsienia ziemi minęły czterdzieści cztery dni, w ciągu których dzieci pozostawały pod gruzami, i wyszły spod nich żywe dzięki przychyłności i łasce Bożej. I wszyscy, którzy to słyszeli i widzieli, zachwycali się i dziwowali. I wieść o tym dotarła do miejskiego paszy, który sprowa-

dził dzieci do siebie; wypytał i upewnił się co do wszystkiego, i zapisał na papierze ten wypadek, jaki przytrafił się dzieciom, aby zachować go na pamiątkę cudów Bożych. Kiedy pytano dzieci: „Cóżście jadły?“, pokazały trochę okruchów, mówiąc: „Tośmy niekiedy jadły“, a kiedy pytano o wodę, pokazały naczynie, w którym były kiszone buraki, mówiąc: „Kiedy chciało nam się pić, jadłyśmy to i koily pragnienie, ale nie znałyśmy dnia ani nocy.“ I dzieci te z łaski Wszchemogącego żyją do dzisiaj.

A oprócz tego zawaliły się i runęły klasztory prowincji wańskiej¹: Górny Warag, Dolny Warag, kościół świętego tera Todika, wielki kościół klasztoru Salnapat, klasztor Szuszanic, klasztor Kurupasza, klasztor Chekuc, klasztor Eremer, klasztor Syrchu, klasztor Berdak, klasztor Kendananic, klasztor Krunk, klasztor Angusner, klasztor Aler i klasztor Ardżak. Z wymienionych klasztorów jedynie oba Waragi, klasztor Krunk i klasztor Chekuc zostały odbudowane; po innych pozostały tylko ruiny. W osadach położonych wokół Wanu zawaliły się wszystkie budowle, a wraz z nimi zburzone zostały i kościoły. A kościół Norageg odrzucony został na odległość jednego pola od swojego miejsca, a potem rozsypał się.

I od tego trzęsienia ziemi wyschło wiele źródeł, które tryskały były od wieków; wyschły również wszystkie strumienie Jegnaberdu, które wprawiały w ruch sześć młynów, przeto z braku wody twierdzę przeniesiono stamtąd i wzniesiono w Chasriku. I to samo było z osadą zwaną Dolny Bagach, gdzie wyschły źródła: z braku wody osadę tę przeniesiono i na nowo założono w Chasriku. I jeszcze źródła osady Awan — dwadzieścia źródeł — wszystkie wyschły, a teraz już ich nawet nie widać.

W wąwozie przesławnego ustronia klasztoru Hogwoc², niedaleko od niego, była góra, i górę tę zwano Abegner; w nocy, kiedy nastąpiło trzęsienie ziemi, cała ta góra z kamienia, twarda i mocna, stworzona przez Boga, pchnięta naraz straszliwym wstrząsem, skruszona i zmiażdżona, runęła z góry w dół, do wąwozu, i tam rozepchnęła wąwóz i wypełniła go; a zasypując cały wąwóz, zabiła trzech mężczyzn i odcięła drogę (tak iż później położono drogę w innym miejscu), i zburzyła młyn wodny (potem zbudowano go w innym miejscu) i, tarasując wąwóz, na

wiele dni zatamowała prąd wody w rzece. I dopiero później, po wielu dniach, woda sama powoli wyłobiła sobie drogę i popłynęła tą drogą. A w gawarze Hajocdzor, w pobliżu klasztoru Eremer, zapadł się w dół i został pochłonięty przez ziemię spłacheć ziemi rozmiarów całego pola, i zrobił się ogromny głęboki dół do samej otchłani, a z dołu i z otchłani podniosły się czarne wody, i zatopiły dół. I wszystko tak pozostaje po dziś dzień.

Pasza miasta Wanu i inni dostojnicy opisali w piśmie wszystkie wydarzenia i wysłali to do miasta Konstantynopola, i zawiadomili władcę chondkara Ibrahima sułtana, że zburzonych jest tyle a tyle budowli, miast i osad, meczetów i kościołów. I jeszcze chodźowie miasta Wanu wysłali człowieka do chodży Ruchidżana, który znajdował się w owych dniach w Konstantynopolu, z prośbą o wyjednanie zezwolenia władcy na odbudowanie zburzonych klasztorów i kościołów, i chodzą Ruchidżan wyjednał u władcy to zezwolenie, i posłał do chodźów Wanu, a ci, jak wcześniej opowiedzieliśmy, zaczęli budować kościoły w mieście i w klasztorze Warag. Przede wszystkim wardapet Kirakos, przeor klasztoru waragijskiego, ślubował, iż zbuduje kaplicę, co też wypełnił, zbudowawszy ją; chodzą Amirchan odbudował kościół Św. Krzyża, Marchas Czelebi — kościół Bogurodzicy, chodzą Dilanczi — kościół Świętego Syjonu, chodzą Hovannes — kościół Świętego Znak. Kościoły te zostały odbudowane, a także kościół Berdów³ i kościół Czterdziestu Młodzianków; wzniesiono też ogrodzenie wokół klasztoru. Doprowadzono również do końca budowę klasztoru Dolny Warag i innych klasztorów i kościołów. I wszystkie one stoją, każdy na swoim miejscu, z łaski Boga, któremu wieczna chwała. Amen.

ROZDZIAŁ XXXVIII

Historia i przyczyny zrujnowania przesławnego klasztoru zwanego Waragiem, a także o tym, jak porwano i wywieziono świętą chorągiew do twierdzy Choszab i przywrócono ją miastu Wan

Włodarz twierdzy Choszab, którego zwano Sulejmanem begiem, samowolnie otwierał juki w karawanach, które podążały z Wanu do Tebryzu i z Tebryzu do Wanu, i jeżeli cokolwiek z rzeczy podobalo mu się, rzucał właścicielowi trochę pieniędzy, i odebrawszy mu te rzeczy, zabierał je sobie pod pretekstem, że kupił je za pieniądze.

A włodarzem i panem miasta Wanu był w tym samym czasie pewien wysoki dostojnik, urodzony w tymże mieście Wanie, którego zwano Husejnem agą. I ludzie, których rzeczy i towary zrabował Sulejman beg, oskarżyli go przed Husejnem agą, a ten zawiadomił o poczynaniach Sulejmana bega dwór królewski w Stambule. I wskutek tego rozkazał monarcha Husejnowi adze, aby odebrał Sulejmanowi begowi rzeczy i zwrócił je właścicielom, ale Sulejman beg nie chciał ich zwrócić. Wtedy Husejn aga wziął całe wojsko wańskie, a także zwołał wszystkich okolicznych książąt z plemienia Marów, w tej liczbie i wielkiego księcia Marów Jezdiszera, który był władcą Dzulamerku, Szagachu i wielu innych gawarów i twierdz, i poszedł wraz z nimi, i obiegł twierdzę Choszab, w której umocnił się i zasiadł Sulejman beg; trzy miesiące trwało oblężenie, i spustoszony został cały kraj. I wskutek tego wpadł w rozpacz i trwogę Sulejman beg; i nie widząc wyjścia, dał ogromną łapówkę w złocie i srebrze wielkiemu paronowi Jezdiszerowi, iżby jakimś sposobem odciągnął precz Husejna agę i wszystkich pozostałych. I skończyło się na tym, że otrzymali wszyscy dużo bogactw od Sulejmana bega i, nie oblegając go dłużej, każdy z nich udał się w swoją stronę.

A kiedy minęło kilka dni od ich odejścia, nadciągnął mąż pyszny i krwiożerczy, który wiele przelał krwi — zwycięski

i niezwyciężony wojownik imieniem Czomar. Chondkar, król Osmanów, obdarzył go był tytułem i władzą paszy, i dwakroć albo trzykroć wysyłał do miast i prowincji, by zarządzał nimi wedle obyczajów Osmanów, ale wszędzie, gdziekolwiek go posłano, rządził krajem niezwykle okrutnie i niesprawiedliwie, rujnował, rabował i przywłaszczał sobie majątek, i wszystkich traktował niesprawiedliwie — tak żołnierzy, jak i prostych ludzi. I zewsząd, dokądkolwiek go posłano, dobiegały króla i wezyra wieści o niesprawiedliwości i nadużyciach. Dlatego, gdy upłynął termin jego rządów w miastach, gdzie był paszą, i przybył Czomar na dwór monarchy, nie dano mu już ponownie władzy ani paszałyku. I było to dla Czomara niezwykle ciężkim i bolesnym ciosem, zbuntował się przeto przeciw monarsze, Wyjechał z Konstantynopola i skierował się w stronę Bursy i Ankyry. I przyłączyli się do niego próżniacy i włóczędzy, wszyscy złodzieje, rozbójnicy, burzyciele i im podobni złoczyńcy; i wraz z nimi chronił się w górach i w pustyniach, i tak spędzał dni swoje. A kiedy mu się podobało, schodził wraz z nimi z gór, czatował w zasadzce na przechodzące drogą karawany i rzucał się na nie: jednych zabijał, innych zmuszał do ucieczki, a sam odchodził, zagarnawszy złoto, srebro i wszystko, na co miał ochotę. I czynił tak nie parokroć ani potajemnie, lecz jawnie i śmiało, i przez wiele dni z rzędu, tak iż drogi opustoszały i wieść o tym dobiegła do Konstantynopola, i doszła uszu królewskich. I rozkazał król dowódcy swemu, aby stanął na czele wielkiego wojska, i wydał bitwę Czomarowi, i zabił go. I wystawiwszy wielkie wojsko, wydano mu bitwę; wprawdzie zabić go nie zdołano, ale zmuszono do ucieczki. A Czomar, dokądkolwiek ruszył, wszędzie czynił wciąż jedno i to samo. I dlatego król rozkazał wielkorządcom i dowódcom wojskowym wszystkich prowincji: dokądkolwiek Czomar pójdzie, wielkorządcy i wojownicy tego kraju mają walczyć z Czomarem i zabić go; a jeśli znajdzie się człowiek, który przyniesie głowę i znak szczególny Czomara, otrzyma bogate dary i będzie przez króla wyniesiony (a palec prawej ręki Czomara był ściągnięty przez mięśnie i przyciśnięty do dłoni, i o to chodziło, gdy nakazano przynieść znak). Wskutek tego rozkazu króla, dokądkolwiek

się udał Czomar, ścigali go wszyscy wojownicy i wielkorządcy prowincji. I Czomar, nie znajdując nigdzie wytchnienia od prześladowań, uciekł i dotarł do Sulejmana bega. I dlatego, że mężny był niczym lew oraz zwyciężał w bitwach, przyjął go Sulejman beg i powiedział: „Będziemy braćmi, zachowamy nasz kraj i będziemy nim wspólnie władać.”

Jeszcze jest jedna historia, niezbędna w tej opowieści: opisany wyżej Husejn aga zawarł z jakichś powodów przyjaźń i sojusz z wielkim księciem Marów Jezdiszerem i córkę brata swego wydał za mąż za brata Jezdiszera, który nazywał się Chosrow pasza. I obaj — Jezdiszer i Husejn aga — pokochali gorąco jeden drugiego, zaprzyjaźnili się, spowinowacili i zostali przyjaciółmi.

I jeszcze jedna historia: ten Husejn aga nadzwyczaj umocnił się i nabrał siły w mieście Wanie, tak że podwładnymi jego byli i pasza, i kadi, i janczar agasi, i gułlar agasi, i wszyscy inni; zabił on dziesięciu spośród dostojników miasta, w tej liczbie i gułlar agasiego, a pozostali w strachu uciekli przed nim.

I jeszcze tak się zdarzyło. Przyjęte jest u Osmanów, że kiedy usuwają z urzędu starego paszę, to na jego miejsce przysyłają nowego paszę; i w mieście Wanie usunięto starego paszę, i dwór królewski wysłał do Wanu nowego — Musalima. A Husejn aga i stary pasza, zmówiwszy się wpierw, nie uznali nowo przybyłego paszy Musalima i zawrócili go do Stambułu. I paronowie miasta Wanu, obrażeni przez Husejna agę, ukradkiem, w tajemnicy przed nim, napisali mnóstwo oskarżycielskich słów przeciw niemu i przesłali przez wracającego na dwór królewski Musalima.

A po kilku dniach przybył z dworu królewskiego, aby pełnić urząd janczar agasiego miasta Wanu pewien książę imieniem Sinan; wszedł do górnej twierdzy i zaczął rządzić nią i wszystkimi janczarami. A jeszcze po kilku dniach ów nowo przybyły janczar agasi, Sinan aga, otworzył z twierdzy ogień armatni do dworu paszy, powiadając: to monarcha kazał mi iść na ciebie, abys zabrał co twoje i opuścił miasto. A działa strzelały także w domostwo Husejna agi, do którego wysyłano listy i pisano: „Nie zatrzymuj paszy, lecz go wyproś.” I Husejn aga i pasza,

przestraszywszy się dział, skierowali się w północną stronę dolnej twierdzy, w pobliże bramy tebryskiej, i weszli do miasteczka zwanego Palti-Tyner, i umocnili się tam, ponieważ pociski lecące z górnej twierdzy tam nie docierały, gdyż skalista górniczym namiot osłaniała miasteczko. A gulamowie wańscy, którzy bardzo się bali Husejna agi, skupili się przy nim, chociaż byli mu wrody i mieli go w nienawiści.

Janczar agasi posłał ludzi do twierdzy Choszab i powiadomił Sulejmana o rozkazie królewskim i zniknięciu Husejna agi i paszy; a Sulejman beg, pałający wściekłością i pragnieniem zemsty, marzył jedynie o takiej wiadomości; nie zwlekając ani chwili, szybko zgromadził wielkie wojsko, zabrał też ze sobą wspomnianego już Czomara i skierował się do miasta Wanu. I bez końca myszkowali oni tu i tam po osadach wokół miasta, aby w jakiś sposób dopaść Husejna agi, i tak myszkując dotarli do osady Ardżak, a stamtąd przybyli do osady Charakunis. A osada ta należała do Husejna agi, i biorąc pomstę na Husejnie adze, Sulejman beg zabił tanutera tej osady, podnosząc go na włóczni.

A gdy wyszli stamtąd, skierowali się Sulejman beg i Czomar z wojskiem swoim do klasztoru Warag. I ujrzeni tu, i zobaczyli na własne oczy cudowne ustronie Waragu, o którym słyszeli już wcześniej, i z zachwytem wpatrywali się w nie; i po namyśle zdecydowali, że w takim przesławnym, wspaniałym i cudownym klasztorze musiało się nagromadzić przez długie lata mienie i majątek, sprzęt i naczynia miedziane, srebrne i złote, tak iż nadszedł czas, aby to wszystko zagarnąć.

I w celu tym zniecka schwywali wszystkich mieszkańców klasztoru, i związali ich, i wrzucili do ciemnicy i, pojedynczo sprowadzając ich do siebie badali, dopytując się o klasztorne mienie, i żądali, by pokazano im, gdzie jest ukryte; a tamci pokazywali jedynie to, co było na widoku, o reszcie zaś mówili: „Wszystko wywiezione zostało do miasta i tam jest przechowywane, ponieważ niczego się tu nie trzyma w obawie przed złodziejami i rozbójnikami.”

Jednakże wnet dano spokój mieszkańcom klasztoru, chociaż wszystkich ich dręczono, jednego mniej, a drugiego bardziej;

i ci spośród nich, którym udało się uciec, uciekli bezpowrotnie. Ale trzech sędziwych braci, których zwano ter Howannes, ter Sahak i ter Mowses, pojmano i trzymano w żelazach, bardzo pilnując; gdyż mówiono tak: „Pozostali mieszkańcy klasztoru są młodzi i nic nie wiedzą o skrytkach klasztornych, ci zaś są sędziwi, w nader podeszłym wieku, toteż wiedzą wszystko.” I sprowadzono ich, i zażądano, najpierw słowami próbując ich przekonać, a następnie groźbami, żeby wskazali skrytki klasztorne. A zakonnicy odpowiadali: „Nie wiemy nawet, o czym mówicie”; i ochoczo, z całego serca, godzili się przyjąć śmierć i umrzeć, ale nie chcieli wskazać skrytek.

I po długich przesłuchaniach wzięto ich na męki: najpierw powieszono za nogi, i okrutnie, bezlitośnie i bardzo długo bito kijami.

A następnie każdemu z braci wykręcono obydwie ręce do tyłu, i przywiązano jeden duży palec do drugiego, a pomiędzy obydwoma rękami przeciągnięto sznur; i powieszono ich wysoko nad ziemią, i przyniósłszy ciężkie kamienie, położono im na ramiona. I tak pozostawiono ich wiszących, i wisieli oni do wieczora; tak iż obie ręce mieli wywichnięte w stawach, i bracia płakali i krzyczeli, że nic nie wiedzą o tym, o co się ich pyta. Ale bezecni dręczyciele głusi byli na wszystko.

A następnie zarzucono braciom na głowy pętle w taki sposób: związano sznur od świecznika, cienki i mocny, włożono w pętlę, jak w pierścień, głowę, przewleczono sznur przez kij i zaczęto nim kręcić; a kiedy kręciono kij, sznur skręcał się i związał, i stawał się nadzwyczaj szczelny, i wpijał się w mięso i skórę głowy braci, i głowy ich były ściskane jak obcęgami; wszystko mięso, skóra i żyły głowy i szyi nabrzmiewały i nalewały się, krwią, i oczy gotowe były wyskoczyć z orbit, i bracia, bez tchu, zemdleni, niczym martwi padli na ziemię.

A potem przyniesiono cienki i mocny sznur, i obwiązano braci wokół pasa i pociągnięto ich w górę, i podwieszono wysoko nad ziemią, a wokoło zebrali się niegodziwcy i całe wojsko ich, i bluźnili Bogu, i opluwali ich, i naigrawali się z nich: „Podobne męki cierpiący, czemuż nie wskażecie skrytek klasztornych?” Aliści braciszkanie nie wskazywali i postanowili umrzeć.

Wtedy nadszedł Czomar i sam obnażył miejsca ukryte na ciałach braci, i narzuciwszy każdemu chustkę na członek jego, brał go w usta i miażdżył zębami; i przyprawiło to braci o okrutne cierpienia, i padli bez ducha, niczym trupy.

Takie to przerażające męczarnie znieśli nieszczęśni bracia; i przy każdej torturze umierali nieomal, aby ożyć na nowo, osobliwie zaś przy ostatniej, która była dla nich największą męką. I do tego stopnia byli udęczeni, wycieńczeni i wyczerpani na ciele od tak długich tortur, że nie mogli utrzymać się na nogach. A wszystkie te wyszczególnione przez nas męki oczywiste były i groźne, a drobniejsze opuściliśmy, sam je sobie możesz wystawić. I wszystko to zamyślił i wykonał przekłety i bezlitosny bezbożnik, bestia w ludzkiej postaci — Czomar.

A po zadaniu im takich bólów i męczarni, gdy pojawił Czomar, że bracia nie wskażą skrytek, sam zabrał się do dzieła i postanowił przeszukać klasztor i odnaleźć skrytki klasztorne. Wziął młot do ręki, a raczej kilof, i jął chodzić po kościołach klasztornych i po domach — wszędzie; zatrzymywał się, patrzył i przypatrywał, i znać wszystkie miejsca, gdzie, jego zdaniem, mogła być skrytka, i które budziły podejrzenia jego, a następnie ostukiwał je młotem trzymanym w ręku. I tak z ludźmi swymi obchodząc wszystko dokoła, przyszedł i wszedł do jednego z kościołów; a kiedy uderzył w podejrzone miejsce, zaraz rozległo się dudnienie; zaczęto tedy żwawo kopać i wykryto dół, pełen sprzętu klasztornego, albowiem wszystkie naczynia miedziane, zewsząd zniesione, zgromadzone były w jednym miejscu, zakopane tu i ukryte. A znalazłszy tę skrytkę, niegodziwcy jeszcze bardziej się upewnili, że skrytek takich jest wiele, i zaczęli jeszcze gorliwiej szukać wszędy i ostukiwać. Toteż poszli stamtąd do drugiego kościoła, a gdy uderzyli, tam aż zahuczało; zatem jęli pośpiesznie kopać i wykryli pustą skrytkę, w której nic nie było.

I pozostawiwszy ją, poszli do jeszcze jednego kościoła, i kiedy tam ostukiwali mury, natrafili na wielką skrytkę, w której przechowywano przesławną świętą chorągiew¹ oraz wszystkie naczynia kościelne; jęli żwawo kopać i znaleźli wejście do skrytki. A gdy weszli do środka, ujrzeli, iż skrytka pełna jest skarbów,

i tam też na stosie wszelkiego sprzętu leżała cudowna święta chorągiew, owinięta w mnóstwo pokrowców, w pięknej skrzyni. Sulejman beg sam wziął do rąk świętą chorągiew i wyniósł stamtąd. A potem wynieśli też cały sprzęt. I było tam mnóstwo srebrnych naczyń, i kielichy, i krzyże, i krzyż wysokości człowieka, który ważył litr ondkarski i na którym było napisane: „Krzyż Dawidowy”; i wiele ewangeliarzy w złoto i srebro oprawnych, i inne księgi, i srebrny sprzęt, i kadzielnice, i świeczniki, i wspaniałe i drogocenne ornaty, i zasłony, i kapy na ołtarz i moc wszelkiego schowanego tam sprzętu. I wszystko to zebrano i wyniesiono stamtąd. Cały sprzęt srebrny włożono do skrzyni, a miedziany zniszczono; resztę zaś, w tej liczbie i świętą chorągiew z jej ozdobami, załadowano na konie, i schwytałszy jakiegoś księdza, przyprowadzono go i kazano mu iść za świętą chorągwią, żeby jej posługiwać. A Sulejman beg i Czomar ze swym wojskiem, zagarnąwszy to wszystko, odjechali i dotarli do Choszabu.

Tym to sposobem przewieziono do Choszabu cały sprzęt i mienie klasztoru Warag, a działo się to w roku 1100 według naszej rachuby lat (1651).

A trzech braciszkowie, którzy znieśli takie męki, chociaż żyli jeszcze przez jeden rok, żyli jak zdychające robaki i łaknęli śmierci, albowiem zżerały ich suchoty; i po roku śmierć ich dosięgła, i wybawiła od męki.

ROZDZIAŁ XXXIX

O odjeździe Husejna agi do Dzulamerku

Husejn aga i pasza, którzy przedostali się do Palti-Tyneru, gdzie się przyczaili, i pozostawali tam przez dwa miesiące, a działo z twierdzy górnej bez ustanku waliło w dolną twierdzę i miasto, i rujnowało je. Wtedy Husejn aga po zastanowieniu się pojął, że nie ma skąd spodziewać się ocalenia, jak tylko od swego krewniaka, wielkiego parona Jezdiszera; w głębokiej przeto tajemnicy wobec wszystkich wysłał do Jezdiszera powierników swych ze słowami: „Wiadomo ci, że możnowładcy wańscy i Sulejman beg to moi wrogowie, i nie mam skąd spodziewać się ocalenia, jak tylko od ciebie, dlatego winienesz niezwłocznie przyjść mi z pomocą.” I wielki władarz Jezdiszer rozkazał jednemu z książąt swoich, imieniem Mirabek, wziąć wojsko i wyruszyć. I ten wyruszył, wzięwszy ze sobą tysiąc pięćset żołnierza, z wielkim zapasem amunicji, a największym strzelb; i wnet dotarli oni do prowincji wańskiej, i tam myszkowali, gdzie się dało, w okolicach miasta, zamierzając znaleźć Husejna agę i wycofać się zabierając go z sobą.

A gdy pasza spostrzegł, że przybyło wojsko Jezdiszera, żeby zabrać Husejna agę, po zastanowieniu się pojął, że po jego odejściu pozostanie sam, i dlatego zakrzętnął się, i wyszedłszy wcześniej od Husejna agi wraz ze swoimi sługami z miasta Wanu, ruszył, dokąd oczy poniosą.

Ale działo z górnej twierdzy bez ustanku ostrzeliwało dolne miasto i rujnowało je; a że strzelanina ta zaczęła się jeszcze w pierwszym tygodniu Wielkiego Postu i ciągnęła się do święta Zesłania Ducha Świętego¹, uprzykrzyło się to wszystkim mieszkańcom — i możnym, i wojownikom, i prostym ludziom. I poszli po rozum do głowy możni i gułlar agasi: „Dlaczego mamy tak się męczyć przez jednego człowieka? Chodźmy lepiej i wydajmy

Husejna agę w ręce tych, którzy tego żądają." Ale ktoś powiadomił Husejna agę o tym zamiarze i postanowił on za wszelką cenę zgładzić prowodyrów tego spisku, którymi byli naczelnicy gulamów. I ten zamiar także stał się wiadomy gułlar agasiemu i innym wodzom. I dlatego o świcie, ledwie się rozwidniło, gułlar agasi i inni wodzowie, każdy ze swoim sztandarem, udali się ku bramie dolnej twierdzy, zwanej bramą Iskali, zatknęli sztandary na murze i zawołali: „Gulam wrócił, gulam wrócił!" I kiedy usłyszeli to wszyscy żołnierze garnizonu, pośpieszyli z bronią pod swoje sztandary, a Husejn aga pozostał sam z synami swoimi i sługami. I zatrwożył się Husejn aga, iż zostanie pojmany, i wtedy słudzy Husejna agi spuścili go na sznurze z muru dolnej twierdzy, a on, zszedłszy na ziemię, zmieszał się z wojskiem Jezdiszera; i żołnierze Jezdiszera, zabrawszy Husejna agę, udali się do Szatagu, a stamtąd do Dżulamerku, gdzie przebywał, Jezdiszer,

I tak to było.

ROZDZIAŁ XL

Opowieść o tym, jak zdechł bezecny Czomar

Kiedy Sulejman beg i Czomar rozgrabili i zrujnowali klasztor Warag, i zagarnawszy wszystko, uszli do Choszabu, pozostawali tam aż do postu pięćdziesięciodniowego.¹ A następnie przybyli szpiedzy i powiedzieli im, że Husejn aga takiego to dnia wyruszyć ma z Dzulamerku i udać się do monarchy-chondkara. Wtedy, za wolą i radą Sulejmana bega, Czomar, wzięwszy ze sobą stu ludzi, poszedł w kierunku Berkri i Arczeszu, żeby przeciąć Husejnowi adze drogę i zabić go.

Ale jako że istniał wydany w dawnych czasach rozkaz królewski względem Czomara, że gdziekolwiek by się Czomar pokazał, dowódcy wojskowi tej prowincji wraz z wojskiem swoim mają wydać mu bitwę i zabić go, z tej właśnie przyczyny pasha Erzerumu, usłyszawszy o przybyciu Czomara, wysłał pewnego księcia z czterystu ludźmi w ślad za Czomarem. Wyruszyli i spotkali się z nim w gawarze Kegi, gdzie też stoczyli z nim bitwę i zwyciężyli go, ponieważ wojsko Czomara liczyło stu ludzi, a tych było czterystu. Dlatego część wojska Czomarrowego została wybita, a część zbiegła; sam zaś Czomar z ośmioma zaledwie ludźmi uszedł gdzieś i ocalał. I zapragnął wrócić do Choszabu, do Sulejmana bega, i wyruszywszy w drogę, szedł, aż dotarł do przejścia w Wostanie.

A człowiek, ściągający w Wostanie bądź, czyli taki, który pilnuje drogi i pobiera bądź od podróżnych, dostrzegłszy z daleka Czomara, rozpoznał go i szybko cisnął precz kindżał, i jał krążyć tam i z powrotem, niby go szukając (a uczynił tak, aby nikt się nie domyślił, że jest z Wostanu, i nie zabił go). I Czomar także dostrzegł z dala tego człowieka i rzekł do swoich ludzi: „Jeżeli przytrafi się nam coś złego, to za sprawą tego człeka, dlatego jak tylko zbliżycie się do niego, nie puszczajcie go, lecz zabijcie.”

I gdy tylko Czomar i ludzie jego podeszli do tego człowieka, jęli go rozpytywać, dlaczego tu krąży, a on oszukał ich mówiąc: „Jestem podróżny, przyszedłem tu i zgubiłem kindżał, chodzę więc i szukam, a nuż odnajdę.” Kiedy usłyszeli taką odpowiedź, zaczęli również z nim chodzić, żeby poznać prawdę, a poszukawszy trochę, znaleźli kindżał i uznali, że to prawdziwie podróżnik; nie zabili zatem tego człowieka, lecz pozwolili mu odejść. A mąż ów, dobrze znając okolicę, szybko, prędzej od Czomara, przeszedł przez przejście, przedostał się przez ukryty parów, dotarł do osady i zawiadomił żołnierzy, że Czomar przybył do przejścia. I wieść o tym szybko obleciała wszystkich żołnierzy, którzy udali się konno, czy to wprost do przejścia, czy to do górnej drogi; i tak odcięli obydwie drogi. Czomar zaś nie poszedł górną drogą, lecz drogą do przejścia, i dotarł do niego, i wszedł, i chciał przez nie przejść.

A przejście to tak wygląda. Pod wysokimi nadzwyczaj skałami zatopiło ziemię jezioro bezdennej głębokości; tak iż jeden Bóg zna jego głębokość. Jednakowoż w dawnych niepamiętnych czasach w sercu skały, dzięki kunsztowi i wielkim wysiłkom rzemieślników kamieniarzy, skruszono kamień i wydrążono drogę, którą przechodzą podróżni; nie szeroką jednak, lecz taką, którą może przejść zaledwie jedno zwierzę juczne, ale dwa się w żaden sposób nie zmieszczą.

I Czomar ruszył przez przejście, a posuwał się, wcale nie wiedząc, że na końcu zebrali się ludzie i strzegą wyjścia, dlatego szedł spokojnie, a kiedy dotarł do końca, dowiedział się o zasadzce i pojął, że jest w potrzasku i że cokolwiek uczyni, grozi mu nieszczęście. Albowiem posuwać się naprzód, na spotkanie tamtych, obawiał się — czy aby nie wypalą ze strzelby i nie zabiją go, a znów wracać drogą, którą przybył, nie mógł, bo tam było zbyt ciasno. I dlatego żadnego nie widząc wyjścia, wpadł w rozpacz. A rozejrzawszy się, ujrzał w pobliżu siebie niewysokie zbocze i wyłobienia w skałach, prowadzące niczym niewielki żleb ku brzegowi jeziora. I chociaż nie było to łatwe, ale, popędzany trwogą, że go zabiją, Czomar zsiadł z rumaka i prowadząc go za uzdę zszedł wraz z nim tym żlebem na brzeg jeziora; a następnie wsiadł na rumaka, i chwyciwszy za uzdę,

z największą ostrożnością ruszył w drogę i popędził konia prosto do jeziora. A gdy popędził konia do jeziora, ten zanurzył się i dał nura w wodę, i dosięgnął niemalże dna, i długo nie było go widać na powierzchni wody.

A po pewnym czasie ludzie, którzy pilnowali wyjścia, dostrzegli, jak w oddali ukazał się na wodzie rumak i Czomar, wynurając się z głębi wód, i widać ich było, ale z tak daleka, że wystrzałem ze strzelby nie udałoby się ich dosięgnąć. Chcieli byli wycelować i zabić Czomara, ale że i tak by go nie dosięgli, nawet nie wycelowali. A rumak ów, godny wszelkiej pochwały, dźwignawszy swojego jeźdźcę, niósł go nie jak zwierzę lądowe, ale prawdziwie morskie: i dyszał, i kichał, i paraskał, i przecinał żwawo bezdenną głębinę wód jeziora, i płynął, i dopłynawszy do brzegu, wyszedł na ląd w pobliżu Wostanu.

Kiedy Czomar wydostał się na brzeg, nie znał ani okolicy, ani drogi, i nie wiedział, gdzie jest twarda ziemia, a gdzie topiel, przeto w lęku i trwodze popędził konia, pragnąc uciec, dokąd oczy poniosą, i leciał jakby nie po ziemi, lecz ponad ziemią. Droga zaś biegła przez miejsca nader grząskie, i grzędawisko to było bardzo szerokie i długie. I jeszcze wiedział Czomar i widział na własne oczy, że zgromadziły się i uporczywie ścigają go ogromne wojska tego gawaru, jeżeli więc zawróci na suche miejsce, grozi mu niebezpieczeństwo dostania się w ich ręce. I dlatego spiął rumaka ostrogami i popędził go w grzędawisko, ale nie ujechał daleko, gdyż grzędawisko było bardzo głębokie i zatrzymało go to na długo; i jedynie dzięki wielkim wysiłkom, szarpiąc się na różne strony, rumak z trudem, ledwo-ledwo, wydostał się z grzędawiska, a wraz z sobą wyniósł Czomara. Wydobywszy się zaś z grzędawiska, Czomar znowu popędził konia naprzód, wciąż licząc, że się uratuje, ale z tej przyczyny, że, jak już powiedzieliśmy, nie znał okolicy, pojechał nie w stronę drogi i mostu (które były zupełnie blisko i byłby się uratował, gdyby tak pojechał), ale pomknął, gdzie go oczy poniosły. Szlak jego przecinał kanał Szamiram *, przez który przeprawić się nie można było inaczej, jak tylko mostem; gdyż kanał

* Tj. Semiramidy. — A.P.

ten jest bardzo szeroki i głęboki, a nasypy po obu stronach wysokie, toteż człowiek i koń nie mogą ani wjechać na nie, ani z nich zjechać. I Czomar pojechał trochę wzdłuż brzegu tego kanału, a potem zawrócił i przybył do osady o nazwie Kem.

Póki zaś działo się to wszystko, wojska prowincji, które szybko podążały w ślad za Czomarem, przybyły i osiągnęły kanał Szamiram, i przede wszystkim zajęły przeprawę przez most, albowiem dobrze znały okolicę. I pewni żołnierze przyszli do osady Kem, i znaleźli tam Czomara, który porzucił konia i schował się gdzieś na łące. I żołnierze otoczyli go, a Czomar miał ze sobą cztery strzelby-tapacze, z których chciał strzelać, ale do wystrzału nie doszło, gdyż proch zamókł w wodzie i grzęzawisku; i zaskoczyło to Czomara, i umęczyło okrutnie. A jeden z żołnierzy, którzy go otoczyli, imieniem Szedhubek, odważnie i spiesznie nakierował strzelbę na Czomara, wycelował i wystrzelił w głowę. I tak zdechł ów podstępny i przekłety Czomar. I zaraz żołnierze odcięli mu głowę i prawą rękę, i zabrali także konia, i zawieźli do swojego parona — Jezdiszera. A Jezdiszer zostawił sobie rumaka, głowę zaś Czomara i prawą rękę z tym znakiem szczególnym posłał królowi do Konstantynopola. I król, ujrzawszy głowę i usłyszawszy szczegóły zabicia Czomara, uradował się wielce, i obdarzył Jezdiszera mnóstwem cennych darów, a jeszcze oddał mu w inam² prowincję Sygert, iżby Jezdiszer zaraz objął we władanie prowincję Sygert, i władał nią, póki żyje.

A jeszcze opowiadano, że do brzucha rumaka Czomara, kiedy ten pędził go przez jezioro i grzęzawisko, przywiązany był bukłak z winem. I nadto, że gdziekolwiek Czomar jechał, rumak jego przez cały czas był okryty czaprakiem, i kiedy Czomar pędził rumaka przez jezioro i grzęzawisko, rumak miał czaprak na sobie, a wata, którą włożono do czapraka i zaszyto, ważyć musiała najmniej trzy litry. I że rumak ten olbrzymiego jest wzrostu, ogromny i potężny, z szeroką piersią i długą szyją, błękitnej maści, piękny, o dumnym chodzie; i podobny jest do rozumnej istoty, zdolnej do wybrania stosownej pory i okoliczności; i rozumie swojego pana. A przebywa obecnie ten rumak u parona Jezdiszera, i wyhodowano już z niego pięć ogierów.

A niegodziwiec Czomar zdechł tak właśnie, jak opowiedzieliśmy. A teraz czas nam opowiedzieć o tym, jak zdechł Sulejman beg i jak święta chorągiew powróciła do miasta Wanu, wszak opowieść nasza poświęcona jest świętej chorągwi, nie zaś świętokradcom.

ROZDZIAŁ XLI

Opowieść o tym, jak zdechł Sulejman beg

Jak już opowiedzieliśmy, Sulejman beg rozgrabił klasztor waragijski, zagarnął cały sprzęt i cudowną świętą chorągiew, wywiozł wszystko do twierdzy Choszab i tam zostawił.

A wspomniany w *Legendzie o zgonie świętej Bogurodzicy* i wzniesiony przez świętego apostoła Bartłomieja klasztor Hogwoc, w którym znajduje się pięknie malowany obraz świętej Bogurodzicy¹, leży w prowincji Choszab, pod władzą Sulejmana bega, i wobec tego, kiedy przybył do Choszabu Sulejman beg, przywołał do siebie przeora klasztoru Hogwoc, tera Petrosa, i udając dobroczyńcę rzekł doń rozradowany: „Przywiozłem z Waragu waszą przesławną świętą chorągiew, oto ona, daję ci ją, abyś ją zaniósł i umieścił w naszym klasztorze, aby w nim pozostała.” A biskup, pomyślawszy i doszedłszy do wniosku, że i tak nie pozostanie tu chorągiew, odparł: „Niemożliwe, by ta święta chorągiew pozostawała u nas, albowiem od wieków, za ojców i dziadów naszych, była ich — Waragu — własnością, nie naszą.”

I chociaż Sulejman beg wielokroć mu to proponował, nie wziął biskup Petros świętej chorągwi do klasztoru Hogwoc. I zapowiedział jeszcze Sulejman beg: „Jeżeli ty jej nie weźmiesz, oddam ją innym księżom i pošlę do klasztoru.” I wtedy odparł biskup: „Jeżeli pošlesz świętą chorągiew do klasztoru, zgromadzę całe bractwo, wyjdę stąd i odejdę; czyn wtedy, co chcesz, z klasztorem swoim.” I dopiero wtedy Sulejman beg ustąpił i nie pošłał świętej chorągwi.

A wszyscy chrześcijanie-Ormianie, którzy mieszkali w mieście Wanie i w gawarach jego, przybici nieszczęściem, w desperacji, pełni boleści i niepocieszeni po obrabowaniu Waragu i osobliwie z powodu świętej chorągwi, oblekli się na wieki w żałobę i bez ustanku dręczyli się i usychali, wzdychali i narzekali: czyżby nie było żadnej możliwości uratowania świętej cho-

ragwi? A był pomiędzy nimi mąż pewien, szanowany i bogobojny chrześcijanin spośród chodźów miasta Wanu, syn chodży Tummy Chanenca, a zwał się Marchas Czelebi. I ten Marchas Czelebi, zebrawszy mnóstwo petycji, przybył do Choszabu do Sulejmana bega, i wręczył mu petycję, i przebywał tam wiele dni. I korzystając z pośrednictwa wielu ludzi, błagał Sulejmana bega o ratowanie świętej chorągwi, ale ten nie zgodził się na jej zwrócenie. Marchas Czelebi zaczął od tego, że obiecał dać mu tysiąc guruszy i doszedł do siedmiu tysięcy guruszy, aby ten zwrócił świętą chorągiew, ale Sulejman beg nie zwrócił. I Marchas Czelebi przebywszy tam wiele dni i nie odzyskawszy świętej chorągwi, wyjechał z Choszabu, pełen smutku i z ciężkim sercem, i pojechał do Wanu.

I, jak mówi prorok, „człeka o złym języku złości ułowią na zatracenie”, tak też złe uczynki Sulejmana bega wywiodły go na zatracenie, a to w taki sposób. Wielmoże Sulejmana bega, a było ich dziesięciu albo i więcej, umyślili go zamordować. „Albowiem — powiadali — odkąd Sulejman beg został paronem, ziemia i kraina nasza do szczętu się zrujnowała, ponieważ nigdy nie ustają zamieszki, najazdy, rozbój, walki i niesnaski; i póki on żyje, wiemy to, nie nastąpi pokój, dlatego musimy go zabić, żeby przywrócić pokój w naszym kraju.” Ale wydała się tajemnica ta i powiadomiono Sulejmana bega: „Trzech twoich znakomitych wielmożów — Mołła Hasum, Mustafa beg i Ibrahim beg — stanęło na czele innych dostojników i umyśliło cię zamordować.” I Sulejman beg pojmał owych trzech wielmożów, i rzucił ich, skutych w żelaza, do lochu. A wzięto pod straż owych trzech wielmożów w pierwszym tygodniu Wielkiego Postu; i uwięzieni listownie oraz przez pośredników prosili i błagali Sulejmana bega, żeby ich uwolnił, ale ten nie słuchał ich błagań.

I skoro tylko pojęli wielmoże, że Sulejman beg nie uwolni ich, lecz zabije, wymyślili jeszcze jeden wybieg: przywołali do siebie teścia Sulejmana bega, którego również nazywano Mustafą begiem, i przez wiele dni rozmawiali z nim raz tak, raz inaczej, w nadziei że ten, być może, znajdzie sposób, aby ich ocalić. I kiedy to wszystko obmyślali i omawiali, dostojnicy ci rzekli teściowi Sulejmana bega: „Gdybyś nas uratował, mianowa-

libyśmy ciebie wielkorządcą i paromem na miejsce Sulejmana bega, ponieważ jesteś synem księcia (i w samej rzeczy ten Mustafa beg był synem księcia). Otóż, jeżeli zabijesz Sulejmana bega, niechybnie uczynimy ciebie wielkorządcą zamiast niego." A jako że teść im nie ufał, zawarli przymierze za pomocą niezliczonych przysiąg i wszelkich możliwych słów, toteż w końcu przychylił się teść do namów dostojników, a zgodził się dlatego, że był mężem nie przenikliwym, lecz prostodusznym.

I wtedy zamyślili, co następuje: żeby syn jednego z tych trzech uwięzionych wielmożów i słudzy dwóch pozostałych ukryli szable pod sukniami swymi, a z wierzchu nałożyli szaty niewieście i narzucili na siebie zasłony, czyli żeby udawali niewiasty. I pewnego razu tych trzech mężów przeistoczonych w niewiasty oraz teść Sulejmana bega, Mustafa beg, wyszli, skoro tylko zaświtało, i skierowali się ku twierdzy, i doszli do pierwszej jej bramy. A odźwierni twierdzy i inni ludzie widzieli, że idzie teść Sulejmana bega, przed nim — dziecię nieletnie, syn jego, a w ślad za nim — trzy niewiasty. I gdy tamci podeszli i zrównali się z bramą twierdzy, odźwierni zapytali Mustafę bega o niewiasty, a ten rzekł, iż to żony uwięzionych dostojników udają się do małżonki Sulejmana bega błagać, by się wstawiła za ich mężami przed Sulejmanem begiem. Odźwierni, słysząc te słowa, pozwolili im przejść, a oni, przeszedłszy przez bramę twierdzy, doszli do górnej bramy. I tam także odźwierni zapytali o to samo, i Mustafa beg odpowiedział im tak samo jak przedtem, przeto odźwierni pozwolili im przejść: wszyscy bowiem, którzy widzieli Mustafę bega, a przed nim chłopię, i słyszeli jego odpowiedź, wierzyli mu bez wahania, ponieważ sądzili, że tak jak wczoraj i przedwczoraj szedł Mustafa beg do Sulejmana bega i z powrotem, tak też i dzisiaj idzie; i z tej przyczyny pozwolili mu przejść.

A oni, przeszedłszy przez wszystkie bramy, doszli do pałacu Sulejmana bega, i doszedłszy, zatrzymali się u drzwi komnaty, w której Sulejman beg spał w nocy. A w tym czasie leżał jeszcze w pościeli, ale już nie spał, i żona Sulejmana bega i dwie służące też się tam znajdowały. Pierwszy wszedł do komnaty Mustafa beg, a Sulejman beg odkrył twarz i zobaczył, że w kom-

nacie znajduje się teść jego, a za drzwiami stoją trzy niewiasty. Wtedy ponownie zakrył twarz kołdrą, pomyślał bowiem, że tych trzech przebierańców to naprawdę niewiasty i zrozumiał, że przyszły prosić o uwiezionych wielmożów, i dlatego zakrył oblicze swoje. I zaraz potem przebrani za niewiasty mężowie rzucili się na Sulejmana bega i kindzałami zadali mu kilka ran, i zadźgali go, i zabili. A zdechł Sulejman beg w piątek w piątym tygodniu Wielkiego Postu, tak iż tego samego dnia, kiedy Sulejman beg obrabował klasztor Warag, tego samego dnia po upływie jednego roku, sam został zabity.

A po zamordowaniu Sulejmana bega trzech mężowie, którzy go zabili, przyszli i spiesznie otworzyli drzwi ciemnicy, wyzwolili z kajdan i z lochu trzech zakutych książąt, którzy z ciemnicy wyszli do bramy twierdzy. I przyszli tam, i skupili się wokół nich także i inni spiskowcy-współtowarzysze ich, a także wielka moc innych ludzi, i zaczęli wydawać głośnie okrzyki. A trzech zabójców znowu weszło do twierdzy, przeszło do komnaty, w której zamordowany został Sulejman beg, wzięło zwłoki, owinęło w jakieś suknie i wyniosło do bram twierdzy, do tłoczącego się tam ludu, żeby zobaczył lud na własne oczy i uwierzył, że to naprawdę i z całą pewnością zabity został Sulejman beg. A gdy rzucono trupa Sulejmana bega ludziom, trzech zabójcy i teść Sulejmana bega zawrócili szybko i weszli do twierdzy, i zawarli jej bramy, i zajęli twierdzę, myśląc tak: to myśmy zabili Sulejmana bega, przeto myśmy powinni objąć rządy miast niego.

A żona Sulejmana bega wdrapała się na mury twierdzy i długo krzyczała w stronę miasta, ale ponieważ była wysoko, nikt jej nie słyszał; i gdy żona Sulejmana bega zobaczyła, że głosu jej nie słychać w mieście, wzięła kawuk z głowy Sulejmana bega i jego szal kaszmirowy, a że podczas morderstwa szal ów był na jego głowie i cały przesiąkł krwią, zawinęła kawuk w szal i cisnęła do miasta. I kawuk poleciał, i spadł przed domem Ormianina-chrześcijanina, imieniem chodzą Waso, który ujrawszy go pojął, że to kawuk parona; ale że był on cały przesiąknięty krwią, chodzą Waso przeląkł się i pomyślał: a nuż parona zabito? I pośpieszył ku bramie twierdzy, i ujrzał, że w samej rzeczy zabity jest Sulejman beg.

I wspomniany tu chodzą Waso, przyjacielem będąc Sulejmana bega, który darzył go łaską i niejednokrotnie odwiedzał, wysłał potajemnie ludzi i zawiadomił braci Sulejmana bega, z których starszego zwano Ibrahimem begiem, a młodszego Ewlija begiem. Wobec tego zaś, że każdy z nich przebywał w swojej twierdzy, a twierdze te znajdowały się niezbyt daleko od Choszabu, obaj bracia, ledwie usłyszeli o tym, co się stało, przybyli z żołnierzami do Choszabu. A gdy podeszli do bram twierdzy, zabójcy, którzy tam się zamknęli, nie otworzyli im. I przez kilka dni wszyscy pozostawali w takim podnieceniu; i pewnego razu podczas zamieszania brat Sulejmana bega Ewlija beg uderzył mieczem Mołłę Hasuma i zabił go, mszcząc się za krew Sulejmana bega.

A potem, kiedy wszystko to się skończyło, pewnej nocy żona Sulejmana bega, która ciągle jeszcze mieszkała w twierdzy, sama, bez czyjejkolwiek wiedzy, spuściła z muru twierdzy sznur i wciągnęła na górę jednego z ludzi Ibrahima bega, a ten wciągnął na górę jeszcze dziesięciu mężów, a wraz z nimi i samego Ibrahima. I wtedy Ibrahim beg i jego ludzie zaczęli ścigać zabójców Sulejmana bega, którzy znajdowali się w twierdzy, a ci uciekli i weszli do dżabachany; i Ibrahim beg wrzucił do dżabachany płonącą żagiew, i od tego płomienia zapalił się proch i wysadził w powietrze cały budynek, a wraz z nim i ludzi, i rozproszył ich na wietrze; i rozdarci na strzępy opadli na ziemię.

A następnie Ibrahim beg opanował twierdzę i cały kraj, a brat jego, Ewlija beg, wrócił na swoje dawne miejsce, do twierdzy, w której mieszkał przedtem i którą nazywano Apache. Tak oto opowiedzieliśmy, jak zdechł Sulejman beg, a teraz opowiemy o paronstwie Ibrahima bega i o powrocie świętej chorągwi do miasta Wanu.

ROZDZIAŁ XLII

Opowieść o paronstwie Ibrahima bega i powrocie świętej chorągwi do miasta Wanu

I oto, kiedy przeminęło to wszystko, i Ewlija beg powrócił do swojej dawnej twierdzy zwanej Apacha, a Ibrahim beg wkroczył do twierdzy Choszab i podporządkował władzy swej twierdzą i wszystkie jej gawary, rozpytując się stopniowo poznał wszelkich swoich wrogów, a także ich współników w zamordowaniu Sulejmana bega. I dzień po dniu zabijał ich wszystkich po kolei, i nikogo nie oszczędził: ani starców, ani pacholąt, ani mężów, ani niewiast, lecz wszystkich stał z oblicza ziemi. Oprócz tego uwięził żonę i siostrę Sulejmana bega, i wtrącił do ciemnicy, i męczył je wszelkimi możliwymi torturami, aby wskazały, gdzie są pozostałości skarbów Sulejmana bega, a kiedy zabrał sobie wszystko, co znalazł, zabił je także.

Otóż ten Ibrahim beg tak samo wezwał do siebie przeora klasztoru Hogwoc, biskupa Petrosa, i rzekł do niego: „Daję ci świętą chorągiew, odnieś ją do naszego klasztoru i tam przechowaj.” A biskup Petros i temu odpowiedział, jak Sulejmanowi begowi, i nie przyjął świętej chorągwi do klasztoru, i pozostała ona w twierdzy Choszab.

I poczynając od tego niemalże dnia, kiedy Sulejman beg wywiózł świętą chorągiew z klasztoru Warag i przywiózł do Choszabu, gniew i kara boska niczym ulewa zatopiły prowincję choszabską, albowiem ziemia nie dawała plonów, a jeśli dawała plony, to zaledwie starczyło na zasiewy; kraj był pełen zamieszek i niesnasek, i nawet zwierzęta nie rozmnażały się, i liczba ich się zmniejszała; a jeszcze: letnią porą w okresie postu świętego Grigora ¹ spadło niezmierne mnóstwo śniegu, i wielu mówiło, że osiadł on warstwą grubą na dwa arszyny, i tak wiele było śniegu, że całe bydło pozostało bez pastwisk, i z tej przyczyny wiele bydła wyginęło z głodu. A potem w kraju tym

bydło zaczęło padać, zatem kto miał tysiąc głów bydła — zostało mu sto głów; wówczas mieszkańcy prowincji choszabskiej poszli do Ibrahima bega, opowiedzieli mu o zrujnowaniu kraju i błagali, by powrócił na miejsce świętą chorągiew, iżby gniew Boży ich opuścił. A sam Ibrahim beg też zachorzał na trąd, i oznaki trądu ukazały się na jego ciele, i jeszcze stwierdzono u niego jakąś chorobę, jakby łamanie w pasie, i w biodrach, i w nogach, męczące go bez ustanku; i żona Ibrahima bega bez końca przekonywała go, i na różne sposoby namawiała, żeby zwrócił świętą chorągiew. I z tych wszystkich powodów zgodził się Ibrahim beg zwrócić świętą chorągiew ma jej miejsce.

I powiadomiono o tym ludność miasta Wanu, i rozradowały się wszystkie serca radością zaprawdę niebiańską. I natychmiast wspomniany już Marchas Czelebi, zabrawszy ze sobą tego i owego spomiędzy parafian, pośpiesznie pojechał do twierdzy Choszab. I stanęli oni przed obliczem Ibrahima bega, i zwrócili do niego słowa błagania, i położyli przed nim dwa tysiące guruszy gotówką; i wzięli świętą chorągiew oraz pozostały sprzęt — krzyże i jeszcze coś — i przyjechali do miasta Wanu.

I w związku z tym wszyscy chrześcijanie — mieszkańcy gawaru — tłumnie szli pokłonić się świętej chorągwi i ze łzami dziękczynili Bogu, który na nowo przywrócił im świętą chorągiew. Ale mimo wszystko dwa ornaty zabrał był Czomar, który uszył sobie z nich czyntian i nosił.

Pamiętając jednakowoż o uprzednim nieszczęściu, pełni byli ludzie zwątpienia i bali się, nie odnieśli przeto świętej chorągwi do klasztoru waragijskiego, lecz pozostawili w mieście Wanu, w kościele pod wezwaniem Matki Bożej. A przywrócenie świętej chorągwi do miasta Wanu miało miejsce w roku 1104 według naszej rachuby lat (1655), dzięki łasce i pieczy Pana naszego, Jezusa Chrystusa, któremu chwała wieczna. Amen.

ROZDZIAŁ XLIII

Opowieść o relikwiach świętego Jana Chrzciciela, z dawien dawna przechowywanych w starej Dżudze, które zostały znalezione w ostatnim czasie

W owym czasie kiedy król perski, zwany wielkim szachem Abbasem Pierwszym, wypędził ludność dżugańską ze starej Dżugi, i popędziwszy, przesiedlił do kraju Persów, do miasta Ispahanu, mieszkańcy Dżugi nie mogli zabrać i wywieźć ze sobą całego dobytku swego i mienia, albowiem rozkaz króla był okrutny i urzędnicy mieczami ponaglali wypędzonych, by czym prędzej zabrali się i ruszyli w drogę. I dlatego nie mogli wziąć ze sobą mienia swojego; i wszyscy sporządzili skrytki i schowki w domach, w dołach, rowach i w nadających się do tego miejscach, pochowali tam swoje mienie i tak, wszystko pozostawwszy, odeszli. A mieszkańcy i włościanie z okolicznych osad, położonych w pobliżu starej Dżugi, wiedzieli o skrytkach, sporządzonych przez dżugańczyków, i dlatego bez końca przychodzili, dopytywali się, szukali, wywracali ziemię i kamienie, żeby znaleźć cokolwiek; i wielu znajdowało rozmaite rzeczy.

I zdarzyło się tak, że pewien mąż, obcoplemieniec i mahometanin z wyznania, z osady zwanej Megram, przybył do starej Dżugi, żeby poszukać i znaleźć cokolwiek, i wszedł do kościoła zwanego Górnym Katanem. I tam podczas poszukiwań znalazł we wschodniej ścianie głównego choranu gliniane naczynie, a w naczyniu tym niedużą drewnianą szkatułkę, czyli kuti; a kiedy wyjął drewnianą szkatułkę z glinianego naczynia i otworzył ją, wydobył się z niej natychmiast mocny i przyjemny zapach, tedy ów obcoplemieniec w głębi duszy swojej pojął, że to relikwie święte. A w szkatułce znajdowały się małe i większe kawałki kości, i wraz z nimi kawałek pergaminu, na którym było coś napisane. I człowiek ten, zabrawszy szkatułkę z kośćmi i pergaminem, zaniósł ją do swego domu, żeby zastanowić się, co czynić. Relikwie pozostawały w jego domu przez wiele dni,

i z dnia na dzień malało jego mienie i dochody, a bydło i zwierzęta zdychały, i wszystko, cokolwiek miał, wyczerpało się; i nawet synowie jego umarli. Przyszedłszy do siebie, człowiek ów pojął, iż wszystkie nieszczęścia, jakie mu się przytrafiły, pochodzą od relikwii, przeto natychmiast wyniósł relikwie ze swego domu i zaniósł daleko, w szczere pole, i schował gdzieś w kupie kamieni, żywiąc nadzieję, iż, być może, gniew Boży opuści jego domostwo. Aliści gniew Boży go nie opuścił.

A potem przyszedł ów obcoplemieniec do przesławnego ustrońia — klasztoru świętego męczennika Stepanosa, położonego w osadzie zwanej Daraszamb ¹, i tam oznajmił wszystko pewnemu biskupowi imieniem Szymawon, którego dawno znał, a biskup rozkazał wszystko to przynieść do niego. I kiedy ów obcoplemieniec przyniósł szkatułkę i oddał biskupowi, i zaledwie ją otworzono, zaraz roztoczyły się rozkoszne wonie i cudowny aromat wypełnił pokój, ujrzał biskup kawałki relikwii, i wzięwszy pergamin, przeczytał napisane na nim następujące słowa: „To jest część relikwii świętego Jama Chrzciciela, którą Grigor Lusaworicz przywiózł do Armenii i umieścił w mieście Chramie, a w czasie zrujnowania miasta Chramu w roku 421 wedle ormiańskiej rachuby lat (972), przewieziono ją do Dżugi.” ² Te oto słowa napisane były na pergaminie. I biskup Szymawon złożył Bogu dziękczynienie za odnalezienie relikwii świętego Jana, i pełen wielkiej radości doszedł do zgody z obcoplemieńcem, dawszy mu to i owo, zabrał relikwie; i człowiek ten poszedł w swoją stronę.

A po kilku dniach dowiedziała się o tym ludność dżugańska, przesiedlona do Ispahanu, której naczelnikiem i głową był chodzą Nazar, i nie tylko dżugańczycy, ale też wszyscy chrześcijanie-Ormianie przebywający pod panowaniem Persów. I jako że chodzą Nazar był wielce potężny i znany, a jeszcze dlatego, że lubił go król perski szach Abbas, posłał ów chodzą Nazar pewnych mężów spomiedzy dżugańczyków do biskupa Szymawona i grożąc, i strasząc prosił o odesłanie części relikwii. I posłańcy chodzi Nazara po przybyciu do biskupa zażądali odeń części relikwii, i biskup, obezwładniony strachem przed nimi, nie zdołał ukryć ani uratować szczątków przed dżugańczykami, i zgo-

dził się na oddanie im relikwii. Ale duży kawałek relikwii potajemnie zostawił sobie (była to górna część łopatki, będąca gniazdem dla okrągłej kości, która znajduje się w ramieniu), a wszystkie pozostałe części oraz pergamin z napisem włożył do tejże szkatułki i oddał dzugańczykom, którzy zawieźli je do Ispahanu, do chodży Nazara.

A biskup Szymawon zatrzymał przy sobie tę część relikwii aż do obecnego czasu, kiedy to mamy rok 1103 według ormiańskiej rachuby lat (1654). W tym samym czasie wielki wardapet Hakob, który także był dzugańczykiem, odbudował niezmiernym kosztem i ogromnym wysiłkiem ten sam klasztor świętego męczennika Stepanosa: wystawił kościół z kamienia ciosanego od fundamentów do szczytu; zabrał się do dzieła i odnowił wszystko od fundamentów — i mur, i pozostałe budowle wewnątrz ogrodzenia. A biskup Szymawon przyszedł do wielkiego wardapeta Hakoba, opowiedział mu o relikwiach i rzekł: „Pragnę wystawić krzyż ku pamięci swojej i włożyć tam owe relikwie.” Na co wardapet wyjaśnił biskupowi, że nie ma takiego przepisu w kanonach, żeby relikwie świętych zamykać w krzyżu, należy zaś wkładać je do jakiejś szkatułki. I sporządzono dla relikwii srebną szkatułkę kształtu cegły, pozłożono ją, ozdobiono drogimi kamieniami i włożono do niej relikwie świętego Jana Chrzciciela. A na szkatułce napisano zwięźle o wszystkich tych trafunkach i wydarzeniach, i umieszczono ją w tym klasztorze świętego męczennika Stepanosa wraz z innymi, znajdującymi się tam i zebranych zewsząd świętościami wszystkich chrześcijan, osobliwie zaś strażą i dumą krainy Ormian, lekarstwem na wszelkie możliwe rany zwracających się ku nim uciśnionych, którzy chwalą imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa, błogosławionego na wieki wieków. Amen.

ROZDZIAŁ XLIV

Historia męczeństwa niewinnego chłopięcia Nikolajosa

Błogosławiony męczennik Nikolajos urodził się w mieście Tigranakercie, które obecnie nazywają Amidem; urodził się i został wychowany w tymże mieście. Było to smukłe chłopię lat piętnastu, przyjemnej powierzchowności, Ormianin z pochodzenia i syn chrześcijan.

A pewnego razu, gdy Nikolajos zwyczajem swoim wałęsał się po rynku, pewien człowiek wiary mahometańskiej, którego nazywano Mahmetem, podszedł do Nikolajosa i jął głaskać ręką twarz jego i obejmować go, ogarnięty grzesznym pożądaniem, które stale objawia się i jest czymś zwyczajnym u mahometan. I Nikolajos, wielce rozsierdzony, w zmieszaniu odpędzał go precz od siebie. A był tam jeszcze jeden mahometanin, którego też nazywano Mahmetem; i o tamtym Mahmecie rzekł mu ów Mahmet, który dopiero co zaczepiał Nikolajosa: „Dlaczegoż to z tamtym Mahmetem oddajesz się miłości i spółkowaniu, a ze mną nie?” A Nikolajos rzekł: „Zrobię to z twoją matką i z jego matką.” I zaraz ów Mahmet powiedział ludziom, którzy stali w pobliżu: „Na Boga, bądźcie świadkami, bo słyszeliście na własne uszy, iż bluźni on księdze praw naszych i prorokowi Mahometowi.” A zebrała się tam wokół nich wielka moc mahometan, podobnych do wściekłych psów; i schwytali Nikolajosa, i poprowadzili do sędziego na sąd; i niektórzy z nich stali się oskarżycielami, inni świadkami, a jeszcze inni mścicielami, i skazano Nikolajosa na śmierć.

I zapytał sędzia Nikolajosa, czy rzeczywiście bluźnił prorokowi Mahometowi, a Nikolajos odrzekł: „Nie bluźniłem, nic nie powiedziałem o proroku Mahomecie; a człowiek ten, z grzeszną chucią obejmował mnie przy ludziach i hańbił mnie, i dlatego zelżyłem jego matkę.” A ów Mahmet, który zaczepiał Nikolajo-

są, wystąpił jako skarżący i rzekł, że ten zelżył proroka Mahometa. A potem rzekł: „Oto mam dwóch świadków.” I sprowadziwszy tych mężów, przedstawił ich sędziemu (jeden z nich zwał się bachkal Allahwerdi, a drugi — halwaczy Seid), i ci, stanąwszy przed sędzią, przysięgli, że słyszeli, jak chłopiec zelżył Mahometa. I sędzia rzekł Nikolajosowi: „Skoro tylu mahometan zebrało się wokół ciebie i tak cię potępiają, wiem, że nie pozostawią cię przy życiu, lecz zabiją, dlatego posłuchaj moich słów i zostań muzułmaninem, żeby uniknąć śmierci.” Ale Nikolajos nie zgodził się na przejście na wiarę Mahometa. I wielokroć mówił mu sędzia: „Dam ci wiele skarbów i drogocennych rzeczy, i żonę urodziwą, jeżeli przejdziesz na wiarę Mahometa.” A Nikolajos odpowiadał: „Nie wyrzeknę się świętej wiary swojej, a jeżeli zabijecie mnie bez winy — to wasza sprawa.” I mahometanie, którzy występowali jako oskarżyciele, zmusili sędziego, by wydał sidził skazujący na śmierć Nikolajosa, aby go zabić, i sędzia wydał sidził.

A mahometanie, niczym wściekłe bestie łaknące krwi chrześcijańskiej, wzięli sidził i Nikolajosa i zaprowadzili go do paszy, który zwał się Mustafa paszą, i opowiedzieli mu wszystko, wielce oczerniając Nikolajosa. I odezwał się pasza do Nikolajosa: „Posłuchaj słów moich i nawróć się na świetlaną wiarę Mahometa, która, jak widzisz, opromienia cały świat, a ja mianuję cię swoim stałym służącym, będę cię traktował jak syna, dam ci wiele skarbów i drogocennego mienia, i piękną żonę, jakiej tylko zapragniesz spomiędzy cór książęcych, i urząd państwowy, i wiele innych dóbr.” A Nikolajos odrzekł: „Ze wszystkich tych dóbr nie potrzeba mi żadnego, jeżeli zaś życzysz mi dobra, pozwól mi żyć w mojej wierze, a jeżeli bez winy skazecie mnie i zabijecie — to wasza sprawa.” I pasza powtarzał wielokroć: „Zapewnię ci sławę i honory, jeśli tylko nawrócisz się z wiary twojej na wiarę Mahometa”, ale Nikolajos się nie nawrócił. I mahometanie ze wszystkich stron nalegali, żeby pasza wydał rozkaz i wyrok stracenia Nikolajosa; i kiedy pojął pasza, że Nikolajos nie nawróci się na islam, wydał wyrok i rozkaz stracenia go.

A wtedy zebrał się wokół niego tłum oprawców, i rozebrali

go, skrepowali mu ręce za plecami, i bosego, z gołą głową, jęli prowadzić po całym mieście, a przed nim, głośno wołając, kroczył herold. I przyprowadzono go na środek wielkiego majdanu, tam gdzie na kamieniu ustawionym w tym miejscu łamiał skazanym na śmierć ręce i nogi. I tam kilkakroć powtarzali mu oprawcy: „Wyprzyj się swojej wiary i przyjmij wiarę Mahometa, nie trwaj w uporze, zaraz bowiem połamiemy ci ręce i nogi.” Mówili tak również inni mahometanie, ale Nikolajos nikogo już nie słuchał. A w tym momencie jeden z kapłanów w tym mieście, pewien ksiądz imieniem Martiros, włożywszy komunię świętą do daktyla, przyniósł ją i podał Nikolajosowi, który wziął w usta owoc i przyjął komunię. A oprawcy, ujrawszy to, oburzyli się i jęli pytać, co też dał kapłan Nikolajosowi; i kapłan ukrył się spiesźnie, zbiegł stamtąd i ocalał. A oprawcy wielokroć proponowali Nikolajosowi, żeby przyjął wiarę Mahometową i uratował się od śmierci. Gdy zaś odmówił, rzekli do Nikolajosa: „Skoro nie słuchasz nas i nie zgadzasz się na przyjęcie wiary Mahometa, wyciągnij ręce swoje na kamieniu, żebyśmy je strzaskali.” I błogosławiony Nikolajos sam wyciągnął obie ręce na kamieniu, a oprawcy uderzyli toporem i rozrąbali mięśnie obu rąk; następnie na ich żądanie wyciągnął nogi i oprawcy zmiażdżyli kości goleniowe obu nóg. I Nikolajos leżał tak na hańbiącym miejscu kaźni ze strzaskanymi kończynami przez cały ten dzień, a na drugi dzień chrześcijanie poszli do paszy i do sędziego, i poprosili o zezwolenie zabrania go stamtąd i odniesienia do domu. I wydano rozkaz, i chrześcijanie przyszli, podnieśli go, i zabrali do domu. A Nikolajos po strzaskaniu nóg i rąk żył jeszcze trzy dni, za czym oddał Bogu świętą duszę swoją, podobną do wonnego kadzidła.

I tej nocy Chrystus Pan opromienił go blaskiem niebiańskim, który nań zesłał, co naocznie ujrzeli wszyscy chrześcijanie, którzy się tam zgromadzili, i uradowali się radością wielką i w uniesieniu chwalili Boga. A i sam święty Nikolajos, zanim jeszcze umarł, opowiedział: „W owej chwili, gdy strzaskano mi ręce i nogi, ujrzałem, jak zabłysnął jaskrawy blask, i zstąpiwszy z niebios, przeniknął do ust moich.” I nazajutrz po śmierci świętego zebrała się tam wielka moc chrześcijan, i podniósłszy mę-

czennika Chrystusowego, z psalmami i błogosławieństwami, odnieśli go ku mogile na cmentarzu ormiańskim. I tam złożyli na odpoczywanie w szeregu męczenników świętych. Obecnie chorzy i kalecy podążają na świętą mogiłę jego i zyskują ukojenie od wszelkich niemocy za wstawiennictwem świętego męczennika Nikolajosa i za sprawą łaski Chrystusa, Boga naszego, któremu chwała niech będzie wieczna, amen. A miało miejsce męczeństwo świętego Nikolajosa w roku 1091 według ormiańskiej rachuby lat (1642), 15 kwietnia, za panowania nad plemieniem osmańskim sultana Ibrahima, który zasiadał w wielkim mieście Stambule, i za patriarchatu sławnego patriarchy przewielebnego Filipposa na wysokim stolcu świętego Eczmiadzynu.

A póki żył jeszcze święty Nikolajos, zdarzyło się tak, że tam, w mieście Amidzie, pewien wardapet, którego imienia nie ustaliliśmy, przyszedł do świętego Nikolajosa, i ujawszy straskaną prawicę jego, ucałował ją i poprosił, by obdarował go tą świętą prawicą, albowiem zamierza zbudować kościół i założyć ona świętą prawicę w fundamentach kościoła. I święty Nikolajos chętnie udzielił zgody i rzekł: „Choćby teraz utnij ją i weź sobie.” Ale póki żył, ręki nie ucięto, ucięto zaś po śmierci, i wardapet wziął sobie świętą prawicę Nikolajosa, której bardzo pragnął, i odniósł, i założył w fundamentach kościoła, który zbudował. I jeszcze: ten kamień, na którym zmiądzono ręce i nogi świętego Nikolajosa, wardapet również potajemnie zabrał i założył w fundamentach kościoła, który zbudował, czyniąc to ku wiecznej chwale imienia Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Amen.

ROZDZIAŁ XLV

Historia męczeństwa cierpiénika i wyznawcy Chrystusowego świętego
Chaczatura

Błogosławiony męczennik ów, Chaczatur, urodził się w mieście Tigranakercie, które obecnie zowie się Amidem, urodzony i wychowany został w tymże mieście, a z pochodzenia był Ormianinem. Miał on rodziców, braci i wielu innych krewnych. Lat liczył około dwudziestu — niewiele mniej albo więcej, miał przyjemną powierzchowność i nader był smukły. I bardzo lubił modlitwy, słuchał czytania ksiąg i wszystkiego, co duchowni czytają w kościołach, Ewangelii, mszałów i osobliwie żywotów świętych i żywotów męczenników. Każdego bożego dnia bez wyjątku bywał w kościele i obecny był na modlitwach o wszystkich należnych godzinach; i stał w pobliżu ambony, gdzie czyta się wszystkie księgi, w miejscu modlitwy. A gdy czytano podania o udrękach męczenników, łzy podobne burzliwym strumieniom spływały z oczu jego. Marzył gorąco, by stać się uczestnikiem męczeństwa świętych cierpiéników i bez końca mawiał rodzinie w domu, a poza domem sąsiadom i przyjaciółom: „Nie chcę umrzeć swoją śmiercią przyrodzoną, lecz marzę o tym, by zginąć jako męczennik i umrzeć za prawdziwą wiarę swoją." A był on uczniem pewnego chrześcijanina — czelengera, który sporządza kłódki i temu podobne drobne przedmioty. I Chaczatur z mistrzem swym, siedząc w sklepiku znajdującym się na rynku, przez cały czas zajmowali się swoim rzemiosłem, a sklepik ich był położony w pobliżu wielkiego meczetu zwanego Dżuma-meczetem.

I pewnego razu Chaczatur powiedział mistrzowi swemu w sklepie: „Wyjdę oto ze sklepu i pójdę, ale wydaje mi się, że więcej nie wrócę do tego sklepu." Opowiadano, że Chaczatur rzekł: „Dzisiejszej nocy miałem we śnie widzenie i przepowiedało mi ono męczeństwo, i idę na męczeństwo, dlatego też po-

wiadam, że nie wrócę do sklepu." I wyrzekłszy te słowa, wyszedł ze sklepu, poszedł na podwórzec wielkiego meczetu i zaczął przy źródle myć ręce spływającą z góry wodą. W tym czasie podszedł jakiś mahometanin, emir i zielonogłowy¹, zwymyślał on Chaczatura i rzekł: „Idź precz z tego miejsca, daj mi się umyć." I zwymyślał go Chaczatur i zakpił z zielonej barwy jego turbanu. A podczas ich rozmowy zebrała się wokół wielka liczba mahometan. I pochwycili oni Chaczatura i zaprowadzili do sędziego; niektórzy z nich zostali oskarżycielami, inni świadkami, a trzeci mścicielami, i skazali Chaczatura na śmierć.

W sądzie sędzia zwrócił się do Chaczatura i rzekł: „Synku, tyś jeszcze dziecko i bardzo młody, zlituj się nad swoją młodością i uratuj siebie, albowiem tylu mahometan, którzy zebrali się wokół ciebie, nie da ci żyć. Posłuchaj moich słów, odwróć się od waszej fałszywej wiary i przyjmij wiarę Mahometa, ponieważ jest dobra i błogosławiona. Wszyscy mahometanie, jak widzisz, cieszą się pomyślnością i opływają w dostatki, nabrali wielkiej siły w królestwie, pozostawiają dziedzictwo wszystkim żyjącym i przyszłym pokoleniom." A błogosławiony Chaczatur odrzekł: „Fałszywa jest wasza wiara, nie nasza, tak samo jak prorok wasz jest fałszywym prorokiem, a nasza wiara jest prawdziwa i przekazana nam przez Chrystusa, tak samo jak i sam Chrystus jest sprawiedliwy, czego i wy jesteście świadkami. I ja Chrystusa, Boga mojego, się nie wyprę, nie zostawię świętej wiary swojej i nie przyjmę waszej fałszywej wiary, czy zwolnicie mnie, czy zabijecie; i nawet jeżeli obedrzecie mnie ze skóry jak Nesimiego², nie wyrzeknę się wiary swojej." I rozmawiał z nim sędzia na różne sposoby, i przyrzekał mu różne dobrodziejstwa: skarby i dobytek, żonę i urząd państwowy; ale Chaczatur za nic się nie godził.

I niektórzy spośród mahometan poszli do muftiego i zapytali: "Jak należy postąpić z człowiekiem, który lży proroka Mahometa i wiarę jego?" A mufti wydał fetwę: „Wobec tego, że zezłżył on proroka Mahometa i wiarę jego, i sam powiedział, że choćby obedrzeć go ze skóry jak Nesimiego, nie wyrzeknie się wiary swojej, to należy obedrzeć go ze skóry." I wzięwszy tę fetwę, przynieśli ją mahometanie do kadiego i przeistoczyli

w sidził, a następnie, wzięwszy Chaczatura, zaprowadzili go do paszy i wszystko mu opowiedzieli. Pasza, ujrawszy młodość i urodę Chaczatura, powiedział mu wiele czułych słów i proponował: „Dam ci wielkie skarby i drogocенności, urząd państwowy i za żonę urodziwą tę z książęcych córek, której zapragniesz. Jeżeli wyprzesz się wiary swojej i przyjmiesz wiarę Mahometa, staniesz się posiadaczem tylu dóbr, a także uratujesz się od śmierci.” Ale błogosławiony Chaczatur odrzekł: „Wszystkie te dobra, które mi obiecujecie, złudą są i marnością, bo przemijają; i wiara wasza także jest fałszywa, bo stworzona przez fałszywego proroka. Moja zaś wiara jest prawdziwa i święta, albowiem stworzona przez Chrystusa, i sami jesteście świadkami jej prawdziwości; i nie przypadkiem zabijecie mnie, i nawet jeżeli mnie żywego obedrzą ze skóry, nie wyprę się Chrystusa, Boga mojego, i prawdziwej wiary jego.” I rzekł pasza: „Zapewne on bredzi albo postradał zmysły; odprowadźcie go i zobaczcie, a nuż przyjdzie do siebie i zrobi się rozsądniejszy.” I odprowadzono go, i przytrzymano ze dwie godziny, a wszyscy mahometanie przyszli do niego, i ubolewali, i żalowali go, i powiadali: „Nie gub młodości i urody swojej”, ale on nie przychylił się do ich namów. I znowu wezwał pasza Chaczatura przed oblicze swoje, i przyrzekł mu więcej jeszcze dobrodziejstw, niż przedtem był obiecywał, byle wyparł się wiary chrześcijańskiej i jął wyznawać mahometańską, ale Chaczatur się nie wyparł. I wówczas pasza wydał nań wyrok śmierci.

I przyszli oprawcy, i niczym bestie-krwiopijce otoczyli go, i rozebrali, i związali mu ręce za plecami, i, ująwszy, zaprowadzili na miejsce kaźni, a herold, czyli dzarcki, szedł, głośno wołając, przodem. I zebrały się wokół niego tłumy mahometan, podobne nieprzebranemu piaskowi morskemu, tak iż miejsca im nie starczyło. I niczym bestie wściekłe zgrzytali nań zębami, bili, okładali i ciągnęli go, i tak wyciągnęli z twierdzy, a kiedy wyszli z jej bramy, to tam, przed brama twierdzy, którą nazywają Nową Bramą, święty Chaczatur rzekł oprawcom: „Obedrzą mnie ze skóry za wiarę i miłość, jaką żywię do Chrystusa — Boga mojego.” Wtedy bezecni oprawcy — drapiezniki w ludzkiej postaci — nacięli skórę na ciele jego od prawego

ramienia do lewego, i zdarli skórę z pleców, i spuścili ją do krzyża, i wywrócili na lędźwiach, i z przodu także zdarli skórę z piersi i pod sutkami, i wywrócili skórę na brzuchu, za czym poprowadzili go, pokazując, przez całe miasto: targowisko i drogi, ulice i place. I wszyscy podążali, żeby zobaczyć tę rzadką procesję — mężczyźni i niewiasty, starcy i młodziankowie, a także i panny-samotnice.³ I wszystkich, którzy to widzieli, dreszcz przejmował i zgroza. A na pozór miał święty Chaczatur oblicze wesołe i jasne, niczym anioł Boży, i nic nie zdradzało tak wielkiej męki. A nadto Chaczatur wcześniej jeszcze nauczył się wielu pieśni Nesimiego, które sam Nesimi śpiewał był o swoim męczeństwie, oraz objawień o męce Chrystusowej; i pieśni te śpiewał Chaczatur teraz już o sobie samym, donośnym głosem i melodyjnie, i chodził po mieście wszędzie, kędy prowadzili go oprawcy. A gdy przestali oprowadzać, postawiono go na środku wielkiego majdanu, tam gdzie skazanym na śmierć łamie się ręce i nogi, i z każdą chwilą przybywało tam i gromadziło się coraz więcej mahometan; przyszło też mnóstwo chrześcijan, zebrali się tam i widzieli to wszystko na własne oczy. I oprawcy wszczęli rozmowę z Chaczaturem, mówiąc, żeby przestał się już upierać i nie sprzeciwiał się rozkazowi możnowładców, przyjął ich wiarę i wybawił się tym samym od śmierci, ponieważ może jeszcze wyżyć i zostać uzdrowiony za pomocą lekarstw. To samo mówili też inni mahometanie i wielmoże; powiedz, mówili, choć słówko o naszej wierze, a wystarczy ono nam, aby uznać to za pretekst i pozwolić ci żyć. I niektórzy mułlowie mówili Chaczaturowi: „Chociaż umierasz i gubisz swą młodość, i tracisz to życie, ale by dusza twoja nie umarła i nie straciła tamtego życia, uznaj pod koniec dni swoją wiarę Mahometa, aby dusza twoja przetrwała i zaznała żywota nieprzemijającego.” A święty Chaczatur nawet nie słuchał nikogo, tylko odpowiadał każdemu, jak należy, i trwał niewzruszenie w wierze chrześcijańskiej; odważnie, nie znając przeszkód, wierzył w Chrystusa Pana.

A w środku majdanu zawczasu ustawiony był kamień, na którym skazanym na śmierć łamano ręce i nogi. I oprawcy rzekli do Chaczatura: „Skoro upierasz się i nie słuchasz nas, wyciągnij ręce swoje na kamieniu, iżbyśmy je strzaskali.” I on ochoczo

wyciągnął ręce na kamieniu, i oprawcy uderzyli toporem, i strzaskali obie ręce, a potem zażądali, aby wyciągnął nogi — i on wyciągnął obie nogi, i oprawcy zmiażdżyli kości goleniowe obydwu nóg. A krew święta, która obficie z niego spływała, zalała całe ciało jego i zboczyła ziemię, a potem nie mógł już siedzieć, upadł i rozpostarł się na ziemi. A chrześcijanie, otoczywszy go, spoglądali, gorzko go opłakując, i przelewali krwawe łzy; także i wielu mahometan ze łzami opłakiwało go i przeklinało wiarę i Stwórcę, możnowładców i sędziów swoich. I wszyscy, w lęku i zachwyceniu, zdumiewali się i pytali jeden drugiego: „Czy ktoś z was widział coś podobnego?” — albowiem to, co widzieli, zbyt było przerażające.

A święty Chaczatur, będący u kresu sił po straszliwych i okrutnych torturach, i konający z pragnienia, jakby miał ogień w trzewiach, błagał stojących wokół ludzi o wodę. I ktoś ulitował się nad nim, i poszedł, i przyniósł mu wody w skorupce glinianej, i Chaczatur napił się z tej skorupki. A jeszcze błagał święty Chaczatur stojących w pobliżu chrześcijan, by poszli i przynieśli mu komunię, a duchowni ze strachu przed mahometanami sami nie przyszli, lecz włożyli komunię w chleb i dali chrześcijanom, a ci przynieśli ją i oddali Chaczaturowi; on zaś wziął i spożył chleb z komunią i błogosławił Boga. I tak przeleżał na miejscu kaźni ze strzaskanymi kończynami do zmierzchu wieczornego. A wieczorem, kiedy się ściemniło, przyszli do świętego Chaczatura wardapet Chaczatur Bagiszecy⁴ i mnich Samuel Baluecy i upadli na święte ciało, i płakali gorącymi łzami, i całowali świętą głowę jego, i współczując pocieszali go słowami nadziei, i umacniali w wierze. I rzekł święty Chaczatur do wardapeta Chaczatura: „Wiesz przecież, że nie mam rąk, którymi mógłbym ująć świętą prawicę twoją i ucałować, proszę cię przeto, unieś świętą prawicę twoją ku moim wargom, abym ją ucałował.” I wardapet uniósł prawicę swoją ku świętym wargom Chaczatura, a ten ucałował ją z radością. I jeszcze rzekł święty Chaczatur wardapetowi: „Proszę cię, pomódl się za mnie.” A wardapet odrzekł: „Synku, chociaż mamy godność i tytuł duchowny, jednakże grzeszni i winni jesteśmy przed Bogiem, a ty łaską Chrystusa i swoim męczeństwem zyskałeś przy-

chylność Pańską, utorowałaś sobie drogę do królestwa Bożego i mężny jesteś w obliczu Pana, przeto ty wstaw się za nami." Ze strachu przed mahometanami nie mogli oni długo pozostawać przy nim, lecz otrzymawszy błogosławieństwo świętego, pośpiesznie wrócili do siebie. A święty Chaczatur żył jeszcze z tak umęczonym ciałem, aż minęła północ, a następnie oddał Bogu świętą duszę swoją, podobną do kadzidła wonnego. Kiedy zaś święty wyzionął ducha, przyjął go Chrystus Pan do swej chwały, albowiem z niebios spuściła się nań światłość ogromna i trzymała się dosyć długo, co widzieli żołnierze, którzy stali w pobliżu i pilnowali go, a także ludzie, którzy spali na deskach na majdanie, albowiem działo się to letnią porą. I wszyscy widzieli światłość, i głosili chwałę Boga, i zachwycali się, i zazdrościli świętemu Chaczaturowi; i zaświadczyli, iż wiara chrześcijańska jest prawdziwa, skoro gwoli niej objawił się taki znak z niebios. A rano, świtaniem, wieść o tym rozeszła się wszędy, i ktokolwiek ją usłyszał, głosił chwałę Boga. I gdy zaświtało, zgłosili się chrześcijanie do kadiego i paszy, i poprosili o wydanie rozkazu pochowania świętego; i rozkaz został wydany. A jeszcze subaszy pobrał piętnaście guruszy. A potem przyszedł duchowny i ośmiu świeckich, i włożyli ciało świętego cierpienika do trumny, i ponieśli na cmentarz ormiański, gdzie zgromadził się nieprzeliczony tłum chrześcijan, i nie tylko Ormian, ale też Romejczyków, Syryjczyków i jakobitów⁵, a także wielka moc mahometan — jedni dla rozrywki, inni żeby się pogapić. I wszyscy chrześcijanie gorąco i gorliwie całowali świętego. Przetrzymano go do końca dnia, żeby ludzie mogli go ucałować, albowiem w mieście nie pozostało prawie nikogo, kto by nie przyszedł na pogrzeb świętego. Opłakiwali samych siebie i zazdrościli świętemu, i pocieszali rodziców jego, i z wielkimi honorami pochowali świętego pomiędzy męczennikami. A nocy owej Chrystus Pan po raz wtóry wyniósł męczennika swego: raz jeszcze światłość wielka spłynęła z niebios na święty grób jego; widzieli to chrześcijanie-strażnicy, którzy w obawie przed knowaniami mahometan strzegli grobu, aby ci nie uczynili nic złego, a także mnóstwo innych chrześcijan, którzy z miłości do świętego pozostali tej nocy na cmentarzu i widzieli światłość,

a następnego ranka przyszli i opowiedzieli o tym wszystkim. I na świętej mogile jego odbywa się mnóstwo uzdrowień chorych i kalek, którzy zwracają się doń z wiarą; i moc uzdrawiającą posiada także skorupka owa, z której napił się był wody święty Chaczatur, albowiem chorzy, polewani wodą z tej skorupki, uzdrowieni zostają dzięki modlitwom świętego Chaczatura i łasce Chrystusa, Boga naszego, któremu wieczna chwała. Amen.

A nadto łaska Boża, z szacunku i miłości dla męczennika swego, świętego Chaczatura, objęła także pieczę lud swój chrześcijański. Ponieważ w dniu pogrzebu świętego niektórzy mahometanie, którzy przybyli na cmentarz, zapalali złością i odczuli zawiść wobec wspaniałego pogrzebu świętego Chaczatura, udali się oni do paszy i jęli szkalować chrześcijan, mówiąc że oto zebrali się wszyscy chrześcijanie przy tym zabitym i pochowali go jak męczennika i cierpiętnika, tłumnie i uroczyście, z wielkimi honorami, chcąc dowieść w ten sposób, że ich wiara jest prawdziwa, a nasza wiara fałszywa. Dlatego pasza rozkazał żołnierzom stanąć zawczasu na drogach, aby nazajutrz kiedy chrześcijanie udadzą się na grób zabitego dla odprawienia nabożeństwa żałobnego, wszystkich ująć, przyprowadzić i uwięzić, a następnie sądzić i skazać na karę. A o tym oszczerstwie i chytrym podstępie nic nie wiedzieli chrześcijanie, ale Bóg, obierając sobie błahy pretekst, ocalił swój lud: tego dnia jakiś człowiek spomiędzy powierników paszy i pewien mąż z miasta spośród wyższych oficerów pobili się ze sobą, i mieszczanie stanu wojskowego — oficerowie i janczarowie — uznawszy to za osobistą zniewagę, postanowili się zemścić i zaczęli walkę z paszą; i otoczywszy paszę, zamknęli go z jego wojskiem w twierdzy, i przetrzymali tak cały tydzień. Pasza i mieszczanie tak zajęci byli tą waśnią, że chrześcijanie uniknęli prześladowań dzięki wstawiennictwu świętego Chaczatura i łasce Boga-dobroczyncy. A męczeństwo świętego Chaczatura miało miejsce w 1101 roku według ormiańskiej rachuby lat (1652), 20 sierpnia, za patriarchatu przewielebnego Filipposa na najwyższym stolcu świętego Eczmiadzynu i za panowania u Osmanów sultana Muhammeda, który zasiadał w wielkim mieście Konstantynopolu.

Poprośmy tedy, chrześcijanie, Pana naszego, Jezusa Chrystusa, którego chwała niech będzie wieczna, by za wstawiennictwem świętych wybawił wszystkich chrześcijan od bestii w postaci ludzkiej i niegodziwców. Amen.

ROZDZIAŁ XLVI

Historia męczeństwa chrześcijanina imieniem Sirun

Był sobie człowiek imieniem Sirun, urodzony w osadzie zwanej Alurem, a obecnie Amukiem, gawaru Gynunjanc, prowincji Waspurakan, Ormianin z pochodzenia, chrześcijanin z wiary i dziecię chrześcijan; miał on matkę i brata, którzy go podźwignęli i ożenili; i człowiek ten, Sirun, dla dotkliwej potrzeby swojej związał się z pewnym obcoplemieńcem-mahometaninem, otrzymywał od niego zapłatę i służył mu za zapłatę. I zdarzyło się pewnego razu wiosenną porą, że chlebowca Siruna posłał go do miasta Chylatu po owoce dla swojej rodziny; i ten pojechał, kupił czereśni, załadował na konia i przywiózł do miasta Wanu. I gdy w mieście Wanie prowadził ulicą konia z ładunkiem, zebrały się wokół niego dzieci mahometańskie, i każde z nich, przechodząc obok, wyciągało czereśnie z tego tobołu, a Sirun nie pozwalał się tak okradać i odpędzał chłopców. I jeden z chłopców mahometańskich złapał kamień, i uderzył nim Siruna, a Sirun wziął kamień i cisnął nim w chłopca, i kamień trafił, i zranił chłopca w głowę. Chłopiec złożony niemocą chorował ze dwa miesiące, a następnie umarł od ran. A chlebowca Siruna kazał mu uciekać, żeby jakoś uratować go od mahometan, i Sirun pojechał do domu, do swojej osady Alur.

A szahani osady Alur, mahometanie, złapali Siruna i uwięzili go w ciemnicy; chrześcijanie zaś tej wsi dali im wielką łapówkę, żeby ci zwolnili Siruna, ci jednak nie zwolnili go, lecz zawiadomili rodzinę zmarłego chłopca. I rodzina, mszcząc się za krew zmarłego, posłała do paszy i wzięła żołnierzy, i posłała ich po Siruna; ci pojechali i przywieźli Siruna do miasta Wanu, do paszy. Pasza posłał do sędziego i muftiego, i zapytał, co nakazuje prawo Mahometa odnośnie do tego męża: skazać go na

śmierć i zabić czy uniewinnić i wypuścić na wolność? I ci nie skazali Siruna na śmierć, lecz uznali za niewinnego i uwolnili, i dlatego nie zabił pasza Siruna.

Ale złaknieni krwi chrześcijańskiej miejscy suchtowie nie posłuchali paszy, kadiego i muftiego; i dwie albo trzy setki suchtów zebrały się wspólnie i napadły na niewinnego młodzieńca Siruna, obnażając nad nim swoje miecze, szable i kindżały, i grożąc mu chełpliwymi okrzykami. A wołały: „Przyjmij wiarę Mahometową i stań się muzułmaninem, a jeżeli nie, będziesz porąbany mieczami i ukamienowany, i zginiesz z naszej ręki.” I jeszcze przynieśli cienki sznur, i bardzo mocno i ciasno związali nim obie ręce jego od ramion do dłoni, tak ciasno, że pękły i otworzyły się końce palców jego przy paznokciach, i krew sączyła się z nich, i spływała z rąk. I jeszcze poddali go mnóstwu najrozmaitszych tortur: bili, zadawali ciosy w głowę, wlekli po ziemi, morzyli głodem w ciemnicy, i wszyscy niczym bestie wściekle zgrzytali nań zębami, i każdy błyskał nad nim mieczem swoim, i mówili: „Stań się muzułmaninem, a nie tylko wybawisz się od śmierci, lecz damy ci wielki majątek i skarby.” A Sirun nie zgadzał się i mówił: „Świętej wiary mojej nie wyprę się i nie przyjmę posępnej wiary waszej.” A także matka, bracia i inni życzliwi powiadali mu, szlochając: „Dla ocalenia życia swego przyjmij teraz na pozór ich wyznanie, a potem pojedziesz do innego kraju, gdzie władają chrześcijanie, i tam będziesz śmiało hołdował swojej wierze chrześcijańskiej.” I chociaż długo błagali go, jednakowoż nie zgodził się, mówiąc: „Przemijająca śmierć moja, która nade mną zawisła, odnajdzie mnie, gdziekolwiek będę, dlaczegóż więc miałbym zaprzepaścić wiarę własną i być potępiony od Boga gwoli jakichś tam kilku lat życia?” I był Sirun wesół, i radował się w duszy cierpieniem i męczeństwem. A świadectwem tego była barwa twarzy jego, albowiem z dnia na dzień twarz jego i całe oblicze stawało się coraz jaśniejsze.

A bestie w postaci ludzkiej — suchtowie, oprowadzali go przez dwadzieścia dni z zawiązanymi z tyłu rękami i z nie odkrytą głową po mieście Wanie, albowiem pasza, kadi i mufti nie wydawali rozkazu zamordowania go. I na złość im wszyscy su-

chtowie zjednoczyli się i przez trzy dni przeszkadzali i nie pozwalali wołać muezinowi (który w porze modlitwy zwołuje ich ze szczytu minaretu), powiadając, że skaziła się, zapadła w ziemię, przepadła wiara mahometańska, ponieważ niewierny Ormianin zabił muzułmanina. I pewnego razu, kiedy Siruna, którego zazwyczaj prowadzono związanego, przyprowadzono do dzielnicy kowali, tam najbardziej rozjuszony z suchtów z obnażonym kindżalem w dłoni z całej siły zadał Sirunowi cios między żebra, i ten upadł twarzą do ziemi. A drugi suchta wziął ciężki kamień i uderzył nim Siruna po głowie, i zgruchotał mu głowę, z której wypłynął mózg; i taki był kres życia Siruna, i Sirun umarł. Za czym przywiązano do nóg jego sznur i powleczone go za miasto, tam gdzie zabijano skazanych na śmierć, i tam martwe ciało zarzucono kamieniami, dopóki go nie przykryły, a potem ci krwiożerczy suchtowie porzucili je i poszli precz.

I teży nocy Pan nasz Jezus Chrystus przyjął go do swej chwały i zesłał nań światłość niebiańską, co widzieli nie tylko chrześcijanie, ale i wielu mahometan, i opowiadali wszystkim, tak iż wieść dotarła do suchtów, którzy go zabili; i kilku z nich przyszło, i zobaczyło to na własne oczy, i poszło opowiedzieć innym. I ci wysłali sługusów swoich, którzy poszli i znaleźli zdechłe psy, i przynieśli, i rzucili je na święte ciało Siruna, w nadziei że światłość zniknie, ale z łaski Chrystusa, Boga naszego, światłość nie zniknęła do rana. A nazajutrz przybyli chrześcijanie do paszy i do kadiego i poprosili o zezwolenie na pogrzebanie Siruna, i z zezwoleniem tym przyszli chrześcijanie, wzięli ciało, ponieśli na cmentarz chrześcijański i pochowali męczennika za wiarę chrześcijańską, imieniem Sirun.

A miało miejsce męczeństwo Siruna w roku 1104 według naszej rachuby lat (1655), dnia 5 miesiąca sierpnia, za patriarchatu przewielebnego Hakoba na najwyższym stolcu świętego Eczmiadzynu i za panowania u Osmanów sułtana Muhammeda, który zasiada w wielkim mieście Konstantynopolu. A kamień,

którym zmiażdżono głowę świętego Siruna, obmywają obecnie i wodę tę leją na chorych, i chory zostaje uzdrowiony z łaski Chrystusa, Boga naszego, któremu chwała wieczna. Amen.

ROZDZIAŁ XLVII

Historia męczeństwa chrześcijanina imieniem Mychitar

Był sobie pewien mąż imieniem Mychitar, chrześcijanin, urodzony w mieście Wanie, Ormianin z pochodzenia i syn rodziców chrześcijan. I męża onego, Mychitara, znali w mieście Wanie i pasza, i kadi, i janczar agasi, i wszyscy inni dostojnicy, albowiem był z niego bardzo dobry jeździec i stały uczestnik wyścigów, silny i mądry, a wielce wymowny. I dlatego wszyscy janczarowie i oficerowie, i liczni dostojnicy żyli z nim w przyjaźni.

I zdarzyło się tak, że ów Mychitar siedział pewnego razu w swoim domu ze swymi bliskimi, pił wino i napawał się dźwiękami liry i innych instrumentów muzycznych, a dźwięki muzyki przyciągnęły wielu chłopczków-mahometan, którzy, rozradowani usiedli przy drzwiach, przy jertiku i na ogrodzeniu. I ojciec Mychitara, wyszedłszy do chłopców, popędził ich precz stamtąd; a jeden z chłopców okazał krnąbrność i uderzył go, a on (ojciec) wszedł do domu i powiedział, że chłopcy go uderzyli. Wtedy Mychitar, jak też przystało takiemu mężnemu śmiałkowi, wpadł w gniew szalony i wybiegł z domu z obnażonym kindziałem w ręce, i rzucił się w ślad za chłopcami; i ścigając ich obsypał złorzeczeniami wiarę i prawo mahometan. A w tym samym czasie mahometanin imieniem hadży Eib, najbliższy sąsiad Mychitara, widząc to i słysząc złorzeczenia i obelgi, którymi Mychitar obsypał dzieci mahometańskie, rzekł z wyrzutem do Mychitara: „Zamilknij, zaprzestań złorzeczeń, albowiem nie uchodzi tak lżyć dzieci wiary mahometańskiej.” I Mychitar dał spokój dzieciom, i popędził za hadżym Eibem i, ścigając go, złorzeczył mu.

A podczas tego pościgu spotkał brata gułtar agasiego, i ten również z wymówką rzekł do Mychitara: „Nie zachowuj się tak

nieprzyzwoicie." I Mychitar odwrócił się do niego, i począł mu w gniewie ubliżać.

Co się zaś tyczy hadżego Eiba, udał się on do suchtów ze skargą na Mychitara i jął z goryczą w duszy opowiadać im o słowach i postępkach jego. Zgromadziło się wówczas wielu suchtów, którzy wspólnie postanowili zemścić się za obrazę wiary Mahometa; udali się do paszy i wzięli od niego żołnierzy, a powróciwszy, schwytali Mychitara i związali go, i odprowadzili do więzienia paszy, i zamknęli pod strażą. Janczarowie górnej twierdzy Wanu, przyjaciele Mychitara, nic nie wiedzieli o tym, a kiedy usłyszeli, że Mychitara ujęto i wtrącono do więzienia, pięćdziesięciu janczarów i dwóch szorwaczich, przyszedłszy ku wrotom, wyprowadziło Mychitara z więzienia, i zabrawszy go zaprowadziło do siebie, do górnej twierdzy, tam przetrzymało ze dwa dni i ujrawszy, iż suchtowie i inni mahometanie uspokoili się i nic nie mówią Mychitarowi, wypuściło go. I ten udał się do siebie.

A bezeci suchtowie znowu zebrali się, poszli i schwytali Mychitara, związali go i odprowadzili do paszy, a pasza odesłał ich do muftiego i kadiego, żeby dowiedzieć się, co nakazuje prawo Mahometa odnośnie do męża tego: należy go zabić czy nie. Ale ci nie udzielili zezwolenia na zabicie go, przeto nie zabił go pasza, lecz rozkazał uwolnić. Aliści suchtowie nie zwolnili Mychitara, lecz wykręciwszy mu ręce do tyłu, z gołą głową, bosego oprowadzali wszędzie po podwórcach dostojników, bili, zadawali ciosy w głowę, opluwali, męczyli na wszelkie sposoby i mówili: „Wyprzyj się wiary swojej i hołduj naszej wierze, a jeżeli nie, to zginiesz z naszej ręki, przebity mieczami i obrzucony kamieniami." A mówiąc tak, obnażali miecze, które mieli w rękach, i igrali nimi nad głową jego. A Mychitar, dokądkolwiek go przyprowadzili, wszędzie na cały głos, otwarcie, przy wszystkich, lżył Mahometa, i wiarę jego, i prawa znieważał różnymi słowy, i nie jednego dnia, lecz codziennie z odwagą w sercu powtarzał: „Czyżbym, przestraszywszy się was dla ułudnej i szybkiej śmierci, wyparł się prawdziwej wiary swojej i Chrystusa — Pana Boga mojego?"

Wszyscy przyjaciele Mychitara, rodzice jego i młodzieńcy,

rówieśnicy, przychodzili doń, błagali i powiadali: „Żeby dogodzić suchtom, na pozór jedynie i na chwilę powiedz im jakieś słowa, a następnie wyjedź do innego kraju i hołduj wierze swojej.” Ale Mychitar nawet nie słuchał ich, lecz z mężnym sercem i rozjaśnionym obliczem otwarcie hołdował na oczach suchtów Chrystusowi Panu i znieważał wiarę Mahometa. A pasza i janczar agasi posłali do Mychitara ludzi, i obiecali dać mu wiele skarbów i mienia, i świętego wierzchowca, i broń, i urząd państwowy, byle tylko powiedział coś dla dogodzenia suchtom i uratował się od śmierci, gdyż współczuli mu bardzo z powodu męstwa i śmiałości jego; ale Mychitar, gwoli wierze Chrystusowej, nie przychylił się do ich słów. Suchtowie zaś bez końca oprowadzali go po podwórcach dostojników, ponieważ pasza, kadi i mufti nie wydawali rozkazu zabicia go, wskutek czego suchtowie rozwścieczyli się i zabronili zwoływać wiernych na modlitwę we wszystkich meczetach, jak przyjęte jest zwoływać ich ze szczytu minaretu w porze modlitwy. I odwołali oni to zwoływanie na trzy dni, mówiąc: „Wiara Mahometowa spaczona jest, przepadła i spoczęła pod ziemią, albowiem niewierny otwarcie i bez strachu lży wiarę Mahometa.”

I pewnego razu, podczas gdy Mychitara prowadzono po ulicach miasta, najbardziej rozjuszony z suchtów, z obnażonym kindzałem w ręce, mocnym ciosem wbił kindzał w plecy Mychitarowi, i krew trysnęła na najbliższe mury; a Mychitar upadł od ciosu na twarz, a inni suchtowie, rzuciwszy się na niego, zaczęli przebijać go mieczami, i tak umarł. Za czym przywiązali do nóg jego sznur i powlekli go za miasto, tam gdzie zabija się wszystkich skazanych na śmierć. I niezliczone mnóstwo mahometan, którzy się tam zebrali, obrzuciło martwe ciało kamieniami, tak iż było ono zasypane i ukryło się pod nimi, za czym owe bestie krwiożercze w ludzkiej postaci — suchtowie, zostawivszy go, poszły precz.

Tejże nocy straż nocna spomiędzy janczarów, znajdująca się w górnej twierdzy, ujrzała, że od niego, iskrząc się i promieniując, bije światłość wielka. A kiedy rankiem się rozwidniło, przyszli do miasta i opowiedzieli wszystkim o tym widzeniu. I na drugi dzień chrześcijanie przybyli do paszy i kadiego, prosząc

o zezwolenie na pochowanie świętego, i otrzymali takie zezwolenie. Przewieźli kapłani i parafianie wszystkich kościołów, zgromadziwszy się w tłumnej procesji, podnieśli pełne chwały ciało jego, zanieśli na cmentarz ormiański i pochowali między chrześcijanami z psalmami i błogosławieństwem ku chwale Chrystusa, który go uwieńczył.

A męczeństwo jego miało miejsce 12 listopada 1105 roku według naszej rachuby lat (1656), za patriarchatu przewielebnego Hakoba na przesławnym stolcu świętego Eczmiadzynu i za panowania u Osmanów sułtana Muhammeda, który zasiada w wielkim mieście Konstantynopolu. Prośmy zatem Jezusa Chrystusa, za wstawiennictwem Jego świętych: niech się zmiłuje nad wszystkimi chrześcijanami, ku wiecznej chwale Jego. Amen.

ROZDZIAŁ XLVIII

Historia męczeństwa chrześcijanina imieniem Awetis

Był sobie pewien mąż, Ormianin z pochodzenia i chrześcijanin z wiary, imieniem Awetis, urodzony w prowincji Wostan; i z powodu ubóstwa i nędzy cała rodzina jego spakowała się i wyjechała do prowincji Barma, którą obecnie nazywają Achbakiem, i osiedliła się we wsi Bablasan. Mąż ów, Awetis, dla dotkliwej biedy swojej związał się z pewnym księżciem Kurdem, którego zwano Bagdarem agą i który władał twierdzą zwaną Lorikan; i przez dwa lata pozostawał Awetis na służbie u księcia Bagdara agi.

I zdarzyło się tak, że niektórzy ze sług Bagdara agi, mahometanie z wiary i Kurdowie z pochodzenia, towarzysze służby Awetisa, z zawiści do niego poszli pewnego razu do Bagdara agi i powiedzieli o Awetisie, że niby słyszeli wielekroć, jak ten powiadał, iż wyrzeknie się wiary chrześcijańskiej i przejdzie na wiarę mahometańską. I mszcząc się wielce okrutnie, domagali się, by odwiódł parona Awetisa od wiary chrześcijańskiej. A książe Bagdar aga zapytał Awetisa, jak się ma rzecz naprawdę, i usłyszał w odpowiedzi: „Nie wyprę się chrześcijańskiej wiary mojej, próżne są słowa ich, które mnie dotyczą.” I Bagdar aga nie usłuchał zapewnień sług swoich, lecz nakazał im milczeć; Awetisowi zaś wybaczył, mówiąc: „Pozwólmy mu pozostać przy swojej wierze.” I chociaż skarcił Bagdar aga oszczerców, aby skończyć sprawę, jednak jej nie skończył. Sprawę tę rozdmuchiwano z dnia na dzień, aż doszła ona do wielkiego księcia Chosrowa paszy.

A Chosrow pasza, brat wielkiego parona Jezdiszera, był włodarzem tej krainy i panem Bagdara agi. I fałszywi świadkowie, pojmwawszy Awetisa, zaprowadzili go do Chosrowa paszy, który mieszkał w twierdzy zwanej Fizan, i złożyli przed nim także

zeznanie. I Chosrow pasza zapytał Awetisa, jak się rzecz ma naprawdę, i tamten rzekł, iż wyznaje wiarę chrześcijańską, i rozkazał Chosrow pasza trzymać go w żelazach. A w kilka dni później wezwał zmów Awetisa do siebie, wypytał go i ujrzał, że ten, uznając się za chrześcijanina, pozostaje niezłomny w wierze Chrystusowej. Gdyż w odpowiedzi swej Awetis powiedział: „Dlaczegoż mam odejść od światła i pójść szukać mroku, skoro Chrystus sam jest światłem i tak samo światłem jest wiara w niego; a wasz stwórcyca, którego nazywacie prorokiem, kusicielem jest i kłamcą, i wszystkie słowa jego są fałszywe.” A potem chciano go najpierw oszukać za pomocą słodkich słów i wybiegów, albowiem rzekł Chosrow pasza: „Ofiaruję ci państwo i wieś, i córę książęcą, której tylko zapragniesz” — i przyprowadziwszy wspaniałego wierzchowca w złotej uprzęży, postawił go przed nim i rzekł: „Jeżeli posłuchasz mnie, będę cię trzymał stale przy sobie, uhonoruję cię i uczynię wielce dostojnym księciem.” Ale Awetis nie zgodził się.

I wtedy zawezwał Chosrow pasza kapłanów marnej wiary swojej i zapytał ich: „Co nakazują prawa ksiąg waszych odnośnie do tego tu męża?” A ci odpowiedzieli, że z powodu wypowiedzianych słów, uściślonych przez niego i potwierdzonych przez świadków, nie może on żyć inaczej jak w wierze Mahometowej, albo też musi umrzeć. I po tych słowach dawni fałszywi świadkowie stanęli przed nimi, i ponownie potwierdzili dawne fałszywe świadectwo swoje. I Chosrow pasza po wielekroć przywoływał do siebie Awetisa, i nakazywał mu wciąż to samo: „Wyprzyj się chrześcijańskiej wiary swojej — a ja, ile dobra ci obiecywałem, dam ci z naddatkiem.” Aliści Awetis nie wyparł się chrześcijańskiej wiary swojej. I Chosrow pasza, ujrawszy, że Awetis niezłomnie trwa w wierze Chrystusowej i nie zamierza się jej wyprzeć, rozkazał uwolnić go z pęt i pozwolić mu żyć wedle własnej woli w wierze Chrystusowej. Ale mułowie i mudarisowie, komentujący prawa Mahometa, zebrali się u Chosrowa paszy i powołując się na swoje księgi mówili mu, że ma obowiązek przemocą przyprowadzić Awetisa do prawdziwej wiary muzułmańskiej, a jeżeli ten się nie zgodzi, to należy go zabić. A Chosrow pasza odzęgnął się od tego i rzekł: „Nie jestem

winny krwi człeka tego i umywam ręce od wyroku; jeżeli posłuchacie mnie, to go wypuścicie, jest bowiem niewinny, a jeżeli nie wypuścicie, to wasza wola."

A mułłowie i mudarisowie, przyszedłszy do Awetisa, porwali go i zaciągnęli do siebie, i zaczęli wkładać nań szlachetne i drogocenne suknie, częstować go smacznym jadłem i napojami, ugłaskiwać przyjemną mową, i wszystko, co obiecał mu był Chosrow pasza, obiecywali dać w podwójnym wymiarze. Ale Awetis nie wyparł się wiary chrześcijańskiej. Za czym, kiedy ujrzeli, że się nie wypiera, jęli go męczyć na różne sposoby, a najbardziej tak, iż wszystkie miękkie części jego ciała — od szyi do stóp — przekłuli ostrzem miecza, tak iż na całym ciele nie pozostało miejsca wielkości dłoni, które by nie było przekłute. I całe ciało jego i suknie zbroczone były krwią, i na widok tego ludzie zaczynali dygotać od stóp do głów. A Chosrow pasza jeszcze raz kazał przyprowadzić Awetisa i kiedy przyprowadzono go doń, przeraził się na widok tak zakrwawionego ciała, i w zdumieniu, i w szalonym gniewie złożył za to winę na mułłów, i jeszcze raz nakazał pozwolić Awetisowi żyć w swojej wierze. Ale krwiożerczy mułłowie nie pozwolili. I wzięwszy go zaciągnęli na majdan na zewnątrz twierdzy i tam także wiele razy przekonywali go: „Wyprzysj się swojej wiary i przyjmij naszą wiarę, a jeżeli nie uczynisz tego, utniemy ci głowę." A on nie zgodził się i nie wyparł, przeto mieczem ucięto głowę błogosławionemu mężowi Awetisowi. A w chwili męczeńskiej śmierci swojej stał Awetis twarzą ku wschodowi, a słudzy zła, mułłowie, siłą odwracali twarz jego na południe, ale święty nie usłuchał ich, lecz obrócił twarz swoją ku wschodowi; i tak skończył w wierze Chrystusowej, wyznając wiarę w Chrystusa — Boga prawdziwego.

I tejże nocy Chrystus Pan przyjął cierpiętnika do swojej chwały, zsyłając nań światłość niebiańską, i naocznymi świadkami tego byli wszyscy mieszkańcy twierdzy Fizan i jej okolic, a także i Chosrow pasza, który wyjrzawszy ze wzniesienia domu swojego, ujrział słup świetlisty nad nim. I jeszcze ujrzeli to mułłowie, którzy zabili Awetisa, przeto pośpiesznie zabrali stamtąd ciało mułłowie-mordercy, wynieśli i ukryli w jakimś domu,

póki się nie rozwidniło; a wtedy zawołali brata Awetisa, imieniem Tabaruk, rozkazali mu zabrać ciało Awetisa, wynieść je i pochować. I zebrali się chrześcijanie — duchowieństwo i ludzie świeccy — i podnieśli męczennika, i zanieśli do wsi, którą nazywają Arak, i tam złożyli go w grobie z psalmami, z błogosławieństwem i pieniami duchownymi. A męczeństwo błogosławionego męża Awetisa miało miejsce 20 marca roku 1105 według naszej rachuby lat (1656), ku chwale Chrystusa, Boga naszego, błogosławionego na wieki wieków. Amen.

ROZDZIAŁ XLIX

O cudach Bożych, jakie stały się z pewnym mężem, który wyrzekł się chrześcijaństwa w godzinie śmierci swojej

Niedawno, za panowania króla perskiego wielkiego szacha Ab-basa Pierwszego, w mieście Nachiczewanie, którego włodarzem był Machust sułtan, stały się cudy Boże z pewnym chrześcijaninem, zwanym Karaczorakiem. Był ów mąż chrześcijaninem z wiary, potomkiem rodziców chrześcijan, ale sam, gnuśny i nie-dbały w służbie Bożej, odszedł od wszystkich zwyczajów i dogmatów chrześcijańskich: nie chodził do kościoła i na modlitwę, nie spowiadał się i nie przystępował do komunii, nie myślał o tym, że nie jest wieczny, tylko śmiertelny, nie pamiętał o zapłacie czekającej nas za uczynki, jak o tym mówią księgi święte. Sprzeniewierzył się on wszystkim przykazaniom boskim i przez wszystkie dni życia swego wałęsał się po sklepach i bazarach, po ulicach i placach, po podwórcach obcoplemieńców i możnych ludzi, żeby coś sprzedać, albowiem był z zawodu przekupniem (tym, który kupuje dobytek u jednych, a potem sprzedaje innym). I tak przeżył wszystkie dni życia swego, i jak powiadają naoczni świadkowie, skończył sześćdziesiąt lat, niewiele mniej albo więcej.

I zdarzyło się tak, że męża owego, Karaczoraka, dosięgła śmiertelna choroba, i wezwano doń kapłana, który go wyspowiadał; ale wobec tego, że ksiądz ten wiedział o jego niecnotliwym żywocie i rozwiązłym postępowaniu, to pragnąc ocalić duszę jego, rzekł: „Bracie, sam znasz swoje życie, albowiem spędziłeś je w lenistwie i niedbalstwie, i nigdy nie pomyślałeś o tym dniu, o czekającej cię śmierci i sądzie; otóż dzień ten nadszedł dla ciebie, proszę przeto, wysłuchaj mnie i obiecaj niewielką pokutę w postaci postu i modlitw; i jeżeli umrzesz z tej choroby, sam Bóg ofiaruje ci odpuszczenie, albowiem dobrowolnie ukorzyłeś się i obiecałeś pokutę, i otrzymasz od Boga nagro-

de za dobro; a jeżeli wyzdrowiejesz i wstaniesz po chorobie, wtedy dopełnisz obiecaną pokuty; i wierzę w Boga, wierzę, iż gwoli niewielkiej pokuty, której Się podjąłeś, da ci Bóg całkowite uzdrowienie, abyś powstał z łoża boleści." Wszystko to powiedział mu ksiądz w nadziei, że Karaczorak okaże skruchę.

A ten nie tylko nie okazał skruchy, lecz rozsierdzony i rozgniewany na słowa kapłana, popełnił największy grzech i najgorszy z czynków złych: niezwłocznie wezwał do siebie jakiegoś mahometanina i poprosił o sprowadzenie do siebie mułły i mukriego. I kiedy ich sprowadzono, wyrzekł się przy ich pomocy Chrystusa i wiary Jego i stał się mahometaninem z wiary i wyznania. A gdy uczynił tak biedny i nieszczęsny ten człowiek, Karaczorak, wszyscy chrześcijanie, znajdujący się w mieście, przywdziali żałobę nie tylko z powodu jego zguby, lecz ze względu na wiarę Chrystusową, którą mahometanie, szydząc i naigrawając się, lżyli pogardliwie. I nadto głośno i wesoło triumfowali mahometanie, i z radości skakali do góry z powodu odstępstwa tego człowieka, albowiem był odstępca człowiekiem znanym. I minęły cztery dni po odstępstwie jego, i odstępca umarł. Wielkie mnóstwo mahometan miasta — nie tylko duchowieństwo i ludzie prości, ale także znani i szanowani mężowie i możnowładcy — zgromadziwszy się i przyozdobiwszy bronią, drogocennymi klejnotami i jaskrawymi sukniami, przybrało i strojnie ozdobiło trumnę jego, wyniosło na jego cześć alam i podniosło ponad dwadzieścia tugów, i z przepychem, i z wielkimi honorami zaniósło go na cmentarz, na którym grzebią swoich umarłych, a po pogrzebie wróciło do domu.

A Bóg sprawiedliwy bynajmniej nie zlekceważył ludu swojego i wiary chrześcijańskiej, lecz natychmiast gorliwie uczynił sąd i wziął pomstę swoją: i tak samo jak w cztery dni po radosnym odstępstwie swoim zdechł Karaczorak, tak też w cztery dni po jego pogrzebie, pewnego razu pod wieczór, zobaczyli ludzie, jak odstępca Karaczorak, pochowany przez mahometan, wstał z grobu, nagi i obrzydliwy, z twarzą ohydną, blade i podobny do wściekłego psa; i poszedł do miasta, narzuciwszy na ramiona całun swój, i jął wałęsać się po bazarze i po sklepach. I każdego, który to widział, ogarnęła trwoga i zgroza, albowiem

poznawali go; i od szkaradnego jego wyglądu ludzie w popłochu i lęku ledwie nadążali salwować się ucieczką, i porzucali sprawy i sklepy swoje; uciekali i nie wracali więcej.

A pewni obcoplemieńcy rozpuścili na bazarze pogłoskę, że jakoby to nie Karaczorak, tylko jakieś całkiem nowe widmo. I aby to sprawdzić, dziesięciu albo i więcej ludzi zmówiło się i, przyjrzawszy się, naznaczyło czas, w którym Karaczorak przyszedł na bazar; wtedy ludzie ci poszli na cmentarz, gdzie pogrzebany był Karaczorak, i zobaczyli, że go tam nie ma. I uczynili tak nie jeden raz, ale cztery, i przekonali się w ten sposób z całą pewnością, że to on. I co dzień, gdy zapadał wieczór, wychodził on wciąż tak samo, w narzuconym na ramiona całunie, i przychodził na bazar; a chodził tak do świtu, a rankiem odchodził z powrotem i zaszywał się w swoim grobie. I czynił tak przez siedem dni, i ten przerażający widok jego napawał zgrozą i dygotem całe miasto. I gdy zbliżał się wieczór, a z nim razem — godzina nadejścia jego, wszyscy porzucali swoje sklepy i sprawy, i uciekali do domu; nie dość tego, oddziały żołnierzy straży nocnej, których nazywają hasasami, również ze strachu przestały wychodzić na obchód nocny.

A mahometanie chodzili zawstydzeni i zaczerwienieni, zmieszani i milczący, i opuszczali wzrok. Za czym po upływie siedmiu dni niektórzy z nich, zmówiwszy się między sobą, podjęli takie postanowienie: wybrali mężów o odważnym sercu i silnych, w liczbie ponad trzydziestu, uzbroili ich w rynsztunek i broń bitewną, strzały, włócznie, miecze i inną broń, i polecieli im zabić i unicestwić Karaczoraka. I uzbrojeni ci ludzie rozglądali się ostrożnie, i w lęku i trwodze czekali na przybycie umarlaka-odstępca. A wieczorem, gdy zbliżyła się zwykła godzina jego zjawienia się, dostrzegli, że idzie. Zbrojni ludzie pośpieszyli mu naprzeciw, żeby go zabić, a on, obróciwszy się na pięcie, uciekł; poszedł i zaszył się w swoim legowisku, z którego był wylazł, a w którym został pochowany. A zbrojni ludzie, przyszedłszy na to miejsce, tam, na miejscu, uśmiercili go mieczem, i ucięli mu głowę, i wynieśli ją gdzieś daleko, i tam unicestwili. I w ten sposób usunięte zostało zło, a wszyscy obcoplemieńcy jęli lżyć odstępca Karaczoraka i świadczyli o praw-

dziwości wiary chrześcijańskiej. A tego wszystkiego dokonał był szatan, iżby zachwiać wiarę chrześcijańską, ale prawdziwa wiara chrześcijańska jeszcze bardziej się umocniła i chwałą okryło się imię Pana naszego Jezusa Chrystusa; i wszyscy chrześcijanie jeszcze bardziej umocnili się w wierze Chrystusowej, i z wdzięcznością wielką zanosili pochwały Bogu za ujawnienie prawdy, przez co sławione będzie imię Boże na wieki wieków. Amen.

ROZDZIAŁ I

O częściowym pożarze, który miał miejsce w wielkim mieście Konstantynopolu

Nie byliśmy świadkami naocznymi tego pożaru, jako że w owych dniach znajdowaliśmy się w świętej stolicy eczmiadzyńskiej; jednakże zdarzyło się być w Konstantynopolu jednemu z braci naszych, wardapetów, którego zowią wardapetem Stepanosem, urodzonemu w osadzie Megri, i który opisał wydarzenia swego żywota i posłał braciom znajdującym się w Eczmiadynie. Opisany był w epistole tej pożar w wielkim mieście Konstantynopolu, którego ów Stepanos naocznym był świadkiem. Epistolę tę w tych samych słowach wziąłem i przepisałem z następujących przyczyn: po pierwsze, dlatego że mając w rękach opis w gotowej postaci, uznałem za niewłaściwe powtarzanie go; po drugie, ponieważ nadmiernie się trudziłem i utrudziłem się, jako że oto już jedenasty rok pracuję nad tą księgą (zacząłem bowiem pisać ją w roku setnym, teraz zaś nastąpił rok sto jedenasty¹, a ja wciąż jeszcze trudzę się nad nią); po trzecie, dlatego że zestarzałem się, sił mi ubyło i śmierć nadciągnęła, i stale stoi przed oczyma moimi, i cała dokonana przeze mnie praca pograży się w nicości, albowiem nikt nie przyjmie na siebie troski i trudu, by doprowadzić ją do ostatecznego końca. I dlatego trudzę się i śpieszę, w nadziei doprowadzenia jej do końca, aby nie pozostała nie skończona i nie poszła na marne.

Oto tedy początek listu wardapeta Stepanosa, wysłanego z Konstantynopola, który przepisuję w tych samych słowach: „I któż wszelako zdoła wyrazić w opowieści i w sposobie poetyckim sprawy bizantyjskie, żalosne wydarzenia, nieznośne klęski i przeciwne okoliczności, tak jak to było w rzeczy samej? Albowiem gniew on był od Boga i był potępieniem za grzechy,

polegające na niezgodnych poczynaniach wszystkich ludzi. Dlatego z woli opatrności Bożej ogólny wyrok na jednego winowajcę był jakby przestrożą dla wszystkich, w przeciwnym zaś razie wszyscy ponieśliby karę na całe dwa żywoty, jak nakazał i ustalił Pan, poczynając od czasów Noego i w przyszłości do końca wieku, gdzie czekają nas czyny straszliwe, pojęcia przerażające, dźwięki przeraźliwe i hałasy wielorakie, krzyki wszelkie i zwątpienia nieskończone. Tak właśnie i w ten sposób objawia się terażniejszość, wskutek czego brak mi sił, by ciągnąć opowieść.

Dnia dwudziestego miesiąca lipca wedle kalendarza greckiego, a wedle rachuby lat plemienia Aramowego² w roku tysiąc sto dziewięć, w dzień soboty, o godzinie dziewiętej w tym wielkim mieście zdarzyło się nieszczęście i wydarzenie bolesne.

W północnej części miasta, w pobliżu morza, uczynił się pożar z nieustannymi wybuchami i z coraz nowymi ogniskami, jak gdyby następował koniec świata; rozpalony płomień pożaru, który zajął się przy świeżo zbudowanym pałacu królewskim, z rozmachem wielkim pomknął ku górze, ogarniając wielką odległość i przestrzeń, i doszedł do akweduktu, a stamtąd znowu rozprzestrzenił się wszereż i w dał, i opadł w dół aż do tego miejsca, skąd się był zaczął, przy współdziałaniu potężnego wiatru — Boreasza. I, rozdwoiwszy się z przodu, rozprzestrzeniając się i pożerając wszystko dokoła, doszedł płomień do wierzchołka wzgórza, gdzie widniały wspaniałe świątynie obcoplemienne, których wygląd zewnętrzny tchnął przepychem i budził zachwyty.

I zrazu od tego miejsca uczynił się płomień potrójny; i każdy z języków, wyglądem swym upodabiając się jakby do rozumnych istot, śpieszył pod wpływem sprzyjającego wiatru, by unicestwić wszystko, co tylko znajdowało się na jego drodze.

I jak już było napisane, płomień od razu zaczął buzować na całej przestrzeni, objętej nim z dwóch stron; wszystko jednocześnie ulegało unicestwieniu i zburzeniu: wzniesione budowle, to znaczy wieże strzeliste i zdobne złotem pałace, piękne tarasy, bogate komnaty i domy.

I jak zostało powiedziane, jeden z dwóch języków, schodząc ze szczytu ku wschodowi, ogarnął wybrzeże morskie, przeszedł obok wrót urzędu celnego i kaplicy, i spopielił się koło gmachu klasztoru. A drugi język, z całej mocy pędząc na zachód, grzmiąc i zagarniając wszystko, przerzucił się na siedmiograniastą wieżę, minawszy niewielką przestrzeń, ucichł u morza, przeszedł obok bramy kościoła Norakoczik i ogarnawszy całą przestrzeń, zbliżył się do pierwszego języka. W ten oto sposób w ciągu sześćdziesięciu trzech godzin sławna stolica wyzbyła się całej swej wspaniałości za sprawą zmiennych wiatrów — Boreasza i Notosa, huraganu i wielu innych; do tego stopnia, że nawet kamienie spaliły się i przeistoczyły w popiół. I trzeba było widzieć to nieszczęście wszystkich, to biadanie i płacz powszechny, bicie się w piersi, głośne krzyki i łzy wylewane z oczu... I trzeba było widzieć ludzi, którzy wili się z bólu trzewi, i którym pękało serce, i którzy zawodzili żałośnie... I trzeba było widzieć ludzi zgiętych w pałąk, ze zgruchotanymi kręgosłupami, i tych, którzy postradali zmysły... Albowiem ogień pędził, rozpalając się nieposkromienie, i budził zgrozę; i pałace padały w gruzy, i rozlegał się grzmot, i pałały łuny.

Bogaci zwątpili, prości ludzie tracili nadzieję, a biedacy wpadali w popłoch; ranni krzyczeli, rodzice narzekali, a dzieci gorzko płakały, bowiem nadzieja ich zniknęła, wszystkim zabrakło ostoi i stracili całe swe mienie. I ludzie niespodziewanie rozstali się jedni z drugimi, oddalili się od siebie i zniknęli; byli zrujnowani, udręczeni i rozłączeni — ojcowie z synami i synowie z ojcami, matki z córkami i córki z matkami, przyjaciele z przyjaciółmi i kochający ze swymi ukochanymi, wciąż z woli Pana nie odnalezionymi.

Ludzie nie mogli rozpoznać trupów, by je pogrzebać; powiadano, że zmarło około trzech tysięcy osób, wedle oczywistości oraz postrzeżeń specjalnie wyznaczonych nadzorców. I stąd — żal i narzekania i coraz szerzej rozprzestrzeniające się nieporządki wszędy, zgodnie z Pismem, które mówi: «I obróćę w płacz święta wasze.»³ I stało się to wszystko za grzechy nasze, jako nauka i przestroga dla wiernych, a przeciwnym nam pier-

wiastkom ku szkodzie i zagładzie. Tak tedy, umiłowani moi, myślę, że nie wolno pomijać podobnego wydarzenia, a tym bardziej — nie uczynić go własnością historii: a jeżeli nie, niech Pan ma was w swojej opiece. Amen."

ROZDZIAŁ LI

Historia królów osmańskich; taki jest rodowód potomków Osmana, których nazywają chondkarami

Taki jest rodowód i pochodzenie potomków Osmana, którzy zostali wyniesieni i rozmnożyli się, zawładnęli wieloma miastami i gawarami, i królowali tam. W roku 681 według ormiańskiej rachuby lat (1232) pewien bogacz imieniem Osman¹ z miasteczka Osmanczuk, zebrał sobie podobnych i ruszył wojną na okolicznych paronów, zagarnął ich, stopniowo został wyniesiony i stał się władcą wielu miast i gawarów.

Po śmierci sułtana Osmana na tronie zasiadł syn jego, drugi sułtan Orhan.² Trzecim sułtanem był Muhammed³, czwartym — sułtan Murad⁴, piątym — Iltrum Bajazyt⁵, szóstym — sułtan — Murad⁶, siódmym — sułtan Muhammed⁷, ósmym — sułtan Bajazyt⁸, dziewiątym — Selim⁹, dziesiątym — sułtan Sulejman¹⁰, jedenastym — sułtan Selim¹¹, dwunastym — sułtan Murad¹², trzynastym — sułtan Muhammed¹³, czternastym — sułtan Ahmed Dżahangir¹⁴ w wieku pacholęcym. Nie mogę opowiedzieć szczegółowo o okolicznościach ich panowania; zatem opowiem jedynie pokrótce.

Kiedy przyszedł Timur Lenk, osadził na stolcu, czyli na tronie w Bursie, Iltruma Bajazyta¹⁵. Potem syn jego, sułtan Murad, zagarnął Atranę. Potem sułtan Muhammed w roku 902 według ormiańskiej rachuby lat (1453) zdobył Sambuł; wziął też Kafę, Akerman i Trapezunt. Sułtan Muhammed przeszedł przez mnóstwo miast i gawarów. Sułtan Bajazyt panował przed sułtanem Selimem; w roku 963 (1514), kiedy wstąpił na tron sułtan Selim¹⁶, zebrał wielkie wojsko i wyruszył na szacha Izmaela, walczył pod Czałdyranem, ale nie zdołał go zdobyć. I wrócił z powrotem, i wziął w roku 964 (1515) Kamach; a w roku 965 (1516) wziął Amid. A potem w roku 966 (1517) z wielkim trudem zdobył Mysyr; a w roku 967 (1518) obcoplemieńcy ode-

brali Ormianom wielki kościół Świętego Teodorosa w Amidzie i przeistoczyli go w swoją świątynię; w roku 970 (1521) umarł sułtan Selim i wstąpił na tron sułtan Sulejman. A w roku 994 (1545) sułtan Sulejman zebrał wielkie wojsko i wyruszył na szacha Tahmaspa w Tebryzie, ale nie zdołał go zwyciężyć; i wrócił, i wziął Babilon, to jest Bagdad. Ale w drodze spotkało go mnóstwo klęsk, jako że natrafili na wielką rzekę, która w języku tureckim nazywa się Tochumzolum, co oznacza dziewięć dopływów, i rzeka ta zabrała wielu ludzi i wiele skarbów.

W roku 1005 (1556) otworzono nową bramę Amidu, która prowadzi na wschód, ponieważ poprzedni budowniczy wznosił jedynie cztery bramy, a przeszło odtąd wiele czasu; a jeszcze po pewnym czasie władca turecki zajął Amid i zobaczył, że w środku twierdzy jest tylko jedna brama; i na rozkaz króla zagrodzono wejście i wyjście przez tę bramę, która nazywa się Dżurdurn.¹⁷ W roku 1000 (1551) odbudowano kościół Świętego Kirakosa w Amidzie, a w roku 999 (1550) sułtan Sulejman znowu zebrał wielkie wojsko i wyruszył na szacha Tahmaspa w Tebryzie, ale nie zdołał Tebryzu zdobyć, i wrócił do Szamiramarkertu, czyli Wanu, i zdobył go. Potem sułtan Sulejman umarł, a na tronie zasiadł jego syn — sułtan Selim. W roku 1019 (1570) sułtan Selim posłał wielkie wojsko na wyspę Cypr, oblegał ją przez dwa lata i zdobył; i wyciął tam mnóstwo chrześcijan. Ten władca królował osiem lat. Potem królował jego syn Murad. W roku 1029 (1580) oburzył się władca na zuchwalstwo żydów, i zakazał żydom i wszystkim chrześcijanom noszenia zawojów na głowach, za czym po osiemnastu latach dali oni łapówkę, w odległych miejscach otrzymali zezwolenie i włożyli zawoje, ale w Konstantynopolu i wielu innych miastach chrześcijanie i żydzi zostali w czapkach¹⁸.

Ów władca, sułtan Murad, posłał wielkie wojsko do kraju Persów, zajął Tebryz i Erywań, Gandzę, Arszar i Szamachę — aż do Wrót Alanów¹⁹, wzniesionych przez Aleksandra Macedońskiego. I zawładnął dziedziną szerokości i długości trzydziestu dni drogi; i w ciągu piętnastu lat deptała ją konnica, wielu zginęło od miecza i z głodu, zrujnowano wiele krajów, a potem nie na długo zapanował pokój. A po śmierci sułtana

Murada w roku 1044 według ormiańskiej rachuby lat (1595), na tronie zasiadł syn jego, sułtan Muhammed, ale nie przyniósł on pokoju. Za jego panowania zrujnowano wiele miast i krajów, albowiem nie mógł on rządzić: słudzy i panowie — wszyscy powstali i odstąpili od niego. Wszak panował nie sam: kiedy ofiarował miasto jakiemuś paszy albo paronowi, po dziesięciu albo dwudziestu dniach matka, siostra lub żona jego albo wezyr oddawali to miasto innemu paszy i otrzymywali za to wiele złotych piastrów. Tigranakert-Amid w ciągu sześciu miesięcy ofiarowano tak dziewięciu paszom; zdarzało się, że przyjeżdżał pasza albo wekil paszy i zaraz po przyjeździe zaczęli rabować i pustoszyć miasto i kraj, wiedząc, że w końcu nie oni będą tu gospodarzami. I o czym tu długo mówić, skoro niepodobna tego opisać piórem? Przedtem w Amidzie wszędzie były budowle, a obecnie, jeżeli wyjść z Amidu i przejść odległość pół dnia drogi do największego miasta Stambułu, wszędzie, gdzie były budowle — są ruiny.

Za królowania tego sułtana Muhammeda w miasteczku Czorum objawił się pewien człowiek imieniem Jazydży, a miał on brata imieniem Hasan. Ten Jazydży nie pochodził z możnego rodu, lecz był prostakiem i w niczym nie był lepszy od innych. I doprowadził on do wielkiej rujnacji, i obłożył daniną wsie i miasta aż do samego miasta Bizancjum. I zebrali się skarżący, i udali się do sułtana Muhammeda ze skargą, że kraj i wszystkie miasta zrujnowane są przez takiego nędznego człowieka. I na rozkaz władcy zebrano się w mieście Amidzie 50 tysięcy ludzi — raczej więcej niż mniej — i wyruszyli oni pod dowództwem wodza przeciwko Jazydżemu, ale nie zdołali go zwyciężyć, tylko sami ponieśli klęskę. Jazydży obiegł Urfę, dowódcę twierdzy zrzucił z murów i opanował twierdzę i miasto. I zamęczył pewnego znanego kapłana i pewnego tanutera przy ściąganiu podatku, i zgładził wielu dostojników mahometańskich, i tylu szkód przyczynił miastu Urfie, że niepodobna ich opisać. Tak tedy przez trzy lata z rządu wyruszali tamci przeciw Jazydżemu, ale zostali zwyciężeni i zginęli wraz ze swoim dowódcą. Potem król wpadł we wzburzenie i znalazł wyjście: posłał Jazydżemu wielkie skarby i podarunki, zaprosił go i wy-

słał za wielkie morze, i uczynił dowódcą wojsk swoich przeciw Frankom i Madziarom. Król ów tak już był słaby, że nie mógł zwyciężyć Jazydżego, ale znalazł wyjście i uczynił tak, jak powiedzieliśmy. Królował ów sułtan Muhammed lat dziewięć; w tym czasie miały miejsce zamieszki w królestwie potomków Osmana.

W roku 1053 (1604) umarł sułtan Muhammed i tron objął w wieku pacholęcym syn jego Ahmed Dżahangir. W roku 1067 (1618) umarł sułtan Ahmed i na tronie zasiadł brat jego — sułtan Mustafa; ten był królem przez cztery miesiące, został oskarżony, przemocą obalony, a na tronie osadzono jego siostrzeńca, sułtana Osmana, chłopię czternastoletnie. I w tym samym roku 1070 (1621) sułtan Osman wespół z chanem tatarskim poszedł na Lachów; a wrócili z wielkim mnóstwem jeńców, gdyż złupili cały kraj.* I w tym samym roku Bóg wziął zemstę za jeńców na sułtanie Osmanie **: żołnierze napadli nań, zabili go, a na tronie osadzili, wypuściwszy wpierw z ciemnicy, wuja jego — sułtana Mustafę. Tak skończyła się ta historia.

RODOWÓD KRÓLÓW OSMAŃSKICH ²⁰

I. Osman, II. Orhan, III. Muhammed, IV. Murad, V. Bajazyt, VI. Murad, VII. Muhammed, VIII. Bajazyt, IX. Selim, X. Sulejman, XI. Selim, syn Judejczyka ²¹, XII. Murad, XIII. Muhammed, XIV. Ahmed, XV. Mustafa, XVI. Osman, XVII. znowu ten sam Mustafa, XVIII. Murad, XIX. Ibrahim, XX. Muhammed.

O KRÓLACH OSMAŃSKICH; O TYM, KTO ZA KIM NASTĘPUJE

Oto oni, królowie osmańscy, których księgi święte nazywają wężami i którzy z dawien dawna władają krajem; oto ród ich — jednego po drugim do dnia dzisiejszego. I takie jest pochodzenie muzułmańskich królów osmańskich, i przyczyna, dla której przewano ich Osmanami.

* Wyprawa sułtana Osmana II przeciwko Polsce w 1621 r. zatrzymała się pod Chocimiem, jednakże czambuły tatarskie dotarły dalej w głąb kraju. — W.H.

** Nieścisle. Bunt janczarów, który doprowadził do obalenia Osmana II, nastąpił w 1622 r., a więc w rok później — W.H.

I. Pierwsze imię — Osman, urodzony w osadzie Tyczoeh, pewien włościanin-rolnik, muzułmanin, który porzucił pracę na roli i stał się na czas jakiś złodziejem *; stopniowo wzrósł w siłę, i udawszy się do sułtana Aladyna **, przyłączył się do niego. A otrzymawszy od niego wojsko, poszedł i zajął miasto Bursę.

II. Po nim królował syn jego, sułtan Orhan, ten zajął i zburzył Jengiszehar.***

III. Po nim królował syn jego — sułtan Muhammed.

IV. A po nim królował syn jego Murad.

V. Po Muradzie królował syn jego Bajazyt, którego przeważa-
no Iltrumem; Timur Lenk wsadził go do żelaznej klatki.

VI. A po nim — jeszcze jeden Murad.

VII. Potem — jeszcze jeden Muhammed, który zajął miasto Sambuł w roku 902 według naszej rachuby lat (1453).

VIII. Po nim objął tron sułtan Bajazyt; to za jego panowania wardapet Mateos był w klasztorze Sebastii.

IX. Po nim był syn jego Selim, który wprowadził pobór pacholąt.²²

X. Po nim zasiadł na tronie syn jego, chondkar Sulejman, który królował najdłużej ze wszystkich i obszedł całą ziemię.²³

XI. A po nim objął tron syn jego — drugi Selim. Powiadają, że był on synem Judejczyka: ojciec jego nie miał dzieci, matka urodziła córkę, a w tym samym czasie jakaś Żydówka urodziła chłopca, i królowa przekupiła Żydówkę, i zamieniła dziewczynkę na chłopca, którego nazwano Selimem. Oto dlaczego zwą go synem Judejczyka.

XII. Po nim był syn jego Murad, który nałożył na głowy chrześcijańskie czarne czapki.

XIII. Po nim panował syn jego — drugi Muhammed.

XIV. A po nim — syn jego Ahmed.

XV. Po nim osadzono na tronie brata jego Mustafę na trzy

* Te Informacje o sułtanie Osmanie są nieprawdziwe — W.H.

** Prawdopodobnie chodzi o sułtana seldżuckiego Ala ad-Dina Kajkobada II (panował w 1284 r.), który wyznaczył ojcu Osmana, Ertugrułowi, ziemię nad granicą bizantyjską w okolicy miasteczka Sogut — W.H.

*** Prawdopodobnie chodzi o Eskiszehir (Doryleum) — W.H.

miesiące. Po trzech miesiącach możni obalili Mustafę i osadzili na tronie syna Ahmeda — Osmana.

XVI. Po czterech latach janczarowie zabili Osmana i znowu, w roku 1071 według naszej rachuby lat (1622), osadzili na tronie Mustafę, o którym powiadano, że jest słaby na umyśle; panował on rok i sześć miesięcy, za czym usunięto go i w roku 1072 (1623) osadzono na tronie Murada, syna Osmana.

XVII. Za jego panowania, w tym samym roku, czerwone czapki, czyli kyzylbasze, zajęły Bagdad. Ojciec tego sułtana Murada; sułtan Osman, cały czas chodził w przebraniu po mieście Stambule, po kawiarniach, szynkowniach i innych miejscach, przysłuchiwał się i przypatrywał awanturom i wybrykom janczarów i oficerów, i bezlitośnie ich tępił — zarówno wysoko postawionych, jak szeregowych. Dlatego oddziały janczarów zmówiły się i zabiły króla Osmana sułtana.²⁴ W tym czasie przebywał w mieście Erzerumie Abaza pasza²⁵, wielce odważny i mężny wojownik, który miał wielu jeźdźców; ten, żeby pomścić krew króla, zaczął tępić janczarów. Zaczawszy w Erzerumie, posuwał się, zabijając, naprzód, przez wszystkie miasta i gawary i dotarł do Ankyry; a tępił ich okrutnie i z wieloma torturami, dopóki nie zgładzono wszystkich janczarów. I wrócił z Ankyry i znowu przyjechał do Erzerumu, umocnił twierdzę i osiadł w niej. Ponadto, za pomocą wszelkich możliwych mactw i wybiegów zatrzymywał on karawany ze wschodu i zachodu, przybywające do Erzerumu i wyruszające stamtąd, aż zgromadziło się wielkie mnóstwo karawan, a następnie pewnego pięknego dnia zagarnął wszystkie ich towary, a potem powstał przeciw królowi i został dżalalim. Chciał on także dogadzać się z Persami i syna siostry swojej posłał z wielkim wojskiem do perskiego króla Abbasa. A król Murad sułtan posłał przeciwko temu Abazie paszy wezyra swojego, Chosrowa paszę²⁶, który przybył, zdobył twierdzę Erzerum, a Abazę paszę ujął i zawiózł do Stambułu w roku 1077 według naszej rachuby lat (1628). I król wtrącił Abazę paszę do ciemnicy, a potem zabił go w sierpniu roku 1083 (1634). I ten sułtan Murad wyprawił swojego wezyra Chosrowa paszę na Bagdad; idź, rozkazał mu, i zdobądź go. I Chosrow pasza poszedł, wkroczył do kraju Per-

sów, do prowincji Hamadan, doszedł do miasta Dargazinu, a z nastaniem zimy i chłodów wrócił do Tochatu.

Dlatego król Murad sułtan posłał Murtuzę paszę zabić Chosrowa paszę, i ten, przybywszy do Tochatu, zabił Chosrowa paszę w roku 1079 (1630). A są to ci sami sułtan Murad i wezyr Chosrow pasza, o którym wspominaliśmy w rozdziale o waśni uczynionej przez katolikosa Sahaka.

W miesiącu sierpniu roku 1082 (1633) wprowadził sułtan Murad surowy jasek tytoniu we wszystkich podległych mu krajach, a także zburzył, zrujnował i unicestwił wszystkie kawiarnie we wszystkich miastach, ponieważ w czasie gdy janczarowie zabili sułtana Osmana, zamierzali to zabójstwo i zmówili się siedząc w kawiarniach, popijając kawę i paląc tytoń. A w roku 1083 (1634) sułtan Murad poszedł wojną na Lachów, a Lachowie poddali mu się, zmuszając tym samym, żeby zawrócił.* W roku 1083 (1634), za panowania tegoż sułtana Murada, Grecy świętowali Fałszywą Wielkanoc²⁷; w tym czasie wezyrem był Bajram pasza, sam Grek z pochodzenia. Dlatego sprzyjał on Grekom i fałszywie oskarżył Ormian przed królem, wskutek czego król rozgniewał się i kazał zabić jednego kapłana i dwóch świeckich spomiędzy Ormian.

W roku 1084 (1635), w miesiącu marcu, sułtan Murad wyruszył ze Stambułu i poszedł wojną na Erywań, i w miesiącu sierpniu dotarł tam, mając przy sobie 700 tysięcy konnicy, nie licząc wojsk pomocniczych i taborów, i z wielką mocą uderzył na twierdzę, tak iż przez jedną dobę — dzień i noc — zrzucano na twierdzę sześćset i więcej pocisków. Dlatego po dziewięciu dniach zdobył twierdzę²⁸, a wielkorządcę twierdzy, syna Amirguny chana, Tahmaspa Kuli chana, wraz z jego wielmożami odesłał do Stambułu²⁹, i trzymał tam tak długo, aż umarli. (To ten sam Tahmasp Kuli, który wysłał kamienie eczmiadzyńskie do Ispahanu). Za czym sułtan Murad zostawił w twierdzy erywańskiej Murtuzę paszę z 15-tysięcznym dzielnym wojskiem, a sam poszedł dalej, do Tebryzu. Nadeszła zima, nastąpiły chlo-

* Chodzi zapewne o wyprawę Abazy paszy w 1633 r. Pasza przeprowadził ją — jak się zdaje — samowolnie, bez zgody sułtana, poza tym nie odniósł powodzenia, toteż informacje Arakela są w tym miejscu bałamutne — W.H.

dy, a jeszcze dobiegły jakieś wiadomości ze Stambułu, zawrócił tedy stamtąd i przez Wan ruszył do Stambułu. A w miesiącu grudniu roku 1085 (1636), za panowania tegoż sułtana Murada, król perski szach Sefi nadciągnął i obiegł twierdzę erywańską, a miał przy sobie 100 tysięcy dzielnych wojowników, oprócz taborów i reszty. Trzy miesiące oblegał twierdzę, z wielkim trudem i męką ledwie udało mu się ją zdobyć, wytepił nader wielu ludzi z wojska osmańskiego i zajął cały kraj; a trzech paszów i innych znakomitych dostojników zabrał ze sobą do Ispahanu, gdzie też umarli.

28 kwietnia 1087 (1638) ten sam sułtan Murad poszedł na Bagdad i 6 listopada dotarł do Bagdadu, i walił, druzgocąc wszystko, w twierdzę przez 38 dni i 4 grudnia ją zdobył.³⁰ A wojsko perskie, które się tam znajdowało, wybił do nogi, biorąc zemstę za swoje wojsko, wybite przez Persów w Erywaniu; sławnego zaś wielmożę perskiego, imieniem Chalaf beg, znajdującego się w twierdzy, odesłał wraz z wieloma innymi dostojnikami do Stambułu, i tam wszyscy umarli. Wielkorządcą Bagdadu mianował jednego ze swoich wielmożów i powierzył mu cały kraj. Za czym zawrócił z Bagdadu i pojechał do Stambułu, do którego wkroczył z wielkim przepychem 2 czerwca roku 1088 (1639).

A w roku 1089 (1640) zawarto rozejm pomiędzy dwoma narodami i królami — Osmanów i Persów, albowiem król perski szach Sefi wziął Erywań, a król Osmanów Murad sułtan wziął Bagdad. Po zdobyciu tych miast obaj królowie porozumieli się i zawarli rozejm, stawiając za warunek zachowanie pokoju przez trzydzieści lat. Dlatego wszystkie kraje Wschodu i Zachodu błogosławią tych dwóch królów i zachwycają się nimi, oby przebywali w pokoju; albowiem przed zawarciem rozejmu wygnańcami były narody i żyły wciąż ukrywając się, cierpiały grabież i przemoc, niewolę i mord, głód i miecz, a najosobliwiej cierpiał biedny naród ormiański.

I ten król, Murad sułtan, wszystkich prześcignął w męstwie i odwadze, w waleczności i rozumie, i bardzo uśmierzył Osmanów, tak iż drżeli na dźwięk jego imienia (albowiem, zmieniawszy oblicze, przez cały czas przemierzał miasta i obozy wojsko-

we, krążył między janczarami i żołnierzami, widział i słyszał wiarołomstwo ich i niesprawiedliwość; a także, poruszając się pomiędzy prostymi ludźmi, wypytywał ich i dowiadywał się o niesprawiedliwościach i sprzeniewierzeniach paszów i możnowładców; a nazajutrz z nagłą wydawał winowajców na śmierć i mękę; i wielu potężnych i znakomitych paszów i dostojników, szejchów, kadich i muftich zabił i bezlitośnie unicestwił jak owce; dlatego też wszyscy drżeli ze strachu przed nim). A także drżały przed nim narody i królowie żyjący wokół niego, i był on jak lew niezwyciężony, najpotężniejszy ze wszystkich. I tak, zwycięski i potężny, świetnie rządził królestwem za swego życia, a w roku 1089 (1640), w czwartek dnia świętego Sargisa, umarł ów król, Murad sułtan, i cały kraj się smucił po jego śmierci. A kiedy jeszcze żył sułtan Murad, wezwał do siebie brata swojego, którego nazywano sułtanem Ibrahimem, i wyznaczył go królem na swoje miejsce, a sam tegoż dnia umarł. XVIII. W roku 1089 (1640) wstąpił na tron sułtan Ibrahim³¹, ale ten nie dokonał żadnych godnych wymienienia czynów; ani walecznych, ani sprawiedliwych. Za jego panowania lud osmański zbudował wiele okrętów, załadował na nie wojowników i ogłosił, że wyrusza na wyspę Malte, a używszy tego wybiegu, ruszył na wyspę Krete, znajdującą się w rękach Wenecjan, i łatwo nią zawładnął, albowiem ludność wyspy zgadzała się, aby Osmanowie zajęli wyspę; i odebrali Osmanowie wyspę Krete Wenecjanom w roku 1095 (1646). A ten sułtan Ibrahim wciąż próbował nasycić brzuch i zaspokoić chucie, i pogrzyżył się w końcu w bagnie cudzołóstwa, ponieważ oprócz żon i nałożnic trzymał jeszcze przy sobie kobiety nierządne. I jeszcze sprowadzał siłą żony i córki wielmożów, i jawnie, i śmiało robił z nimi, co tylko chciał. Dlatego zarówno lud, jak możnowładcy, zatrwożeni, zmówili się i osadzili na tronie miast niego syna jego, którego nazywano sułtanem Muhammedem; a później, w roku 1097 (1648), zabili sułtana Ibrahima.

XIX. W roku 1097 (1648), 27 lipca, zasiadł na tronie król Muhammed sułtan, ale nie dokonał żadnych czynów godnych upamiętnienia, albowiem słabą miał wolę, a także ciało; a nadto z wieku był jeszcze dziecięciem, i z trudem poskromiwszy kraj,

utrzymywał go w podległości. I tak też jest po dzień dzisiejszy, kiedy mamy rok 1111 według naszej rachuby lat (1662). A przyszłość wiadoma jest jedynie Panu Bogu, któremu wieczna chwała. Amen.

JESZCZE SŁÓW KILKORO O KRÓLACH OSMAŃSKICH ³²

Królowie muzułmanów. Osman, który pierwszy został królem, zasiadł na tronie w roku 691 według naszej rachuby lat (1242), a panował lat 58; wedle ich * rachuby lat: zasiadł na tronie w roku 639 i panował 60 lat.

Orhan zasiadł na tronie w roku 749 według naszej rachuby lat (1300), panował lat 29; wedle ich rachuby lat: zasiadł na tronie w roku 699 i panował 30 lat.

Murad zasiadł na tronie w roku 778 według naszej rachuby lat (1329), panował lat 58; wedle ich rachuby lat: zasiadł na tronie w roku 729 i panował 60 lat.

Bajazyt zasiadł na tronie w roku 836 według naszej rachuby lat (1387), panował lat 14; wedle ich rachuby lat: zasiadł na tronie w roku 789 i panował 14 lat.

Muhammed zasiadł na tronie w roku 850 według naszej rachuby lat (1401), panował lat 19; wedle ich rachuby lat: zasiadł na tronie w roku 803 i panował 20 lat.

Murad zasiadł na tronie w roku 869 według naszej rachuby lat (1420), panował lat 29; wedle ich rachuby lat: zasiadł na tronie w roku 823 i panował 30 lat.

Muhammed zasiadł na tronie w roku 898 według naszej rachuby lat (1449), panował lat 31; wedle ich rachuby lat: zasiadł na tronie w roku 853 i panował 32 lata.

Bajazyt zasiadł na tronie w roku 929 według naszej rachuby lat (1480), panował lat 31; wedle ich rachuby lat: zasiadł na tronie w roku 885 i panował 32 lata.

Selim zasiadł na tronie w roku 960 według naszej rachuby lat (1511), panował lat 9; wedle ich rachuby lat: zasiadł na tronie w roku 917 i panował 9 lat.

* Tj. muzułmanów — chodzi o muzułmański kalendarz księżycowy — A.P.

Sulejman zasiadł na tronie w roku 969 według naszej rachuby lat (1520), panował lat 46; wedle ich rachuby lat: zasiadł na tronie w roku 926 i panował 47 lat.

Selim zasiadł na tronie w roku 1015 według naszej rachuby lat (1566), panował lat 9; wedle ich rachuby lat: zasiadł na tronie w roku 973 i panował 9 lat.

Murad zasiadł na tronie w roku 1024 według naszej rachuby lat (1575), panował lat 20; wedle ich rachuby lat: zasiadł na tronie w roku 982 i panował 21 lat.

Muhammed zasiadł na tronie w roku 1044 według naszej rachuby lat (1595), panował lat 10; wedle ich rachuby lat: zasiadł na tronie w roku 1003 i panował 10 lat.

Ahmed zasiadł na tronie w roku 1054 według naszej rachuby lat (1605), panował lat 13; wedle ich rachuby lat: zasiadł na tronie w roku 1013, panował 13 lat.

Mustafa zasiadł na tronie w roku 1067 według naszej rachuby lat (1618), panował trzy miesiące, a wedle ich rachuby lat: zasiadł na tronie w roku 1027 i panował trzy miesiące.

Osman zasiadł na tronie w tym samym roku, a panował, wedle naszej i ich rachuby: 4 lata.

I znowu ten sam Mustafa zasiadł na tronie w roku 1071 według naszej rachuby lat (1622), a wedle ich rachuby lat: w roku 1031.

I wszystko to się dokładnie zgadza.

W roku 692 według naszej rachuby lat (1243) zasiadł na tronie Osman i panował 58 lat.

W roku 750 (1301) zasiadł na tronie Orhan i panował 29 lat.

W roku 779 (1336) zasiadł na tronie Murad i panował 58 lat.

W roku 837 (1388) zasiadł na tronie Bajazyt i panował 14 lat.

W roku 851 (1402) zasiadł na tronie Muhammed; panował 19 lat.

W roku 870 (1421) zasiadł na tronie Murad; panował 29 lat.

W roku 889 (1450) zasiadł na tronie Muhammed; panował 31 lat.

W roku 930 (1481) zasiadł na tronie Bajazyt; panował 31 lat.

W roku 961 (1512) zasiadł na tronie Selim; panował 9 lat.

W roku 970 (1521) zasiadł na tronie Sulejman; panował 45 lat.

W roku 1015 (1566) zasiadł na tronie Selim; panował 9 lat.

W roku 1024 (1575) zasiadł na tronie Murad; panował 20 lat.

W roku 1044 (1595) zasiadł na tronie Muhammed; panował 10 lat.

W roku 1054 (1605) zasiadł na tronie Ahmed; panował 14 lat.

W roku 1067 (1618) zasiadł na tronie Mustafa; panował 3 miesiące.

W roku 1067 (1618) zasiadł na tronie Osman; panował 4 lata.

W roku 1071 (1622) zasiadł na tronie znowu ten sam Mustafa.

JESZCZE SŁÓW KILKORO I RODOWÓD KRÓLÓW OSMAŃSKICH

W roku 692 (1243) wstąpił na tron Osman z muzułmańskiego plemienia na 58 lat; od jego imienia zaczęto też nazywać to plemię Osmanami.

W 750 (1301) umarł sułtan Osman i wstąpił na tron syn jego, Orhan, na 28 lat. W 761 (1312) sułtan Orhan zajął miasto Atrane. Od 779 (1330) 59 lat panował Murad.

Od 779 (1330) 58 lat panował Murad.

Od 837 (1388) 14 lat panował Bajazyt.

Od 838 (1389) 28 lat panował Bajazyt.

W 851 (1402) umarł Bajazyt i na tronie zasiadł syn jego, Muhammed, na 19 lat.

Od 851 (1402) 19 lat panował Muhammed.

Od 870 (1421) 29 lat panował Murad.

Od 872 (1423) 29 lat panował Murad.

Od 899 (1450) 31 lat panował Muhammed.

W 902 (1453) sułtan Muhammed zajął Bizancjum.

W 930 (1481) umarł sułtan Muhammed i na tron wstąpił syn jego, Bajazyt.

Od 930 (1481) 31 lat panował Bajazyt.

Od 961 (1512) 9 lat panował Selim.

W 961 (1512) Selim zabił ojca swego, sułtana Bajazyta, sam zasiadł na tronie i panował 9 lat. I zaczęły się właśnie pomiędzy dwoma braćmi: sułtanem Selimem i Ahmedem; sułtanem został syn Ahmeda — Murad Sofi.

W 961 (1512) zaczęły się waśnie pomiędzy synami sułtana Bajazyta i na tronie zasiadł Selim, młodszy syn jego.

W 962 (1513) Selim zabił ojca swego, sułtana Bajazyta, i sam zasiadł na tronie.

W 962 (1513) ujęty został sułtan Ahmed wraz ze swoimi synami i córkami, a wojsko jego poszło w rozsypkę.

W 962 (1513) sułtan Selim rozbił wojsko szacha Izmaela.

W 963 (1514) albo 964 (1515) sułtan Selim poszedł na szacha Izmaela, stoczyli bitwę pod Czałdyranem, ale Selim nie zdołał go zdobyć.³³

W 964 (1515) sułtan Selim zajął Kaniach.

W 965 (1516) zajął Amid; w 966 (1517) zajął Mysyr; w 966 (1517) zajął Szam i Mysyr.

W 968 (1519) Selim rozgniewał się i przeprowadził pierwszy pobór dzieci spośród chrześcijan.

W 970 (1521) umarł Selim, i syn jego Sulejman panował 45 lat.

W 970 (1521) umarł sułtan Selim i na tron wstąpił syn jego, Sulejman.

W 975 (1526) sułtan Sulejman poszedł na Budę, stolicę Ungruzów³⁴, i zdobył ją.

W 984 (1535) sułtan Sulejman zajął Bagdad.

W 985 (1536) sułtan Sulejman zajął Bagdad.

W 992 (1543) wardapet Magakia Derdzancy udał się do sułtana Sulejmana i na rozkaz jego uchylono pobór dzieci z Derdzanu i Baberdu.³⁵

W 1015 (1566) sułtan Sulejman poszedł na Pecz i umarł tam, w Seidwarze.³⁶

W 1015 (1566) umarł sułtan Sulejman i na tronie zasiadł syn jego, Selim, na 9 lat.

W 1015 (1566) zasiadł na tronie Selim.

W 1016 (1567) zasiadł na tronie sułtan Selim.

W 1024 (1575) umarł sułtan Selim i na tronie zasiadł syn jego, Murad, na 20 lat.

W 1044 (1595), 6 stycznia, umarł sułtan Murad, i 22 stycznia na tronie zasiadł syn jego, Muhammed, na 12 lat; zdobył on na Madziarach dwie twierdze.

W 1044 (1595), 31 grudnia, umarł sułtan Murad, i 17 stycznia na tronie zasiadł syn jego, Muhammed.

W 1044 (1595) umarł sułtan Murad, na tronie zasiadł syn jego na 9 lat.

W 1054 (1605) umarł Muhammed i na tronie zasiadł syn jego, Ahmed, na 14 lat.

W 1067 (1618) sułtan Ahmed wysłał chana tatarskiego i Chali-la paszę na szacha Abbasa, ale nie udało im się go ująć, i po zrujnowaniu Tebryzu i jego okolic wrócili z powrotem. I w tym samym roku umarł sułtan Ahmed, a 19 listopada, w środę, na tronie zasiadł brat jego, Mustafa, na trzy miesiące. I w tym samym roku możni obalili sułtana Mustafę i 16 lutego, w poniedziałek, osadzili na tronie Osmana, syna sułtana Ahmeda, który panował 4 lata.

W 1067 (1618) zasiadł na tronie Mustafa na 3 miesiące; i w tym samym roku, 16 lutego, w poniedziałek, zasiadł na tronie trzynastoletni Osman na 4 lata.

W 1071 (1622) sułtan Osman został zabity przez swoich żołnierzy, 12 maja, uwolniony z ciemnicy, znowu osadzono na tronie sułtana Mustafę — brata sułtana Ahmeda.

W 1072 (1623) obalono sułtana Mustafę, i 13 sierpnia, w niedzielę, osadzono na tronie sułtana Murada.

ROZDZIAŁ LII

Rodowód królów perskich

Protoplastą rodu ich był władca Ardebilu, szejch Sefi, którego synem był szejch Hajdar.¹ Ów Hajdar wziął sobie za żonę siostrę Jaguba, króla tebryskiego, który był wnukiem króla Dżihana szacha.² Z szejcha Chajdara i siostry króla Jaguba zrodził się syn, i nazwano go Izmaelem. I ten Hajdar, i żona jego zamysłili otruć zieleni króla Jaguba, aby samym zagarnąć władzę. I pod jakimś pretekstem uprzejmie zaprosili króla na obiad i poczęstowali go zatrutym jadłem; Jagub skosztowawszy poczuł, że padło było zatrude i zmusił ich, aby też je spożyli. I wszyscy troje — król Jagub, jego siostra i szejch Hajdar — razem umarli.

Wtedy kraj pozostał bez pana i zaczęły się niesnaski i waśnie; a dziecię — Izmaela — wywieziono na wyspę Achtamar i tam chowano, aż doszedł do pełnoletności. Wtedy któryś z krewnych przywiózł go i ogłosił wszem i wobec, że to dziedzic po mieczu i po kądzieli, jako że jest synem szejcha Hajdara i synem siostry króla Jaguba. I wszyscy jednogłośnie uczynili go królem w miejsce króla Jaguba. I ów Izmael zrodził szacha Tahmaspa, a ten — szacha Izmaela Drugiego i szacha Chudabendego. I po szachu Tahmaspie panował szach Izmael Drugi, a po tym Izmaelu — szach Chudabende. A po nim panował syn jego, szach Abbas Pierwszy; po nim zaś panował wnuk jego, szach Sefi; a po nim panował syn jego, szach Abbas Drugi.

10 września roku 1115 według naszej rachuby lat (1666), umarł ów szach Abbas Drugi, i w tymże miesiącu tegoż roku na jego miejscu osadzono syna jego, szacha Sefiego³, nazwanego tak wedle imienia dziada jego, i dlatego nazywamy go szachem Sefim Drugim. Objąwszy tron, szach Sefi chorzał bez końca, a wrogowie okoliczni dokonywali najazdów na jego kraj,

przeto orzekli magowie, iż dzień i godzina, w których zasiadł na tronie, nie były szczęśliwe. Wtedy postawiono horoskop, wybrano szczęśliwy dzień i znów osadzono go na tronie, zmieniając mu imię i nazywając szachem Sulejmanem; i obecnie tak się nazywa.

ROZDZIAŁ LIII¹

O nazwach i właściwościach kamieni szlachetnych

K a j c, czyli korund, właściwości jego są takie: jeżeli człowiek weźmie go do ust, minie mu pragnienie; a jeżeli roztopić złoto i wrzucić korund do roztopionego złota, nie spali się i nietknięta pozostanie zarówno barwa jego, jak blask. I jeszcze powiedziane jest: kto nosi przy sobie korund, ten bywa miły ludziom; i jeszcze korund dobry jest przy udarze.

S a r d i o n, czyli cyrkon, tamuje krwotok z nosa albo z innego miejsca, byle rana nie była zadana żelazem albo kamieniem. Jeżeli nosić cyrkon przy sobie, nie będzie krwotoku. Podobnie jak korund, nie spala się w ogniu: taki wychodzi z ognia, jaki wszedł — i nietknięta pozostaje i barwa jego, i blask. Jest także i żółty cyrkon...

Szmaragd, czyli sijti, jeżeli trzymać go przed żmiją, z oczu żmii zaraz spłynie ciecz — i żmija oślepnie. Wielu potwierdza to, sprawdziwszy niejednokrotnie. I jeżeli rozetrzeć go starannie na porfirze i przyłożyć, zmieszany z szafranem, do oczu, to poprawi się wzrok. A jeżeli ktoś ma szmaragd na palcu albo przy sobie, to nie zbliżą się do niego złośliwe i jadowite gadziny. A także pomaga na czarny kaszel¹, od którego nie ma ratunku dla człowieka, i na krwawą biegunkę. I to jest pewne.

J a s p i s, czyli zabardzat, zielonej, odrobinę żółtawej barwy. Właściwość jego jest taka: jeżeli długo nań patrzeć, poprawi się wzrok. Pomaga przy trądzie, a jeżeli go utłuc i przyłożyć do oka, uzdrawia oko od świerzbu.

L i g r i o n, czyli diament, bywa dwóch rodzajów: stary i nowy. Stary jest lepszy: zżera i rozcina wszystkie kamienie, a sam się nie zużywa. Podobnie jak korund i cyrkon, w ogniu nie przeistacza się w wapno; jaki wszedł do ognia, taki wychodzi. Jeżeli rozkruszyć go na bardzo duże albo małe kawałki, wszystkie one będą trójkątne, czworokątne albo sześciokątne, ser-

tiz-pertiz, tzn. z ostrym wierzchołkiem i ostrymi bokami. Kruszy się go za pomocą ołowiu: ołów prasuje się na arkusz, diament zawija się w ołów, kładzie się to na żelaznym kowadle i wali żelaznym młotem w ołów, w którym znajduje się diament; diament kruszy się, ale pozostaje w ołowiu i nie rozlatuje się, ponieważ ciągliwość ołowiu nie pozwala kawałkom się rozlecieć. Potem rozwija się arkusz, wydobywa się pokruszony diament i używa się go zgodnie z potrzebą. A jeżeli nie znajdzie się ołowiu, diament wkłada się do wosku pszczelego, owija dwanaście razy papierem i wali młotem w papierowe opakowanie, w którym znajduje się diament. I diament wewnątrz kruszy się. Za czym papier z woskiem wrzuca się do wrzącej wody: wosk topnieje, papier wypływa na powierzchnię, a pokruszony diament zostaje na dnie. Potem wydobywa się go i tłucze w stalowym młódczu do diamentów i używa zgodnie z potrzebą, albowiem tym tłuczonym diamentem złotnicy szlifują drogocenne diamenty. Jeżeli ma się przy sobie diament, przynosi on radość. W *Księdze właściwości*³ powiedziane jest, że która z dwóch walczących stron będzie miała cięższy diament, ta odniesie zwycięstwo, a prawdę zna jeden Bóg. I jeżeli niewieście przy przedłużającym się porodzie przywiązać do ręki diament, z Bożą pomocą nastąpi rozwiązanie. Taką samą właściwość posiada też kamień magnetyczny, jeżeli położnica trzyma go w lewej ręce. Sprawdzono to wiele razy.

Agat, czyli ajn-ul-hurr. Posiada wszystkie właściwości korundu. Ktokolwiek go nosi, nie zachoruje na trąd, świerzb i podobne choroby. Majątek i mienie jego nie podupadnie, on sam i słowa jego miłe będą ludziom. Dobrze jest nosić agat dla przysporzenia rozsądku. I ile by wypił wina, człowiek, który nosi agat, nie straci rozumu. Tak powiadają, ale ja w to nie wierzę, albowiem wino to mleko lwa, i kto je pije łapczywie, ten wyzbywa się sławy, rozumu i mienia.

Ametyst, czyli lal. Podobnie jak korund, ma on właściwości gaszenia pragnienia, jeżeli wziąć go do ust. A jeżeli utłuc go i domieszać do kaszki leczniczej, to czyni on człowieka wesółym i odpędza smutek i troski. Jeżeli zmieszać go z lekarstwem na oczy, to pomaga na wzrok: czyni go ostrym.

Chryzolit, czyli tilia. Właściwość jego jest taka: jeżeli owinać go cienką szmatką i z wierzchu położyć węgielek, to szmatka nie spłonie. Ten, kto ma ze sobą chryzolit, chroniony będzie przed nocnymi strachami i widzeniami sennymi, i z pomocą Bożą ocalony od złego przypadku.

Kryształ, czyli pilor. Właściwość jego jest taka: jeżeli go utłuc i posypać nim starą ranę, rana zagoi się; jeżeli czyścić zęby, zdejmie on rdzę nazębną. Noszący go uchroni się od niedobrych snów i nocnych omamów. Zabarwia się na czerwono, zielono, żółto, przybiera wszystkie barwy. W płomieniu przeistacza się w wapno i nie zielenieje; przeistoczony w wapno, wchodzi w skład lekarstw na oczy.

Lazuryt (goczazm), czyli lazuart, bywa barwy błękitno-niebieskiej. Za dobry uważany jest taki, który nie ma żyłek i białych plam, w płomieniu nie zmienia barwy oraz ma złote cętki. I jeżeli wrzucić lazuryt do wody królewskiej, zaraz bieleje i staje się jak śnieg. Chętnie kupują go Frankowie. Spotyka się lazuryt w wielkich kawałkach, sam widziałem kawałek tysiącdrachmowy. W roku 1100 (1651) w Halebie sześćsetdrachmowy kawałek lazurytu sprzedano za 15 reali; a przedtem sprzedawano go za 40 reali. Otrzymujemy go od Uzbeków.

Perły (margaryt) znane są wszystkim i bywają dwóch rodzajów: portugalskie i ormuskie. Perły ormuskie nazywają szirin (słodkie). Te są krągłe, gładkie i lśniące, i dziurki mają drobniejsze; takie też uważane są za najlepszy gatunek pereł. Portugalskie nie są tak gładkie i lśniące jak szirin. Portugalskie są cztery razy tańsze od pereł szirin. W płomieniu spalają się i przeistaczają w wapno.

Korale (mardzan), które po ormiańsku nazywają się bust. Najlepszy jest gatunek o głębokiej czerwonej barwie. Ale są też korale barwy jasnoczerwonej i białej. Rosną w morzu podobne drzewom. Podobnie jak drzewa, toczą je i dziurawią mszyce i robaki. Jeżeli włożyć je do kwasu — bieleją. W płomieniu przeistaczają się w wapno i bieleją.

Chalcedon (jamani), najlepszy gatunek — seali; bywa przezroczysty, o intensywnej czerwonej barwie, trafia się i o barwie czerwonej niezbyt jaskrawej, a nawet bladoczerwonej.

Nikt nie widział kawałka o wadze większej niż 40 drachm. Powiadają, że strzeże od zburzenia domu i obsunięcia się murów, ponieważ nikt nie widział, żeby ktokolwiek noszący chalcedon pozostał pod gruzami domu lub murów. Kamień ten chętnie kupują Osmanowie, Persowie i wszyscy mieszkańcy Rumelii. Wycinają na nim imię swoje i osadzają w pierścieniu. Zdarzają się jednakowoż chalcedony barwy białej, żółtej, a także liliowej. Ale jaskrawoczerwony, jednolicie zabarwiony chalcedon bez żyłek uważany jest za najpiękniejszy. I kamień do pierścienia, jeżeli jest piękny, kosztuje dwa albo trzy reale.

K a r n e o l (achech) bywa barwy czerwonej, bladoczerwonej i purpurowej. Za najładniejszy uważany jest kamień jednobarwy i bez żyłek. Kosztuje czterokrotnie mniej niżli jamani.

Wężowiec bywa w czterech gatunkach: czarny, żółty, czerwony i innych barw. Niekiedy występują na nim plamy na podobieństwo róży, cętki, a niekiedy plamy podłużne i wzorzyste, ale na kamieniach wszelkich gatunków wzory przypominają łuskę węża. I jeżeli na gładki wężowiec jakiegokolwiek gatunku nalać octu albo soku cytrynowego, albo jeżeli dwa kamienie włożyć do octu, to zaczną się one poruszać jak żywe istoty: będą zbliżać się jeden do drugiego, jakby dla powitania, i oddalać się jeden od drugiego. Wężowiec ma taką właściwość: jeżeli człowieka użądli żmija, rozcierając ten kamień na oselce, odrobinę dają użądlonemu, resztą smarują porażone miejsce, i człowiek ów tego samego dnia z Bożą pomocą wychodzi z tego cało. Hindusi nader chętnie kupują ten kamień i dają zań dobrą cenę; ich król nosi ten kamień w koronie i na palcach. Jeden mischal jego kosztuje dwie złote monety.

Jest i inny kamień zwany wężowcem, który po turecku nazywają chytreliaz-achczasy. Jest krągły i biały, z rodzaju macicy perłowej. Jedną stronę ma wypukłą, a drugą — gładką. Na gładkiej stronie widnieje obwódka z cienkiej czarnej nici, która ma kształt zwiniętej żmii. Ma on taką właściwość: przy odzik-cawie⁴ na zaczerwienione miejsce kładzie się wężowiec nasmarowany rubem, czyli patoką, przylega on do zaczerwie-

nionego miejsca i nie odpada od niego w ciągu ośmiu lat, póki chory nie poprawi się z pomocą boską.

Heliotrop (jasb) ma barwę zielonej portulaki, pokryty jest mnóstwem czerwonych kropek. Chętnie kupują go Frankowie. W obróbce jest bardzo twardy; jest go bardzo dużo, jest wszędzie.

Krwawnik (chamahi), czyli chińskie żelazo — to samo, co sankchatit, po ormiańsku nazywają go kamieniem sygun (śliszkiem). Zawsze jest barwy szkarłatnej. Jeżeli potrzeć go na oślece, zostawia czerwony ślad, czasem purpurowy, a nawet lilowy, a także szkarłatny, żółty i biały; a ten krwawnik, który zostawia ślad czerwony, pomaga na opuchliznę. Jeżeli potrzeć go ośleką i rozpuścić w wodzie różanej, a płyn ten przyłożyć do opuchlizny dowolnego rodzaju, to z Bożą pomocą przyniesie pożytek.

Onyks (dżyza), który Turcy nazywają babagori, zawiera w sobie wszystkie barwy. Wydobywają go w kraju Jemenie i sprzedają Frankom. Trafia się w wielkich kawałkach, jest suchy i twardy.

Magnes (mygnadis), po turecku mygladuz, po ormiańsku adamand, bywa czarnej barwy. Wiadomo, że jeżeli mieć go przy sobie, to pomaga na dżygacaw.⁵ Robią z niego także strzałkę do kompasu, zwanego przez Turków kiblanuma, tzn. wskazujący południe. Przyciąga on żelazo, i dlatego nazwano go nieporuszoną duszą. I jeżeli miecz albo nóż zostawić z nim na jedną noc, nazajutrz ten miecz i nóż zaczną przyciągać żelazo, I wszędzie jest tani.

J a s p i s — nazywa się tak we wszystkich językach. Najlepszy jest gatunek barwy białego papieru. Niżej ceni się barwy płwociny, portulakową i oliwkową, a jeszcze niżej czarną. Wszystkie barwy żyłkowane są niedobre. Trafiają się kawałki wagi trzech tysięcy drachm i nawet więcej. Chętnie kupują go Turcy, a biały jaspis kupują Persowie. Biały jaspis nazywa się chatai i wydobywa się go w kraju Hindusów. Powiadają, że pomaga przeciw piorunom: tam gdzie jest jaspis, piorun nie uderzy. Biały, przezroczysty jaspis wagi stu drachm kosztuje cztery reale. Pozostałe mniej są cenione.

Błękitiec (nilum), po arabsku feham. Najlepszy gatunek — czysty, barwy granatowej, przezroczysty. Podobny do szafiru. Ale woda nie mieni się w nim jak w szafirze. Bywają duże kawałki po dwa, trzy albo więcej mischali. I jest tani.

Agat (sulejmani), to znaczy uwarstwiony; jedną warstwę ma białą, drugą czarną. Najlepsze gatunki — liliowy i biały. W obróbce bardzo twardy. Frankowie bardzo sobie cenią ten kamień.

Gagat (sebacz), czarny, lekki kamień bardzo głębokiej czarnej barwy. Jeżeli wrzucić go do wody, wypłynie na powierzchnię. Ma taką właściwość: jeżeli powiesić go w kołysce przed oczyma małego dziecka, niebieskie oczy dziecka staną się czarne. Sprawdzono, że jeżeli patrzeć na ten kamień, poprawia się wzrok.

Malachit (dehne-i frangi), Arabowie nazywają go dehnedż. Jeżeli zanurzyć go w occie albo w kwasie cytrynowym, a następnie potrząść o nóż jubilerski, na nożu zostanie złoty albo srebrny ślad. Sam kamień jest zielonej i pistacjowej barwy z zielonymi cętkami. Dobry gatunek jest ten, który pozostawia złoty ślad. Malachit wchodzi w skład lekarstw na oczy. Jeden jego mischal kosztuje trzy—cztery reale. W płomieniu go nie próbowałem.

Turkus (piruza) bywa w trzech gatunkach: ishagi, niszapuri i szababeki. Najlepszy gatunek — czysty, bez żyłek. Najjaskrawszą barwę ma gatunek ishagi; niszapuri jest jaśniejszy, a szababeki — białawy, szybko starzeje się i zielenieje. Powiadają, że kto nosi turkus na palcu, nie doświadcza braku pieniędzy, a mowa jego miła jest ludziom. Ale nie przystoi noszącemu turkus mówić słów gorszących, myśląc: mam turkus, przeto słowa moje są przyjemne. Kamień ten spala się w płomieniu. Turkus ishagi rozmiaru przeciętnego ziarna bobu kosztuje pięćdziesiąt reali, kamień niszapuri jest dwakroć tańszy, a szababeki kosztuje dwie srebrne monety.

Magnes (mygnadis), fyza, czyli przyciągający srebro, przyciąga srebro. Jeżeli w jednym stosie będą okruchy złota, żelaza, miedzi i innych metali, wyłapie on srebro, podobnie jak zwykły magnes — żelazo. Ma barwę rdzy i jest przezroczysty.

Jest rzadki, przywożą go z Abisynii. Hindusi bardzo go cenią i nazywają mygnadis-fyza, to znaczy magnes srebra, albowiem przyciąga on srebro, niczym chciwiec, który bardzo miłuje srebro i zgarnia je.

Wszystko, co napisaliśmy tu o kamieniach szlachetnych, wyszło spod pióra pewnego biegłego i uczonego w piśmie duchownego spomiędzy naszych Ormian, imieniem Sargis, mieszkańca miasta Berii, obecnie zwanego Halebem, który przyjechał w tym czasie do nas. Władał on nader dobrze językiem arabskim, osmańskim i frankijskim, oprócz tego nieobce mu były języki romejski i hebrajski. I sam para się rzemiosłem szlifierza diamentów, który szlifuje i oprawia drogie kamienie, a także kupuje je i sprzedaje.

I zdarzyło się tak, że na drodze do Jerozolimy, kiedy dojechaliśmy do Halebu, spotkaliśmy tam tego kapłana Sargisa, który podczas pogawędki bez końca opowiadał nam o właściwościach kamieni szlachetnych.

I pomyśleliśmy, że mowa jego zdaje się zasługiwać na wiarę, i poprosiliśmy, żeby to wszystko, co opowiedział ustnie, wyłożył na piśmie i dał nam w charakterze przykładu. I on na naszą prośbę napisał i dał, a my ku ogólnemu pożytkowi wyłuszczyliśmy to i wpisaliśmy do tej *Księgi dziejów*. Po pierwsze dlatego, że poprosiliśmy go o to, po drugie dlatego, że to nowe dzieło. I kto z was zobaczy to dzieło, proszę, po pierwsze, nie uważajcie tego za marnotrawienie czasu, a po drugie, powiedzcie: „Boże, bądź łaskaw dla tego Sargisa i dla nas.” A my powiemy to samo o was, amen.

A wszystko to, co napisaliśmy o kamieniach poniżej, to przekazane nam zostało z dawnych czasów; i włączywszy to do rozdziału, zapisaliśmy dla pożytku czytelników i ku chwale Bożej.

ROZDZIAŁ LIV

Oto ona, księga o kamieniach szlachetnych, które istnieją na świecie,
o tym, skąd pochodzą, a przede wszystkim o diamencie

Diamentów jest dwanaście gatunków, wydobywa się je w dwóch miejscach; a najlepsze — w Zulumacie.¹ Powiadają, że kiedy Aleksander wyruszył do Zulumatu, u podnóża jakiejś góry podkova jego konia o coś uderzyła; i zapytał, co to takiego. I mędrzy, którzy byli przy nim, powiedzieli, że to diament, biorący swój początek od rosy niebieskiej. Adżemowie² nazywają go chudai.* I powiedziano Aleksandrowi, że za tą górą znajduje się piaszczysta równina, pełna diamentów; jest ona bezludna i nie ma tam nic oprócz ptaków. I zapragnął Aleksander tych diamentów; i powiedziano mu: „Niech jeźdźcy wjadą na szczyt góry i zrzucą stamtąd trupy zwierząt; gnieźdzą się tam wielkie ptaki, diamenty przyczepią się do trupów, a ptaki porwą trupy, wzbiją się na szczyt góry i zaczną je pożerać. Wtedy jeźdźcy przepłoszą ptaki, te odfruną, a wszystko, co przyczepiło się do trupów, zostanie tam.” Tak też uczynili i zdobyli, ile tylko zdołali, diamentów. Diamenty te są bardzo cenne. I nikt więcej tam nie wyruszał, i obecnie wszystkie starodawne diamenty, jakie tylko są — są z tamtych.

Powiadają, że w kraju Hindusów diamenty są w wielkiej cenie, ale nie we wszystkich krajach złotnicy cenią je jednakowo. Kiedy diament przejdzie przez ogień, robi się piękniejszy niż nowy. Diament ma sześć krawędzi i w którąkolwiek stronę się go obróci, widoczne są trzy krawędzie. Złotnicy twierdzą, że nie bywa diamentów powyżej jedenastu karatów. Ale to fałsz, bywają diamenty nawet po dwadzieścia dwa karaty, po prostu złotnicy nie widzieli starodawnych diamentów. Nowe diamenty wydobywa się w Gudżeracie, Dekanie, Kalbardze, między Magurą, Delhi, Bedżanagarem a Dżanpurem, ważą one do trzy-

* Chudai (pers.) — boski — W.H.

dziestu i czterdziestu karatów. Żeby wydobyć diament, kopie się bardzo głęboko, tam gdzie są żyły, i w tych żyłach znajdują się diamenty; wydobywa się je, przemywa i oddziela od ziemi. Diamenty bywają siedmiu barw. Jednostka wagi równa wadze pięciu ziaren pszenicy nazywa się mandżali.

Bywają diamenty landrynkowe, oliwkowe, pistacjowe, kryształowe, żółte, czerwone i czarne. Za najpiękniejsze uważane są diamenty landrynkowe i kryształowe, następnie — oliwkowe i pistacjowe. Pozostałe barwy są brzydsze od tych. Jeden karat diamentu równa się pięciu ziarnom pszenicy. Diament — to król kamieni szlachetnych. W Kalbardze można kupić diament landrynkowy lub kryształowy wagi dwóch karatów, najczystszej wody i bez plam za dwa floreny i sprzedać go Frankom za czterdzieści florenów, a jeżeli się trafi amator — jeszcze drożej. Oprócz Franków nikt nie umie przewiercić diamentu po oszlifowaniu; szlifowany diament czterokaratowy należy sprzedać za 10 tysięcy otmani.³ Frankowie w Halebie powiadają: chociaż diament jest królem kamieni szlachetnych, ale bez szlifowania jest do niczego, bo zdarzają się w nim domieszki, których przed szlifowaniem niepodobna zauważyć.

Jeżeli zaś zapytasz o właściwości diamentu, to są one takie: gdy człowiek ma plamistą cerę, diament spędza plamy. Noszący diament bywa miły królom, słowa jego budzą szacunek, nie boi się zła, nie będzie cierpiał na bóle żołądka ani na świerzb, nie będzie go zawodziła pamięć i będzie żył wiecznie. Jeżeli diament utłuc na kowadle i podać człowiekowi, można otruć go jak trucizną.

Karat korundu równy jest czterem ziarnkom pszenicy. Korund wydobywa się w dwóch miejscach: starodawny na Cejlonie (to wyspa szerokości 4 farsangów i długości 400 farsangów). Poza tym na górze Salandir-dagi. Powiadają, że Adam zszedł na nią po wygnaniu z raju. Wskutek tego też, powiadają, zjawily się korundy, których poza tą górą nigdzie nie bywa. Wiedz tedy, że korundy bywają czterech barw: czerwonej, niebieskiej, żółtej i białej. Korund czerwony (rubin) ma siedem odcieni: purpurowy, granatowy, liliowy, osadowy, barwę moszczu winnego, barwę octu i balchi. Korund niebieski (szafir) ma pięć od-

cieni: niebieski, ultramaryny, mieniący się zielenią, sinofioletowy, ciemnosiny i oliwkowy. Korund żółty ma cztery odcienie: woskowy, pomarańczowy, słomkowy i kryształowy. Tych ostatnich wydobywa się wiele, ale nie mają one wartości, są bowiem jeszcze młode i nie zdążyły dojrzeć.

Purpurowoczerwony kamień czystej wody mający dwadzieścia pełnych karatów kosztuje dwa tysiące florenów. Poza kopalniami Cejlonu nigdzie się ich nie spotyka: nie ma ich też w Chorasanie. Korundy barwy niebieskiej i pawiej bardzo są cenione u Osmanów i w Indiach, albowiem Hindusi noszą je na czubku tagpantu.⁴ Żółte cenione są w Szirwanie, bardzo ładne są przy usztiku.⁵ Trudno je rozpoznać, albowiem Frankowie tak podbarwiają kryształ, że nie odróżni się go od korundu. Trzeba dobrego znawcy, żeby odróżnił. Wiedz, że między kocimi oczyma⁶ trafia się swego rodzaju korund, a pośród tirmila⁷ trafiają się czerwonozielone. Powiadają, że i zabardżad też pochodzi od korundu. W miejscach, gdzie rodzi się korund, zawyczaj bywa wilgotno. Ludzie kopią głęboko w piaszczystym gruncie, przemywają go i niekiedy trafają się kamienie białe z zielonymi nitkami — żyłkowaniem, skrzącym się niczym płomieniem.

(...)⁸, tak iż, jakkolwiek nim obracać, wydaje się, że zewsząd woda kapie, a cena jego trzysta florenów. Te kamienie, które wydobywa się nie w kopalniach Mili i Cejlonu, nie mają specjalnej wartości. W Arabistanie ocenia się je na dziesięć florenów. Następnie nowe kopalnie korundu powstały w Bandarze w pobliżu brzegów portu bengalskiego i na pewnej wyspie zwanej Bańko. Na tej wyspie wydobywa się korund czystej wody, barwy zielonej i granatowej, ale jest on miękki i nie wytrzymuje próby ognia. Cejloński w porównaniu z nim jest dużo lepszy. Frankom jest wszystko jedno, czy kamień jest twardy, czy miękki, byleby barwę miał dobrą. Poszukują oni korundów czystej wody i granatowej barwy, a na miękkość nie zwracają uwagi.

Lal (spinel, ametyst). Wiedz, że za dawnych czasów nie było lalów. A był sobie król imieniem Dżemszed, za jego panowania nastąpiło trzęsienie ziemi i zginęło mnóstwo ludzi. Nieda-

leko od Balaszchanu znajdowała się wysoka góra i góra ta wskutek trzęsienia ziemi rozszczepiła się, i cudem boskim ukazały się tam lale. Najpiękniejsze lale, jakie można spotkać, stamtąd pochodzą, nigdzie indziej takich nie ma. Zjawiają się one raz na trzysta lat. Lale (ametysty) bywają siedmiu barw: czerwonej, granatowej, ognistej, octowej, winnej, skorpionowej, grochowej. Wiedz: lal jedenastu pełnych karatów kosztuje czterdzieści florenów. A jeżeli znajdzie się kawałek trzech albo czterech pełnych karatów czystej wody barwy czerwonej, to karat będzie kosztował i pięć florenów; ametyst granatowy i ognisty kosztuje o połowę taniej, grochowy także. Wiedz, że natura lala jest ciepła i sucha. Mędracy powiadają: przy wszystkich chorobach dobrze jest mieć przy sobie lal, i pomaga on przy bólach w krzyżu, noszący lal bywa miły ludziom i nie ma złych snów. Nie należy go trzymać przy dzieciach. Chromi także przed diabłami. Jeżeli mieszać go z ekstraktem i zażyć, działa rozweselająco; na twarzy występuje rumieniec i dobrze trawi żołądek.

Szmaragd sprzedaje się na ratle ⁹ — trzy ziarna pszenicy tworzą jeden ratl. Wiedz, że 1500 lat temu szmaragd wydobywano w dwóch miejscach. Jego kopalnie znajdują się niedaleko od Mysyru, a cena szmaragdu — 516 ratłów za floren. A szmaragdy, które są u ludzi, pochodzą z Frankistanu, w innym miejscu ich nie ma. Szmaragdy bywają w trzech barwach: koperkowe, bazyliowe i szpinakowe. Bazyliowe i szpinakowe nie są drogie, a jeden mischal szmaragdu koperkowego kosztuje w Indiach dwieście florenów. Szmaragd granatowy ma tę samą cenę.

Powiadają, że natura szmaragdu jest chłodna i sucha, inni powiadają, że dobrze nosić szmaragd: kto go nosi, tego nie będą bolały oczy, wzrok się poprawi, będzie żył długo, nie zachoruje na kurzą ślepotę. Powiadają jeszcze, że szmaragd jest najsilniejszą odtrutką. Jeżeli człowiekowi, który zażył trucizny, dać dwa karaty szmaragdu barwy granatowej z mlekiem wielbłądzim, to z Bożą pomocą uratuje się: trucizna wyjdzie precz razem z potem. Jeżeli potrzywać szmaragd przed żmiją wiszap, oczy jej na łeb wyleżą; jeżeli kogoś ukąsi skorpion albo żmija,

należy mieszać szmaragd z wodą różaną i przyłożyć do ranki. Noszący szmaragd nie zazna trosk i melancholii.

Wiedz, że perły bywają tylko w trzech miejscach: u brzegów Bahrajnu, na wybrzeżu wyspy w pobliżu Kesimalaku (najpiękniejsze perły są te, które wydobywa się na tej wyspie) i jeszcze w Dachterech, w pobliżu bengalskiego Kabulu — wiadomo, że tam wydobywa się dużo pereł. Perły wielkości mischala albo pół mischala spotyka się rzadko, ale drobnych jest dużo. I jeszcze w Mysyrze jest morze Kajszaman, wokół którego znajdują się porty, stamtąd przywozi się dużo pereł. Wiedz, że stworzenie, które je rodzi, podobne jest do kury i składa ikrę w morzu tak jak ryba; macica perłowa tworzy się z tej ikry; kiedy w miesiącu maju padają deszcze, wypływa ona na powierzchnię morza, ogrzewa się, a nocą z powrotem pogrąża się w morzu. Tak dzieje się przez czterdzieści dni, za czym pojawiają się perły. Wielkość ich i żółtość zależy od pory roku i pogody; wiedz, że gładka perła ośmiokaratowa warta jest 80 florenów, a biała perła barwy kamfory i wielkości jednego mischala kosztuje 1500 florenów, cztery karaty kosztują 60, dwa karaty białej perły barwy kamfory — 40, perła barwy żółtej albo woskowej nie ma specjalnej ceny. Jeżeli zapytają cię, ile kosztuje perła takiej a takiej wagi, dopóki jej nie zobaczysz, nie wymieniaj ceny. Natura ich jest ostra i wilgotna. Pomagają na kurzą ślepotę i zapalenie oczu. Jeżeli człowiek ma plamy na twarzy, należy rozetrzeć perły z octem i wysmarować twarz, a z Bożą pomocą poprawi się.

Wiedz, że turkus wydobywa się jedynie w czterech miejscach: 1) kopalnie turkusu znajdują się w Niszapurze, gdzie wydobywa się najlepsze i drogie gatunki; 2) kopalnie są w Chodźencie — turkus stamtąd kosztuje nie mniej niż 5 florenów; 3) kopalnie są w Kermanie, w miejscowości Szahpwake, ale tamtejszy turkus nie może się równać z wymienionym poprzednio; 4) kamienie z kopalni w Spirze w ogóle nie mają wartości. Nie ma turkusu lepszego od niszapurskiego. Dobry turkus czystej wody 20-karatowy kosztuje 400 florenów, a piękny, czysty kamień wagi jednego karata kosztuje jednego florena. Turkus psuje się od piżma, wilgoci, ognia i kamfory, a jeżeli uchronić

go przed tym, barwa nie zejdzie. Jubilerzy powiadają, że turkus posiada wiele właściwości w stopniu większym od innych kamieni. Kto będzie nosił go przy sobie, nie zazna przemocy od królów; jeżeli z samego rana popatrzy nań, ustrzeże się trosk; kamień ten dobry jest na choroby oczu, przynosi długowieczność, pomyślność, dobro, chroni od złych snów.

B e z o a r (panzachr). Noszenie przy sobie tego kamienia, nazywanego pożywieniem życia, przynosi duży pożytek. Kto utłucze na kamieniu sześć karatów i spożyje w ciągu tygodnia, ten przeżyje 120 lat i nie będzie chorować. Kto zje bezoar albo będzie go nosił przy sobie, ten będzie odważny, nie podziela na niego urok, nie użądli go zmija ani inna gadzina. Należy jeść bezoar rozpuszczony w wodzie różanej i tak zręcznie, żeby nie dotknął zębów, bo to szkodzi. Jeżeli zapytasz, gdzie się go wydobywa, wiedz: jest w pobliżu Szirazu góra, zwana Szabankar, na górze tej mieszkają kozy o długich rogach, które nie jedzą innej trawy oprócz trawy zwanej szabankarską. I w ich brzuchu znajduje się bezoar.

Najlepszy gatunek minii¹⁰ też wydobywa się na tej górze, gdzie jest głęboka rozpadlina, tam spływa ona ze skał. W ciągu roku wydobywają najwyżej tysiąc mischali minii. Minia ma następującą właściwość: jeżeli człowiekowi, który spadł z wielkiej wysokości i rozbił się, dać wypić choć pół mischala minii — człowiek ten wyzdrowieje.

Jest to królewskie miejsce. Spomiędzy stu kozłów zaledwie w jednym można znaleźć bezoar, a są one zazwyczaj chude i z długimi rogami. Kamień ten znajduje się w trzewiach samców i bywa zazwyczaj miękki, a jeżeli wziąć go do ust, to twardnieje. Bezoar 10-mischalowy kosztuje 200 florenów, a 2- lub 3-mischalowy — 12 florenów. Wiele osób podrabia bezoary, i jeżeli chcesz się przekonać — potrzyj go o kamień: gdy ślad będzie biały, to znaczy, że bezoar jest podrabiany, gdy zaś innej barwy — to prawdziwy.

Weź ten ślad bezoaru i razem z wapnem wetaczripan potrzyj o rękę: jeżeli ślad będzie żółty, to znaczy, że bezoar jest dobry; jeżeli w ogniu nie zostanie nic oprócz dymu, to też znaczy, że dobry gatunek, a jeżeli zostanie ziemia, to gatunek jest kiepski.

JESZCZE O BEZOARZE

Chadzaryltes (kozi kamień), czyli bezoar, który Ormianie nazywają odtrutką, posiada właściwość zbieżną z właściwością opium. Z wyglądu przypomina żołądzie — podłużne i okrągłe, ułożone szeregami jeden pod drugim. Wewnątrz jak gdyby nasiona. Kamień ten ma barwę ziemi — czarną o czerwonym odcieniu. Dobry gatunek jest ten, który pozostawia czerwony ślad, kiedy potrze się go z mlekiem o kamień, a kiedy potrzesz i zostanie zielony ślad, to niedobry gatunek. Znajduje się on w trzewiach dzikich kóz, bywa w kraju szirwańskim. Wiele opowiadają o nim lekarze, autor tej książki lekarskiej ¹¹ twierdzi, że kozły owe żywią się wyłącznie żmijami zwanymi muchal, innego pożywienia nie znają. Z tej przyczyny bezoar powstaje we wnętrznościach kozła, i dlatego nazywają bezoary najlepszym gatunkiem opium.¹²

Jeżeli przy tarcu bezoaru o kamień powstaje wiele barw, to niedobrze. Za dobry gatunek uważa się ten, przy którego tarcu powstaje barwa czerwono-czarna. W Szamie ten bezoar tak podrabiają, że trudno to rozpoznać. Rozpoznaje się go przez wetknięcie w kamień igły rozżarzonej do czerwoności w płomieniu; jeżeli bezoar jest podrobiony, podnosi się czarny dym, a jeżeli prawdziwy — żółty. Jeżeli rozetrzeć go w wodzie koperkowej i otrzymaną maścią nasmarować miejsce uządlone przez żmiję, pomoże: ból się zmniejszy w tej samej chwili; i w ogóle pomaga on przy wszelkim pokąsaniu przez zwierzęta, i zapobiega złu. Zażycie bezoaru wagi 12 ziaren jęczmiennych pomaga przeciwko słabości serca i dodaje człowiekowi sił. Cena jednej porcji — pół danka.¹³ Ten, kto co dzień będzie przyjmować porcję za pół danka, wybawi się od wszystkich niebezpieczeństw i zatruc. Pomaga on także i gorącym naturom, a to nie z przyczyny działania stosownie do natury, na którą działa, ale że własna jego natura jest niezwykle gorąca — żebyś wiedział.

I jeszcze wiedz, że chociaż ambra nie należy do kamieni szlachetnych, zaliczyłem ją tutaj do nich. Spotyka się ją w Jemieniu na powierzchni morza. W Zulumacie jest kilka wysp, na

których rosną drzewa, i na drzewa te, a także na ziemię, spada coś w rodzaju miodu. Siada na nim niezwykle dużo much. I zaczyna kapać z drzew tak obficie, że nadmiar jego spływa do morza i pokrywa powierzchnię morza jak wosk, a także wychodzi na brzeg. Ludzie zbierają go na brzegu po pięć i po dziesięć litrów. Pewnego razu kupcy znaleźli skamieniały kawał ambry niewidzianych rozmiarów. Wiedz, że ambra bywa czterech gatunków: szamami¹⁴, haszhaszi (to jest mak), tabachi i pistacjowa. Ambra szamami ma kształt okrągły, a jeśli ją przełamać, powierzchnia jej będzie podobna do haszhaszi. To samo i haszhaszi. Gatunek tabachi jest wewnątrz biały i twardy. Ambra pistacjowa jest miękka. Wiadomo nam, że 10 mischali ambry szamami należy kupować za pięć florenów, a w innym miejscu można ją sprzedać za 15 florenów, a nawet osiągnąć większy zysk. Gatunek haszhaszi, jeżeli kupić go za cztery floreny, można sprzedać za 12. Tabachi i pistacjową, jeżeli kupić za dwa floreny, w innym miejscu można sprzedać za sześć. Ambra ma przyjemny zapach, dobrze wpływa na apetyt, rozpędza melancholię. Jest dobra na oczy, leczy świerzb i ból głowy.

Kopalnie lazurytu (lazwardu) znajdują się w Balaszchanie. Trafia się on także w Kaszu, ale podrabiany. Te kamienie, które obrabia się po domach, są z Kaszu. W Szamiszaidzie jest jakiś kamień czarnej barwy, szlifują go i przywożą na sprzedaż. Kamień ten nie wytrzymuje próby ognia. A balaszchański lazuryt może dziesięć dni przebywać w ogniu i nie zniszczy się, to prawdziwy kamień szlachetny. I wiedz, że prawdziwe kamienie lazurytu mają skorupę podobną do jajecznej — białą i miękką. 100 mischali tego kamienia kosztuje 25 florenów. W postaci surowej lazuryt spotyka się w mieszance; jeżeli przemyć 100 mischali, zostanie 25 mischali. Ten, kto przemywa, osiągnie wielką korzyść. Nie przemyty lazuryt jest tyle wart co ten z Kaszu. Za pomocą ognia można odróżnić lazuryt podrabiany od balaszchańskiego. Lazuryt jest dobry na oczy, i podobnie jak antymon, utrzymuje je w czystości. Pomaga przy chorobie czi-nar, leczy bóle w krzyżu.

Koral (mardzan) wydobywa się w trzech miejscach. W mieście Tusie, które jest w Maghrebie, wydostają go, podobnie jak

perły, z morza. I póki znajduje się w morzu, jest miękki, a po wydobyciu twardnieje. I jeszcze jest we Frankistanie miasto zwane Kisa, tam też bywają korale. W portach morza ormuskiego też wydobywa się koral, ale czarnej barwy, nazywa się usr. Biały koral nic nie jest wart. Czerwony, nie szlifowany — bardzo jest ceniony w Gudżeracie, a szlifowany kupują na Wschodzie na równi ze srebrem. Ma on właściwość poprawiania pamięci temu, kto zwykł zapominać, pomaga przy trzęsieniu się głowy, dodaje sił sercu, zmieszany z tutiją¹⁵ dobry jest na oczy.

Karneol (achech) wydobywa się w trzech miejscach: w Jemenie, w Gudżeracie, gdzie wiele się go wydobywa w pobliżu Parwaczu, i w Kalbardze. Ale te ostatnie nie są tak ładne jak jemeńskie. Karneol jemeński ma taką właściwość, że jeżeli nań spoglądać, chroni przed złośliwymi knowaniami, pomaga też przy ciężkim porodzie.

J a s p i s. Między Chatajem a Czinem * jest rzeka, a w niej wszystkie kamienie — z jaspisu. Jaspis bywa pięciu barw: białej, oliwkowej, zielonej, czarnej, koperkowej. Najświecniejszy jest jaspis oliwkowy, to prawdziwy kamień szlachetny. W tamtych okolicach nie szanuje się ludzi, którzy nie mają przy sobie jaspisu. W ciągu roku wydobywa się jaspis za 5000 florenów. Jeżeli mieć go przy sobie — nie będzie trzęsienia ziemi, pomaga on na bicie serca, chroni od piorunów.

* Chataj, Czin — dwie nazwy dotyczące Chin. Może chodzi o różne części tego kraju — A.P.

ROZDZIAŁ LV

Dzieje krainy Agwank, spisane przez wardapeta Howannesa Tycarecego¹

Dopiero obecnie, kiedy minęło dwanaście lat mojego, niegodnego Howannesa, żywota, uświadomiłem sobie, kim jestem, ale biada mi, albowiem nie przestrzegałem przykazań Bożych. W roku 1021 wedle naszej ormiańskiej rachuby lat (1572) królem Atyrpatakanu² był pewien szach-obcoplemieniec spośród kyzylbaszów (tzn. czerwonogłowych), który przezwiał się imieniem Tahmasp, a był on wielce łagodny i bezinteresowny, do tego stopnia, jak powiadali starcy, że w ciągu piętnastu lat nie ściągał podatków w swoim kraju, a także zniósł w podległym sobie kraju bądź od kupców i cło, które zazwyczaj pobierano na korzyść skarbu. A jeszcze zamieszkałe w mieście nierządnice, które jawnie uwodziły wielu ludzi i płaciły podatek od skarbu, a także nałóg okropny i właściwy Persom, czyli grzech sodomski, a wszystko to unicestwił stanowczym rozkazem, i gdziekolwiek by się grzech ów objawił, nakazywał stracenie winowajców z bolesnymi torturami. W roku 1024 wedle naszej rachuby lat (1575) wymieniony szach umarł po 51 latach panowania.³

Jeden z synów jego, imieniem Izmael, który uprzednio zamknięty był przez ojca w twierdzy za jakieś wykroczenie⁴, objął teraz po nim panowanie. I sięgnąwszy po broń, pozabijał swoich rodzonych braci — w liczbie siedmiu — i zaczął zabijać nachararów wojska swego, tych jawnie, a innych z ukrycia, i omal że nie wytepił całego narodu perskiego; i wrogowie Boży, Persowie, pojęli, że przyszła na nich zagłada. Tedy jakiś dostojnik tebryski, imieniem Amir chan, i pewien Mahmed, wódz gawaru ararackiego, przewiskiem Tochmach, i inni, których imion dokładnie nie znam, zmówiwszy się ze sługami Izmaela, potajemnie zamordowali go. A wojsko Izmaela nie wiedziało o

jego śmierci. I wobec tego, że nie zasiadał w dywanie na sądzie, to ogłoszono, jakoby Izmael wyjechał do dziedzin innego władcy, by się czegoś dowiedzieć, i że wróci w tym samym roku. Tak też wszyscy myśleli, a o śmierci jego dowiedzieli się i upewnili co do niej po jakimś czasie.

I znowu wszyscy zmówili się, i pojechali do Chorasanu, i przywieźli pewnego szejcha imieniem Chudabende, brata Izmaela, i syna tegoż szacha Tahmaspa, mianowanego przez ojca włodarzem prowincji Chorasau. Osadzili go na tronie na miejsce Izmaela, ale był tchórzliwy i niezdatny do panowania, a nadto miał słaby wzrok.

I na drugi rok jego panowania król Bizancjum, którego nazywają też chondkarem, imieniem Murad, z plemienia osmańskiego, rozkazał wojskom swoim napaść na krainę czerwono-głowych; i pewien dowódca wojsk imieniem Lala⁵ wyruszył z wielką mocą żołnierzy, dosięgnął prowincji ararackiej i zniewolił Ormian i muzułmanów w liczbie 60 tysięcy, i popędził ich naprzód, do kraju Romejczyków. I następnego roku znowu wyruszył, napadł na Gruzję i doszedł do miasta Pajtakaranu, czyli Tyflisu,* zbudował twierdzę, umocnił ją i zostawił tam mnóstwo żołnierzy.

A kiedy Izmael zasiadł na tronie, to darował jednemu z bagratydzkich królów grudzińskich, imieniem Simon (który niegdyś za niepokorę swoją został ujęty przez wyżej wymienionego króla Tahmaspa, i odstąpiwszy od wiary swojej, żył przy nim, pod jego władzą), dziedziczne jego posiadłości i kraje, żeby ten pojechał i rządził swoim narodem, trwając nadal przy wierze Mahometowej⁶; ale kiedy ten pojechał do siebie do Tyflisu, ludzie z wysokich rodów i duchowieństwo, a osobliwie żona i rodzina, stale wymawiali mu, nazywali odstępcą i niewdzięcznikiem i nie chcieli go znać. I zmartwiony tym, żałował, że przeszedł na islam, i znowu uznał godnym hołdu krzyż Chrystusowy i mękę Chrystusa — Boga wszystkiego, co istnieje. I wieść o tym doszła do Persów, a ponieważ Izmael już nie żył, a inni nic mu nie mogli uczynić, to pozwolili mu być chrześcijaninem,

* W rzeczywistości dwa różne miasta — A.P.

byleby tylko był wierny Persom i bliski dworowi szacha. I oto teraz Lala zmusił tego Simona do ucieczki, a w kraju jego zbudował wiele twierdz, ale nie wiem, jak je opisać, bo sam nie widziałem tych miejsc, ale słyszałem, że w Tyflisie, w Dmanisi, w Gori, w Lori i w innych miejscach zbudowane zostały twierdze i zostawiono w nich wojska. A sam Lala, skierowawszy się do Alanów⁷, poszedł ku Żelaznym Wrotom i tam także zbudował twierdzę, i nazwał ją Damur Gapu *, i zostawił w niej liczne wojsko oraz dowódcę imieniem Osman ⁸ — bardzo zręcznego i pozbawionego litości. A sam wrócił do swojego władcy i został uśmiercony przez niego z poduszczenia oszczerców: odwet Boży za krew niewinnych nie pozwolił mu cieszyć się życiem.

W roku 1028 (1579) nagle zaczął się straszliwy i wielki mór w Atyrpatkanie i w całym Agwanku, skosił on wielu ludzi wszystkich plemion, i stało się, że mnóstwo domów pozostało bez gospodarzy, a mnóstwo ojców i matek — bez dzieci. Mieszkańcy krainy Agwank w tak rozpaczliwej sytuacji oplakiwali umarłych i troszczyli się o żywych, lecz chorych, a także i o siebie samych i rozmyślali frasując się: „Czy też wybawimy się od nagłej śmierci, czy nie?” I w tym to czasie nieoczekiwanie zjawił się wróg — ów nie dbający o śmiertelną godzinę Osman, który przedtem poszedł był na Tatarów, zwanych Kajtachami, i zebrał wokół siebie w Damur Gapu wszystkich kaukaskich górali — Lezginów z niezliczonym mnóstwem krwiożerczych jeźdźców. I teraz Osman przeprowadził się z nimi na drugi brzeg rzeki Kury, zmusił do ucieczki władców Gandży i Partawu, a jeźdźcy jego rozproszyli się po polach i górach, i po całym dniu rabunku Gandży i Partawu, Czaraberdu i Chaczeny, Warandu i Dizaku — całej ziemi od rzeki Czarek do rzeki Jerasch — zapędzili mieszkańców do niewoli, a tych, co byli im niepotrzebni, wycięli mieczami. I po czterech czy pięciu dniach powrócili do siebie.

I w tym samym roku obok tych dwóch plag — moru i miecza — nastąpił straszliwy i nieznośny głód, tak wielki, że ludzie, jak zwierzęta, zaczęli pożerać surowe mięso, iżby umknąć

* Turecka nazwa Żelaznych Wrót brzmi poprawnie Demir Kapu lub Demir Kapy — W.H.

śmierci, i błakali się, nędzni i bezdomni, ukrywając się przed ciemieczcami, albowiem wszystkie gawary ormiańskie, jakie znajdowały się we władaniu czerwonogłowych, zrujnowane były i zburzone. I jeżeli gdziekolwiek pozostawała jeszcze jakaś wieś, gnieździli się w niej bezdomni, nadzy mężczyźni i niewiasty, starzy i młodzi, młodzieńcy i dziewczęta, wędrujący ze łzami w oczach, bez przytułku, po obcych podwórzach i domach, żebrząc, aby utrzymać się przy życiu.

A jako że żywności było niewiele, najsilniejsi z nich potajemnie zakradali się do owczarni i chlewów, nie mając zaś ze sobą noży, nie mogli zarznąć bydła, tylko gwałtem chwyтали dorodne cieleta, młode jagnięta i kozłeta, rozdierali im boki, i wyrwawszy serce i trzewia, zjadali zwierzęta na surowo, po czym wykradali się potajemnie i odchodzili. I nikt nawet nie podejrzewał ludzi o to, dopóki ktoś nie przyłapał ich na gorącym uczynku, i wtedy wszyscy się dowiedzieli. A słabi grzebali się w kupach nawozu krowiego i końskiego, i znalazłszy ziarna jęczmienia, zjadali je. Co więcej, zbierali kości, które wały się od dawna, od lat, na ulicach, nie bacząc na to, czy należały do stworzeń czystych, czy nieczystych, kładli je na kamieniu i drugim kamieniem tłukli na proszek, po czym wsypywali go sobie do ust, głęboko wzdychając i jęcząc z rozkoszy. A jeszcze do skorupy glinianej wkładali stare pasy skórzane i znoszone trechy, gotowali to i zjadali. Biada moim oczom, bracia! A kiedy nadeszła wiosna, nędzarze o poczerniałych ciałach rozproszyli się po polach i podobnie stadom kóz i trzodom owiec, wyjadali dzikie korzonki i trawę zieloną, i nie mogli nasycić głodu, albowiem, jako rzecze prorok: „Gdy przywoławszy głód na ziemię wszystkę podporę chleba pokruszył.”⁹ Osobliwie zaś często umierali ci, którym puchły głowy: jedni tam, na pastwisku, nie mając siły wrócić, a inni — po powrocie na wieś — pod ścianami i po kątach zrujnowanych domów. I jeżeli trafiał się człek bogobojny, to zbierał dziewięć, dziesięć albo i więcej trupów, składał w jakimś dole i grzebał zasypując ziemią; a jeżeli nie, zwłoki pozostawały nie pogrzebane.

Nierzadko dobiegała wieść, iż umarł któryś tanuter albo syn znakomitych rodziców i zwłoki jego znajdują się tam a tam;

wielu spośród jego znajomych i przyjaciół po otrzymaniu tej wiadomości żałowało i opłakiwało zmarłego, ale wskutek różnych utrudnień pogrzeb musiano odkładać na jutro, a nazajutrz odkładano na dzień następny. I wtedy nadchodziła wieść, że zwierzęta rozszarpały zwłoki i rozwłóczyły kości. Usłyszawszy to, przestawano się zajmować umarłym i pozostawał nie pogrzebany. O, bracia, biada mi nieszczęsnemu i opowieści mojej, albowiem wielu chętnie pożerało podłe mięso obrzydliwych psów i kotów, a także ludzkie. Tak w pewnej osadzie prowincji Warandu i Dizaku, w obrębie Amorasu, żył sobie siedemnastoletni chłopiec — jedyny syn jakiegoś bogacza. Wdowy z okolicznych wsi zgromadziły się w pobliżu tego bogatego domu i mieszkały tam, żywiąc się ochłapami ze stołu bogacza. Pewnego razu niewiasty owe pod jakimś pretekstem zwabiły chłopca do siebie, zabiły go i zjadły jego jedną nogę. A wieczorem rodzice zaczęli szukać chłopca i znaleźli w domu wdów na wpół rozszarpane zwłoki syna. Słyszeliśmy także, jakoby jakiś starzec w tej samej krainie zjadł żywcem własną córkę. Wszędy w latach 1028 (1579) oraz 1029 (1580) zdarzały się z głodu takie potworności.

Biada mi i niech mnie kara spotka za tę opowieść, albowiem zwierzęta, obżarte mięsem człowieczym — ludzi umarłych i tych, co padli ofiarą miecza i głodu — tak zdziczały, że nawet psy podwórzowe jęły z dala od wsi polować na żywych ludzi. A na drogach i po wsiach wilki przedostawały się do mieszkań, ściągały ludzi z posłań i pożerały ich, napadały na trzody owiec i pożerały pastucha, a owiec nawet nie ruszały. A już całkiem niepodobna wyliczyć i spisać uprowadzonych do niewoli, tych, co umarli i zginęli z głodu lub od miecza, przeto papier swój i inkaust składam do stóp waszych, podobnie jak Dawidowi uczeni w piśmie w Jerozolimie.

A w roku 1032 (1583) chondkar Murad rozkazał dowódcom wojsk i wojskom swoim znowu pójść na Erywań i wziąć go. I w rzeczy samej przyszli i zrujnowali kraj, i zburzyli moc kościołów, i wywieźli kamienie na budowę twierdz. A chcieli zburzyć także wielki kościół zwany Jerku-jeresi¹⁰, ale wardapet imieniem Arakel, który później został katolikosem¹¹ (błogosławiona niech będzie pamięć jego!), wyszedł na spotkanie wojska

pod wodzą Fahrada i nie pozwolił na zburzenie tego kościoła. Ale biada tym, którzy snują opowieść o tych wydarzeniach, i tym, którzy tego słuchają, albowiem bez wiedzy ich muły i konie, i mnóstwo muzułmanów mieszkało przez trzydzieści dni w kościele. I stało się to, o czym powiadał był prorok: „O Boże! wtargnęli poganie w dziedzictwo twoje, splugawili kościół twój święty.”¹²

W tym samym roku ducha wyzionął wielki i wielce łaskawy wardapet nasz Howannes¹³, urodzony w prowincji Tycar, zwany Małym Sjuni, spomiędzy braciszków klasztoru świętego apostoła Tadeusza. Był on synem szlachetnego i obyczajnego męża imieniem Dżihan szah, z rodu Dopiana i Hasana, a nauki pobierał u wielkiego wardapeta Gukasa Hachpatecego. Pełen był umiłowania Boga, świętości i łagodności, nauczał sprawiedliwych i karmił rozwiązłych, lubił ład i przestrzegał świąt, wielce lubił także czytanie i księgi, do tego stopnia, że nakazał przepisać wiele ksiąg ku pamięci swojej i podarował Kościołowi wiele innego sprzętu i ozdób. A gdy się zestarzał, obarczony latami, spoczął w Chrystusie, w roku 1032 wedle naszej rachuby lat (1583); przesławne zaś szczątki jego pochowane są we wsi Wasakaszen, prowincji gegamskiej, tuż obok grobowca wardapeta Sargisa. Błogosławiona niech będzie pamięć o nich, niech wam i nam pomogą modlitwy ich, i niechaj zlituje się Pan na wysokościach nad całą tą krainą. Amen.

A w roku 1034 (1585) nadszedł do Damur Gapu rozkaz wyniosłego Murada, wzywający Osmana do Konstantynopola. I ten w rzeczy samej pojechał, i zaszczycony został godnością dowódcy wojsk oraz księżęcia nad książętami na całym Wschodzie — od Bizancjum do Alanów. I oddał chondkar pod jego zwierzchnictwo ogromne wojsko, liczebności do 600 tysięcy ludzi, i posłał do szahastanu — do miasta Tebryzu¹⁴, a ten, chępiąc się, w rzeczy samej napadł na miasto i zajął je, i zrujnował, i zrabował wszystko, co tam było, i zaczął budować twierdzę, nie dożył jednakowoż do ukończenia budowy; zdechł tam, nie doczekawszy się na tym świecie pochwały swojego władcy za odniesione zwycięstwo, zapłata zaś, przygotowana dlań na tym świecie, wiadoma jest jedynie Najwyższemu Sędziemu. In-

ni włodarze i dowódcy, ścierając się w wielu bitwach z czerwonogłowymi, dokończyli budowy twierdzy i zgromadzili tam wojska zwane niewolniczymi¹⁵, i mianowali ich dowódcą pewnego rzeźnia imieniem Dżafar. Sami zaś wrócili do siebie, zabierając ze sobą ohydny trup Osmana.

A teraz wróćmy do historii czerwonogłowych. W tym czasie królem ich był wspomniany już Chudabende. Bardzo starał się on pokonać wojska Osmana, jednakże szczęście bitewne przeważnie mu nie sprzyjało, wojnę toczył z marnym, z wielodniowymi bitwami i nie kończącym się przelewem krwi z obydwu stron. I mimo wysiłku nie udało mu się przeszkodzić tamtym w zbudowaniu twierdzy tebryskiej.

Wówczas pod władzą jego ciągle jeszcze znajdował się tak zwany Czarny Sad¹⁶ i Gandzak, to znaczy Gandża. I szach pojechał wraz ze swym młodocianym synem Amirem hamzą¹⁷, tam gdzie zebrały się wszystkie wojska czerwonogłowych, aby zdecydować, co zrobić z Tebryzem i z wojskami Osmanów. A czerwonogłowi, którzy nienawidzili swego pana, pomnożyli rany Chudabendego, nie dość tego, dwakroć lub trzykroć pomnożyli własne, bowiem i w nich godził ów cios: po kryjomu ciosem miecza zamordowali syna szacha, jako że w pacholęciu tym widoczny był majestat królewski i Persowie-czerwonogłowi nader się go obawiali. A kiedy stało się to nieszczęście, rozproszyli się Persowie na wszystkie strony, jak stado pozbawione pasterza. A i dlatego jeszcze, że groźny rozkaz władcy Osmanów Murada skuł ich niczym morze otaczające wyspę. A szach Chudabende, pełen gorczy, boleści głębokiej i smutku w duszy, pojechał do Chorasanu, do drugiego syna swego, Abbasa, którego, odjeżdżając do Atyrpatakanu, pozostawił tam, by rządził Chorasaniem. Tam też po upływie lat kilku umarł Chudabende — słaby, nie uczyniwszy nic istotnego dla swego narodu.

I objął tron po nim syn jego Abbas — bardzo mężny, któremu sprzyjało szczęście bitewne. Abbas odważnie zdobył i podporządkował swej władzy Gilan, czyli Dżordżanet, który powstał był przeciw ojcu jego. A póki szach jeździł do Ardebilu, żeby złożyć tam dary i ofiary na grobach ojców swych i przod-

ków, tak zwani Uzbekcy ruszyli do Balchu i Buchary, zajmując i poddając swojej władzy miasto Heri¹⁸ i inne prowincje, które należały do szacha. Kiedy usłyszał o tym, powrócił i wystąpił przeciw Uzbekom, i jednych wyciął, a innych zmusił do ucieczki, i tak umocnił znowu swą władzę w tych prowincjach; i jeszcze dwakroć albo trzykroć posyłał tam wojska. Za czym pojechał sam i wielu Uzbeków zabił w okrutnej bitwie, i wzięwszy do niewoli syna ich króla, wrócił do siebie do Kazwinu, podbiwszy ich w ten sposób. I obecnie władza jego rozciąga się od Chorasanu do Ardebilu i do rzeki Jerasch.

A w roku 1037 (1588) znowu nadszedł rozkaz od chondkara Murada do pewnego Fahrada¹⁹, który zajął był i odbudował Erywań, i który po Lali, a przed Osmanem, był dowódcą wojskowym prowincji wschodnich. I teraz chondkar znowu ofiarował mu dawne posiadłości i posłał go do Gandzy, rozkazując wypędzić pozostałe tam niewielkie grupy czerwonogłowych, zbudować twierdzę i wrócić. I ten w rzeczy samej pojechał z potężnym wojskiem i postąpił wedle rozkazu chondkara: wypędził, wydział, wyrugował, wyparł, usunął, pozbył się, przepędził na cztery wiatry, zmusił do ucieczki, wysłał i wyrzucił ich z miasta; a sam, ścigając ich do rzeki Jerasch, wielu wzięł do niewoli, a niektórych oddał pod miecz i moc ich utopił w rzece. Za czym powrócił, zbudował w Gandzy twierdzę i rozmieścił tam wojsko, zwane wedle ich zwyczaju, niewolniczym. Sam zaś powrócił do swojego władcy.

A szach Abbas, ujrzawszy, co się stało z jego krajem, zaniepokoił się też o miejsce spoczynku ojców i przodków swoich — Aldebil: żeby go nie zagarnęli Osmanowie i nie przeniknęli jeszcze dalej w głąb kraju Persów. Wysłał tedy posłów i napisał list do chondkara Murada, proponując pokój i przyjaźń. Ale wyniosły chondkar nie usłuchał go i zażądał zakładników. I szach Abbas uczynił jeszcze więcej: posłał syna swego brata wraz z wielkim księciem, jego wychowawcą, i dwustu zbrojnymi sługami do chondkara, aby jako zakładnicy pozostawali tam w Stambule w imię pokoju między nimi. I rzeczywiście nastąpił pokój.²⁰

A w roku 1044 (1595) umarł chondkar Murad i po nim tron

objął syn jego — sułtan Muhammed. I za czasów tego Muhammeda Frankowie, których nazywają Madziarami, z mnóstwem okrętów powstali na morzu, i oto już pięć lat ciągnie się wojna pomiędzy nimi.²¹ I każdego roku toczą oni ze sobą okrutne bitwy, wycinają się wzajem, podobnie jak ludzie toporami i siekierami wycinają las sosnowy, i wyniszczają jedni drugich ogniem i mieczem, a następnego roku każda ze stron znowu otrzymuje posiłki od swego władcy, i wojna toczy się dalej — każdego roku dwakroć okrutniejsza niż poprzedniego. I tak też jest w roku 1049 (1600), w którym żyjemy; a co będzie w przyszłości, której ze stron darowane będzie zwycięstwo, a której — klęska, Panu Bogu jedynemu wiadomo, albowiem napisane jest: „...bo nie w sile swojej będzie się mąż zmacniał. Pan pokruszy przeciwniki swoje... da moc królowi swemu, i wywyższy róg pomazańca swego.”²²

A teraz powtórzmy raz jeszcze, co przydarzyło się z Simonem, królem gruzińskim.²³ Gdy uciekł od Lali, zaszył się Simon w zakątku jakowymś swojego kraju i przebywał w gęstwinie leśnej, w niedostępnym miejscu, z sercem zranionym podbojem ojczyzny, a będąc nadzwyczaj dumny, nie potrafił znaleźć wyjścia. Żywił nadzieję na opatrność Bożą, wysyłał posłów i obiecywał daninę Muradowi, to wypłacając ją, to jej nie wypłacając, powstawał przeciwko niemu i posyłał rozbójników przeciw twierdzy, zwalając winę na usadowione w niej wojsko, zawiadamiał o tym króla Murada i ten wybaczał mu. A kiedy na tron wstąpił sułtan Muhammed, oto jakie były oznaki buntu Simonowego: nie płacił podatków i znacznie powiększył liczbę rozbójników; mało tego, zebrał wojsko i napadł na twierdzę Gori, i oblegając ją przez osiem miesięcy, wziął twierdzę, zburzył ją i rozkazał obcoplemieńcom przenieść na własnych plecach kamienie jej i wrzucić do rzeki Kury. Za czym mężczyźni powybijał mieczami, a żony i synów ich ofiarował jako zdobycz swoim wojskom gruzińskim.²⁴ Wszystko to uraziło Hagaraneżyków²⁵ do głębi duszy, oburzyło i wzbudziło straszliwy gniew chondkara Muhammeda, i pośpieszył on wydać rozkaz, na mocy którego oddawał miejsce i stanowisko Fahrada rzezańcowi Dżaiarowi, który znajdował się w Tebryzie, i posyłał go przeciw

Simonowi, by zemścił się za upokorzenie i krew pułków osmańskich i izmaelskich.²⁶ I zachęcony w ten sposób przez władcę, ten drugi wróg, bezpłciowy Dżafar, wbił się w wielką dumę i rozesał werbowników na wszystkie krańce podległej sobie krainy, a sam wyjechał z Tebryzu i przyjechał do Araratu. Tam zgromadziło się wokół niego liczne wojsko, zwołane przezeń, a do dalekich wsi i miast rozesał gońców, żeby przywieźć stamtąd prowiant dla nich i dla koni i przygotować drogę dla ich przemarszu.

I jeszcze sprowadził Dżafar zewsząd prosty lud — Ormian i mahometan, uzbrojonych w kije i łopaty, topory i siekiery, kilofy i motyki, w liczbie 20 tysięcy ludzi. A oprócz tego z całą surowością ściał z ludności podatki ponad sumę nakazaną prawem. Za czym ruszył z niemałym strachem, albowiem od dawna wypróbowali Turcy odwagę Simona i przebiegłość jego w bitwach, i nieraz wracali zwyciężeni przez niego, I obecnie, gdy dotarli do Gruzji, myśleli w strachu, że oczekuje ich to samo. I zatrzymali się na trzy dni, aliści nie tylko nie doszło do bitwy, lecz nawet nie wymieniono posłów i gońców.

Gruzini, naradziwszy się między sobą, rzekli Simonowi: „Pozwól nam teraz odwieść mienie nasze i rodziny w góry, a po powrocie będziemy walczyli z Turkami z całej duszy swojej i ze wszystkich sił swoich do ostatniego tchnienia i do ostatniej kropli krwi, i pokonamy ich z pomocą boską.” Ale jako że ten chrześcijański naród był zupełnie odzwyczajony od modlitw, do tego stopnia, że przez okrągły rok nikt — ani człowiek prosty, ani możny — nie przestępował nawet progu kościoła²⁷, to sprawiedliwość Boża nie pozwoliła Gruzinom na spełnienie zamiarów ich, albowiem rzecze Pan ustami proroka: „Jeżeli się nie nawróci, naostrzy miecz swój; łuk swój wyciągnął, i nagotował go...”²⁸, albo też rzecze: „Izali się będzie przechwalała siekiera przeciw temu, który nią rąbie? Izali się będzie wynosiła piła przeciw temu, który nią trze?”²⁹ I znowu rzecze: „Pan zabija i ożywia, wwoździ do grobu i wywoździ”,³⁰ albo też rzecze: „Kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera.” I dlatego bezrozumny Simon zaczął teraz oddawać się pijaństwu z godną kompanią.

A Turcy tymczasem, niczego nie podejrzewając, rozbili się na grupy dla zagarnięcia łupu i skierowali się w tę stronę, gdzie rozłożył się był Simon. Ujrawszy jakiegoś Gruzina, pojмали go, i posunawszy się nieco do przodu, ujrzeli hufiec Simona. I wypytujac jeńca, wnet dowiedzieli się, że to sam Simon. I wycofali się mahometanie w wielkim strachu i przerażeniu, i pośpieszyli wysłać do obozu śmiałków na chyżych koniach, którzy zawieźli wiadomość wodzowi Dżafarowi. A ten, wielce się radując, dodał otuchy wielu dzielnym ludziom i posłał ich do Simona. Ci pojechali, ujęli Simona i przyprowadzili do Dżafara. Kiedy Simon wkroczył, Dżafar wstał na powitanie i pozdrowił Simona, a następnie gromkim głosem, żeby całe wojsko słyszało, pochwalił Boga w swoim języku, a Simon, powtórzywszy to samo, rzekł: „Błogosławiony jest Pan i niezmiennie panowanie jego, albowiem Pan zabija i ożywia, wwoździ do grobu i wywoździ.”³¹

I Dżafar posłał gońca do chodkara, aby mu zwiastować zwycięstwo, a sam, wzięwszy Simona, pojechał do Tebryzu. I nakazał chondkar umaić ulice we wszystkich miastach swego państwa, i ucztować nakazał wszystkim trzy doby — w dzień i w nocy. I tak właśnie było. I zapragnął chondkar, aby przywieziono Simona do niego, i Dżafarowi rozkazał przetrzymać Simona w ciągu dni zimowych i wiosennych w Tebryzie, a latem posłać go do cesarza do Bizancjum. Po drodze, kiedy dotarli do miasta Karinu, zatrzymali się z powodu skryby jakiegoś włodarza, którego po swojemu nazywają Jazydży.³² Ten, mając przy sobie ponad 20 tysięcy szabel, powstał przeciw swemu zwierzchnikowi i nawet przeciw królowi, i oto już dwa lata samowolnie pobierał od ludności pogłównę, podatek zazwyczaj należny królom. Rozkazał on swoim wojskom, z zachowaniem wszelkich ostrożności, porwać Simona z rąk jego eskorty i przyprowadzić do siebie; z tej to przyczyny zatrzymano Simona w mieście Erzerumie. Błogosławiony przeto niech będzie Bóg, albowiem koniec znany jest tylko Jemu.

KRÓTKA KRONIKA OD POCZĄTKU DO NASZYCH DNI

Chociaż oryginał krótkiej kroniki istnieje od dawna, jednakże nie była ona uporządkowana pod względem dat, a my doprowadziliśmy ją do porządku. Ponadto nie była ona skupiona w jednym miejscu, znajdowała się tam jedynie jej część, wszystko inne zaś było rozproszone. I zebraliśmy razem wszystko, co znaleźliśmy. I wreszcie, wszystko, co ważne, a mające miejsce już w naszych dniach, dołożywszy do onej kroniki, zapisaliśmy, gdzie należało, i gorliwie troszcząc się o to, wielceśmy się namęczyli. I ułożywszy wszystko wpisaliśmy to do księgi naszej. Znając te przyczyny, bądź dla nas wyrozumiały, a zwłaszcza wspomnij dobrym słowem przed Panem wszystkiego, co istnieje. Bądź zdrów w Panu.

ROZDZIAŁ LVI

W roku 10 wedle ormiańskiej rachuby lat (561) wprowadzono pięćsetlecie, które poprawiło Wielkanoc.¹ W roku 52 (603) głową Izmaelitów był Kachirda-szyrtunk.² W roku 60 (611) objawił się Mahomet. W roku 62 (613) Gruzja zerwała unię z Armenią. W roku 72 (623) Turek³ zajął Arczesz. W roku 76 (627) przewielebny Komitas zbudował klasztor Hripsime⁴ i stworzył andzink.⁵ W roku 80 (631) władali Abu Bakr, Omar, Osman — 38 lat.

W roku 88 (639) muzułmanie wdrali się do Armenii.⁶ W roku 102 (653) patriarcha przewielebny Nerses⁷ zbudował klasztor świętego Sargisa w Dwinie⁸ i święty Wirap.⁹ W roku 113 (664) zyskano święty krzyż waragijski.¹⁰ W roku 171 (722) zabłysnął między Ormianami Howannes Odznecy.¹¹

W roku 223 (774) tułał się przewielebny Jesai Nędzarcz.¹² W roku 235 (786) przewielebny Salomon zbudował Makenis.¹³ W roku 247 (798) w mieście Karinie, czyli Erzerumie, wyzionęli ducha Sahak i Howsep.¹⁴

W roku 341 (892) zabłysnął przewielebny Masztoc z dziesięcioma pokutnikami.¹⁵ W roku 399 (950) Symbat Dzierżący Świat¹⁶ położył podwaliny katedry w Ani.

W roku 414 (965) zbudowano Hachpat i Sanahin.¹⁷ W roku 428 (979) król Symbat zbudował mur wokół Ani. W roku 442 (993) Katramide¹⁸ ukończyła budowę katedry w Ani. W roku 465 (1016) obudził się straszliwy gniew Boży i podniosło się przeciw chrześcijanom plemię tureckie¹⁹; za Senekerima²⁰ miała miejsce bezlitosna rzeź w Waspurakanie, i Senekerim, uciskany przez obcoplemieńców, oddał kraj swój królowi greckiemu Bazylemu, sam zaś z pięciorgiem synów swoich — Dawidem, Ato-

mem, Konstantynem, Western i Abusahlem — przyjechał do Sebastii.

W tym samym czasie, w roku 470 (1021), ducha wyzionął katolikos przewielebny Sargis²¹, a grób jego znajduje się w klasztorze Oromos²², gdzie patriarcha ten przebył 30 lat; jeszcze za żywota swego błogosławił na patriarchę Petrosa Getadardza²³, który był katolikosem 36 lat, a sam Sargis dwa lata później umarł. I ten Sargis właśnie poprosił Stepanosa Taronecego²⁴ o napisanie pouczającej historii, co też ten uczynił: napisał trzy części, poczynając od prarodziciela naszego Adama, kiedy ten opuścił krainę rozkoszy, i doprowadził do roku 452 (1003), kiedy żywota dokonał wspaniały mąż Grigor Narekacy.²⁵ Po nim chwyta za pióro Arystakes Lastiwerty²⁶, i gorzkie łyżęjąc, snuje żalną opowieść o wszystkich wydarzeniach i biedach, przyniesionych Ormianom przez sąsiednie plemiona, oraz o herezji tondrakijczyków.²⁷ Doprowadza on swoją opowieść do roku 530 (1081) — odrobinę wcześniej albo później od tej daty. W roku 478 (1029), kiedy minęło tysiąclecie wypuszczenia szatana²⁸ pojawiło się wiele przerażających znaków: niebiosa rozwarły się ze wschodu na zachód, światłość spłynęła w dół i zapadł mrok, pojawiły się gwiazdy i rozległy się straszliwe hałasy. W roku 489 (1040) Symbat Magister²⁹ zbudował klasztor Bagnajr w Dwinie.³⁰ W roku 494 (1045) nastąpiło trzęsienie ziemi w Jerzyndze, gwiazdy na niebie stały się purpurowe, a mgła osnuła ziemię; od trzęsienia ziemi runęły kościoły i wielkie budowle; całe miasto było zrujnowane, ziemia rozwarła się i pochłonęła wielką moc mężów i niewiast, i przez wiele dni dobiegały głosy z czeluści.

W roku 501 (1052), za króla Bazylego, katolikos Petros Getadardz przywiózł drzewo życia³¹ do Pontos, czyli Trapezuntu, poświęcił wodę i rzeka przez godzinę płynęła wstecz. Stamtąd przewielebny Petros udał się do Konstantynopola, gdzie przebył cztery lata i wrócił do Sebastii, do synów Senekerima; i w Sebastii umarł. W roku 506 (1057) na stolcu katolikosa zasiadł przewielebny Chaczik³², który był bratem ciotecznym katolikosa przewielebnego Petrosa; a przed tym przewielebnym

Petrosem było pięćdziesięciu pięciu katolikosów, ten był pięćdziesiąty szósty, i czyniąc niesprawiedliwość, wygnano go, jako katolikosa zaś osadzono męża Bożego, przeora sławnego klasztoru sanahińskiego Dioskorosa.³³ Potem znowu katolikos agwański obalił przewielebnego Dioskorosa, w dzień Chrztu Pańskiego, rozdarło kapę patriarszą³⁴ i przywrócono na miejsce przewielebnego Petrosa. Za jego patriarchatu Turcy zdobyli Ani³⁵; rozbito króla Sambułu imieniem Dukas³⁶, który porwał do siebie przewielebnego Chaczika, wtrącił go na trzy lata do więzienia i żądał odeń skarbów katolikosa przewielebnego Petrosa.³⁷ W roku 513 (1064) przerwał się ród królów Ani, ostatnim królem był Howannes.³⁸ W roku 545 (1096) Frankowie zajęli Jerozolimę.³⁹ W roku 549 (1100) Grecy świętowali Fałszywą Wielkanoc.⁴⁰ W roku 550 (1101) w Jerozolimie światło zapaliło się nie w dzień sobotni, lecz w niedzielę, o godzinie dziewiątej.⁴¹ W roku 551 (1102) dziesięć narodów świętowało Fałszywą Wielkanoc w Niedzielę Palmową, Ormianie i Syryjczycy pozostali wierni. W roku 571 (1122) król Dawid zdobył Tyflis.⁴² W roku 573 (1124) król Dawid odebrał Ani muzułmanom i umarł, a na tron wstąpił syn jego, Demetre.⁴³ W roku 607 (1158) król Demetre spoczął w Panu, a na tron wstąpił syn jego, Dawid.⁴⁴ W roku 610 (1161) tron objął Jerzy Wielki i w straszliwej bitwie zadał klęskę Szah-i-Armenie.⁴⁵ W roku 612 (1163) przyszedł Jeldguz Atabeg⁴⁵ i odebrał Ani Jerzemu Wielkiemu.

W roku 615 (1166) w Jerzyndze miało miejsce trzęsienie ziemi. W roku 617 (1168) nastąpiło straszliwe trzęsienie ziemi w Jerzyndze, zginęło 12 tysięcy osób. W roku 625 (1176) król Jerozolimy zadał klęskę u wrót Jerozolimy sułtanowi Saladynowi⁴⁷, który przybył tam ze 140 tysiącami ludzi, żeby zdobyć Jerozolimę. W roku 636 (1187) szacowny kapłan Mychitar Katugikecy⁴⁸ przetłumaczył rozprawę pewnego Persa imieniem Otczike o przyczynach zaćmienia Słońca i Księżyca, która, jak powiadają, na perski przełożona została z greckiego. I w tym samym roku było zaćmienie Słońca. I w tym samym roku sułtan Mysyru Saladyn odebrał Frankom Jerozolimę.⁴⁹ W roku 645 (1196) na tronie ormiańskim zasiadł Lewon.⁵⁰ I w tym samym roku Grecy świętowali Fałszywa Wielkanoc. W roku 649 (1200)

oprócz Ormian naruszenie Wielkiejnocy uznali za niesłuszne Gruzini i Grecy.⁵¹ W roku 652 (1203) Frankowie zajęli królestwo Romejczyków.⁵² W roku 659 (1210) w Chylacie ujęto atabega Iwane.⁵³ W roku 662 (1213) dokonał żywota wardapet Mychitar przewiskiem Gosz.⁵⁴ W roku 671 (1222) umarł król Lewon. W roku 677 (1228) wystąpili przeciwko Ormianom Chorezmijczycy⁵⁵, którzy dzięki terowi Howannesowi uwierzyli w Chrystusa.⁵⁶ W roku 680 (1231) Tatarzy rozbili Chorezmijczyków i zajęli Gandzak. W roku 685 (1236) Tatarzy zajęli Ani⁵⁷ i cały świat. I w tym samym roku nastąpiło trzęsienie ziemi w Jerzyn-dze, runął jeden kościół. W roku 687 (1238) Tatarzy zajęli Lori i Ani.⁵⁸ W roku 688 (1239) było zaćmienie słońca. I w tym samym roku umarł Awag.⁵⁹ W roku 691 (1242) Baczu⁶⁰ zajął miasto Karin, a Grecy — Jerzyngę.

W roku 700 (1251) umarł wardapet Wanakan.⁶¹ I w tym samym roku zasiadł na tronie Mangu chan.⁶² W roku 703 (1254) nastąpiło trzęsienie ziemi w Jerzyndze. I w tym samym roku na tronie zasiadł Arzun chan.⁶³ Przeprowadził on spis ludności kraju i obłożył wszystkich podatkiem. W roku 707 (1258) tron objął Hulagu chan.⁶⁴ W roku 708 (1259) gruziński król Dawid⁶⁵ wkroczył do Abchazji. W roku 709 (1260) sułtan Mysyru rozbił wojsko tatarskie pod wodzą Kitbugi.⁶⁶ I w tym samym roku Hulagu chan zajął Haleb. W roku 710 (1261) zabito Zacharię.⁶⁷ I w tym samym roku zrujnowano Bagdad. W roku 711 (1262) zasiadł na tronie Hulagu chan.⁶⁸ W roku 713 (1264) Szahbandin zawiózł wardapeta Wardana do Hulagu chana ;ten wypytał wardapeta o różne mądrości i przyjął go z wielkimi honorami.⁶⁹ W roku 714 (1265) objął tron Aba chan.⁷⁰ W roku 715 (1266) katolikos Konstantyn⁷¹ przywiózł od Franków zwyczaj poświęca-nia olejów i namaszczenia chorych. W roku 716 (1267) zasiadł na tronie chan Argun.⁷² W roku 717 (1268), w niedzielę, nastąpiło w Jerzyndze trzęsienie ziemi, 15 tysięcy osób zginęło. W tym samym roku dziesięć narodów chrześcijańskich popadło w herezję. Ormianie i Syryjczycy pozostali wierni.⁷³ W tym samym roku sułtan Mysyru zajął Antiochię.⁷⁴ W roku 720 (1271) na tronie królewskim zasiadł Lewon.⁷⁵ W roku 730 (1281) nastąpiło w Jerzyndze trzęsienie ziemi, Bóg był wszakże łaskaw i dla-

tego nic nie zostało zburzone. W roku 736 (1287), w maju, nastąpiło xv Jerzyndze straszliwe trzęsienie ziemi, zginęło moc ludzi, a liczba ich znana jest jedynie Bogu. W roku 738 (1289) umarł Lewon, wypędzony został katolikos Konstantyn, umarł katolikos Howamnes ⁷⁶, na stolcu patriarszym zasiadł katolikos przewielebny Stepanos ⁷⁷, a Turcy zajęli Trypolis. W roku 739 (1290) nastąpiło potężne trzęsienie ziemi w Jerzyndze, ale Bóg był łaskaw i nic nie zostało zburzone. W roku 740 (1291) Grecy wpadli w herezję i odświętowali Fałszywą Wielkanoc. W tym okresie w kraju cylicyjskim byli ormiańscy królowie ⁷⁸, naród nasz był podzielony na dwie części: połowa znajdowała się pod wpływem Greków, a połowa pozostała wierna.⁷⁹ W roku 741 (1292) Mysyrczycy (tzn. Egipcjanie) zajęli miasto Hromklę i u-prowadzili do niewoli przewielebnego Stepanosa ⁸⁰ w tym samym roku była Fałszywa Wielkanoc. W roku 743 (1294) na stolcu patriarszym zasiadł przewielebny Grigor Anawarzecy⁸¹. Hetum udał się do chana Gazana ⁸²; chan wydał rozkaz zburzenia kościołów.⁸³ Hetum umarł w roku 760 (1311).⁸⁴

W roku 755 (1306) w gawarze Taron, w nawiedzonym przez anioły ustroniu i świętej pustelni zwanej klasztorem świętego Łazarza, za otoczonego opieką świętych apostołów patriarchatu przewielebnego Grigora i za panowania w cylicyjskiej krainie Lewona, syna Torosa, za biskupstwa w świętym ustroniu, klasztorze Łazarza, przewielebnego Abrahama i za panowania nad plemieniem łuczników chana Charbandy ⁸⁵, męża pełnego złości i nienawiści do chrześcijan, opętanego przez diabelskich szejchów-heretyków, zaczęła się z pomocą szatana, z zastosowaniem podłych podstępów walka z niezwyciężoną ostoją Chrystusa, i w całym świecie znajdującym się pod władzą chana ogłoszono rozkaz dotyczący chrześcijan ⁸⁶: iż mają bądź przejść na fałszywą wiarę Mahometa, bądź też każdy ma płacić haracz za swoją głowę — osiem piastrów, a także znosić w imię Chrystusa zniewagi — plucie w twarz i policzkowanie, i wyszczypywanie brody, i przyszywanie czarnych łąt na prawym ramieniu. I nikczemni wysłannicy, niczym drapieżnicy krwiożerczy, napadali na wszystkich chrześcijan we wszystkich miastach i gawarach, w klasztorach i wszędy; i grożąc, przeszukiwali wszy-

skich, albowiem, pragnąc do szczytu wytepić wszelką wiarę u chrześcijan, śmiercionośny rozkaz głosił: nie modlić się, do kościoła nie chodzić i dzieci nie chrzczyć. A mowna trzoda Chrystusowa trwała nieugięcie w wierze chrześcijańskiej, i otuchy dodawał jej nakaz Pański, głoszący: „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą, i prześladować was.”⁸⁷ I płacili chrześcijanie wszystkie wymagane od nich podatki, i w spodziewaniu Królestwa Niebieskiego chętnie przyjmowali zniewagi i męki, i nosili lekkie jarzmo Chrystusowe na prawym ramieniu. A bezecny bezbożnik Charabanda chan, spostrzegłszy, iż nie zdołał w ten sposób zwyciężyć mownej trzody Chrystusowej, wzmógł jeszcze ciosy zadawane chrześcijanom, nakazując: albo wykastrować wszystkich, albo wykluć jedno oko, albo mają przejść na niegodziwą wiarę Mahometa. I słyszeliśmy, że gwoli imienia Chrystusowego wielu zginęło od tego ciosu; ale do nas na razie nie dotarł jeszcze śmiercionośny rozkaz bezecnego Charabandy chana, przyszłość zaś wiadoma jest Bogu jedynie. Przeto, jeżeli zjawi się Bóg miłosierny, odsunie on od chrześcijan groźbę rozłamu i będzie mogło zrodzone w wolności potomstwo blasku oczyszczającego — stan obleczony w szaty święte — śmiało odprawiać przed Chrystusem obrzędy chrześcijańskie, i oby triumf święty towarzyszył błogosławionemu zastępowi waszemu.⁸⁸

W roku 805 (1356) nastąpiło trzęsienie ziemi w Jerzyndze, i ziemia trzęsła się po siedem i dziewięć razy dziennie; Bóg był łaskaw, przeto nic nie zostało zburzone.

W roku 806 (1357) Dżani beg zabił Aszrafa⁸⁹ i zasiadł na tronie Achni.⁹⁰ W roku 823 (1374), 8 grudnia, w piątek, nastąpiło w Jerzyndze trzęsienie ziemi; uspokoiło się na godzinę i ludzie myśleli, że więcej nie będzie wstrząsów; znowu jednak zatrzęsło i runął mur miejski. W roku 830 (1381) chan krymski Tuchtamisz⁹¹ posłał wojsko do Tebryzu i uprowadził 200 tysięcy jeńców.

W roku 833 (1384) wstąpił na tron chan Kechajo.⁹² W tym samym roku kadi Burhan zabił władcę Sebastii⁹³, śmiercią męczeńską zmarł Stepanos, biskup Sebastii⁹⁴, i zawalił się klasztor Czterdziestu Męczenników.

W roku 834 (1385) Turcy zajęli Worotan, umarł wardapet Kagik⁹⁵ i wardapet Jeremiasz. W roku 835 (1386) Timur chan dotarł aż do Dymyszchu i wkroczył do Armenii, przebywał tu siedemnaście lat, poszedł do Samarkandy i umarł. W tym samym roku Timur Lenk przyszedł do Tebryzu, Nachiczewanu, Wanu, i zabito ponad trzy tysiące osób. W roku 836 (1387) Timur Lenk wyszedł z wielkim wojskiem z Samarkandy, po przebyciu zrujnował Sebastię i ruszył na Ankyrę, a brata chondkara Iltruma Bajazyta wsadził do klatki.⁹⁶

W roku 841 (1392) Timur Lenk znowu poszedł na Bagdad, uczynił wielkie spustoszenie w Międzyrzeczu i wrócił do swego kraju; syn sułtana Ahmada, sułtan Tahir⁹⁷, znajdował się w twierdzy Alindża, a król gruziński napadł na twierdzę, pojmał sułtana Tahira i uprowadził do Tyflisu, a Timur, gdy usłyszał o tym, znowu ruszył na Gruzję, wziął moc jeńców, wrócił do swego kraju i zdechł w roku 853 (1404). W roku 842 (1393) zabici zostali przewielebny Toros i przewielebny Zakaria.⁹⁸ W roku 855 (1406) Kara Jusuf⁹⁹, który uciekł od Timura i znalazł schronienie w Szamie, wywieziony w żelazach do Mysyru, przybył stamtąd do prowincji Karbi, poszedł na Tebryz, zajął wszystkie ziemie do Sultanii. W roku 857 (1408) wrócił do Arczeszu i Arcke, i wraz ze Szmezdmem¹⁰⁰, z którym się zaprzyjaźnił, okrutnie zrujnował Wan i Wostan; a następnego roku jeźdźcy Szmezdina przybyli i spalili Szatuan¹⁰¹ i emir Jezdin, rozgniewany, poszedł i spalił 60 wsi Bageszu.¹⁰² Pierwszy najazd Szahrucha miał miejsce w roku 870 (1421) pod znakiem Barana; i zwyciężył on Turkmena i poszedł.¹⁰³ Drugi najazd był w roku 878 (1429) pod znakiem Strzelca; i rozbił on Turków pod Salmastem, osadził na tronie chańskim Buseida i wrócił do swego kraju. Trzeci najazd był w roku 885 (1436) pod znakiem Raka. W roku 870 (1421) do Armenii wkroczył Dżagataj.¹⁰⁴ W roku 871 (1422) Szahruch wkroczył do Karabagu. W roku 872 (1423) nadciągnął Aleksander.¹⁰⁵ W roku 878 (1429) Dżihan szah¹⁰⁶ zajął twierdzę Szamszulte.¹⁰⁷ W roku 879 (1430) znowu przyszedł Szahruch, i Demetre w Karabagu wystąpił przeciwko niemu. W tym samym roku wzrosła śmiertelność. W roku 887 (1438) do Jerzyngi przyszedł Gul¹⁰⁸, a Iskandera zabił syn¹⁰⁹, i na

tronie osiadł Dżihan szah. W roku 889 (1440) zdobyta została Szamszulte, zabito trzy tysiące osób i wzięto do niewoli dziewięć tysięcy. W roku 890 (1441) wykradziono z Sysu prawicę Lusaworicza i przywieziono ją do Eczmiadzynu, a przeora Chorwirapu przewielebnego Kirakosa błogosławiono na godność katolikosa, osadzono w Eczmiadynie i założono tam katolikosat.¹¹⁰ W roku 892 (1443) katolikosa przewielebnego Kirakosa wskutek sporów obalono, i biskup Grigor Makuency osiadł jako katolikos z pomocą kabali i Turka, a ze mnie i z wardapeta Sargisa ściągnięto grzywnę; niechaj im Bóg odpuści to całe zło, jakie uczynili katolikosowi Kirakosowi, wardapetowi Sargisowi i mnie. W roku 895 (1446) Dżagataj poszedł... a Szahruch zginął własną śmiercią.¹¹¹

W roku 901 (1452) przyszedł Dżihan chan i zajął Jerzyngę. W roku 902 (1453) sułtan Muhammed odebrał Stambuł królowi greckiemu Manuelowi.* W roku 907 (1458) było w Jerzyndze trzęsienie ziemi, zginęło 32 tysiące ludzi. W roku 910 (1461) Czitach zajął Trapezunt. W roku 916 (1467) Hasan beg poszedł na Gruzję i podbił ją.¹¹² W tym samym roku w Kaffie wydano na śmierć męczeńską Paronlujsa.¹¹³ W roku 918 (1469) na cały kraj naszedł mór i wardapet Nagasz ułożył swą pieśń boleści.¹¹⁴ W roku 923 (1474) w Charberdzie zamęczono na śmierć Dawida, syna księdza tera Grigora. W roku 931 (1482) umarł sułtan Muhammed i na tronie zasiadł syn jego — sułtan Bajazyt. W tym samym roku było trzęsienie ziemi w Jerzyndze, 30 tysięcy dusz zapadło się w ziemię. W roku 932 (1483) Jagub beg zajął...¹¹⁵ W roku 933 (1484) Jagub beg¹¹⁶ ujął szejcha Hajdara.¹¹⁷ W roku 939 (1490) Jagub beg umarł, i na tron wstąpił Sunchur.¹¹⁸ W roku 948 (1499) wstąpił na tron Spagan¹¹⁹, a po nim Alwand.¹²⁰ W roku 950 (1501) czerwonogłowy szach Izmael wojował z Alwandem i zmusił go do ucieczki, a sam zagarnął tron i zasiadł na nim. W roku 962 (1513) sułtan Selim zabił ojca swego, Bajazyta, i zasiadł na tronie. W roku 963 (1514) Seliszme rozbił konnicę szacha, a także wstąpił na tron Szach.¹²¹

* W rzeczywistości ostatnim władcą bizantyjskiego Konstantynopola był Konstantyn XI Paleolog — W.H.

W roku 964 (1515) sułtan Selim poszedł na Czaldyran, stoczył bitwę z szachem i rozbił go. W roku 966 (1517) sułtan Selim poszedł i zajął Szam i Mysyr. W tym samym roku wprowadził on pobór chłopców. W roku 968 (1519) sułtan Selim wpadł w gniew i zrobił pobór chłopców chrześcijańskich. W roku 970 (1521) Selim umarł i na tronie zasiadł sułtan Sulejman. W tym samym roku w Sebastii zbudowano łaźnię. W roku 971 (1522) spalono na stosie Safara, syna Pecha.¹²² W roku 975 (1526) sułtan Sulejman poszedł i zajął stolicę Węgrów Budę. I w tym samym roku objawił się kalif Atmadza. W tym samym roku umarł szach Izmael i na tron wstąpił syn jego — szach Tahmasp.¹²³ W roku 976 (1527) podnieśli głowę Grecy Torchilu, Husejn chan wystąpił przeciwko nim, rozbił i wziął Greków do niewoli.¹²⁴ W roku 982 (1533) spalono na stosie mnicha — przeora klasztoru tawewskiego. W roku 984 (1535) spalono pewnego kapłana ze wsi Szynkurk. W roku 985 (1536) w Sebastii wydano na śmierć męczeńską chodzę Kogdę. W roku 988 (1539) Grecy świętowali Wielkanoc w Niedzielę Palmową. W roku 990 (1541) szach Tahmasp poszedł na Gruzję, zrujnował Tyflis i cały kraj, zagarnął niezliczone i nieprzebrane mrowie jeńców. W tym samym roku padyszach Huma¹²⁵ padł do stóp szachowi Tahmaspowi i odjechał. W roku 995 (1546) przyszedł Alchaz¹²⁶ i podniósł, i poprowadził chondkara do Tebryzu przeciwko bratu swemu; i ten zrujnował Tebryz. A władca Tebryzu, szach Tahmasp, przyszedł i zrujnował Chynus, Basen, Erzerum, Derdżan, Kegi, Baberd, Jerzyngę i Sper. W roku 998 (1549) nastąpił mróz. W roku 999 (1550) w przeciągu jednej nocy wycięto 70 synów azatów w Erzerumie i było wielkie nieszczęście.

W roku 1003 (1554) chondkar wystąpił przeciw szachowi Tahmaspowi, osiadł w Nachiczewanie, zrujnował Saad i zagarnął moc jeńców. W roku 1006 (1557) wardapet Gukas Kegecy ułożył do wiersza kalendarz Romejczyków.¹²⁷ W roku 1008 (1559) synowie chondkara pokłócili się w Konii: Selim zmusił Bajazyta do ucieczki do Erzerumu, ten udał się z trzema synami do szacha i tam ich zabito. W roku 1009 (1560) sułtan Bajazyt z czterema synami i trzynastoma tysiącami ludzi padł do stóp szachowi Tahmaspowi.¹²⁸ W roku 1012 (1563) rozprzestrzenił się

mór. W roku 1015 (1566) sułtan Sulejman poszedł na Pecz i tam umarł.¹²⁹ W roku 1016 (1567) na tronie zasiadł syn Sulejmana — Selim. W roku 1017 (1568) Simon padł do stóp szachowi Tahmaspowi. W roku 1019 (1570) dziewczeczce wyrosły rogi łani. W roku 1020 (1571) zdobyto wyspę Cypr. W roku 1022 (1573) umarł szach Tahmasp.¹³⁰ W roku 1023 (1574) na tronie zasiadł na dwa lata szach Izmael.¹³¹ W roku 1024 (1575) umarł Selim i na tronie zasiadł Murad. W roku 1025 (1576) pojawiła się i była widoczna gwiazda z ogonem. W tym samym roku, 5 listopada, w środku nocy nastąpiło potężne trzęsienie ziemi w Jerzyndze, przez cztery miesiące nikt nie mógł położyć się spać w pomieszczeniu, potem się uspokoiło. W tym samym roku umarł szach Izmael.¹³² I również w tym samym roku uduszono w łaźni szacha Tahmaspa, potem zabito sułtana Hajdara, wyprowadzono z twierdzy malutkiego szacha Izmaela, który wstąpił na tron, a po nim — Amira Hamzę mirzę.¹³³ W roku 1027 (1578) przyszedł i wstąpił na tron Chudabende. W roku 1028 (1579) zdobyto Erywań. W roku 1029 (1580) Lala pasza przyszedł i zniewolił Erywań. W tym samym roku w Meszhedzie zasiadł na tronie wielki szach Abbas Pierwszy. W roku 1030 (1581) Murad sułtan wpadł w gniew na żydów za ich zuchwałość, zakazał wszystkim żydom i chrześcijanom noszenia zawoju na głowie i nakazał noszenie czapek. W roku 1032 (1583) w Erywaniu zbudowano twierdzę. W roku 1033 (1584) w Jerzyndze było trzęsienie ziemi: w poniedziałek 17 czerwca, w dzień świętego Lusaworicza, o godzinie trzeciej, nagle zaczęły się wstrząsy i całe miasto zostało zburzone; zginęło 15 tysięcy mężów i niewiast, i jeszcze 5 tysięcy osób zapadło się pod ziemię. Odkopano ich na wpół martwych, niektórzy pozostali przy życiu, inni umarli, a jeszcze inni zostali kalekami.

W roku 1034 (1585) Osman pasza poszedł i zajął Szirwan i Tebryz. W roku 1037 (1588) Fahrad pasza zajął Gandzę. W roku 1039 (1590) Kurd¹³⁴ przyszedł do Jerzyngi i powstał. W roku 1040 (1591) podniósł się dżalali Hyzyr-ogły, Kurd z pochodzenia. W roku 1041 (1592) muzułmanie w Sebastii rozjuszyli się i zagarnęli kościół Świętego Lusaworicza. W tym samym roku Ibrahim pasza zrujnował Amid podatkami. W roku 1043 (1594)

umarł sułtan Murad i na tronie zasiadł sułtan Muhammed. W roku 1046 (1597) Kara Jazydży został dżalalim.¹³⁵ W roku 1047 (1598) powstał Kara Jazydży. W tym samym roku rzeźnię Dżafar pasza¹³⁶ został dżalalim i osiadł w Tebryzie. I również w tym samym roku, w maju, było zaćmienie słońca. I w tym samym roku było straszliwe trzęsienie ziemi w Amasji i Czorumie, w ciągu czterech miesięcy legło w gruzach wiele budowli, a potem wstrząsy ustały. W tym samym roku był wielki pomór bydła. W roku 1048 (1599), 17 marca, był taki mróz, że przeszkodził wspaniałej uroczystości święta Czterdziestu Męczenników, tak iż nie udało nam się uczcić go jak zazwyczaj. W tym samym roku Kara Jazydży urósł w potęgę i 9 października, we wtorek, wziął twierdzę urfijską — miasto, w którym przedtem mieszkał. Ten Kara Jazydży pochodził z Kapadocji; będąc suchtą, przez pewien czas mieszkał w Urfie i pobierał nauki u pewnego mułły, a następnie został tyfanczim, był żołnierzem i służył u różnych znanych ze swoich zwycięstw możnowładców, za czym, uzyskawszy samodzielność, zebrał przyjaciół, powstał przeciwko monarsze i powiększył wojsko swoje. Powiadano, iż miał trzydziestu sześciu tysięcy bolukbaszami; i jeszcze powiadano, iż codziennie ponosił następujące wydatki: dawał koniom trzydzieści motów owsa dziennie — a każdy mot równy jest dwustu dwudziestu czterem litrom romejskim — ludziom zaś czterysta litrów chleba, sto dziesięć baranów, trzydzieści pięć litrów ryżu, dziesięć litrów oleju i pięćset guruszy żołądu, tak iż, powiadano, wydawał tysiąc guruszy dziennie.

A w tym samym roku powstał przeciw monarsze Husejn pasza, rozgrał wiele miejscowości, przyszedł, obiegł Cezareę i w tym samym roku pojechał do Urfy i przyłączył się do Kara Jazydżego. Siedmiu ze starszyny miejskiej Jazydży zabił (jednych powiesił, a innych udusił: niektórzy z nich byli paronami, a inni czawuszami) i opanował miasto; a namiestnika paszy zmusił do ucieczki. W tym samym roku, 15 października, w poniedziałek, przybyli do Urfy przeciwko Jazydżemu Pijała pasza i Machsut beg; doszło do okrutnej bitwy w przytomności obrazu świętego¹³⁷, ale nie zdołali wziąć Jazydżego. W tym samym roku, 18 października, przybył namiestnik króla, wezyr imie-

niem Mahmed pasza; przyjechał do Urfy walczyć z Jazydźm i obiegł miasto na siedemdziesiąt trzy dni. I wciąż w tym samym roku Kara Jazydży pojechał do Czorumu, i umocniwszy się tam, zrujnował podatkami wszystkie ziemie okoliczne. W tym samym roku powstał Kiosa Safar. W roku 1049 (1600) Husejn pasza powstał przeciw monarsze, zrujnował wiele prowincji i przyłączył się do Jazydźego; Jazydży zaś na prośbę wezyra ujął go i oddał w ręce wezyra, i za tą przyczyną zawarli zgodę, po czym wskutek przekupstwa wezyr został oślepiony, i wróciwszy od niego udał się Jazydży 24 grudnia, w sobotę, do Urfy, a oślepiony wyjechał do Amidu. W tym samym roku Kara Jazydży wycieńczył Urfę okropnymi podatkami; 22 stycznia, we wtorek, uciął głowę pewnemu księdzu imieniem Abraham i pewnemu tanuterowi imieniem Skandar. I również w tym samym roku Kara Jazydży zawładnął Tochatem, Amasją, Marzwanem, Czorumem i zaczął się głód, tak iż litr mąki kosztował jednego florena, a kile jęczmienia — jednego gurusza. W tym samym roku powstał Garagasz.* W roku 1050 (1601) Kara Jazydży zawładnął Tochatem, Amasją, Marzzydży zrujnował Sebaslię grabieżą, ogniem i mieczem, i pozabijał moc ludzi; i zaczął się wielki głód. I w tym samym roku Kara Jazydży odniósł zwycięstwo nad Ibrahimem paszą w Cezarei. I również w tym samym roku Lawand, przewany Satyrdży, rozgrabił i opustoszył miasto cylicyjskie Sys. I w tym samym roku powstał Ahmat pasza. I jeszcze w tym samym roku Hasan pasza przyjechał do Amidu. W roku 1051 (1602) Hasan pasza obiegł Tochat. W tym samym roku zdechł Kara Jazydży. I w tym samym roku dżalaliowie spalili miasto Tochat. I jeszcze w tym samym roku rzeźnic Chosrow pasza nękał Amid podatkami. W roku 1052 (1603) powstał Tawuł.** I w tym samym roku szach Abbas Pierwszy przybył do Tebryzu, stoczył bitwę z Osmanami i odebrał im Tebryz i Nachiczewan. W roku 1053 (1604) ten sam szach Abbas w bitwie odebrał Osmanom miasto Erywań. W tym

* Karakas Ahmed uczestniczył w powstaniu Kara Jazydźego. Później, przeszedłszy na stronę sułtana, sprawował urząd beglerbega Czołdynu (Gruzja) — W.H.

** Wspomniany buntownik zwał się Tawil Mehmed — W.H.

samym roku przybył sardar Dźgał-ogły, zebrał, ilu było, działających, wziął ze sobą także i Garagasz, i poprowadził ich wszystkich na szacha. I jeszcze w tym samym roku umarł chondkar Muhammed sułtan i na tronie zasiadł władca Armed sułtan. I również w tym samym roku powstał Indżachan.

W roku 1054 (1605) powstał Jułarkasty. W tym samym roku powstał Ali pasza Dżanpolad, który był emirem Kilisu; gdy urósł w siłę, zajął miasto Haleb, powstał przeciw królowi i władał miastem dwa i pół roku. I w tym samym roku przybył do Erywania sardar Dźgał-ogły z wielkim wojskiem. Był to jego pierwszy najazd, podczas którego wystąpił przeciw szachowi. Właśnie dlatego szach Abbas Pierwszy wysiedlił ludność prowincji Atyrpatakan — Ormian, muzułmanów i Żydów — i wszystkich razem popędził do Ispahanu — to właśnie był wielki surgun. I w tym samym roku, kiedy wojsko perskie oblegało twierdzę wańską, w której siedział, umocniwszy pozycje Dźgał-ogły, ten wykradł się przez tajemne wrota, wsiadł na okręt i uciekł do Arcke, a stamtąd dostał się do twierdzy chynuskiej; za czym pojechał do Erzerumu i zebrał wokół siebie swe wojsko. A wojsko perskie, złupiwszy prowincję Rysztunik, wróciło do swych pieleszy.

W roku 1055 (1606) sardar Dźgał-ogły powtórnie napadł na szacha, i w Tebryzie stoczyli bitwę; Dźgał-ogły został rozbity i uciekł, a Kyzylbasz * zagarnął ich skarb i rozbił dwunastu paszów z ich konnicą; bitwa ta miała miejsce 25 października, a sam Dźgał-ogły pojechał do Amidu i umarł tam 6 lutego. I zaczął się wielki głód w Wanie i Erzerumie: ojciec zjadał syna, a syn — ojca, nie zostało ani psów, ani kotów — wszystkie zjedzono. Nieprzeliczone mnóstwo ludzi zginęło z głodu, tak iż nie nadążano nawet z grzebaniem ich, lecz po prostu kopano dół i wrzucano trupy. I w tym samym roku ten sam szach Abbas znowu poszedł na Gandzę i odebrał ją Osmanom. I w tym samym roku zaczął się wielki głód na przestrzeni od Stambułu do Tebryzu i od Bagdadu do Damur Gapu; z tego głodu zaczęto pożerać koty i psy, trupy i żywych ludzi. I w tym samym ro-

* Tu w znaczeniu: Pers — A.P.

ku z powodu tego głodu wilki tak się rozzuchwały, że rozdzierały i zjadały żywych ludzi, z której to przyczyny zaczęto owe wilki nazywać wilkami-ludożercami.

W roku 1056 (1607) szach Abbas Pierwszy wyruszył na Szamachę i w bitwie odebrał ją Osmanom. I w tym samym roku wkroczyli do Erzerumu dżalaliowie — stało się to w niedzielę, 17 maja, opuścili zaś miasto po dokonaniu licznych okrucieństw w niedzielę, 5 lipca.

W roku 1057 (1608) sułtan Ahmed posłał Murada paszę do Halebu przeciw Alemu paszy Dżanpoladowi; i ten, gdy przybył, rozbił wojsko tamtego na polu zwanym Gogarczinluk, a jego samego zmusił do ucieczki. I w tym samym roku dżalali imieniem Tawul zrujnował gawary Charberd i Balu. I również w tym samym roku, w sobotę, 30 lipca, do Erzerumu wkroczył Sefi * i w całym kraju — tak w miastach, jak i we wsiach — bezlitośnie spopielił wszystkie owoce wysiłków ludzkich; a we wtorek, 1 sierpnia, odszedł.

W roku 1058 (1609) Murad pasza uczynił surgun. W roku 1059 (1610) Murad pasza wyszedł ze Stambułu z wielkim wojskiem i skierował się do Tebryzu; napadało dużo śniegu i wojsko bardzo osłabło; Dżil pasza i Frangi zginęli, a Murad pasza zawrócił, przybył do Amidu i tu przezimował. I w tym samym roku, 3 lipca, we wtorek, Sefi przybył do Erzerumu i zderzył się w okrutnej bitwie z Turkczabilmazem i z Tatarzynem; i wycofał się w sobotę, 3 sierpnia, a włodarzem tych miejsc był Hasan pasza.

W roku 1061 (1612) w Amidzie zmarł Murad pasza i władzę wezyra zagarnął Nasif pasza.** I w tym samym roku Nasif pasza wyszedł z Amidu i zabrawszy ze sobą elczich udał się do Stambułu, i pojednał się z Kyzyłbaszem; a elczich odesłał z powrotem wraz z Hasanem paszą i mieszkańcami Karsu, których pozabijano.

W roku 1062 (1613) szach Abbas Pierwszy poszedł na Gruzję i zniewolił ją.

* Tu w znaczeniu: Pers — A.P.

** Nasuh pasza objął urząd wielkiego wezyra w sierpniu 1611 r. — W.H.

W roku 1063 (1614) szach Abbas Pierwszy wywiózł z Eczmiazynu kamienie świętego stolca i prawicę świętego Grigora, Oświeciciela naszego, i przewiózł je do Ispahanu. I w tym samym roku zbudowaliśmy w mieście Ulaszu kościół pod wezwaniem świętego Zbawiciela. W roku 1065 (1616) napadł na Erywań Okuz Ahmed pasza¹³⁸, oblegał go w ciągu dwóch i pół miesięcy, ale nie zdobył twierdzy, został rozbity i wrócił z powrotem. I w tym samym roku Rosjanie zdeptali Trapezunt.¹³⁹

W roku 1066 (1617) sułtan Mustafa zasiadł na tronie na dwa miesiące, i w tym samym roku usunięto go, i uczyniono królem sułtana Osmana. I również w tym samym roku, dnia 10 miesiąca tre¹⁴⁰ i 18 listopada, szach Abbas Pierwszy uśmiercił śmiercią męczeńską za wiarę Chrystusową kapłana tera Andreamsa we wsi Agulis; i pochowano tera Andreamsa tamże, w Agulisie, w kościele Chycadzor.

W roku 1067 (1618) Chalil pasza przybył do Tebryzu, został rozbity i wrócił z powrotem. I w tym samym roku zapanował mór; w Giumuszchane zmarło przez jeden dzień sto czterdzieści dziatek. I w tym samym roku zmarł sułtan Ahmed, a na tronie królewskim zasiadł brat jego, sułtan Mustafa, na sto dni. A w połowie roku 1067 (1618) usunięto sułtana Mustafę i osadzono na tronie syna sułtana Ahmeda — sułtana Osmana. W roku 1068 (1619), w miesiącu nawasard, ukazała się na niebie światłość w kształcie miecza wyciągniętego ze wschodu na zachód, a w ślad za światłością ukazała się ze wschodu gwiazda, posuwająca się nieprzerwanie ku północy.

W roku 1069 (1620) sułtan Osman poszedł wojną na Lachów, ale nie zdołał ich podbić. W tym samym roku, kiedy król Osman walczył z Lachami, o północy rozgorzało niebo w północnej stronie i było tak, jak wtedy, gdy o wschodzie płonie słońce, wychodzące zza chmur. Kiedy król wrócił z wojny i pojechał do Stambułu, gulamowie¹⁴¹ jego oburzyli się, wołając, że niby nie trzeba nam takiego władcy i obalili, i zamordowali króla. A w roku 1070 (1621), 14 stycznia, Morze Stambulskie * zamarzło, tak iż po jego powierzchni przechadzali się ludzie. W roku

* Prawdopodobnie chodzi o Bosfor — W.H.

1071 (1622) powtórnie zasiadł na tronie ten sam sułtan Mustafa i panował sto pięćdziesiąt dni; i powtórnie go obalono, ponieważ był słaby na umyśle. W tym samym roku szach Abbas Pierwszy poszedł na miasto Kandahar i zdobył je w bitwie.¹⁴² I również w tym samym roku Imam Kuli chan wyruszył i zdobył w bitwie miasto Ormuz.¹⁴³ W roku 1072 (1623), we wrześniu, zasiadł na tronie sułtan Murad. W tym samym roku Abaza pasza, który zasiadał w mieście Erzerumie, wyszedłszy z Erzerumu doszedł do Ankyry i, mszcząc się za krew króla Osmana sułtana, wyrzwał moc janczarów, poddając ich różnorodnym i wielce okrutnym torturom, i znowu wrócił do Erzerumu. I również w tym samym roku zjawił się poborca chłopiąt. W roku 1073 (1624) zasiadający w Bagdadzie Bagir pasza * posłał człowieka do szacha Abbasa Pierwszego, zapraszając: przybądź, abym ci oddał Bagdad, szach przybył, ale pasza go okłamał i nie oddał miasta, i szach zdobył Bagdad mieczem. W sierpniu roku 1074 (1625) w jednej ze wsi Amidu pojawił się wielki znak: niewiasta urodziła martwe dziecko o dwóch głowach — jednej ludzkiej, a drugiej cielęcej; ciało zaś — całe cielęce: nogi, kopyta, ogon, wszystko jak u cielęcia, tylko jedna głowa ludzka. I w tym samym roku przybyli do Trapezuntu Rosjanie¹⁴⁴ i w niedzielę, 23 kwietnia, zajęli twierdzę, byli cztery dni i poszli; a mieli 240 galer; 1500 Rosjan zabito. I również w tym samym roku gruziński Mouraw wojował z kzyłbaszami i pozabijał mnóstwo ich jeźdźców, zabił Karczichę chana, Jusufa chana, Kazacha chana¹⁴⁵. I znowu kzyłbaszowie po upływie dwóch miesięcy powtórnie zebrali wojsko i wystąpili przeciwko Gruzinom; a na czele Gruzinów stał ten sam Mouraw. W tej bitwie Mouraw znowu rozbił wojsko kzyłbaszów, zabił Amirgunę chana¹⁴⁶, Szachbandę chana i Selima sułtana. I również w tym samym roku rezydujący w Erzerumie Abaza pasza¹⁴⁷ oszustwem i podstępem wstrzymał ruch przechodzących przez Erzerum ze Wschodu i Zachodu karawan, póki nie skupiło się ich wielkie mnóstwo, a wtedy pewnego dnia zagarnął całe mienie i dobytek wszystkich tych karawan, a następnie powstał prze-

* Chodzi o dowódcę załogi twierdzy bagdadzkiej Bekira paszę — W.H.

ciw królowi i stał się dżalalim. Ponadto pragnął się dogadać z Persami, przeto i syna siostry swej posłał z wielkim wojskiem do perskiego szacha Abbasa.

W roku 1075 (1626) Hafiz Ahmad pasza z 300 tysiącami szabell napadł na Bagdad, ale nie zdołał go zdobyć, jego konnica została rozbita i zawróciła. W tym roku Osmanowie pobrali od Ormian haracz — trzy miary złota. W roku 1076 (1627) Chalil pasza został wezyrem i przyszedł do Erzerumu przeciw Abazie, a ten powstał i jeszcze raz rozgromił janczarów, i wziął sześciu paszów — dwóch zabił u wrót twierdzy, a czterech zaprowadził do twierdzy i zamknął wrota; Chalil pasza przez dwa i pół miesiąca oblegał twierdzę, siódmym atakiem zmusił obleżonych do otwarcia wrót, ale mimo wszystko twierdzy zdobyć nie zdołał, zabrał się i wycofał. W połowie drogi porzucił działa, a Abaza ruszył za nim, zagarnął 80 jucznych wielbłądów i 60 jucznych mułów — wszystkie z ładunkiem — i moc ludzi; i wielu ludzi zabił. A wezyr ruszył do Tochatu. W tym samym roku wardapet Mowses¹⁴⁸ został przez szacha Abbasa Pierwszego wyznaczony klucznikiem świętego Eczmiadzynu, i przyjechawszy do Eczmiadzynu, położył początek odbudowie świętego stolca — kościoła i murów oraz wszystkich innych budowli.

W roku 1077 (1628) Chosrow pasza został wezyrem i ruszył na Erzerum przeciwko Abazie, a był z nim gruziński Mouraw; w przeciągu 15 dni wysłano 1503 pociski, mury twierdzy z trzech stron wysadzono w powietrze, Abazę schwytano i wywieziono do Stambułu. W roku 1078 (1629) umarł szach Abbas Pierwszy w Fachrabadzie, w mieście Aszrafie, a po nim tron królewski w Ispahanie objął jego wnuk — szach Sefi. W tym samym roku, 13 stycznia, w dniu Inkarnacji Pańskiej, wardapeta Mowsesa wyświęcono na katolikosa świętego Eczmiadzynu. I również w tym samym roku ów katolikos Mowses udał się do Ispahanu do Sefiego; u dworu władcy wydał wiele pieniędzy i dołożył wielu starań, nim z trudem uzyskał uchycenie stu tumanów mukaty, którą obłożono święty stolec eczmiadzyński; po czym święty stolec uzyskał wolność.

W roku 1079 (1630) chrześcijanie pochodzenia ormiańskiego, którzy mieszkali w mieście Lwowie, nie uznali swego biskupa,

imieniem Nikolajos; oparli mu się i nie poddali. Biskup przystał do frankijskich zakonników, należących do zakonu jezuitów, dał im swój podpis i przyrzekł posłuszeństwo, i przyjął wyznanie papieża. Sam stał się Frankiem i przy pomocy Franków złupił kościoły ormiańskie z mnóstwem sprzętu i wachmów, i cały ten sprzęt kościelny i wachmy przepuścił i roztrwonił, i nic nie zostało — same tylko puste kościoły. Tak było do roku 1101 wedle naszej rachuby lat (1652). A w tym samym roku 1079 (1630) władca Murad sułtan wysłał przeciw Bagdadowi wezyra Chosrowa paszę: ten skierował się ku Hamadanowi, doszedł do Dargazinu, tam skręcił, przyszedł do Tochatu i tam przezimował; a władca Murad sułtan posłał do Tochatu Murtuza paszę, który odrąbał głowę Chosrowa paszy.¹⁴⁹ W roku 1081 (1632) na Seleniki trzy dni i trzy noce padał popiół. W tym samym roku w kraju Lachów u pewnego człowieka zaczął się pomór bydła; i ten bluźnił Bogu, że skoro zabija bydło, to niech przyjdzie i sam je pozjada; i Bóg zesłał nań karę: ten człowiek zamienił się w psa i jął pożerać padlinę. I również w tym samym roku, 14 maja, w Erywaniu dokonał żywota wielce bogobojny patriarcha, katolikos Mowses, i pochowano go na wzgórzu zwanym Kozern, obok grobu wardapeta Kozerna. A w roku 1082 (1633) w mieście Belgradzie pewien muzułmanin zamienił się w świnie. W tym samym roku, 13 stycznia, w dniu Inkarnacji Pańskiej, ucznia katolikosa Mowsesa, wardapeta Filipposa, błogosławiono na godność katolikosa świętego Eczmiadzynu. I również w tym samym roku władca Murad sułtan nałożył skrajnie surowy jasek na bezecny tytoń i zamknął wszystkie kawiarnie w podległym mu kraju.

W roku 1083 (1634) Grecy zboczyli z drogi prawdy i świętowali Fałszywą Wielkanoc, a naród ormiański, Abisyńczycy, Syryjczycy i Koptyjczycy dochowali wierności wierze świętej. I w tym samym roku sułtan Murad ruszył na Lachów i podbił ich *, po czym musiał zawrócić z powrotem. I także w tym samym roku, w sierpniu, władca Murad sułtan zabił wyżej wspomnianego Abazę paszę. W roku 1084 (1635) władca Murad suł-

* Mowa o wyprawie Abazy paszy (1633 r.) — W.H.

tan stanął z 700 tysiącami szabel pod twierdzą erywańską i obiegł ją i bardzo usilnie bombardował twierdzę pociskami i na dziewiąty dzień ją zdobył. A wielkorządcę twierdzy, Tahmaspa Kuli chana, z jego dostojnikami odesłał do Stambułu. I osadził w twierdzy 12 tysięcy dzielnych wojowników, a sam odszedł do Tebryzu, skąd wrócił, i przez Wan pojechał do Stambułu. A w tym samym roku król przywiózł do Stambułu Mana-ogły i zabił go. A jeszcze w tym samym roku zamordowano Zel paszę. I również w tym samym roku król zabił muftiego Husejna efendiego. I znowu w tym samym roku, 14 maja, uczynił król surgun Ormian, Romejczyków i muzułmanów. I wreszcie w tym samym roku w kraju Osmanów jeden litr indyga zaczęto sprzedawać za 87 reali. W roku 1085 (1636) król perski szach Sefi wystąpił przeciwko Erywaniowi ze 100 tysiącami szabel, przez trzy miesiące oblegał twierdzę, z wielkim trudem i w ciężkich bitwach odebrał twierdzę Osmanom, zabił włodarza twierdzy Murtuzę paszę i moc ludzi spomiedzy ich wojska, ujął Szehidzana paszę¹⁵⁰, Ibrahima paszę i Mumina paszę, zawiózł do Persji, a wielkorządcą Eyrwania mianował Kalba Ali chana. I w tym samym roku wieś Sochord przeniosła się z góry w dół i zbudowano tam dom zakonny. W roku 1086 (1637) źródło wsi Sochordu staraniami machdesiego Symeona Bagiszecego¹⁵¹ spuszczone w dół, do wsi. W roku 1087 (1638), 28 kwietnia, w sobotę, sułtan Murad poszedł wojną na Bagdad i 6 listopada doszedł do Bagdadu, 38 dni okrutnie bombardował twierdzę, a 14 grudnia, w piątek¹⁵², zdobył miasto Bagdad, i zawróciwszy stamtąd, przybył do Amidu. I w tym samym roku katolikos Filippos wyprosił u króla szacha Sefiego prawicę Lusaworicza, wywiózł ją z Ispahanu i przywiózł do świętego Eczmiadzynu.

W niedzielę, 2 czerwca roku 1088 (1639), w dniu Zstąpienia Ducha Świętego, sułtan Murad powrócił i z wielkimi honorami wkroczył do Stambułu. W roku 1089 (1640), w czwartek tygodnia św. Sargisa, umarł sułtan Murad i tron po nim objął brat jego, sułtan Ibrahim. W piątek 5 lutego roku 1090 (1614) nastąpiło wielkie, straszliwe trzęsienie ziemi w mieście Tebryzie i w jego okolicach: w gruzach legło wiele domów i budowli,

i mnóstwo ludzi pochłonęła ziemia, obsunęły się amarat Szamgazan i amarat Ustaszagyrt. W przeciągu dwóch miesięcy codziennie po dwa albo trzy razy ziemia się trzęsała; a później już tylko raz na piętnaście, dwadzieścia, trzydzieści dni; trwało tak przez pięć miesięcy, za czym z łaski Bożej skończyło się. W tym samym roku przyszli Rosjanie, zajęli twierdzę Azow¹⁵³ i powybijali moc ludzi spomiędzy Osmanów. W roku 1091 (1642), 3 maja, umarł król perski szach Sefi. W tym samym roku, 6 maja, następcą szacha Sefiego został syn jego — szach Abbas Drugi¹⁵⁴. W roku 1092 (1643) Osmanowie z powrotem odebrali Rosjanom w bitwie miasto Azow. W roku 1092 (1643), za panowania sułtana Ibrahima, Osmanowie uczynili sefar po morzu: ogłosili, że niby idą na wyspę Malte, i używszy wybiegu, poszli na wyspę Krete, znajdującą się w rękach Wenecjan, i z łatwością ją zajęli, albowiem ludność zgadzała się, żeby Osmanowie zajęli wyspę. W roku 1095 (1646), 2 kwietnia, w nocy z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę, nastąpiło potężne i straszliwe trzęsienie ziemi w mieście Wanie i jego prowincji: runęła połowa murów miejskich, wiele kościołów i meczetów, zapadło się wiele budowli i zostało zasypanych moc ludzi; kościoły klasztoru Warag legły w gruzach, w gruzach legły także i inne klasztory, znajdujące się w innym gawarze, ziemia niczym czółno na powierzchni wody kołysała się przez osiem dni, za czym uspokoiła się, tak iż trzęsała się już raz na cztery, pięć albo osiem dni; i tak było, póki nie skończył się czerwiec, a potem z łaski Boga ziemia odzyskała równowagę. I w tym samym roku naród osmański zrzucił z tronu sułtana Ibrahima, a następnie zabił go i 27 lipca osadził na tronie, by królował po nim, syna jego — sułtana Muhammeda. I w tym samym roku szach Abbas Drugi poszedł na miasto Kandahar, zdobył je i wydał Kalabistan na rzeź.¹⁵⁵ I w tym samym roku wojska perskie, które znajdowały się w mieście Tyflisie, zebrały się i wystąpiły przeciw włodarzowi Kachetii, gruzińskiemu królowi Tejmurazowi; podczas bitwy zabity został następcą tronu — syn Tejmuraza, imieniem Dawid; a Persowie wzięli głowę Dawida, a wraz z nią bajdach, czyli chorągiew, głowę Dawida wbili na tykę, a na bajdachu powiesili krzyż głową w dół, i tak nieśli od miasta Tyflisu do

Ispahanu przed swoim królem — szachem Abbasem Drugim. We wszystkich miastach perskich ucztowano w wielkiej radości, a wśród chrześcijan panował smutek wielki i zmartwienie, albowiem padło królestwo chrześcijańskie.

W roku 1100 (1651) katolikos świętego Eczmiadzynu Filippos pojechał do Jerozolimy; jednakowoż przez cały rok krążył wokół miast romejskich i dopiero w początkach roku 1101 (1652) wkroczył do Jerozolimy; i wewnątrz kościoła Świętego Jakuba wyłożył posadzkę różnobarwnymi płytami o dziwnych wzorach; i podniósł prezbiterium, albowiem było ono bardzo niskie. W roku 1101 (1652) katolikos Filippos wyjechał z Jerozolimy i pojechał do Stambułu, i spędził tam rok, rozliczył się z długów kościołów miejskich, które wynosiły 30 tysięcy guruszy, i ustanowił tam wiele słusznych porządków. W tym samym roku przybył do Stambułu, do katolikosa Filipposa, biskup miasta Lwowa Nikolajos — prosić o odpuszczenie; i uwolniwszy się od klątwy, i otrzymawszy z jego rąk władzę biskupią, powrócił do siebie, do miasta Lwowa. I również w tym samym roku król Hindustanu Szahidżan ¹⁵⁶ posłał siedem tysięcy szabel przeciw Kandaharowi, mianował sardarami padyszachzadego Owrranzakela ¹⁵⁷ i Sasadulle chana; i ci wystąpili, i przez dwa i pół miesiąca oblegali twierdzę, padło 20 tysięcy sipajów, nie licząc taborców i tragarzy. W roku 1102 (1653) katolikos Filippos wyjechał z Stambułu, pojechał i z wielkimi honorami wstąpił na tron swój w Eczmiadzynie. W tym samym roku wystąpił przeciw Kandaharowi Dariszuchur ¹⁵⁸ z 7 tysiącami szabel, oblegał go przez trzy miesiące, i toczył bitwy, i zginęło 30 tysięcy ludzi, ale nie udało im się zdobyć Kandaharu i zawrócili z powrotem.

W roku 1103 (1654) położono podwaliny dzwonnicy eczmia-dzyńskiej i zaczęto ją budować. W tym samym roku, w środę, 2 sierpnia, na trzynasty dzień księżyca, kiedy Słońce znajdowało się pod znakiem Lwa, w południe zaćmiło się w trzech czwartych i na niebie, niczym nocą, zjawyły się gwiazdy. W roku 1104 (1655), 25 marca, w piątą niedzielę Wielkiego Postu, w świętym Eczmiadzynie umarł katolikos przewielebny Filippos, i zawieziono go, i pochowano w kościele świętej Hripsime. W tym sa-

mym roku, 8 kwietnia, w Niedzielę Palmową, wardapeta Hako-
ba Dżugaeciego błogosławiono na godność katolikosa świętego
Eczmiadzynu. I również w tym samym roku władarz Bageszu
Awdal chan powstał i chciał zostać dżalalim; a pasza wański
Malak Mahmad przyszedł z wielkim wojskiem do miasta Ba-
geszu, zmusił Awdala chana do ucieczki i zamiast niego chanem
uczynił syna jego, którego nazywano Diadinem. Rok później
przyszedł Awdal chan i podstępnie zabił syna swego, Diadina,
i znowu był chanem. I jeszcze w tym samym roku na rozkaz
szacha Abbasa Drugiego wysiedlono Ormian dasztańskich ze
środką miasta Ispahanu i osiedlono na peryferiach. W roku 1105
(1656) na rozkaz szacha Abbasa Drugiego ze środką miasta Ispa-
hanu wysiedlono erywańskich, a także innych Ormian, i osied-
lono ich na peryferiach. I w tym samym roku w kraju Marów,
w twierdzy zwanej Fizan, Kurdowie zadali śmierć męczeńską
pewnemu mężowi chrześcijaninowi imieniem Awetis, Ormiani-
nowi z pochodzenia; i Chrystus Pan przydał mu chwały blas-
kiem niebieskim, który nań spłynął. W roku 1106 (1657) Żydo-
wie, mieszkający w mieście Ispahanie, zostali przemocą i mę-
czarnią omuzułmanieni przez Persów; a wraz z nimi przemocą
omuzułmaniono i wszystkich innych Żydów, mieszkających
w innych miastach perskich. W tym samym roku zmarł król
Dadiani¹⁵⁹, i w królestwie zaczęły się niepokoje, albowiem nie
posiadał on syna — dziedzica królestwa jego. I również w tym
samym roku, 25 lutego, w mieście Tohacie żywota dokonał
wardapet Symeon Dżugaecy¹⁶⁰, i tam też został pochowany; był
zeń wielki znawca sztuki gramatyki i głębokiej myśli ksiąg
świeckich, wymowny przeciwnik w dysputach z przedstawicie-
lami wszystkich plemion.

W roku 1107 (1658) władarz Karakal-chanu wielki eristaw
imieniem Zal¹⁶¹ udał się na dwór szacha w Ispahanie i dzięki
wstawiennictwu szachowego ehtimal-dowlata nie został zabity,
lecz powrócił żywy do ojczyzny. W roku 1109 (1660), 1 marca,
zmarł książę Pasziaczuchu Aleksander¹⁶², a zamiast niego tron
objął syn jego, imieniem Bagrat. W tym samym roku temu Ba-
gratowi, który zasiadł na tronie miast ojca swego Aleksandra,
wyłupiła macocha oboje oczu, albowiem pomiędzy nią a nim

zrodziła się zawiść; i jeszcze książęta ich też się skłócili, kraj wpadł w ruinę i królestwo przestało istnieć. I również w tym samym roku, 1 kwietnia, w piątą niedzielę Wielkiego Postu, stała się rzecz taka: była bardzo zimna, surowa zima, i Morze Gęgamskie zamarzło. Mieszkańcy wyspy Sewan, leżącej na tym morzu, chodzili tam i z powrotem po krze lodowej, taki twardy był ten lód; a kiedy rozmiękł na tyle, że nie mógł utrzymać człowieka, postanowiono go skruszyć, żeby, przebiwszy korytarz, wypływać z morza. W tym celu przeor klasztoru na wyspie — wardapet imieniem Barseg, wraz z jednym braciszkiem, jednym diakonem i trzema parafianami, wsiedli do łodzi i zaczęli rąbać krę. Tak dotarli do środka morza; wtedy zaczął dąć potężny wiatr, a oni chcieli powrócić na wyspę, ale wiatr im przeszkadzał. Fale niosły kawały kry i ciskały je na łodzie, i łodzie z takim ciężarem poszły pod lód, i pograżyły się w morzu — wardapet, braciszek i jeden parafianin utonęli, a diakon i drugi parafianin dzięki łasce Bożej uratowali się od zagłady. W tym samym roku, 30 kwietnia, w poniedziałek, uderzył piorun i zabił konia, co widzieliśmy na własne oczy. I również w tym samym roku 21 lipca, w dzień sobotni, płomienie objęły wielkie miasto Sztambuł, i w przeciągu sześćdziesięciu sześciu godzin miasto w wielu miejscach płonęło jaskrawym ogniem. I jeszcze w tym samym roku król perski szach Abbas Drugi rozkazał przesiedlić 1500 rodzin tureckich z mahometańskiego plemienia do Kachetii, żeby tam mieszkały.¹⁶³ W roku 1110 (1661) zamieszkałe w miastach Kaukazu plemiona gruzińskie Tusz i Pszaw przyszły nocą i wyrznęły te 1500 rodzin tureckich, wszystkich ludzi, od starców do niemowląt. W tym samym roku szach pozbawił władzy ehtimal-dowlata za to, że puścił wolno eristawa Zala, ponieważ w przytomności chanów, a także i samego szacha, była mowa o tym, że Gruzini z poduszczenia eristawa wyrznęli 1500 rodzin tureckich. I także w tym samym roku synowcy tego eristawa ucięli mu głowę i przywieźli ją do stóp szacha — uczynili to zaś z poduszczenia tyfliskiego chana Szahnawaza¹⁶⁴, Gruzina z pochodzenia, który chciał okazać szachowi swoje oddanie. I wciąż w tym samym roku władarz Kachetii, król Tejmuraz, wyjechał z Gruzji i udał się do szacha

Abbasa Drugiego, do Ispahanu, żeby udowodnić swoją pokorę,¹⁶¹ Najsamprzód, jak to jest przyjęte w podstępnyim pleminiu perskim, potraktowano go z uprzejmością i szacunkiem, ale potem przez wzgląd na jego wiarę i religię Chrystusową oraz dając ucha obmowie ksiąząt oszukał go szach wiarołomnie, przepędził precz i zesłał do prowincji fachrabadzkiej, do miasta Astarabadu. Tam też umarł; i wielu powiadało, że to z woli szacha otruto go i uśmiercono.

Tejmuraz pojechał do Ispahanu w roku 1110 (1661), a w roku 1112 (1663) uśmiercono go; nie dość tego, ludzi wybranych spośród sług Tejmuraza także zabito. Ciało Tejmuraza na rozkaz szacha zawieziono do jego ojczyzny, do Kachetii, do jego wnuka Tejmuraza.¹⁶⁶ W roku 1114 (1665), w miesiącu grudniu, po północy, wczesnym rankiem, na niebie pomiędzy wschodem a południem ukazała się gwiazda z wachlarzem; kiedy podnosiła się, wachlarz jej był wyciągnięty ku zachodowi; podnosiła się zaś coraz szybciej i szybciej i poruszała się z taką prędkością do wieczora, póki nie minęła północ, wtedy odwróciła wachlarz i wyciągnęła go ku wschodowi, i posuwając się w tym kierunku, dosięgła zorzy wieczornej, za czym zniknęła. I znowu w tym samym roku, w miesiącu kwietniu, znowu rankiem, na wschodzie, bliżej północy, ukazała się gwiazda z warkoczem; warkocz jej był wyciągnięty na zachód; podnosiła się cały dzień coraz wolniej i tak dosięgła zorzy porannej i zniknęła.

W roku 1115 (1666), 10 września, skonał król perski szach Abbas Drugi, a panowanie jego było wielkim dobrodziejstwem, albowiem otaczający go wrogowie dobrowolnie okazywali mu miłość i pokorę; oprócz tego troszczył się on życzliwie o naród ormiański. Po nim panował syn jego, którego, wedle imienia dziada, nazwano szachem Sefim, dlatego też nazywamy go szachem Sefim Drugim. A po tym jak szach Sefi zasiadł na tronie, dookolne wrogie plemiona zjednoczyły się i jęły dokonywać najazdów na kraj jego. Sam szach stale chorował i był słaby na ciele, przeto mężowie wróżący z piasku i inni magowie po czarach swych orzekli, że imię, którym go nazwano, Sefi, jest nieszczęśliwe; i nie był szczęśliwy także dzień i godzina, kiedy go osadzono na tronie. Dlatego zmieniono mu imię i nazwano sza-

chem Sulejmanem, i wróżąc wyznaczono szczęśliwy dzień, i znowu osadzono go na tronie królewskim. I obecnie żyje w zdrowiu i pomyślności, nazywają go zaś i wszędzie piszą jego imię — szach Sulejman.

ROZDZIAŁ LVII

Przyczyna napisania tej *Księgi dziejów*, a także notaty memorialne autora

Błogosławieństwo, dziękczynienie i chwała Panu memu i Zbawicielowi Jezusowi Chrystusowi, który mnie, niegodnemu, słabemu i nędznemu służy słowa, imieniem Arakel, dozwolił u kresu wieku mego, u schyłku lat, na nowo ożyć i na nowo wysławić, i posunąć naprzód tę księgę, nazwaną *Księgą dziejów*, a także doprowadzić ją do końca, co też się stało.

Dlatego, padając plackiem, z pełnym łez błaganiem wołam do Niego i mówię: „Dzięki Ci, Chryste, Boże mój, błogosławię Ciebie i Świętą Rodzicielkę Twoją, jaśniejącą świątynię i siedzibę Twoją — święty Eczmiadzyn. Panie mój i Boże mój, Jezu Chryste, wszystkie darowane dobrodziejstwa — Twoje są i Twych bliskich; Tyś jest słowo i dający słowo, tyś jest pismo i piszący, i wszystko, co służy pisaniu. Wraz z Ojcem swoim — Stwórcą i Duchem-Zdobicielem bądź błogosławiony na wieki wieków przez wszelkie stworzenie. Amen.”

Teraz urwę mowę moją i opowiem o godnych poszanowania i pełnych majestatu ludziach i filozofach, którzy się nasycili sztuką filozofii, o świętych, ozdobionych skuteczną cnotą, i niech będzie wiadomo o nich współwyznawcom z urodzenia i chrztu świętego w Chrystusie. I jeszcze z wielkim błaganiem proszę o niepogardzenie i nieobwinianie mnie za to, że podjąłem dzieło przekraczające moje możliwości. Zaiste dumnie i zuchwale, nadzieję pokładając w odwadze swojej, podjęliśmy to dzieło, od początku przekraczające możliwości nasze. Oprócz tego, rozkazanie po trzykroć błogosławionego i uwieńczonego przez Chrystusa patriarchy i piastuna świętego stolca eczmiadzyńskiego, przewielebnego Filipposa, katolikosa wszystkich Ormian, skłoniło nas do podjęcia tego trudu, albowiem sam prze-mądry patriarcha przewielebny Filippos i wszyscy mądrzy,

cnotliwi i sędziwi mężowie, którzy żyli przed nim i za jego czasów i widzieli wszystkie te trafunki i wydarzenia, o których opowiada ta *Księga dziejów*, a mianowicie: ruinę kraju Ormian, zniewolenie i wytepienie chrześcijan, a także zubożenie i osłabienie ładu kościelnego, utratę sławy i ruinę wysokiego i nawiedzonego przez Chrystusa stolca świętego Eczmiadzynu, a także i odbudowę ich, i inne wydarzenia historyczne, zapisane w tej opowieści — wszystko to ludzie ci z wielkim upragnieniem i nieśmiertelnym marzeniem chcieli uwiecznić w notatach memorialnych dla wiadomości następnych pokoleń, żyjących w tym wieku, a także i tych, które będą żyły w latach przyszłych — i bez końca prosili i błagali owi ludzie katolikos Filipposa, by rozkazał komuś wykonać to zadanie: napisać historię. I sam katolikos Filippos też wielce się o to troszczył, toteż nakazywał to jednemu, to drugiemu, to trzeciemu zabrać się do dzieła. I namawiał wielu z uczniów swoich, żywiąc nadzieję, że któryś zgodzi się spełnić jego prośbę. A ci, znający się na rzeczy, wiedzieli, jak wielkie związane są z tym trudności, i nie podjęli się tej męczarni, odsunęli się i uniknęli tego. Dlatego mnie, niegodnemu i najnikczemniejszemu słudze słowa, imieniem Arakel, urodzonemu w mieście Tebryzie, uczniowi tegoż katolikosa, przewielebnego Filipposa, z bractwa świetlanego stolca świętego Eczmiadzynu, tutaj także wykarmionemu i edukowanemu, który tutaj też wrócił na stare lata (mam bowiem nadzieję, że w jego cieniu pochowany zostanę w ziemi, iżby dostąpić odprawianego tu nabożeństwa) — mnie nieszczęsnemu i wzgardzonemu, w ostatniej kolejności oznajmiono groźny rozkaz patriarchy. I ja, nieszczęsny, trafiłem w sidła tego przedsięwzięcia, i wrywałem się niczym zwierzątko słabe, które trafiło w sidła i sieci, i nie potrafi się z nich wydobyć. Tyle oto, co się tyczy przyczyny.

Po pierwsze, jak wskazano wyżej, nie mogłem uchylić się od wykonania rozkazu patriarchy, chociaż korzystając z wielu pośredników oświadczałem i przyznawałem się do swojej niemości, do tego, że za słaby jestem na takie dzieło.

Po drugie, zmuszał mnie do tego nie tylko patriarcha Filippos, ale osobliwie wspaniałomyślny i wyrozumiały patriarcha

katolikos przewielebny Hakob Dżugaecy, który po katolikosie Filipposie odziedziczył tron patriarchy, stolec świętego Eczmiadzynu; i on namawiał mnie do ponownego podjęcia tego dzieła, które zarzuciłem był po zgonie katolikosa Filipposa, jako że wydawało mi się, iż zbyt wielu wymaga wysiłków i trudów; odszedłem przeto i wyrzekłem się wykonania go. I na czas pewien praca się zatrzymała. Za czym najświętszy patriarcha nasz, katolikos Hakob, znowu przypomniał mi o tym, wezwał mnie do siebie i przekonał, i powtórnie zlecił to samo. I oto, cierpiąc wiele mąk, jakoś pozbierałem tyle historii i wyluszczyłem je.

Po trzecie, sam, widząc ruinę krainy Ormian, osłabienie naszego narodu i zbrodnie mahometan, dręczyłem się, i serce moje pałało goryczą i żalem, i dlatego też zgodziłem się na zapisanie tego wszystkiego.

Po czwarte i nade wszystko, gwoli dobrej pamięci u Pana, albowiem widząc mnóstwo zbrodni i zżerany przez wyrzuty sumienia, nie posiadając w samotni swej nic z dóbr doczesnych, pokładałem nadzieję w nieskończonym miłosierdziu miłującego ludzi Boga, który nie zaniedbał nagrody za kubek wody¹, i wrzuciłem trud swój niczym pieniążek wdowi do skarbnicy Pańskiej², żywiąc tym samym nadzieję, iż zasłużę na odpuszczenie grzechów moich niewybaczalnych, żem obraz Pański zniekształcił w mulistej topieli. A także wielką nadzieję pokładałem w życzliwym orędownictwie modlitw waszych, kiedy z całej duszy błagać będziecie dobrego Boga o darowanie mnie, niegodnemu, łaski swojej i odpuszczenie grzechów moich, podobnie jak dzięki błaganiom siostr Łazarza darował mu Pan zmartwychwstanie³. Z tym oto zamiarem i nadzieją wziąłem na swe barki takie wielce trudne i męczące dzieło, wymagające wielkiej gorliwości, tracąc przez nie wiele dni, i obszedłem wiele krajów i ziem w poszukiwaniu opowieści do tej historii, wypytywałem nie tylko chrześcijan, ale i obcoplemieńców, i zapisywałem wszystko, co opowiadali. I zdarzało się, że jedną i tę samą historię, aby pewnym być jej wiarygodności, zapisywałem powtarzając po dziesięć i więcej razy. I straciwszy dziesięć lat na to, i roztrwoniwszy mienie moje, z wielkim trudem ze-

brałem razem tyle historii i zapisałem je. I nikt nie pomagał mi w niczym, jeno Pan mój Chrystus był tym, co mi pomagał i sprzyjał. I jeszcze: kiedy katolikos Filippos nakazał mi wziąć na siebie ten trud i przystąpiłem do pracy, przepracowałem ze cztery lata i zebrałem część historii. Po zgonie katolikosa Filipposa zarzuciłem i pozostawiłem księgę, odszedłem od niej, dostrzegając liczne niebezpieczeństwa i męczące wysiłki, związane z tą pracą, która wydała mi się ponad możliwości moje i zbyt ciężka dla mych słabych sił. I przerwana była praca do nastąpienia roku 1107 wedle naszej rachuby lat (1658). Za czym z rozkazanias katolikosa Hakoba powtórnie zabraliśmy się do dzieła i jęliśmy się trudzić, aż nastąpił rok 1111 wedle naszej rachuby lat (1662), i wtedy wypadło nam przerwać robotę. I jeszcze: chociaż księgę tę pisaliśmy częściowo w różnych miejscach podczas podróży po świecie, jednakowoż poczęta została, z łaski świętej i przez Boga nawiedzanej świątyni, w najwyższym stolcu świętego Eczmiadzynu, i zakończona — w tym samym miejscu.

Księga ta zawiera dzieje sześćdziesięciu lat, a także i to, co z łaski Chrystusa znalezione zostało i rzucone handlującym⁴. A niedostatki, przekręcenia i temu podobne rzeczy wynikają z niewiedzy i niemocy mojej, za co z błaganiem proszę was o wybaczenie. Osobliwie dlatego, że wypadło mi przystąpić do dzieła nie w latach rzeńskiej młodości, lecz w latach żalostnej starości, albowiem byłem już stary i nader chory na ciełe; i przygasa światło oczu moich, ręce utraciły pewność i drżą, i cały stałem się słaby, a cień śmierci, która przychodzi do wszystkich, majaczy mi przed oczyma i groźba gehenny ognistej nawiedza mnie coraz częściej i częściej. Dlatego, upadając do stóp waszych i wzywając, by orędownała za mną przed wami miłość Chrystusowa, proszę: upewniwszy się, nie wzgardźcie błaganiem moim; wzywam, błagam, proszę, nalegam z wielkim błaganiem: obdarzcie mnie miłosierdziem Boga i Chrystusa, syna Ojca naszego, który jest w niebie i tak dalej. Siedzicie czy stoicie, proszę, nie ociągając się i nie leniąc, wyrzeknijcie to; a z tego, czym nas obdarzycie, otrzymacie część własną i udział,

i udział w dniu Sądu Ostatecznego przed sprawiedliwym sędzią — Zbawicielem Jezusem, któremu część i hołd, i sławę nieskończoną nieustannie głoszą wszystkie stworzenia, i rozumne, i w bólu pogrążone. Amen.

NOTATY MEMORIALNE KSIĘGI¹

Wieczna sława jednej i niepodzielnej Trójcy Świętej: Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, Amen. Która dała możliwość niegodnemu i pogrążonemu w grzechu, nikczemnemu dypirowi Atanasowi doprowadzić do końca księgę, spisana niedawno przez wardapeta Arakela, którego teraz nazywają dziejopisarzem Arakelem. W roku 1112 wedle naszej rachuby lat (1663), za patriarchatu nad całym narodem ormiańskim najświętszego patriarchy przewielebnego Hakoba, z królewskiego miasta Suzy, które obecnie nazywają Ispahanem, urodzonego w Dżudze, za panowania w Persji szacha Abbasa Drugiego, za władania w prowincji ararackiej Abbasa Kuli chana, syna Amirguny chana, w owym roku, kiedy obalono Nadżafa Kuli chana i oddano Erywań Abbasowi Kuli chanowi. Tak więc napisana została niniejsza księga w krainie ararackiej, w miejscowości Karbi, za orędownictwem archaniołów Gabriela i Michała, i wszystkich świętych, którzy się tu zebrali. W diecezji i dzielnicy świętego Jana; Chrzciciela, w pełnym chwały ustroniu Howannawank, miejscu przechowania prawicy świętego Stepanosa i chusty świętej Bogurodzicy, kiedy przeorem świętego ustronia był łagodny, mądry i pokorny arcybiskup Howannes, rdzenny mieszkaniec Karbi, niechaj strzeże Pan Bóg i utrzymuje w pomyślności ustronie jego i jego samego do głębokiej starości, amen.

Chwała Trójcy Świętej: Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu. Amen.

Dzięki przychylności i miłosierdziu Pana naszego Jezusa Chrystusa napisana została księga niniejsza, nazwana Księgą dziejów, w roku 1115 wielkiego kalendarza ormiańskiego (1666), w stolicy Erywaniu, u wrót świętego kościoła, zwanego Katugike, dzięki pieczy i środkom wardapeta Arakela, twórcy i stwo-

rzyciela tej księgi — wardapeta Arakela z Tebryzu, który dla pomnożenia wzorca dał tę księgę do przepisania, i to jest piąta księga, spisana ze wzorca, napisanego ręką samego wardapeta Arakela, który dołożył wielkich wysiłków i starań, wydał swój majątek i dał przepisać księgę rękami pisarzy — po pierwsze, dla pomnożenia wzorca, a po drugie, w imię pamięci właściciela. Przeto, komu zdarzy się przyczytać lub przepisać, lub czytać ją gwoli zabawy — w głębi duszy pomódlcie się w intencji wyżej wspomnianego wardapeta Arakela, który różnorakimi sposobami i wszelkimi środkami włożył wiele trudów w *Księgę dziejów* i wciąż jeszcze trzodzi się, dlatego błagamy o westchnienie do Pana za nim i bliskimi jego, i wszystkimi tymi, którzy włożyli wysiłek w to dzieło. Wraz z nimi błagam o westchnienie do Chrystusa także i za mną, nędznym skrybą, kapłanem Awetisem, który na rozkazanie wardapeta Arakela spisał księgę tę dla powszechnego użytku. Tak tedy, tym z was, którzy westchną za nami do Chrystusa i rzekną: „Panie, zmiłuj się nad nami!”, „Synu Boży” i „Ojcze nasz”, zwrócone będzie tysiąckrotnie od Chrystusa, Boga naszego, błogosławionego na wieki wieków. Amen. Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, święć się imię Twoje.

NAZWY KAMIENI SZLACHETNYCH

Ormiańskie	Arabskie	Tureckie	Farsyjskie*	Frankijskie*	Hebrajskie	Polskie
Kajc, jachtu, ma 16 barw: trzy odcienie czerwonej, trzy odcienie niebieskiej, trzy odcienie żółtej, trzy odcienie białej, ale najpiękniejsza jest barwa iskry, którą nazywają karkechanem		Jachut (jakut) karbuk	Jagut	Rubini	Ruben	Korund rubin (czerwony) szafir (niebieski)
Sardion bywa żółty i czarno-czerwony	Żółty sejlan		Pitczai	Topazio		Cyrkon, hiacynt
Typazion. blade-czerwony	Rawach sejdan blade-czerwony	Pitczai i topazio		—		Topaz
Zymrucht, franki, sijti, barwy zielonej	Zmrut (z umurrud)			Tcemeralo (smeraldo)		Szmaragd
Szapiuga, purpurowy	Tczapalachum (dżabalachum)			Ametows	Kyrkechan	Ametyst
Jaspis, żółtawy, zielony	Zabardżad			Jiasp	Jiaspise	Jaspis, heliotrop
Ligrion, 12 barw, najpiękniejsza biała	Almas			Diomanto		Diament
Agat, wiele barw, najpiękniejsza czarna	Ajn-ul-hurr			—	—	Agat
Ametiustos, piękna jest barwa purpurowa	Lal			Balaszch	—	Spinel, ametyst
Woskekar (złoty kamień), piękna jest barwa intensywnie żółta i przezroczysta	Tilia lub też żółty korund Pilor (ballur)			Safir		Chryzolit
Biureg (kryształ), piękny jest biały i przezroczysty		Nadżaf		—	—	Beryl, kryształ górski
Goczazm	Lazuryt, czyli ladżuart			—		Lazuryt
* Tj. perskie - A.P.						
** Tj zachodnioeuropejskie - A.P.						

PRZYPISY

ARAKEL Z TEBRYZU I JEGO KSIĘGA DZIEJÓW

¹ Wyjątek stanowi tu niewielka, lecz nadzwyczaj wartościowa praca historyka XV w., Towmy Mecopecego: *Historia Timura Lenka i jego następców*.

² Dawriżecy — oznacza tebryski, pochodzący z miasta Tebryzu.

³ M. O. Darbinian-Melikian przy tłumaczeniu Kroniki Zacharii Kanakercego znalazła w jednym z odpisów tego dzieła następującą notę: „W 1085 (1636) r. został przeorem (Howannawanku) wardapet Arakel Dawriżecy. To ten sam, o którym wielokrotnie wspominałem. Jego to pytałem o wszystko i u niego pobierałem nauki. Był pasterzem duchownym przez jeden rok i wyjechał do Eczmiadzynu, i zaczął spisywać dzieje z nakazu katolikosy Hakoba. Zmarł i pogrzebany został w Eczmiadzynie.”

⁴ Dokładna data urodzin Arakela jest nieznana. Sam powiada o sobie, iż przyszło mu ślęczyć nad *Księgą* „nie w latach rzeńskiej młodości, lecz w latach żalosnej starości, albowiem byłem już stary i nader chory na ciele; przygasa światło oczu moich, ręce utraciły pewność i drżą.” Zakładając, iż w chwili śmierci w 1670 r. miał około 80 lat, przyjmujemy, że urodził się w ostatniej dekadzie XVI w.

⁵ Stepanos Lehacy pisał w nocy towarzyszącej jego przekładowi Pseudo-Dionizego: „Wielu było podówczas w Eczmiadzynie znakomitych wardapetów — wymownych oraz będących przykładem cnót wszelakich, pełnych wiedzy i kunsztu, a także tworzących księgi natchnione, wśród nich był też dziejopis Arakel-wardapet, który w dziełach swych zawarł, w obrazach stosownych i pięknych, kronikę patriarchów i królów.”

⁶ W *Drobnych kronikach XIII—XVIII w.*, wybranych i opracowanych przez W. Hakopiana, a zaopatrzonych w bardzo dokładny komentarz oraz studium poświęcone samemu gatunkowi, mówi się o tym szczegółowo.

PRZEDSŁOWIE

Księga Psalmów, CVII, 10.

ROZDZIAŁ I

¹ Postanowienia soboru dwińskiego (VI w.) wprowadzały w Armenii nowy kalendarz, w którym lata liczono od 551 r. po narodzeniu Chrystusa. Ten tzw. wielki kalendarz ormiański przyjęty został nie od razu, lecz dopiero w 574 r., dzięki zabiegom katolikosy Mowsesa Jegwardcego. Ostateczne zmiany w kalendarzu ormiańskim przeprowadzono w 1774 r., gdy katolikos Symeon Jerewancy ułożył tzw. wieczny kalendarz.

² Damur Gapu, Demir Kapy, Temir Gapu, Temir Kapysy (tur. „Żelazna Brama”) — obecnie Derbent (pers.).

³ Według historyka kościoła ormiańskiego, M. Ormaniana, Arakel nie był

katolikosem, lecz zasiadał w Eczmiadzynie od 1575 r. w charakterze koadiutora (wspólnie z Tadcsem II, zaś później, od 1597 r. — z Dawidem IV) przy katolikosie Grigorze XII Wagarszapacym.

⁴ Dawid IV Wagarszapacy został katolikosem w 1587 r., po śmierci katolikosa Grigora.

⁵ Melkiset albo Melchizedech Garnecy od 1593 r. pełnił funkcje koadiutora przy katolikosie eczmiadzyńskim Dawidzie, zmarł 18 marca 1627 r. w Kamieńcu.

⁶ Achdżucwank — klasztor położony w pobliżu Gegardu, w wąwozie rzeki Azat; w przekładzie to znaczy: klasztor dziewiczy. Według legendy trzy towarzyski świętej Hripsime, uciekając przed prześladowaniami, znalazły schronienie w górach garnijskich.

ROZDZIAŁ II

¹ Syrapion 14 sierpnia 1603 r. obrany został katolikosem, przyjął imię Grigora XIII, zmarł 23 kwietnia 1606 r.

² Tigranakert, Tigranacerta (obecnie Diyarbakir w Turcji).

³ Urfa — Edessa.

⁴ Gukas Kegecy (lub Chordzenacy) — wardapet, uczeń wardapeta Ho-wannesa Sziraka, autor prac naukowych oraz dzieł poetyckich dotyczących dziedziny teorii kalendarza, której był znawcą. W 1557 r. wyłożył wierszem kalendarz grecki. Zmarł w 1602 r.

⁵ List św. Pawła do Rzymian, II, 13.

⁶ Grigor Kesaracy — wardapet, uczeń Syrapiona Urfacego i nauczyciel katolikosa Mowsesa Sjunecyego. Piastował w różnych okresach różne stanowiska w ormiańskiej hierarchii kościelnej i odgrywał dość istotną rolę we współczesnych mu wydarzeniach, m.in. działał też we Lwowie. Matematyk i historyk, a także autor hymnów kościelnych i pieśni, był również twórcą pierwszego globusu z napisami w języku ormiańskim. Zwalczał wpływy katolickie w pewnych kręgach duchowieństwa ormiańskiego. Zmarł w 1632 r.

⁷ Mowes Sjunecy albo Tatewacy wybrany został katolikosem 13 stycznia 1629 r., zmarł 13 maja 1632 r. Arakel z Tebryzu poświęca mu rozdziały XIX, XX, XXIV i inne. Znany był również jako Mowes Chotanancy.

⁸ Dżuga (Dżulfa) — miasto na lewym brzegu rzeki Araks. Od XVI w. prowadziło ożywioną wymianę handlową ze Wschodem i Zachodem. Handel jedwabiem z Europą Zachodnią i Rosją zadecydował o rozwoju i pomyślności miasta, będącego podówczas jednym z najpiękniejszych w Armenii pod względem architektonicznym (domy, kościoły, szkoły). Walcząc z Turcją szach Abbas I powziął decyzję wysiedlenia wszystkich mieszkańców obszarów położonych na lewym brzegu rzeki Araks, aby przeszkodzić Osmanom w wykorzystywaniu tych terenów, stanowiących naturalne zaplecze dla ich ofensywy. Szach kierował się względami na-

tury nie tylko strategicznej, lecz również ekonomicznej: kupcy dżugańscy odegrać mieli dość znaczną rolę w dalszym rozwoju handlu jedwabiem pomiędzy Persją a Europą Zachodnią.

⁹ Hawuc-Tar lub Hajoc-Tar — klasztor ze świątynią Zbawiciela (Amenapyrkicz) wzniesiony na brzegu rzeki Azat, w pobliżu Garni. Nazwa pochodzi od nie istniejącej dziś wsi, położonej obok klasztoru. Zbudowany w początkach XI w.

¹⁰ Chorwirap lub po prostu Wirap — jedno z najbardziej czczonych przez Ormian miejsc świętych, związane z imieniem Grigora Lusaworicza (Grzegorza Oświeciciela). Według legendy prześladowany przez króla Tyrdata, a wciąż trwający w wierze chrześcijańskiej Grigor zamknięty został w ciemnicy pełnej jadowitych zmij i innych gadzin. Przebył w zamknięciu czternaście lat i przeżył dzięki opatrności Bożej oraz dobroci pewnej wdowy, która co dzień wrzucała do ciemnicy nieco jada. Króla Tyrdata spotkał los Nebokadnezara — wpadł w szaleństwo i przemieniony w dziką ukrywał się w lasach wspólnie z leśną zwierzyną. Strach zapanował w kraju i wtedy musiano uwolnić Grigora, gdyż siostra królewska Chosrowiducht miała widzenie, iż ocalić króla i kraj może jedynie więzień Chorwirapu.

¹¹ Gegard albo Ajriwank („Klasztor-pieczara”) słynny klasztor wydrążony w skałach, położony w wąwozie rzeki Azat. Najwcześniejsze wiadomości historyczne o tym klasztorze pochodzą z IV w. W IX w. zburzony został przez Arabów, istniejące obecnie konstrukcje pochodzą z XII—XIII w. Nazwa Gegard („gegard” — włócznia) pochodzi stąd, iż według legendy w klasztorze przechowywano włócznię, którą przebito bok Chrystusa.

¹² Klasztor tatewski — jeden z najszlachetniejszych klasztorów ormiańskich. Stojący od niepamiętnych czasów, z dala od wielkich szlaków, w górach Zangezuru, niemal niedostępny dla hord najeźdźców, poczynając od IX w. stał się jednym z głównych ośrodków duchowego i kulturalnego życia Armenii średniowiecznej (zwłaszcza w XIII—XV w.). Studiowano tu m.in. nauki przyrodnicze, filozofię i sztukę. Niekiedy, według zdania autora *Historii okręgu Sisakan* Stepanosa Orbeliana, liczba braci klasztornej wspólnie z uczniami sięgała 500, a nawet 1000 ludzi.

ROZDZIAŁ III

¹ Abbas I — szach Persji z dynastii Safawidów (1557—1629), młodszy syn szacha Chudabendego, po śmierci ojca (1585) był wielkorządcą Chorasanu. Z namowy Abbasa zabici zostali dwaj jego starsi bracia, wówczas dopiero został szachem (1587). Przez cały okres swych rządów Abbas I toczył krwawe wojny z Turcją, walcząc o zwrot terenów utraconych przez swoich poprzedników i przyłączenie do Persji nowych dzielnic. Znacznie rozszerzył obszar królestwa.

² Atyrpatakan (Atropatene) — według starożytnej geografii Ormian pół-

nocna część Medii, przez długi czas będąca częścią królestwa Arsakidów ormiańskich. W źródłach średniowiecznych nazwą tą określano namiestnictwo Azerbejdżan w Persji Safawidów (współczesny Azerbejdżan Płd., czyli irański).

³ Kraina Marów w źródłach ormiańskich XIII—XIX w. oznacza Kurdystan (dawniej: Media). Plemię Marów to Kurdowie (dawniej: Medowie).

⁴ Simon chan (1556—1600) — król gruzińskiego królestwa Kartlii; po bitwie pod Nachiduri, w której poniósł klęskę, wzięty został do niewoli przez dowódcę Osmanów Dżafara paszę, wysłany do Stambułu i więziony tam aż do śmierci.

⁵ Krainą agwańską lub Agwankiem (Albanią Kaukaską) nazywano kraj położony w północno-wschodniej części Zakaukazia. Agwanowie przyjęli chrześcijaństwo w początkach IV w. Kościół agwański, znajdujący się pod wpływami monofizytów i odrzucający postanowienia soboru chalcedońskiego z 451 r., przez cały okres swych dziejów związany był z Kościołem ormiańskim i uznawał zwierzchnictwo ormiańskich katolikosów. W okresie najazdu arabskiego część ludności krainy Agwank uległa przymusowej islamizacji. Część terytorium Agwanku obecnie zajmuje Azerbejdżańska SRR.

⁶ Amirguna chan — jeden z dowódców szacha Abbasa I, od 1605 r. beglerberg prowincji erylwańskiej. W ciągu dwudziestu lat swych rządów (zmarł w 1623 r.) uczynił wiele dla podźwignięcia zrujnowanej Armenii.

⁷ Allahwerdi chan (Ałławerdy) — jeden z dowódców szacha Abbasa I, wywodzący się z gulamów, Ormianin z pochodzenia.

⁸ Dżalaliowie (wymowa osm.-tur. — dżelali) — pierwotnie uczestnicy powstania w okolicach Tochatu w 1519 r. — nazywano ich tak od imienia szejcha Dżelala kierującego tym ruchem o charakterze religijnym, mianowicie szyickim. W naszym tekście termin ten określał uczestników buntów na terenie Anatolii pod koniec XVI i na początku XVII w. Z dawniejszymi dżalalimi nie mieli oni nic wspólnego. Dominującą rolę odgrywali wśród nich drobni feudałowie. Najpewniejszym przywódcą dżalalich był Kara Jazydży (por. przyp. 3 do rozdz. VII).

⁹ Imamuruz (dokładniej Imam Riza) — jedno z najbardziej czczonych przez szyitów miejsc świętych, grobowiec Imama Rizy, znajdujący się w Meszhedzie, głównym mieście prowincji Chorasán.

¹⁰ Sinan pasza — znany dowódca osmański. Piastował różne urzędy. Był m.in. dowódcą floty tureckiej, a także (przez 40 dni) wielkim wezyrem. Był Włochem z pochodzenia. Swoje nazwisko — Cicala — zachował w postaci przydomku Dżagała-zade lub Dżagał-ogłu (pierwotnie wymawiano to zapewne Dżigał-cgłu; stąd Dżgał-ogły).

ROZDZIAŁIV

¹ Nawasard — pierwszy miesiąc kalendarza starormiańskiego.

² Por. Księga Psalmów, CXXVI, 5—6.

³ Był to Iljas Chalife Karadogłu.

⁴ Czasy Maurycjusza, dowódcy, a następnie cesarza Bizancjum (582—602), stały się przysłowiowe wśród dziejopisarzy ormiańskich; ich zdaniem w okresie jego rządów pokój panował w Bizancjum. W rzeczywistości w tym właśnie okresie nasiliły się rozruchy w cesarstwie. Sam Maurycjusz zginął w wyniku tych niepokojów, zamordowany wraz z braćmi isynami.

⁵ Księga Mądrości, XI, 16.

⁶ Szach Abbas I porównywany tu jest z Szapurem II (309—379), królem perskim z dynastii Sasanidów, który podbił Armenię i wyróżnił się szczególnie okrutnym prześladowaniem chrześcijan oraz niszczeniem śladów kultury greckiej i ormiańskiej.

⁷ Jegegnadzor lub Wajocdzor — jeden z gawarów okręgu Sjunik. Jezioro Gegamskim nazywano jezioro Sewaru

⁸ Według legendy założycielami Kościoła ormiańskiego byli apostołowie Tadeusz i Bartłomiej, pierwsi głosiciele chrześcijaństwa na terenie Armenii.

⁹ Autor cytuje Jeremiasza, nie Izajasza. Por. Proroctwo Jeremiaszowe, L, 39.

¹⁰ Mowa o Mowsesie Chorenacym, którego ostatni rozdział Historii Armenii nosi nazwę: *Lament nad upadkiem królestwa ormiańskiego i rodu Arsakunich oraz rządów patriarchów z domu świętego Grigora*. Mowes Chorenacy nazywany był przez historyków „ojcem rymowników”.

¹¹ Pierwsza Księga Królewska, IV, 21.

¹² Kasum (Kasym) Giinii przypadał na 26 października (8 listopada st. stylu). W dniu tym kończyły się zazwyczaj działania wojenne roku, których początek znaczyła z reguły data 23 kwietnia (6 maja).

ROZDZIAŁ V

¹ Post pięćdziesięciodniowy, który poprzedzał u Ormian święta Bożego Narodzenia i Objawienia Chrystusa, obchodzone 6 stycznia.

² Chodzą Safar i chodzą Nazar, synowie chodzi Chaczika, który podejmował w starej Dżudze szacha Abbasa (por. rozdz. III), bogaci i wpływowi kupcy ormiańscy, odgrywający istotną rolę w handlu Persji z państwami europejskimi.

³ Prawo szyickie, rozpatrując po śmierci chrześcijanina sprawę dziedziczenia po mm, faworyzuje tych jego krewnych, którzy wyrzekli się wiary chrześcijańskiej i przyjęli islam (zgodnie z tzw. prawem Imama Dżafara).

⁴ Księga Wyjścia, I, 6, 8, 10.

⁵ Jeszcze za życia szacha Abbasa I został zamordowany starszy jego syn oraz oślepieni dwaj następcy. Dziedzicem szacha Abbasa I został jego wnuk — szach Sefi I (1629—1642).

⁶ Szach Abbas II (1642—1666) — syn szacha Sefiego. Zdaniem kronikarzy ormiańskich okres jego rządów był okresem rozkwitu gospodarczego krajów Zakaukazia.

ROZDZIAŁ VI

¹ Por. Proroctwo Danielowe, VII, 1—7.

² Por. Ewangelia św. Marka, III, 27.

³ Bitwa na Polu Sofiańskim w pobliżu Tebryzu jesienią 1605 r. (wg źródeł tureckich 9 września, wg perskich — 6 listopada) zdecydowała o klęsce wojsk osmańskich. Szykując się do spotkania z armią Persów sardar Sinan pasza sprzymierzył się z dżelalimi. Mimo to wojska osmańskie zostały zdruzgotane w tej bitwie.

⁴ Mowa tu o Nowym Roku według kalendarza starormiańskiego; pierwszy jego miesiąc — nawasard — odpowiada sierpniowi.

⁵ Surusat oznacza tutaj obowiązujące rajatów dostawy żywności i paszy dla potrzeb wojska przebywającego w okolicy, jak również dla ogólnych potrzeb wojskowych.

ROZDZIAŁ VII

¹ Kyrchbułach (Kyrkbułak), czyli „czterdzieści źródeł”; tak za czasów perskich nazywano centrum chanatu erywańskiego, mieszczące się w granicach historycznego gawaru Kotajk prowincji ararackiej.

² Howannawank — jeden z najbardziej znanych średniowiecznych klasztorów ormiańskich. Wiele jego konstrukcji, pochodzących z XIII w., a nawet z IV i V w., zachowało się po dziś dzień. Położony był w okręgu Aragacotn (obecnie powiat asztarakijski). Według legendy założycielem klasztoru był Grigor Lusaworicz. Przy klasztorze istniała szkoła (patrz: przyp. 8 do rozdz. XXV).

³ Kara Jazydży, dosł. „Czarny Pisarz” — przywódca powstania dżalalich, które wybuchło przy końcu XVI w. w prowincjach anatolijskich imperium osmańskiego. Kara Jazydży (Abdulhalim) miał dowodzić oddziałem segbanów i być zarazem pisarzem wojskowym, stąd jego przezwisko.

⁴ Kior-ogły (Koroglu — „Syn Ślepeca”) — jeden z dżalalich grasujących na terenach Azerbejdżanu i Armenii, postać niezwykle popularna. Ułożone przezeń pieśni śpiewane są po dziś dzień w krajach Zakaukazia.

⁵ Tak nazywa autor Morze Śródziemne.

⁶ Rumelia, kraj Romejczyków, Greków, a właściwie Rzymian — tak Turcy nazywali i nazywają europejską część Turcji, w której skład wchodziła starożytna Tracja i część Macedonii.

⁷ Bugdan, kraj Bugdanów — Mołdawia.

⁸ Obecnie — Teodozja na Krymie.

⁹ Mowa tu o Morzu Czarnym.

¹⁰ w Księga Psalmów, CV, 16.

¹¹ Por. Księga Psalmów, CII, 9.

ROZDZIAŁ IX

¹ Tahmasp I — szach perski (1524—1576).

² Aleksander II (1574—1605) — król gruzińskiego królestwa Kachetii, syn Lewana. Kontynuując politykę swych poprzedników — już na początku XVI w. król kachetyński Aleksander I (1476—1511) uznał zwierzchnictwo szacha Izmaela — pozostawał w zależności wasalnej od szachów perskich i zajmował się głównie sprawami wewnętrznymi królestwa.

³ Szach Ismail II władał w latach 1576—1577.

⁴ Szach Muhammad Chudabende, właśc. Chudabanda (1578—1587) — ojciec szacha Abbasa I.

⁵ Chanis Tahmasp Kuli — brat somchetyjskiego atabega Samcche Saatabago. Arakel wspomina o nim w rozdziale III i V.

⁶ Jerzy X, syn Simona chana, król gruzińskiego królestwa Kartlii (1601—1606).

⁷ Luarsab II (1605—1614) — król Kartlii, syn Jerzego X, w wieku czterech lat objął władzę królewską za zgodą szacha Abbasa.

⁸ Tejmuraz — wnuk króla Aleksandra II, syn Dawida I, odziedziczył później królestwo Kachetii i rządził z przerwami od 1606 po 1648.

ROZDZIAŁ XI

¹ Mouraw (z gruz. mourawi) — zarządca wsi, miasta, dzielnicy, kraju. W stosunku do Jerzego Sahakadzego tytuł ten używany był jako imię własne. Sahakadze, wraz z ojcem i braćmi, doszedł do wysokich godności przy dworze, choć istotnie nie wywodził się z tawadów. Nie pochodził też z glechów, jak twierdził Arakel, lecz z aznaurów, czyli drobnej szlachty.

² Ewangelia św. Mateusza, X, 26.

³ Mowa tu o Megrelii — Kolchidzie starożytnych — która należała do książąt Dadianich.

⁴ Siostra Luarsaba nazywała się Choreszan. Zaręczona była z synem możnowładcy aragwijskiego, eristawa Nugzara, z którego córką ożeniony był Sahakadze. Kierując się względami politycznymi Luarsab doprowadził do ślubu siostry z królem kachetyńskim Tejmurazem. Obrażony Nugzar wraz ze swym znajdującym się w niełasce zięciem wyruszyli do Persji i ofiarowali swoje usługi szachowi Abbasowi I.

⁵ Mecheta — jedno z najstarszych miast Gruzji, jej pierwsza stolica. Później została rezydencją patriarchy Kościoła gruzińskiego.

⁶ Por. Księga Przypowieści, I, 7.

⁷ W 1614 r. wraz z szachem Abbasem I przybył do Kartlii również Sahakadze. Obawiający się zemsty z jego strony możnowładcy byli zanie-

pokojeni ucieczką Luarsaba do Imeretii i wyrażaną przezeń niechęcią powrotu do Kartlii. Jeden z nich, osobisty wróg Mourawa, Szadiman Barataszwili, udał się do króla, by namówić go do powrotu. Ku radości szacha Abbasa, poselstwo okazało się owocne i Luarsab przybył do szacha.

⁸ W 1622 r., więziony od siedmiu lat w twierdzy sziraskiej Golab-kala, król Luarsab został z rozkazu szacha Abbasa uduszony cięciwą łuku.

ROZDZIAŁ XII

¹ Frankami nazywano na Wschodzie wszystkich Europejczyków — katolików: pater (łac. ojciec) — ksiądz katolicki.

² Nazwa Frankistan obejmuje katolickie kraje Zachodu; tutaj Arakeł ma na myśli Włochy.

ROZDZIAŁ XIII

¹ Chodzi tu o Półwysep Krymski.

² Klasztory frankijskie to klasztory katolickie. Według *Historii Nowej Dżugi* (A. Ter-Howannisjan) na terenie Nowej Dżugi w dzielnicy Koczer położony był klasztor dominikanów, w dzielnicy Wielki Karagel mieścił się klasztor jezuitów.

³ Por. Ewangelia św. Mateusza, X, 18—20.

⁴ Ewangelia św. Mateusza, XVIII, 20.

ROZDZIAŁ XV

¹ Aragystan — perska część Iraku.

ROZDZIAŁ XVI

¹ Święta Hripsime — według legendy córka królewska, jedna z pięćdziesięciu dziewic, które się uratowały przed prześladowaniami Dioklecjana. Jedna z najbardziej popularnych świętych w Armenii. Na miejscu jej męczeństwa i śmierci Grzegorz Oświeciciel wznosił kaplicę, późniejszą świątynię Hripsime, zachowaną do naszych dni. Legendę o niej przekazuje historyk IV w. Agathangelos.

² Wielki surgun (tur. surgun) — deportacja ludności, wygnanie; nazwą tą określano wysiedlenie przez szacha Abbasa ludności kilku okręgów Armenii i Azerbejdżanu do Persji.

³ Klasztor Apostołów — klasztor pod wezwaniem św. apostołów Andrzeja i Mateusza, położony we wsi Karenis, w dolinie rzeki Hrazdan. Według legendy znajdują się tam relikwie apostoła Andrzeja.

⁴ Święta Gajane — przełożona zgromadzenia mniszek, która przybyła wraz z Hripsime z Rzymu i podzieliła jej los.

⁵ Eczmiadzyn — rezydencja patriarchy Kościoła ormiańskiego, katolikos wszystkich Ormian; znajduje się tu świątynia, wzniesiona według legendy przez Grzegorza Oświeciciela w miejscu, w którym ukazał mu

się Chrystus. W odległości ok. 500 metrów na południe od Eczmiadzynu, w miejscu męczeństwa i śmierci św. Gajane, wznosi się świątynia pod jej wezwaniem. W odległości dwóch kilometrów w stronę Erywania stoi trzecia świątynia, pod wezwaniem św. Hripsime, zbudowana w 618 r. przez katolikosą Komitasa.

⁶ Por. Proroctwo Izajaszowe, I, 8.

⁷ Gngor Lusaworicz — św. Grzegorz Oświeciciel, chrystianizator i pierwszy patriarcha Armenii. Ochrzczył króla Armenii Tyrdata, na początku IV w. Por. przyp. 10 do rozdz. II.

⁸ Oromstan, kraj Romejczyków (por. przyp. 6 do rozdziału VII), pierwotnie — nazwa kraju Rzymian, następnie — Greków bizantyjskich; później przeważnie tak nazywano Turcję, zwłaszcza Azję Mniejszą, czyli Anatolię.

⁹ Przypuszczalnie Arakel mówi tu o wojnie między Turcją a Austrią (1592—1606), która skończyła się zawarciem dwudziestoletniego rozejmu w Zsitvatoróku.

¹⁰ Chodzi o wieś zamieszkaną przez Ormian-katolików. ¹¹ Autor ma na myśli kolonię portugalską na południowo-zachodnim wybrzeżu Indii — Goa, która z chwilą przybycia do niej w 1542 r. jezuitów stała się ośrodkiem ich działalności na Wschodzie.

¹² Szach Abbas uczynił wiele dla umocnienia gospodarki Persji i rozwoju jej handlu. Te właśnie względy, a także poszukiwania sojuszników przeciwko Turcji, doprowadziły do nawiązania licznych kontaktów z krajami europejskimi. Z Persji wyruszały poselstwa do Rosji, Holandii, Hiszpanii, do cesarza niemieckiego oraz papieża. Do Persji przybywali posłowie z Hiszpanii, Anglii, Rosji i Holandii. Trudno ustalić, którego z monarchów tych krajów ma tutaj na myśl Arakel.

¹³ Hakob Dżugaecy — katolikos eczmiadzyński, wybrany 8 kwietnia 1655, zmarł w Konstantynopolu 1 sierpnia 1680 r. w drodze do Europy. ¹⁴ Kwesta nywiracka — kwesta zbierana na potrzeby Eczmiadzynu we wszystkich zamieszkanach przez Ormian krajach. Oprócz ofiar pieniężnych kwestę tę zbierano również w takich wyrobach jak masło, miód, zboże, owoce, wełna, wyroby żelazne, tkaniny, towary przywożone z kolonii ormiańskich itd. ¹⁵ Por. przyp. 11 do niniejszego rozdziału.

ROZDZIAŁ XVII

¹ Prawica świętego Grigora Lusaworicza — odlana ze srebra prawa dłoń ze złożonymi do błogosławieństwa palcami, symbol władzy katolikosy, najbardziej czczona relikwia Kościoła ormiańskiego, po dziś dzień przechowywana w katedrze eczmiadzyńskiej. Według legendy ma ona zawierać część relikwii Grigora Lusaworicza.

² Księga Psalmów, XXXIII, 10—11.

³ Kościół katedralny w Erywaniu (Katugike) pod wezwaniem Matki

Boskiej. Tutaj w pokojach gościnnych zatrzymywali się w XVII w. przedstawiciele Eczmiadzynu przybywający do Erywania, w tym również katolikosowie, o których pisze Arakel. Tu też zrobiony został jeden z pięciu odpisów *Księgi dziejów*, dokonanych przez kapłana Awetisa.

⁴ Ewangelia św. Łukasza, XVIII, 2.

⁵ Tahmasp Kuli beg (chan) — jeden z zaufanych dworzan szacha Abbasa I, strażnik pieczęci królewskiej, po śmierci swego ojca, Amirguny chana, został beglerbegiem Erywania (1625—1635).

⁶ Proroctwo Jeremiaszowe, XVII, 5.

⁷ Księga Przepowiedni, XI, 16.

⁸ Por. Księga Psalmów, CXVIII, 8—9.

⁹ Podczas mszy niedzielnej, w trakcie czytania fragmentów Ewangelii opowiadających o trzech Mariach, zapalano wielkie, ozdobne świece.

ROZDZIAŁ XVIII

¹ Jest to dosłowny przekład zdania, wyrażającego gotowość okazania komuś największej życzliwości i gościnności.

² Księga Psalmów, CXXVII, 1.

³ Sahak Garnecy wybrany został koadiutorem w 1624 r.

⁴ Krainą Saada lub Czuchur-Saadem nazywano chanat erywański, w tym jednak przypadku Arakel ma na myśli Pole Surmalińskie, miejsce, w którym Arpa-czaj wpada do Araksu. Stąd właśnie pochodziła ta nazwa, którą później objęto całą prowincję.

ROZDZIAŁ XIX

¹ Eliagaczli (tur. dosł. „trzymający kij w rękę”) — tak nazywano straż, składającą się z młodzieńców z możnych rodzin, a będącą na usługach szacha i wymierzającą kary w jego obecności.

² W miejscu tym w rękopisie dopisano uwagę: „Spożył piołun i napił się żółci, a gorycz ich była mniejsza od goryczy ubóstwa. Wziął na barki swoje sól i olów, a ciężar ich był mniejszy od ciężaru długów ludzkich.”

ROZDZIAŁ XX

¹ Szach Abbas I zmarł w styczniu 1629 r. w Kazwinie.

² Obok patriarchatu eczmiadzyńskiego istniały również inne. Dla zachowania niezależności Kościoła ormiańskiego i obrony przed wpływami rzymskimi i bizantyjskimi w 1441 r. stolec katolikosy ormiańskiego przeniesiony został z Sysu do Eczmiadzynu. W tym czasie jednak posiadali Ormianie już cztery katolikosaty: eczmiadzyński, syski (lub cylicyjski), achtamarski i gandzasarski.

³ Murad IV — sułtan turecki (1623—1640). Za rządów jego imperium osmańskie było u szczytu potęgi; armia turecka w 1638 r. odebrała z powrotem Erywań, Tebryz i Bagdad, zawarty też został korzystny pokój z Wenecją.

⁴ Klasztor św. Karapeta w Muszu — ściślej: sześć godzin jazdy od Muszu. Według legendy kaplica św. Karapeta wzniesiona została w IV w. przez Grigora Lusaworicza, reszta zabudowań pochodzi z późniejszego okresu.

⁵ Por. Księga Przypowieści, XXI, 1.

⁶ Falak (falaka) — narzędzie tortur w Turcji i Persji. Oskarżonego przywiązywano do kłody drewnianej i bito po obnażonych piętach.

ROZDZIAŁ XXI

¹ Sagmosawank — Klasztor Psalmów. Według legendy założony został przez Grigora Lusaworicza w 330 r. między górami Aragac i Ara, na zachodnim stoku wąwozu rzeki Kasach. Mieszkać tam mieli pustelnicy stale śpiewający psalmy.

² State lub Ewstate — Eustachy, uczeń apostoła Tadeusza.

³ Lim — niewielka wysepka we wschodniej części jeziora Wan (na północ od miasta o tej samej nazwie); znajdował się na niej klasztor pod wezwaniem św. Jerzego — jeden z najstarszych i najbardziej znanych klasztorów ormiańskich.

⁴ Proroctwo Izajaszowe, II, 3.

⁵ Kytuc — wysepka na jeziorze Wan, z klasztorem św. Karapeta Chrzciciela.

⁶ List św. Pawła do Galatów, VI, 14.

⁷ List pierwszy św. Pawła do Koryntów, II, 10.

⁸ W liturgii ormiańskiej dzielono 150 psalmów na 8 kanonów, z których każdy z kolei podzielony został na siedem gobg; w każdej z nich ostatni psalm — najistotniejszy w treści — nazywany jest kanongluchem, podstawą kanonu.

⁹ Tagawary — tak się określa hymny kościelne, rozpoczynające się od wyrazu: „Królu” (orm. tagawar) i zwrócone do Króla niebieskiego.

¹⁰ Tak się zaczyna śpiew zawierający pochwałę trzech młodzieńców rzuconych do pieca ognistego. Por. Proroctwo Danielowe, II, 23 oraz III, 28.

ROZDZIAŁ XXII

¹ W tradycji ormiańskiej nazwa drugiej niedzieli po Wielkanocy.

ROZDZIAŁ XXIII

¹ Pustelnia waragijska — jeden z najbardziej czczonych w Armenii klasztorów, położony na górze Warag w prowincji wańskiej, na wschód od jeziora Wan. Zachowały się jedynie ruiny.

² Wspomnijmy — hymn kościelny, którego autorem był Nerses Sznorali, a którym zazwyczaj rozpoczynano mszę całonocną.

³ Chazy — znaki ormiańskiego średniowiecznego zapisu muzycznego.

⁴ Kościół we wsi Agulis nazywa autorem kościołem Apostołów Świętych,

ponieważ według legendy apostołowie Tadeusz i Bartłomiej założyli i zbudowali wiele kościołów i klasztorów w tej okolicy. Jaki dokładnie kościół ma tu na myśli Arakel, trudno ustalić.

⁵ Ewangelia św. Mateusza, X, 23.

⁶ Por. Księga II Mojżeszowa, XVII, 8—16.

⁷ Księga Psalmów, V, 9 oraz V, 11.

⁸ Ewangelia św. Mateusza, XXI, 22.

⁹ Por. Księga I Mojżeszowa, XV, 2—15; XVIII, 1—18; XXI, 1—8.

¹⁰ Ewangelia św. Mateusza, V, 16.

¹¹ Dwin — miasto na południe od Erywania. W IV—XIII w. znany ośrodek rzemiosła i handlu. Od lat trzydziestych IV w. stanowił rezydencję dynastii Arsacydów aż do jej upadku, później rezydowali tu wielkorządcy Persji Sasanidów. W VII w. stał się Dwin stolicą emiratu arabskiego na Zakaukaziu. W 1236 r. zburzony przez Mongołów utracił swoje znaczenie.

¹² Por. Księga Przypowieści, XXI, 1.

¹³ Por. Księga Estery, rozdziały VI—VII, zwłaszcza VII, 6—10.

¹⁴ Por. Księga IV Mojżeszowa, XXII, 1—12; XXIII, 1—12.

¹⁵ Księga Psalmów, XXXVII, 32—33.

¹⁶ Według legendy apostoł Tadeusz, uważany za pierwszego głosiciela chrześcijaństwa w Armenii, spotkał w pobliżu jej granic, w Międzyrzeczu, wysłanników cesarza rzymskiego udających się do króla Armenii — Sanatruka. Na czele poselstwa stał mąż imieniem Chrusi lub Krusi, co znaczy dosłownie „złoto” (po ormiańsku „woski”). Apostoł Tadeusz, usiłując nawrócić Rzymian, począł czynić cuda, a między innymi, jak też pisze Arakel, przywołał kozice, pasące się opodal, i tamte, powolne słowom świętego męża, podeszły do ludzi.

ROZDZIAŁ XXIV

¹ Koptycjczycy — potomkowie starożytnych Egipcjan wyznający wiarę chrześcijańską.

² Kościół Zmartwychwstania, albo bazylika Świętego Grobu Pańskiego wzniesiona została w IV w. przez matkę cesarza Konstantyna Helenę. Wszystkie ludy chrześcijańskie (w tej liczbie również Ormianie) mieli w kościele tym swych kluczników. Bramy tego kościoła były zazwyczaj zamknięte, otwierano je tylko w wyjątkowych przypadkach.

³ Góra Kuszenia — góra na brzegu rzeki Jordan, gdzie według Biblii diabeł kusić miał Chrystusa.

⁴ Chodzi tu o wschodnią Armenię.

⁵ Klasztor Św. Jakuba, składowany się z kaplicy pochodzącej z czasów wczesnochrześcijańskich oraz zbudowanego w późniejszym okresie kościoła i dwóch gmachów klasztornych, znany jest z pięknego wystroju i bogato ornamentowanego wnętrza. Stanowi rezydencję ormiańskiego patriarchy Jerozolimy.

⁶ Po przeniesieniu głównej stolicy patriarszej z Sysu do Eczmiadzynu (1441 r.) w Konstantynopolu powstał osobny patriarchat. Patriarchaty istniały również w Jerozolimie, Sysie, Achtamarze oraz Gandzasarze (ostatni zlikwidowano na początku XIX w.).

⁷ Autor ma na myśli miasto Wan.

⁸ Na stolcu eczmiadzyńskim obok katolikosy zasiadali niekiedy trzej albo i czterej koadiutorowie; przy katolikosie Grigorze XII koadiutorami byli: Tadeos, Arakel i Dawid; przy Dawidzie Wagarszapatcym: Melchizedech, Grigor (Syrapion) i Sahak itd. Utrzymywanie tak dużej liczby patriarchów kładło się wielkim ciężarem na barki ludu, a wrogość panująca między nimi nieraz stanowiła pretekst dla interwencji obcoplemiennych władców w sprawę Ormian.

⁹ Por. Księga I Królewska, II, 12—17; 22—25.

¹⁰ Por. List św. Pawła do Rzymian, XVI, 17—18: „Abyście upatrowali tych, którzy czynią rozerwania i zgorszenia przeciwko tej nauce, którejście się wy nauczyli, i chrońcie się ich. Albowiem takowi Panu naszemu Chrystusowi nie służą, ale własnemu brzuchowi swemu.”

¹¹ Por. Ewangelia św. Mateusza, XXII, 29: „A odpowiadając Jezus rzekł im: Błędzicie, nie będąc powiadomieni Pisma, ani mocy Bożej.”

¹² Nazwą: „górne prowincje Armenii” historycy ormiańscy określali północno-wschodnią część Armenii.

¹³ „Odesłał phelones, berło i dywanik”, czyli zrezygnował z godności wardapeta, gdyż otrzymywali oni podczas wyświęcania berło, zaś ci z nich, którzy pełnić mieli jakiś urząd — otrzymywali też dywanik określonego kształtu z wizerunkiem orła.

¹⁴ Ewangelia św. Mateusza, X, 23.

¹⁵ Howannes III Odznecy o przezwisku Imastaser — katolikos Armenii (717—728), autor wielu prac teologicznych, a także hymnów kościelnych oraz *Księgi kanonów*, czynnie zwalczający wszystko, co uznawał za herezję i szczegółowo precyzujący porządek i przebieg obrzędów liturgicznych.

¹⁶ Szach Abbas powtórnie odebrał Bagdad Turkom w styczniu 1624 r.

¹⁷ Wardawar — święto Przemienienia; obchodzono je w czerwcu lub lipcu.

¹⁸ Księga Psalmów, LXXIX, 1.

¹⁹ Proroctwo Izajaszowe, I, 8.

²⁰ Por. Księga I Mojżeszowa, I, 14.

²¹ Ormianie nazywali siebie potomkami legendarnego Arama. „Opowiadają o wielu czynach jego dzielnych i odwadze, dowiedzionej w bitwach, powiadają, iż rozszerzył on granicę Armenii na wszystkie cztery strony i wszystkie ludy nazywają kraj nasz jego imieniem: Grecy — Armen, Partowie i Syryjczycy — Armeni” — pisze w *Historii Armenii* Mowses Chorenacy.

²² Kościół ormiański wydawał wielkie sumy na wykup wziętych do niewoli Ormian.

ROZDZIAŁ XXV

¹ Filippos Achbakecy — katolikos Armenii (1633—1655).

² Czyli potomkowie Hajka (Ajka), według legendy protoplasty Ormian.

³ Por. Księga II Królewska, II, 4—15.

⁴ Chodzi o kwestę nywiracką, por. przyp. 14 do rozdz. XVI.

⁵ Por. Księga Przypowieści, XXI, 1.

⁶ Patrz przyp. 8 do rozdz. XXI. Każda gobga zawiera od dwóch do czterech rozdziałów psalmów.

⁷ Katolikos Howannes Odnecy przywiązywał wielką wagę do przepychu obrzędów kościelnych.

⁸ W 1629 r. w Howannawanku założono szkołę, do której uczęszczało wielu uczniów. Wychowawcami i nauczycielami byli tu popularni i jak na owe czasy nader wykształceni kapłani, którzy przyjeżdżali niekiedy nawet z Ispahanu i Lwowa na zaproszenie przeora klasztoru lub otaczających szkołę opieką katolikosów. Po kilku latach szkoła przeniesiona została do Eczmiadzynu.

⁹ Mowa tu o Nikolajosie Torosowiczu, o którym autor opowiada szczegółowo w rozdz. XXVIII.

¹⁰ Wyraz „czelebi” (tur. z perskiego lub kurdyjskiego) oznaczający: „wykształcony”, „szlachetny”, „książę”, „pan”, w użyciu powszechnym mógł być przezwiskiem, a także imieniem własnym. Często dodawano go do imienia znaczniejszych muzułmanów dla wyrażenia szacunku.

¹¹ Ewangelia św. Łukasza, XVI, 1.

ROZDZIAŁ XXVI

¹ Nahatak — męczennik.

² Mesrop Masztoc — wynalazca alfabetu ormiańskiego, twórca piśmiennictwa, urodzony w 353 r. w prowincji Taron, zmarł 17 lutego 440 r. w Eczmiadynie i pochowany został w osadzie Oszakan (obecnie powiat asztarakijski). Nad grobem jego wzniesiony został kościół, który w postaci zrekonstruowanej istnieje do dziś.

³ Według legendy zachowanej w ormiańskich żywotach świętych, Mesrop Masztoc przywiózł z Persji, z miasta Chamianu, ciało św. Sargisa (dowódcy, który zginął śmiercią męczeńską w czasach Szapura II) do wsi Uszi w pobliżu Karbi i pochował go w tej wsi, a na miejscu grobu wznosił klasztor, stojący tam po dzień dzisiejszy.

⁴ Wardapet Woskan, uczeń wardapeta Chaczatura Kesaracego, przyczynił się walcnie do rozpowszechnienia druku ormiańskiego. W 1668 r. dzięki jego wysiłkom w Amsterdamie wydana została Biblia w języku ormiańskim. W następnym roku, również w Amsterdamie, ukazała się

Księga *dziejów* Arakela z Tebryzu. Woskan wydrukował w Amsterdamie ogółem 19 ksiąg, później przeniósł się do Livorno i Marsylii, gdzie próbował zorganizować wydawnictwo. Zmarł w 1674 r.

⁵ Autor ma na myśli *Żywot Masztoca*, napisany przez ucznia jego — Koriuna.

⁶ Świątynia pod wezwaniem Bogurodzicy wzniesiona została w 1031 r. na prawym brzegu rzeki Hrazdan, we wsi Bydźni, za czasów Grigora Magistroso Pahlawuni, do którego należała podówczas ta wieś.

⁷ Wyraz ten w tym miejscu znaczy tyle co „patrycjusz”.

ROZDZIAŁ XXVII

¹ Duchowieństwo ormiańskie dzieli się na dwie kategorie: duchowieństwo zakonne, składające ślub bezżeństwa, oraz świeckie, którego nie obowiązuje celibat.

² Chodzi o działania wojenne z lata 1616 r., kiedy to rozwiały się nadzieje Turków na szybkie zdobycie Krywania. Dowodzący wojskami tureckimi Oktiz Mehmed pasza (nie zaś Okuz Ahmat pasza, jak nazywa go Arakel) po długim oblężeniu twierdzy erywańskiej uznał sytuacją swoją za beznadziejną i zaproponował Persom rozejm.

³ Mieszkającym pod rządami Turków i Persów Ormianom uroda dzieci wydawała się przekleństwem, gdyż ładne dzieci zwracały na siebie uwagę władców muzułmańskich, którzy porywali je do swych haremów.

⁴ Por. Ewangelia św. Jana, XVIII, 14.

⁵ Tre — czwarty miesiąc starormiańskiego kalendarza; odpowiada listopadowi.

⁶ Tarczyk — w tym przypadku synonim muzułmanina. Tak średniowieczne źródła ormiańskie określały Arabów, Persów, Turków i inne ludy wyznające islam. W późniejszych czasach termin ten odnosił się zwykle do Turków.

⁷ Mowa tu o przyszłym katolikosie Mowsesie Sjunecym oraz założycielu Wielkiej Pustelni (tzw. „Klasztoru Ojców”) Pogosie Mokacym.

ROZDZIAŁ XXVIII

¹ Klasztor Aczkatar Bogurodzicy — jeden z najstarszych we Lwowie (XIII w.); stał przy ulicy Ormiańskiej. Tuż obok położona była rezydencja biskupia, kościół i klasztor żeński. Również w pobliżu znajdował się ratusz — gmach sądu ormiańskiego. W 1616 r. przy klasztorze zbudowano drukarnię.

² Według przepisów obowiązujących w Kościele ormiańskim nowy kapłan po otrzymaniu święceń duchownych, powinien odbyć srogą pokutę poszcząc czterdzieści dni i szykując się w ten sposób do odprawienia pierwszej mszy świętej.

³ Ewangelia św. Mateusza, V, 23—24.

⁴ Może chodzi o cytata: „A gdy wszedł w dom, pytali go osobno uczniowie jego”, Ewangelia św. Marka, IX, 28.

⁵ Mowa o klasztorze Sw. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu we Lwowie. Był to jeden z najstarszych klasztorów ormiańskich (XIII—XIV w.). W 1639 r. na jego miejscu wzniesiono nowy barokowy kościół.

⁶ Herezja Eutychesowa (monofizytyzm) — herezja, której głównym reprezentantem był patriarcha Konstantynopola Eutyches. Potępiona została przez Kościół na soborze chalcedońskim (czwartym powszechnym) w 451 r. Podobnie jak Eutyches, ormiański kościół, zwany potocznie „gregoriańskim” (niekatolicki i nieprawosławny), kierowany przez patriarchów katolikosów, uznaje doktrynę o jednej tylko naturze Chrystusa (boskiej).

⁷ Por. Ewangelia św. Mateusza, XII, 29.

⁸ Por. Proroctwo Danielowe, VII, 7; VII, 19.

⁹ Mieszkający w Polsce Ormianie korzystali ze specjalnych przywilejów: Kazimierz III udzielił zezwolenia ludności ormiańskiej Kamieńca Podolskiego w 1344 r. oraz Lwowa w 1356 r. na stworzenie swego rodzaju rady Ormian składającej się z 12 sędziów pod przewodnictwem wójta. Rada ta miała podejmować decyzje w sprawach sądowych dotyczących Ormian.

¹⁰ W Kościele ormiańskim w odróżnieniu od rzymskiego i bizantyjskiego przy dokonywaniu obrzędów liturgicznych używano wina bez domieszki wody.

ROZDZIAŁ XXIX

¹ W średniowiecznej literaturze ormiańskiej (nawiązując do tradycji hebrajskiej i greckiej) zarówno księgi, jak nauki dzielono na „zewnątrzne” (w naszym przekładzie „świeckie”); „wewnętrzne” (w naszym przekładzie „święte”) oraz „ezoteryczne”. Pierwsza nazwa dotyczy w zasadzie nauk i ksiąg świeckich, dzieł autorów starożytnych, filozofów antycznych, a także prac z dziedziny historii, gramatyki, geografii, astronomii i tym podobnych. Nazwa druga obejmowała Pismo Święte i wszystkie dzieła kościelne. Wreszcie „ezoteryczną” nazywano literaturę ściśle teologiczno-filozoficzną.

² Klasztor Amrdol, położony na przedmieściu miasta Bageszu (obecnie Bitlis w Turcji), uważany jest za bardzo starą budowlę, chociaż nie dało się ustalić okresu, w którym został zbudowany. Istnieją dwie wersje powstania nazwy klasztoru: według pierwszej — nazwano go tak ku upamiętnieniu fundatorów, braci Amira i Dola, według drugiej — klasztor nazywał się Amlordi, czyli „syn niepłodnej”, ku czci Jana Chrzciciela, który miał być synem bezdzietnej Elżbiety; Amlordi w etymologii ludowej przekształciło się w Amrdol.

³ Barseg Gawarcy Achbakecy z tego właśnie jest znany w nauce ormiań-

skiej, że przekonał uczonych mnichów do studiowania tzw. nauk zewnętrznych — do wiedzy świeckiej, filozofii, gramatyki itd.

⁴ Berło było symbolem władzy wardapeta. W tym przypadku jednak chodzi Arakelowi o podkreślenie zasady dziedziczenia, przejmowania po nauczycielach godności duchownej, w wyniku czego wardapet Barseg stał się kontynuatorem dzieła, które zapoczątkował był Grigor Tatewacy.

⁵ Grigor Tatewacy (1346—1409) — przełożony klasztoru tatewskiego, autor wielu prac z dziedziny teologii i filozofii; miał wielu uczniów.

⁶ Ewangelia św. Łukasza, XI, 8.

⁷ Ewangelia św. Łukasza, XI, 9—10; Ewangelia św. Mateusza, VII, 7—8.

⁸ Mowa tu o pracy wybitnego filozofa ormiańskiego V—VI w., Dawida Anhachta (Niezwykniężonego) — *Definicje filozofii*.

⁹ Porfiriusz (232—304), uczeń Plotyna. Jego *Wprowadzenie* do Kategorii Arystotelesa odegrało doniosłą rolę w filozofii średniowiecznej i przełożone zostało na język ormiański w VI w. Przechowało się wiele średniowiecznych rękopisów ormiańskich zawierających tłumaczenia i komentarze do *Wprowadzenia*.

¹⁰ Chodzi o pracę biskupa Aleksandrii, Cyryla (V w.), *Tłumaczenie nauki o wcieleniu Syna Bożego*.

¹¹ Chodzi o pracę Cyryla Aleksandryjskiego.

¹² Chodzi o pracę Grzegorza z Nyssy, zaczynającą się od tych właśnie słów.

¹³ Mowa o Dawidzie Anhachcie, który pisze w swych *Definicjach filozofii*: „Nie uważając pracy, którą się zajmujemy, za ciężką i traktując ją jako łaskę Bożą, myślimy, iż w porównaniu z nią wszelkie inne prace są rzeczą nic niewartą i drugorzędną.”

¹⁴ Por. List św. Pawła do Galatów, V, 24.

¹⁵ „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: O cokolwiekbyście prosili Ojca w imieniu mojem, da wam.” Ewangelia św. Jana, VXI, 23.

¹⁶ *Kategorie* Arystotelesa przełożone zostały na język ormiański wraz z innymi jego pracami w VI—VII w. przez tłumaczy z tzw. szkoły greckiej, która odegrała wielką rolę w rozwoju myśli filozoficznej w średniowiecznej Armenii. Zachowała się wielka liczba odpisów *Kategorii*, jak też *Przedmów*, *Komentarzy* i *Tłumaczeń* do nich, pisanych przez różnych autorów.

¹⁷ Chodzi o traktat Arystotelesa O zdaniu. W oryginale tytuł grecki zniekształcony.

¹⁸ Prace filozoficzne, błędnie przypisywane Arystotelesowi.

¹⁹ Praca Arystotelesa, zawierająca jego pogląd na logikę.

²⁰ Ewangelia św. Łukasza, XIV, 10.

²¹ Chodzi o przypisywany Arystotelesowi traktat O cnocie, zaczynający się od tych właśnie słów.

²² W Armenii średniowiecznej wiele uwagi poświęcono badaniom nad

kalendarzami różnych narodów. Znane są prace w tej dziedzinie Ananiasza Szirakacego (VII w.) oraz Howannesa Sarkawaga (XI—XII w.).

²³ Por. Ewangelia św. Mateusza, XXV, 27: „Przełożęś miał pieniądze moje dać tym, co pieniędzmi handlują, a ja przyszedłszy, wziąłbym był, co jest mojego, z lichwą.”

²⁴ Wardapet Kozern lub Kozer (Howannes Taronecy) — wybitny znawca teorii kalendarza. Żył w XI w.

²⁵ Symeon Dżugaecy (zmarł w 1657 r.) — popularyzator wiedzy świeckiej w Armenii. Autor prac z dziedziny gramatyki, logiki, filozofii.

²⁶ Chaczatur Kesaracy (1590—1646) — uczeń katolikosa Mowsesa, pobierał również nauki u historyka Grigora Daranachcego. Był duszpasterzem Nowej Dżugi (1620—1646) i wiele uczynił dla kolonii ormiańskiej w tym mieście; za jego czasów przy klasztorze założono szkołę oraz uruchomiono drukarnię ormiańską (1639 r.), w której pracował wardapet wraz ze swymi uczniami.

²⁷ List pierwszy św. Pawła do Koryntów, XII, 8.

²⁸ Modlitewnik zawierający fragmenty kanonów, głoszących chwałę imienia Pańskiego.

²⁹ Proklos (410—485) — jeden z wybitnych przedstawicieli szkoły Plotyna. Jego praca *Elementy teologii* przełożona została z języka gruzińskiego na ormiański w 1248 r.

³⁰ Stepanos Lehacy (zm. w 1689 r.) — jeden z najbardziej wykształconych ludzi swych czasów. Przełożył wiele dzieł łacińskich na język ormiański. Główne jego prace wylicza Arakel z Tebryzu.

³¹ Ewangelia św. Łukasza, XIV, 10.

³² Czyli księga Józefa Judejczyka *O wojnie Judejczyków z Rzymianami i o zburzeniu Jeruzalem*. Chodzi o *Dzieje wojny żydowskiej* Józefa Flawiusza (37—95) — historyka i uczestnika tej wojny.

³³ Pod imieniem Dionizego Areopagity występował w drugiej połowie V w. anonimowy autor dzieł: *O imionach boskich*, *O teologii mistycznej*, *O hierarchii niebieskiej* i *O hierarchii kościelnej*. Dzieła Pseudo-Dionizego, wielkiego autorytetu średniowiecznej mistyki chrześcijańskiej, łączącego naukę Chrystusa z neoplatonizmem Plotyna, Jamblicha, Proklosa i in., tłumaczone były w Armenii dwukrotnie, w VII i XVII w.

³⁴ *O przyczynach* — praca według jednych Arystotelesa, według innych - Proklosa, przełożona została przez Stepanosa Lehacego w latach 1660—1662 i wydana przypuszczalnie w Konstantynopolu w 1750 r.

³⁵ *Zwierciadło życia, zwane żywotem ojców frankijskich* przełożone zostało na język ormiański z polskiego (lub z łaciny) ok. 1660 roku. Wydane było w 1702 r.

³⁶ O warpecie Minasie, synu Mykyrticza Zorabiana, wspomina w *Historii Nowej Dżugi* A. Ter-Howannisjan. Osoba warpeta Hakobdzana jest o tyle zagadkowa, że wspomina o nim (a właściwie napomyka) jedynie Arakel

z Tebryzu. Innych wiadomości o malarzu imieniem Hakobdżan w źródłach ormiańskich nie ma.

³⁷ Chodzi o cztery następujące substancje (wilgotności): krew, śluz, żółć żółta oraz żółć czarna, które według teorii antycznych i średniowiecznych lekarzy stanowiły podstawowe składniki organizmu ludzkiego. Teoria ta, szeroko rozpowszechniana w średniowieczu, znalazła swój wyraz również w pracach ówczesnych medyków ormiańskich.

ROZDZIAŁ XXX

¹ Katolikos błogosławił chryzmo prawicą Grigora Lusaworicza, co symbolizowało poświęcenie chryzma przez samego Oświeciciela.

² Twierdza romejska (oromska), inaczej Hromkla lub Rumkale, wzniesiona na wysokiej skale nad Eufratem. Od 1149 do 1293 r. znajdował się tam stolec katolikosów.

³ W 1292 r. sułtan egipski Aszraf zdobył twierdzę romejską, a mieszkańców wyrzwał bądź uprowadził w niewolę. Katolikos Stepanos zmarł w niewoli w 1292 r.

⁴ Por.: Księga I Samuelowa, V, 1—12.

⁵ Hetum II (1290—1305) — król ormiańskiego królestwa cylicyjskiego z dynastii Rubenidów-Hetumidów.

⁶ Klasztor Argelan i klasztor syna tera Husika (połączone następnie w jeden) znajdowały się w historycznej prowincji Tarberunik, na północny wschód od jeziora Wan.

⁷ Niewielki klasztor na południowy wschód od Sebastii; z biegiem lat bardzo podupadł, m.in. z powodu napadów Kurdów i rozbójników.

⁸ Święte morze — jezioro Wan.

⁹ Klasztor cudownej świętej Chorągwi Wojny w prowincji Byznuni był miejscem pielgrzymek i władał ponad 30 okolicznymi wsiami ormiańskimi.

¹⁰ Dżihan szah (1438—1467) — najpotężniejszy z padyszachów dynastii Karakojunlu. Źródła ormiańskie uważają go za władcę mniej wojowniczego od poprzedników, jednakże i za jego panowania Zakaukazie było widowiskiem ciągłych walk i wypraw wojennych.

¹¹ Biskup Kirakos I Wirapacy wyniesiony został na stolec katolikosa w 1441 r., a po dwóch latach pozbawiony tej godności i zastąpiony przez katolikosa Grigora X Makuecego (Dżalalbekiana).

¹² W maju 1441 r. siedmiuset uczestników soboru w Eczmiadzynie — biskupów, archimandrytów, uczonych-wardapetów i przedstawicieli wyższych sfer ludności świeckiej — uprawomocniło decyzję przeniesienia stolca katolikosów do Eczmiadzynu.

¹³ Towma Mecopacy (koniec w. XIV — 1448 r.), wybitny działacz kościelny, autor *Dziejów Timura Lenka i jego następców*, oraz Howannes Her-

monecy, słynny kaznodzieja i pedagog — należeli do organizatorów przeniesienia stolca katolikosów do Eczmiadzynu.

¹⁴ Nerses Wielki albo Partew — katolikos z rodu św. Grigora Lusaworicza, zginął otruty przez króla ormiańskiego Papa; wedle legendy umierając przepowiedział zagładę królestwa ormiańskiego, koniec dynastii Arsacydów i koniec patriarchatu katolikosów z rodu Grigora Lusaworicza na stolcu eczmiadzyńskim, wreszcie rozmaite plagi i nieszczęścia, jakie spadną na naród ormiański. Wedle tego proroctwa, kraj miał się odrodzić dopiero po wielu latach. Podobny charakter nosiło słynne widzenie innego katolikosa również z domu Lusaworicza — Sahaka Partewa.

¹⁵ Nie wiadomo, o jakiego przeora Howannesa chodzi; historia zna ich kilku, ale nie znaleziono wzmianek o proroczym widzeniu któregoś z nich.

¹⁶ Św. Efreem Syryjczyk, nazywany przez współczesnych „prorokiem syryjskim”, żył w IV w.

¹⁷ Kara Jusuf (ok. 1389 — 1420) stał na czele zjednoczenia koczowniczych plemion turkmeńskich Karakojunlu.

¹⁸ Sułtan Hamza, następca Kara Juluk Osmana, stał na czele zjednoczenia koczowniczych plemion Akkojunlu.

¹⁹ Biskup Zakaria obdarzony został godnością katolikosa Achtamaru jeszcze za życia katolikosa Dawida III, a od 1434 do 1464 r. nie dzielił władzy z nikim. W 1441 r. sprzyjał przeniesieniu stolca do Eczmiadzynu, licząc na obranie katolikosem wszystkich Ormian. Wybór Kirakosa, a następnie Grigora Makuecego był dlań wielkim ciosem. W 1460 r. Zakaria uzyskał od Dżihana szaha władzę katolikosa, a także prawicę Lusaworicza, wykradzioną z Eczmiadzynu i sprowadzoną do Tebryzu. Jednakże już w następnym roku zmuszony był opuścić Eczmiadzyn i zbiegł do Achtamaru, zabierając ze sobą prawicę Lusaworicza.

²⁰ Plemię łuczniców — tak źródła ormiańskie nazywają koczowników tataro-mongolskich.

²¹ Arakel utożsamia Ispahan z Suzami (Susan) — biblijnym „miastem głównym w krainie Elam” (por.: Proroctwo Danielowe, VIII).

²² Gagik (koronowany w 908 r.) — król ormiańskiego królestwa waspurakańskiego, z dynastii Arcruni.

²³ Proroctwo Ezechielowo, XXXIV, 23.

²⁴ Chodzi o przyjęty przez I powszechny sobór nicejski w roku 325 obowiązujący wszystkich chrześcijan „Symbol Wiary”.

²⁵ Ewangelia św. Jana, X, 11.

²⁶ Notaty memorialne, na które powołuje się Arakel z Tebryzu, są jedynym źródłem, opisującym te wydarzenia.

²⁷ Por. Księga I Ezdraszowa, IV, V, VI.

²⁸ Bagawan albo Baguan — miasto w gawarze bagrewandzkim, na lewym brzegu Eufratu.

²⁹ Ter Husik Artamety (pierwsza pół. XIII w.), słynący z cnoty i męstwa, wyzwolił z niewoli porwaną przez Tatarów żonę. Czczony jako święty przez Kościół ormiański, podobnie jak i jego syn Stepanos.

³⁰ Tyrdat III Wielki (Tyrydates) — król ormiański (287—332). Za jego panowania chrześcijaństwo stało się w Armenii religią państwową. Z jego imieniem związane są legendy o Grigorze Oświecicielu i czynionych przezeń cudach.

³¹ Legenda mówi, iż miasto i twierdzę na wschodnim brzegu jeziora Wan zbudowała zachwycona Armenią królowa asyryjska Semiramida (Szamiram). Stąd używana często nazwa miasta i twierdzy — Szamiram.

³² Nawasard — pierwszy miesiąc kalendarza staroormiańskiego; odpowiada okresowi od 11 sierpnia do 9 września w kalendarzu gregoriańskim.

³³ Katolikos Sargis o przydomku Adżatar obrany został koadiutorem w 1462 r., a w r. 1470, po śmierci Arystakesa, został katolikosem; zmarł w r. 1474. Katolikos Howannes VII Adżakir (dosł. „Niosący prawicę”) był koadiutorem, a od r. 1474 katolikosem, po czym zrzekł się tego godności w 1484 r.

ROZDZIAŁ XXXI

¹ Nie istnieje kanoniczne ustalenie liczby katolikosów ormiańskich. Były okresy, kiedy czterech katolikosów jednocześnie zasiadało na czterech stolcach patriarszych, a również takie, gdy na samym tylko stolcu eczmiażyńskim zasiadało dwóch—trzech katolikosów naraz. Sprawa następstwa katolikosów jest więc niesłychanie skomplikowana i nie może zostać rozstrzygnięta w tym komentarzu.

² Tekst nie zawsze to potwierdza.

³ Mysyr (arab. Misr al-Kahira) — Kair. Nazwę tę rozciągano często na cały Egipt.

⁴ Wedle chronologii katolikosów, załączonej do *Kościola ormiańskiego* M. Ormaniana (wyd. roś. Moskwa 1913), Konstantyn Lambronacy obrany został katolikosem w 1322, zmarł w 1326 r. W 1327 r. katolikosem został Hakob II, który zrzekł się stolca w r. 1341 i objął go ponownie w 1355, a zmarł w 1359. W latach 1341—1355 katolikosem był Mychitar Garnecy. W 1359 r., po śmierci Hakoba II, katolikosem został Mesrop I, który zmarł w r. 1372, a następcami jego byli: Konstantyn V Sysecy (1372—1374), Pogos I Sysecy (1374—1377), Teodoros II (1377—1392). Następnie stolec patriarszy pozostawał przez rok nie obsadzony.

⁵ *Dziejopis XV w., Towma Mecopocy* — por. przyp. 12 i 13 do rozdz. XXX.

ROZDZIAŁ XXXII

¹ Patrz przyp. 4 do rozdz. XXIX.

² Mychitar Gosz (zm. w 1213 r.) — autor pierwszej ormiańskiej *Księgi*

sądowej, doniosłego świadectwa kultury prawnej średniowiecznej Armenii.

³ Howannes wardapet Tawuszecy, o przydomku Wanakan (1181—1251) — autor wielu dzieł, m. in. życiorysu swego mistrza Mychitara Gosza. Podczas najazdu mongolskiego dostał się do niewoli.

⁴ Wardan Arewelcy, zwany Wielkim — autor m. in. dziejów Armenii od stworzenia świata do r. 1267.

⁵ Nerses Gladzorecy (zm. w 1284 r.) — uczeń i następca Wardana Wielkiego.

⁶ Jesai Niczecy (ok. 1255—1338) — filozof, teolog, gramatyk; przez 55 lat rektor uniwersytetu gladzorskiego, który odgrywał wielką rolę w średniowiecznej Armenii.

⁷ Howannes Worotnecy (Kagik) (1315—1388) — teolog.

⁸ Grigor Tatewacy — patrz przyp. 5 do rozdz. XXIX.

⁹ Howannes Hamszency (zm. w 1497 r.) — uczeń Daniela Pustelnika, ucznia Grigora Tatewacego.

¹⁰ Gukas Kegecy — patrz przyp. 4 do rozdz. II.

¹¹ Syrapion Urfaecy — patrz przyp. 1 do rozdz. II

¹² Grigor Kesaracy — patrz przyp. 6 do rozdz. II.

¹³ O Mowsesie Sjunecym dokładnie mówi Arakel z Tebryzu (patrz np. rozdz. XX).

¹⁴ Filippos Achbakecy — katolikos, mistrz Arakela z Tebryzu.

¹⁵ Howannes Wostancy (zm. w 1589 r.), o przydomku Byrgut — autor licznych pieśni kościelnych i świeckich. Miał wielu uczniów.

¹⁶ Azaria Dżugaecy, katolikos syski (1584—1601).

¹⁷ Armenię dzielono na dwie części — Małą i Wielką Armenię, które z kolei dzielono na drobniejsze jednostki administracyjne. Wielka Armenia graniczyła na wschodzie z morzem Kaspijskim i Atyrpatakanem (Azerbejdżanem), na południu — z Syrią, Mezopotamią, na zachodzie — z Małą Armenią, a na północy — z Kolchidą, Iberią i Agwankiem (Albanią Kaukaską).

¹⁸ Symeon Aparancy — autor wierszowanych opowieści historycznych.

¹⁹ Barseg Gawarcy lub Achbakecy (zm. w 1615 r.) — inicjator odnowy klasztoru amrdolskiego w Bageszu, który uczynił następnie Amrdol szeroko promieniującym ośrodkiem wiedzy. Studiował i przekazał uczniom tzw. nauki zewnętrzne, a przede wszystkim dzieła filozofów przedchrześcijańskich.

²⁰ O Chaczaturze Bagiszecym autor wspomina w rozdz. XLV w związku z męczeństwem Chaczatura Tigranakertcego.

²¹ Jak widać, fragment wyliczający wardapetów jednego z odgałęzień berła Mychitara Gosza nie wyszedł spod pióra Arakela z Tebryzu, lecz innego autora, mianowicie Karapeta Bagiszecyego, znanego ze swojej twórczości poetyckiej.

²² Howannes Ajntabecy — katolikos syski; zasiadał na stolcu syskim z przerwami: od r. 1588 do 1592 samowładnie, następnie, odsunięty przez katolikosa Azarię Dżugaecego, przebywał w Berii (Halebie), ale nominalnie pozostawał katolikosem wspólnie z Azarią, wreszcie po śmierci tamtego, tzn. od 1601 do 1627 r., znowu faktycznie rządził.

²³ Wedle *Geografii starożytnej Armenii*, przypisywanej Ananiaszowi Szirakacemu (VII w.), Mała Armenia dzieliła się na cztery prowincje: Pierwszą, Drugą i Trzecią Armenię oraz Kapadocję. Pierwsza Armenia znajdowała się pośrodku Małej Armenii, głównymi jej miastami były Melitine (Malatya), Samosat i in.

ROZDZIAŁ XXXIII

¹ Gebrowie — odłam Persów, który nie przyjął islamu, lecz pozostał przy zoroastryzmie.

ROZDZIAŁ XXXIV

¹ Chodzi o prawo Imama Dżafara (patrz przyp. 3 do rozdz. V).

ROZDZIAŁ XXXV

¹ Mowa o budowlach wzniesionych na przedmieściu Tebryzu przez chana Gazana (1271—1304). Raszid ad-Din pisał: „Gazan chan zbudował jeszcze i drugie miasto, o powierzchni większej niż ta pomiędzy murami starego Tebryzu, w miejscowości Szanb, zwanej także Szam, gdzie wznosił abwata al-birr (wrota miłosierdzia), mieszczą się tam tedy owe zakłady dobroczynne i większa część ich sadów; i dał mu nazwę Gazanije.”

² Arakel ma na myśli rzekę Adży-czaj (tur. „Słona Rzeka”; po persku „słony” — „szur” lub „szor”).

³ Por. Proroctwo Jonaszowe, I.

⁴ Tamże, IV, 2.

ROZDZIAŁ XXXVI

¹ Słowo „patrik” w VII—VIII w. stanowiło tytuł wysokiego urzędnika w Bizancjum, używany też przez zarządców bizantyjskiej części Armenii. Arakel z Tebryzu niekiedy określa w ten sposób bogatych i wpływowych dostojników.

² Patrik Ward — syn Teodorosa, ostatnia latorośl książęcego rodu Rysz-tuni — był przez jakiś czas sparapetem (dowódcą wojskowym) Ormian,

³ Wedle średniowiecznych dziejopisów ormiańskich, historia wiarołomstwa patrika Warda jest następująca: cesarz Bizancjum Konstantyn, dowiedziawszy się o przygotowywanym najeździe muzułmanów na Armenię, nakazał zarządcy Cylicji wyjść im naprzeciw. Odsunięty od godności sparapeta książę Teodoros Rysz-tuni miał zaprowadzić swoje pułki

na pomoc Grekom. Teodoros rozkazał swemu synowi Wardowi przy pierwszej okazji przejść na stronę nieprzyjaciela, co też ten uczynił w czasie bitwy, gdy przewaga Arabów stawała się widoczna, Grecy, opuszczeni przez sojusznika, zostali otoczeni.

ROZDZIAŁ XXXVII

³ Wszystkie te kościoły i klasztory, jak również szkody, których doznały na skutek trzęsienia ziemi 2 kwietnia 1648 r., zostały dokładnie opisane przez Hamazaspa Woskiana w wielotomowym dziele *Klasztoru Waspurakanu-Wanu*.

² Hogwoc lub Hogeacwank (Klasztor Duchów) położony jest w pobliżu Wanu. Z klasztorem tym związana jest legenda, na którą Arakel z Tebryzu powołuje się w innym miejscu (por. przyp. I do rozdz. XLI).

³ Możliwe, że chodzi o klasztor Św. Bogurodzicy we wsi Berdak (w Topisie). Po ormiańsku „berd” — „twierdza”.

ROZDZIAŁ XXXVIII

¹ Chodzi o jedną z relikwii Kościoła ormiańskiego — o otoczoną legendą świętą chorągiew z Waragu.

ROZDZIAŁ XXXIX

¹ Dzień Świętej Trójcy i Zesłania Ducha Świętego. Jak z tego wynika, ostrzeliwanie twierdzy z dział trwało 14 tygodni.

ROZDZIAŁ XL

¹ Pięćdziesiątnica — patrz przyp. I do rozdz. V.

² Inam (arab.) — dosłownie: dar, podarunek. Dla obdarzonych nim dostojników wojskowych bądź kościelnych oznaczał on prawo corocznego pobierania określonych sum ze wskazanych źródeł.

ROZDZIAŁ XLI

¹ *Legenda o zgonie świętej Bogurodzicy oraz o jej obrazie wymalowanym przez świętego Jana Ewangelistę* należy do najciekawszych przykładów apokryficznej literatury ormiańskiej. Za autora jej uważany jest Mowses Chorenacy. Wedle tej legendy w dniu zgonu Matki Boskiej św. Jan wymalował na drewnie jej wizerunek, który Matka Boska przyłożyła do twarzy, prosząc Boga o obdarzenie obrazu cudowną mocą uzdrawiania trędowatych. Cudowny obraz, подарowany apostołowi Bartłomiejowi, przywieziony został do Armenii. Tam, nad Tygrysem, apostoł zbudował kościół pod wezwaniem Bogurodzicy i umieścił w nim obraz. Następnie dobudowano cele klasztorne — i tak, głosi legenda, powstał Hogeacwank. Zgodnie z legendą tutaj, za ogrodzeniem klasztoru, spoczywają też szczątki Marii Magdaleny.

² Nieco przeinaczona i skrócona sentencja z Księgi Psalmów (CXL, 12): „Potwarca nie będzie utwierdzony na ziemi, a mąż okrutny złością ulowiony będąc upadnie.”

ROZDZIAŁ XLII

¹ Post świętego Grigora Lusaworicza wypada w drugiej połowie czerwca. Legenda głosi, iż post ten ustanowiono ku upamiętnieniu wyzwolenia Grigora z ciemnicy Wirapu (por. przyp. 10 do rozdz. II).

ROZDZIAŁ XLIII

¹ Chodzi o klasztor Magarda pod wezwaniem św. Stepanosa (Szczepana) w Daraszambie, tożsamym z Chramem, o którym mowa nieco dalej.

² Istnieje legenda o przewiezieniu przez Grigora Oświeciciela relikwii św. Jana Chrzciciela i o tym, jak otrzymał znak, wskazujący mu miejsce, gdzie relikwie owe mają zostać pogrzebane.

ROZDZIAŁ XLV

¹ Zielonogłowymi nazywano sejjidów, uważanych zgodnie z legendą za potomków proroka Mahometa. Korzystali oni z rozmaitych przywilejów i nosili zielone turbany.

² Nesimi (zm. w 1417 r.) — wielki poeta azerbejdżański, przywódca muzułmańskiej sekty hurufitów; zginął śmiercią męczeńską w Halebie, gdzie jako heretyka obdarto go ze skóry.

³ Młode mieszkanki miast, którym nie wolno było wychodzić na ulicę.

⁴ Chaczatur Bagiszecy, wspomniany już w rozdz. XXXII *Księgi dziejów*, należał do berła (por. przyp. 4 do rozdz. XIX) Grigora Tatewacego.

⁵ Jakobici — monofizyci syryjscy.

ROZDZIAŁ L

¹ Arakel z Tebryzu przystąpił do pracy nad *Księgą dziejów* w r. 1110 według kalendarza ormiańskiego (1651) i, jak widać, trwało jedenaście lat, zanim doszedł do rozdz. L.

² Plemię Aramowe — patrz przyp. 21 do rozdz. XXIV.

³ Proroctwo Amosowe, VIII, 10.

ROZDZIAŁ LI

¹ Osman I o przydomku al-Gazi (Zdobywca) (1281—1324) zapoczątkował dynastię osmańską w chwili upadku poprzedniej — seldżuckiej. Rządził w latach 1299 (1300)—1324. Data podana przez Arakela z Tebryzu jest więc ewidentnie błędna. Podobnie Osman bynajmniej nie pochodził z miasteczka Osmanczuk.

² Orhan rządził w latach 1326—1360. Kontynuował politykę ekspansji, znacznie rozszerzył granice państwa. Stworzył tzw. „nowe wojsko” (jeniczeri), czyli budzących postrach janczarów.

³ Nieścisle. Muhammed (Mehmed) I był dopiero piątym sułtanem osmańskim, a trzecim był Murad I.

⁴ Murad I rządził w latach 1360—1389. Syn Orhana i kontynuator jego polityki. Przeniósł stolicę z Bursy do Adrianopola.

⁵ Bajazyt I Jyldyrym (Błyskawica) — czwarty sułtan osmański, rządził w latach 1389—1402. Jeszcze za jego życia synowie rozpętali walkę o tron i jako pierwszy ogłoszony został sułtanem, za poparcie Timura Lenka, Sulejman Czelebi (1402—1410), następnie Musa Czelebi (1410—1411) i wreszcie, początkowo wspólnie z braćmi, a następnie, po stoczeniu zwycięskiej walki z nimi, już samodzielnie, Mehmed I Czelebi (1413—1421), uważany za piątego sułtana osmańskiego. Mehmed I odbudował państwo, prawie unicestwione przez Timura Lenka.

⁶ Murad II (1421—1451), syn Mehmeda I, w latach 1444—1446 czasowo abdykował na rzecz Mehmeda II.

⁷ Mehmed II Fatih (Zdobywca), rządził w latach 1451—1481, toczył -wiele zwycięskich wojen, przyłączył do Turcji Konstantynopol.

⁸ Bajazyt II Weli (Pobożny), rządził w latach 1481—1512, toczył zwycięskie wojny z Mołdawią, Węgrami i Persją. Strącony z tronu przez powstanie janczarów na korzyść swego syna Selima.

⁹ Selim I Jawuz (Groźny), 1512—1520.

¹⁰ Sulejman I Kanuni (Prawodawca), 1520—1566, za jego panowania Turcja osmańska osiągnęła apogeum swojej potęgi.

¹¹ Selim II (1566—1574).

¹² Murad III (1574—1595).

¹³ Mehmed III (1595—1603).

¹⁴ Ahmed I (1603—1617).

¹⁵ Żadne ze znanych źródeł historycznych nie mówi o takim wydarzeniu, może chodzi raczej o któregoś z walczących o tron synów Bajazyta I. Wymieniony z kolei w następnym zdaniu Murad II nie był synem Bajazyta, lecz jego wnukiem.

¹⁶ Selim I wstąpił na tron w r. 1512, a bitwę pod Czałdyranem w r. 1514 wygrali Osmanowie.

¹⁷ W murze miejskim Amidu było czworo wrót, otwierających się na cztery strony świata, a ponadto piąte, otwierające się z cytadeli nad Tygrysem; te ostatnie później zamurowano; widocznie o nich mówi kronikarz.

¹⁸ W roku — wedle rozmaitych źródeł — 1580, 1581 lub 1583 sułtan Murad III nakazał wszystkim niemuzułmanom w imperium osmańskim nosić nakrycia głowy odróżniające ich od muzułmanów.

¹⁹ Wrota Alanów — tak nazywano Wąwóz Darialski. Niekiedy nazywano w ten sposób także Derbent.

²⁰ W rodowodzie tym, podobnie jak w poprzednim i następnym, Arakel błędnie przesuwając Mehmeda I z piątego na trzecie miejsce w spisie sułtanów osmańskich.

²¹ Arakel, w ślad za innymi dziej opisami, uważa Selima II za syna Judejczyka, zgodnie z famą, wedle której królowa, żona Sulejmana I, w rzeczywistości urodziła córeczkę i zamieniła ją za hojną opłatą na urodzonego w tym samym czasie syna pewnej Żydówki.

²² W ciągu trzech wieków Turcy periodycznie przeprowadzali pobór chłopców chrześcijańskich do wojska; brano co dziesiątego, a wedle innych źródeł — co czwartego chłopca chrześcijańskiego. W Armenii pierwszy pobór przeprowadzono w 1464 r., ostatni — mimo oficjalnego uchylenia tej powinności — w r. 1637 przeprowadził sułtan Murad IV w połowie XVIII w.

²³ Sulejman I Kanuni.

²⁴ Czternastoletniego Osmana II osadzili na tronie janczarowie, którzy obalili jego wujka Mustafę I. Młody sułtan zawarł pokój z Persją i bez powodzenia wojował z Austrią i Polską. Winę za te niepowodzenia przypisywał janczarom. Prawdopodobnie zaczął dążyć do rozwiązania korpusu janczarskiego, lecz janczarzy go ubiegli, zbuntowali się i zamordowali młodego sułtana.

²⁵ Abaza pasza — uczestnik ruchu dżalalich. Uniknął śmierci dzięki Chalilowi paszy, który zostawszy wielkim wezyrem mianował Abazę paszę wielkorządcą Maraszu. W 1633 r. Abaza pasza poprowadził nieudaną wyprawę przeciwko Polsce.

²⁶ Chosrow pasza (Chiisrew pasza) — Bośniak-poturczeniec, mianowany wielkim wezyrem w 1628 r.

²⁷ Cykle wielkanocne Ormian i Greków są w zasadzie identyczne, jedynie cztery razy w cyklu 532-letnim występuje tygodniowa różnica; Wielkanoc ormiańska przypada wówczas na 6 kwietnia, a grecka — na 13 kwietnia; tę ostatnią Ormianie nazywają Fałszywą Wielkanocą (Cyrzazatik).

²⁸ Inne źródła powiadają, że do tak szybkiego upadku twierdzy erywańskiej przyczyniła się zdrada Turka Murada bega, który był namiestnikiem Tahmaspa Kuli chana.

²⁹ Tahmasp Kuli chan wraz z rodziną i dworem odesłany został do Konstantynopola, gdzie w nagrodę za poddanie twierdzy erywańskiej prawie bez bitwy otrzymał od sułtana Murada IV ziemie w Skutari, a także rezydencję nad Bosforem.

³⁰ Wedle kroniki Wardana Bagiszecego sułtan Murad stanął pod Bagdadem 26 listopada i zdobył twierdzę 14 grudnia.

³¹ Ibrahim I Deli (1640—1648) został obalony 8 sierpnia 1648 r. przez janczarów, którzy osadzili na tronie siedmioletniego Mehmeda IV Awdży (1648—1687).

³² Zarówno ten, jak i następny wariant wyliczenia królów osmańskich zawiera nieścisłości, niezgodności w datach i liczbach, a także liczne powtórzenia. Czytelnik, który zapoznał się z poprzednimi wariantami i przypisami do nich, sam się w tym zorientuje.

³³ Bitwa ta miała miejsce 22 sierpnia 1514 r. na równinie czałdyrańskiej, w pobliżu miasta Maku.

³⁴ Tzn. stolicę Węgrów.

³⁵ Wardapet Magakia z Derdżanu bił czołem przed sułtanem Sulejmanem I, błagając o uchylenie poboru dzieci ormiańskich, i przy pomocy swego byłego ucznia, patriarchy konstantynopolskiego Astwacatura Jagubiana, uzyskał przychylną decyzję sułtana dla miast Derdżanu, Barberdu i ich okolic. Niektóre inne prowincje również dopięły uchylenia poboru, ale w całym kraju przeprowadzono go jeszcze przez długie lata.

³⁶ Sułtan Sulejman I zmarł z ran w Peczu na Węgrzech w 1566 r.

ROZDZIAŁ LII

¹ Szejch Hajdar, który rządził w latach 1456—1488, był prawnikiem szejcha Sefiego.

² Żona szejcha Hajdara, Alemszah begum, była wnuczką Dżihangira.

³ Sefi (Safi) II (szach Sulejman) panował w latach 1666—1694.

ROZDZIAŁ LIII

¹ Rozdziały LIII, LIV oraz talica na str. 528, poświęcone kamieniom szlachetnym, cechuje plątanina terminologiczna, zdarza się uznanie różnych rodzajów kamieni za jeden i odwrotnie, nierzadkie są też sprzeczności pomiędzy informacjami na temat nazw i właściwości poszczególnych kamieni w tablicy i dalszych rozdziałach. Ze względu na specyficzny poetycko-baśniowy charakter wielu fragmentów poświęconych kamieniom szlachetnym, rezygnujemy z omawiania wszystkich tych nieścisłości i niezgodności.

² Czarny kaszel — koklusz.

³ Prawdopodobnie chodzi o znaną w średniowieczu rozprawę arabską *Kwiaty rozmyślań o właściwościach kamieni szlachetnych* Ahmeda Tejfasziego (zm. 1252 r.).

⁴ Niejasne, o jaką chodzi chorobę.

⁵ Dżygacaw — możliwe, że chodzi o zapalenie korzonków nerwowych.

ROZDZIAŁ LIV

¹ Zulumat — kraina ciemności. Prawdopodobnie autor ma na myśli Indie.

² Adżemami nazywali Persów Arabowie i Turcy.

³ Otmani (właśc. akze-i osmani) — srebrna moneta w Turcji osmańskiej.

⁴ Znaczenie słowa niejasne; być może chodzi o perski wyraz „tak-band” — „popręg” (w orm. transkrypcji obce spółgłoski dźwięczne mogą być oddawane za pomocą liter oznaczających spółgłoski bezdźwięczne i odwrotnie).

⁵ Znaczenie słowa niejasne.

⁶ Kocie oko — odmiana kwarcu.

⁷ Niejasne.

⁸ Początku zdania nie udało się odcyfrować.

⁹ Ratl — miara jubilerska.

¹⁰ Minia (arab. mumia, z pers.) — substancja pochodzenia mineralno-organicznego, w medycynie orientalnej używana do maści, stosowanych przy złamaniach, stłuczeniach etc.

¹¹ Nie wiadomo, o jaką książkę lekarską chodzi.

¹² Niejasne, czy chodzi o uśmierzenie bólu, czy o własności narkotyczne.

¹³ Dank — tutaj drobna moneta wartości 1/4 dirhema.

¹⁴ Tak nazywa się gatunek dyni o niezwykle mocnym i przyjemnym zapachu.

¹⁵ Tutija (arab.) — cynk, a także rodzaj maści do oczu.

ROZDZIAŁ LV

¹ Rozdział niniejszy stanowi odrębne dzieło historyczne, pióra Howan-nesa Tycarecego, napisane, według autora, w roku 1600.

² Atyrpatakan — patrz przyp. 2 do rozdz. III.

³ Szach Tahmasp I wstąpił na tron jako dziesięcioletni chłopiec, po śmierci swego ojca, szacha Izmaela I, w r. 1524; rządził do r. 1576.

⁴ Szach Izmael, właśc. Ismail II (1576—1577) zamknięty był w twierdzy Kahkaha (Anhusz) przez 20 lat. Zwolniono go i osadzono na tronie, ale po niespełna dwóch latach zamordowano.

⁵ Chodzi o Lalę Mustafę paszę.

⁶ Simona chana kartlijskiego, osadzonego przez szacha Tahmaspa I w twierdzy alamuckiej, szach Izmael II zwolnił i wysłał do Kartlii celem walki z Turkami.

⁷ Alanowie — Osetyjczycy.

⁸ Osman pasza ze zmiennym powodzeniem przez lata całe toczył wojnę z Persami, aż w 1584 r. rozbił kyzylbaszów, wiosną zaś następnego roku zajął i umocnił Tebryz.

⁹ Księga Psalmów, CV, 16.

¹⁰ Kościół Jerku-jeresi — dosłownie: „o dwóch twarzach”.

¹¹ Patrz przyp. 3 do rozdz. I.

¹² Księga Psalmów, LXXIX, 1.

¹³ Chodzi o Howannesa Tycarecego, imiennika autora kroniki i jego stryjecznego dziadka. Autor kroniki znany jest również jako Howannisik Tycarecy.

¹⁴ Osman pasza zajął i umocnił Tebryz w 1585 r. Rabunki i ucisk ze strony wojska osmańskiego wywołały powstanie mieszczan, okrutnie zdławione.

¹⁵ Chodzi o oddziały armii osmańskiej złożone z tzw. kułów, czyli kapu kułłary, tzn. niewolników Porty.

¹⁶ Chodzi o Karabach.

¹⁷ Mowa o starszym synu Muchammeda Chudabendego, Hamzie mirzie, którego jeden z dworzan zamordował podczas zimowego postoju w Karagaczu.

¹⁸ Heri — jedna z nazw Heratu. W 1584 r. środkowoazjatycki wielkorządca bucharski Abdulla chan, urósłszy w potęgę, zajął Badachszań, następnie Merw, Herat, Meszhed, a w latach 1593—1594 podbił Chorezm. Wnet jednak zaczął się upadek Buchary, i szach Abbas I odebrał Uzbekom ziemie, które uprzednio należały do Iranu.

¹⁹ Fahrad pasza (właśc. Ferhad pasza) — dowódca wojsk tureckich, któremu, obok Sinana paszy i Osmana paszy, sułtan Murad zawdzięczał wiele znakomitych zwycięstw nad Persją i Austrią.

²⁰ Pokój między Turcją i Persją zawarto w 1590 r. w Konstantynopolu, na warunkach wybitnie ciężkich dla Persji, która zmuszona była odstąpić Turcji całe Zakaukazie i Azerbejdżan, wyjąwszy okręgi Ardebilu i Tałyszu.

²¹ Chodzi tu oczywiście nie o Węgrów, lecz o Austriaków. Wojna austriacko-turecka, rozpoczęta w 1592 r. zakończyła się rozejmem w Zsitvatorók w r. 1606.

²² Księga I Samuleowa, II 9—10.

²³ Por. przyp. 4 do rozdz. III.

²⁴ W 1599 r. Gruzini powstali i odbili twierdzę Gori, następnie jednak zostali zwyciężeni przez przeważające siły tureckie, a Simon chan dostał się do niewoli (por. przyp. 4 do rozdz. III).

²⁵ Potomkowie biblijnej Hagar, nałożnicy Abrahama. Od jej syna Izmaela wyprowadzają swój ród Arabowie.

²⁶ Pułki tureckie i arabskie.

²⁷ Za rządów w Gruzji brata Simona, Dauda chana, który przeszedł na islam, wpływy chrześcijaństwa podupadły.

²⁸ Księga Psalmów, VII, 13.

²⁹ Proroctwo Izajaszowe, X, 15.

³⁰ Księga I Samuelowa, II, 6.

³¹ Jak wyżej.

³² Chodzi o Kara Jazydżego — „Czarnego Pisarza” (por. przyp. 3 do rozdz. VII).

ROZDZIAŁ LVI

¹ Arakelowi chodzi o nowy kalendarz ormiański, wprowadzony na soborze dwińskim w VI w. (patrz przyp. 1 do rozdz. I).

² Kachirda-szyrtunkiem lub Kachirdem (od ormiańskiego „kachird” — „zbiornik kału we wnętrzościach zwierzęcia” i „szyrtunk” — „wargi”) Ormianie nazywali znenawidzonego wodza arabskiego Chalida ibn Walida, współczesnego Mahometowi.

³ Chodzi o Arabów.

⁴ Klasztor Sw. Hripsime wzniesiono w 618 r. Por. przyp. 1 do rozdz. XVI.

⁵ Rodzaj pieśni kościelnych — akrostychów.

⁶ Chodzi o najazd Arabów.

⁷ Nerses III (641—661), zwany Budowniczym, ponieważ odbudował wiele zrujnowanych kościołów i zbudował nowe, m.in. słynny Zwartnoc.

⁸ Inni dziejopisowie, zajmujący się działalnością katolikosy Nersesa, nie wspominają o tym klasztorze.

⁹ Świąty Wirap lub klasztor chorwirapański został wzniesiony przez Nersesa na miejscu ciemnicy, w której więziono św. Grigora Oświeciela (por. przyp. 10 do rozdz. II).

¹⁰ Historycy podają też inne daty tego wydarzenia: 660—661, 663.

¹¹ Katolikos Howannes Odnecy — patrz przyp. 15 do rozdz. XXIV.

¹² Przewielebny Jesai — katolikos Ormian (775—778), był synem tułającej się po świecie żebraczki.

¹³ Klasztor Makenis (Makenac, Makenoc) powstał najpewniej wcześniej aniżeli w VIII w. Salomon Garnecy obrany został katolikosem w r. 791 jako sędziwy starzec i w rok później zmarł.

¹⁴ Książęta Howsep i Sahak zginęli śmiercią męczeńską, ponieważ nie chcieli się wyrzec wiary chrześcijańskiej. Dziejopisowie podają też inną datę ich śmierci — 791 r.

¹⁵ Masztoc Jegwardecy był katolikosem przez siedem miesięcy, zmarł w styczniu 898 r. Istnieje wiele świadectw jego świętobliwego i ascetycznego żywota, nie wiadomo natomiast, o jakich dziesięciu pokutnikach mówi autor tej kroniki.

¹⁶ Symbat II Tiezerał („Dzierżący Świat”) — król ormiański z dynastii Bagratydów (977—989). Za jego panowania rozpoczęto budowę katedry w Ani, ukończoną przez jego synową — królową Katramide.

¹⁷ Klasztor hachpacki zbudowany został w r. 957, sanahiński — w 967, obydwa dzięki staraniom królowej Chosrowanusz, żony króla Aszota III Łaskawego.

¹⁸ Katramide — żona króla ormiańskiego Gagika I (990—1020) Bagratuni.

¹⁹ Chodzi o najazd koczowniczych plemion ze stepów środkowoazjatyckich w r. 1019.

²⁰ Senekerim — władca ormiańskiego królestwa waspurakańskiego, z dynastii Arcruni, rządził w latach 1003—1021, następnie został wasalem cesarza Bizancjum Bazylego II i wraz z 40 000 poddanych przesiedlił się do Sebastii, gdzie piastował godność „patrika i dowódcy wojsk Kapadocji”. Zmarł w 1025 r.

²¹ Sargis Sewancy obrany został katolikosem w r. 992 i w tym samym roku przeniósł stolec katolikosów do stolicy ormiańskiego królestwa Bagratydów — Ani. Ze względu na podeszły wiek zrzekł się godności w r. 1019, zmarł w 1022.

²² Klasztor Oromos lub Choszawank, cztery kilometry od Ani, założony został w pierwszej połowie X wieku.

²³ Katolikos Petros Getadardz otrzymał swą godność w r. 1019, zmarł w 1054. „Getadardz” oznacza „ten, który zawrócił rzekę” — przydomek ów otrzymał w związku z legendą o dokonaniu takiego właśnie cudu w święto Chrztu Pańskiego. Historycy uważają katolikosa Petrosa za zdrajcę, który przyspieszył upadek i oddanie pod władzę Bizancjum ormiańskiego królestwa Bagratydów.

²⁴ Stepanos Taronecy (XI w.), znany pod przydomkiem Asogik — autor *Dziejów powszechnych*.

²⁵ Grigor Narekacy (951—1003) — wielki poeta i myśliciel średniowiecznej Armenii, autor m. in. wydawanej wielokrotnie *Księgi pieśni żalobliwych* — szeroko rozpowszechnionych zbiorów hymnów, które zaczęto nazywać „narekami”.

²⁶ Arystakes Lastiwertcy — dziejopis XI w., autor księgi o dziejach Armenii od 989 do 1071 r., zawierającej m. in. opis najazdu Seldżuków i ruchu tondrakijczyków.

²⁷ Tondrakijczycy (od miejscowości Tondra) — uczestnicy antyfeudalnego ruchu ludowego, który przybrał postać herezji religijnej i utrzymywał się ok. 200 lat (koniec w. IX — połowa XI), aż został zdławiony przez wojska bizantyjskie na czele z zarządcą Armenii południowej Grigorem Magistrosem (Pahlawuni).

²⁸ Wedle *Kroniki Mateosa Urhaecego* w r. 1030 straszliwe znaki na niebie i na ziemi (zaćmienie słońca etc.) przeraziły mieszkańców Armenii. Wardapet Kozern (por. przyp. 24 do rozdz. XXIX) wyjaśnił im, że upłynęło tysiąclecie skucia szatana krzyżem świętym przez Jezusa Chrystusa i że zgodnie z widzeniem św. Jana szatan odzyskał właśnie wolność, co zapowiada wiele kłopotów dla świata chrześcijańskiego.

²⁹ Symbat Magister (koniec w. X — pierwsza połowa w. XI) — Symbat Tornecy Bagratuni, władca Dżahanu (Waspurakan), który otrzymał w Konstantynopolu tytuł magistra.

³⁰ Również inne kroniki potwierdzają wybudowanie klasztoru Bagnajr przez Symbata Magistra, chociaż podają różne daty tego wydarzenia.

³¹ Chodzi o krzyż, w którym zawarta była część „drzewa życia”; krzyżem tym katolikos poświęcał wodę w święto Chrztu Pańskiego.

³² Przewielebny Chaczik II Anecy odziedziczył stolec Petrosa Getadardzaw r. 1054, w r. 1057 przeniósł stolec do Tawbluru, zmarł w 1060.

³³ Wedle Kirakosa Gandzakecego, król ormiański Howannes odsunął katolikosa Petrosa i wtrącił do ciemnicy, katolikosem zaś mianował przeora klasztoru sanahińskiego Dioskorosa. Na interwencję katolikosa agwańskiego Howsepa Petros wypuszczony został z ciemnicy, a mieszkańcy Ani znieważyli katolikosa Dioskorosa podczas poświęcenia wody w święto Chrztu Pańskiego i wypędzili go z miasta, ponownie wprowadzając na stolec Petrosa Getadardza.

³⁴ Wedle świadectwa Kirakosa Gandzakecego, fakt ten rzeczywiście miał

miejsce. Kapa należała do symboli władzy katolikosa, i rozdzierając ją jak gdyby pozbawiano katolikosa władzy.

³⁵ Chodzi najwidoczniej o najazd emira dwińskiego Abu-l Aswara Szedadida.

³⁶ Arakel ma na myśli cesarza Bizancjum Konstantyna X Duka (1059—1067).

³⁷ Katolikosa Chaczika II, bratanka Petrosa Getadardza, wprowadzono do Konstantynopola, gdzie usiłowano go nawrócić na prawosławie, a także użyć do wyłudzenia drogocенności byłego katolikosa.

³⁸ W r. 1064 Turcy-Seldżukowie z Alp Arslanem na czele zajęli Ani. Ostatnim królem z dynastii Bagratydów w Ani był nie Howannes (zm. w 1041 r.), lecz jego bratanek Gagik II (1042—1045), podstępnie zwabiony do Konstantynopola, skąd już nie wrócił, zaś Ani przejściowo opanowali Bizantyjczycy.

³⁹ Chodzi o zdobycie Jerozolimy w 1099 r. przez krzyżowców pod wodzą Gotfryda de Bouillon.

⁴⁰ Patrz przyp. 27 do rozdz. LI.

⁴¹ W Jerozolimie w kościele Wniebowstąpienia na grobie Chrystusa w Wielką Sobotę zapalało się światło, od którego z kolei patriarchowie różnych narodów zapalali świeczniki.

⁴² Dawid Budowniczy (1089—1125), król gruziński, który dążył do zjednoczenia księstw feudalnych i wyparcia z kraju garnizonów seldżuckich.

⁴³ Dawid Budowniczy wyzwolił Ani w 1123 r. Zmarł w r. 1125, a tron odziedziczył jego syn Demetre I, który jeszcze za życia ojca współrządził z nim.

⁴⁴ Król Demetre I w r. 1155 zrzekł się tronu na rzecz syna Dawida, który zmarł po siedmiu miesiącach rządów, a tron objął jego brat — Jerzy III.

⁴⁵ Król gruziński Jerzy III (1156—1184) rozbił władcę Chylatu Szach-i-Armene Nasir ad-din Sukmana II w 1161 r.

⁴⁶ Jeldguz Atabeg był emirem Nachiczewanu. Po opanowaniu Gandzaku w latach 1148—1149 zapoczątkował dynastię Jeldguzów lub Pahlawuni, zmarł w r. 1172.

⁴⁷ Saladyn (Salah ad-Din) (1169—1193) — sułtan egipski, założyciel dynastii Ajjubidów.

⁴⁸ Chodzi o dziejopisa ormiańskiego XII—XIII w., Mychitara Anecego.

⁴⁹ Chodzi o zajęcie przez Saladyna Jerozolimy — stolicy Królestwa Jerozolimskiego, założonego tam przez francuskich krzyżowców.

⁵⁰ Lewon II (baron z dynastii Rubenidów rządzącej w Cylicji) otrzymał koronę od papieża oraz od cesarza Bizancjum w r. 645 (1196). uroczysta koronacja odbyła się w roku 1198. Jako król znany jest pod imieniem Lewona I.

⁵¹ Widocznie w owym roku Wielkanoc prawosławna zbiegła się z ormiańską.

⁵² Krzyżowcy na czele z Bonifacym de Montferrat zdobyli Konstantynopol w 1204 r.

⁵³ Iwane Zakarian, atabeg (stanowisko dworskie) przy gruzińskiej królowej Tamarze, dostał się w Chylacie do niewoli Szach-i-Armeny, ale wkrótce po zawarciu pokoju został zwolniony.

⁵⁴ Patrz przyp. 2 do rozdz. XXXII.

⁵⁵ Szach Chorezmu Dżalal ad-Din zajął Dwin w 1225 r.

⁵⁶ Legenda przypisuje wardapetowi Howannesowi Garnecemu ochrzczenie wielu mahometan.

⁵⁷ W 1236 r. zaczął się najazd hord tataro-mongolskich na czele z Czarmaganem na Armenię i Gruzję.

⁵⁸ Kirakos Gandzakecy opisał zdobycie i zniszczenie przez Tatarów miast Lori i Ani.

⁵⁹ Awag Zakarian, brat Iwane, głównodowodzący zjednoczonych wojsk gruzińsko-ormiańskich.

⁶⁰ Baczu lub Baczu-noin (mong.) — dowódca tumanu, tzn. pięćdziesięciotyśięcznego oddziału konnego, a także księżę krwi. Baczu-noin, o którego tu chodzi, zastąpił chana Czarmagana na czele wojsk tatarskich, które podbijały Armenię.

⁶¹ Patrz przyp. 3 do rozdz. XXXII.

⁶² Manguchan lub Mengiichan (1251—1260).

⁶³ W rzeczywistości Arzun chan (Argun chan) zasiadł na tronie w 1284 r., po Hulagu chanie i Abace chanie.

⁶⁴ Hulagu chan (1256—1265) — brat Mangu chana.

⁶⁵ Król gruziński Dawid VII Ulu.

⁶⁶ Rozbicie przez sułtana Mysyru (Egiptu) dwudziestotysięcznej armii tatarskiej, pozostawionej w Syrii, odnotowują również *Dzieje powszechne* (por. przyp. 4 do rozdz. XXXII) Wardana Wielkiego.

⁶⁷ Chodzi o Zacharię (Zacharego), który był dowódcą wojsk Arguna chana w Gruzji. Podejrzany (bodaj że nie bez podstaw) o zdradę Tatarów na rzecz Gruzynów, Zachare został zabity na rozkaz Hulagu chana.

⁶⁸ Hulagu chan zasiadł na tronie w 1256 r.

⁶⁹ Wardan Wielki odwiedził Hulagu chana w 1264 r.

⁷⁰ Właśc. Abaka chan (1265—1282), syn Hulagu.

⁷¹ Konstantyn I Bardzyrberdcy obrany został katolikosem w r. 1221, zmarł w 1267.

⁷² Chan Argun, syn Hulagu, panował w latach 1284—1291 (por. przyp. 63 do niniejszego rozdziału).

⁷³ Znowu chodzi o tzw. Fałszywą Wielkanoc.

⁷⁴ W 1268 r. sułtan egipski Bejbars zajął Antiochię.

⁷⁵ Lewon III Hetumida-Rubenida — król ormiański królestwa cylicyjskiego — panował w latach 1270—1289.

⁷⁶ W owym okresie nie było katolikosów imieniem Howannes; nie wymienia go również Arakel w swoim wyliczeniu katolikosów w rozdz. XXXI.

⁷⁷ Stepanos IV Hromklaecy obrany został katolikosem w r. 1290, w r. 1292 dostał się do niewoli, a w następnym umarł.

⁷⁸ Rękopis zawiera w tym miejscu lukę.

⁷⁹ Pod koniec XIII w. wyższe sfery cylicyjskiej Armenii, na czele z królem Hetumem II, szukając ratunku przed Mamelukami, skłaniały się do unii z Kościołem rzymskim. Katolikos Konstantyn Pronagorc (1286—1289), zaciekle przeciwnik unii, musiał zrzec się swojej godności.

⁸⁰ Stepanos IV — ostatni z katolikosów, zasiadających na stolcu w Hromkli. Uprowadzony przez Egipcjan, zmarł na obczyźnie.

⁸¹ Grigor VII Anawarzecy (1293—1307), katolikos syski.

⁸² Wedle Stepanosa Sjunecego i innych dziejopisów król Hetum przyjęty został przez Gazana chana z honorami i wyjednał pewne ulgi dla chrześcijan.

⁸³ Kolejny chan — Nawruz — zarządził burzenie kościołów, mordowanie księży i rzeź wielu chrześcijan.

⁸⁴ Hetum II zrzekł się tronu w 1305 r., królem został jego bratanek Lewon. W r. 1307 Lewon, Hetum i inni możnowładcy pod pretekstem wspólnej narady zwabieni zostali przez Mongołów do Anazarby i zamordowani.

⁸⁵ Charbanda, młodszy syn chana Arguna, został ochrzczony imieniem Teodozjusz przez biskupa przybyłego od papieża, ale, jak widać z kroniki, nie czuł się chrześcijaninem.

⁸⁶ O tym rozkazie Charbandy wspominają też inne kroniki.

⁸⁷ Ewangelia św. Mateusza, V, 11. Por. też Ewangelia św. Łukasza, VI, 22.

⁸⁸ Fragment najprawdopodobniej z lukami przepisany przez Arakela z Tebryzu z notaty memorialnej jakiegoś nie znanego mu w całości rękopisu, i dlatego — nie całkiem spójny i zrozumiały.

⁸⁹ Chodzi o chana Złotej Ordy Dżaniego bega (1341—1357), który wyruszył na Azerbejdżan, wziął do niewoli, a następnie zabił Aszrafa, osadził na tronie swego syna Berdy bega i wrócił do siebie.

⁹⁰ Chodzi prawdopodobnie o Achindzuka, który usiłował odebrać tron Berdy begowi i na krótko opanował kraj.

⁹¹ Chodzi o władcę ułusu Dżoczego — Gijas ad-Dina Toktamysza (Tochtamysza) (1376—1395) — znanego m.in. z najazdu na Moskwę i spustoszenia Rusi.

⁹² Imię Kechajo jest nieznanne w dziejach Ordy.

⁹³ Po wygaśnięciu dynastii mongolskiego namiestnika Ertene władzę w rozległej prowincji na Zakaukaziu (m.in. z miastem Erzerum) objął kadi Burhan ed-Din Ahmed, który przyjął tytuł sułtana i rządził przez kilka lat, aż został zabity przez Turkmenów.

⁹⁴ Kościół ormiański zaliczył Stepanosa, arcybiskupa Sebastii, w poczet męczenników. Stepanos wraz z dwoma mnichami poniósł śmierć męczeńską z rozkazu sułtana Burhana za odmowę wyrzeczenia się wiary chrześcijańskiej.

⁹⁵ Patrz przyp. 7 do rozdz. XXXII.

⁹⁸ Bajazyt I, rozбитý przez Timura Lenka, czyli Kulawego, w bitwie pod Ankarą 20 lipca 1402 r., dostał się do niewoli. Wersja o trzymaniu go w klatce powstała, być może, stąd, że tureckie słowo „kafes” oznacza zarówno klatkę, jak celę o zakratowanych oknach.

⁹⁷ Tahir, syn Ahmada Dżelairydy, władcy Bagdadu, znajdował się w obłężonej przez Timura twierdzy Jeryndżak (Alindża). Król gruziński zmusił wojsko Timura do ucieczki i uratował Tahira.

⁹⁸ O przewielebnym Torosie wspomina jedynie Arakel, natomiast o Zakarii — również inne źródła.

⁹⁹ Patrz przyp. 17 do rozdz. XXX.

¹⁰⁰ Chodzi o Szams ad-Dina, kurdyjskiego emira Chylatu, Muszu i Bitlisu.

¹⁰¹ Miejscowość w historycznej prowincji Rysztuni, na południe od Gandzaku (Gandży).

¹⁰² Kurdyjski emir Wanu i Wostanu Jezdin był potomkiem Senekerima, a więc Arcrunidą.

¹⁰³ Chodzi zapewne o bitwę pomiędzy wojskami sułtana Szahrucha (1405—1447), syna i następcy Timura Lenka, i Iskandera, syna Kara Jusufa, w sierpniu 1421 r.

¹⁰⁴ Pod tym imieniem występuje zapewne ten sam Szahruch. Inny dziejopis, przytaczający te same wydarzenia, Towma Mecopecy, pisze niekiedy: Szahruch Czagataj.

¹⁰⁵ Aleksander I Wielki — król Gruzji (1412—1443).

¹⁰⁶ Dżihan szah Karakojunlu (1438—1467) — syn Kara Jusufa, brat Iskandera.

¹⁰⁷ Nieco niżej Arakel raz jeszcze przytacza ten sam fakt (zdobycie Szamszulte przez Dżihana szaha), datując go (prawdopodobnie właściwiej) rokiem 1440.

¹⁰⁸ Mowa o włodarzu Jerzyngi imieniem Osman, który w bitwie z Iskanderem został zabity.

¹⁰⁹ Wiadomość tę podaje też Towma Mecopecy.

¹¹⁰ Por. rozdz. XXX tej książki.

¹¹¹ Fragment w rękopisie niejasny i z widoczną luką. Ostatnie zdanie niewytłumaczalne, zwłaszcza w świetle tego, że źródła ormiańskie przyjmują Czagataja i Szahrucha za jedną osobę (por. przyp. 104 do tego rozdziału).

¹¹² Chodzi o Uzun Hasana Akkojunlu (1453—1478), jednego z najbardziej znanych wodzów Azji Mniejszej. Najazd Uzun Hasana na Gruzję, zdobycie i zniszczenie Tbilisi i Gori datuje się rokiem 1477.

¹¹³ Paronlujs (albo Lujsparon) Kafaecy zginął śmiercią męczeńską 15 maja 1567 r. za odmowę wyrzeczenia się wiary chrześcijańskiej.

¹¹⁴ Znany poeta średniowiecznej Armenii Mykyrticz Nagasz, biskup Amidu i Międzyrzecza, ułożył elegię *Plącż po umarłym* w r. 1469.

¹¹⁵ Luka w rękopisie.

¹¹⁶ Jagub beg (1478—1490) — syn i następca Uzun Hasana Akkojunlu.

¹¹⁷ Hajdar, szejch Ardebilu (1456—1488).

¹¹⁸ Sunchur (Bajsonkur) — syn Jaguba bega (1490—1493).

¹¹⁹ Spagan — postać w innych źródłach nieznana. Wedle niektórych źródeł Bajsonkura obalił Rustam w r. 1492.

¹²⁰ Alwand padyszach — syn mirzy Jusufa, jednego z synów Uzun Hasana. W końcu XV w. Armenia wraz z południowym Azerbejdżanem i Kurdystanem znalazła się pod jego władzą.

¹²¹ Nie wiadomo, kogo autor ma na myśli.

¹²² Owego Safara wspominają też inne kroniki, jednakże szczegółów nie podają.

¹²³ Szach Izmael zmarł w r. 1524, a szach Tahmasp wstąpił na tron w tymże 1524 r. i umarł w 1576.

¹²⁴ Inne kroniki podają, że Husejn pasza, który stłumił powstanie Greków Torchilu i Kukwanu, wielu wybił, a 12 tysięcy osób wziął do niewoli.

¹²⁵ Mowa o Wielkim Mogole — Nasir ad-Dinie Humajunie, któremu z pomocą szacha Tahmaspa udało się odzyskać Hindustan.

¹²⁶ Beglerbeg Alkas mirza, drugi syn szacha Izmaela i brat Tahmaspa I, powstał przeciw szachowi i wszczął działania wojenne. Sułtan Sulejman I chwilowo go poparł. Ostatecznie Alkas poniósł jednak klęskę.

¹²⁷ Patrz przyp. 4 do rozdz. II.

¹²⁸ Informację tę podają też inne kroniki.

¹²⁹ Patrz przyp. 36 do rozdz. LI.

¹³⁰ Szach Tahmasp zmarł w roku 1576; istnieje pogląd, że zmarł śmiercią naturalną, i drugi — że zginął uduszony w łaźni.

¹³¹ Chodzi o szacha Izmaela II (1576—1577).

¹³² Arakel powtarza tu omyłkę innych kronikarzy ormiańskich.

¹³³ Amir Hamza mirza — najstarszy syn i następca tronu szacha Muhammeda Chudabendego. został zamordowany przez jednego z dworzan ojca. Por. przyp. 17 do rozdz. LV.

¹³⁴ Chodzi o dzalalego Hyzyr-ogły, Kurda z pochodzenia.

¹³⁵ Por. przyp. 8 do rozdz. III i przyp. 3 do rozdz. VII.

¹³⁶ Dżafar pasza był włodarzem Wanu, a następnie Tebryzu.

¹³⁷ Legenda głosi, że w odpowiedzi na zaproszenie przez króla Abgara do Edessy Jezus Chrystus przysłał mu swój obraz nie uczyniony ręką ludzką. Ten to przechowywany w Urfie (Edessie) obraz miał być świadkiem wzmiankowanej bitwy.

¹³⁸ Armia turecką podczas ekspedycji latem 1616 r. dowodził Okuz Mehmed pasza.

¹³⁹ W 1616 podczas gdy posłowie rosyjscy toczyli pertraktacje w Konstantynopolu, kozacy dońscy nieoczekiwanie napadli na Turków, zniszczyli na Morzu Czarnym wiele statków handlowych tureckich i innych,

wylądowali w Trapezuncie i Synopie, zabijając i biorąc do niewoli licznych mieszkańców.

¹⁴⁰ Miesiąc tre — czwarty miesiąc kalendarza starormiańskiego.

¹⁴¹ Janczarowie, niezadowoleni z niepowodzeń siedemnastoletniego sułtana Osmana II w wojnach z Polską i Austrią, w 1622 r. powstali, zabili Osmana i ponownie wprowadzili na tron Mustafę I, który jednakże w następnym roku znów został obalony.

¹⁴² Przerwę w wojnie z Turcją szach Abbas I wykorzystał do walki z chanem uzbeckim na wschodzie. Po wspaniałym zwycięstwie pod Heratem w 1597 r. szach Abbas podporządkował sobie cały Chorasán, później zaś zawojował też Kandahar i Balch.

¹⁴³ Wyspa i port w Zatoce Perskiej, ważny punkt strategiczny i handlowy na szlaku pomiędzy Europą a Indiami. Szach Abbas I opanował Ormuz i wyspę Keszem w 1622 r.

¹⁴⁴ Kozacy zaporoscy.

¹⁴⁵ Jerzy Sahakadze, na czele Kartlijczyków, którzy powstali przeciwko Persom, zadał im decydujący cios w okolicy Martkopi i wybił ich dowódców.

¹⁴⁶ Amirguna chan został ciężko ranny w Gruzji i zmarł niebawem w Erywaniu.

¹⁴⁷ Patrz rozdz. LI i przyp. 25 do rozdz. LI.

¹⁴⁸ Chodzi o przyszłego katolikosa Mowsesa Sjuneciego.

¹⁴⁹ W 1623 r. sardar Chosrow pasza, który niedługo przedtem zdławił powstanie Abazy paszy w Erzerumie, powstał przeciw rządowi osmańskiemu. Jemu z kolei zadały klęskę wojska rządowe pod dowództwem Murtuzy paszy. Chosrowowi paszy ucięto głowę 11 marca 1632 r.

¹⁵⁰ Kzyłbaszowie odbili twierdzę erywańską 2 kwietnia 1636 r. i wzięli do niewoli wielu wysokich dowódców i dostojników osmańskich. Szehidżan pasza — to najpewniej Szejhichan pasza, wielkorządca Karsu.

¹⁵¹ Nie udało się ustalić ani położenia wsi Sochord, ani żadnych danych o Symeonie Bagiszecym.

¹⁵² Według nowszych historyków, sułtan Murad IV stanął pod Bagdadem 15 listopada 1638 r. i opanował miasto 25 grudnia.

¹⁵³ Kozacy dońscy i zaporoscy zajęli twierdzę Azow w roku 1637. W 1441 r. flota i wojsko tureckie przez kilka miesięcy bezskutecznie oblegały Azow. Kozacy wycofali się w 1442 r. na rozkaz cara.

¹⁵⁴ Szach Abbas II panował od r. 1642.

¹⁵⁵ Kalabistan (Kabulistan) — obecny Afganistan.

¹⁵⁶ właśc. szach Dżihan — jeden z synów Dżihangira (1605—1627), padyśzacha z dynastii Wielkich Mogołów. Dżihan wstąpił na tron w r. 1628 i panował do 1657.

¹⁵⁷ Chodzi o Aurangzeba, syna Dżihana. W r. 1658 w wyniku walk wewnętrznych Dżihana uwięziono w twierdzy, zaś Aurangzeb został padyśzachem i rządził do r. 1707.

¹⁵⁸ Potomkowie Wielkiego Mogoła trzykrotnie próbowali odebrać Persom Kandahar: w r. 1649, 1652 i 1653. Za trzecim razem, o którym tutaj mowa, wojskami indyjskimi dowodził Dara Szikoh.

¹⁵⁹ Władca Megrelii Lewan II Dadiani (1605—1657).

¹⁶⁰ Patrz rozdz. XXIX tej książki, a także przyp. 25 do rozdz. XXIX.

¹⁶¹ Zal (Zaal) — eristaw aragwjijski, główny organizator powstania kachetyńskiego w 1659 r.

¹⁶² Aleksander — król Imeretii, sojusznik kachetyńskiego króla Tejmuraza.

¹⁶³ Persowie dużo wcześniej podjęli plan przesiedlenia koczowników turkmeńskich do Kachetii. W 1656 r. usiłowano wcielić ten plan w życie, ale ludność miejscowa powstała w r. 1659 pod dowództwem eristawa aragwjijskiego Zaal i udaremniła doprowadzenie przedsięwzięcia do końca. Wkrótce powstanie zdławiono, a Zaal w r. 1661 zamordowali siostrzeńcy.

¹⁶⁴ Szahnawaz (Szah-Nawaz) — muzułmańskie imię kartlijskiego króla Wachtanga V (1658—1675).

¹⁶⁵ Sędziwy kachetyński król Tejmuraz po stracie wszystkich bliskich (jedyne dziecko Herakliusz znajdował się od r. 1652 na dworze moskiewskim) próbował ugody z Persami, ale skończyło się to niefortunnie.

¹⁶⁶ Wnuk króla Tejmuraza nie nosił tego imienia; to przyszły kachetyński król Herakliusz I (1688—1703).

ROZDZIAŁ LVII

¹ „Albowiem kto by was napił kubkiem wody w imieniu mojem, dlatego, iżęście Chrystusowi, zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej” (Ewangelia św. Marka, IX, 41).

² Por. Ewangelia św. Łukasza, XXI, 1—4.

³ Por. Ewangelia św. Jana, XI, 1—45.

⁴ Por. Ewangelia św. Mateusza, XXV, 27; Ewangelia św. Łukasza, XIX, 23.

NOTATY MEMORIALNE KSIĘGI

¹ Notaty memorialne wyszły spod pióra pierwszych przepisywaczy dzieła Arakela z Tebryzu: dypira Atanasa (1663) oraz kapłana Awetisa (1666).